1

Bosnia

Karton 8.

Listy z Bośnii

pisane

przez

J.M, K.M i S.M.

I.

Zamiast Przedmowy
do Listów z Bosnii

Pewnym okresom w historyi Opatrzność kierunek wskazuje, przeciw któremu nietylko indywidua ale i pojedyncze narody oprzeć się nie zdołają, choćby swą egzystencyę na kartę postawiły. Tak historya świata idzie swą drogą, — a przecież jednostkom zostawiona wolność zastosować się do tego z góry wskazanego kierunku, — lub przeciw niemu, — oczywiście bezskutecznie, reagować. — Nie badając dziejów starożytnego świata, bo tu historyozofii pisać nie zamierzamy — wspomnę tylko o wędrówkach narodów, które całe szczepy z północy na południe, a ze wschodu na zachód gnały, by nowy nadać kształt Europie; — gdy myśl oswobodzenia ziemi świętej ogarnęła umysły, — przypinano krzyż do piersi, — opuszczano dom i Ojczyznę, — udawano się w nieznane kraje, — nie pytając co stąd za skutki wynikną. — A skutki wielkie i wielorakie stąd wypłynęły. Znów gdy namiętność odkrywania nieznanych odtąd części ziemi lub przynajmniej nowych dróg do takowych wszystkich ogarnęła, nadaremnem by było owym duchom przedsiębiorczym wystawiać, że wszędzie dobrze a najlepiej w domu. — Husyckie wojny, — trzydziestoletnie boje w Niemczech spowodowały kwestye religijne. Dziś nikt by o nie krwi nie przelewał, — sąd się o tem Bogu pozostawia, — a pewnie świat pobożniejszym niż w ówczas. — Żądanie praw politycznych, wolności, — i równości w obliczu prawa nietylko

we Francyi, ale wszędzie gdzie jej zapmród Republikańskie a potem cesarskie armie wkroczyły, stały się strasznego krwi rozlewu powodem, to uwzględnienie rodu ludzkiego wielkiej większości nie spowodowało? – Dzisiaj mogłoby Towarzystwo akcyjne Jerozolimę zakupić, Lesseps kopie gdzie chce kanały, żaden Ojciec Loyson ani inny ksiądz skutkowy lub mnich co zrucił habit wojny nie wywoła. – Nawet socyalistów, którym francuska rewolucya zamało jeszcze przyniosła, biorą do kory bez tych skutków dla powszechnej spokojności (chociaż może te kwestye wnet przyjdą na porządek dzienny), – ale kwestya narodowości za dziś stoi na pierwszem miejscu. – Italia od czasu wygaśnięcia Imperatorów nieklęczona w jedność, a na reszt i zaniech różnie dzielona (Exarchat), Italia unita dzisiaj powstała, – a tylko czeka uporządkowania sprawy świeckiej władzy; – Święte państwo rzymskie germańskiego narodu (das heilige römische Reich deutscher Nation) zmartwychwstało, – silniejsze niż kiedy bądź przedtem. – Grecya zwolna się odradza a sięga po Macedonię. Francya i Bizantium, Rumuny, – oni zagadkę przez przestrzeń terenie w jednej postawione, wieńczą stałową koroną skroń króla swego, – zapomniawszy Multan i Wołoszczyzny; Czechi, Węgry obchodzą ~~święto~~ – święto narodowego zmartwychpowstania. Klęska w ręku Boga. I południowo-Słowiańscy Serbo-Horwaci, czyli Jugo-Slovenski narod żyda uznania, – światła, oświetna, wolności –

b)

Nie mówię tu o Bulgarach, - bo ci innego szczepu i choć słowiańskiego, - ale osobnego języka, a mianowicie już doczekali się Księstwa Bulgarskiego i Wschodniej Rumelii, które oczywiście wnet się w wolne Królestwo bulgarskie połączą. - Ale mówię wyłącznie o Serbach i Horwatach.

Wiadomo że dwie te nazwy do jednego szczepu się odnoszą. Oznaczają tylko pierwsza że się do prawosławnej i wschodniej Cerkwi (wschodniej) należy i że się pisze kirylicą, - druga że się jest katolicko-rzymskiego wyznania i że się łacinicą pisze. (Dla prawosławnego piszącego naszym alfabetem lub katolika używającego Kirylicy pewnie nazw osobnych nie wymyślano). Jakież jest położenie tego narodu? Oto Dalmacya, Wybrzeże, Kroacya, Slawonia, pogranicze wojskowe, Banat, wraz ze Słoweńską ludnością w Styryi, Karyntyi i Krainie (używającą osobnego dialektu horwackiego jako piśmiennego języka) razem 5 milionów ludności podlega berłu Austryackiemu, gdy królestwo Serbskie półtora miliona a Czarnogórze zaledwie półtorasta tysięcy liczy mieszkańców. Gdzież więc należeć i owe 1,200,000 ~~Bośniaków Hercegowińców przyłączyć~~? Bośniaków i Hercegowińców przyłączyć, gdy naród ten żąda zjednoczenia i moralnego odrodzenia, - gdzież ono może być większem i łatwiejszem, - czy w Austro Węgrzech gdzie teraz do półsiódma miliona, czy poza Austryacką monarchią gdzie ich półtora miliona dusz przemieszkuje?

Lecz zastanówmy się nad położeniem Austryi. Wiemy, że niegdyś interesa jej sięgały do Niderlandów, Burgundyi, Hiszpanii, Włoch, Cesarstwa Niemieckiego, Czech i Węgier, lecz dewizę jej były litery a.e.i.o.u które znaczyły Austriae est imperare orbi universo. Z czasem wiele z kierunków tych interesów odpadło, – w ostatnich czasach nawet Niemcy i Włochy a das Ostreich, państwo wschodnie, przeto jako państwo pierwszorzędne ma mieć jakowyś cel przed ~~sw~~ sobą i jaką sferę działania i interesów, to ją tylko na <u>wschodzie</u> znaleźć może.

Polska nasza, na wschodzie leżąca broniła Europy, Cywilizacyi, Chrześcijaństwa a względnie Katolicyzmu i wolności przeciw dwom tym świętościom zagrażającym nieprzyjaciołom, z których jeden z północo-wschodu, drugi z południo-wschodu ~~dążył~~ chciał barbarzyńską swą władzę rozszerzać. Jagiellonowie pojmując wielkość tego zadania, dążyli do połączenia Czech i Węgier z państwem polsko-litewskiem. Lecz acz korony węgierska i polska, a znowu węgierska i czeska na jednej spoczywały głowie, wszystkie trzy jednak nigdy jednemu władcy nie podlegały (Jan i Wacław czesko-polski i Ludwik węgiersko-polski na myśl przychodzi.)

Po upadku Polski owe zadanie bronienia Europy od wyżej wspomnianych dwóch nieprzyjaciół, naturalnie, przeszło na Austryę, tem bardziej, iż ona nietylko Czechy i Węgry ale i część dawnej Polski posiadła, że dziś rzec by można Austriae est imperare orienti universo. Austrya i przeciw północnemu i przeciw południowemu wschodowi ciągle do walki musi być gotową. Na północy, pomimo podróży P. Skobelewa, panuje zawieszenie broni; tem ważniejsze dla narodu naszego, że ono

c) do wzmocnienia ~~[illegible]~~ tak moralnego, jak umysłowego i materyalnego służyć ma powinno. Pielęgnowanie ducha i poczucia patryotycznego, uprawianie nauk, umiejętności i sztuki, rozwój ekonomiczny, przemysłowy i finansowy kraju, oto środki do zbierania zasobów dla naszej przyszłości. —

Drugi, to jest południowo-wschodni wróg stracił wprawdzie swe znaczenie i potęgę, lecz to ~~jego~~ osłabienie wzmocniło tylko jego północnego antagonistę, który pod płaszczem obrony narodowości i chrześciaństwa, narzucił się na opiekuna południowych Słowiańców, rumuńskiego i greckiego narodu, a pomagając im do uzyskania półniepodległości, pod wpływ swój zagarnął, i gotował im niewolę zupełną; — dając w miejsce narodowości — panslawizm, — w miejsce chrześciaństwa imperatorsko-carską schyzmę.

Przeciw temu więc nader chytremu nieprzyjacielowi i jego naprzód wysuniętym pionom, Serbii i Czarnogórze Austrya bronić się musi, — a czy chce, czy nie chce, — niema innej broni jak wspieranie narodowości i wolności religijnej, jak podniesienie sztandaru wielo Słowiańszczyzny, polo-slawizmu, to jest wspierania się nietylko Polakami, Czechami, Słowakami, ale także i Serbo-Chorwatami i Słowenami, niema środka jak bronienie Kościoła katolickiego, Kościoła unickiego i mniejszościowych prawosławnych, — a od Petersburga i Carogrodu zarówno niepodległych, a już w Bukowinie, Siedmiogrodzie, Serbii Austryackiej i w Dalmacyi istniejących Cerkwi.

Iustitia regnorum fundamentum, — a ta polityka zgodna Viribus unitis doprowadzić do tego, że Austrya spełni swe zadanie, które jak wyżej powiedziałem jest: Austriae est imperare Orienti universo.

Jeżeli więc, jak sądzę, uwagi te są słuszne, — gdy po ostatniej wojnie wschodniej przy uznaniu dawnej fak-

tycznej niepodległości Czarnogory, - a przy przyznaniu
jej i nawpół dotąd niezawisłej Serbii, Bosnia i Herce-
gowina, - owe ziemie które całej wojny były powodem i
wszystkiem, - owe ogniska, w których chwilowo Turcya
przytłumiała ogień powstania, - ale w których zarzewia
wygasić nigdy niezdołała, - jeżeli więc owe dwie ziemie
nadal w żaden sposób tureckiemi pozostać niemogły, -
któż miał je zająć? Czarnogóra, - ta ~~garstk~~ garstka
bohaterskich górali w dzikich swych skałach patryar-
chalnie (że nie powiem na nasze czasy anachronicznie)
się rządzących, - była takiemu zadaniu niepodołała,
nawet o niem niemarzyła. - Więc Serbia? Uznaję
chętnie że kraj ten wielkie postępy (w złem i dobrem) czy-
niący, że ma rząd silny, sprężysty i mądry. Ale czyż
mogłaby 5 milionów Serbo-Horwatów posiadająca Aus-
trya pozwolić na to by owe Biogradskie Generał Guber-
natorstwo rosyjskie dla tego że z półtora miliona odrazu
do blizko trzech milionowego kraju się powiększyło, aby
spokojność wspomnianych 5 milionów zakłócało, -
aby zanadto marzyć o roli jugoslovenskiego Piemontu?
Byłaż by to rozum polityczny? - Czyż by to było spełnieniem
swego historycznego zadania? - Czyż dawny stan, gdy kraje
te zostały pod jarzmem tureckiem niebyłby korzystniej-
szym, - i mniej dla całej Austro-Węgierskiej Monarchii
niebezpiecznym? Czyż by współplemiennej, tak dla brzegów
morskich koniecznie nam potrzebnej, - biednej, - a ciągle
panslawistycznemi agitacyami nurtowanej Dalmacyi
~~nie~~ można wtedy niezakłóconą zapewnić spokojność, gdy-
by oprócz dłuższej granicy Czarnogorskiej, kraj ten
sąsiadował wzdłuż całej wschodniej swej ściany ze
Serbią, która by Bosnię i Hercegowinę posiadła?

d.) Zdaniem mojem byłoby to niepodobieństwem. Dlatego też uważam zajęcie rzeczonych dwóch ziem przez Austryę za konieczność, przed którą się cofnąć niemożna, a za zasługę hrabiego Andrassego, którą historya monarchii i południowych Słowian złotemi literami zapisze. —

Wszakże, jeżeli by przyjść miało do krwawych na północnym wschodzie zapasów, to trzeba by na południowym wschodzie Austryę spokojną i niezagrożoną być. Do tego jedyną drogą polityka liberalno-narodowa w obszarze jugosłowiańskim, tak w dawno posiadanym jak i w świeżo zajętym. Jak Polacy i Czesi tak i Serbo-Chorwaci w Austryi swą tarczę i opiekę ujrzeć powinni, - a wtedy panslawistyczna mrzonka zniknie przed prawdą jak mgła przed promieniami słońca. — Toć księstwo Serbskie nawet, ów najwierniejszy sojusznik Rossyi, spo-wiedziało że ~~się~~ jej niedarmo służy, teraz już swe usposobienia zmieniło, przyszedłszy do przekonania że dalsze wszystkie zerwania są niemożebne i odrazu poczuło przyjaźń i wdzięczność dla Austryi, wiedząc że tylko na tej drodze może swój wewnętrzny dobrobyt rozwijać.

O uznaniu królewskiego tytułu Milana I. tu mówić niebędę, ograniczając się na wzmiance że królestwo Dalmacyi, Kroacyi, Sławonii, Illiryi, W.ie województwo Serbskie, księstwa Styryi, Karyntyi, Krainy, Raguzy, Zary, Gorycyi, Gradyski, Istryi, państwo Kataro i Wendyjska Marchia wraz z dawnem królestwem Bośnii i księstwem Hercegowiny wskazują, kto obejmuje Jugosłowenię i kto do jej obrony powołanym.

W ten sposób zapatrywało się i dotąd zapatruje na okupacyę owych dwóch prowincyi wielu polaków. To także

przekonaniem tych, co poniżej zamieszczone listy pi-
sali. Jeden z nich naówczas podporucznik Jazdy w
czynnej służbie, – nie trudniąc się wcale polityką, był
zdania, że chociaż w owych górzystych krajach mało pole
do odznaczenia się dla ~~Jazdy~~ Kawaleryi, piękniej jest
ofiarować swe służby tam gdzie wojenne rzemiosło w
całej grozie występuje, niż w galicyjskich garnizonach
wesołe prowadzić życie i na swą prośbę transferowany
do pułku także czynnego, – odbył kampanię. –

Dwaj drudzy pozyskali przyjęcie do służby cywilnej
chcąc według sił swoich służyć Rządowi w wielkiem dzie-
le odrodzenia tych krajów na drodze narodowości, wol-
ności i cywilizacyi. –

Ostatnie smutne wypadki żadnego z nich w owych
stronach już nie zastały.

Listy które tu następują częścią wcale nie były
drukowane jak np. od oficera jazdy J. M., list
~~„Także z Sarajewa K. M." i list VII z Bosnii~~
~~Mostarze S. M. Częścią były już ogłoszone i tak~~
~~w Gazecie Górnoszląskiej i w Kłosach „O Kościele~~
~~Katolickim w Bosnii przez K. M." Dwa listy z~~
~~Sarajewa" w Czasie a drugi z nich w Nowym~~
~~Czasie w Cieszynie i w Wędrowcu w Warszawie~~
~~i VI listów z Bosnii w Kłosach przez S. M.~~
Także z Bosnii przez K. M. i 7my list z Sarajewa o
Mostarze przez S. M. Częścią zaś były już ogłoszone, a
mianowicie „O Kościele Katolickim w Bosnii" przez K. M.
w Gazecie Górno-Szląskiej i w Kłosach. Dwa listy z Bosnii przez
S. M. w Czasie, – a drugi z nich w Gazecie Nowy Czas w Cieszynie i
w Wędrowcu w Warszawie, zaś 6 listów z Sarajewa przez S. M.
w Kłosach w Warszawie.

Spis Artykułów

I.
List wstępny

Sarajevo Czerwiec 1881.

... Po co poszedłem do Bośni? pytasz, — przy-
pominasz zarazem z tego powodu robione żarciki,
że po to, by zostać Bimbaszą? — Otóż przedewszystkiem
pozwól bym Ci powiedział że Bimbasza to major
w wojsku tureckiem, — a ja przecież do tureckiej słu-
żby nie wstępowałem, — więc nie to mnie tam zawiodło.
Zresztą ja człowiek starej daty. Jeszcze u śp. Józefa
Kremera uczyłem się o Warnie i Warneńczyku, — o
Zawiszy Czarnym, o Cecorze i Żółkiewskim, o Re-
wierze, o Odsieczy Wiednia i Janie III, — o tem że
nasz naród był przedmurzem chrześcijaństwa, oświaty
i wolności, że bronił Europy od niebezpieczeństwa
które z północnego — i z południowego wschodu jej
groziło. — Wierzę też najmocniej, — bo jestem do tych
niepoprawnych należę, którzy w coś wierzą, — wie-
rzę więc, że dla tego nie zginęliśmy i nie zginiemy, że
jeszcze nam się świetna przyszłość zaświeci że się tych
przewodnik myśli naszych pradziadów nie wyrzekli-
śmy i że wszystkim Resurecturis z pełnego serca
sprzyjamy.
Ja więc w onych sułtańskich kozakach Sadyka-Paszy
(proszę Cię pisz i mów Pasza — to znaczy dygnitarz, a nie
Basza — co znaczy głowa) — czyli P. Michała Czaj-
kowskiego reprezentantów myśli polskiej widzieć nie
mogę. — Gdy tam ktoś chciał w Karpatach podawać

rękę Bazenowi, wydawało mi się to wprawdzie trochę
niewykonalnem i śmiesznem, ale widziałem w tem
tylko objaw sympatyi dla narodu, który się bronił przed
przemocą drugiego – Lecz czego nigdy niemogłem pojąć,
to jest że były Panie – i to nie w Kazaniu ani w
Astrachaniu, – ale w Galicyi, które skubały szarpie
dla poczciwych i walecznych turków. Wtedy mi za
nie było i żałowałem że ich (nie szarpie, ~~to~~ bo to
barbarzyństwo ale że ich) niemożna było turkom po-
darować. – Polki! zapomniały że przodkowie nasi
z Henrykiem Sandomierskim byli na Krucyacie, że
z Henrykiem Brodatym walczyli pod Lignicą a z
Sobieskim pod Wiedniem. Nieprzyszło im na myśl, że
jeżeli nawet z podpalaczami i rabusiami jak Ara-
bi Pasza sympatyzować nam każą, – bo on niby to o-
broni swego narodu (pożal się Boże!) – toć Bośnia
i Hercegowina zamieszkana przez Serbo-Chorwatów
swych oraz z Węgierskiemi Słowakami i Łużyckie-
mi Serbami naszych najbliższych i najprawdziwszych
braci, wśród prawie naszym językiem mówiących; że
owe kraje mające swoje dzieje, – kraje które tak były
wykształconemi, jak to w XV wieku być mogło, że
tędy te przecież katolickie – a w zupełności chrześcijań-
skie, – które były przedmiotem wiekopomnych prac i tru-
dów apostolskich SS Cyryla i Metodego, – kraje, które
pomimo dzisiejszej swej biedy liczyły do Rzymu

wysłały deputacyę by na tem Słowiańskiem święcie
całem Słowiańskiem przypomnieć się światu, że
one ze wszech najżywszą zasługują sympatyę. Wieleż
to razy bohaterska ta ludność zrzucić chciała ze
siebie jarzmo bisurmańskie. - Nareszcie po trzechlet-
niej walce, niezważając na pożogę siół swoich, na
śmierć i katusze, - co większa na straszne pastwienie
się, na jakie ich żony i dzieci narażonemi były, niosąc
wszystko w ofierze „za slobodu, domovinu i vjeru"
kruszy krępujące ją i hańbiące tureckie okowy. A my
co od stu lat doznajemy co to jest stracić byt politycz-
ny, co znosimy prześladowanie mowy i wiary Ojców
naszych, co wreszcie wiemy co znaczy być pobitemi
przez moralnie niższych, - przez również jak Turki barba-
rzyńskich i okrutnych wrogów, - my co wszelkie możebne
wysilenia i ofiary ponosiliśmy dla odbudowania wolnej
Ojczyzny, cośmy zawsze i wszędzie z każdą zacną sympa-
tyzowali sprawą, - my dla tych jedynych naszych połud-
niowych braci mamy nie mieć współczucia, - nie cie-
szyć się, że i im wreszcie wschodzi słońce wolności! -
O pierwszym Podziale Turcyi mi mówią - przewidują
jeszcze następne i wykazują analogię między losami Polski
i państwem Osmanów! - To bluźnierstwo! Serb, Chorwat,
Bułgar, Arnauta, Rumun i Grek to tak jak my sa-
modzielne ludy, które wolność kochają i albo ją stra-
ciły, albo w części lub już i zupełnie odzyskały. Turek
obcy przybysz, najezdca, ciemięzyciel - on tem jest w
Sarajewie lub Mostarze, czem moskal w Wilnie i
w Warszawie. - Czy utworzenie Księstwa Warszawskiego

było także podziałem Rossyi? — Nie rozumiem zaś wcale tych [illegible], którzy z Turkami przeciw Słowianom trzymają, a przecież swą własną Ojczyznę kochają i życzą sobie jej odbudowania.

Lecz prócz że tak powiem świętej strony posiadają sprawy narodowości dziś inne jeszcze ogromne znaczenie. Albowiem pewnym okresom dziejów świata opatrzność sama kierunek wskazuje, przeciw któremu nietylko indywidua ale i pojedyncze narody oprzeć się nie zdołają, choćby swą egzystencyę na kartę postawiły. — Historya świata idzie więc swoją drogą, chociaż jednostkom pozostawioną jest wolność zastosować się do tego z góry wskazanego kierunku, — lub też, — oczywiście bezskutecznie przeciw niemu reagować. — Gdy nie zamierzam pisać tutaj historyozofii, wskażę więc z kart dziejów starego świata, pominę wędrówki narodów, które całe szczepy z północy na południe a ze wschodu na zachód gnały, by nowy kształt nadać Europie, ale przypomnę tylko, iż gdy myśl oswobodzenia Ziemi Świętej ogarnęła umysły, przypinano krzyż do piersi, opuszczano dom i Ojczyznę i udawano się w nieznane kraje nie pytając o skutki. — A skutki wielkie i wielorakie z tąd wypłynęły. — Znów obudziła się namiętność odkrywania nieznanych dotąd części ziemi, lub wynajdowania do nich przynajmniej dróg nowych. Próżnem by było tłomaczyć owym duchom przedsiębiorczym że choćby było wszędzie dobrze, — to w domu najlepiej. — Husyckie wojny, trzydziestoletnie boje w Niemczech spowodowały

spory w przedmiotach wiary. Dziś by z tych powodów więcej krwi nie rozlewał - sąd o nich pozostawia się Bogu, a przecież świat niezawodnie pobożniejszym niż naówczas. - Pożądanie praw politycznych, wolności i równości w obliczu prawa nietylko we Francyi, ale wszędzie, gdzie jej republikańskie, - a później cesarskie armie zwyciężyły, stały się straszniejszego krwi rozlewu powodem. To uszczęśliwienie rodu ludzkiego, wielekroć nieszczęścia niebyło powodem? -
Dziś mogłoby Talia jakie towarzystwo akcyjne Jerozolimę zakupić, - Lesseps gdzie chce, kopie sobie kanały, żaden Ojciec Loison, ksiądz skutrzony, lub mnich co zrzucił habit swojej niewygody. Nawet socyalistów i kollektywistów, którym rewolucya francuzka kamato przyniosła bożą bez tych skutków dla powszechnej spokojności do kozy. (Chociaż te kwestye owsze wnet przyjdą na porządek dzienny.) - Dziś kwestya narodowości stoi na pierwszem miejscu.
Italia, od czasów rzymskich imperatorów niezłączona w jedność (a nawet i za nich rożnie dzielona, np. Exarchat), Italia unita dzisiaj powstała. Święte Imperium rzymskie germańskiego narodu (das heilige roemische Reich deutscher Nation) zmartwychwstało silniejsze niż kiedy bądź pierwej. Grecya zwolna się odradza a sięgą po Macedonią, Tracyą, Archipelag a nawet Bizantium. - Rumuny owa ciekawa zagadka przez przeszłość teraźniejszości zostawiona, wieńczą stalową koroną skroń swego Króla, zapomniawszy

Multan i Wołoszczyzny, Czesi i Węgry obchodzą święto narodowego zmartwychpowstania. – Reszta w ręku Boża. – To też i południowy słowiański szczep Serbo-Horwacki, czyli Jugo-Slovenski naród żąda uznania, – światła, powietrza, wolności.
Mieliczę do nich Bulgarów, – bo ci innego pochodzenia i chociaż słowiańskiego, ale innego języka. A i oni doczekali się Księstwa Bulgarskiego i wschodniej Rumelii, które rychło się w jedno Królestwo bulgarskie połączą, ale mówię tu o Serbo-Horwatach i o Słowencach. – Wiadomo że ci ostatni w Styryi, Karyntii, Krainie, Gorycyi i Gradysce zamieszkali, jednego i pochodzenia z tamtemi wyznają jako pierwiernego języka, swego osobnego, niejednego narzecza, i że i dla nich nadchodzi pora w której słuszne ich żądania swój skutek osiągną. – Serb a Chorwat, – to jedno. Różnica ostem że pierwszy do provoslavnoj, vostočnoj Cerkvji należy i pisze Kirylicą, – drugi zaś jest katolicko-rzymskiego wyznania i pisze latinicą. (Dla katolika piszącego słowiańskim lub prawosławnego piszącego łacińskim alfabetem jeszcze dotąd nazwy nie wynaleziono.)
Jakież położenie tego narodu? Dalmacya, Sławonia, Kroacya, Wybrzeże, Pogranicze Wojskowe, Banat Serbski należą do Austryacko-węgierskiej Monarchii, – poza jej granicami: nareszcie zupełną wolność osiągnęło a dziś na Królestwo Serbskie zaawansowane Księstwo i Księstwo Czarnogórskie, którego faktyczna niepodległość nareszcie uznaną została – prócz tego: Bosnia i Herce-

gowina.-

Powstanie w tych dwóch krajach wybuchłe sprowadziło wojnę Rosyjsko-turecką. Osmanowie zwyciężeni, prawie zniszczeni. Czyż im, pobitym możne było pozostawić owe dwie ziemie, które wojny były powodem i początkiem, które trzy lata z uciemiężycielem swoim walczyły,- w których ogień insurekcyi chwilowo przez Turków przytłumiony, ciągle tlał w zarzewiu i przy każdej sposobności znowu płomieniem wybuchał? To było niemożebnem.- Ziemie więc owe musiały by albo byt samodzielny pozyskać,- albo przypaść w udziale Czarnogórze, Serbii lub Austryi.

Kraje te same sobie pozostawione że ~~pott~~ potroku byłyby się Serbii dostały. Wewnętrzne niesnaski pomiędzy właścicielami a kmiecą ludnością, między chrześciańską połową ludności a mahometańską, byłyby natychmiast wojnę domową wywołały, której wynikłby koniec powyżej wskazany.-

Gdyż Czarnogóra, ta garstka bohaterskich górali w dzikich swych skałach patryarchalnie (by nie powiedzieć na nasze czasy: anachronicznie) się rządzących,- ta by ani podołała zagarnąć obie wspomniane prowincye, ani o tem i nie marzyła, dążąc jedynie do zagarnięcia przyległej jej części Hercegowiny.-

A więc Serbii miałyby się owe dwie ziemie stać udziałem? - Chętnie uznaję że kraj ten wielkie postępy tak w dobrem jak i w złem poczynił, że wyrósł mądry, silny, szczęśliwy. Lecz nabytek ten, byłby obudził dalsze pożądliwości

których i dla Serbów i dla tych jej nowych nabytków pę-
dzenie tylko źródłem nieszczęścia stać się musiały.
Czyż mogłaby Austrya zezwolić na to, aby owa jej dla
brzegów morskich niezbędnie potrzebna, a tak odosob-
niona, biedna i ciężko panslawistycznemi ~~narto~~
agitacyami nurtowana Dalmacya, która już z jednej
strony sąsiaduje z Czarnogórą, dla tego tylko z dru-
giej z współplemienną i świeżo powiększoną grani-
cyła Serbią, — aby ta ostatnia nabrała z czasem zna-
czenia południowosłowiańskiego Piemontu i ciężko
i bez przerwy zagrażała spokojności okolicznych
prowincyi. A toż by dawny stan nawet, gdy te dzie-
dzenie pod tureckiem jarzmem jeszcze jęczały
byłby dla Austro-Węgier korzystniejszym i mniej nie-
bezpiecznym.
Jeżeli jednak zajęcie Bośni i Hercegowiny było dla
Austryi koniecznością i nieodzownym środkiem obro-
ny, leży ono niemniej w dobrze zrozumianym intere-
sie Serbo-Horwatów. Naród ten życzy sobie połą-
czenia rozerwanych swych części i rozwoju, postę-
pu na drodze nauki, sztuki, rolnictwa, przemysłu,
handlu. Monarchia zaś owe 1,200,000 zamiesz-
kujące terytorium okupowane ze swemi przeszło
5 milionami, obejmuje jeszcze z pół siódma milionów
a tylko niecałe dwa miliony do niej nienależą
(Czarnogóra półtora sta tysięcy — Serbia półtora miliona)

Czyż by były korzystniejsze w tej mierze rezultaty.
gdyby naprzeciw wspomnianym 5 milionom austryac-
kim, Serbia wzrosła była do 3 blisko milionów?
Wtedy nowe Królestwo i Czarnogóra połączy się z Monar-
chią wszystkiemi traktatami, ale jednością poczt, tele-
grafów, cła, handlu, monety, miary, niejednej ga-
łęzi prawodawstwa i t.p. a narodowi całemu stanie
otworem droga do przyszłości dobrobytu i wykształ-
cenia. Że moje zapatrywania podzieli niejeden z
pierwszorzędnych, tamtejszych patryotów.

Powiesz mi może: zgoda zresztą, - więc sympatyzu-
ję z Jugosłowenami, - życzę im szczęścia, - a nawet
wierzę że Austrya okupując Bośnię i Hercegowinę
dobrze zrobiła, - ale cóż nam Polakom do tego? cóż
nas to obchodzi? -
Pozwól że Ci odpowiem: Więcej może niż sądzisz. -
Stokroć już powiedziałem, że Polska nasza, na wschodzie
leżąca, broniła Europy, Cywilizacyi, Chrześciaństwa a
względnie Katolicyzmu i wolności przeciw dwom nie-
przyjaciołom, z których jeden z północy wschodu, drugi
z południa i wschodu zagrażał i niósł schizmę i islam.
Jagiellonowie pojmując ważność tego zadania, dążyli do
połączenia Czech i Węgier z polsko-litewskiem Państwem.
Lecz, aczkolwiek Polską i Węgierską, - a znów Węgier-
ską i Czeską Koronę na jednej spoczywały głowie, wszyst-
kie trzy jednak nigdy jednemu nie podlegały władcy.
(Jan i Władysław Czesko polski i Ludwik Węgiersko polski [illegible]
[illegible] przychodzą.)

Po upadku Polski owe zadanie bronienia Europy od wspomnianych dwóch nieprzyjaciół, z natury rzeczy przeszło na Austryę, tem bardziej, że ona nietylko Czechy i Węgry, ale i część znaczną dawnej Polski posiadła.

Zadanie to o tyle jest dla Austryi ważniejszem, – o ile się z upływem czasu zmienił jej zakres działania. – Niegdyś obejmował on Niderlandy, Burgundyę, Imperium, Hiszpanię, Włochy, Czechy i Węgry. dumną dewizą były litery A.E.I.O.U. znaczące Austriae est imperare orbi universo (Alle Erde ist Oesterreichs unterthan) Zwolna niejeden z tych kierunków odpadł, w ostatnich czasach Włochy i Niemcy, – a Ostreich, państwo wschodnie, jeżeli chce pierwszorzędnem mocarstwem pozostać, – mieć jakiś cel przed sobą, jakąś sferę działania, – boć to jest oznaka krajów pierwszorzędnych, to takaż tylko na wschodzie znaleźć może, niech się stara dowieść że Austriae est imperare orienti universo.

Przypatrzmy się pobieżnie wschodowi. Dwóch tam było nieprzyjaciół, – a więc dwa teatra boju. –

Na północnym, pomimo że jakiś P. Skobelew humorystyczną zrobi przejażdżkę i kilka mówek powie, – i pomimo jakiegoś procesu, – o którym zamilczeć wolę, pewnie że zawieszenie broni, dla nas tem ważniejsze, że ono nam do wzmocnienia moralnego, umysłowego i materyalnego służyć powinno. Pielęgnowanie uczuć patryotycznych, ducha narodowego, uprawianie nauk, umiejętności i sztuki, rozwój ekonomiczny, przemysłowy i finansowy oto środki do gromadzenia zasobów dla naszej przyszłości. –

To zawieszenie broni przenosi walkę w świat ideału. ~~[illegible]~~ W nim to Akademia Umiejętności, dwa uniwersytety, dwie techniki, szkół i instytucyi mnóstwo to fortece i miejsca obronne. Profesor, autor artysta przywódcami, - a każdy obywatel z praw politycznych korzystający, każdy włościanin ze szlachcicem ręka w rękę idący, - ale matka każda nawet ucząca swe dziecko „Kiedy ranne wstają zorze" - lub śpiewów Niemcewicza to wojownicy. - Uroczystości narodowe, - a chociaży tylko procesya, to przeglądem wojskowym - „Przy Tobie stać chcemy" - hasłem bojowem.

Inaczej na drugiej, południowej stronie. Turcya żyła fanatyzmem i walką z niewiernymi. Dziś się stosunki zmieniły, - zgasł fanatyzm, - niewierni tak w siły urośli że walka z niemi już niepodobna. Zniknęła racya bytu. Turcya się przeżyła. Odpadają też jedna częścią ogromnego Cesarstwa po drugiej, wkrótce sam się tylko Stambuł zostanie. Przecież nawet Albańczycy, owi najzawziętsi wrogi, - wyznawcy, - dzicy a szlachetni pasterze niezmanej i nieodgadnionej wyczekują przyszłości. Lecz ta niemoc w którą popadł południowy nieprzyjaciel, przyczyniła się tylko do wzrostu potęgi i wzmożenia jego północnego antagonisty. Ten bowiem niecofając się przed największemi ofiarami w pieniądzach i ludziach, opiekując się moralnemi i materyalnemi interesami Rumunów, Greków, Bułgarów i Serbów, - pomagając im w odzyskaniu wolności, pozyskał - lub pozyskać się starał ich przyjaźń i zaufanie, narzucił się za opiekuna

a, gdy ich pod wyłącznem rządem da im w miejsce narodowości panslawizm, - a za chrześciaństwo: imperatorsko-Carską schizmę. - Tak jedną żelazną obręczą obejmie on wszystkie słowiańskie ludy dokoła, od Petersburga i Lodowatego morza aż do Kotorskiej Zatoki i najdalszych skał Czarnogórza.

Komu tu grozi niebezpieczeństwo? Zapewne że równowadze europejskiej i monarchii rakuskiej; - ale grozi on zostającym słowiańskim ludom a przedewszystkiem i bezpośrednio nam Polakom - Jeżeli bowiem z Petersburga do Carogrodu droga idzie na Wiedeń, - to do Wiednia na Warszawę i Kraków. Razem więc wszyscy do walki stanąć powinniśmy, bo to wspólna wszystkich nas sprawa.

Przeciw temu więc nader chytremu wrogowi i wysuniętym naprzód pionom Serbii i Czarnogórze bronić musi się Austrya, czy chce, czy niechce, - a do obrony niema innej broni prócz wspierania pojedyńczych narodowości, wolności religijnej, opiekowania się poszczególnemi szczepami, a więc nietylko polakami i Czechami, ale i Serbo-Horwatami. Starać się musi by Katolicyzm, Unia, i owe miejscowe prawosławne wyznania jakie istnieją w Siedmiogrodzie, - Bukowinie i Dalmacji a teraz i w Bośnii z Hercegowiną swobodnie kwitły, te ostatnie wolne zarówno od Petro-gła i od Carogrodu, a gdy wszystkie te wyznania i szczepy wiernie z Austryą trzymające w tym właśnie sojuszu znajdą swe szczęście i zadowolenie, wtedy i Władcy Serbii i Czarnogóry, prostawiający swem Bułgarskiem i Rumelijskiem

zaprzestą odgrywania roli rosyjskich Gubernatorów
Rozumiejąc iż są przewodnikami wolnych słowiańskich
ludów, - postarają się o przymierze z Austryą, a wyrzekną
się problematycznego honoru bycia Belgradzkim Gu-
bernatorem ~~a~~ lub Atamanem pieszego pułku Czar-
nogorskich Kozaków. - Nie wdając się w krytykę postępo-
wania ani Ministra dla Bośnii i Hercegowiny, ani
Rządu Krajowego tych dwóch prowincyj, - bo lubo u-
rzędnikowi tego rządu, to według mego zdania nie przy-
stoi, muszę przecież zaznaczyć z przyjemnością że
Serbia, - ów najwierniejszy sojusznik Rossyi dopóki
wiedziała że niedarmo jej służy, - teraz, przyszedłszy
do przekonania, że dalsze nabytki ziemi są niemożeb-
ne, odrazu zmieniła swe usposobienie, poczuła przyjaźń
i wdzięczność dla Austryi, i uznaje że na tej drodze jedynie
może rozwijać swój dobrobyt wewnętrzny.
Mimochodem wyznam tu szczerze, że zważając na
tytuły Króla Dalmacyi, Chorwacyi, Slawonii i Illiryi,
Wiel. Wojewody Serbskiego, Księcia Styryi, Karyntyi i Krai-
ny, Pana Gorycyi, Gradyski, Istryi, Raguzy, Kotaru i
Marchii Wendyjskiej, - Króla Bośnii i Księcia Herce-
gowiny, - na tradycye co do Korony Symeona, Kresi-
mira, Stefana i Duszan-Cara, - wolałbym by Mi-
lan I. był Serbskiej Korony - dla jego młodocianego
czoła może zbyt wielkiej i ciężkiej, - niewdzierał
na głowę. -
Wierzę jednak najmocniej, - iż Austrya trzymając się za-
sady: justitia regnorum fundamentum, sprawiedli-
wa i opiekuńcza dla wszystkich, - gdy postawi przeciw
wszechsłowiańskiemu, ~~pan~~ panslavismowi, wielo=

słowiaństwo, – polislavism, zdoła viribus unitis doprowadzić do tego, że Słowiańskie ludy błogosławić jej będą – że spełni program Jagiellonów i Zapanuje orienti universo. –

Słusznie, czy błędnie, – tak zapatrywało się na tę sprawę, ~~całe to grono polaków~~, – uważało w okupacyi Zasługę hrabi Andrassego, którą historya Monarchii i południowych Słowian złotemi literami zapisze, widziało owej zwycięstwo odniesione nad Rossyą, położoną zaporę jej dalszej złowrogiej czynności; owe grono polaków które rządowi swe usługi w Bośni ofiarowało. – wierzą oni, – iż dopiero zaspokoiwszy i uspokoiwszy południe, – Monarchia wolne będzie miała do działania ręce na północy.

Te zapatrywania podzielali i Ci, którzy niniejsze listy pisali – Jeden z nich, naówczas podporucznik jeździec w czynnej służbie, – choć się wcale polityką nie trudnił, – był zdania, że chociaż podbite owe kraje nie będą korzystnem polem do popisu dla konnicy, – piękniej ofiarować swe służby tam, gdzie wojenne rzemiosło w całej grozie występuje, niż w galicyjskich stacyach wesołe pędzić życie, – i na własną prośbę transferowany do pułku tamże czynnego, – odbył kampanię; List jego, zapewne mało faktów podający, – ale charakteryzujący owczesne stosunki nie był jeszcze drukowanym. – Drugi, – autor listu o kościele katolickim w Bośni, drukowanego naprzód w Bytomskiej Górno-Szląskiej gazecie, a potem w Kłosach, – chętnie zamienił pobyt spokojny w cywilizowanych krajach

na twardą służbę i brak wyjśó od sulew po powiatowych urzędach Bośnii, którą dopiero, familijnemi słowami zmuszony, – opuścił. – Trzeci nareszcie, autor listów z Bośnii i z Sarajewa w Czasie i w Kłosach drukowanych – a z których jeden odbito w Wędrowcu w Warszawie i w nowym Czasie w Cieszynie, powtórzy te słowa, – ponadto bezpłatnie wowe strony, gdy Minister, który jego nominacyę wyjednał, zamierzał go użyć przy przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan – przyznaję, – iż nadzieja, że współudział w tem szlachetnem dziele uwieńczy wieczór mego życia, miała dla mnie wiele kuszącego. Gdy jednak wkrótce po onem na miejscu przybyciu w głównem Kierownictwie nastąpiła zmiana, – a sprawa dla której tam podążyłem do nieoznaczonego terminu odroczoną została, – wystrzegając się zajęła tam kopii kalkacyą drukarnią, – niemający szczególnego sobie powierzonego zakresu działania (choć na zajęciu nie brakowało) – wróciłem tam, dokąd mnie przyjazne słowa rodaków wezwały, – do domu. –

Dołączam na końcu list o Mostarze, dotąd nie drukowany, i pragnę, by listy te wszystkie w naszym kraju przyczynić się do rozwoju sympatyi dla naszych południowych braci i do zrozumienia warunków tych nowo nabytych krajów[x)] S. M.

x) List ten, jak szanowny Czytelnik już zauważył, został dużo później, bo w Listopadzie 1882 uzupełnionym. – Podczas ostatnich zamieszek niektórzy z pomyęcych te listy, szczęściem, niebyli już w Bośnii. –

II

Wyjątki z listów oficera jazdy.

Komenda etapowa: Vitez, — ostatnia stacya polowej poczty: Busovača. Wrzesień. 1878.

Pułk nasz konny stojący w Dalmacyi wymaszerował ze swych stanowisk (mój szwadron ze Sebenico) w Maju, a przeszedłszy przez całą Slawonię, bo aż przez Zagrzeb, Novigrad, Virje, Belovar, Daruvar, Lipik, nową Gradiskę, przekroczył pod Brod granicę, to jest rzekę Sawę na d. 2go Sierpnia. Odtąd już w Bośni szliśmy przez Derbent, Doboj, Žepce, Maglaj, Vranduk, Zenica aż tutaj.

Kraj śliczny, nadzwyczaj urodzajny, poprzerzynany potokami i rzekami. Rzeka Bosna tak szeroka jak Wisła pod Krakowem. — Pyszne lasy, najwięcej liściaste, dębowe i bukowe. Buki, których czterech ludzi nie obejmie leżą na ziemi i butwieją by drugim miejsce zrobić, które znów tak cudownie, jak by wieże kościelne strzeliły do nieba. Takiemi nietkniętemi lasami są wszystkie prawie góry pokryte, — a tylko owe bliżej sułtańskiej drogi leżące (przy gościńcu) poznały się ze siekierą. — Pola, chociaż w sposób bardzo pierwiastkowy, — ale uprawne, najwięcej widzi się kukurydzy oprócz niej zboża i jarzyny a mało winnic. Znający się na tem utrzymują że by tu uprawa wina była stosowną. Być może, — ale niewszędzie, bo na patrolach po Bośni zjeździwszy, w wielu, oczywiście wyższych miejscach jeszcze w Sierpniu widziałem po

drzewach niedojrzałe śliwki. Jest tu obfitość wszelkiego kruszcu, od złota poczynając, którego niemało piasek w Bośny niesie. – Już to i kraj i lud są materyały, które zczasem z lichwą zwrócą dla podniesienia ich poświęcone trudy i koszta. Ale wymagać one będą jeszcze znacznych ofiar w pieniądzach i pracy. –

Włościanie stoją jeszcze na tak niskim stopniu wykształcenia, że jeżeli potrzebują kawałka deszczki, to w lesie ścinają lub wyszukują obalonego dęba lub buka, ~~przeszło~~ przeszło 2. metry średnicy mającego, i z niego siekierą wyciosują sobie pożądaną deszczkę. Myślę że z tego jednego przykładu o całym ich stanie wnioskować można.

Od czasu jak tu jestem, byłem kilka razy służbowo w Trawniku. Jest to jedno z większych miast w Bośnii, i ma, o ile ocenić mogłem ze 6 do 7,000 mieszkańców. Leży w wąskiej dolinie i stanowi właściwie jedną długą ulicę; do której wszystkie poprzeczne dochodzą. – Między temi dopiero leżą różne zaułki. Główna ulica brukowana tak zwanemi kociemi łbami, jest prawie niedostępną dla konnej jazdy. – po ulicach murowane studnie. (Jest to charakterystycznem tutaj, że po miastach, wsiach i przy szosie wszędzie się widzi z kamienia porządnie zbudowane płynące studnie, często tureckiemi napisami ozdobione). Z dwoch kawiarń szczególnej owa przy wstępie do miasta położona, ma cechę tak azyatycką, że można by myśleć że się jest w Smyrnie, Damaszku lub Bagdadzie. Cała ulica stanowi jeden bazar.

Sklepy zupełnie otwarte, a wśród rozłożonych towarów, cukru, kawy, korzeni, podlejszych galanterii, płócien i sukna, pantofli, tytoniu, siedzi jeden lub dwóch tur-ków, palą nargile i żądają cen ogromnych. – Najpiękniej-szemi wyrobami są złotem haftowane materye, pantofle skórzane, srebrne filigranowe cygarniczki. – Powinny by się znaleźć i piękne naczynia; bo te, które dotychczas czy to u chrześcian czy u Muzułmanów widziałem, mają tę pewną formę klasyczną, jaką się widzi na oryentalnych ilustracyach. – Piękna broń zapewne ukryta, lub w ręku powstańców; – ta którą przy rozbrajaniu odbieramy skła-da się zwykle z długich czarnogórskich strzelb i handża-rów ordynaryjnych. Widziałem jednak jeden handżar w ~~[illegible]~~ pozłacanej oprawie, koralami i czeskiemi kamie-niami sadzonej.

Domy tureckie zakratowanemi oknami i szczelnie zam-kniętemi drzwiami smutny przedstawiają widok. Chcia-łem dla osobliwości zobaczyć jaką gospodę turecką, lecz brakło mi czasu i niemiałem towarzystwa, samemu zaś tam iść, w dzisiejszych stosunkach niemożna. Książę Wirtemberski mieszka w Konaku, tj. domu urzędowym, dość pięknym. –

Jest tu ogromna cytadela, niema jednak żadnej wartości obronnej, bo ją dominuje miasto i koszary. – Te ostatnie są przez naszych zajęte. Z pokojów furami nawóz mu-siano przy ich objęciu wywozić. Przy tych koszarach to stajnia książęca zaledwie niewinnym żarcikiem

Lecz kiedy i niefachowy łatwo pojmie iż ten, do zwiedza-
nia przeznaczony, kraj, - w którym wszystkie prawie drogi są
wąwozami wśród gór lasem okrytych lub wśród ścian ska-
listych, i że owe gdzieniegdzie między górami znajdujące się
może po 1500 kroków szerokości mające doliniki
dość szerokiemi i bystremi rzekami przerżnięte, a głów=
nie kukurudzkiano pola, mnóstwem płotów i to Cy=
cych poprzedzielane, (obejmujące) - że nie są dla jazdy stosownym
terenem. - Zadanie nasze ogranicza się więc w obecnej
wyprawie do zwiadów, patrolów i forpocztów czyli tak
zwanego eklerowania, do wożenia depesz i rozkazów
jako kuryery i do konwojowania kolumn prowianto-
wych idących do kraju jak również do eskortowania
transportów rannych i jeńców i wracających do monar-
chii próżnych powózek.-
I ja więc pomimo że z moim plutonem eklerowałem, to
byłem jako komendant półszwadronu odkomenderowanym
wraz z półbatalionem piechoty i półkompanią inżynie-
ryi (razem około 600 ludzi i 60 koni) pod dowództwem
Majora do konwojowania kolumny transportowej pół-
tory mili długości mającej a więcej niż z półtrzecia
tysiąca wozów złożonej; - a teraz z połową czyli jestem
do tutejszej komendy etapowej przydzielonym.-

Dla zapewnienia bowiem i zabezpieczenia komuni-
kacyi w zajętym kraju, dla ułatwienia wszelkiego ro-
dzaju przesyłek i transportów ustanawia się takie ko-
mendy, obejmujące według ważności stacyi jedną

do

do trzech Kompanii piechoty, pół, lub całą Kompanię in=
żynieryi i pół plutonu lub pluton jazdy. Piechota
strzeże bezpieczeństwa miejsca i daje konwoje, inży=
nierie utrzymuje drogi i mosty, konnica daje kurye=
rów, ordynansów, i patrolując po okolicy pomaga pie=
chocie w czuwaniu nad bezpieczeństwem miejsca i ko=
munikacyi. —
Nites, a raczej do niego należąca karczma „han" jest
ważnym punktem, bo tu schodzą się drogi z Trawnika
i z Brodu do Sarajewa prowadzące; — tym ważniej-
szym, gdy dla gór i parowów po za ~~otemi~~ drogami
żadna komunikacya niejest możebną. — Reszta
mego cugu stoi w Vranduk, owem sławnem defilé
które ataką szybkością zajęto.
Służba nasza jest bardzo ciężka. Wysyłam na dzień średnio
i 10^u ordynansów z depeszami idącemi w kierunku od
Wiednia ku głównej Kwaterze lub na odwrót, prócz tego
raz wraz konwoje i częste patrole. — Mieliśmy tu trans-
port 299 jeńców regularnej piechoty tureckiej. — Między
niemi 63 oficerów rachując w to i 5 sztabowych. Siedzieli
u nas dzień cały. Podpułkownika i jego Adjutanta za-
prosiliśmy na obiad i na kolacyą. Nadzwyczaj oceniali
dobre i delikatne obchodzenie się z niemi. — Podpułkownik
rodowity Turek niemówił słowa innym językiem. Adjutant
renegat bardzo był rozgadanym. Oba pili ogromnie wino i
rum a mruczeniem okazywali że im jedzenie smakuje.
Ja ten transport do Zenicy prowadziłem, — a wracając

spotkaliśmy znowu transport 350 naszych rannych.-
Smutnem jest dla jazdy, że tak znosić musi wszelkie niewygody i niewczasy i trudy jak i sama broń, - że tu ciągle na niebezpieczeństwa jest narażoną, - a gdy do większej akcji z nieprzyjacielem nie może być użytą, że wykluczoną jest od wszelkiego pola do odznaczenia się i zasługi. - I my nie rozsiodłaliśmy się wcale, przepędzali noce w ulewne, kilka dni trwające deszcze na gołej ziemi, pod szczerem niebem, - i u nas wszystko zniszczone a konie i człowiek cierpi ogromnie, - i my przy ciągłych alarmach całe noce w pogotowiu stoimy, po 17 godzin i więcej nie zsiadamy z konia, - a czy podczas konwoji, czy przy spoczynku strzelają na nas z po za skał i wzgórz. - Szczególnie tak było gdy niedaleko od Doboj zapaliśmy się w nocy, że z skał zaczęły padać na nas strzały. - pod Rzepce jadę z plutonem na patrol, wjeżdżam na most, niewspaniały, ale zdawał się przecież do przebycia, - gdy z koniem się zapadam, bo most był podcięty i w tej chwili 5 strzałów nam posłano, które dlatego tylko nas nie trafiły że z bardzo ~~[illegible]~~ stromych skał, a wszystko były mrozone. - Znany smutny los hr. Chorzyńskiego i jego huzarów w Maglaj. - Te ciągłe strzelaniny już nawet efektu na nas nie robią. Tak samo i na naszej etapowej komendzie. - To nam katolicy znak dają

że banda powstańców chce na nas napaść, wskutek czego straciłem całą noc na ich tropieniu, — a nie napadli dziś, to napaść mogą jutro, bo tu tak jest niebezpiecznie, że naszych ludzi co zawsze od obozu o 100 kroków się oddalili, najczęściej znajdowano zamordowanych, z uciętemi głowami. — Gdy się kąpiemy w rzece o 200 kroków od nas oddalonej muszą służący nasi trzymać straż z rewolwerami w ręku, sielankowe to stosunki. — Muzułmanie są nadzwyczaj sfanatyzowani. Przed paru dniami znaleziono u jednego ze znaczniejszych Begów koło Trawnika 500 karabinów odtylcowych, niezmierną ilość ładunków, handżarów etc. Zapytany dla czego to przechowuje, odpowiedział że ani on, ani żaden z jego rodu nie uznawał nigdy innego pana prócz Sułtana i że życie, majątek i wszystko poświęci by się pozbyć najezdników. — Lub znów niedawno urzędnik telegrafu przy naszej Komendzie dosłyszał rozmowy Turków od nas wracających, pomiędzy którymi znajdował się i Muktar (czyli wójt gminy zbiorowej) zostający w najprzyjaźniejszych z nami stosunkach, któregośmy kilkakroć na obiad prosili, a który nam jaja, kury etc. w podarunku przynosił, — jak rozdrażnieni widokiem transportowanych 611 powstańców, mówili do siebie po bośniacku (tenże język co kroacki, bo tu osobliwości jest Muzułmanin po turecku umiejący) „trzeba pomścić poległych braci lub samym zginąć, a więc przyspieszmy napad." — Oczywiście że ich w tej chwili ujęto i do sądu wojennego w Trawniku odstawiano. ~~[illegible]~~ skutkiem zaś tego było że o 2ej z południa z patrolem wyszedłszy w istocie

podzwrotnikowy upał, na obszarze 3/4 mili przetrząsnąłem wszystkie wsie i domy, szukałem po lasach i krzakach czy niema czego podejrzanego, – a nabrawszy dosyć broni o 8ej wieczorem dopiero wróciłem. To też od przybycia naszego tutaj często robiliśmy małe exkursye wyprowadzające nas w góry do wsi tureckich, szukając za bronią i rozbrajając mieszkańców. Zadanie to nietylko trudne ale i niebezpieczne. Nieraz nieobeszło się bez strzałów i mieliśmy rannych, ja Bogu dzięki zawsze zdrowy ze sprawy wychodziłem. Wsie tureckie nie są jak nasze razem zabudowane, tylko pojedyncze domy leżą rozrzucone pomiędzy krzakami, a droga do nich ~~prowadzi~~ idzie przez parowy, doły i zarośla. Prowadzenie tych expedycyj często mi jest powierzanem. Patrole te są zwykle z piechoty złożone i ja z niemi pieszo idę, bo nietylko że drogi takie, żeby koń przez nie nieprzeszedł, ale i dlatego, że mają niewielki patrol, a chcąc zaimponować wsiom mającym po 300 i więcej dusz ludności, muszą znienacka spaść, jak z nieba, i więcej tem niespodziewanem zjawieniem się zadziałać niż siłą. Turcy nieumieją ocenić żadnej łagodności, każde oględne postępowanie poczytują za obawę i brak siły. Lecz gdy się raptownie wpadnie do wsi i domów, grozi rozbiciem wszystkiego co zamknięte i natychmiastowem ukaraniem oporu, w tej chwili łagodnieją i oddają wszystko, – a wejście do wnętrza ich mieszkań taką wrzawą i takim przestrachem ich ogarnia, że prawie, oddają wszystko, są najpotulniejsi byle tego uniknąć. – Te nieustanne patrole i zrana i popołudniu i wnocy tak ich sterroryzowały, że teraz z drugim oficerem i jednym szeregowym jeździmy za

zakupnem

Zakupnem wiktuałów w te same miejscowości, które niedawno były niebezpiecznemi i gdzie nam ludzi raniono. Nawet niejaki Achmet Aga, który z bandą z 400 ludzi niedaleko od nas przebywał, był postrachem okolicy i o napadzie na nas przemyśliwał, — odciągnął w dalsze strony.

Ludność tutejsza składa się z Katolików, otwarcie nam sprzyjających, — z Serbów prawosławnych przez serbskich emisaryuszów bałamuconych, którzy niewiedzą co mają robić, tembardziej, że oni daleko więcej od Turków znosili prześladowań niż Katolicy, — i z wrogo względem nas usposobionych Turków. — Wojsko tureckie, w którem od Bośniaka i Arnauta do Araba i Murzyna wszystkie rasy są reprezentowane odznacza się zimną krwią. Zmuszeni do odwrotu odbywają takowy jakby manewr na placu musztry. Broń mają doskonałą, repetiery i karabiny strzelające z precyzyą na odległość 2000 kroków przenoszącą, — i ogromną obfitość amunicyi, co tem dziwniejszem że mają broń różnego systemu, aż do długiej janczarki ze skałką; — a o żadnym rodzaju niezapomną i każdy żołnierz ma znaczną paczkę ładunków przy sobie. Widziałem pobojowiska po małych utarczkach, a zdumiewałem ~~[illegible]~~ się nad ilością pak i stosami ładunków. Artylerya ~~doskon~~ bardzo dobra i trafia już za drugim strzałem. Do obsługi dział głównie używają Murzynów; mają oni być bardzo zdatnemi kanonierami. Na twarzach jeńców widać determinacyę, dzikość straszną i wielką złość na nas. — Jużto, wsiadłszy w położenie takiego tutejszego Bega, pojmie się że walczy z rozpa-

czą

Beg boriem albo Aga miał wszystko czego zapragnął. – Piękny duży dom, chrześcianom zabierał połowę wszystkiego, a mógł im zabrać bacharnię i wszystko, i krowę i konia i drzewo, i tak od wieków przywykł do absolutnego władania, – teraz lęka się że to jego panowanie ustanie. Włościanie tureccy, mieszkający głębiej w górach, którzy już przez odległość odosobnieni, nie byli do niczego wplątani ani podburzeni są łagodni i cenią każde dobre słowo. Dać im kilka zapałek, to przyniosą jaj śmietany, sytonia i nie rządają zapłaty. W najbiedniejszej chacie nie pomyślą by nie rozesłać dywanu lub chociaż kawałka rogóżki w sadzie i zmuszają do przyjęcia kawy i papierosa nazywając przybysza Komszia (sąsiad) i proszą tylko by do domu nie wchodzić.

Wspomnieć tu jeszcze muszę o szczególnych telegrafach optycznych przez powstańców używanych. Wracając raz z jednym oficerem i jednym szeregowym z Trawnika ze skarbonami pieniężnemi w nocy, widzieliśmy światła sygnałowe po górach. Gdy do jednego z tych świateł bliskiej drogi będącego jakie ostrożnie się zbliżyliśmy, znikło ono w tej chwili i nigdzie nie było śladu ani jakiego człowieka ani światła. Zdaje się że światła te są latarniami. Później dopiero dowiedzieliśmy się że banda Osman Bega, która nas tu niepokoiła, cofnęła się na drugi dzień dalej w góry, – więc to jej musiały być sygnały.

~~Zwał~~ Cały nasz marsz od Brodu aż tutaj często mi przywodził na myśl wojnę trzydziesto-letnią, bo w

mało zamieszkanym kraju, w coraz dzikszych okolicach co pewne odległości natrafialiśmy na obozowiska opuszczone albo przez nasze wojsko albo przez wozy, na nieprzykryte latryny, niezakopane szczątki zwierząt, na leżące w tych koczowiskach i koło drogi ~~[illegible]~~, połamane wozy, poobalane stoły, porozstawiane beczki często pełne wina, na paki sucharów, – na ogromnie dużo padłych koni, na gdzieniegdzie zabitego, niepochowanego a powietrze trującego turka lub na krzyże z dwóch patyczków złożone groby naszych oznaczające, a czasem wieńcem przez dobrego kolegę ozdobione, a jeżeli cały ten etap przy ciągłym i nieprzerwanym odorze zgnilizny i przy ciasnie nad głowami naszemi unoszących się sępów kruków, wron i srok przy ciągłym niebezpieczeństwie z początku na ~~[illegible]~~ nerwy działał, to nie dziwota. Bo posuwanie się nasze nie było prostym pochodem, ale wojną i to ze strasznym nieprzyjacielem nieuznającym ani rannych ani zabitych, a popełniającym wszystkie, jakie tylko między dzikimi robiono okrucieństwa na rannych. Tak biednemu Choryńskiemu, rannemu, jeszcze przytomnemu wykłuto oczy, haniebnie się nad nim pastwiono, potem głowę ucięto i na pal wbito. Pal ten widziałem. Lecz wkrótce na to wszystko zobojętniałem, strzelanina ciągła nie robiła już wrażenia, a gdy obozowisko jakieś lub zabity turek woń przykrą rozsiewał, zapalałem cygaretę i tylko rachowałem, który to już

z kolei, którego tego dnia ~~spotykam~~ widzę. A przecież spoty-kane wszystkie z rannemi naszemi i wieści o poległych oficerach były dowodem że lada chwila i mnie los taki mógł spotkać. Czyż to wszystko nie przywodzi tak dziwnie ~~bolesnej~~ letniej wojny na pamięć? – Co do mnie zaś wierzę najmocniej że obozowiska śp. Attyli bardziej nie zatruwały powietrze jak te co je ciągle mijaliśmy.

Przeszło miesięczny znów pobyt na tutejszej komen-dzie etapowej, zupełnie bez żadnych listów, a teraz 7go dnia po odesłaniu ich z Wiednia je otrzymując, bez gazet, bez książek zmuszony do zupełnego oderwa-nia z cywilizacyą i wszelkiemi choćby najmniejszemi wygodami które ona podaje, przy braku wszelkich wiado-mości, – od miesiąca śpiąc nierozebrany, ciągle sur le qui-vive, w zniszczonych sukniach przez ciągłe obozowanie pod gołem niebem i w słoty, wyglądający jak [illegible], mający tyle trudów do znoszenia co armia operująca, a może i więcej od niej na niebez-pieczeństwa narażeni, – bo w kilku ludzi patrolujący i z niewidzialnym nieprzyjacielem mając do czynie-nia[F], – bez wszelkich szans i widoków które będących na boju bojowej pocieszają i na duchu podnoszą, – jedyną rozrywkę i zmianę w tem znajdujący, że raz z rana, to znowu wieczór lub w nocy odbywa się jakaś expedycya lub patrol, – to wszystko robi mi efekt życia angielskich żołnierzy w jakich odległych blokhau-zach pośród odwiecznych, dziewiczych lasów Ame-ryki

[F] którym przecież strzela i zabija

tyłu północnej.

Po wszystkich Etapach budują teraz Quasi-Baraki. Jest to ~~kompozycya~~ Kombinacya ziemnej lepianki i baraku. Będą one i dla Oficerów i dla szeregowych, lecz mam nadzieję że zachowam dłużych czasów kwaterę, którą z porucznikiem inżynieryi wspólnie zajmuję, — bardzo przyjemnym i sympatycznym, z którym sobie nawzajem pomagamy. Mamy jeden czysty pokój, wolny od owadów, po turecku urządzony z niską sofą dookoła dywanem okrytą i z pięknym przez okno widokiem, o co tu zresztą nietrudno. —

Dostaliśmy rozkaz skupywać zdatne konie juczne i takowe do Sarajewa odsyłać.

Nakazano by Etapy utrzymywały się z rekwizycyi, — nawet chleb mamy brać krajowy, — a niczego ani dla ludzi ani dla koni nie żądać jak to z początku było od przechodzących transportów. Utrudni nam to przy obecnych stosunkach życie jeszcze bardziej. — Zawsze ono jest jeszcze doskonałem w porównaniu z tem jakie podczas marszu mieliśmy. —

Przedewszystkiem że przecież nieco regularniejsze się życie prowadzi. Zrana mamy kawę zwykle z mlekiem kozim i z sucharami lub chlebem komiśnym o ile się go dostanie. O ile się da, staram się być o 1ej w domu — na obiad rosół zwykle z kury z jarzynami, — bo baranina którą tu mieć można jest bardzo nieprzyjemnego odoru, potem pstrąg gotowany

lub pieczony, bo ich właściwiej rzecz dużo i za 20 kr dostanie sztukę 18 cali długości mającą. Do tego wino etapowe, o ile się takowego dostanie i czarna kawa turecka. Wieczór albo gulasz, pieczona baranina, kurczę lub biała kawa z chlebem. Wszystko to brzmi nieźle, - lecz nie mamy innej tłustości prócz oleju sezamowego lub baraniego łoju, - a te i dotyczy rzeczom niestety nader dziwnego dodają smaku. Lecz jadam z apetytem a kąpiele w rzece ogromnie me zdrowie wzmocniły.

Był tu u nas wprzejeździe P. Kirschner, korespondent a właściwie rysownik wielu pism ilustrowanych np. Heimath, Leipziger illustrirte itd. Nadzwyczaj przyjemny człowiek. Odrysował okolicę około naszego Han Compagnie dom w którym komenda etapowa, i wnętrze domu.

Dnia 18go Sierpnia czytał nam tutejszy proboszcz mszę polową. Jest to bardzo wykształcony człowiek. Gdy tylko o 1/2 mili od nas mieszka pojechałem go odwiedzić. Przed plebanią stojący katolicy, gdy zrozumieli że przyjechałem z odwiedzinami, witali mnie z uniesieniem prawdziwem, wołając „Żiviło Gospodine". Dom około kościoła piętrowy sam proboszcz wystawił - Czystość wnętrza wzorowa. Zajmuje on dla siebie jeden tylko pokój. W tym pod oknem długa sofa z poduszkami wełną wystawiona, w jednym rogu izby stolik z papierami, w drugim europejskie łóżko, - dowód że nie we wszystkiem się trzyma krajowych zwyczajów, bo turcy tojeh nie znają

a śpią na dywanach. – Przecież ksiądz w pokoju w mesz-
tach siedział, – a wychodząc na pole wdziewał na nie tu-
reckie papucie. Bardzo mi był rad, i wkrótce służąca
w szarawarach (bo to strój wszystkich kobiet tutaj bez
różnicy wiary) przyniosła czarną kawę i cygarety.

Nauki odbywał w Austryi, mówi po niemiecku i po
włosku i zastałem go czytającego jakieś dzieło filozoficz-
ne. Gdy niema ani towarzystwa, ani gospodarstwa, ani
nawet ogrodu, książki są jego głównem zajęciem. Czasem
robi wycieczkę do sąsiedniego proboszcza lub od niego
podobną wizytę otrzymuje, zresztą parafia 3000 dusz
licząca dość mu daje zatrudnienia.

Opowiadał mi jak się katolicy cieszą z naszego przybycia,
mówił o ich dolegliwościach, o bezrządzie tureckim, że
samowola i tyrania Begów i Agów, zwłaszcza od woj-
ny serbsko-tureckiej doszła do najwyższego stopnia, że
nikt ni życia ni czci lub majątku niepewny i cytował
cały szereg wsi które istnieć przestały. Teraz zrozumia-
łem, co mi podczas marszu zagadką było, że porównywując
mapę z rzeczywistością znajdowałem wiele bardzo ozna-
czonych wsi, których w naturze nie było. Wsi te istnia-
ły, niektóre jeszcze przed niespełna rokiem, teraz ślad
ich oznacza jedynie bujniej rosnąca paproć na miejscach
gdzie domy stały. Wątpię by tych wsi mieszkańcy, gdy
od nas znowu do domu powrócą poznali miejsca gdzie
ich chaty istniały. Turcy lepiej obchodzili się z katoli-
kami, – owe wsi zniszczone należały do wyznawców
greckiego Kościoła. Przestrzegał by Turkom niewierzyć.

bo u nich słowo dane niewiernemu nie ma żadnej wagi, powiadał, że i prawosławni są teraz bardzo zbałamuceni.-

Wypytywał mnie o nasze stosunki; - cieszył się żem Polak, a więc Słowianin i kilka razy mi nazwisko powtarzał by je zapamiętać.-

Tak miło zeszły mi 2 godziny, - i rozstaliśmy się jako przyjaciele. Obiecałem go odwiedzać, - co też [illegible] mojtem kilka razy zrobiłem.-

Wyszło rozporządzenie dozwalające księżom obu wyznań chrześciańskich nosić broń.- [illegible] że zaraz z niego skorzystali, a gdy i dzwonić teraz wolno, jeśli tylko gdzie dzwonek dostać mogą, zawieszają na kościele i starają się powetować tak długą dotychczasową prywacyę.-

— · —

Esseg d. 6. Października 1878.

Od 4ch dni już jestem tutaj. Gdy pułk nasz otrzymał pewną liczbę nowych koni, otrzymałem rozkaz odstawienia 45 chorych koni z Trawnika tutaj. Do prowadzenia ich dano mi 23 szeregowych, - a całym konwojem bezpieczeństwa byłem ja i dany mi do pomocy kapral.- Tego marszu nigdy nie zapomnę. Musiałem postępować noga za nogą. W dzień upał, - przez całą noc zawsze deszcze, na stacyach kłopoty z odbiorem furażu. Nawet w Brod musiałem spać na podwórcu koszar straży skarbowej pod gołem niebem, tak wszystko było przepełnionem wojskiem że ani myśleć można było dostać stajni i kwatery.

Cały

mój pobyt w Bosnii, a zwłaszcza powrót z niej z wszystkiemi akcessoryami wydaje mi się jak sen ucieszny, z któ-rego obudzenie się dopiero stanowi przyjemność. –

Gdy pułk nasz ma wkrótce Bosnię opuścić, otrzymałem powołania w Essegu przy naszym tutejszym szwadronie uzupełniającym. Takie (Ergänzungsescadron) egzystują tylko podczas wojny i mają za zadanie dostarczać pułkowi będącemu na linii bojowej wszystkiego czego wskutek strat poniesionych potrzebuje. Gdy pułk wróci na stopę pokojową i szwadron nasz zwiniętym zostanie a oficerowie do swoich właściwych szwadronów powrócą. – Naturalnie mamy tamże tylko remonty, ale starych szeregowców i prócz mnie jednego samych starych oficerów – wszystko to dla mnie interesujące i pouczające. Zazdroszczą mi tu przyznanego roku służby za kampanię i medalu wojennego. – Ja pierwszy otrzymałem wiadomość, że nam takowe przyznanemi będą.

Miałem stąd iść znowu do Keszthu po remonty, lecz mnie to przecież ominęło, – potrzebuję nieco odpocząć i odświeżyć się, – a po Bosnii, to nawet Esseg wydaje się Paryżem. –

Banjaluka dnia 8go Listopada 1878.

Co znaczy nagłówek tego listu? – Znowu Bosnia! Oto 29go Października telegraficznie z przyszedł rozkaz bym do

Trawnika prowadził transport uzupełniający, skąd z powrotem wezmę chore konie do Esseg! – Znając już z doświadczenia co takie marsze znaczą, a zwłaszcza o tej spóźnionej porze roku, gdy w tych stronach w listopadzie ciężkie ulewy i nader zimne dokuczliwe wiatry panują i gdy już od miesiąca odwykłem od bośniackich specyałów, niebardzo mnie ucieszyła myśl że znowu noce pod gołem niebem, w błocie przepędzać będę, że ciężkie przemokły i o złej strawie znowu siebie i całe moje świeże wyekwipowanie niszczyć muszę. – Ale co główna, – idąc pierwszy raz do Bosnii, szło się na kampanię, – pełen zapału, otuchy i nadziei; teraz wojna skończona, a ja prowadzę remonty.

Maszerowałem więc przez Bezlej, Bačindol do Starej Gradyszki forteczki bez znaczenia, mającej oprócz załogi z 2000 mieszkańców, leżącej nad Sawą naprzeciw tureckiej miejscowy Berbier. Gdy rzeka ta co roku wylewa dojeżdżając do miasta jedzie się na milę długości groblą, i naokoło nic się prócz wody nie widzi. – Domy w Dolnja Varoš (niższe miasto) stoją na pilotach, a pomimo tego woda ich dolne części zalewa, – a kommunikacya odbywa się łódkami. Zakwaterowano mnie w pokoju w którym leżała chora kobieta i w którym było duszno i gorąco nieznośnie. – Nie chcąc leżeć w wodzie, musiałem się i tem kontentować. –

Dróg w Sławonii o tej porze opisywać nie będę. Powiem tylko, że najgorsza droga gminna w Galicyi po całonie-dzielnym deszczu, to jeszcze Wiedeńska Ringstrasse w porównaniu z niemi. — Wskutek nieprzerwanej ulewy woda wzbierała ciągle. Gdy transport do przewozu przyprowadziłem, sięgała nam ona na koniach po kolana. —

Stanąłem nareszcie na Bośniackim brzegu. — Gdy stamtąd do Banjaluki niemogąc, dowlekłem się do niej ~~wieczorem~~ po całodziennym marszu (w zwykłych stosunkach należałoby tę odległość przebyć w 4 godziny) i nad spodziewanie zostałem wykwaterowanym po domach.

Banjaluka, po Sarajewie, w całym kraju najlepsza stacya, dość rozległa ma około 10,000 mieszkańców. Jest tu stary zamek i ogromna, bardzo ładna moszea. W mieście błoto takie, że najgorsze zaułki naszego Kazimierza to jeszcze przy tem Boulevard des Italiens. — powstały tu już dwa Hotele, Hôtel d'Europe i Hôtel national. Szczególniej w drugim dobre jedzenie. Pełno tu wszędzie naszych żydów i różnych spekulantów, liwerantów i t. p. Jedni szalenie zarabiają, drudzy przerachowawszy się tracą co mają.

Schodziłem całe miasto szukając by co kupić na pamiątkę. Ale Turki zamiast sprzedawać swoje oryginalne wyroby sprowadzają nasze i oczywiście najpodlejsze. W złotników nic nieznalazłem. Cyzarnicki filigranowe niepraktyczne. Znalazłem jedną

z czarnego drzewa srebrnemi sztyftami inkrustowaną, — jest to specjalność miasta Liwna, gdzie je głównie wyrabiają. Kiedy kto tutejszemi ludźmi pokierował, mógłby śliczne rzeczy robić, bardzo zręczni, cierpliwości istotnie chińskiej a braku przyrządów. Widziałem jak złotnicy, siedząc na ziemi i mając blachę z węglami przed sobą, robili nie używając oprócz kowadełka, młotka i małych szczypczyków żadnych innych narzędzi. —

Gdy mi oficerowie powiedzieli że dla ulew i złych dróg nie zdołam doprowadzić koni do Travnika, doniosłem telegrafem pułkowi o mem przybyciu prosząc o dalsze rozkazy. — Stosownie do otrzymanej rezolucji oddałem dziś tutaj wszystkie konie zdrowe i dobrze ~~[illegible]~~ utrzymane, i jestem już wolny zupełnie, — a jutro wracam do Esseg.

J. M.

III.

O Kościele Katolickim w Bośnii

drukowane w Bytomskiej Górno Szlązkiej Gazecie z 1881. –

do Szanownego Redaktora Gazety Górno-Szlązkiej.

Za artykuł w Twem szanownem piśmie zamieszczony „O dawnych Właścicielach Mysłowic", jako ich potomek, ośmieliłam się w dowód wdzięczności przesłać Ci kilka słów „O Kościele Katolickim w Bośnii." –
Mam nadzieję że skromna ta praca dla tego przez Twych czytelników pobłażliwie przyjętą zostanie, iż w tem krótkiem opowiadaniu kolei, przez jakie współwyznawcy nasi tutaj przechodzili, ujrzą oni tylko nowy dowód, iż słusznie wierzymy że czy w Bośnii, czy gdziekolwiek, jeżeli kto z Bogiem to i Bóg z nim. Si autem Deus nobiscum, quis contra nos?
Przyjm Szanowny Redaktorze wyrazy mego uszanowania

K. M.

O Kościele Katolickim w Bośnii
(z Kłosów).

Autor Listów z Sarajewa, zamiast udzielić wiadomości o Kościele Katolickim w Bośnii, odesłał Czytelników Kłosów (N. 845. T. XXIII str. 95) do mego artykułu o tym przedmiocie w Bytomskiej Górno-Szlązkiej Gazecie (w N-ch 5. 6. 8. 10. 11. 13 z 1881.) zamieszczonego, a ponieważ gazeta owa mało jest znaną zapewne w Warszawie, życząc więc sobie, by opis tych stron był ile możności wyczerpującym, przerobiłam wspomniany artykuł w zmienionym odpowiednio do jego przeznaczenia układzie.

Gdy naród Serbsko-Chorwacki zajął ziemie przez siebie dotąd zamieszkiwane, nieutworzył on jednego wielkiego pań-

stwa, lecz wielką liczbę niepodległych, od siebie różnych i różno-rodnych krajów i kraików. Te ciągle ze sobą walczyły, podbijały się wzajemnie, łączyły i rosły w Królestwa i carstwa, to znowu rozdzielały się i upadały. — Nie tykając więc dziejów carstwa Serbskiego ni Królestw Chorwacyi, Slawonii, Illiryi i Dalmacyi, ani Rzeczypospolitej Dubrownickiej lub też Czarnogóry, w granicach jedynie naszych dwóch prowincyi, powtórzyć się działo. Wśród innych istniały tu Żupy: Pliwańska, Hlewańska (Liwno), dalej Banaty czyli Baniny: Soli, Usory, Ramy, Trawunia, znów Bratstwo Zahumu i Podgorie, Księstwo S.go Sawy, Despocya Rascyi i inne. Najznaczniejszemi byli jednak Banowie Bośni i tych za reprezentantów narodowego państwa uważać należy. — Lecz i oni jak i owo krótkotrwałe Królestwo zależeli od Królów Chorwackich. — Pierwszym historycznie pewnym i dowiedzionym jest

1. Ban Bawicz, czyli Baryez (Bazitzes, Barisius [illegible]) 1141.
2./ po nim mądrze Kulin (Culinus) panował lat 36. Dobrobyt za niego wtedy taki, że dał początek przysłowiu „Kulinowe czasy" (1168) Był gorliwym katolikiem, ród jego, Hurczony, dotąd istnieje w Cyrkule Bihacz. i pisze się Kuljenović-Beg.
3./ Mikołaj około 1233, ze pomocą Dominikanów tępił herezyę (fratres praedicatores.)
4./ Zibislaus (zwie się Zbisław). Gorliwy w wierze. Za niego już się osiedlili w kraju Franciszkanie i już ich Custodyae zorganizowane.

Gdy ostatni Król kroacko-bośniacki jedyną swą córkę wydał za Króla Węgierskiego, — i przez to się te kraje Węgrom dostały, mianowany został z ich pocztu Banem

5./ Ninoslaus. Ten wspólnie z Księciem Splitu (Spalato) walczył nieprzerwanie przeciw Węgrom. Przy zawarciu pokoju 1244 z takowego wykluczony (nominatim exceptus) i z kraju wygnany. — Na jego miejsce mianowany:

6. Jan Kotroman (Cotromannus). Po jego śmierci mianuje
Bela IV Węgierski najmłodszego syna swego
7/ Belę Księciem Bosnii. Ten umiera 1270. Wtedy Król Ste-
fan IV powołuje na tę godność syna swego
8/ Ladislawa. Lecz ci dwaj ostatni w kraju nie przemieszkiwali, i za nich res catholica coepit in illis locis plurimum detrimentum.
9/ Stefan Dragutin, brat Urosza Milutina, Króla Serbskiego otrzymuje Bosnię. Wyprawia on 1291. poselstwo do Papieża Mikołaja IV. - W r. 1300 odrywa Bosnię od Serbów, a tem samem ją Węgrom zwraca jego następca
10/ Paweł z Berbira (Paulus a Breberio), za co od Króla Karola II tym krajem dziedzicznie nadany (Dominus Bosnae). Jego syn
11/ Jeszcze za życia Ojca wzurpował tytuł Bana. Upominał go w r. 1319 Papież Jan XII. Z powodu tyranii jego szlachta go z kraju wypędziła. Karol Węgierski zpoczątku przyjmuje go gościnnie, lecz potem wtrąca do więzienia a Banem jest na jego miejsce
12/ Stefan Linus z rodu Cotromanow (Magnus ac potens Dominus, liber princeps et dominus Bosnae, Usorae, Salae et plurium aliorum locorum atque Chlemi Comes.) Do niego wysłał Papież Jan XII brata Fabiana. Ten Stefan Kościołowi i Franciszkanom wielkie dobra porobił. Umarł w r. 1357 jadąc na wesele swej jedynaczej 15-letniej córki wydanej za Ludwika Króla Węgierskiego. Pochowany w Miloszewie, w kościele jego fundacyi. Z brata jego Ladyslawa pozostało dwóch synów Twrtko i Wuczicz (Lupulus). Pierwszy z nich zostaje
13/ Banem od r. 1357 do 1376. Odwiedza on Ludwika Węgierskiego ożenionego z jego siostrą Elżbietą. Zdradliwie przez niego uwięziony musi okupywać się państwem Hlumskiem. Wróciwszy do kraju walczy szczęśliwie i okoliczne prowincye podbija. W r. 1376 koronuje się pod

imieniem
I. Stephanus Tvrtkus, jako pierwszy Król Bośni. Po śmierci Ludwika odzyskuje Chlum w. +1382 – Wszyscy następni królowie pochodzili już to z prawego małżeństwa, już też pobocznie po mieczu lub po kądzieli z rodu Kotromanowiczów i wszyscy przybierali imię Stefan, jakoby ono oznaczało godność królewską. – Po nim następuje w r. 1391.
II Dabissa, brat jego poboczny, czy też synowiec, – a syn Miroslawa, pod nazwą Stefan Dabissa. Umiera on 1396, a tron obejmuje
III Tvrtko II Scurus, – prawdop. syn poboczny poprzedniego. Gdy jednak Ostoja (o którym poniżej) utrzymuje, że to pochodzenie jest zmyślonem, wypędzony, musi ustąpić. następcy
IV Ostoi Krystićz. Lecz wygnaniec Tvrtko, z pomocą Turków odzyskuje część kraju i wzywa tytułu Królewskiego. Znienawidzonego Ostoję wypędzają magnaci, a obierają królem
V. Stefana Jablanowicz w r. 1415. Ten łączy się wraz z Tvrtkiem przeciw Ostoi, który za obiecany haracz i za danego w zastaw syna Radiwoja otrzymuje pomoc od Turków. Po siedmioletnich bojach zawarty pokój. Wszyscy trzej dzielą się krajem i każdy z nich używa tytułu Królewskiego. (1422.) Lecz wkrótce umiera Jablanowicz, po nim Ostoja, – a Tvrtko II łączy znów wszystkie działy w jedno Królestwo. On to poczynił wielkie nadania Franciszkanom, chociaż akt z r. 1342 niezdaje się być autentycznym, bo Tvrtko I dopiero w 15 lat później został królem (1357) a Tvrtko II jeszcze nawet nie panował. (Nos Stephanus Tvrtkus, Dei gratia Rasciae, Serviae, Bosnensium sive Illiricorum Rex etc.) Po jego śmierci r. 1449 obrany królem
VI. Tomasz z rodu Kristicziów, czy też Jablanowiczów (oba te rody były spokrewnione ze sobą), pod imieniem Stefan Tomasz. Wydawał on ostre edykty przeciw heretykom, a sprzyjał Franciszkanom x)

x) oczywiście.

przezto że z Turkami się chciał poprzyjaźnić, i że przybytego doń do twierdzy Jajce Mahometa II przyjął gościnnie, obudził nieufność przeciw sobie Macieja Króla Węgierskiego. Ten też podburzył na niego synów jego pobocznych Stefana i Radiwoja, i namówił że go zamordowali r. 1461. – Następca zabitego
VII Stefan Tomaszewicz nie długo panował. Nie zapłacił bowiem Turkom obiecanego haraczu, przez co dał powód do wojny, w której kraj utracił niepodległość, a on sam życie, gdy go Turcy zamordowali i serce mu wydarli w r. 1463 a zatem za panowania naszego Kazimierza Jagiellończyka.

Południowo zachodnia część kraju, przez tenże sam szczep zamieszkała, dzieląc ogólne losy jego i podlegając Chorwacji i Węgrom, a w szczególności Królom Bośniańskim, według edyktu Stefana Tomasza w r. 1446, w przypisie cytowanego, stanowiła zawsze jednak osobną całość administracyjną i różne nosiła nazwy. Zwano ją Dalmatia superior, Dalmatia Chrobatica seu Chorvatica, Comitatus Chlemensis, hrabstwo Zahlum, Zahulmia, Kelma, Tombusko, Klomsko, Hudvergia, Ducatus Sancti Sabae. Tę ostatnią nazwę zawdzięcza swemu patronowi Ś. Sawie Arcybiskupowi w Miłoszewie, zmarłemu w r. 1250, którego ciało spalił w r. 1595 Sinan Basza 3)

Ostatni książę tej ziemi, Stefan Hranicz de Koszaricz lub Koszericz (zdaje się że to dzisiejsze Kozice przy górze Hum, gdzie miasto Podhum i gdzie dotąd istnieją ślady fortyfikacyj), – otrzymał od Cesarza tytuł Hercoga, od czego potem i kraj hercogową ziemią, to jest Hercegowiną nazwano. Umarł on 1466 r. jako wasal turecki.

Do tych więc krajów, mających od najdawniejszych czasów zarówno ze Wschodem jak i z Zachodem stosunki

---

3) odsyłacz.

przybyło też i Chrześciaństwo z dwóch stron. Zachodnie z Dalmacyi, – a wschodnie z Bułgaryi. To ostatnie, jak przytoczone dokumenta dowodzą, niegdyś w części z Rzymem Unią połączone, od wieków przeważało liczebnie. I dziś też na ogólną liczbę 1.158.440 mieszkańców jest więcej niż półtora ludności, bo 496.761 schizmatyckiego, czyli grecko-oryentalnego a jak się sami nazywają Prawosławnego wyznania. Niegdyś posiadało ono pod zwierzchnictwem Carogrodzkiego Patryarchy zupełną wolność. – Lecz smutne były losy greckiego wyznania. Patryarcha Konstantynopolitański by niepodlegać Rzymskiemu Papieżowi oderwał się od jedności Kościoła, – a przez to popadł najpierw w zależność świeckiej władzy wschodnich cesarzy, – a potem w poddaństwo Sułtana. – Simonia, czyli kupowanie kościelnych godności rozszerzyło się przestraszające w tym organizmie i ogromne spustoszenia moralne sprawiło. Carogrodzki Patryarcha kupował swe miejsce u Dywanu, – a w ten sposób nominował Biskupów, ci znowu niższych Księży święcili. Z utratą też niepodległości narodowej i cerkiew prawosławna w Bośnii popadła w niewolę i poczuła ciężką przewagę tureckiego rządu. – Gdy zaś wyznanie to tak liczną obejmowało ludność, stało się przedmiotem ciężkiej nieufności i prześladowań muzułmańskich, które rozruchów i powstań były powodem, które znowu z kolei coraz uśmierzano. Po dyecezyach niebyło seminariów ani szkół specyalnych, – a niejeden z duchownych zaledwie umiał pisać i czytać. Gdy parafie granic oznaczonych niemają, a każdy ksiądz wszędzie gdzie chce może swe święte funkcye wykonywać, przyszło do tego, że lud pomimo wielkiej pobożności i przywiązania do swej wiary, nie

szczególnie kocha i nie zbyt poważa swych duszpasterzy. Uznają też wszyscy światlejsi duchowni i świeccy, że cerkiew prawosławna wielkich reform potrzebuje i odrodzenia się. Lecz się też wszystko szybko ku lepszemu zmienia. Równouprawnienie wszystkich wyznań, jawna opieka rządu, asystowanie władz cywilnych i wojskowych przy uroczystości święcenia wody i na Wielkanoc, – grzmot armat z tego powodu; – wszystko to podniosło poczucie moralne Serbów, – a właśnie co dokonane uroczyste wyświęcenie Arcybiskupa Metropolity Sarajewskiego Sawy Kosanowicza, świeżo zamianowanego, – wyświęcenie przez wszystkich Bośniackich i Dalmatyńskich Biskupów tego obrządku zostało okazałością dokonane, a od przeszło czterech wieków pierwsze, dalej zaopatrzenie duchowieństwa w fundusze, wkrótce nastąpić mające założenie seminaryum i utworzenie Kapituły Arcybiskupiej, słowem zajęcie się potrzebami Kościoła wschodniego, – to wszystko jest dla niego początkiem nowej ery.

Katolicyzm, – a nim się tu tylko zajmować chcemy, – liczniejszych między w tych stronach, już dziś nie posiada wyznawców, – gdy ich ostatni spis ludności jedynie 209.371, wobec 448,862 mahometan i 3.426 żydów wykazuje. – Gdy jednak oprócz wyznawców wschodniego Kościoła sekta Paterenów[3] nadzwyczaj wtedy się rozszerzyła wysłał Papież przeciw nim do walki Dominikanów. Że oni tu byli niewątpliwie wszystkowski, lecz z miejscowych źródeł nie da się wyjaśnić, gdzie i jak długo przebywali. Za to Franciszkanie (Ordo Fratrum Minorum Observantium regulae S. Francisci Seraphici) wkrótce tu przybyli i znacznie się rozszerzyli. – Przez Św. Franciszka z Asyżu w r. 1208 założeni

3) odsyłacz

już w pierwszej ćwierci XIII wieku przybyli w Bośnii względy panujących i od początku swej w kraju bytności trudnili się cura animarum, ~~pełnili p[illegible] dusz pie-czę~~ pełnili plebańską dusz pieczę. – W r. 1233 ustanowiono Kustodyę Illiryjską dla Banatu i Bośnii, ale już r. 1260 czytamy w spisie owych 20u prowincyj zakonnych, które na kapitule generalnej w Narbonnes reprezentowanemi były „Prima Vicaria Bosnensis habet octo custodias"; widzimy więc że z Kustodyj wnet Wikaryę utworzono. Później zreorganizował ją r. 1340. Otto Gerard. Wtedy to 12u Ban Ninus hojnie obdarzył zakon, a Król Stefan Twrtko przyrzeka mu opiekę i pozwala nauczać, chrzcić i wykonywać curam animarum. Gdy się zaś skarżyli Dominikanie u Stolicy Św. że Franciszkanie sobie arogują Inkwizycyę, Papież Jan powołując się na rozporządzenia swych poprzedników Mikołaja IV i Bonifacego VIII, rozstrzygał spór na korzyść Franciszkanów. Bonifacy bowiem postanowił ut provincialis Minister Bosnae, vel ejus Vicarius, duos sibi subditos fratres, haereticae pravitatis inquisitores, super Ragusam, Bosnam, Dalmatiam, Croatiam atque Istriam instituere valeat. – Eugeniusz ~~[illegible]~~ IV, zaś nadał r. 1444 ich wikaryuszom, wizytatorom i komisarzom apostolskim taką władzę, jaka przysługuje generałom zakonów i inkwizytorom. Były to ich czasy najświetniejsze. Prowincya zakonna obejmowała następujące kraje: Apulię, Dalmacyę, Raguzę, Karniolię, Istryę, Sławonię, Kroacyę, Węgry, Siedmiogród, Bośnię, Hercegowinę, Serbię i Bułgaryę 4)

Oczywistą jest rzeczą że organizacya Kościoła katolickiego w tych stronach była taka, jak wszędzie. Biskupstwo Bośniańskie wraz ze swą Kapitułą w Brdzie podlegało Ar=

4) odsyłacz

cybiskupowi w Spalacie. Lecz w XII. wieku między Arcybiskupami Ragusy i Antiwari powstały sprzeczki o supremacyę nad tym krajem. Papież Aleksander je rozstrzygnął na korzyść ostatniego. Potem przeniesiono biskupią stolicę do Diakowar w Sławonii. Lecz znów utworzono Dyecezyę Bosniańską z siedzibą w Kreszewie, i od r. 1315 już bez przerwy Franciszkanie tę godność pasterską [?]. Dzisiejszym 29 jest Fra Pasquale Wuczicz, Biskup Antifeleński, Wikaryusz apostolski ~~[illegible]~~ Misyi Bosniackiej.

Hercegowina, która dawniej to do Bosnii, to do Dalmacyi pod względem kościelnym należała, miała Biskupów w Dumnie (najdawniejszy znany z r. 1337.) i w Mostarze (1432.) ~~[illegible]~~ aż do roku 1654. Potem była przez Dalmaczyków prowincyą rządzoną. Gdy temu Turcy, szczególnie od r 1737 po wzburzeniu się nanowo ich fanatyzmu po ówczesnych wojnach, przeszkadzali, spowodowali przez to że w r. 1843 przywrócono Biskupstwo w Mostarze. Z początku było ono z Bosniańskiem połączone, od r. 1853 jest samodzielnem. Obecnie Biskupem jest Fra Pasquale Boczunicz.

Zastanowiwszy się nad tem że jeszcze za istnienia Królestwa Bosnii już się Franciszkanie duszpasterstwem trudnili, pojmiemy tem łatwiej, iż później po podboju ziem tych przez Turków, przy częstem krwawem prześladowaniu Kościoła, zabrakło wnet świeckiego duchowieństwa, – bo tylko korporacya, zakony mogły wyższe siły odporne zachować, – i wkrótce doszło do tego, że tu oprócz Franciszkanów nie było innych księży. Tylko oni mieli Seminarya i Szkoły, oni byli i zakonnem i parafialnem i wyższem duchowieństwem zarazem. Dla tego też

Historya Franciszkanów w Bosnii i Hercegowinie jest zarazem i historyą Katolickiego Kościoła w tych krajach.

Od podboju kraju przez Turków smutna zaiste jest ta historya, – bo to dzieje upokorzeń, utrapień, prześladowań i nieszczęść przez które Kościół i jego wierni synowie Franciszkanie ciągle przechodzili. – Palenie, rabowanie, kompletne burzenie, lub zabieranie kościołów i klasztorów, ~~[illegible]~~ nie były wcale rzadkiemi. I tak w Hercegowinie zniszczyli pięć klasztorów ~~i~~ a między niemi te o których w r. 1343 Minister generalny Odo wspomina że je hrabia Władimirowicz Rodos fundował. W Bośnii zburzyli 15 zakonnych rezydencyj i 16 klasztorów z 19– które tu istniały. W zamku Jajce kościół z wieżą przemocą odebrany, w dżamię zamienili. W Ramie trzeba było w r. 1695 kościół dla nieustannych napadów zupełnie opuścić. W Zworniku gdzie istniał kościół od najdawniejszych czasów brat Osman Bey Zaimowicz-Alfomanowicz a cmentarza kamienie i krzyże na budowę wieży (Kula) przy swoim zamku. W Tuzli zburzono kościół w r. 1690. Zakonnicy musieli między ludnością się ukrywać; – w polu pod namiotem odprawiać nabożeństwo. Dopiero od r. 1852 w tem mieście stosunki się polepszyły, a w r. 1874 zbudowano kościół.

Zbytby było nużącem losy każdego domu bożego opisywać, zresztą wszystkie one są sobie podobne, ograniczę się więc na wskazaniu kolei przez jakie one trzy dotąd istniejące klasztory przechodziły.

Monaster w Sutiska, najdawniejszy z dotąd istniejących. Kościół przy nim zbudował 1464 Stefan Tomasz Kristiczewicz, lecz go Turcy zniszczyli wymordowawszy zakonników. – Odbudowany, znowu w r. 1554 tak zburzony

że kamień na kamieniu niepozostał. Znów odbudowany pozostał do 1685. Klasztor ten bywał nieraz w takiej nędzy, że musieli kościelne sprzęty zastawiać. W r. 1680 zakonnicy ucieczką do Austryi ratowali życie. W roku 1833 na 4 było wielkie prześladowanie i niebezpieczeństwo przy restauracyi kościoła. Tu zawsze dzwonów używano.
Klasztor w mieście Fojnica istnieje od najdawniejszych czasów, — lecz ani data erekcyi, ani nazwisko fundatora dziś już nie są znanemi. Kościół zrabowany i spalony w r. 1524 latach pamiętnym przez srogie prześladowania. I później jeszcze nieraz rabowany. W r. 1830 przebudowany, 1863 powiększony — ale bez żadnych ozdób ani wieży. W tym klasztorze przemieszkiwali dwaj błogosławieni 5) Jacobus de Marchia i Anioł Zwizdowicz, tez ostatni szlacheckiego rodu, — on to uzyskał w obozie Sułtana Mehmeda-Chana, zdobywcy Bośni, w Miłodrażewie przywilej dla zakonu przywileje o których niżej powiem. Przywileje te za szkłem i w pięknych ramach przechowują tam dotąd, również jak i bogaty ornat, darowany przez Króla Macieja Korwina 6) i stawny ów herbarz Bośniański Stanisława Rubczicza, o którym pisał Autor „Listów z Sarajewa" w Numerach 821 i 822 Kłosów.
Kreszewo wreszcie, niegdyś znaczne miasto i Stolica Biskupia, posiada od niepamiętnych czasów, niewiadomo dziś przez kogo, fundowany klasztor, niegdyś przez Manichejczyków (Bogumiłów) zburzony, którzy Biskupa i Zakonników zamordowali. Z czasem odbudowany, przez Turków po zdobyciu kraju zniszczony, znowu zrestaurowany zburzony po raz trzeci w tego nieszczęsnego roku 1524. Ponownie odbudowany, pozostał 1755. Dopiero 1822 ogniem podniesiony a 1855 powiększony.

5) odsyłacz, 6) odsyłacz.

Morderstwa i pastwienia się nad Franciszkanami często a borkanie się działy. Oprócz powyżej wspomnianych przytoczę tu tylko że

W r. 1543, gdy podczas ówczesnego prześladowania, wielu braci utraciło życie, Biskup Błażej Kowaczicz, ratując się przed turecką pogonią utonął w rzece Drinie. – Następca jego Biskup Tomasz Skoroewicz zamordowany r. 1556, – a w r. 1579 Turcy mając w podejrzeniu o polityczne knowania Biskupa Semendryi, Mikołaja Uzrinowicza, administratora dyecezyi Bosnaiskiej, – pojmali go, – długo więzili, – a potem wraz z dwoma Księżmi i jednym laikiem niedaleko Kljucza ścięli.

A. 1590 Biskup Duwenski (Duvno) schronił się przed ścigającemi go Muzułmanami do Klasztoru w Mostarze. Lecz oni i pomieniony Klasztor i drugi w Ljubuszkach zaborali, Biskupa uwięzili, – a potem zamordowali.

W r. 1752 Fra Antoni Tomicz administrator parafii w Tuzli wskutek zbój zbicia przez Turków, umarł.

W r. 1756 w Ljubuszkach Fr. Michał Momesinowczicz przez nich ze schodów zrucony, – życie postradał.

W r. 1763 Fr. Franciszek Blekicz od Komendanta miasta (Kapetan) skopany i tak kijmi zbity, że umarł.

W r. 1769. Fr. Łukasz Mikulicz w dwyom ogrodzie w Kreszewie od przechodzącego Janczara zastrzelony

W r. 1771 Fr Andrzej Krasolinowicz, Administrator parafii Widjeszewo od Turka z pistoletu zastrzelony.

A niedawno jeszcze za pamięci żyjących ludzi były tu krwawe prześladowania.

Ze względu na takie okoliczności, zakonnicy, podróżując

musieli tureckie przywdziewać suknie, by swego życia —
nie narażać. Nie odziewali ich oni z bojaźni śmierci, bo ta im i w domu groziła, – a na nią byli gotowi, ale z poczucia obowiązku, wiedząc że w nich wyłącznie spoczywała cała żywotność i cała przyszłość katolickiego Kościoła w tych krajach, – że jak żołnierza w wojnie, tak i ich tutaj lekkomyślnie na niebezpieczeństwo narażać się nie godzi. – Ztąd też pochodzi że Franciszkanie tutejsi inaczej wyglądają, niż w innych krajach. – Noszą oni wąsy i brody i fezy czerwone, lecz teraz i po ulicach już chodzą w czarnych habitach białym sznurem przepasani.

Nakładanie kontrybucyi, dowolnych kar pieniężnych, zakazywanie reparacyi budynków, stawiania wież, używania dzwonów, odbywania nabożeństw były rzeczami codziennemi. Chcąc ich zaś do nadzwyczajnych opłat zmusić, udawali Turcy że mają dowody iż Franciszkanie spiskują. Szczególniej ~~mu~~ używali tego środka gdy Biskup z Rzymu powracał, a spodziewali się że on ze sobą do kraju pieniądze przy~~nosi~~wozi. Tak było r. 1539, podobnież r. ~~[illegible]~~ 1573 gdy zrabowali i zburzyli Klasztor w Poseg, a Kościół na dżamię obrócili. – Podobnież w r. 1589 w Zaostrogu męczyli jednego zakonnika a sługę jego zabili. Zaś w r. 1624 Klasztor Grado-War przy Turli napadli zrabowali i ze szczętem zburzyli. W r. 1769 skazali Biskupa na karę pieniężną za bierzmowanie ludu w okolicy Kreszewa, a podobnie w r. 1770 że on z Rzymu przeciw Turcyi z prawosławnemi Czarnogórcami.

Zdarzało się, że katolicy musieli ~~u~~ Turków okupywać uznanie swej niezawisłości, gdy Carogrodcy Patryarchowie do nich sobie rościli prawo pobierania opłat i danin od kleru ich pod swą władzą zagarnąć. Tak było szczególnie w latach 1662 1669. 1760, a dowodzi tego drugi dokument w przypisie zamieszczony.

Wszystkich tych gwałtów, okropności i zbrodni dopuszczali się Turcy pomimo tego, że Katolicy i Żydzi przeciw nim nigdy nie brali udziału w powstaniach, pomimo dokumentów i przywilejów jakie im Sułtanowie wystawiali, a w których obiecywali że ich przed wszelkiemi prześladowaniami zasłonią 7) pomimo, że w porównaniu z prawosławnemi katolicy doznawali niby dowodów życzliwości rządu. –

Dowody te jednak ograniczały się na uznawaniu w Franciszkanach legalnych reprezentantów katolickiej ludności. Lecz cóż znaczy reprezentant takich, co sami praw żadnych nie posiadają?

Ze wszystkiego powyżej powiedzianego wyrozumieć łatwo, że stan Kościoła Katolickiego tutaj był zupełnie innym od stanu jego w krajach gdzie jest uznanie panującem, lub prawnie uznanem i pod opieką prawa zostającem. Gdzie pod zwierzchnictwem Prymasa istnieją Archidiecezye i Diecezye, podzielone na dekanaty, pewną liczbę parafii obejmujące; gdzie fakultety teologiczne i seminarya kształcą przyszłych kapłanów, – gdzie prócz świeckiego duchowieństwa są różne zakony specyalnym celom poświęcone np. dobroczynności, pielęgnowaniu chorych, udzielaniu nauki szkolnej, kaznodziejstwu, misyonarstwu lub też życiu ascetycznemu i kontemplacyjnemu czyli cnotom chrześciańskim, usunięciu się od marności świata i pokucie. –

Tu był stan taki jak w Afryce, Japonii lub Chinach, gdzie mordowano naszych misionarzy. Krajem rządziły dzikie wrogi chrześciaństwa, to też ono było zaledwie tolerowanem, a los jego niezawisł był od prawa, ale od widzimi się, kaprysu lub złej woli barbarzyńców. – Dlatego też dotąd jeszcze, jak Bośnia długa i szeroka niespotkasz

7) odsyłacz.

przy drodze lub we wsi figury świętej lub Krzyża, na-
wet po cmentarzach i nagrobkach. – Na Kościołach i
Kaplicach go nie używano, – ustąpił on czterysta lat
temu pod Księżycowi, – a wtedy i dzwony umilkły.
Zato kraj tureckiemi cmentarzami pełen, mi sterczą-
cych głazów [illegible], – wszędzie studnie z napisami z
Koranu, a w najmniejszej wioszczynie dżamia
(meczet) z dumnie wzgórę wznoszącym się minaretem.
Po miasteczkach jest ich po kilka, – nad Sarajewem
przeszło dziewięćdziesiąt naliczyć ich można. Chrześcijań-
skie domy boże skromne, – bez wież, bez oznak zewnętrz-
nych, – czasem z desek zbite nędzne szałasy to służą
za Kaplice. Gdy byt bowiem kościołów ~~[illegible]~~-
zależał od łaski sułtana, – a niewolno im było górować
ponad dżamie, ~~[illegible]~~,
chowały się one skromnie, dla niepoznaki pomiędzy
szczytne domy mieszkalne, by nie drażnić oka pogardliwe-
go wroga a pana kraju. –

W rzadkich więc tylko miejscach, lub tam gdzie wyjątko-
wo w najnowszych czasach, przez wzgląd na obce mocar-
stwa, ujmujące się za swemi współwyznawcami, zez-
wolono w drodze koncessji na budowę większych i o-
kazalszych kościołów, wzywał uroczysty głos dzwonów
w niedzielę lub święto na nabożeństwo. Gdyż jako nale-
żący do wyznania jedynie tylko tolerowanego musieli
katolicy zachować się z istniejącemi a ściśle uchwalo-
nemi dla nich prawami i ustawami, – obrzędy religijne
i służba boża odbywały się w cichości, – musiano z wiarą
swą i dobremi uczynkami się ukrywać, a ani smutku ani
radości po za murami przybytku Bożego nie objawiać.
Nie było tu więc obchodów ani procesji, a nawet ~~[illegible]~~
Wigilię Bożego Narodzenia i Wielkanocne Święta, owe
dni publicznej, ogólnej radości, we wszystkich krajach tak

Stojąc pod głównym rządem osobnej władzy w Rzymie zwanej S. Kolegium propagandy wiary (Collegium de propaganda fide.)

głośno i często obserwowane, obchodzono tutaj po cichu przy drzwiach zamkniętych.

Życia podobnego nawet wyobrazić sobie nie zdołamy. Ale prześladowania także wyrabiały siłę wiary i gorliwe spełnianie jej przepisów. Były też to przymioty zarówno wiernych jak i ich Ojców duchownych Franciszkanów znamionujące. –

Gdy więc w tych stronach wyznawcy katolicyzmu nieledwie już byli męczennikami, Kościół był więc tutaj w stanie Missyi wśród Niewiernych. Reprezentowali go Zakonnicy Missionarze, będący wszystkiem i wszystko w swem ręku łączący. – W takich stosunkach zakonnicy są proboszczami, Wikaryuszami Generalnemi i Biskupami, – ani się trudnią dusz kierownictwem, nauczaniem, szkołami, – a wedle okoliczności mieszkają wspólnie razem lub rozrzuceni po kraju. Takie missye Apostolskie. Tak było i tutaj, – a gdy Bośnia i Hercegowina dotąd nie są wcielone do Austryacko-Węgierskiej Monarchii, tylko przez nią zajęte i rządzone, więc i dotąd sprawa organizacyi Kościelnej nietkniętą pozostała i wszystko jest w stanie w jakim było i przedtem, z tym wyjątkiem że wo zamianowany Biskup Sarajewski jest świeckim duchownym z Djakowarskiej Diecezyi.

Wyjątkowe a trudne położenie Zakonu Franciszkanów w tych ziemiach i ~~[illegible]~~ wielkie ich zasługi zjednały uznanie Stolicy Św. i spowodowały nadanie znacznych przywilejów. Niewchodząc w bliższe szczegóły nadmienię że udzielono im władzę absolwowania nawet w wypadkach bullą „Coenae" wyjętych, udzielono przywilejów co do odpustów, nawet dla przenośnych ołtarzy. Dalej, dozwolono w r. 1635, aby po śmierci Biskupa prowincya przedstawiała Papieżowi trzech Kandydatów,

z których by jednego mianował Biskupem. Dozwolono także by sobie co trzy lata obierali Ministra Prowincyała, Kustosza i Czterech Definitorów, którzy wszyscy razem mają mianować 4 lub 6 Misionarzy do objeżdżania i wizytowania prowincyi i mają przedstawiać Biskupowi do zatwierdzenia obranych przez siebie, na wakujące miejsca, parochów. Pozwolono wreszcie, aby Gwardyanie owych trzech starych pozostałych klasztorów w Sutyscce, Fojnicy i Kreszewie (w których się także nowicyaty i Kursa humaniorów, filozofii i historyi znajdują) byli zarazem proboszczami tych miejscowości. –

Na czele zakonu w Bosnii stali Wikaryusze apostolscy, spisanych od r. 1340 do r. 1517 wylicza 23ch. Między niemi od r. 1411 do 1416, jako dziesiątego urzędu Henricus de Polonia. – Później zarządzali Ministrowie-Prowincyały. Tak jest i dzisiaj od r 1517 było ich 110. Obecnie piastuje tę godność Fr. Antonio Kulaszewicz bardzo zasłużony w Zakonie. – Prowincya dzieliła się i dzieli na obwody obejmujące położone w nich Klasztory (Monasteria, Samostany), rezydencye, parafie (parochiae) i kapelanie. Obwodem (Districtus) zarządza Kustosz, stojący pod Ministrem-Prowincyałem. Na kapitule generalnej wybierali wszyscy Kustosze całej prowincyi jednego ze swego grona. Ten zwał się Custos Custodum.

Bosnia obejmuje obwodów 8, Klasztorów 3 rezydencyi obwodowych 5, Biskupich 2 tj: w Sarajewie i w Konstantynopolu, parafii (żup) 60. Kapelanii 22 – razem domów Bożych 85, (Kościołów bez zakładów klasztornych 43), Księży mszalnych 194, Kleryków professów, w nowicyacie, na studium teologicznem w Strigonii na Węgrzech razem 70. laików 4.

Hercegowińska Kustodia prowincyonalna ma 2 Klasztory, kościołów 12, kaplic 15, Księży 57. Kleryków 38.

Takim więc jest stan obecny Kościoła Katolickiego w tych dwóch Ziemiach - i stan owego Zakonu, który tutaj Katolicyzm, a nim i pewną cywilizacyę od zatraty ochronił, - przy życiu utrzymał a lud przy wierze Ojców i przy ołtarzu w lepsze czasy zachował. Umie też lud Bośni i Hercegowiny cenić, - czci ich, kocha, w nich całą swą ufność położył, - w każdej sprawie u nich szuka pomocy, rady i pociechy, i chętnie się im daje prowadzić.

Mogą Franciszkanie spokojnie oczekiwać przyszłego Kościelnego urządzenia tych Krain, - bo jak u ludu zasłużli uznanie, tak niezawodnie ani Rzym, ani Monarcha ni Rząd nie zapomną czem oni tu byli; czem są jeszcze, - co zdziałali - i jak wiele jeszcze mogą zrobić dobrego.

Nie zaginie też pamięć bliżej ich działalności ani w historyi Kościoła, - ni Kraju - ani nawet narodowej literatury. Imię ich cześć otaczać będzie należna Ojcom Narodu - najlepszym Synom Ojczyzny.

K. M.

Przypisy należy drukować na odnośnych stronach, pod tekstem, gdzie jest oznaczone a nie osobno na końcu.

57

1) Przy pisaniu tego artykułu korzystałem ze źródeł następujących: Schematismus almae missionariae provinciae Bosnae Argenteae Ordinis Fratrum Minorum ~~Observan~~ Observantium. Mostarini 1877. Znowu Schematismus topographico-historicus Custodiae provincialis et Vicariatus apostolici in Hercegovina sub regimine spirituali Fratrum Minorum Observantium S. Francisci pro A. D. 1867. Spalati, — a szczególnie: Epitome Vetustatum Bosnensis provinciae a P. Philippo a Occhievia. Anconae. 1766. Z ostatniego dzieła pochodzą wszystkie tu przywiedzione cytaty, a więc i strzeżenie następujące:

Nos Stephanus Thomas, Dei Gratia Rasciae, Serviae, Bosnensium sive Illiricorum, Primordiae, partium Dalmatiae, Corboviae Rex etc. Conventibus in pago nostro Cognicz (Kojnica), in generali nostra congregatione fidelibus nostris universis, Praelatis Baronibus .... Articulus primus: Ne Manichei Templa construent. II. Bona ecclesiae non auferantur. III. Za morderstwo więzienie i konfiskata majątku, pół dla krewnych, pół dla króla. IV Consilarii, Secretarii, Vojvodae et Comites mają przysięgać na wierność. V. Quod Herczegh Sancti Sabae sit illegitimus, nisi per Regem Rasciae, Bosnae seu Illiriae eligitur, et post electionem praestat juramentum Regiae Majestati. Si autem non praestito juramento Officium exercere praesumpserit, eum Majestas Regia puniat. VI. Kara śmierci na Kacirodców. VII. oddających zamki nieprzyjacielowi i fałszerze monet puniantur poena infidelitatis. Datum .... per manus R. Patris in Christo D. Vellemiri Vladimirovich, Episcopi Cresewiensis et Ecclesiarum Narentinarum graeci Uniti ritus, aulae nostrae secretarii et graecanicarum littera=

rum ac legum Doctoris. roku 1446 a jego panowania 3^{go}, praesentibus: Thoma Ep. Ferensi, apost. Sedis Legato, Theophano Diocleae seu Pechinae, Patriarcha ritus graecani nostri Regni Rasciae, ... Patribus Ordinis S. Francisci: Eugenio partium Regni nostri Rasciae summo Nuntio et app. Commissario ac generali Inquisitore, Michaële Jadrense Vicario Bosnae praedicti Ordinis et c.

Tegoż samego monarchy w tymże przedmiocie rozkaz: Dilecto ac fideli nostro, Magnifico Comiti Radivojo Vladimirovich, Iudici Curiae nostrae et praefecto perpetuo Naronae (haereticos omnibus oportunis modis castigare).

Dzisiejsza ortografia chorwacka podobna do czeskiej. Nasze sz, cz piszę się przez š, č. Zmiękczenie oznacza się przez j. Nasze ń pisze się zręczenj. np sawiet (rada) pisze się savjet. – W dawnej pisowni sz oznaczało się przez SS., a cz przez ch, zaś x znaczyło nasze ż. Miękczono tak à włosku przez poprzedzające g. np Diniçz pisano dawniej Dignich a teraz Dinjić.

2.) Jak na Szląsku czczono Sº Jana Chrzciciela i wyobrażenie jego umieszczono w herbach dzielnic książęcych, miast, na pieczęciach i monetach podobnież się działo w południowych krajach. Wenecya zwano Republiką Sº Marka, – a jego symbol, lew, – był herbem Państwa. Rzeczpospolita Dubrownicka (Raguza) na pieczęciach umieściła Sº Błażeja (San Biasio, Svjaty Vlah), a Ziemię Zachlumską od jej patrona, – do dziś dnia u katolików zarówno jak u prawosławnych wraz więkrzej czci będącego, Sº Sawy nazwano Vojvodina Svjatog Save. Ta jedna tylko nazwa oprócz urzędowej używanej Hercegovina utrzymała się wśród ludu, gdy inne poszły w niepamięć.

3.) Sekta Pateranów, dla tego tak nazwana, że ich jedyną a uroczyście ciągle powtarzaną modlitwą było „Pater noster,” sami nazywali się Chrześcianami, Synami Bożymi i „Bogumiłami.” Nie wierzyli w Trójcę S. w Bóstwo Chrystusa i w Świętych. Odrzucali wszelkie obrzędy i nie mieli duchowieństwa i hierarchii, chociaż przez czas niejaki mieli swego Naczelnika w Krzyszewie który tytułu „Dziad” używał. W ogólności potępiali walki orężne, niebędąc jak Anabaptiści i Kwakry. Zdarzało się jednak że i oni gwałtów względem Katolików się dopuszczali. Uchodzili jednak w ogólności za ludzi spokojnych i prawych, – a tylko do najwyższego stopnia sfanatyzowanych.

4.) Najpierw odpadła Apulia za Mikołaja V. – w r. 1447 odłączono prowincyę Węgierską i Dalmacyę (Kościelnie zwaną Sławonią). Za Piusa II Raguza się oddzieliła pod pozorem że Bosnia już Turkom podlega. Obie odłączone ostatecznie od Bosnii r. 1469. Prowincyę Bosnae Croatiae odgraniczono 1514 a pozostała, przyjęła od głównego klasztoru (1686 zburzonego) w mieście Srebrenica, nazwę Bosna argentina. W r. 1640 prowincya Siedmiogrodzka, a 1676 Bulgarska przybrały samoistność, w r. 1757 zaś utworzono węgierską prowincyę S. Jana Kapistrana, to jest Słowiańską. – Po różnych zaś przemianach ukonstytuowano ostatecznie w r. 1844 osobną Kustodyę Hercegowińską.

5.) Oprócz dwóch powyższych, szczycą się Bosniaccy Franciszkanie następującemi, niegdyś do ich prowincyi należącemi Błogosławionemi: Joannes Capistrano, Nicolaus ab Auximo, Peregrinus de Saxonia aut ab Asculo, Fabianus de Bachia, Bernardinus de Fossa.

6.) Będąc w Fojnicy, oglądałem te pamiątki - Ornat jest ze złotej materyi, na której zielonemi liśćmi tkane są dwa gryfy kosz z kwiatami trzymające. Nad nim herb w kolorach o pięciu polach. W górnem z prawej strony mieści się herb Sławonii, tj: 3 poziome czerwone pasy w srebrnem. Z lewej strony znany herb węgierski, w dolnem prawem dalmacki tj: 3 głowy ludzkie brodate, w koronach, - w niebieskiem, z lewej czerwony lew bułgarski w złotem, zaś w środkowem złotem polu jest herb rodzinny tego monarchy: kruk z pierścieniem w dziobie na kłodzie stojący. Tarcza od góry prostokątna, ku dołowi spiczasto zakończona.

7.) W cytowanem powyżej dziele zamieszczone są dwa takie przywileje we włoskiem tłomaczeniu, - te przełożywszy na polskie, tutaj podaję:

Athnama.

Ja, który jestem Sułtanem, Mehmed Chan, czynię wiadomo wszystkim i każdemu z osobna: iż objawiłem wielką moją łaskę Braciom, okazicielom niniejszego rozporządzenia, - i rozkazuję: aby nikt ich nie ciemiężył, nie stawał im na przeszkodzie, nie wdzierał się w ich kościoły; ale, aby byli wolnymi w państwie mojem. I ci także, którzy by podrożowali i uciekali, będą wolnymi i bezpiecznymi, a wróciwszy potem mogą w państwie mojem i swoich kościołach pozostawać bez obawy. I ani ja, ani nikt z państwa mego nie może ich prześladować, lub ucisnąć, i to, ani ich osób, ani własności, ani ich kościołów. Również i przez nich sprowadzeni będą wolni w mojem cesarstwie z mocy tego rozporządzenia. I czynię uroczystą przysięgę: przysięgam na Wszechmocnego Boga, Stworzyciela nieba i

i Ziemi, na cztery księgi, na naszego Wielkiego Proroka i na 20,000 proroków i na miecz mój który noszę, iż nikt nic uczynić nie może, coby wbrew temu rozporządzeniu było, bez popełnienia nieposłuszeństwa przeciw mojemu rozkazowi i mojej służbie.

Pisano dnia 28 Naszego roku 868. (Aerae christi 1468)

(: Jest to ów przez Błog. Zwizdowicza pozyskany a obecnie w Fojnicy przechowywany dokument.)

Drugi brzmi:

Rozkaz Sułtana Mustafy Chana do Paszy i do Mufty w Bośnii.

Z niniejszego mego Cesarskiego rozkazu wiedzieć macie, że Bracia klasztorów znajdujących się w miejscach: Kreszewo, Fojnica i Sutiska wykazali w swym Memoryale, przedłożonym Dywanowi, że owi pierwsi Monarchowie, którzy zajęli i zdobyli kraje Bośnii, Zwornika i Herczegowiny, ów Sułtan Mehmed Chan, — uwolnili ich od ciężarów wszelkich, tax, opłat z powodu praw ich Kościołów itp pozostawiając w ich rękach piśmienne przyrzeczenia, że nikt z ludzi niema ich prześladować ani uciemiężać. Pomimo tego jednak Gubernatorowie kraju i dowódcy ani ich uciemiężali i uciskali, — mówiąc im: Wy odbudowaliście wasze kościoły. — Z tego powodu zanieśli oni do nas skargę, dołączając do niej wszelkie posiadane przez nich dokumenta i wielki ferman z r. 1009, jak oraz kopię wspomnianej Kapitulacyi, i inne polecenia i dekreta rządców tej prowincyi, a szczególnie dwa z r. 1149 i 1150. Także wydane przez przeszłego Wezyra Ali Paszę, Gubernatora Bośnii i ów który nader wielki zdobywca Sułtan Mehmed Chan swoim świętym szeryfem, a który wylicza przywileje kościołów łacińskich w Kreszewie, Fojnicy i Sutysce (mówiąc) że chociaż i późniejsi sławni jego następcy sławni

monarchowie

monarchowie potwierdzili im treść tego fermanu, pomi-
mo to teraźniejsi Dowódcy, Muzelimi, Wojewodowie i
inni urzędnicy i funkcyonaryusze powiadają, że doku-
menta przez zakonników posiadane są stare, dla tego
ich bynajmniej nieuwzględniają, i wskutek tego bez po-
wodu wydzierają im pieniądze. Oprócz tego i inni urzęd-
nicy pojedynczo ich obciążają pod różnemi pretextami,
i zarzucają im że niby mieszkania, Kuchnie i Szpitale
swoje odnawiali i pod takiemi różnorodnemi wykrętami
i pozorami zmuszają ich do dawania pieniędzy; i zda-
rza się, że w miejscach w których są ich poddani i w
niektórych innych wsiach, bez żadnego powodu zaka-
zują im czytać Ewangelię, nauczać ludu i dawać mu
rady i że pod pozorem: Uzuk Konak i Jme ~~[illegible]~~ Klik
zabierano im pieniądze, zabierano gwałtem konie i żą-
dano od nich, jako od innych poddanych: danin, opłat
i poborów, – a jeżeli wszędzie ich Klasztory spełnio-
no gdzie jakie morderstwo, albo jeżeli w niejakiej od-
ległości porzucono ciało zabitego człowieka, zakonni-
ków więziono, bito i zmuszano do uiszczenia kary
pieniężnej. A Paszowie i Sajmi nawet jeszcze żądali
po 10 albo 16 asprów od głowy każdego. – Gdy umierał
który z Braci, żądano od nich Feftet akcesi i bywali
trapieni ze strony Patryarchy greckiego, Władyków i
Biskupów i odbierani poddani wyznania łacińskiego.
Z tych to powodów zaniesło prośbę o wydanie nowego dy-
plomu zatwierdzającego ich przywileje i ogólne uwolnie-
nie od wszystkich danin, cezarów, opłat i trybutów
Wskutek czego Wielki Kanclerz Mehmed Raghieb, były
Reis Effendi, zrobił swój Ilam i przedstawienie, w ślad
którego w r. 1156 wydano wysoki ferman na ich przywi-
leje, i znowu w Miesiącu Safer 1171 gdy nastąpiło

Moje szczęśliwe wstąpienie na tron Otomański, przynieśli przed moją Wysoką Portę swój ferman, który ja przejrzawszy i przejrzawszy, wydałem rozkaz by go odnowić i wskazuję, abyście działali w myśl poprzedniego fermanu, w tej mierze wydanego, iżby wspomniani Bracia którzy się znajdują w Monasterach w Kreszewie, Fojnicy i Sutiscie, jako się wyżej rzekło byli wolni i wyjęci od wyżej wyliczonych uciemiężeń, i abyście nie pozwalali na to, iżby wbrew temu wysokiemu fermanowi, który w ich ręku pozostaje, oni mieli być, choćby w najmniejszej mierze, molestowani i uciskani, Ci zakonnicy Łacińskiego wyznania. Co wiedzcie a po wyjrzeniu i obejrzeniu tego mego fermanu oddajcie go im znów do rąk dając wiarę temu memu Cesarskiemu Znakowi.

Dano w stołecznem naszem mieście Konstantynopolu dnia 21. miesiąca księżycowego Gjemaziul-ahar 1156 (A.D. 1742 w początkach Sierpnia.)

IV.

Listy z Bośnii

List 1szy

Sarajewo dnia 28° Marca 1880 r.

W odległej, tak od naszych różne strony przytykającej, w kraj u nas prawie zupełnie nieznany, ~~czy~~ czuję obowiązek uspokojenia życzliwych mi osób i donieślenia o tem, co tu widziałem. Bezzwłocznie, że przejażdżka koleją a wreszcie najętą furmanką, wzdłuż Bośni, aż do Sarajewa nie daje sposobności by poznać kraj i lud tutejszy, nie upoważnia do osądzenia o tem, co było dawniej, co już zrobiono, - a co jeszcze do zrobienia pozostaje.

Przechodziłoby to ramy szczupłego listu i bynajmniej niejest moim zamiarem. - Piszę jako turysta, o tem, co widziałem z kwestyj politycznych, administracyjnych, religijnych i Bóg wie jakich ani tym nie chciał, ani umiał rozbierać. - Chcę tylko podzielić się z Czytelnikiem odniesionemi, w podróży, wrażeniami

Wyjechałem z Wiednia 27° Stycznia o 8ej godzinie wieczorem. - Gdybym się był w Osiekku (Esseg) i w Diakowarze niezatrzymał, mógłbym był czwartego dnia przybyć do Sarajewa, w skutek wspomnianej stacyi, dopiero 1° Lutego wieczór na miejscu stanąłem. -

Przybywszy z Wiednia do Wiener Neustadt południową koleją, przesiadłem się na węgierskie pociągi, i krajem najrówniejszym i najmonotonniejszym w świecie

jedzie się częściowo przez okolice pod rządem węgier-skich władz zostające, częścią zaś przez Sławonię. Ziemia dobra, lud dość zamożny, — a brak malowni-czości ~~[illegible]~~ krajobrazu nagradzać oryginalność tamtejszych strojów. — Co z baraniego kożucha zrobić można, kamizelkę, czapkę, żakietę, długi szlafrok a nawet płaszcz do kapy przy nabożeństwach po naszych kościołach używanej, nadzwyczaj podobny, to wszystko tu się spotyka w najfantastyczniejszy sposób wyszywane, haftowane, czarnym baranem szyta-dane, a biało, żółto i brunatno farbowane. Zawsze mi-nę przy 14^u stopniach Reaumura mrozu dziwnie wy-dawały włościanki jedną tylko płócienną koszulą odziane a na niej otwartą kamizelkę z kożucha mające.

Osiek (Esseg) rozwlekły, bo z górnego, dolnego miasta i fortecy złożony, acz kolwiek w Oberstadt także i piętrowe domy posiada, robi wrażenie owych ogrom-nych, niesłychanych wsi węgierskich, obejmujących i po 1000 numerów bezpiętrowych, ale świeżo stawia-nych domów, o których się sądzi, że wpierw by dorzec się rozpłynąć i zniknąć. — Jest tu ogromny szpital, zbudowa-ny z zapisu, który, według woli testatora przez 100 lat powiększał się kapitalizowanemi dochodami. — Jest także piękny budynek szkolny. — Administracya wyłącznie horwacka, a wnieść że narodowość luteyna praw swych świadoma i w całej pełni z nich korzysta.

Osiek dla Bosnii jest ważnem miejscem handlowem

O 3/4 mili od stacyi kolei żelaznej Vrhopolje a o 4 mili od Osieka leży Djakovar, Księży-Gród, miasteczko, - stolica Biskupa Strossmayera. Któż nie słyszał o tym znakomitym dostojniku Kościoła, o tym gorącym patryocie, o tym prawdziwym Ojcu swojej Ojczyzny? - Wszystkie wysokiego miejsca swego dochody i owe po nastaniu Kolei Żelaznej ze sprzedaży dawniej niewyzyskanych lasów pozyskane, milionowe fundusze, wszystko to zacny Kapłan, z największem zaparciem się siebie obrócił na chwałę Bożą, i na chwałę a korzyść swego narodu. Kościół nowy w Djakowarze w najpiękniejszym stylu romańskim, wewnątrz, bardzo znakomitemi wielkich malarzy freskami ozdobiony, blisko ukończenia będzie 1½ milionów reńskich kosztował. - Tenże Biskup wybudował i uposażył Seminaryum dieceryalne, zaopatrzył w fundusze Zagrzebską Akademią Umiejętności, Uniwersytet, on twórcą konserwatoryum muzycznego & setki stypendiów posiadającego. On swoją piękną galeryą obrazów stolicy horwackiej zapisał, - a zresztą któżby był wyliczyć zdolnie wszystkie jego zasługi i dobrodziejstwa względem? Sam żyje skromnie, - obszernego mieszkania jego przymiotem jest wiele pięknych obrazów - między niemi jedno dzieło Matejki; - a kilka utworów innych polskich artystów. Zbyt krótko byłem w Djakowarze tym razem czasu szukać i poznać tę galeryę.

Z Osieka jedzie się koleją do Brodu nad Sawą. Ogromna i osławiona rzeka, granica niegdyś między Węgierskiem a tureckiem państwami, była postrachem podróżnych. Dziś spokojnie znosi piękny most kratowy żelazny (jeszcze prowizoryczny), - i z okna wagonu widziana, zupełnie inne budzi uczucia. Przychodzi tu na myśl że i tureckie państwo, niegdyś tak groźne, również jak ta rzeka z postępem czasu i za wpływem ~~obc~~ cywilizacyi uledz wpływowi Europy musiało.

Most ten łączy Sławoński Bród z Brodem Tureckim,[1] który jest pierwszą stacyą c.k. wojskowej Kolei Żelaznej Nadbosnańskiej (k.k. Militair Bosna-bahn) tak nazwanej z powodu iż idzie doliną rzeki Bosny, od której i kraj cały imię otrzymał. Kolej ta nietylko jest najważniejszą dla administracyi nowozajętych krajów i największem dla tychże dobrodziejstwem ale zarazem przynosi armii nieposledni zaszczyt. Tanio zbudowana, - jak mi podróżni mówili, miała tylko 8 milionów kosztować, odpowiadająca celowi, - a chociaż nie ma ani założycieli, ani bankierów i przedsiębiorców, ani żadnej Rady Zawiadowczej, generalnych sekretarzy dyrektorów i inspektorów, może za wzór wszystkim innym posłużyć kolejom. Bankofy, czyli dworce, to

1) Bród przez rzekę nazywa się po turecku Bursud, to było też nazwiskiem rzeczonej miejscowości. Przez pomyłkę na mapie napisano Bersud, i tak też miejscowość przez dwa lata nazywano, teraz wreszcie przestano ją krzywdzić i znów się Turski Brod nazywa.

3. stromne chełki, wagony porządne i wygodne, z największą oszczędnością zbudowane (urządzone jak omnibusy, to jest z ławkami wzdłuż powozu po każdej stronie). Również zgrabne wozy towarowe, — a budowa spodnia (Wagsbar-Kolejsta) lekka. Wszystko razem przezedłko, i dowód co może dobra wola i gruntowne badanie rzeczy. — Dotąd idzie kolej tylko do Zenicy. Jest zamiar poprowadzenia jej do Sarajewa, a stamtąd przez Mostar do Metkowicz w Dalmacyi, by obie ściągnąć połączyć i tz Adryatykiem i z dalmackiemi i południowo-węgierskiemi kolejami. — Jest też w kraju także kolej Dobrlin — Banjaluka, lecz czeka na połączenie z jednej strony z Novi i Sissek, a z drugiej z koleją Bosny, gdyż dopiero wtedy nabierze znaczenia.

Wyjechawszy z tureckiego Brodu o 5ej rano przybywa się o 8ej wieczór do Zenicy. — W Brodzie tuż przy stacyi jest mały, drewniany, piętrowy domek: Hotel Austria. Obejmuje on salkę jadalną i 4 pokoiki pasażerskie. Szedłem doń z pewną obawą i niewiarą. Znalazłem jednak zewnątrz i wewnątrz czystość holenderską, — z nowego, niemalowanego, miękkiego drzewa lśniące od czystości drzwi, okna, powały, podłogi i meble, ściany świeżo wybielone, łóżka czyste i doskonałe. Wiener Schnitzel mit gerössteten Kartoffeln, dobry chleb i Villanyer, dopełniają zachwycenia. Przedstawiam się poczciwcowi, co tu komfortowi drogę toruje, acz ceny ma równe jak Sacher lub

Hôtel Imperial w Wiedniu. Za to na całej drodze aż do Zemicy nic dostać niemożliwe było to prócz chleba i wódki. 2)

północna, nad Sawą położona część kraju, Posawina, jest równą i płaską. Ogromnie ona w ostatnich latach ucierpiała, dla tego, o ile sobie na nagonu oględzić zdołam, robi wrażenie mało ludnej i nie bardzo starannie uprawnej okolicy. Gdzie niegdzie widzi się biedne domki, – a konie, krowy, woły i owce pasą się w mróz kilkunastostopniowy na śniegu. – Mimowolnie nasunęły mi się na myśl środki reformy, które tak są teoryami, jak teorya jest że bydło może sobie z pod śniegu wynaleźć i wygrzebać żywność. – podobne reformy prowadzą do powstań i intraty prowincyi, a taka paśba do chorób i pomoru bydła. To też księgosusz wszelkiemi środkami przez władzę tępiony nieprzestaje uboży kraju, – a obce bydło zaaklimatyzowane, traci dobre przymioty swej rasy i przemienia się w stepowe. Dziwnie wyglądają małe kopczyki siana i karminy, dla pierwszych koni przeznaczone, złożone na wierzchołkach wierzb lub innych drzewin, aby je ustrzedz przed spacerującem bydłem. – Budynków gospodarczych tu bowiem nieznają. Stajni niema wcale, – a gdy stoga nie młócą, tylko końmi lub bydłem w polu bratują, – więc i bez stodół się śliczne obchodzą.

Bydło tutejsze siwe, nadzwyczaj małe, jeżeli wolno się tak wyrazić prawie kudłate, jest nader wykwintnie zbudowane. Zdaje się to podobieństwo mieć z miejscową

2) od chwili gdy to pisano, wielki już wszędzie postęp się widzi, i choć zbytku niema, wszędzie dostanie się gościnnej, porządnego jadła i napoju.

4. a tak spokrewnioną ludnością, że nader cenne posiada przyrodzone przymioty, szlachetną krew, wytrzymałość, niestrawiono na materii, łagodność i piękność, a tylko im opieki i ochrony brakowało.

Ludność bardzo mi już pokrewnioną dalmacką przypominała. Strój chociaż nader rozmaity, w ogólności przecież podobny. Fez i turban u wszystkich, stąd tylko różnica że Mahometanie głowy golą, zostawiając osełedec włosów (jak niegdyś Zaporożcy), chrześcijanie zaś dłuższe zwykle noszą włosy. Zresztą wszyscy noszą łapciowe czerwone pantofle lub trzewiki, dziwnego kroju szarawary, bo od pasa do kolan bardzo obszerne i z tyłu rodzaj niegracyjnej dłuższej torby tworzące, – od kolan zaś do kostek zupełnie opięte, brzuch wełnianym kolorowym, często czerwonym pasem owinięty a koszula i tors, na piersi zupełnie otwarta. Kurtka z rękawami, a na niej niby kamizelka z jednej, lub odwrotnie czerwona kamizelka, a na niej z brunatnej baji kurtka z rękawami. – Przypominały mi się w Szebeniku widziane „karawany" – teraz te kolumnami idące juczonych koników, z których przeważny często na grzbietach koni, mętnych, zgrabnych, potulnych a innych dźwigających towary, drzewo, siano a nawet kamień do budowli potrzebny.

Od Doboj zmienia się krajobraz. Jedzie się doliną Bosny coraz bardziej malowniczą a w ogólności Styrję przypominającą. – Tak przybywa się do smutnej pamięci mieściny Maglaj, której się mało widzi, a potem do Vranduk, owych Termopilów, które wojska nasze obsadziły dobrze i obsadzony wzgórza, bez strzału, zajęły. Wieczór wreszcie do Zenicy się przybywa.

Miasteczko to, jedno z najbrzydszych, domki piętrowe z patyczków i gliny, wszystko zdaje się grozić upadkiem, biedne i brudne. Tu na myśl przychodzi nasze przysłowie: że szewc w dziurawych butach chodzi, bo po tych sierdeczkach, belki słupy i trajosze zastępujących, nikt by niezgadł że Bośnia tak w lasy obfity. —

Słyszę od oficerów, którzy tutaj kampanię odbyli, i czytawszy nieraz, że ziemia ta do najbogatszych w Europie co do lasów należy, — sam niegdyś zamiłowany leśnik, — sprawdziłem ciekawości oczekiwaniem owych odwiecznych, a siekiery dotąd nieznających borów i kniei. — Wielkiem było rozczarowanie. Lasy owe w głębi kraju leżą, a tu, przy głównej drodze, przez ludność zupełnie są wyniszczone. — Turcy bowiem uważają lasy za <u>res nullius</u>. Włościanin bierze bowiem ile mu się podoba, nie tylko na swe budynki i opał, — ale i na prowadzony przez siebie handel drzewny, nikomu się nie opowiadając, ani nie płacąc. — Pastuchy, by się ogrzać nacinają najpiękniejsze dęby i w nich zapalają ogień. — Słowiańskie „niebyło nas, a był las, — nie będzie nas, a będzie las" zrobiło tu swoje — W Dalmacji i tutaj ludzie pozostali a lasu niema. Lecz na to turecka odpowiada filozofia, że, gdyby człowiek nawet szanował bory, a Allachowi podobało się, by one zniszczane były, — to i tak zniszczeją, — a jeżeli on zechce, by lasy były, — to będą, pomimo ich niszczenia, — dla czegoż więc sobie tej niewinnej odmawiać przyjemności? — Już to słowianowi naszemu wrodzona lekkomyślność z muzułmańskim fatalizmem połączona, daje razem specimen, który nieraz Administratora może w kłopot wprowadzić.

5.) To powiedziane odnosi się tylko do obu ścian doliny Bosny, bo dotąd więcej kraju nieznam, a posiada on niezaprzeczenie ogromne bogactwo leśne.

Od Zienicy dalszą podróż odbywa się pocztą lub prywatną furmanką. Wyjechawszy o 5ej zrana, dojedzie się o 8ej lub 9ej wieczór do Sarajewa. Gościniec: to nowa niespodzianka. Na całej tej, tak znacznej przestrzeni zbudowała inżynierya wojskowa wspaniałą i doskonałą szosę, która w niektórych miejscach idąc przez znaczne góry bardzo piękne i sztuczne robi serpentyny. Kolej wojskowa, a dalej ów gościniec, to drogocenne dla kraju dary, - a dzieła wszelkiego podziwu godne. Do Compagnie-Han[3] dochodzi droga od Vitez, ~~[illegible]~~ z Banjaluki przez Trawnik idąca ~~[illegible]~~ co miejscu temu znaczenia dodaje, gdy się tu oba trakty do Sarajewa ~~[illegible]~~ wiodące ze sobą łączą.

Odtąd więcej widać już życia. Spotyka się towarowe wozy ładowne, karawany, gromadki strojne do lub z kościoła idące. Więcej tu zamożności i cywilizacyi. Nawet na ~~[illegible]~~ szczytach strzech po chatach, gdzie niegdzie, mały z dwóch patyczków złożony, zatknięty krzyżyk. Także to godło wiary i wolności miłe obudza uczucia! Bo jak Bosnia długa i szeroka nigdzie nie ujrzy, jak w innych krajach przy drodze lub we wsi ni krzyża ni jakiej figury, lub na drzewie albo mieszkaniu zawieszonego świętego obrazu. Niewolno było za tureckich rządów tych symbolów stawiać, niewolno dzwonić, niewolno by budynek co pełnił przeznaczenie kościoła miał wieże lub górował minaret dżamii[4]. I ona wprawdzie po wsiach

3.) Han oznacza karczmę, Seraj wielki budynek, bazar.
4.) Świątynia turecka zwie się dżamia, wyrazy meczet, moszea, są tu zupełnie nieznane. Minaret wieża przy dżamii.

a niezaz po miastach jest skromną, bezpiętrową domową prostokątną z biednym gankiem niby mauretańskim z deszczek, ale ma i koniecznie mieć musi wysmukłą, wysoką wieżę u góry balkonem do koła zaopatrzoną, spiczastym dachem nakrytą, z której muezin wiernych pięć razy dziennie, żywym śpiewem, na modlitwy wzywa. Przyznać zarazem należy że śpiew ten piękny wyrażnie na sobie piętno nabożnej nosi muzyki.

Po drodze przybywa się do miasteczka Busovacza, schludnego i zielonego, - stamtąd zaś, - by się postępowo wyrazić do Zdrojowiska Kisjelak. - Już nazwa powiada że tu jest szczawa, czyli musująca, kwaśna woda. Piękny i duży dom o znacznej liczbie gościnnych pokoi bywa cały w lecie zajęty przez bogatych Spaniolów z Sarajewa, tj. Żydów którzy tutaj niegdyś przed hiszpańskiem prześladowaniem schronienia szukali, dziś do zamożniejszych kupców należą, a chociaż strój turecki a mowę serbo-kroatcką przyjęli, dotąd między sobą zepsutej hiszpańszczyzny używają. — Dalej zawsze owym wspaniałym gościńcem i przez jednako piękną okolicę dojeżdża się do ciepłych kąpiel siarczanych Ilidże, które zarazem mają być przedmiotem wycieczek i letnim pobytem dla Sarajewan. Należą one do rządu i podobno jest zamiar gorliwego zajęcia się tem miejscem. Ztąd już tylko dobra mila do Stolicy. Lecz pomimo jasnej księżycowej nocy tylko czasami ukazywał mi się pyszny widok tego miasta (w całej monarchii tureckiej do najpiękniejszych należącego) para

6/ bomein z ciepłej mineralnej rzeczki przy owiecznym silnym mrozie obficie się dobywająca zastaniała wszystę cały krajobraz.–

Sarajewo około 24 000 mieszkańców liczące leży w pięknej choć nierbyt szerokiej dolinie rzeki Miljacka. Nietylko bo obu brzegach wody ale aż nagórach tę dolinę obejmujących mieszczą się domy i różne zabudowania. Z większych ulic ciągnie się po lewej ręce rzeki „Teresia-Ulica", po prawej, do niej równolegle „Franjo-Josif=, Ferhadja= i Czemalusza=Ulica". Te cztery długie, szerokie i dość proste ulice łączą ze sobą liczne poboczne uliczki. Na Miljaczce jest 7 mostów z tych dwa piękne murowane „Łatinska= i Carewa=Czuprja". Domy w dolnem piętrze najwięcej murowane, prawdziwie nieraz z niepalonej cegły, pierwsze piętro na wydłużonych belkach spoczywające znacznie poza parter występuje, często przez całą długość domu, pół też jako przystawki (Erker). Na dole okna umniejszone według potrzeby, na górze całą przestrzeń jedną szklaną ścianą, co domom lekkie i wesołe wejrzenie nadaje. Wszystkie budynki prawie są dachówką (gąsiorami) kryte. Wiele domów stoi za murem, tak podwórza ogrodki i dziedzińce od linii ulicy murem otoczone.– Pałac rządowy „Konak" to wielka porządna kamienica z ogromnem, pretensyonalnem oknem niby weneckiem a niby mauretańskiem na drugiem piętrze. Dwoje koszar i szpital wojskowy są zupełnie na europejski sposób zbudowane.– Na Franciszka-Józefa Ulicy okazała Serbska cerkiew katadralna, niby rokoko, a niby bizantyńsko bez stylu żadnego, zaledwie to wyjątek w

tym kraju kościół chrześcijański tak imponujący.
Stara srbska crkva na Czymaluszy, za murem schowana, skromna i bez znaczenia. Prawosławny Biskup (tego tytułu używa) Anthimos mieszka w skromnym budynku kościelnym, wysoko na pagórku zbudowanym, skąd widok istotnie cudowny. Tam również mieszka i Archimandryta Sawa i tam mieści się szkoła serbska. — Kościołek katolicki pozorny, ma być nowy wybudowany, tymczasem nabożeństwa odbywają się w domu na ten cel najętym. Biskup Monsignor Fra Pasquale Vuicz, franciszkanin, jak dotąd całe duchowieństwo katolickie w Bosnii i Hercegowinie, — mieszka w najętym domu na Teresia-Ulicy, a dla swej osoby kontentuje się jednym pokojem. Widząc to wszystko, nie wie się czy bardziej dziwować się prostocie całego urządzenia, które by tu jednemu zakonnikowi było nieodpowiedniem, czy też podziwiać prawdziwie apostolską skromność i abnegacyę wysokiego dostojnika kościelnego. Ale bo też te kraje, to nie zwykłe dyecezye, lecz misye. Jeszcze przed 50-laty było tu krwawe prześladowanie. Duchowieństwo nosi fesy, — a w podróży strój turecki. Nawet X. Biskup miał na sobie, gdy mu się przedstawiałem, na zakonny habit, zarzucony kaftan turecki futerkiem podbity, — bo dzień był zimny.

Dżami i tury Sarajewo podobno 99. Z tych wiele zamkniętych, — lub tymczasowo na inne cele użytych. Jest między niemi podobno 3 prywatną własnością zamożnych muzułmanów będących. Są one rozmaite. Murowane i drewniane, małe i wielkie, parterowe i piętrowe, bez ozdób, lub z arabskiemi napisami

7/ albo ozmatowanemi arabeskami nad oknami i drzwiami w ten sposób że tworzą one owych prostokątnych otworów ostrołukowe uzupełnienie. Przy każdej jednak wspomniany ganek o 5-u podkowiastych lub ostrołukowych arkadach i wyżej opisany minaret znajdować się musi. Jedynie tylko Begowa Džamja przy Ferhadii-Ulicy i Careva-Džamja po lewej stronie Miljacki są wielkiemi, murowanemi, okazałemi budowlami z kopułami blachą krytemi. Słyną też w całej Turcyi. — Przy każdej džamii jest cmentarz muzułmański. Wznoszą na nich sarkofagi, mające w głowach i stopach swych ustawione wysokie płyty sporo często ścięte z napisami, najczęściej stoją jednak na grobach słupy kamienne, które jeżeli miejsce spoczynku mężczyzny wskazują, są turbanem zakończone. Teraz chowania zmarłych w mieście zakazano, a gdy ustawy tureckie zezwalają by opuszczone cmentarze w ogrody przemieniać, — mają więc niektóre swój w ten sposób być urządzone. Do wielkich budynków naraszcie należą i tureckie łaźnie, murowane o kilku blachą krytych kopułach, — i bazar duży lecz bardzo brzydki murowany budynek, bardzo przez ostatni pożar uszkodzony.

Jak bowiem na całym wschodzie wskutek braku wszelkiej policyi ogniowej i budowniczej, a więc wskutek braku kominów, lub najzgodniej złego ich urządzenia, wskutek wypuszczania dymu blaszanemi rurami gdziebýdź przez ściany drewniane, wskutek niezmiernej nieostrożności z ogniem, gdyż przy gotowaniu jadła i kawy i przy wykonywaniu rzemiosła, kowali, kotlarzy

blacharzy, ślusarzy, mosiężników, cynowników i złotników na ulicy lub w drewnianym kramie a bławatnicy przyzwyczajeni używania czar rozżarzonym węglem napełnionych do ogrzewania się (mangala), pożary są sprawą codzienną a nieraz całe dzielnice naraz pochłaniają, tak było i tutaj. Od razu do 1000 domów lub drewnianych kramów spłonęło. Straty owym razem były ogromne. Lecz zwolna się wszystko podnosi zgruzów, – a jak to zwykle w takich razach bywa, przecież się co nieco lepiej niż poprzednio buduje, – chociaż niepodobieństwem jest od pozarelców żądać, by się zupełnie à la franca budowali. –

Kto zna neapolitańskie, weneckie, dalmackie sklepy, w parterach domów zamieszczone, zupełnie przez dzień otwarte, bez frontowej ściany, a na noc rodzajem okiennic, a raczej klap do góry podnoszonych, zamykane; kto widział to życie na ulicy, owe czeredy próżniaków lub fakinów małego zarobku oczekujące, kto przypatrywał się sprzedającym lub rzemieślnikom miejsc wspomnianych, jak oni życie swe coram populo, – wszem wobec, – spędzają, ten będzie miał wierne wyobrażenie ulic Sarajewa. Niech tylko do-da do tego niezliczoną ilość koni jucznych z sianem, drzewem, kamieniami, pakami, niech doda konie lub woły budulec wlekące, stroje tureckie i serbskie, postaci najoryginalniejsze od bogatych złotem haftowanych i jedwabnych do najbiedniejszych i obdartych, niech doda do tego Serbki i Żydówki obwieszone około szyi i koło fezu złotemi monetami, i doda

8.) obmierzłe straszydła, bo jeśli owe poetyczne niby mieszkanki haremów w wielkich, niekształtnych, żół-tych papuciach, w zielonych szarawarach i z głową prześcieradłem zupełnie zawiniętą, – niech doda się Serbki i Żydówki spódnice swych sukni od dołu na pół rozdzielwszy, takowe około nóg sobie obwiązują i to szarawarami (podobno dusznie) nazywają, a będzie miał obraz zupełny.

Co do handlu, ten jak wszystko, jest tutaj dwojakie-go rodzaju. À la franca i à la turca. Nasz reprezen-towany przez braci wyznania mojżeszowego, tutejszych, wiedeńskich, czeskich, węgierskich, galicyjskich. Co tylko jest na świecie towaru tuzinkowego, złego, wybiórków, Ausschussware, to oni tu przywożą i po cenach, wie-deńskie o 100% przewyższających sprzedają. Gniewają oni nas tu przybyłych, obdzierają; – ale prawda że bez nich, niejednej dla nas koniecznej rzeczy by tu nie-było. Obok nich wspomnieć należy o ślusarzach, kraw-cach, szewcach, stolarzach, szklarzach którzy tu z Austryi przywędrowali. Wielu z nich hołduje płynnemu spi-rytualizmowi a prawie wszyscy oznaczają się niedotrzy-maniem terminu, niedokładnością roboty ale za to niesłychanie bezczelnemi cenami. – Lecz cóż robić? Krewet (łóżko), orman (szafa), ključ, przedmioty nam tak potrzebne, tych krajowiec nie zrobi. – By już z owemi niepośrednimi Frankami sprawę załatwić muszę jesz-cze wspomnieć o ogromnej liczbie szynków i garkuchni, a także przyzwoitych chociaż skromniutkich restauracji z nieodzownemi Zahlkelnerami, Speisenträgerami

a nawet o towarzystwie Volkssängerów, którzy w jednym wyrazie dwa kłamstwa głoszą, bo ani nie są Sängerami, – ani dla Volk nie śpiewają, i ludowych pieśni nie znają. Do zadziwienia jak prędko w całej Bośni rozszerzyło ~~pow~~ się powierzchownie życie niemieckie. – Wszędzie gospody, sklepy lub kramy, w których po niemiecku rozmówić się można.

Przemysł ludowy jednak zupełnie odrębny. Formy tradycyjne, – wszystko od ręki robione, sumiennie wykonane, na termin, po cenach miernych, bez targu. Są tu przepyszne towary. Stroje kobiece i pantofle aksamitne cudnie złotem haftowane. Bijuterye srebrne i złote filigranowe. Nożownictwo i płatnerstwo rzadkiej doskonałości. Trzonki kościane złotemi ~~sz~~ sztyftami w deseni nabijane; pochwy i rękojeści srebrne, drogiemi kamieniami sadzone brzeszczoty srebrem i złotem wykładane. Śliczne naczynia cynowe, miedziane, mosiężne, – np. na dnie cynowem miedziane arabeski. Safiany, cybuchy, wyroby z bursztynu i piękne oryginalne gliniane naczynia.

Wszystko tu nazywają tureckiem, zamiast mówić muzułmańskim, bo turków tu niema. Bośniacy są to Serbo-kroaci, z tych jedni katolicy, drudzy prawosławni zwani Serbami i trzeci muzułmanie. Lecz z tych Mahometanów mało który umie po turecku, chyba człowiek uczony lub w Stambule wychowany. – Wszyscy też mówią jednym, południowo słowiańskim językiem, w którym hercegowińskie narzecze nawet za najpiękniejsze uchodzi; chociaż oczywiście

9/ Że przez pół piąta wieków tureckiego tutaj panowania wiele się tureckich wyrazów doń wcisnęło. — Podobieństwo wyrazów serbo-kroackich z polskiemi jest bardzo wielkie; — formy gramatyczne, bardzo bogate, różnią się znacznie od naszych.

Mahometanie tutejsi żyją w monogamii. Jest zaledwie kilka w całym kraju wyjątków, że bardzo zamożni panowie po dwie lub trzy żony mają. Lecz wszyscy są w swej wierze gorliwi, a zwyczaje tureckie zupełnie przyjęli. Kto tylko może zamieszkuje dwa domy murem otoczone. Jeden, mieszkanie żony, harem jest tylko kobietom dostępny, drugi przez pana i służbę męską zamieszkały, otwarty dla znajomych a nawet innowierców. Okna haremu są całe, lub w połowie gęstemi drewnianemi, ukośnemi kratkami zasłonięte. Bronią one przed ciekawością przechodniów, a jednak dozwalają zupełnego od wewnątrz na świat widoku. Kratki takie powszechnie mušarabie zwane, nazywają się tu mrieże. Na pierwszem piętrze w każdej izbie pod ścianą, w której są okna, — a często wokoło trzech ścian znajduje się niska skrzynia z deszczek zbita, na której położone materace lub siedziska, czerwonem suknem lub materyą obite, z szeregiem podobnych też poduszek pod ścianą. Te tak zwane mindery, stanowią całe tureckie umeblowanie. W ścianie czwartej, oknom przeciwległej, znajdują się drzwi, gdyż niema komunikacyi między pokojami, ale z każdego jest wyjście do wielkiej, wspólnej sieni, która rodzaj sali stanowi. Gdy piętro zwykle jest nieopalane, zamieszkują je tylko w lecie. W zimie mieszkają się w dolnej części domu, — gdzie także jest kuchnia. Doskonałe stawiają tu piece murowane, stanowiące regularne z inkrustacyą zielonych, okrągłych kafli wklęsłych, podobnych do polewanych starych pucharów. Okna nie otwierają się, lecz się je do góry wsuwa, drzwi zaś mieszczą piękne drewniane ozdoby rzeźbione. Ściana w której są drzwi bywa całkiem trzema mauretańskiemi arkadami od

ściany oddzielony. W jednej umieszczone są drzwi, w drugiej piec a w trzeciej szafa ścienna (orman). Ściany domów i pokoi lubią żółto malować, drzewo malują turkusowo lub je naturalnem zostawiają. Wszystko to wygląda oryginalnie, wesoło i oko do tego wnet nawyka.

Co do pożywienia mało mogę powiedzieć. Czarna kawa, konfitura z róży, sładke, rehatlikum, czyli chleb sułtański, i szorbet, powszechnie są znane. Pięć razy dnia dostanie tu świeżo pieczonego chleba kukurudzianego w malutkich płaskich ~~bułecz~~ bochenkach, rodzaj galette, który póki świeży, bardzo jest smaczny. Ale co dziwne że wiedeńskie pieczywo, a zwłaszcza rożki są tu doskonałe. Mięso wołowe, a zwłaszcza cielęcina, czarne, twarde i brzydkie. Skopowiny bardzo wiele i kozłowy. Trudniejsza wieprzowina. Jedyne pstrągi, jarzyn mało, ziemniaki szkaradne. Ceny od wiedeńskich wyższe. Piwo z Austryi, wino Willanyér, albo dalmackie vino nero, crne vino. Żeby zaś listu stronę materyalną zakończyć, dodam że tu prócz mahometańskich i serbskiej szkoły ludowej jest tak zwana szkoła języka krajowego, jako przygotowawcza do gymnazyum i w tym rok. jest już I klasa gymnazyalna. Na przyszły rok. przybędzie II i tak dalej do skompletowania tego zakładu. Istnieje tu i rządowy ~~instytut~~ pensyonat, którego 40-u uczniów w mundurach i fezach bardzo dobrze wygląda.

Na tem kończę na teraz. Gdy będę miał przedmiot przyjemniejszy, to czas znowu napiszę. S. M.

IV.

Listy z Bosnii

List 2gi

Sarajewo d. 24º Sierpnia 1880

Nie nadarzyła mi się dotąd sposobność podróżowania po kraju, poznania Mostaru, owej stolicy Hercegowiny, ani bliższej jeszcze Fojnicy z klasztorem, miasta Jajce, z ruinami królewskiego zamku i kościoła. Tem bardziej na później odłożyć muszę zwiedzenie odleglejszej Banjaluki, posiadającej rzymskie zabytki. Jeżeli więc znowu stąd piszę, to głównie dlatego, by sprostować niektóre błędne a u nas kursujące wyobrażenia o tutejszych stosunkach, które tem bardziej rażą im lepiej i gruntowniej się kraj ten poznaje 1)

I tak co błędnie jest, kto sądzi że my tu z Turkami mamy do czynienia. Cały kraj jest bowiem jednoplemienną ludnością osiadły. Na ogólną liczbę 1.158,440 mieszkańców jest tylko 3.426 Żydów i 249 Cyganów a 1,154,765 należy do szczepu Serbo-Horwackiego, czyli Juzno-Slovenskoga, są to południowi Słowianie. Prawdziwych Turków jest tu stosunkowo mniej niż np. Czechów w Galicyi. Za otomańskich rządów był tu jeden i drugi oficerem lub urzędnikiem i w kraju pozostał.

Różnicę między Serbem i Horwatem stanowi wyznanie i alfabet. Także między niemi a Muzułmanami różnica. Kto katolik i pisze łaciną to Horwat. Kto prawosławny i używa kiryliki, to Serb. Kto zaś muzułmanin i tureckiem pismem się posługuje to Mohamedanac, ale nie Turak. Przecież tylko wyższa klasa uczy się pisać i czytać po turecku, lud prosty zupełnie nie zna tego języka.

Niemniej błądzi ten, kto mniema że tu mało Mahometan, a wiele katolików. Urzędowa statystyka wykazuje 496,761

1) Głównie korespondencya P. Z., która rozwija się z historyą i statystyką tych krajów (Czas N° . z 1880.)

prawosławnych, 448,613 muzułmanów a tylko 209,391 katolików.

Fałszywie wyobrażamy sobie że tutejsi Mahometanie to panowie, szlachta, właściciele dóbr, że chrześcianie są rzemieślnikami i włościanami a Żydzi kupcami. Otóż wcale tak nie jest. Turcy, niegdyś wojujący, stali się jak wszystkie nomadyzujące ludy narodem handlowym. U nich też tak jak u Żydów niema różnicy stanów. Tylko wykształcenie, stanowisko urzędowe i majątek daje jednemu przed drugim pierwszeństwo. Jedynie u rolniczych narodów wyrabia się arystokracya. Dlatego też tutejsza stara szlachta zturczywszy się, zarazem się zdemokratyzowała i wzięła do handlu. Między sarajewskiemi kupcami tylu jest begów, co Serbów i Żydów. Bezwzględnie znów że najbogatsi się już „targowlą" nie trudnią.

Podobnież i rzemiosła obejmują wszystkie tutejsze wyznania, chociaż istnieją w tej mierze pewne predylekcye. Nożownicy, kotlarze, mosiężnicy przeważnie są mahometanie. — Między blacharzami najwięcej Żydów. Szewcy i krawcy są znów interkonfesyonalni. Proletaryat miejski w Sarajewie i połowa większej ludności uprawiającej rolę, w całym kraju, jest muzułmańskie.

Także mało kto wie że Sarajewo jest miastem przeważnie mahometańskiem. Na 21,377 ludności jest tu 14,848 muzułmanów 3,747 prawosławnych, 2077 Żydów a tylko 698 katolików.

Trzeba być więc ostrożnym, generalizując zalety lub wady jakiego wyznania, a przedewszystkiem należy unikać błędu by ich nie brać za narodowości. Wszystkie owe studia i rozumowania o Turkach, muszą być błędne, bo tu Turków niema, — a niewszystko co się stosuje do Turków można stosować do Słowian Mahometan. Wszystko co piszą o prawości tych, chytrości owych lub fałszywości tamtych, to tylko przywidzenia piszących. Faktem

widzimy że tu złe i dobre strony ludu mało cywilizowanego od razu uderzają w oczy. – Częściej tu rozbój i morderstwo niż oszustwo i kradzież, a pewną szlachetność charakteru znamionuje tu, bez różnicy wyznania wszystkich krajowców. – Równem też przeświadczeniem że czyściejsi ci niż owi. Chyba w Holandyi, Szwajcaryi lub Niemczech południowych istnieje takie zamiłowanie w pluskaniu i myciu, chyba aby tam, u ludu, znalazł tak czystą bieliznę, tak czyste bose nogi, jak tu u całej ludności. Wszystko tu wdzięczne, dobre i miłe. Brak tylko oświaty i bieda panuje wielka. Lecz poczekajmy lat ze dwadzieścia, a niezawodnie kraj ten przy wielkich zdolnościach umysłowych swych mieszkańców i przy niezrównanej żyzności gleby, dogoni niejedną z austryackich prowincyi.

Lecz najnieprawdziwsze mamy wyobrażenia o społecznych stosunkach tutejszych Muzułmanów. Co najmniej wystawiamy sobie, że tu kwitnie kupowanie i sprzedawanie kobiet, wielożeństwo, utrzymywanie dowolnej liczby niewolnic, trzymanie niewiast pod zamknięciem i dozorem eunuchów, pastwienie się nad niemi, topienie w worze skórzanym, gdy w niełaskę pana popadły etc. historye. –

Gdy zaś dopiero dwa lata trwa okupacya, – więc chociażby zaraz z początku zakazano targów niewolnic, przecież w tak krótkim czasie wszystkie zwyczaje nie mogły ulec zupełnej zmianie. Tak więc jest dzisiaj, tak musiało być w ostatnich czasach już przed okupacyą. – A cóż my tu dzisiaj widzimy?

Jednożeństwo jest ogólnem i wyłącznem. Jedyne na cały kraj wyjątki stanowi dwóch tureckich dygnitarzy, z których jeden nawet nie Bośniakiem, ale Osmanlis, turek. Beji i Agowie żenią się między sobą i posag za żonami biorą

Znam jednego, który pojąwszy posażną jedynaczkę, przyszedł do wielkiej fortuny, wiem o drugim, który mając trzech synów, faworyzować będzie dwie swoje wnuczki, które straciłyby dzieląc się sukcesyą po rodzicach. Nie tylko panny, ale i mężatki kupują i sprzedają ziemie, domy itp. Gdy małżeństwo nie żyje ze sobą szczęśliwie, — rozwodzi się, i każde w swoją idzie stronę. Słyszałem o bogaczu, którego żona nie chciała opuścić Stambułu — rozwiódł się, ożenił z drugą i mieszka w Bośni.

Zaledwie tu przybyłem, z wielkiem zdziwieniem wyczytałem w budżecie: że w każdym powiecie egzystuje ein Scheriatrichter, przy sądach obwodowych ein Kadi, że takiż i ein Mufetisch jest przy sądzie wyższym, i że ci funkcyonaryusze w sumie 31.200 fl. kosztujący głównie załatwiają sprawy sieroceńskie, opieki i sprawy sądów małżeńskich! — Jakto! zawołałem sąd małżeński turecki? Więc z znanego przysłowia „polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, tureckie małżeństwo" nic już nie pozostanie. — Bo mosty nasze dzięki władzom autonomicznym doskonałe, pobożność i gorliwość niemieckich katolików znana — we Włoszech, owych, przed spełnieniem zbrodni, modlących się malviventów wytępiono, — a tu istnieje i tureckie małżeństwo? — Istnieje ono w samej rzeczy.

O eunuchach tyle tu słychać, co i nad Wisłą, a kobiety tureckie idą same lub z drugiemi, albo w towarzystwie dzieci i służebnych, na spacer, odwiedzają się wzajemnie, wchodzą do bazaru za sprawunkami, nie mówiąc już o biednych, piorących chusty w Miljaczce, lub po rogach ulic siedzących i wypraszających przechodniów o wsparcie.

Ogólne podobieństwo tutejszych stosunków z europejskiemi sprawia, że i tu czasem spurzerów napełnia obawą

3/ zbytnie zamiłowanie w strojach ze strony płci pięknej. Pytam dobrze znanego mi, młodego i miłego kupca, czemu się nie żeni? Odpowiada, że z posażną osobą gotów by się ożenić, inaczej nie, boby mu trudno było wydatki żony na stroje opędzać. Takie wydatki ze zdziwieniem zanotowałam, gdy one tylko zielonego płaszcza i półczarnej osłony potrzebują? Tak, odrzekł, na ulicy, lecz w domu, gdy spotkają przyjaciółki, to każdy raz sprawić nowe suknie, od jedwabiu i złota, klejnoty i Bóg wie co jeszcze!

I pod względem niedostępności haremów jesteśmy w błędzie. Wprawdzie to mieszkanie pani domu, dzieci i niewieściej służby, w przeciwstawieniu do Selamlik czyli męskiego mieszkania (zwykle osobnego budynku), niejest obcym mężczyznom dostępnem, wiem jednak z kilku miejscowości, że Mahometanie naszych lekarzy do swych żon prowadzili, pozwalając, by puls ich badali, byleby tylko twarz pacyentki pozostała zakwefioną. Co większa, słyszałem (lecz nie chciałbym lekkomyślnie komerażów rozgłaszać) że bogaty beg jeden przywiódł do swej połowicy lekarza-dentystę, by jej nowe perełki-ząbki wprawił w koralowe usteczka, gdy je biedna synogarliczka zbyt wcześnie utraciła, zawiele słodyczy nietylko skosztując ale raczej zjadając. — Zdaje mi się że tu zasłonę trzeba już było na bok odłożyć, a usteczka, nietylko pokazać, ale i otworzyć, by z dziąsełek i z resztek pereł zdjąć odcisk na masie! — Ah ci lekarze! —

Z innowierczemi niewiastami mieszają maho-

mieszanki relacye. Wiem o przyjaźni między Serbką jedną a muzułmanką, a tutejszych urzędowych famil[ii]; wiem o paniach, które zapraszane bywają do turczynek i od nich były rewizytowane. – Na takiem przyjęciu w haremie znajdowało się ze 12 kobiet, krewnych i przyjaciółek pani domu. Starsze lub znakomitsze siedziały na minderze, drugie zaś u ich nóg na poduszkach, na podłodze, na dywanie rozesłanych. Służące obnosiły czarną kawę i cygaretty, potem wodę z malinowym sokiem lub z szorbetem, dalej dulczece, po słowiańsku slatke, tj. konfitury z róży lub moreli. Głównym przedmiotem zabawy: oglądanie europejskiego ubrania na gościu i wypytywanie o odnośne szczegóły. —

Gdy turczynka chciała odwiedzić europejkę, donosiła jej o tem, pytając czy pana w domu o pewnej oznaczonej godzinie nie będzie. Pomyślną otrzymawszy odpowiedź przybyła o umówionej porze wraz ze 6-[cioma] towarzyszkami, czworgiem dzieci i dozorcą służebnemi, więc razem w 14-[stu] osób. – Welony z twarz podniesiono w górę, opaskę z dolnej części twarzy zesunięto na dół, wygodnie, na rozłożonych kobiercach i poduszkach zajęto miejsca, i bawiono się w najlepsze.

Damy te, pomimo zamknięcia w stosunkach jako prawdziwe słowianki, lubią i kwiaty. Zrywały więc z drzew maluchne, niedojrzałe śliweczki i jabłuszka i chrupały je z przyjemnością. W mieszkaniu wszystko ciekawie badały. Najbardziej podobały im się zwierciadła, a zwłaszcza przy łóżku pana

na ścianie zawieszony, czerwony dywan, świętokonia przedstawiający. ~~Uważali~~ Głaskali go i odszukiwali, by ich nie ugryzł, lub nie uderzył. Koran zakazuje bowiem, z obawy przed bałwochwalstwem wszelkich czy to malarskich czy plastycznych przedstawień ludzi i zwierząt, takie więc dla muzułmanów niezwykłe przedmioty, mają dla nich urok nowości. Z tegoż powodu są nawet zwierciadła wzbronione. Nie wiem jednak, czy mahometańskie kobiety takich, choćby w skrytości, nie posiadają, gdyż sądzę że byłyby przy bieleniu i różowaniu twarzy a czernieniu brwi dość porządnemi. Przeto jednak jeszcze nie powiedziałem, że się malują. Że paznokcie i dłonie różową barwią, to już, jako mniejszej rzeczy, wyjawić mogę.

Biedne trudnią się w domu gospodarstwem i szyciem, - bogate robią szydełkiem piękne robótki, lub haftują złotem tkaniny, zwłaszcza chustki do nosu, jakich to wszyscy krajowcy, bez wyjątku, używają. Wiele czasu poświęcają przechadzkom i odwiedzinom.

Czy piękne są Turczynki? czy tak urocze, tak poetyczne jak je opisują? - Na to trudna odpowiedź, zwłaszcza mnie, gdy dentystą nie jestem, - a i on tylko takie widzi, co już postradały zęby. Gdy jednak cała ludność jednego jest pochodzenia, można o nich według Serbek wnioskować. Otóż dzieci tutejsze, - to istne aniołki z obrazu Sykstyńskiej Madonny. Panienki i panny jeszcze bardzo przystojne. Piękne ciemne włosy nader bogate, wielkie czarne oczy, nosy kształtne, niby Wenecki, a przedewszystkiem wzrost śliczny, talia doskonała, i jakaś przyrodzona gracya i gibkość. Lecz mężatki, choćby o najmłodsze, są już zupełnie brzydkiemi staremi kobietami, na których śladu dawnej piękności

niewidać, a szczególnie ginie u nich ta niezrównana, delikatna a naturalna płeć, która o panienkach z malatur lub malowane na porcelanie przypomina. Również mówiły mi Panie mające z Turczynkami stosunki, że to wcale nie są piękne. Nie wypływa tu zazdrość na niesprawiedliwość sądu, bo niemożebnem współzawodnictwo osób niedostępnych. Mówię tu o osobach wyższych stanów, gdyż obcy, tutaj przybyły słyszy ku wielkiemu swemu zdziwieniu, jak la chronique scandaleuse de Saraïevo opowiada jakieś komeraże o wdówkach i rozwódkach, a nawet utrzymuje że istnieje między niemi jakiś półświatek. – Mahomecie, zamknij oczy! Nowatorkami mają być głównie żony tureckich oficerów, ze Stambułu przybyłe, rozwiedzione lub owdowiałe.
Lecz, jeżeli gdzie, to tutaj wyjątek stwierdza regułę. U wszystkich wyznań bowiem panuje najwyższa moralność i familijne życie istotnie patryarchalne. Dodajmy do tego rzetelność, (jakiej niestety w cywilizowanych krajach nie napotka) i ową serdeczną uprzejmość, a zrozumiemy, że każdy kto tę ludność poznał, powziąć musi dla niej uzasadniony szacunek i poważanie.
Lecz wróćmy do mahometanek. Cudzoziemiec znający te kraje jedynie z przedstawień Fatinicy, wyobraża sobie że mieszkanki haremów, to coś z Preciozy i Esmeraldy. Marzy o błyskawicach czarnych oczu, coś także niejedno z jakichś poezyj o gazelach przypomina, atłasowe szarawarki i wypływający pantofelek w balecie lub na balu Opery widziane, także nic w sobie odrażającego nie miały; – a gdy mu się powie: zapomina o jaszmaku, czyli kwefie, zasłonie, to pociesza się myślą że i Hiszpanki okrywają tę sławną Mantylię, a dla tego i widzieć je można, i owszem że one przez to jeszcze więcej mają uroku. – A więc pasemy ma-

5. marzyciela na Sarajewa ulice. – Owe niskie i grube stworzenia w ogromnych, niekształtnych, żółtych butach saffianowych, co nogom nadaje pozór starych brudnych konewek, otulone w zielone płaszcze z pelerynami, podobne do domina z maskarady, owe widma, których całe głowy białą płachtą hermetycznie obwinięte, te niefortunne zjawiska: to rzeczywistość, jakiej fantazya obcego się niespodziewała, nader komiczne sprostowanie błędnego a zbyt poetycznego wyobrażenia, z jakiem Frank o turczynkach ~~tutaj przybył~~ przybywa.

W powiedzianem tutaj żadnej niema przesady. ~~Buty~~ Buty muszą być niekształtne, gdy je na owe ciżemki nawierzch wdziewają, w których na sofach siedzą. Buty te pełnią więc służbę kaloszy, – a przy stałowem błocie o-ryentalnym żółty ich kolor niedługo się swym blaskiem cieszy. – Niskie i grube, – powinienem dodać garbate postaci. Płaszcz fałdzisty z peleryną, wdziany na cały już i tak bufiasty strój turecki niemoże robić efektu; – powiększa tuszę, a tem samem przedstawia osobę jako niską. Gdy zaś nieprzyzwoitością jest pokazać ręce, więc je mahometanki, pod płaszczem, zawsze założone jedna na drugą trzymają, co je do pochyłego chodu przymusza, – a stąd je garbatemi okazuje. – Zasłona twarzy także gracyjną niejest. Jedną bowiem białą chustką obwięzują one najgładko szyję, brodę, usta i nos po same oczy. Drugą, wielką, sztywną płachtę, spadającą daleko aż na plecy zasłaniają sobie czoło i oczy. Lecz koniec jeden tak podwijają, że przy sztywności zasłony, takowa ~~[illegible]~~ od twarzy nieco odstaje, w ten sposób, iż chociaż przechodniom oczy osoby owiniętej zupełnie zasłania, tej przecież dozwala widzieć ziemię na kilka kroków przed sobą. – Dodajmy rezultat tego wszystkiego chód niepewny, ciężki, kaczkowaty, a obraz nasz już będzie zupełnym.

I najbogatsze pewnie tak się na ulicy pokazują. Do rzadkich wyjątków należą: obszycie peleryny złotym galonkiem, płaszcz brązowy, albo europejskie bucinki, rękawiczki i parasolka. Ta ostatnia jest dość śmieszną u osoby w miejscu wszystko szczelnie owiniętej, chyba jej celem chronić obcego od widoku tak niesympatycznych figur. Deszczochrony mają to od dawna prawo obywatelstwa, i każdy chłop jest ciekawy w dzień słotny zaopatrzonym. Byłby to przedmiot do badań etnograficzno-archeologicznych, wyjaśnić, czy sprzęt ten z Europy, czy też z Azyi swej praojczyzny wszystkich parasolów tutaj się dostał. Ja tej kwestyi rozstrząsać nie będę i naprzód przystaję na każde jej rozwiązanie.

Pierwszą regułą muzułmańskiej przyzwoitości jest, nie patrzeć na przechodzące turczynki, a nawet na zakratowane okna nie spoglądać. Także łatwo do tego się zastosować. przez okna ani robaczyn niemożna, a od spotykanych, każdy się ze wstrętem odwraca.

Inna rzecz z mahometańskiemi panienkami. Zamiast butów, — bosa nóżka w patynkach o drewnianej podeszwie, a u panien arystokratycznych bucinki; — szarawarki, czyli duszne, albo wraz ze stanikiem i rękawami z tejże samej materyi, wtedy przypominają one staroświeckie małych chłopców u nas ubranie (o różnicach tych dwóch kostiumów oczywiście tu nie wspomnę!), albo szarawarki bez stanika, a wtedy ten bez rękawów, wycięty, okrasy zrobiony z innej jaskrawej materyi, oto ich cała ubranie. Do tego wielka bardzo, kwadratowa chustka wobrana w czerwone pasy, tak zarzucona, że jeden jest kąt na plecy spada, drugi na czoło podwinięty czoło okrywa, a dwa ostatnie końce, w rękach trzymane piersi zasłaniają, co śliczną ich twarz wysmukłą u=

b/ uwydatnia; — panienki te, gdy się pomyśli, że wkrótce w powyżej opisane matrony się zmienią, obudzają myśl smutną, — że przecież w Robercie Diable, w balecie z niekształtnych duchów gracyjne ~~[illegible]~~ bal-leriny, że w naturze z gąsienic lekkie wyjawiają się motyle, — a tutaj właśnie odwrotnie się dzieje.

Słuchom nie wierzmy. Spacerując owocowym ogródku gdy ujrzą gdzie w oknie jakiego dziewczę, nietylko za-słaniają twarz i odwracają się, ale nawet do samej ziemi pochylone co tchu uciekają i już się więcej nie pokazują. Jednak wiele po ulicach chodzą. — Spuszczonie więc je widzą (niewiem czy z niemi nierozmawiają) a zatem niejest literalną prawdą twierdzenie, że mu-zułmanin przez krewnych lub przyjaciół wyswatany, dopiero po ślubie twarz swej żony pierwszy raz widzi. Koran, fatalizm i przeznaczenie niedozwalają przeszko-dzić by także amorek opaski z oczu trochę nie uchylił.

O stroju turczynek w domu trudno z autopsii coś po-wiedzieć. Lecz wiadomym jest faktem że strój ludności w tych krajach jest wszystkim wyznaniom wspólny, — a co kwestyi o której to mowa, stwierdzają to panie, które z Turczynkami zawarły stosunki: opiszmy więc króciutko wszystkie stroje tutejsze.

Panny więc jak wyżej powiedziałem noszą szarawary ze stanikiem i rękawami lub bez nich jedwabne czerwone, niebieskie, zielone, fioletowe. Jeżeli są one bez stanika przy-szytego, wtedy noszą kamizelki z rękawami z białej le-dziu lekkiej materyi bogato złotem haftowane, pas ze zło-tego galonu z kontusową klamrą i kaftanik aksamit-ny, koloru z barwą szarawarków harmonizującego np. fioletowego do zielonych, czerwonego do niebieskich lub odwrotnie. Kaftanik krótki bez rękawów, rodzaj kami

żelki, z rękawami na ręce wdziewanemi, lub z płasko złożonemi i, jakby ~~skrzy~~ skrzydełka od pleców przypiętemi, gdy ręce przez otwory w pachach zrobione się przeciąga. Kaftaniki również są pięknie złotem wyszywane. Włosy we dwa warkocze splecione spadają na plecy, a fez ze złotym lub czarnym kutasem uzupełnia to bogate ubranie. – Gdy i chrześcianki z nogami siedzą na minderach, więc by tych nie walać albo mają kobiety na nogach cieniutkie safianowe buciki, na które wychodząc górne buty wdziewają albo siedzą w pończochach, używając do chodzenia po domu strojnych aksamitnych, złotem haftowanych pantofelków, tak zwanych papucze.

Mężatki wdziewają oprócz tego na dworze rodzaj białej spódnicy i noszą rodzaj szarawarów otwartych a tylko w pasie spiętych. Wdziewają jeszcze czasem na nie sukienne jubki, galonami szyte i futrem obkładane. Fez który one noszą jest wyższy i twardy a frędzlę czarną po bokach i złotem garnirowany. Włosy w wieku podeszłym obwijają fez chustką kolorową na kształt turbana ze szpicem wzorem z przodu. Turczynki zaś noszą nawet prawdziwe turbany mate-

Żydówki na ulicy używają płaszczy szczelne do tureckich podobnych ale wyłącznie wiśniowego koloru, a białym ozdobnym welonem tylko same czoło zasłaniają.

Najulubieńszemi biżuteryami są zrobione ze złotych, mniejszych lub większych monet, – jednego rodzaju. Nawlekają np. dukaty na sznurki w ten sposób, że jedna sztuka bardzo na drugą zachodzi i przez to tworzy się dla oka rodzaj galonu. Takie wstęgę

7/ otaczają szyję, taką z pod spodu też garniturują, że tylko jak stola wypustka wygląda. Także na szyi z dukatów hafty wyszywają. Zapewne, pięknem to nie jest, dowodzi materyalnego zamurowania pieniędzy, ale uderza, bo jest oryginalnem. Lubią także nosić duże, podłużne paciorki z bursztynu.

Strój mężczyzn w krótkości, w poprzednim liście opisałem. Tu dodam tylko że za pasem bardzo szerokim skórzanym, albo wełnianym czerwonym, lub też na perski sposób w paski różnokolorowe tkanym, nosili dawniej parę pistoletów i handżar (środek między pałaszem a puginałem); — teraz jedynie noszą nóż i oryginalne, długie żelazne obcęgi do zapalania fajki rozpalonym węglem. Przekonałem się zarazem, że i chrześcijanie niektórzy golą głowy, gdyż na procesyi Bożego Ciała widziałem katolickich włościan, pobożnie się modlących, trzymających turban w ręku, z głowami od czoła do pół ogolonemi i z długiemi warkoczami włosów, aż na plecy spadającemi. — Zawsze to jednak do wyjątków należy. Na kurtkę wdziewają też nieraz długą sukienną, futrem podbitą jupicę.

Na zakończenie jeszcze jedno sprostowanie. Dużo się słyszy o fanatyzmie tutejszych mahometanów. Gdy się jednak zwróci uwagę na ich przepisy religijne i zwyczaje, że od dwóch lat dopiero ich wiara przestała być panującą, to się nabierze przekonania, że przeciwnie, bardzo są tolerantami. Młodzież ich garnie się do nowo założonych rządowych szkół wszechwyznaniowych, bo wszelkie wyznania obejmujących, a więc wcale nie bezwyznaniowych, a publiczne wręczenie nagród celującym uczniom tutejszych zakładów przez szefa kraju w obec licznie zebranej publiczności wszelkich konfesyi, najlepszy też wpływ w tej mierze wywarło. O wizytach lekarzy i o stosunkach towarzyskich z innowiercami powyżej wspomniałem. Na uroczystościach np. przy uczcie danej przez miasto Sarajewo dla naczelnika rządu księcia Wirtemberskiego po powrocie z urlopu

lub na urzędowych obiadach przez niego dawanych, i innych, zasiadają do stołu i jedzą z drugiemi i zamiast wzbronionego im wina piwem spełniają toasty, w dzień Cesarskich urodzin, przy czytaniu polowej mszy Św. asystowali nietylko prawosławny Arcybiskup z dwoma dygnitarzami ale i liczni Turcy znakomitsze stanowiska zajmujący. W administracyi kilku Mahometan jest ~~[illegible]~~ urzędnikami, — a pewna ich liczba służy w Krajowej Żandarmeryi. Zresztą, gdy im się coś niezwykłem wydaje, to owe wielkie poszanowanie dla władzy i prawa, dla „Zakona" załatwia całą sprawę. Jeszcze lat kilka, niech Rząd wykończy sieć gościńców murowanych i wybuduje koleje, niech wszędzie powstaną szkoły, niech się stosunki ustalą, a będziemy w Bośni i Hercegowinie mieli współobywateli Mahometan tak przychylnych Monarchii, jak niemi oddawna byli i są Tatarowie Litewscy.

S. M.

„Skrzypi tylko literacko-
„Artystyczne Koło!“

Postanówmyż więc, panowie,
Na tém polu nowém,
Przedewszystkiém w cnym Krakowie
Sensem świecić zdrowym...
A tymczasem, z miną chwacką,
Krzyknijmy wesoło:
Niech nam żyje literacko-
Artystyczne Koło!

Adam Asnyk, vice-prezes Towarzystwa, podniósł zasługi długoletnie sędziwego prezesa Akademii Umiejętności, Dr. Józefa Majera, obecnego na uczcie, i *ex re* półwiekowego jubileuszu tego zacnego professora i uczonego, który w tym roku obchodzić będzie, wzniósł toast na jego cześć.

Pan Kazimierz Bartoszewicz, syn nieodżałowanego historyka, zdolny literat i dziennikarz, przemówił także w mowie wiązanéj, a biorąc assumpt z toastu wyżéj przytoczonego, i:

Choć pociąg jego mowy mknie po wązkiéj relsie,
Choć to strach mówić wierszem po panu Bartelsie,

palnął zręczny wierszyk okolicznościowy, zakończony takim toastem:

Więc zdrowie naszych wodzów podnoszę z okrzy-
[kiem:
Niech żyje Juljusz Kossak z Adamem Asnykiem!

Przemawiał jeszcze serdecznie i gorąco hr. Konstanty Przezdziecki, deklamował wiersz Asnyka ks. Polkowski i Bartoszewicz; po czém zaimprowizowany koncert ze współudziałem skrzypka Singera, dyrektora Towarzystwa Muzycznego, Niedzielskiego i Bartelsa, przeciągnął się ku ogólnemu zadowoleniu aż za północ.

Doczekał się tedy Kraków ogniska towarzyskiego dla intelligencyi, przedstawicieli literatury, nauki i sztuki, a przekonani jesteśmy, iż w ciepłéj, serdecznéj atmosferze koleżeństwa i przyjaźni wykwitnie nie jedna piękna i pożyteczna myśl dla dobra powszechnego, czego „Kołu“ z całéj duszy życzyć wypada.

* * *

Nasze towarzyskie życie na karnawałowy ton zaczęło się nastrajać.

Zeszłéj niedzieli jeszcze rozkoszowaliśmy się muzyką piękną Sarasatego, który z wieńcem laurowym od wdzięcznych uczni Instytutu Muzycznego, za współudział w koncercie na ich korzyść, wyjechał z Warszawy, żegnany jako wielki artysta i prawdziwy filantrop w swoim zawodzie; teraz zaczniemy zachwycać się drugim rodzajem muzyki, któréj nasz Lewandowski jest przedstawicielem głównym. Smyczek jego dał już hasło do tanów na pierwszéj wielkiéj maskaradzie, którą Dyrekcya teatrów urządziła na wzór balów Opery Paryzkiéj i Wiedeńskiéj.

Dla ożywienia maskarad, dosyć i wcale słusznie zniesławionych ostatniemi czasy, postanowiono przenieść je z Sal Redutowych na scenę Wielkiego Teatru, którą połączono pomostem z krzesłami i zamieniono w balową salę.

Ale niedowiarstwo nasze musi być bardzo silne, skoro zapowiadane cuda i zmiany nie zwalczyły uprzedzeń do pierwszéj maskarady i zwabiły zaledwie pół tysiąca ciekawych, ziewających po obszernym lokalu teatralnym i szukających od dawna i bez śladu, niestety, zgubionego dowcipu i humoru.

Może będzie lepiéj na tradycyonalnéj trzeciéj reducie, ale... pozwalamy sobie wątpić.

Humoru i dowcipu nie kupić razem z białym krawatem i biletem wejścia na salę!...

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 11 Stycznia 1881 r.

Tydzień ubiegły osłabił otuchę, jaką był wlał zrazu projekt sądu polubownego. Przyjęcie tego projektu wydawało się, wprawdzie połączoném z trudnościami, ale ostatecznie niezawodném, a projekt, raz przyjęty, dawałby rękojmią pokoju. Okazało się wszakże, iż obie strony, i Turcya i Grecya, żywią niechęć ku propozycyi francuzkiéj, i choć teraz, po pierwszéj odmowie, objawia się skłonność niby do dalszych układów, to jednak powiedziéć potrzeba, że bez nowych a silnie pobudzających środków rozjemstwo Europy powodzenia miéć nie będzie. Turcya, ulegając naciskowi dyplomacyi, zawiadomiła ją o gotowości swéj do wzięcia projektu pod nową rozwagę, ale się do niczego jeszcze nie zobowiązała; może list cesarza Wilhelma, wysłany onegdaj do sułtana, wywoła usposobienie do czynów stanowczych w interesie pokoju. W każdym razie Turcya skłonniejszą była-by do konferencyi w Stambule, niż do sądu polubownego w Berlinie.

Odmowa na razie udzielona przez Grecyą mogła słusznie obrazić Francyą, która téż przez usta pana Barthélemy St. Hilaire niezadowolenie swe łagodnie ale wyraźnie objawiła. Już po odmowie francuzki minister spraw zagranicznych telegrafował umyślnie do Aten, aby w nich lepszy prąd wywołać. P. Komunduros poszedł zaraz do króla, zebrał kollegów swych na radę, wprawił w ruch tę machinę rozwagi, na jaką stać społeczeństwo, jedną jakąś wyłączną myślą ogarnione, i teraz oto każe Europie czekać na to, co zrobi i czy cokolwiek zrobi? *Diritto* włoskie wié już, że sternik nawy państwowéj greckiéj wyrzekł nowe stanowcze *Non possumus*; ale wiadomości téj za pewną uważać nie można. Sprawa cała nie wyszła jeszcze ze stanu zarodkowego; wszystko może być jeszcze dobrze, ale to, co jest dzisiaj, niepomyślném nazwać można.

Nie dlatego pokój jest ciągle zagrożonym, że Grecya chce wojny, a Turcya nie chce pokoju, że jedna ze stron zbroi się, kraj cały w obóz zamienia, wojsko na granicy ustawia, zaciąga pożyczki, umawia się o dostawy na dzień 1 Marca, a druga na uzbrojenia odpowiada gromadzeniem coraz-to nowych batalionów w Tessalii i Epirze — nie dlatego, powtarzamy, pokój jest zagrożonym, ale dlatego, że Europa nie ma silnéj woli zapobieżenia wojnie, że poza Grecyą i Turcyą, stoją wielkie mocarstwa pośrednio tylko interesowane, ale przez potęgę swoję więcéj od bezpośrednio zainteresowanych znaczące; że wreszcie pewna część dyplomacyi europejskiéj czyha tylko na sposobność, aby zburzyć traktat berliński i wypędzić zupełnie Turków z Europy. Niebezpieczeństwo jest w tém, że się wielkie mocarstwa nie zgadzają pomiędzy sobą na utrzymanie Turcyi, i że są pomiędzy niemi takie, które traktat berliński uważają tylko za akt zawieszenia broni. Nie opór Turcyi, ale te rozburzające dążenia zakłócają spokój Europy.

Otwarcie parlamentu angielskiego odbyło się w d. 6 b. m. Mowa tronowa nic osobliwego nie wypowiedziała. Rozprawy nad nią w parlamencie dały sposobność Parnellowi do odmalowania całéj nędzy stosunków społeczno-ekonomicznych w Irlandyi. Minister irlandzki Forster, odpierając zarzuty, nie mógł jednak rzeczywistości zwykłym optymizmem rządowym zamalować. Złe jest i rząd stara się mu przez prawa nowo-projektowane zaradzić. Bezpieczeństwo osób i własności jest najpierwszym z obowiązków: ten obowiązek chce rząd teraz spełnić, gdy się domaga środków wyjątkowych. Do rzędu tych praw należą: zawieszenie *Habeas Corpus-Aktu*, ograniczenie nabywania i zakaz noszenia broni, wyjęcie pewnych spraw z pod władzy sądownictwa przysięgłego i t. d. Uchwalenie wniesionych projektów nie ulega wątpliwości, chyba-by Zachowawcy, którzy już przez usta Beaconsfielda bardzo ostro rząd skrytykowali, poczuwszy się w dostatecznéj sile, zechcieli swojém *nie* gabinet Gladstone'a obalić. O treści prawa regulującego stosunki rolne nic jeszcze niewiadomo.

W kraju samym stan ciągle rozpaczliwy. Z niektórych hrabstw znikła zupełnie forma uspołecznienia i przywiązanego do niéj publicznego porządku. Anarchią od rozpasania się powściąga tylko ta sama idea, z któréj ruch cały powstał, jéj granice, jéj publiczny polityczny charakter. Sąd na Parnella i trzynastu jego towarzyszy odbywał się w Dublinie jeszcze d. 7 b. m. i miał się wczoraj daléj ciągnąć. Do tego processu stołecznego przybywa drugi prowincyonalny: w Tralee. Tu już postępowanie toczy się w murach więzienia; ani świadków ani obrońców niepodobna było na posiedzenie sprowadzić. Strach odegnał wszystkich.

Arystokracya angielska pod tém chmurném piorunowém niebem wytrzymać nie może: tłumami ucieka do Londynu. Są w tłumie tych dobrowolnych wygnańców tacy, którzy, utraciwszy dochody z własności nieruchoméj, a nie mając kapitałów, znaleźli się w trzymilionowém mieście bez żadnych środków do życia i żebrzą w gazetach miłosierdzia publicznego. Zapewne wiele się tu dzieje dla podniecenia uczuć patryotycznych; ale nie braknie téż pewno i wypadków istotnie prawdziwych.

Wszystkie objawy wskazują możliwość powstania, które było-by największém dla Irlandczyków nieszczęściem. Może do wybuchu nie przyjdzie, ale go same prawa agrarne, ukuwane przez rząd, nie zażegnają. Prawa te są tylko półśrodkami. Umysły jaśniejsze, jak Bright, oddawna już widzą potrzebę wzniesienia nowéj zupełnie budowy na nowych zupełnie fundamentach; lepienie, mazanie, podpieranie, przystawianie na nic się nie przyda. Głosy w saméj Anglii za zmianą systematu gospodarczego są coraz częstsze. Świeżo *Times* przyniósł projekt jednego z właścicieli ziemi w Irlandyi, polegający na wprowadzeniu dzierżawy 99-letniéj w zamian za wynagrodzenie listami indemnizacyjnemi. Anglia powinna-by głosu tego usłuchać. Tratowanie innych narodów nie powinno być celem takiego państwa jak angielskie, takiego jak angielski naród. Nadanie Irlandyi jaknajrozleglejszego samorządu winno być następstwem stłumienia ruchu. Głupstwo tylko się mści: rozum zawsze myśli i działa dla przyszłości.

Zasadą tą powinni-by się przejąć Anglicy bardzo silnie w stosunku do Boerów, którzy dziś pragną zrzucić sobie z karku jarzmo angielskie. Zajęcie Transvaalu przed dwoma laty było gwałtem krzyczącym w niebogłosy. Naprawić ten gwałt może Anglia tylko przez zupełne zrzeczenie się panowania nad ludźmi nic z nią wspólnego nie mającymi. Wojska angielskie w Transvaalu pozamykały się w fortach. Odsiecz śpieszy im już z Natalu, a dalsza pomoc płynie z Indyi i z Europy. Boerowie władają już w Pretoryi i z tamtąd organizują opór. Niepomyślną dla nich okoliczność stanowi zupełny brak artyleryi. Ruchem narodowym kieruje tryumwirat z Krügera, Pretoriusa i Jouberta.

Ludwik Wodzicki pożegnał się już z Wydziałem krajowym, ale następcy swego jeszcze nie wymienił.

Prussy rozpoczynają rok nowy od nowych przygotowań wojennych. W etacie bieżącym minister wojny zażądał 15 milionów marek jednorazowo na przyodzianie i uzbrojenie uchwalonych w roku zeszłym nowych batalionów, i tyleż na utrzymanie téj nowoprzybyłéj siły. Rada wojenna pod przewodnictwem następcy tronu ma rozpatrzyć najodpowiedniejsze środki dla wzmocnienia zbrojności Niemiec. Oczywiście, fortece francuzkie, ciągnące się od Longwy po-za Epinal do Belfortu, i ciągłe ulepszenia w armii, przez rząd rzeczypospolitéj przedsiębrane, narodowi przewodniczącemu w cywilizacyi spokojnie spać nie dają. Obok przygotowań wojennych właściwych prowadzą się inne, również uczucie nieprzyjaźni do sąsiadów zaspokoić mające. P. Bismark myśli o wojnie celnéj z Rossyą, dla zrównania strat, jakich Niemcy obawiają się w skutek podwyższenia ceł, z d. 13 Stycznia obowiązywać mającego.

W d. 9 Stycznia odbyły się w całéj Francyi wybory municypalne.

Stary rewolucyonista *à tout prix*, Blanqui, rzadki okaz maniaka, który zdolności swe i energią zaprzepaścił w dziecinnym uporze, zmarł w Paryżu na początku roku. Dnia 5 odbył się pogrzeb, oczywiście bezwyznaniowy; było liczne zbiegowisko; krzyczano na vivat rzeczypospolitéj radykalnéj i rewolucyi, ale nie posunięto się do czynów.

Opinia publiczna we Francyi nie przestaje się zajmować skandaliczną sprawą Girardina, którego Laisant w sejmie oskarżył o zdradzanie tajemnic narodowych Prussakom.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

LISTY Z SARAJEWA.

I.

— Czy to prawda, że pan przyjąłeś nominacyą do Bośnii?... no proszę!... pisz-że nam Pan przynajmniéj z tego nieznanego kraju często a dużo... Rozkazać łatwo; trudniéj rozkaz wykonać. Bo co tu pisać?

Czy historyą kraju? — badać epokę przedrzymską, albo kréślić losy rzymskich prowincyi i szukać granic między: Illiria, Rhetia prima i Rethia secunda? opisywać wędrówki narodów w tych stronach, lub téż bliższe opowiadać dzieje i prowadzić czytelnika w odmęt ciągłych walk i ciągłych przemian? A czy to podobna w krótkości przedstawić historyą i carstwa Serbskiego, i królestwa Bośnii, i despotów Rascyi (taki tytuł nosili), i książąt, czyli vojvodów, Zahlumu, Travunja, Podgorji; i różnych Banów, Soli, Usory, Ramy; opowiadać, jak książę jeden, lennikiem cesarskim się uznawszy, Herzogiem został i w ten sposób i ziemi swéj nazwę Hercogowiny sprowadził. Czyż podobna kilku wyrazami zdać sprawę ze stosunków tych okolic z królestwami Węgier i Chorwacyi, z Rzymsko-Niemieckiém Cesarstwem i rzeczpospolitą Wenecką, lub skréślić obraz tureckiego podboju, późniejszych krwawych zamieszek, a nareszcie naszéj okkupacyi? Nie tylko siły me nie potemu, ale to przedmiot do grubéj i uczonéj księgi, nie zaś do listu, do prostéj gawędy.

Może obrać za temat politykę? wyjaśnić położenie obecne, a pokusić się o odsłonienie tajemnic przyszłości? opisywać dzisiejszą administracyą, krytykować ją i głębokie dawać jéj nauki? Lecz poważne te materye przedewszystkiém pozbawiły-by mnie przyjemności rozmawiania z Czytelnikami Kłosów, gdyż one nie zajmują się podobnemi sprawami, — a mnie przecież głównie chodzi o tę przyjemność. A nie wdając się nawet w drażliwe dla mnie pytanie, czy-bym tak głębokim kwestyom podołał, muszę z méj strony oświadczyć, że: „Kako carsko-kraljevski c(z)inovnik zemaljske vlade za Bosnu i Hercegovinu“ nigdybym takich przedmiotów do korrespondencyi nie obierał.

Bogatém polem byłaby przyroda. Lecz nie bój się, Szanowny Czytelniku! mnie to pole obce zupełnie. Z geologii np., pomimo, że dla téj nauki kraj nasz jest nader interesującym, tyle ci powiem, iż, chociaż rzeka Bosna (co i ziemi całéj nazwę dała) dotąd złoty piasek niesie, pomimo nazw miast Srbrenika, i Srbrenik, i kościelnéj Provincia Bosnae Argentinae, pomimo niezaprzeczonych faktów, że się tu złoto i srebro znajduje i, że w dawnych czasach dobywaném było, dziś jego-by się produkcya nie opłaciła. Mogę Ci jeszcze donieść, że tu jest węgiel kamienny i brunatny, a nawet na odkrywaną, czyli wierzchową robotę; że mamy tu rudę żelazną, ołów', ołowiankę, cynober *e tutti quanti*. W języku chorwackim górnictwo zwie się rudarstwo, kopalnia—ruda, a górnik—rudar. Są tu piękne granity, porfiry, serpentyny i biały marmur, w juraskiéj zaś formacyi— śliczne skamieniałości. Mnóztwo tu wód mineralnych. Są źródła słone, szczególniéj przy Dolnéj Tuzli; są szczawy,—przed wszystkiemi miejsce kąpielowe Kisjelak niedaleko Fojnicy; są zdroje siarczane, np. Banjaluckie Toplice i tuż przy Sarajewie kąpiele Tlidża (wyraz turecki, znaczący Cieplice) są termy indyferentne i t. p.

W sposób równie summaryczny muszę się obejść z historyą naturalną. Polowanie tutejsze należy do najpiękniejszych. Są tu: niedźwiedź, dzik, ryś i kot dziki, jeleń, dzika koza czyli gemza, sarna, wilk, lis, zając. Co do ptastwa: kilka wspaniałych gatunków orłów, jastrzębi i sępów, czaple białe, mnóztwo dzikich kaczek; nigdzie zaś tyle wron, gawronów, sojek i kawek nie widziałem, co tutaj. Ciekawą jest kawka alpejska, czarna z żółtym dziobem, a do gołębia podobna, która w zimie do miast przyciąga. Ptaków śpiewających prawie żadnych tu niéma.

Płazów, wężów i żmij mnóztwo, szczególniéj w Hercogowinie.

Ryby: przepyszne łososie, sandacze, karpie, ale przedewszystkiem pstrągi niesłychanéj wielkości — jeden wystarcza na 8 do 12 osób.

A że o botanice nic nie wiem, więc tém samém jużem się rozprawił ze wszystkiemi trzema królestwami natury.

I o czém-że tedy pisać? Chyba potocznie, powierzchownie, bez pretensyi do żadnéj gruntowności i uczoności, o wszystkiém i o niczém, „de omnibus rebus et quibusdam aliis“, tak sobie od ucha. Jeżeli na to Szanowny Redaktor przystaje, a jeszcze Szanowniejszy Czytelnik zezwoli, to tego rodzaju koresspondencyami mogę od czasu do czasu służyć.

Wyznaniem jednak mego nieuctwa i stronienia od spraw poważnych nie zrzekłem się uszanowania dla logiki. Sądzę więc, że nie zaszkodzi jaki taki zachować porządek w kolei przedmiotów, o których się mówi. Zacznijmy więc od ziemi, zanim przejdziemy do ludzi i do tego, co oni robią.

Bośnia i Hercogowina są krajami południowemi, leżą na szerokości Włoch północnych i środkowych. Obwód Bihacki a Cremona, Sarajewo a Florencya, Mostar a Spoleto, wreszcie Trebinje a Rzym, na jednéj znajdują się linii. Jeżeli zaś klimatycznie nie są tak ciepłe, jak Włochy, przypisać to należy ich topografii. Alpy bowiem, które ogromnym łukiem oddzielają południe od środkowéj Europy i przed wiatrami północy chronią, pod nazwą Alp Dynarskich, zajmują obie nasze prowincye. Dochodzą one do Sandżaku Nowobazarskiego, gdzie się stykają z Bałkanami, idącemi prosto na wschód, i z pasmem gór Helleńskich, z Pindusem, ku południu skierowaném. Ztąd pochodzi, że oprócz wielkiéj doliny, wzdłuż Sawy się ciągnącéj, Posawina zwanéj, cały kraj jest górzysty i składa się z pasm gór (tu zwanych planina lub brdo), z wysoczyzn, czyli równin wysoko położonych (polje) i z małych dolin między górami (nizine). To więc tak znaczne podniesienie nad poziom morza sprawia, że tu temperatura i wegetacya nie są tak południowemi, jakby być winny. Dodajmy, że w Bośnii jest wielki rozdział wód. Jedne rzeki płyną do Sawy, a z nią Dunajem do morza Czarnego; cała tedy ta przestrzeń ma spadek północny i narażoną jest na wiatry, od bieguna wiejące, ztąd jest zimniejszą, ma w zimie śniegi po górach, nawet obfite, i mrozy, do 15 stopni dochodzące. Zaledwie więc przy domach ma nieco brzoskwiń, wina i drzew morwowych a musi w polu kontentować się pszenicą, kukurużą, melonami, arbuzami, tykwami, azusami—z owoców zaś, jabłkami i gruszkami. Za to druga część kraju, a zwłaszcza Hercogowina, z któréj rzeki płyną na zachodo-południe, do Adryatyku, od wpływu północy zasłonięta, a ku słońcu pochylona, jest ciepłą i południową i ma doskonałe tytunie, wina, migdały, oliwy, figi i granaty. Jak wegetacya zawisłą jest od ochrony od północy, najlepszym dowodem, że okolica nad Genueńską zatoką, la Corniche zwana, bardziéj ma charakter południowy od Florencyi, a w Mentone i Monacco rosną palmy, których dopiéro znowu w Neapolu szukać potrzeba.

Pomimo jednak różnic dość znacznych, cały kraj jest południowym. Panują tu w jesieni deszcze ulewne i długotrwałe, w lecie zaś upały zwrotnikowe, do 30 stopni dochodzące; albowiem Sirocco, ów wiatr gorący, z Afryki wiejący, plaga całéj południowéj Europy, i tutaj panuje. Nie jest zaś wynagrodzeniem za to, że mamy i Borę, to jest wiatr zimny, z północy dmący, a wszystkim, co byli w Wenecyi, Tryeście, Littoralu i Dalmacyi, dobrze pamiętny. Lecz nawet i trzęsienia ziemi tu nie brak: ostatnie mieliśmy w Sarajewie dnia 19 Września, r. z., o godzinie 10-éj wieczorem.

Bośnia bardzo jest malowniczą. Wiele ma ze Styryą podobieństwa. Doliny nadzwyczajnie żyzne, wesołe. Wegetacya bardzo bujna: lipy niesłychanego wieku i bajecznych rozmiarów, wspaniałe topole nadwiślańskie, ogromne włoskie orzechy. Źródeł, strumieni, rzeczek i rzek poważnych—mnóztwo. Pagórki i góry zielone z polami, ogrodami, łączkami i ślicznemi liściastemi gajami. Gdzie-nie-gdzie z po-za nich wyglądają gołe skaliste szczyty w uroczych konturach, które w mocném oświetleniu stref południowych, stosownie do pory dnia, w różnych jawią się zabarwieniach. Wysoko w górach, zwłaszcza w Hercogowinie, widzi się dzikie, skaliste, Alpejskie okolice, przypominające Dalmacyą i Bocche di Cattaro; po ogromnych wysoczyznach spotyka się jeziora, tak, jak w Tatrach i w Szwajcaryi, — nawet w najgorętsze lato śnieg po niektórych gór grzbietach, — a ze szczytów cudowne panoramy. W innych znów stronach natrafia się niewypowiedziane bogactwo lasów i borów. Prowincye te bowiem, pomimo, że w ostatnich czasach rząd turecki wiele drzewa sprzedawał, i że przez nieracyonalne rąbanie i wykonywanie leśnych służebności, tutejsze lasy bardzo ucierpiały, posiadają rzadkie w Europie przestrzenie i rzadkie już drzewostany leśne.

Do malowniczości tutejszych pejzażów przyczynia się, że chociaż istnieją także zwarto zabudowane wsie, jak u nas, przecież są i takie, których domy, rozsypane po okolicznych przygórkach i pagórkach, świecą białemi ścianami z pośród zieleni. I po miastach przedmieścia są tak po górach rozrzucone.

Przypatrzmy się teraz mieszkańcom téj ziemi.

Według dzisiejszych różnic językowych, bez względu na historyczne pochodzenie i pokrewieństwa, można podobno ludy słowiańskie podzielić na zachodnie, wschodnie i południowe plemiona. Od południowych wyróżnić trzeba Bulgarów, bo ci osobnym mówią językiem, innego są rodu i wiele mają swych właściwości. Oprócz nich, wszyscy południowi słowianie, a więc: Czarnogórcy, Hercogowińcy, Bośniacy, Dalmatyńcy, Horwaty i wszelkie Serby, Slovency i Primorce, stanowią jeden wielki szczep, jednego są pochodzenia i języka. Iliryjski, czyli „*Srbo-hrvacki, ili jugo slovenski narod*“. W ten sposób więc ludność tutejsza jest jednolita i jedneplemienna, a obok 1,154,765 południowych słowian znika garstka wałęsających się Cyganów i owa, mniéj więcéj 3,500 Żydów, którzy tu się podczas prześladowań w Hiszpanii schronili, dotąd między sobą po hiszpańsku mówią i Spaniolami się nazywają.

Wiadomo, że pierwiastkowa Wielka czyli Biało-Chrobacya, leżała po obu stronach Karpat, w dzisiejszéj Galicyi i Węgrzech północnych. Z niéj wyruszyła w V wieku drużyna na zachód, i w Saxonii do dziś dnia Serbowie mieszkają (die Wenden, Soraben). Podobnie w V i VI wieku wywędrowała część ich na południe i dała teraźniejszym Serbo-Chorwatom początek. To tłómaczy podobieństwo mowy tutejszéj, słowackiéj, polskiéj i serbskiéj. Nie tylko pierwiastki wyrazów, ale wyrazy same są prawie też same; zrozumienie języka chorwackiego jest bardzo łatwém, a dopiéro nauczenie się poprawnego w nim pisania jest trudném, dla wielkiego bogactwa form gramatycznych. Jest to mowa prześliczna, w reguły ujęta i wyrobiona. Dość powiedzieć, że czasowniki, verba, są w niéj również wykształcone, jak w naszéj, a zatém, że posiada słowa częstotliwe i jednotliwe, dokonane i niedokonane; ale nawet, czego, o ile mi wiadomo, w żadnym niéma słowiańskim języku, rozróżnia ona przymiotniki, adjectiva ogólne, lub nieoznaczone, od szczególnych czyli oznaczonych. Np. *zdrav c(z)ovek* znaczy pojęcie, t. j. człowiek, który jest zdrowy, gdy *zdravi c(z)ovek* wskazuje, że ten człowiek jest zdrowym, *dobor otec* powinien być takim lub takim, a *Jovan je dobri otec*—Jan jest dobrym ojcem. *)

Szczególniéj uderzają ucho nasze dwie formy. Genitivus, czyli drugi przypadek liczby pojedyńczéj od męzkich przymiotników i drugi przypadek liczby mnogiéj od męzkich i nijakich rzeczowników. Jeżeli bowiem według różnych słowiańskich narzeczy mówimy: Polskiego, Czeskeho, Halickoho, Ruskawo, to tutaj brzmi ta forma *hrvackoga, srbskoga*. Genitus zaś pluralis od „*noži, kralji, polja*“ nie jest nożów, królów, pól ale „*nožah, kraljah, poljah*“. Potrzeba też przyzwyczaić się do innego znaczenia niektórych wyrazów; „*Rok*“ znaczy termin, a nasz rok to „*godina*“, gdy na godzinę mówi się „*sahat*“. „*Raditi*“ to robić, a „*savietovati*“ radzić. „*Posel*“ oznacza zadanie, robotę, a „*poslanik*“ naszego posła. „*Jaki*“ to mocny, zaś „*kaki*“, znaczy nasze jaki. „*Brzo*“ oznacza prędko „*jos*“ to nie już, ale jeszcze, „*liepo*“ to pięknie, „*jutro*“ to wczas, rano, a nasze jutro, „*sutra*“. „*Gospoda*“ to panowie, nasza gospoda zaś to „*Gostjona*“ i t. d.

Osobliwością tutejszej mowy, a pamiątką jéj niegdyś z naszą wspólności, jest, że, chociaż zatraciła li-

---

*) Jest to samo w rossyjskim, a po części i w polskim języku, lubo nie wszyscy rozumieją i rozróżniają w używaniu; pełny od pełen, zdrów od zdrowy, pewny od pewien i t. p. (*przyp. red.*).

terę „ł“ ślad jéj zachowała. Orzeł nazywa się „*orao*“ a nie oral. Pisałem, pisałam, pisałom, po horwacku „*pisao sam, pisala sam, pisalo sam*“ a nie pisal sam. Nie pisze się, jak wyżéj podałem, posel ale „*posao*“. *O* takie nie wymawia się jak osobna syllaba, lecz jako rodzaj spółgłoski i przypomina osoby u nas „ł“ nie dobrze wymawiające.

Łatwo pojąć, że przez blizko pięcio-wiekowe panowanie Turków w tych stronach, bardzo wiele tureckich wyrazów wcisnęło się do chorwackiego języka. Zamiast „*zidar*“ murarz, mówią „*dundżer*“, zamiast *vrt*, ogród mówią *baszcza*, a ogrodnik nie vrtar, ale bastandżja; zamiast *most* mówią *cuprja*, zamiast (lichtarz) *svjec(z)njak*, mówią *c(z)erak*; zamiast sąsiad *susjed*, mówią *konsija*; zamiast filiżanka *c(z)asa* mówią *fildżan* *) i t. p.

Pomimo jednak tych obcych wyrazów i niektórych włoskich, jak: *fino*—pięknie, *sigurno*, *suhurnosl*, zapewne, bezpieczeństwo, *ura* godzina i t. d., narzecze hercogowińskie uchodzi za najpiękniejsze ze wszystkich chorwacko-serbskich. W saméj rzeczy mile ono brzmi. Litery *h* nie wymawiają prawie wcale, i tak mówią: *fala* zamiast *hvala*, dziękuję, *lad* zamiast *hlad* zimno i t. d. Także wyrazy bezsamogłoskowe, jak *srb*, *smrt*, *krk*, *prst*, *krv*, nie brzmią, jakby sądzić można, zbyt twardo, gdyż się w wymawianiu samogłoskę dodaje; lecz, że użyję zastarzałéj nazwy z gramatyki Kopczyńskiego, owo e lub a są zamknięte *é*, *á*, a nie otwarte. Mówi się więc Sérb, smért, kárk, pérst (palec, — od tego u nas pierścień, naparstek), kréw.

Istnieje jednak kilka dyalektów. Już w Bośnii w niektórych okolicach mówią *i*, w drugich *je*, w innych zaś *ie*, co nazywają ikawską, jekawską, iekawską mową, np. *divojka lipo piva*, *djevojka ljepo pjeva*, *dievojka liepo pieva* (dziewczyna pięknie śpiewa). Ważniejszą jest różnica między *cakawską* a *kakawską* mową. Pierwsza z nich, używająca *ca* za *sto* (szto), to sławny, wykształcony i osobną literaturę posiadający język dubrovnicki, czyli Raguzański; drugi, używający *kako* za to samo pytanie, jest zwykłym językiem serbo-chorwackim.

Po przeczytaniu powyższego ustępu, niejeden czytelnik zapyta, co za różnica jest między Serbem a Chorwatem? Czy taka geograficzna, jak między Bośniakiem a Hercogowińcem, którzy są zresztą zupełnie jedno i to samo; czyli też są etnograficzne, lub inne, różniące je znamiona? Już w najodleglejszych wiekach dwie te nazwy szły zawsze społem obok siebie, i we wspomnianéj Białochrobacyi obie się napotyka. Lecz zdaje się, że wówczas Srb było bardziéj ogólném, generyczném mianem. Dziś obie jednemu służą narodowi, ale stosownie do kościelnego obrządku: Katolik, piszący latinicą, czyli naszym alfabetem, to Hrvat; wyznawca obrządku wschodniego, używający kirylicy, to Srb. Otóż i rozwiązanie zagadki. Dodam tu, że litera nazywa się *slovo*, zaś słowo czyli wyraz *riec(z)*; nasza zaś rzecz, przedmiot, to *stvar*.

Do tych dwóch obrządków w Bośnii i Hercogowinie dodać trzeba trzeci, mahometański. Tutejsi bowiem, tak zwani, Turcy, nie są Osmanlitami, Turkami, lecz Słowianami, Serbo-Chorwatami, którzy Islam przyjęli. U nich „*turske pismo*“ w użyciu, a nazywają się „*Mahomedance*“. Tylko uczeni z nich umieją po turecku mówić, pisać mało kto, a prawdziwych Turków tu jedynie jest tyle, że za Ottomańskich rządów przybyły urzędnik, lub oficer, czasem w kraju pozostał.

Osobliwością jest, że starosłowiańskie pismo, Głagolica, starsze podobno od Kirylicy, a które jeszcze gdzie-nie-gdzie istnieje w Dalmacyi, jest i w tych krajach u wielu Begów w użyciu; a tak wszystkie burze i zmiany, jakie czas z sobą przyniósł, przetrwało.

Stosunek wyznawców różnych wiar do siebie jest następujący: Wschod. kośc., zawisłych od Patryarchy w Stambule, a mających swego Arcybiskupa Metropolitę w Sarajewie, jest 496,761, Mahometan 448,613, katolików zaś 209,391. Widzimy, że prawie połowa ludności jest muzułmańską. Łatwo więc zrozumiéć, że nowego przybysza tutaj uderza charakter ludu, stosunków i obyczajów, mieszkań i domów, a zwłaszcza strojów; gdyż to wszystko jest tak obce, dziwne, tak wybitnie oryentalne, że, jak wszyscy podróżni przyświadczają, Sarajewo jest bardziéj tureckiém na oko, niż Stambuł. Nie tylko bowiem mahometanie oryentalnie nam się przedstawiają; również i Serby, i katolicy, dużo od Turków wschodniego przejęli; a tyle znowu jest w nieznanych nam dotąd strojach, które my za oryentalne uważamy, starosłowiańskiego, że wszystko razem się składa, by nas olśnić, oczarować, zachwycić.

Na zakończenie listu tego powiem, że, bez różnicy wiary, charakter tutejszéj ludności jest jeden. Ma on zalety i wady narodów mało wykształconych. Jest gościnny, odważny, szlachetny, dumny, ale i mściwy, popędliwy, gwałtowny. Kłamstwem i kradzieżą, oszustwem się brzydzą, ale rozbój i zemsta krwi, morderstwo, nie jest w sposób również kategoryczny potępioném. Dary umysłowe: bystrość pojęcia, pamięć, łatwość uczenia się obcych języków, talent do najmisterniejszych robót — niepojęty; ale lenistwo ciała i ducha,—*nie chce się* — obojętność, indolencya słowiańska, fatalizm turecki i farniente włoskie ciepłego kraju—w jedno zlane. Brak wykształcenia i bieda—to strony ujemne; szlachetność i zdatność—dodatnie; a te sprawiają, że każdy obcy, który tu pobędzie, musi lud ten polubić i szczerą dla niego powziąć sympatyą.

W następnych listach mam zamiar w krótkości pomówić o budownictwie w Bośnii, o tutejszych rękodziełach i wyrobach, o ludności mahometańskiéj, a wreszcie o stosunkach społecznych.

S. M.

*) Jacka Przybylskiego, słusznie utrzymującego, że wszystkie wyrazy na f się poczynające, w naszym języku są obce, pytał mój ojciec, zkąd pochodzi filiżanka? Wesoły purysta, nie znający języka tureckiego, natychmiast odpowiedział, że to przekręcone, gdyż powinno się poprawnie mówić „wyliżanka“.

LISTY Z CZECH,

przez

Edwarda Jelinka.

300-letnia rocznica czeskiego *arcytypografa* Jerzego Melantricha z Awentynu. — „Narodní biblioteka“ i jéj zeszyt 400. — Inne zbiorowe wydawnictwa. — Ruch literacki w Czechach. — Bibliografia czeska. — „Divadelní taczky“ przez Jana Nerudę. — Uwaga. — Nowy życiorys Riegera. — Odczyt Krasnohorskiéj o *Mickiewiczu*.—Wieczorek.—Przekłady.

Dnia 19 listopada r. z. przypadała trzechsetletnia rocznica śmierci czeskiego „*arcytypografa*“, Jerzego Melantricha Rożdalowskiego z Awentynu. Zasługi tego męża wobec ojczystéj literatury, a przedewszystkiém w obec rozwoju czeskiéj oświaty i czeskiego języka, tak są wielkie, iż uważamy za konieczną choć kilku słowy tę rocznicę w naszych listach zaznaczyć. Działalność Melantricha przypada w „złotéj“ epoce literatury czeskiéj. Urodzony 1511 r. w Rożdalowicach, w Czechach, kształcił się z początku prawdopodobnie w szkołach krajowych, które się wtenczas na wysokim stopniu rozwoju znajdowały; bo już 1530 r. licząc dopiéro 19 lat, zdolen był pobiérać wyższe nauki na uniwersytecie prazkim. Po skończeniu tych nauk udał się Jerzy Melantrich „w świat“, bawił głównie w krajach niemieckich, w Hollandyi i w Szwajcaryi, gdzie się zwłaszcza w sztuce drukarskiéj wydoskonalił. Wracając do ojczyzny, znał już dokładnie języki: łaciński, grecki, hebrajski i arabski. Prócz tego był gruntownym znawcą rzeczy teologicznych, co również wywarło na jego późniejszą działalność wpływ korzystny. Po swoim powrocie z obcych krajów osiadł najpierw w Prostiejowie na Morawie, gdzie wydał, 1545 roku, pierwsze swe dzieło: „Rozmlouvani ze sestrou svou o krasném kázání Krysta Pána“. Jednak długo nie wytrzymał na Morawie i wkrótce się przeniósł do Pragi, gdzie, założywszy późniéj wielką i wyborną drukarnią, działał na korzyść oświaty i chwały swego kraju, do 19 listopada 1580 roku.

Jako typograf i pisarz, zajmuje Jerzy Melantrich jedno z najzaszczytniejszych miejsc w ogólnych dziejach czeskich. Gdyby niczém więcéj nas nie obdarzył, prócz pięciu wydań biblii czeskiéj, toby i tego dosyć było do zjednania mu wdzięcznéj u rodaków pamięci. Ale nadto wydał on jeszcze cały szereg dzieł innych, tak w języku czeskim, jak w łacińskim, greckim i niemieckim. Wszystkie zaś jego wydawnictwa, a zwłaszcza czeskie, odznaczały się rzadką na owe czasy poprawnością, oraz przepychem druku i czystością języka. Wziąwszy to wszystko na uwagę, nie można Melantricha rzeczywiście inaczéj nazwać, jak — *arcytypografem* czeskim.

Tego więc męża 300-letnią rocznicę śmierci obchodziła Praga i Rożdalowice, miasto jego rodzinne. W Pradze zajęło się uroczystym obchodem Towarzystwo Czeskich Typografów, które w ścianę domu, przy ulicy Sirkowéj, gdzie się słynna drukarnia Jerzego Melantricha z Awentynu znajdowała, wmurowało piękną tablicę pamiątkową, ze stosownym napisem. W obchodzie tym (21 listopada r. z.), uczestniczyły rozmaite towarzystwa, a szczególniéj młodzież akademicka, która się zebrała w liczbie bardzo wielkiéj. Prócz nabożeństwa, odbytego w „starosławnym“ kościele Tyńskim, urządziło Towarzystwo Typografów, wieczorem tegoż dnia, dla uczczenia pamięci zasłużonego „*arcytypografa*“ *wielką akademią muzyczną*, która się doskonale powiodła.

Ruch literacki, nadzwyczaj ożywiony w ostatnich czasach, daje nam dziś sposobność donieść łaskawym czytelnikom o kilku nowościach i rzeczach dosyć ciekawych. Po sezonie martwego lata nastała ruchliwsza zima, którą wybitnie charakteryzuje działalność, zapewne mniéj idealnych, Melantrichów.

Jednak przedewszystkiém pozwalamy sobie zwrócić uwagę na wydawnictwo, które dla tego właśnie zasługuje na osobną notatkę, iż nie należy do nowości. Jest to, od 1868 roku bez przerwy wychodząca „Narodní biblioteka“, mieszcząca w sobie staranny wybór prac prawie wszystkich najcelniejszych pisarzy czeskich.

Właśnie w tych dniach ukazał się w handlu księgarskim *Biblioteki Narodowéj* zeszyt 400, co już samo przez się tłómaczy jéj znaczenie. Widać z tego najlepiéj, że literatura czeska *istnieje*, że *produkuje*, że się *rozwija*; a kto bliżéj przejrzy treść tych 400 zeszytów, niezawodnie się przekona, że w czeskiém piśmiennictwie znaleźć można utwory zadowalniające pod każdym względem wymagania spółczesnéj krytyki literackiéj. Są tu utwory poetyczne i powieścio-pisarskie Jungmana, Niemcowéj, Czelakowskiego, Chmeleńskiego, Tyla, Prawdy, W. Sztulza, Furcha, Wleczka, Wocela, Kollara, Sladkowicza i t. d.

Oprócz Biblioteki Narodowéj, wychodzą zeszytami jeszcze inne podobne wydawnictwa zbiorowe, które również wybitnie charakteryzują *ruch* na polu literackiém i pracy duchowéj w Czechach. Notujemy tylko następujące:

„*Národní knihowna lacina*“	wyszło dotąd zesz.			370
„*Matice lidu*“	„	„	tomów	82
„*Besedy mládeže*“	„	„	„	174
„*Biblioteka paedagogická*“	„	„	„	68
„*Divadelní biblioteka*“	„	„	„	170
„*Divadelní ochotník*“	„	„	„	192

Te cyfry same mówią, same objaśniają stan rzeczy.

Za najlepszą wszakże wskazówkę może służyć „*Wiestnik bibliograficzny*“, wychodzący pod redakcyą księgarza Urbanka i dostarczający w każdym numerze ciekawego materyału do poznania ruchu umysłowego w Czechach. Prócz tego wychodzi w Pradze od trzech lat, nakładem czeskich buchhalterów księgarskich, regularnie coroczny „*Słowiański katalog bibliograficzny*“ (Catalogue Slave Bibliographique) mieszczący spis wszystkich prac literackich, wydanych w przeciągu roku w językach: czeskim, polskim, rusińskim, łużyckim, słowackim, chorwackim i serbskim. Właśnie wyszedł rocznik III (1879), z którego obecnie robimy następującą paralelę. Stan produkcyjności literackiéj w Czechach i w Polsce 1879 r. był taki:

Dziennikarstwo	*w Polsce*	86	*w Czechach*	160
Teologia	„	99	„	42
Przemysł i nauki przyr.	„	82	„	32
Prawo, polityka, ekonomia	„	60	„	15
Filozofia	„	6	„	4
Pedagogika	„	59	„	58
Książki szkolne	„	(?)	„	76
Historya	„	51	„	52
Nauki matematyczne	„	19	„	6
Rolnictwo	„	35	„	16
Językoznawstwo	„	22	„	23
Literatura piękna	„	340	„	112

Do tych danych także nie potrzeba dołączać osobnych kommentarzy; wypada tylko życzyć, żeby tak zajmująca „Bibliografia słowiańska“, wydawana w Pradze, znalazła i po za granicami czeskiemi zwolenników.

Przy téj sposobności wypada też słóweczko powiedzieć o *taniości* czeskich książek. Jeżeli ma czeska książka znaleźć znaczniejszy, ogólny pokup, musi wychodzić zeszytami. Dla tego też wychodzą prawie wszystkie większe dzieła nie tomami, ale zeszytami. Z ostatnich zaś wydawnictw, odznaczających się taniością, zwracamy uwagę łaskawych czytelników na nową bibliotekę powieści dla ludu: *Knihovna pro czeskij lid* (nakładca T. B. Czech). Zeszyt, zawierający 48 stronic powieści oryginalnéj, kosztuje 6 krajcarów. Jednak w tych dniach rozpoczął księgarz Otto wydawać jeszcze tańsze „*Nejlaciniejszy czteni pro nasz lid*“, zeszyt, zawierający również 48 stronic, kosztuje tylko 4 krajcary!

Notując w naszych listach w ogóle literackie nowości, zapomnieć nie możemy o nader szczęśliwéj myśli, którą do skutku doprowadził w „Narodnich Listach“ Jan Neruda, redaktor feljetonów téjże gazety. Oto od kilku tygodni drukuje on w feljetonach *wspomnienia teatralne* rozmaitych osób, artystów i artystek czeskich, pisarzy dramatycznych i ludzi prywatnych, którzy się „od dawna“ sprawami teatru zajmowali. Te feljetony wychodzą pod napisem: „*Divadelní táczky*“, które naturalnie Neruda sam redaguje, obrabia i korryguje. Jest to osobny, oryginalny, niezmiernie ciekawy cyklus prawdziwych feljetonów, w których spoczywa bardzo cenny materyał do historyi rozwoju i stosunków teatru czeskiego. Treść tych wspomnień, które lekkim sposobem opowiadają „żywioły“ czeskiego teatru, pobudza do śmiechu i do łez, do radości i do smutku. Zawsze droga naszych artystów i artystek do wawrzynów — nie była bez cierni! Epizody, w tych feljetonach zanotowane, są przyczynkiem w każdym względzie ważnym dla wszystkich, którzy się z życiem czeskiém poznajomić pragną.

Ośmielamy się przy tém zrobić uwagę, że podobne *taczky divadelní* mogłyby zbierać i zamieszczać którekolwiek i z polskich gazet o polskim teatrze. Polscy artyści, artystki, literaci i t. d. potrafiliby niezawodnie swoje wspomnienia opowiadać, które-by również, jak czeskie, wielką przyjemność i pożytek czytelnikom przyniosły.

Z książek świeżo wydanych wypada zwrócić uwagę na małe wprawdzie, jednakże wielce zajmujące dziełko: „*Życiorys dra Fr. L. Riegera*“ przez Jakóba Malego, w którym autor opisuje działalność politycznego kierownika Czechów, mianowicie w ostatnich dziesięciu latach. Dowiadujemy się z pracy Malego o wypadkach bardzo mało znanych i przekonać się możemy, że Rieger bez przerwy na korzyść swéj ojczyzny działał i pracował. Nawet i ostatni pobyt jego w Paryżu (1875 r.) nie został bez rzetelnéj korzyści: za jego wpływem wyszły w „Revue des deux mondes“ znane artykuły o Czechach i ich stosunkach przez St. René Taillandier. Prócz tego miał wtedy Rieger sposobność przyjść do osobistych stosunków z najwybitniejszymi działaczami politycznymi, jak: Thiers, Gambetta, Castellar, Rosseti i t. d.

Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, dziś obszerniéj notować ponownie wszystkich dowodów sympatyi, jakiéj sprawy polskie w Czechach ciągle doznają. Pani Krasnohorska, tłómaczka „Pana Tadeusza“ miała dnia 24 listopada publiczny odczyt „*o Adamie Mickiewiczu*“, na który tyle się zebrało ciekawych słuchaczy, że ten sam odczyt *musiała raz jeszcze, dnia 27 listopada, powtórzyć*. Ma się rozumiéć, że odczyt p. Krasnohorskiéj nie zostawił nic do życzenia,—nazwisko téj poetki i pisarki samo za to ręczy.

Stowarzyszenie Polskie urządziło 28 listopada bardzo piękny muzykalno-deklamacyjny wieczór na cześć pamięci Adama. Polacy i Czesi bratersko się połączyli i wspólnie oddali zasłużony hołd cieniom największego wieszcza słowiańskiego.

Br. Grabowskiego komedya „*Sprzymierzeńcy*“, przedstawiono w czeskim przekładzie znanego p. Fr. Hory, na scenie pilznieńskiéj. Gazety donoszą, że się bardzo podobała.

Z innych przekładów wspominamy powieść Kraszewskiego „Dziwadła“, która właśnie w 2 tomach, w tłómaczeniu p. Fr. L. Hovorki, prassę opuściła.

Fr. Wymazal, pisarz morawski, wydaje wkrótce w Brnie „*Formy jazyka polskeho*“ mające służyć jako podręcznik gramatyczny.

Z RUCHU PIŚMIENNICZEGO.

Kalendarze na rok 1881.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 810.)

Obok powyższych, wypada nam jeszcze rzucić okiem na kalendarze prowincyonalne, humorystyczne i ścienne, które do żadnéj z wymienionych kategoryi nie należą. Pomiędzy pierwszemi odznacza się „Kalendarz Obrazkowy“, drukowany w Częstochowie, pod redakcyą Grabowskiego. Znać w nim umiejętną dłoń kierownika. Są tu wiersze Kochanowskiego, Ilnickiéj, Pola i Asnyka, zajmujące opisy klasztoru Jasnogórskiego i powiastka Hlinki: „Ona ma rękawiczki“, tłómaczona z czeskiego. Dział praktyczny obejmuje wiadomości gospodarcze i środki lecznicze. Forma zewnętrzna wydania staranna.

„Kalendarz Lubelski“, mając trzynasty rok życia, zmężniał i wyrósł. Mieszczą się w nim artykuły podpisane przez ludzi znanych w literaturze. Treść obejmuje prace monograficzne, odnoszące się do Lublina, nieco wierszy i powiastki, jak zwykle w takich drukach.

„Kalendarz Kielecki“ ukazał się po raz pierwszy. Treść jego, jak na publikacyą prowincyonalną, wcale zasobna, a składa się na nią mnóztwo wierszy, po większéj części pióra Tomala, poemat humorystyczny Świderskiego p. t. „Wojna owadów“, i nowella Tadeusza Kwacza, p. t. „Szkic z dziejów młodości“. Dział poważny obejmuje artykuł „o Banku Polskim“ i cenną informacyą miejscową p. t. „Ogólne geograficzno-statystyczne wiadomości o gubernii Kieleckiéj“.

Istnieje podobno „Kalendarz Suwalski“, lecz o tym nic nie wiemy.

Tu wypada nam wynurzyć żal, iż p. Kempner, po dwóch pomyślnych próbach, zaprzestał wydawnictwa „Kalendarza Płockiego“, udatnie pod redakcyą p. A. F. prowadzonego. Publikacya ta, jako miejscowy organ, bardzo była na dobie, lecz, mając zamało poparcia, istnieć daléj nie mogła.

„Kalendarz dla Duchowieństwa“, wydawany w Krakowie przez X. Potulickiego, w nadzwyczaj starannéj formie, dotąd rąk naszych nie doszedł.

Z innych publikacyj zagranicznych zaznaczamy „Kalendarz dla Rolników“, nakładem Leitgebera, bardzo starannie wydany w Poznaniu; „Kalendarz Polski“, staraniem Malika, drukowany w Cieszynie, oraz „Wielkopolski“, w Gnieźnie. Zbiorów tych nam nie kommunikowano, skutkiem tego nad ich treścią, jako nam nieznaną, nie zastanawiamy się.

Z publikacyi humorystycznych mamy do zanotowania „Kalendarz Muchy“ i „Łobuza“. Pierwszy, ozdobiony rysunkami Szymanowskiego i Mucharskiego, z treścią przeważnie pióra Junoszy; drugi, niepretensyonalny zbiorek tryskających wesołością konceptów. Obadwa nie bez dowcipu.

Z kalendarzy ściennych na uwagę zasługują: Schustra, Przybylskiego i Mestenhauzera.

Z ogólnego przeglądu okazuje się, że ilościowo liczba wydawnictw wzrosła, lecz co do jakości nie dorównywa dawnym. Przyczyna tego spoczywa głównie w zwróceniu pracy wydawniczéj do idei zysku, z pominięciem poczucia moralnego, dotyczącego wartości przedsiębierstwa. Brak starania w doborze artykułów, oszczędność nieekonomiczna w kollaboracyi, zastąpienie lepszych pośledniejszymi pisarzami, a najczęściéj tak obskurnymi, że nawet ich nazwiska się nie wymienia, są skutkiem tego stanu rzeczy. Byłoby dobrze, aby na rok przyszły jakaś poważna firma stanęła do współzawodnictwa z powodzią kalendarzową, która mętami swojemi zalała w ubiegłym miesiącu półki księgarskie i katalogi.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Julian Łętowski. „Izrael na puszczy“. Obraz dramatyczny w 5-ciu odsłonach, na tle biblijném. (Zalecony do grania na konkursie krakowskim w roku 1879.) Warszawa. Nakład i druk Jana Noskowskiego, 1880.

Rzecz dzieje się na puszczy w Syttym, na granicy królestwa Madyanitów, na ośm lat przed śmiercią Mojżesza. Izrael, zachwiany w wierze, uwłacza prawu Jehowy: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną“, łączy się z Moabitami, pali kadzidło i święci ofiary cielcom ich i bałwanom, żżyma się na chłostę Bożą i w sercu, zrozpaczoném ściągniętemi na siebie karami, wre nienawiścią i buntem przeciwko Mojżeszowi. Chwila to pełna grozy — chwila walki człowieka z Opatrznością, katastrofą niechybną brzemienna. Poeta obrał ją za tło do tragicznego swego obrazu.

Na samym wstępie ukazuje się na scenie bohaterka tragedyi, piękna Noah, sierota z książęcego domu Saalfaada. Rozmowa z zakochanym w niéj Jozuem, wodzem izraelskim, objaśnia nam, że serce młodéj Izraelitki zajęte jest miłością ku Zamremu, synowi Sali, księcia z pokolenia Symeonowego. Wyznaje mu to ona szczerze, łagodnie i ofiaruje uczucie siostry.

Jozue, zasmucony rozwianiem swych nadziei, oddala się.

Scena rozlega się wrzawą, jękami rozpaczy i śmierci, bluźnierczemi przekleństwy. Straszna zaraza zbiera dziesięcinę ze krwi i kości Izraela. Tłum przeklina ziemię i wodzów swoich... „raczéj było służyć Egipcyanom, dźwigać ich ciężary, niż mrzéć tu marnie!... O! biada nam, biada!“ — Lecz oto nadchodzi Mojżesz z orszakiem. — „Toż raz odwagę miejmy wypowiedziéć, że Izraela Pan nie naszym Panem!“ — „Kto tu się skarżył?... Kto swój głos nikczemny podnosił przeciw Panu Izraela?“ — zapytuje ukazujący się Mojżesz.“— „Mrzemy i syny nasze mrą, i ojce!“ — brzmi odpowiedź ponura. — „W proch, w proch! na twarze przed Panem padajcie!“ — woła Mojżesz i wyrzuca ludowi niewdzięczność i przeniewierstwo jego. Ale z tłumu odzywa się głos: — „Nie znamy Boga, co nam nielitościw!... inny nas wysłucha!... Do Baal-Fegora, Boga Madyanitów — tam chodźmy bracia!“ — „Tak, do Baal-Fegora!“ — rozlega się okrzyk. — „Stójcie!“ — woła Mojżesz i chwytając za gardło bluźniercę, ciska go o ziemię, na kolana.

Chwiejny, jak trzcina, pod wpływem różnych wrażeń, lud błaga litości i przebaczenia. Mojżesz każe się rozejść ludowi, a wznosząc ręce, woła:

„O Panie! Panie! natchnij sługę Twego,
Ażeby wiedział, co ma dzisiaj czynić!...
O! żal mu bowiem tego ludu, który
Ginie i ginie...“

Kiedy lewici podtrzymują słabnącego starca, Finees, syn Eleazara, użala się nad nim, mówiąc do przyjaciela swego, Zamrego: — „O! biedny starzec!“ — „Ale lud biedniejszy, gdy mrze“, — odpowiada ponuro Zamry. — „Bo grzeszy“, — mówi Finees. — „Bo ostro sądzony“, — odpiera jego przyjaciel, bohater tragedyi. Rysu tego, jakby nawiasowo tylko rzuconego, nie zużytkował autor dostatecznie w dalszym ciągu swego obrazu, z wielką szkodą utworu.

Następnie Mojżesz uskarża się, że nie może znaléźć męża sprawiedliwego, nieugiętego, nieubłaganego, któryby się nie wahał ojca własnego oskarżyć, gdyby ten wyparł się Boga i wstąpił między wrogi Izraela. Wtedy powstaje Finees i mówi, że on zna człowieka, co przed zgromadzeniem sędziów postawi każdego, kto z wrogi będzie się łączył na zgubę narodu izraelskiego... choćby to była Melcha (siostra Noahy), którą on, Finees, po Bogu i po narodzie nad wszystko ukochał. Mojżesz błogosławi Imię Pańskie i poleca Fineesowi wybrać lewitów i czynić, jak przyrzekł. A każdy, ktoby odstąpił Jehowy i czcił bałwany madyańskie, niech umrze... Każdy, kto weźmie niewiastę z Madyanitów, albo Moabitów, przeklęty będzie razem ze swém plemieniem i ukamienowany z niewiastą pospołu wobec całego Izraela. Tymczasem za sceną rozlegają się znowu

NOAH. To też jam bardzo do tego imienia,
Zamry, przywykła... Ależ, bo ten Zamry
To dziwnie dobry był dla mnie kochanek!...
Piękny, jak słońce, a wdzięczny, jak róże,
Rosnące obok posępnych cyprysów,
Lub smutnych mirtów... a słodki, jak palma,
Co dźwiga krocie soczystych daktyli
Na swych gałązkach... Oczy zaś miał takie,
Że gwiazdy na nie patrzały z zazdrością...
Ach!... a te usta!... te usta wymowne,
Co to, jeśli się ozwały, to miodem;
A gdy szeptały do mojego ucha,
To niby wietrzyk łagodny, miluchny;
A gdy sięgały po me pocałunki,
Wanilowego krzewu wonność czułam;
A kiedy wieczną miłość przysięgały —
Ach! — to sądziłbyś —
ZAMRY (*z rozpaczą*). Noah! Noah! Noah!
NOAH. Tak na mnie wołał mój dobry kochanek,
Ale nie takim, jak ty, strasznym głosem!
Ach! boś, człowiecze, ty doń niepodobny.
Lecz jeśli go gdzie przypadkiem napotkasz,
O, to mu powiedz ty, że zdradzonego
To tak okropnie w sercu, strasznie boli!
Że zdradzonemu jakaś dziwna tęsknota
Opłata serce swym cierniowym wiankiem —
Że dlań świat cały wymrze, skamienieje!
Że nad zdradzonym słoneczko nie świeci,
I kwiaty woni swych mu nie oddają,
I ptaki z piosnką zamilkną, a gwiazdy
Skryją się blade i drżące w błękicie!...
O! powiedz ty mu, że dla zdradzonego
To woda, zwykle tam w strumieniu chłodna,
Jest jak łzy słona, cierpka i paląca!
O! powiedz ty mu, że zdradzone serce
Nie ma na świecie nic, oprócz nieszczęścia,
Nic — tylko smutek, osty i kamienie!...

W ustępie tym autor dorównał piękności i prostocie poezyi biblijnéj. *L. Sowiński.*

Listy J. I. Kraszewskiego.

Styczeń 1881 r.

Wydawnictwa p. Orzeszkowéj.—„Pokociło się i Dam nogę.“—„Fragmenty z przeszłości“ p. Maryi Konopnickiéj. Walerego Przyborowskiego, „Włościanie u nas i gdzie indziéj“. Historya włościan w Polsce. Stan przygotowawczych prac do niéj. — Wydawnictwa w ogóle, ich cel i charakter. — Ostatni tom pamiętników pośmiertnych Karoliny Bauer.—X. Leopold Koburski.—Tieck.—Autorka i jéj wydawca. — Hr. Wł. Plater.—Dr. Wisłockiego „Dyaryusz kommissyi Bydgoskiéj 1614 r.“—Biskup Gębicki.— Sierakowski, Kierlej, Siemieński i Barnaba —Ojciec i syn. Konfederaci i biskup Warmiński. — T. Wierzbickiego spis legatów, nuncyuszów, delegatów i kommisarzy.

Dalszy ciąg wydawnictw p. Orzeszkowéj trzy nowe tomiki nam przynosi. „Pokociło się“ i „Dam nogę“ p. Orzeszkowéj,—„Z przeszłości“ fragmenty dramatyczne przez p. Maryą Konopnicką i p. Waler. Przyborowskiego „Włościanie u nas i gdzieindziéj“ (III zesz. str. 39. IV. 231 str. V. 104 str.).

Dramatyczny obrazek, scena z życia dwóch braci, jest udatnym żarcikiem, w formie dramatycznéj odlanym; wywołały go zapewne miejscowe okoliczności, dla nas mniéj zrozumiałe, bo nie przypuszczamy, aby pomiędzy rozmaitemi odcieniami narodowości jednéj mogło aż do tak gorącéj walki przychodzić—o prowincyonalizmy i niepoprawność w mowie. Jeżeli, niestety „Pokociło się“ i „Dam nogę“ tak zajadle się spierają, kto lepszy, należało im dać taką odprawę, jaką p. Orzeszkowa, ze zwykłym talentem, *currente calamo*, rzuciła na papier. Taż sama tendencya poważna, która tak wydatną jest w *Sylwku cmentarniku*, drukowanym w Atheneum, w *Widmach*, które ogłosiły Kłosy,—i w małéj téj *bluetce* dramatycznéj czuć się daje. Kwestye społeczne bieżące wzięła sobie za zadanie prac swoich p. Orzeszkowa, a znakomity talent wróżyć każe, iż wcielone jéj typy teraźniejszości na żywy świat nie pozostaną bez wpływu.

W zapowiedzianych poezyach p. Maryi Konopnickiéj spodziewaliśmy się znaleźć to, czego oddawna domagają się wszyscy,— zbiór rozproszonych jéj po pismach peryodycznych, ślicznych, natchnionych zawsze myślą głęboką, a taką szatą wspaniałą przyodzianych pieśni. Spotkał nas pewny zawód, wynagrodzony jednak sowicie „Fragmentami z przeszłości“ które nie ustępują innym poezyom autorki, co do artystycznéj wartości, a mają to za sobą, iż w nowéj formie ten piękny talent poznać nam dają. Hypatya, Vesalius, Galileusz, składają pewną całość, w trzech różnych dobach, w trzech postaciach odmiennych dając nam jedno — poświęcenie człowieka dla idei, dla prawdy. Są tu męczennicy za prawdę, a więc najwznioślejsze istoty, najpiękniejsze charaktery, najjaśniejsze przykłady. Tło tych fragmentów historyczne, na niém wychodzą te trzy piękne, majestatyczne figury walczących— dla światła. Nie potrzebujemy dodawać, że autorka przybrała je w cały urok swéj poezyi, wyposażyła wdziękiem wymownego słowa.

Szkoda nam tylko Hypatyi, w któréj żywocie tkwi cały większych rozmiarów dramat, tu zaledwie naszkicowany. Poetka mogła go była rozwinąć i uczynić z niego dzieło sceniczne, zupełne, gdy urywek ten jest tylko małym ułamkiem. Być może, iż drażliwość przedmiotu,—pogańska filozofija, walcząca z chrześcijaństwem, nie koniecznie Chrystusowéj broni używającém przeciwko niéj, stawała na przeszkodzie swobodniejszemu rozrośnięciu się pięknego tematu.

„Włościanie u nas i gdzie indziéj“, szkice historyczne p. Waler. Przyborowskiego, są najobszerniejszą pracą z trojga tych nowości. Przedmiot, w dzisiejszym stanie materyału historycznego naszego, jakiego wymagał, był niezmiernie dla piszącego trudnym. Z wyjątkiem kilku prób bardzo niezaspakajających, nie mamy dotąd przygotowawczych studyów do historyi społeczeństwa naszego, stosunku stanów do siebie i zmian, jakim on ulegał. Kodexa, akta, archiwa, wymagają szczegółowych studyów, by rzuciły światło na ten przedmiot. To, co nam przeszłość zostawiła, patrząc na życie wewnętrzne przez pryzmat pewnych *idées preconçues*, nie daje się zużytkować bez ostréj krytyki, która częstokroć wszystkie dane, dotąd w obiegu będące, obala. W historyi społeczeństwa stan włościański, szczególniéj w epoce przetwarzania się stosunków ekonomicznych i socyalnych, zajmuje bardzo ważne stanowisko, jest czynnikiem, który za criterium pewnego stanu służyć może; a wiemy o tych metamorfozach tak mało i tak ułamkowo, iż więcéj na analogii i domysłach opierać się potrzeba w sądzie, niż na głębiéj zbadanych faktach. Same fakta te, jakie dają źródła, w dyplomatach i księgach sądowych zawarte, jeszcze odosobnione, nie mają znaczenia stanowczego, a naturą swą często budzą wątpliwość, azali z nich już ogólne wnioski dają się ciągnąć. Następnie, w przetwarzaniu się stosunków, nietylko wielkie podziały kraju na podstawie etnograficznéj, ale pomniejsze, które ukształtowanie ziemi, hydro i orografia wskazują,—pominięte a lekceważone być nie mogą. Dopóki więc i większéj liczby aktów mićć nie będziemy przed sobą, i nie podejmie ktoś żmudnéj pracy dobycia z nich istoty, odrzucając naleciałości i łupiny, historya równie stanu włościańskiego, jak innych klas społeczeństwa naszego, historya wyczerpująca, będzie niepodobieństwem.

P. Wal. Przyborowski dał w swych szkicach wszystko, co dać dziś było można, ograniczając się takiemi rozmiarami, jakie przyjął dla swéj pracy. Są to szkice, w których epoki późniejsze, już przystępniejsze dla nas, naturalnie wychodzą daleko jaśniéj i wyraziściéj.

Wielką zasługą autora jest zestawienie historyi naszych włościan z dziejami stanu tego na zachodzie i ku wschodowi. Nie wychodzimy na niém najgorzéj, i owszem, mamy wiele na obronę i na pochwałę naszę. Rzecz swą traktował autor chłodno, przedmiotowo, bez namiętności zaślepiającéj, *sine ira et studio*. Doprowadził ją aż do najbliższych nam czasów, aż do tego, co dziś jest.

Książka to z wielu względów nauczająca, pobudzająca do myślenia, a wywołująca wiele kwestyi:—co właśnie jest zasługą jéj. Co do pierwotnych wieków, nie dosyć tu jasno jeszcze; lecz powiedzieliśmy już, dla czego o wiele jaśniéj być nie mogło.

Wydawnictwo p. Orzeszkowéj w ogóle tém jest nacechowane, że ma na celu kwestye bieżące i społeczność, dla któréj jest przeznaczoném. Nie idzie w niém ani o sztukę, ani o piękno, ani o czczą zabawkę i roztargnienie; chodzi o zmuszenie czytelników do myślenia, do pracy, do zastanawiania się nad stanem obecnym. Radzi-byśmy dowiedzieć się, że celu swojego dopięło i że przyjętém jest z żywém zajęciem, które obudzić powinno.

Szukaliśmy na okładkach zapowiedzi dalszego ciągu... napróżno. Cóż daléj??

„Sylwek Cmentarnik“ mógłby śmiało wnijść do składu wydawnictwa... którego celowi odpowiada.

Smutna książka! ostatni tom tych pozostałych pamiętników pośmiertnych, Karoliny Bauer (hr. Platerowéj), których wydanie było zemstą osobistą, niepoczciwą Arnolda Wellmera. (Verschollene Herzens-geschichten. Nach gelassene Memoiren von Karoline Bauer. Berlin 8-o 592 pp.).

Świeżo ostatni ten tom trzeci opuścił prassę. Zawiera on, nieco niezrozumiałą, trochę ciemną, historyą tego morganatycznego małżeństwa Karoliny z ks. Leopoldem Koburskim, a późniejszym królem Belgijskim, które, wedle własnego opowiadania jéj, małżeństwem się nie wydaje. Ślubu nie błogosławił nikt, rozłączenia nie potrzebowano od nikogo. Sam tytuł hr. Montgomerry kto nadał? nie wiadomo. Rzuciła go potém równie łatwo, jak przyjęła. Książę Leopold stawi się przed nami, nie jako małżonek, ale jako człowiek znużony, który potrzebował czasem żeńskiego towarzystwa i—dryzlował złote nici, przybywając w odwiedziny na kilka godzin. Stosunek osobliwszy, w którym serce z obu stron najmniejszego udziału nie miało. Wiele w tém tak przysłoniętego, że prawdy całéj dojrzéć trudno.

Po zerwaniu z ks. Leopoldem, następuje długi szereg obrazków z nowego życia, z występów gościnnych na rozmaitych większych i mniejszych teatrach, a głównie pobyt w Petersburgu, który najlepiéj się opłacił artystce sławą i groszem. Do tych wspomnień własnych dodaje pisząca mnóztwo szczegółów o osobach, z któremi się spotkała.

Wyliczać ich nie sposób. Na pierwszym zawsze planie jest sama Karolina Bauer, któréj jednakże dramatyczna karyera, przez nią samę opisana, wydaje się dosyć skromną i ogranicza do talentu pewnego, nie zbyt wybitnego, któremu w pomoc przychodziły młodość i wdzięki.

Najciekawszym z całéj téj galeryi jest obrazek domu, charakteru, otoczenia Tieck'a, poety i sławnego dramaturga. Nie zbywa i tu na stronach ujemnych, gdyż autorka widzi je wszędzie dosyć przenikliwie; w ogóle jednak Tieck się przedstawia i jest w tém prawda. Poglądów na sztukę, na jéj zadanie, na środki, jakiemi-by się ono mogło rozwiązać, brak zupełny. Plastycznych za to wizerunków, anekdot i plotek, aż do zbytku. Cały ten świat, dziś pogrzebiony i po większéj części zapomniany, odżywa w czysto kobiecych tych wspomnieniach, drobnostkowych i mimowolnym, wrodzonym egoizmem przejętych.

Do historyi teatrów niemieckich materyał obfity, chociaż zaręczyć nie możemy, czy zupełnie świeży, bo tu i zapożyczonego z różnych źródeł, przepisywanego, jest wiele.

Pamiętniki właściwie kończą się na opuszczeniu Drezna. Mściwe pióro wydawcy dodało do nich rozdział o życiu w Szwajcaryi na Broelbergu, którym ona sama Qualbergiem zowie, i o stosunku z mężem. Pomimo całéj zaciętości p. Wellmera, niéma tu nic, coby charakterowi człowieka ujmę czyniło; widać tylko, że pożycie z artystką, żądną sławy, a zmuszoną pozostać w zaciszu, było trudném i nie mogło być tém wymarzoném szczęściem, jakie sobie po niém obiecywano. Hr. Platerowa nie mogła zapomnieć nigdy, że była Karoliną Bauer. Niemka całą duszą, nie mogła téż zgodzić się na wiele pojęć i przekonań hrabiego, który jéj sympatyi dla Niemiec podzielać nie umiał. Stosunki z Wellmerem i z innymi korrespondentami przekonywają, iż, nawykła do ruchu, do życia, do rozgłosu i oklasków, Karolina bez nich żyć nie mogła, i wszelkiemi środkami chciała się utrzymać w pamięci swych współziomków...

Żółcią zaprawne pióro redaktora tych pamiętników wystawia ten żywot biednéj artystki z najczarniejszéj strony. Możnaż potém zaufać, że i inne części pamiętników nie są złośliwie podrobione, przekręcone, zaczernione? Cała książka traci na

wartości przez ten jawny cel szkodzenia pamięci zmarłéj i dokuczania hr. Platerowi, który się pięciu czy sześciu tysiącami franków nie chciał okupić od potwarzy. Boleśnie jest pewnie żyjącemu, pełnemu taktu i powagi człowiekowi, widziéć przeszłość osoby drogiéj, z którą lat tyle przeżył, sponiewieraną w taki sposób, a samego siebie obwinionego niesłusznie; lecz poszanowanie siebie nie dozwalało się opłacać od rewolwerowéj takiéj napaści. Czuł to hr. Plater, iż w życiu jego nie było nic, coby mu krzywdę czyniło i cień na nie rzucić mogło. Wychodzi téż nie tylko zwycięzko, ale męczeńsko z téj walki z lichym pisarkiem, który nawet u pobłażliwych Niemców stracił szacunek.

Pierwsze wspomnienia z życia na scenie Karoliny Bauer, redagowane przez naówczas jéj bardzo przyjaznego Wellmera, przyjęte były w Niemczech i czytane z zajęciem. Pamiętniki przechodzą bez rozgłosu...

Nie mają one ani tego życia, ni téj świeżości, jaką miały „Komediantenfahrten“. Pod względem... psychologicznym, pobyt w Londynie i pożycie z ks. Leopoldem, jakkolwiek umyślnie trzymane w jakimś zagadkowym półcieniu, jest najciekawszém. Dom Tieck'a, chociaż tylko ze strony anegdotycznéj i bardzo prozaicznéj, odmalowany dość szczęśliwie. Nigdzie autorka nie sięga głębiéj, nie odkrywa nam tajemnic tych charakterów, których zewnętrzną fizyognomią tylko chwyta i maluje. Tak samo o sobie w tych całych trzech tomach nie daje nam żadnego pojęcia, chyba bezwiednie i mimo woli. Serce się nie odzywa nigdzie, troska tylko o powodzenie, o los, o zapewnienie spokojnego bytu i — zarobienie na oklaski. Smutna książka.

D-rowi Wład. Wisłockiemu, jednemu z najczynniejszych pracowników Krakowskich, którego katalog rękopismów biblioteki Jagiellońskiéj nowym zeszytem świeżo się powiększył, winniśmy też wydanie „Dyaryusza Kommissyi Bydgoskiéj w roku 1614“, z rękopismu Jakóba Zadzika (odbitka z II tom. Archiw. Kommis. historycznéj. Kraków dr. Anczyca 8-o). Dyaryusz ten układów ze skonfederowaném, a raczéj zbuntowaném, wojskiem „Smoleńszczan“ pod wodzą Zbigniewa Silnickiego, wyznaczonéj kommissyi, na któréj czele stał znakomity Wawrzyniec Gębicki, biskup Kujawski, pisany przez nieznanego autora po łacinie, (prawdopodobnie ks. Rakowskiego S. J.) już ze względu na układ swój i redakcyą, na żywe opowiadanie, na wiele charakterystycznych ustępów, zasługiwał na ogłoszenie drukiem. Jest to oprócz tego ciekawy dokument historyczny. Czém były te wojskowe konfederacye, które późniéj tylu tumultów i niepokoju w kraju powodem się stawały za Jana Kazimierza, tu się nauczyć można.

Z niepospolitą znajomością ludzi, energią, powagą, a razem i humorystyką, biskup Gębicki ciężkie swe spełniał zadanie. Umiał on przemawiać do naczelników związku, gdzie było potrzeba, z kapłańskiém namaszczeniem, lub z rubasznością polskiego szlachcica. Nieznany autor dyaryusza tak wierny daje obraz tych ciekawych, trudnych pertraktacyi, iż lepszego historyka te smutne dzieje znaléźć nie mogły nad niego.

W instrukcyi, danéj Pp. kommissarzom, stał punkt siódmy, aby pilnie dochodzono, kto na ohydzenie króla śmiał rozpuścić wieści, że Smoleńszczanie na daną potajemnie przez Zygmunta III wskazówkę, dla naciśnienia szlachty pruskiéj, część tę kraju zajęli.

Są tu z owéj epoki opowiadania epizodyczne, dobrze malujące obyczaje tamtych czasów. Jedzie pan Sierakowski ze zbożem do Gdańska i idzie ulicą spokojnie. Spotyka go nieznany mu zupełnie niejaki Kierlej, którego skrzywdził dawniéj p. Sienieński. Sierakowski mu się wydaje bardzo podobnym do Sienieńskiego, łap więc za niego, sądzą go, zboże mu zabierają pod sekwestr. Wytacza się sprawa, okazuje omyłka, Kierlej przystępuje do układów, godzą się i Sierakowski, uwolniony, daje na siebie skrypt, że się mścić nie będzie. Nie mogąc jednak krzywdy swéj zapomniéć, Sierakowski na gościńcu chwyta niejakiego Barnabę, nazywając go Kierlejem, i więzi. Magistrat Gdański upomina się o niego i pocieszna historya kończy się tém, że i tego uwalniają, ale z warunkiem, aby urząd miejski Gdański krzywdę, Sierakowskiemu wyrządzoną przez Kierleja, wynagrodził. Biskup w czasie posiedzeń konfederatom wcale nie kadził, a często żartobliwemi przycinkami ich zawstydzał, wojnę kurom chłopskim wypowiedzianą wzmiankując; anegdotki im opowiadał. Na jedném z posiedzeń taką prawi powiastkę: „Był sobie szlachcic, który za młodu z ojcem swym bezbożnie i w sposób niegodziwy się obchodził. Stało się późniéj, że w wiele lat i on syna też miał, który, zaledwie podrósłszy, rodzica swego rózgami smagał. Raz, gdy go, za włosy pochwyciwszy, aż na próg domu wywlókł—Stój! zawołał stary — zatrzymaj się, synu, ja tylko do tego progu ojca mojego wlokłem...

— Więc — odparł syn, — moją i dziada krzywdę pomszczę i tak się z tobą obejdę, że nie tylko za drzwi cię wyrzucę, ale cię kułakami i rózgami zbiję“... Biskup taką pomstę od przyszłéj generacyi rycerstwu owemu zapowiadał.

Kommissarze, prowadząc układy z wojskiem, sądząc nieustannie sprawy, które skargi na nadużycia jego wywołały, mając do czynienia z ludźmi rozpasanymi, rozzuchwalonymi, a niezbyt logicznymi, z którymi walka na słowa była nadzwyczaj trudną, mieli niesłychanie wielką mękę z nimi. Powiada autor, że mowy żołnierzy często śmiech, a częściéj gniew wywoływały. Czasem potrzeba było srogo się obejść i nałajać, a w oczy im wyrzucać takie excessa, jak porwanie gwałtowne dziewczyny, którego Bernardyn kaznodzieja był świadkiem (str. 321).

Biskup téż nie szczędził epitetów, zowiąc konfederatów dzikiém bydłem, okrutnemi zwierzęty, barbarzyńcami. Najazdy na domy prywatne, plądrowanie po wsiach, rozbijanie kufrów, rabunek koni, pieniędzy, gwałty... wszystko to w dyaryuszu o pomstę do nieba woła. Rzucano się na dowcipne nader sposoby wyłudzenia pieniędzy. W dyecezyi Warmińskiéj, gdy konfederaci buszowali, nagle powstało larum, że jednego z nich słudzy biskupi zabili. Biskup, aby ujść zemsty, zapłacił za zabitego czterdzieści złotych. ale cała ta historya zmyśloną się okazała. Była to tylko sztuczka na wyłudzenie grosza.

Gdy wojsku nareszcie summy żądane wypłacać zaczęto, co zmuszało je do rozproszenia się i ustąpienia, powiada opisujący te dzieje, że taki nastąpił smutek, takie przygnębienie, jak gdyby je największe nieszczęście spotkało.

Koniec końcem, po długich a zwlekanych umyślnie układach, akt nieszczęsnéj konfederacyi spalono, i Smoleńszczanie się rozjechali.

Nikt nad Gębickiego większéj zasługi w tém nie miał.

Pan Teodor Wierzbowski, wysłany kosztem Uniwersytetu Warszawskiego dla badań historycznych w archiwach, których wiele już zwiedził i gruntownie rozpatrzył, wydał w Rzymie „Spis wszystkich legatów, nuncyuszów, delegatów, kommisarzy i t. d. Stolicy Apostolskiéj w Polsce od 1073—1794 r.“ (Roma Typis Elzevirianis 1880 8-o 66 str.). Jest to najpełniejszy ze wszystkich znanych, któremu za podstawę służyło Synopsis ks. Józefa Garampiego Arcybiskupa Baryteńskiego, nuncyusza w Polsce (około r. 1776) dopełnione poszukiwaniami w Archiwach Watykańskich. Spis alfabetyczny i chronologiczny, bardzo starannie ułożone, z przywiedzeniem źródeł, najlepiéj wskażą, jaki trud podjąć musiał p. Wierzbowski dla złożenia téj, małéj na pozór ale znakomicie wykonanéj pracy, która za wskazówkę służyć będzie i za dopełnienie ks. Ciampiego i Fabisza. Wszyscy zajmujący się historyą kościoła wdzięczni będą za tę książeczkę p. Wierzbowskiemu, gdyż spis Garampiego byłby pozostał nam niedostępnym, a nawet gdyby go ktoś drukował, nie potrafił-by go z takiém staraniem i dokładnością zredagować, jak młody nasz pracownik.

Z RUCHU PIŚMIENNICZEGO.

Homer: „Iliada“. Przełożył wierszem miarowym *Paweł Popiel*, O. P. D., b. professor b. Szkoły Głównéj Warszawskiéj. Kraków. Nakładem tłómacza, 1880 str. XIV i 480.

Jak wiadomo, pierwszą próbę przekładu „Iliady“ na język polski dał największy nasz poeta XVI wieku, Jan Kochanowski, który wierszem rymowanym, trzynastozgłoskowym, przetłómaczył pieśń III-cią, to jest „Monomachyą Parysową z Menelausem“ Późniéj upłynęło dwa z górą wieki, a nikt się nie odważył wziąć „po Bękwarku lutni“. Dopiéro dziewiętnaste stulecie dostarczyło 3-ch całkowitych przekładów, jeden po drugim szybko następujących: Franciszka Xawer. Dmochowskiego (1800—1801), Jacka Przybylskiego (1814—1816) i Stanisława Staszica (1815). Wszyscy ci tłómacze wykształcili się pod wpływem pseudoklassycyzmu francuzkiego i nie znali wcale nowych poglądów na sposób pojmowania wstania i naturę epopei greckiéj; przekłady więc ich nie odbijały zazwyczaj ani prostoty, ani innych cech pieśni gminnéj. Najlepszym z nich niewątpliwie był przekład Dmochowskiego; doczekał się on téż trzech wydań. Po ostatniéj edycyi w roku 1827 nastąpiła bardzo długa przerwa w zajęciu się „Iliadą“, tak, że przez lat blizko pięćdziesiąt zaledwie drobne urywki tłómaczeń (a między innemi Juliusza Słowackiego) wykazać-by można.

Dopiéro w ostatnich latach wzięto się nanowo do studyowania nieśmiertelnéj epopei. Najprzód rozpoczęto od prostego dopomagania uczniom w zrozumieniu textu greckiego: Dr Łazarewicz ogłosił w r. 1874 swój „Słownik do Iliady“. Następnie pojawiały się luźne tłómaczenia pojedyńczych pieśni, dokonane przez Pawła Popiela, Felixa Jezierskiego, wreszcie Oswalda Maryana Balzera. Jeden z nich, właśnie p. Popiel, dał nam w końcu roku zeszłego całość „Iliady“, w naszym języku. Sam tłómacz nie przyznaje sobie zdolności poetyckich, dodając, że starał się głównie o *wierność* tłómaczenia tak dalece, iżby każdy wiersz oryginału, często nawet porządek wyrazów w wierszu, oddany był w przekładzie. Zyskał przez to p. Popiel tę zaletę, że tłómaczenie jego może być z pożytkiem używane przez uczniów przy czytaniu oryginału greckiego. Nie myślę bynajmniéj słowy temi lekceważyć sławy szanownego tłómacza; rozumiem wybornie potrzebę tego rodzaju przekładów i cenić je potrafię, jak należy; chcę tylko powiedziéć, że wierność *wyrazowa* nie jest jeszcze wiernością *poetyczną*, że dykcya i frazeologia, że styl, jako szata treści, ma swoje cechy, których niepodobna odtworzyć za pośrednictwem *dosłownego* jedynie przekładania wyrazów z jednego języka na drugi. Dla przykładu weźmy sławny ustęp, przez wszystkie retoryki za najprzedniejszy wzór wymowy podawany, w którym stary, zbolały Pryam błaga bozkiego Achillesa o wydanie zwłok syna:

Pomnij na *ojca twojego*, do bogów Achillu podobny,
Rówiennika mojego na progu nieszczęsnéj starości!
Może téż jego tak samo *zamieszkujący wokoło*
Gnębią; i niéma nikogo, by chronić od *grozy i smutku.*
On zaś *oto zaprawdę, żeś jeszcze żyw, gdy usłyszy,*
W duszy się cieszy, a przytém z dnia na dzień żywi nadzieję
Syna lubego zobaczyć, od *Ilion* powracającego.
Ja zaś, przybity nieszczęściem, spłodziwszy synów najlepszych
W Troi | ob | szernéj, u | ważam, że | żaden | się nie pozostał.

Przekład pod względem wierności zewnętrznéj nic nie pozostawia do życzenia; najdrobniejsze nawet partykuły (*téż, zaś, oto, zaprawdę*) tłómacz uwzględnił; wiersz wierszowi odpowiada, bo porządek wyrazów jest tenże, co i w oryginale; — ale cóż ta cała dosłowność mechaniczna pomoże w celu wywołania wrażenia? Forsowne przestawianie wyrazów, niezwykłe określenia (*zamieszkujący wokoło*, zamiast poprostu: *sąsiedzi*), upstrzenie mowy niepotrzebnemi partykułami, odstępstwo od zasady przypadkowania (od *Ilion*), użycie niewłaściwych wyrazów (chronić od *grozy*), wszystko to razi czytelnika i sprawia, że nie może się obronić myśli, iż język polski tłómacza chodzi, a raczéj wlecze się, w pętach. Brak poetyckiego tchnienia daje się uczuć wszędzie; piękny poemat zamienia się na zmudne studyum. Wiersz sześciostopowy daktyliczny, czyli hexametr, wogóle jest poprawny, chociaż zdarzają się i takie, jak ostatni z powyżéj przytoczonych, który, chcąc dobrze przeczytać, trzeba *się* akcentować... *P. Ch.*

LISTY Z SARAJEWA.

II. O Budownictwie w Bośnii.

Koran, głoszący śmierć niewiernym, a zezwalający, by im tylko w drodze łaski, za opłaceniem hara-

czu, życie zostawiono; niwellujący wazystko, a nie znający prawa własności prywatnéj, (gdyż według niego wszystka ziemia do Padyszacha należy, który tylko jéj posiadaniem obdarza); Koran, skazujący kobietę na niewolę i upodlenie, a zakazujący, z obawy przed bałwochwalstwem, wszelkich jakiego-bądź rodzaju przedstawień ludzi i źwierząt, i dla tego wzbraniający nawet zwierciadeł;. nieodbicie musi tamować wszelką artystyczną działalność, a nawet w samém pojęciu być jéj przeciwnym.

Jeżeli jednak ta wiara zniża sztukę do granic professyi i nadobnego rzemiosła, to i dla uprawy nauk nie jest ona korzystną. Wiadomo, jak sławny ów Omar spalenie alexandryjskiéj biblioteki motywował. To jego zapatrywanie się na rzeczy podziela i dziś nieledwie cały świat muzułmański. Co większa, jakby nie dość było, że pismo tureckie, podobnie jak i wszystkie inne azyatyckie, używa tak trudnego i niedokładnego alfabetu, doprowadzili jeszcze Turcy, przez dowolne i ciągłe mieszanie pisma swego z arabskiém i perskiém, do tego, że sama tylko umiejętność dobrego pisania i czytania daje już znaczenie i tytuł uczonego „Effendia“, i wystarcza, by, czy to w świecie urzędowym, czy duchownym, lub téż handlowym i towarzyskim, zajmować miejsce uprzywilejowane.

Gdy Koran wszystko urządza, gdy jest zarazem i świętą księgą religijną, i kodexem prawnym; gdy przy lada sposobności pytać się trzeba, co szeriat, to jest ustawa religijna nakazuje, i prosić miejscowego Muftiego o fetwę, czyli piśmienne orzeczenie: oczywistą jest rzeczą, że prawnictwo tutaj zakwitnąć nie może, a ustawy tureckie sławne są ze swéj mglistości i niejasności.

Fatalizm, oddający wszystko, najdrobniejszy nawet szczegół, bezpośredniemu zrządzeniu Opatrzności, tamuje znowu zupełnie każdą indywidualną inicyatywę. Niepodobną tu jest medycyna, gdyż czy z nią, czy bez niéj, jednako pacyent umrze lub wyzdrowieje, stosownie do wyroków, zapisanych w księdze przeznaczenia.

Trudniejszém jest nawet zamiłowanie w historyi, gdzie niéma rodziny i nazwisk familijnych. Zapewne mało Turków zna imię swego dziada, a Mustafa, syn Ibrahima, i Ibrahim, syn Mustafy, jednocześnie w tylu tysiącach exemplarzy powtarzał się dawniéj, jak się i dzisiaj powtarza, że odstraszyć może od najdrobniejszego poszukiwania.

Celem życia u Turków: walka orężna z niewiernymi na chwałę Boga i dla nawrócenia podbitych. Zajęciem w czasie pokoju: oddawanie czcić Stwórcy w pięciokrotnéj codziennie modlitwie, ścisłe wykonywanie i przestrzeganie przepisów i obrzędów wiary, i spokojne, ciche, że tak powiem, kontemplacyjne życie w domu. To niby połączone włoskie farniente i braminowska apatya. Takie usposobienie nie sprzyja wcale umysłowym zajęciom, a twórczość wszelką czyni niemożebną.

Dla tego nie tylko u Chińczyków panuje stagnacya; jest ona i tutaj. Wyroby z drogich kruszców, broń kosztowna, jedwabne, złote i wełniane tkaniny, strój mężczyzn i kobiet, kształty naczyń metalowych, glinianych lub szklanych, nawet zegarki kieszonkowe:—wszystko to, choć piękne i ponętne, chociaż kiedyś albo zkądś przyjść musiało, albo ktoś pierwszy wymyślił; z czasem jednak skrystallizowało się, unieruchomiło, skostniało i pozostaje niezmienném. Twórczość zastąpiła tradycya, talentu miejsce zajęła rutyna, wyrobami razem wziętemi kieruje nie jeden styl konsekwentny, wszystko ogarniający, ale, jak to w Bośnii wyraźnie nazywają, „obyczaj“.

Wskazanie na Arabów nie obala powyżéj powiedzianego. Wiadomo, jak wysoki stopień wykształcenia zajmowali niegdyś bagdadzcy, a szczególnie hiszpańsko-maurytańscy Mahometanie. Znaną jest rzeczą, że Maurowie przechowali nam dzieła główniejszych greckich filozofów, że im zawdzięczamy w większéj lub mniejszéj części znajomość Matematyki, Astronomii, Geografii, Chemii i Medycyny, czego jeszcze niektóre wyrazy, jak Algebra, Almanach i inne, pozostały pamiątką. Zaprzeczyć niepodobna, że zabytki ich architektury w Sewilli, Alhambrze i całéj południowo-wschodniéj Hiszpanii, są niezrównanemi arcydziełami; że sztuka maurytańska na styl gotycki i jego rozwój wpływ znaczny wywarła. Lecz Arabowie stanowią w świecie muzułmańskim tylko świetny wyjątek, powstały może z odziedziczenia i przyjęcia w siebie czy to egipskich i fenickich, czy znów punickich i grecko-rzymskich zdobyczy ducha. Arabowie innego są szczepu,—a tu mowa głównie o Turkach. Ci zaś, jak wszyscy ich Uralscy pobratymcy, niszczeniem a nie tworzeniem imię swe w dziejach ludzkości zapisali. Zagony ich hord paliły miasta i sioła, uprowadzały ludność w niewolę, lecz nie zakładały nowych królestw, nie przynosiły nowych zasad i pojęć, jak to czyniły Normandzkie zdobywcze drużyny.

Koczujące narody, z trzodami swemi zmieniające ciągle miejsce pobytu, na wozach i w namiotach mieszkające, z natury są wojowniczemi, z czasem zaś stają się handlującemi. Lecz tylko rolnicze szczepy, z zamiłowaniem na jedném miejscu pozostające, budują wsie i grody, wyrabiają u siebie cywilizacyą, mają w budownictwie zamiłowanie. U Turków téż dziś jeszcze wszystko na koczowniczy niegdyś ich żywot wskazuje. Jak one stepy, na których razem paśli swe trzody, nie pojedyńczych ludzi lub rodzin, ale całego szczepu wspólną były własnością, tak dzisiaj jeszcze wszystka ziemia do sułtana należy, nadania na nią są odwołalne, a w najlepszych kategoryach tylko dożywotnie, tak, że syn, dla objęcia po ojcu dziedzictwa, nowe dla siebie przyznanie wyjednywać musi. Czyż takie instytucye mogą rozwijać ochotę do stawiania trwałych budynków?

Ztąd pochodzi, że dom turecki przypomina namiot. Lekko z cienkiego drzewa zbudowany, pełny do koła światła i otworów, wielkim czterookapowym dachem, właśnie jakby namiotem, pokryty, z leciutkiemi na wszystkie strony przyczepkami i dostawkami, przywodzącemi na myśl, że to część pewna płótna, zamiast żeby się ziemi dotykała, podniesioną jest w górę i podpartą; bez kominów i pieców, ogrzewany czaszami, czyli misami, napełnionemi żarem (mauzala), wypuszczający dym otworem w dachu;—dom taki nawet umeblowaniem swém do namiotu podobny: niéma w nim bowiem sprzętów nijakich, prócz sof niziutkich; podobnie jak się w polu lub na łące siedzi, tak Turek całe swe życie ze skrzyżowanemi pod siebie nogami przepędza. Nie zna łóżka i, jak niegdyś na stepie, tak i dziś jeszcze w Stambule sypia nierozebrany.

Nie pozostanie téż po Turkach architektonicznych pamiątek. Miasta i wsie z lepianek, o zaułkach i ciasnych uliczkach, podlegają chronicznie pożarom, od razu tysiące zabudowań pochłaniającym. Nawet ich Dżamie (nie wiem dla czego u nas meczetami zwane) są to nizkie, nic nie znaczące i jeszcze bardziéj do namiotów podobne budynki. Tylko minarety, to jest owe cienkie, wysmukłe wieże, bez ozdób, o śpiczastym dachu, jakąś niby pretensyą się odznaczają, gdy u góry skromnym gankiem są otoczone, z którego muezzin wiernych swym śpiewem do modlitwy wzywa. Lecz i te drewniane wieże, architektonicznie z budynkiem nie związane, a o wiele wysokość dżamii i domów przechodzące, wydają się, jakby były przeznaczone dla strażników, uważających, azali ze stepu nieprzyjaciel się nie zbliża.

Trwałemi zaś są jedynie nagrobki, będące słupem, lub wysoką płytą kamienną, i studnie płynące, z kamienia zbudowane. Lecz zaraz przychodzi na myśl, że, chcąc w stepie miejsce spoczynku zmarłego od zapomnienia zachować, koniecznie wypada kamień pamięci jego poświęcić. Studnie znów potrzebnemi są nietylko pielgrzymom, z powodu przez religią nakazywanąch licznych umywań, ale stanowią przedewszystkiém nieodzowny warunek bytu dla ludów koczowniczych. Ztąd na całym Wschodzie tak wielką odgrywają rolę, dla tego w podaniach Pisma Świętego tak często są wspominane, i niezbędny stafaż każdego oryentalnego pejzażu stanowią. Powody te dostatecznie tłómaczą wyjątkową trwałość wspomnianych przedmiotów, pomimo wstrętu Turków do gruntownego murowania.

Wśród takich stosunków ani Turcy, ani im podległe narody nie wiele murowały. Nie tylko bowiem kilkowiekowy wpływ panującego szczepu był silnym, i jego zwyczaje i sposób życia na ludność miejscową działały; ale i ustawy, przez zdobywców zaprowadzone, stały tu na przeszkodzie. Nie wolno było niewiernym świątyń stawiać, a gdy im tego gdzie dozwolono, to w skromnych rozmiarach, bez wież i bez dzwonów, lub, w wyjątkowych razach, przynajmniéj wieże musiały być niższe, niż minarety. Prawdą to jest, pomimo, że tu lub tam, np. w Jerozolimie, istnieje kościół chrześcijański; bo turecki rząd nie wiele się troszczył o konsekwencyą i w razie danym robił przeważnym zagranicznym żądaniom koncessye; a Baszowie, zarządcy prowincyi, także bardziéj o pomyślność własnéj kieszeni się troszczyli, niż o jednolite zastosowywanie praw rozmaitych, z których największa część nigdy nie wchodziła w wykonanie w Wijaletach im powierzonych. Niewierni więc najskromniejsze tylko budowali kościoły, a jako prawnie jedynie tolerowani, i publicznych téż gmachów dla siebie nie stawiali. Co do mieszkań prywatnych, nie uznawali za stosowne zbytkownych murować pałaców, bo-by przez to za bardzo zwracali na siebie uwagę władz miejscowych, co-by im przy wymiarze, a zwłaszcza głównie przy poborze podatku i przy różnych rekwizycyach bardzo smutno dawało się we znaki.

Tym sposobem ziemie, pod tureckiém panowaniem zostające, straconemi są dla wszystkich sztuk pięknych. Architektura w niemowlęctwie, o rzeźbie mowy być nie może, a potrzeby chrześcijańskiéj ludności co do świętych ikonów, czyli obrazów, zaspakaja głównie miasto Moskwa, piękne bardzo, w bizantyńskim, ale uszlachetnionym stylu, rozsyłając roboty.

Wszystko to w ogólności wypowiedziane stosuje się również do Bośnii i do Hercegowiny, bo kraje te blizko pięć wieków pod Turcyą pozostawały, bo większa połowa całéj ludności wiejskiéj, po miastach większość kupców i rzemieślników, a co gorsza, wszystka miejscowa chrześcijańska szlachta się sturczyła. Z niéj-to powstali i dawniejsi Spahijowie, t. j. do konnéj służby wojennéj o własnym koszcie, w stosunku do otrzymanéj ziemi, obowiązani, a po ich zwinięciu i dzisiejsi Begowie, czyli posiadacze ziemi z sułtańskiego nadania. *(D. c. n.)*

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Na roperacyą nagrobka Klementyny Hoffmanowéj.

P. W. G., rs. 1.

Na wydawnictwo dzieł matematycznych Niewęgłowskiego.

PP. Niewęgłowska Edwarda, rs. 3. Michalina z Niewęgłowskich Fiederowiczowa, rs. 5.

Na Szpital dziecinny w Warszawie.

Pani Jelec Aloiza, rs. 1.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

PP. Szacillo Janina, rs. 1. Jelec Aloiza, k. 50. Miłaczewska Julia, rs. 10. Zapracowane przez Bronisławę, rs. 1.

Nekrologia.

— *Michał Chasles*, znakomity matematyk francuzki, w dniu 18 Grudnia r. z. życie zakończył. „Żył on długo i zawsze był młodym“, jak się wyraził żałobny sprawozdawca. Urodzony w Epernon (dep. Eure i Loiry) 15 Listopada 1792 r., wstąpił do szkoły politechnicznéj 1812 r., a opuszczając ten zakład 1814 r., osiedlił się w Chartres, gdzie przebywał przez lat 10. Podczas licznych zajęć miał dosyć wolnego czasu dla poświęcania się studyom naukowym, w których głównie obrabiał rzecz o krzywiznach i płaszczyznach, drukując rozprawy swoje w organie specyalnym *Correspondant de l'Ecole Polytechnique* (1814—1816), zaś o sekcyach konicznych w Rocznikach Matematyki, wydawanych przez Gorgonne'a (1828). Te ostatnie spoczywały głównie na podstawie teoryi Poncelet'a. Obrany członkiem-korrespondentem Akademii 1839 r., następnie zanominowany był professorem geodezyi w szkole politechnicznéj po Savarym. W 1846 r., kiedy na fakultecie nauk powiększono ilość katedr, miał sobie powierzony wykład wyższy geometryi i stanowisko to zachował aż do zgonu.

Z bibliografii specyalnéj dowiadujemy się, że skreślił w ciągu swéj karryery naukowéj 177 artykułów do najrozmaitszych czasopism, które można

uporządkować w następujący sposób: krzywizny i płaszczyzny drugiego stopnia — 41, krzywizny i płaszczyzny wogóle — 49, sekcye koniczne — 25, geometrya — 14, mechanika — 6; inne rozprawy należą do astronomii, arytmetyki, algebry i historyi umiejętności ścisłych.

Najwięcéj znane z jego prac są: *Aperçu historique sur l'origine et le développement des methodes en géométrie particulièrement de celles qui se rapportent à la géométrie moderne, suivi d'un mémoire... sur deux principes de la science, la dualité et l'homographie.*

Ten traktat, publikowany 1837 r., dziś jest rzadkością. Drukowano go powtórnie bez zmiany textu z nową przedmową i pobieżném sprawozdaniem historyczném 1875 r. Odznacza się on głębokiém badaniem i oryginalnością pomysłów. Odnośniki obfite są w treść naukową i zawierają wiele nowych spostrzeżeń. W 6 lat później Chasles wydał dzieje arytmetyki, a w 1852 najznakomitszą swoją książkę: *Traité de géométrie supérieure*, która się ukazała w dwóch edycyach. Zakończenie téj pracy obejmuje prelekcyą autora z d. 22 Grudnia 1846 r., którą rozpoczął szereg swoich wykładów.

W 1863 r. udarował literaturę specyalną ważnym przyczynkiem do historyi geometryi: *Les trois livres de porismes d'Euclide, rétablis pour la première fois, d'après la notice et les lemmes des Pappus et conformément au sentiment de R. Simson, sur la forme des Enoncés de ces propositions.* W roku 1865 wydał tom pierwszy dzieła: *Traité des sections coniques, faisant suite au traité de géometrie superieure.* Tu, oraz w późniejszych sprawozdaniach (*comtes-rendus*) rozwiązał wiele ważnych kwestyi, dotyczących wskazanego przedmiotu. Tom drugi dotąd nie wyszedł. Prace te, prawie wszystkie, przetłómaczone są na język niemiecki i angielski.

Chasles był członkiem akademii w Bruxelli i otrzymał w ciągu swego zawodn wiele odznaczeń w kraju i za granicą. Wartoby pomyśléć o przyswojeniu prac jego naszemu językowi.

SZKICE HUMORYSTYCZNE F. KOSTRZEWSKIEGO.

(5856)

— Ej, Wojtek! jak ty bandzies taki prózniok i brudas, to ci takie mydło sprawię, ze dopiru obacys.
— Ha juści, ze dopiru obacę mydło, jak je matula sprawią.

BUDOWNICTWO W BOSNII.

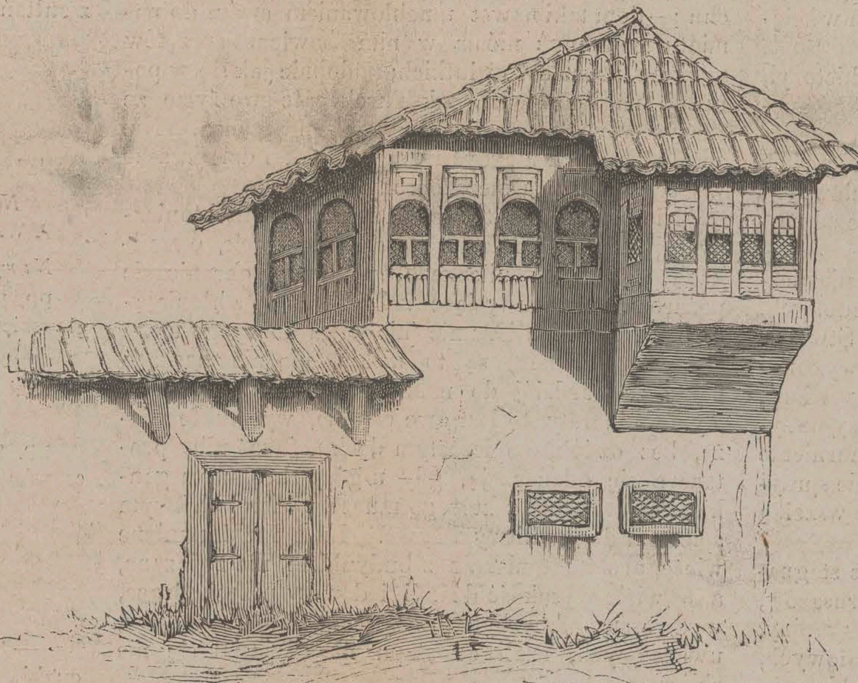

(5857)

Dom Bośniacki. (Obacz „Listy z Sarajewa“.)

— *George Eliot*, znakomita powieściopisarka angielska, zmarła na schyłku roku zeszłego, urodziła się w pobliżu Nuneaton (Warwickshire) 22 Listopada 1820 r. w nędznéj wiosce, którą jéj ojciec, Robert Evans, trzymał w dzierżawie. Razu pewnego właściciel majątku, Roger Newdigate, przechodząc koło chaty Evansa, ujrzał czteroletnią dziewczynkę śpiewającą. Była to Marya Anna, córka dzierżawcy. Roger, nie mając własnych dzieci, upodobawszy sobie dziewczynkę, wziął ją na wychowanie i oddał następnie na pensyonat w Nuneaton. Tu przyszła autorka wykształciła się w języku francuzkim i w muzyce, którą całe życie uprawiała z zamiłowaniem. Marya Anna była dwakroć zamężną; pierwszy jéj mąż nazywał się Henryk Lewes, drugi—Cross.

O jéj życiu niewiele mamy szczegółów. Lata dziecięce spędziwszy po-za domem, nie zachowała przywiązania dla rodziny. Żyjąca jéj siostra nie mogła reporterom nic o niéj powiedzieć. Uczucia jéj przeważnie skłaniały się do dobroczyńców, którzy ją wychowali. Sama też całe życie była miłosierną. Pisała pod pseudonimem George Eliot. Powiadają, że przybierając imię „Jerzego“, miała na myśli panią Sand, któréj prace otaczała najwyższém uznaniem. Pierwszy jéj utwór: „Sceny z życia duchownego“, ukazały się w „Magazynie Blackwood'a“ i zwróciły na siebie powszechną uwagę. Były to zdjęte z natury wizerunki, tchnące prawdą i życiem, tak, iż krytyka domniemywała, iż musiał je pisać jakiś pastor.

Był to umysł wyższy, skłaniający się do realizmu, ale nieupadły. Wychowana w anglikanizmie, pani Cross, umiała zachować miarę w rozwoju swoich dążności. Przekłady Straussa i Feuerbacha, umieszczone w „Przeglądzie Westminsterskim“, były jedyném jéj zboczeniem, które późniejszemi pracami zmazała. Wprawdzie tu i owdzie można widzieć wpływ Comte'a w jéj pismach, ale są to słabe ślady, nie krępujące samodzielnego jéj natchnienia. Polem rozwoju talentu młodéj autorki była powieść.

Pierwszym jéj płodem w tym zakresie był „Adam Bede“, następnie „Mill on the Floss“ i „Silas Marner“, które się ukazały w 1860 r., „Romola“ (1863) jest romansem naukowym, opartym na głębokich studyach i pracowitych poszukiwaniach do epoki Savonaroli. Czuć tu woń szkoły racyonalistycznéj, to też powieść miała *succès d'estime*, ale uznania głębszego nie zyskała nigdy. Potém nastąpiły: „Felix Holt“ w 1866 r. utwór humorystyczny, „Middlemarch“ i „Daniel Deronda“, powieść tendencyjna, dotykająca między innemi kwestyi żydowskiéj. Eliot pisywała poezye w pięknéj formie, ale bez natchnienia (Legenda Jubala, Hiszpańska Cyganka). Wiele jéj powieści przełożonych jest na język polski. Czytano je z wielkiém zajęciem.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Января 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

LISTY Z SARAJEWA.

II.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 812.)

Nie przeczę wprawdzie, że słowiańsko-chrześcijańska przeszłość Begów, że ich szlachectwo narodowe jest powodem niejednéj między nimi a prawdziwymi Turkami różnicy: że, jeżeli w Turcyi u biednych niéma wielożeństwa, bo ich nie stać na nie, to w Bośnii najbogatsi nawet panowie żyją w monogamii; że tutejsze familijne stosunki są te same prawie, co i w chrześcijańskim świecie; że Begowie sami jedni w Turcyi używają nazwisk familijnych, nigdy ich nie zarzuciwszy. Zachowali oni również przywiązanie do swéj ziemi rodzinnéj i umieli bronić swych przywilejów. Nieraz ztąd przyszło do krwawych kollizyi, a ostatecznie poskromił ich dopiéro sławny, czy osławiony, renegat z pogranicza wojskowego, Omar Pasza, który tu wielkie reformy ekonomiczne na korzyść skarbu a kosztem Begów przeprowadził. Ztąd téż, jak pod względem niektórych publicznych urządzeń Bośnia stanowiła wyjątek, tak i pod względem budownictwa niby-to od reszty Turcyi korzystnie się odróżnia. Sarajewo (po Turecku Bosna Seraj), uchodzi za najpiękniejsze, po Stambule, miasto ze wszystkich. Tutejsza Begowa i Carewa Dżamja mają być po kościele Ś-éj Zofii w Konstantynopolu najwspanialszemi meczetami w Cesarstwie. Pałac rządowy „Konak“, koszary, szpital wojskowy (dawniéj szkoła wojskowa), łaźnie parowe i trzy murowane mosty sklepione na Miljaczce, a z tych szczególniéj Careva i Hatinska C(z)uprja, i wiele studni płynących, z kamienia zbudowanych, także są godne wspomnienia. Lecz cóż to wszystko znaczy w porównaniu z naszemi, choćby najuboższemi, krajami? Mosty i studnie drobnych rozmiarów są bez artystycznéj wartości. Obie Dżamie, pokryte wprawdzie blaszanemi, płaskiemi, dość dużemi kopułami, a łaźnie aż sześć ich mają choć małych, lecz budynki te proste, bez ornamentyki żadnéj. Jedynie portyki tych dwóch meczetów z marmurowemi kolumnami i gdzie niegdzie jakaś murarska reminiscencya dozwalają je pod styl maurytański podciągnąć.

W takich warunkach i prywatne budownictwo tutaj także szerszych rozmiarów przyjąć nie mogło. Zaznaczone przez nas powyżéj wspomnienia stepu i namiotu, zastosowanie się do łagodnego klimatu i skromnych potrzeb ludności, a zarazem pewny wstręt przeciw zbyt nużącéj robocie; wszystkie te względy przemawiały przeciw stawianiu domów z twardego materyału, a za budowaniem z drzewa, i doprowadziły do sojuszu między murarstwem a ciesiołką, nietylko w budowlach, ale i w majstrach tutejszych, gdyż każdy z nich wszystkie roboty robi, a nie zna podziału na poszczególne zatrudnienia.

Płodem tego przymierza są budynki, w dolnéj części z kamienia na wapnie lub glinie, a w górnéj w prusskie ściany z drewnianéj więźby i cegły surówki, lub też wyłącznie z cienkiego drzewa stawiane. Przyjaźnie połączył się tu wpływ turecki z pierwiastkowemi słowian zwyczajami, i zgodnie z prawdą dziś jeszcze prastary serbo-horwacki wyraz „graditi“, znaczy budować a „grad“ oznacza twierdzę.

Z chrustu bowiem grodzono pierwsze budowle i te gliną oblepiano, jak się to dotąd tutaj, w Serbochorwacyi i w owych okolicach widzi, z których tutejsza ludność przywędrowała, to jest w Staréj, Wielko, czyli Białochorwarcyi, po obu stronach Karpat, a więc w Małopolsce i w Węgierskiéj słowaczyźnie. „Grodzenie“ uważam za tak charakterystyczny zwyczaj słowiański, że w podróżach moich zawsze z napotykanych płotów grodzonych wnosiłem o słowiańskiéj narodowości mieszkańców, i nigdy się w tém nie zawiodłem.

Tak więc domy w Bośnii bez piwnic (podrum) są na bardzo płytkich zbudowane fundamentach. Gdy zaś wyjątkowo mają piwnicę, to nie sklepioną, lecz z powałą, stanowiącą zarazem już podłogę parteru. Jeżeli dolne piętro jest z kamienia, nazywa się wtedy „magaza“ i zaopatrzoném jest w sklepione drzwi (vrata) i okna (prozori), w kraty, a czasem i w okiennice żelazne (gvożdane). Lecz prawie nigdy nie jest ono sklepioném, tak, że ogniotrwałość jego jedynie do zakresu wschodniéj fantazyi należy. W bardzo rzadkich wypadkach jest magaza z ciosu stawianą. Taką jest ciekawy, maleńki, bezpiętrowy budynek, bez żadnéj ornamentyki, lecz czysto zbudowany, to jest przy placu Filipovica stojące dawne tureckie archiwum, mające w swéj frontowéj ścianie dwa półokrągło zasklepione okna i drzwi, nie między niemi, lecz z boku umieszczone. Bardzo często jednak parter bywa z niepalonéj cegły stawiany. Gdy budują z surówki, wtedy dla większéj mocy przewiązują w połowie wysokości każdą ścianę obu pięter poziomą sztuką drzewa krokwiastego, a ścianom dają od 30 do 36 cali grubości.

Między piętrami i między górném piętrem a strychem dają tylko pojedyńcze belki grubości dobréj krokwi. Do nich albo przybijają z góry powałę, będącą zarazem podłogą strychu, albo téż z pod spodu dają powałę dla izby, a z góry przybijają strychową podłogę.

Gdy zaś we frontowéj ścianie prawie zawsze pierwsze piętro, albo całe, albo wystawkami po obu rogach domu, lub jedną we środku budynku, bardzo znacznie po-za mur parteru wystaje, spoczywa więc ono w tych wystawkach jedynie na belkach międzypiętrowych, na ulicę wypuszczonych. Słusznie też ktoś powiedział, że zdaje się, jakoby zadaniem budowniczych tutejszych było: okazać minimum potrzebnéj grubości belek, aby wytrzymały ciężar osób, na piętrze się znajdujących.

Ta tedy ściana frontowa, w całości lub w znacznéj części po-za mur parteru wisząca, a składająca się z długiego szeregu okien, bezpośrednio prawie nawzajem się stykających, jest bez wyjątku z drzewa. Inne ściany piętra są z prusskiego muru, lub drewniane, i mają razem już z murarską wyprawą, czyli otynkowaniem, do 12 cali grubości (fig. 1). *)

Wystające belki, dźwigające przystawki pierwszego piętra, albo wszystkie razem, albo w odstępach, rozpołożeniu parterowych okien odpowiadających, są deskami oszalowane. Często znów takie oszalowanie jest otynkowane i łudzi powierzchownością niby sklepionego kroksztynu. Jest to jedyną fanfaronadą tutejszéj architektury, która zresztą nigdy nic nie udaje i wszystko oku bez zasłony przedstawia.

Gdy więc ściany tak cienkie, belki pojedyńcze, a deski, stanowiące zarazem powałę jednego a podłogę drugiego piętra, są tylko do siebie dopasowane, ale ani na felc, ani tém mniéj na feder nie złożone, łatwo pojąć, że co na parterze domu z jednego końca cicho się powié, to na strychu, na drugim końcu budynku, doskonale usłyszéć można; że szklanka wody, na piętrze przypadkiem wylana, spływa na głowy mieszkańców parteru; że wszystko się chwieje, a co prawda, czasem się i zapadnie.

Kominów domy tutejsze zwykle nie mają. Dla wyprowadzania więc dymu, wypuszcza się rury od kuchni, lub pieców, bezpośrednio przez ścianę, lub okno, na ulicę, podobnie, jak to i w Wenecyi często widziéć można.

Schody są zawsze drewniane. Zwykle na-pół otwarte, to jest idą ze strony bocznéj lub tylnéj domu, koło ściany parteru, aż pod wystawkę piętra górnego.

Więźbę dachu czterookapowego (wyjątkowo tylko dwuokapowego, o fajermurach w ścianach szczytowych), robią z drzewa krokwiastego w sposób najprostszy, podpierając kalenicę, czyli związanie krokwi płatwą, na kilku cienkich słupach spoczywającą. Dachy dają bardzo płaskie, bez przysuwnic, wypuszczając końce krokwi po-za murłatę, aby żądany okap dla domu pozyskać, i pokrywają je na gontach dachówką, na sucho kładzioną, tak zwanemi gąsiorami. Tylko ostrzejsze dachy są gontami pojedyńczo pobijane.

Gzymsów dotąd nie znano tu wcale, ani trzciny, ni gipsu. Jeżeli gdzie jest suffit, to z prostego tynku, narzucony na deski powały nasiekiwane, lub do których patyczki gwoździmi przybito.

Rynny blaszane dopiéro teraz tu nastają. Dawniéj zawieszano na hakach drewnianych, do końców krokwi przymocowanych, drewniane obdasznice, które po rogach domów ulice wodospadami orzeźwiały. *)

Otóż cały dom taki, od początku do końca, jest dziełem jednego robotnika, rzemieślnika, budowniczego. On plan w swéj głowie ułożył, wybrał ziemię pod fundamenta, murował, obrabiał drzewo i z niego budował, wyprawiał ściany. Jego dziełem były drzwi, okna i schody, on piece stawiał, dach pokrywał, szyby wprawiał i co trzeba było zewnątrz i wewnątrz malował (farbą pociągać zwie się tu istotnie obrazowo „mazati“). Dundjer,—bo taki tytuł tego artysty,—to człowiek skromny, potulny, pracowity, pełny doświadczenia, a bogaty w pomysły. Rzetelność i poczciwość jego zdobywa sobie w najkrótszym czasie uznanie i prawdziwy szacunek. Przypomina on bardzo naszego wiejskiego cieślę, co, nie umiejąc pisać nawet, własną buchhalteryą wymyśli, (pewniejszą nieraz od tak zwanéj podwójnéj, po wielu finansowych zakładach używanéj), co każdy rysowany plan zrozumié, a bez żadnego i bez cudzéj pomocy potrafi nietylko schody postawić, ale i kościół drewniany z podziemiami i z ozdobną dzwonnicą zbudować. Dundjer przywodzi zarazem na pamięć i owego sprytnego, chociaż dużo mniéj ufności wzbudzającego, Grzesia naszego, co to jest murarzem, massarzem, grajkiem, konowałem, a podobno i adwokatem gminnym, a który zarówno dworowi, jak i gromadzie, jest nieodzownym. W tém znowu różnica, że cieślom naszym chodzi o trwałość, dundjerowi zaś o taniość dzieła. Na wszystkie zarzuty odpowiada, że „bude dosta trvdo“, że on „choc(z)e neka stvar bude jeftina“ (chce niech rzecz będzie tania).

Dla tego szczędzi kreczu czyli wapna, a wszystko „ziemią“ t. j. gliną wyprawia; z tego powodu wymyśla nieznane dotąd sposoby wiązania drzewa. Złożeń, jakiemi nasi cieśle lubią się popisywać, na kamę, na zamek i t. p. nie używa, a gdzie tylko może, zastępuje je wbijaniem gwoździ, tutaj klińcami zwanych. W prusskich murach zaledwie główne winklowe słupy na czop osadza, skośne poprzecznice tylko blatuje. Tak samo z drewnianemi ścianami. Między słupy, z dubeltłaty zrobione, układa poziomo patyczki, nic ich nie matuje, ani ich w gar słupa nie wpuszcza, lecz je tylko gwoździmi przytwierdza. Jedynie w najważniejszych miejscach daje odrzwia, na czop osadzone. W innych je zastępuje, stawiając w otworze ściany dwa słupy, które gwoździmi mocuje. Między te słupy daje od dołu deskę, — ta próg stanowi,—i w górze je deską rozpiéra. Jeżeli zaś ściana z surówki, to jeszcze z każdéj strony od zewnątrz, w górze i na dole, do tych słupów po kawałku drzewa przybija. W ten sposób, z cienkiego drzewa stawiając, przy małéj pracy nasze oczapy zastępuje. Podobnie w oknach dwoma, pionowo na desce i pod deską postawionemi, patykami, zastępuje futryny. Niezapomina jednak otworów tych we drzwiach, jak i w oknach, pięknie heblowanemi deskami wyfutrować i w nader porządne zaopatrzyć ferklajdunki. Tak więc przyzwoitość przynajmniéj jest uratowaną. Felunki na drzwiach, lub jakich przegrodach, w ten sposób robi, że tylko od frontowéj strony na wierzch płaskie przynitowane listwy, jako fryzy, przybija, które effekt żądany w zupełności sprawiają.

Nawet schody budując, nie lubi w gruby forszt, ich wangę stanowiący, wpuszczać podstawek i stopni, lecz na wewnątrz wangi z obu stron gwoździami przybija rodzaj kroksztynków i na tych wprost stopnie utwierdza. Podobnież i krokwie w kalenicy tylko na blat składa, a dolnych ich końców do murłaty nie wpuszcza, lecz, wprost na niéj je położywszy, gwoździmi mocuje.

---

*) Rycina ta znajduje się w przeszłym numerze *Kłosów* na str. 48.

*) Powiedzmy jednak w obronie prawdy, że i w gotyckiém budownictwie dom bywał zwykle dwoma pulpitowemi dachami w ten sposób nakryty, że one, o fajermury oparte, od sąsiednich budynków schodziły się na środku domu, a wodę deszczową wylewały ogromną, prostą, drewnianą rynną, aż na środek ulicy. Na ścianie frontowéj były bowiem duże facyatki, pomiędzy które ta rynna wychodziła. Gdy i naprzeciwko stał dom podobny, więc wązka uliczka zajętą była szeregiem wodospadów, tamujących zupełnie ruch wszelki. Jedynie podcienia sklepione, wzdłuż wszystkich domów się ciągnące, czyniły cyrkulacyą publiczności możebną. Tak bywało, a nawet i dzisiaj jest jeszcze w niejednéj ulicy miast szwajcarskich i południowo-niemieckich.

Teraz nowe przepisy budowniczo-policyjne wkrótce w tych patryarchalnych procederach zaprowadzą zmiany.

Zadziwiającém jednak jest, że domy, z tak słabego zbudowane materyału, iż przy nich nasza chłopska stodoła za rodzaj twierdzy-by uchodziła, ciągle niszczone, a nigdy nie odnawiane,—bo tu nikt o reparacyi raz postawionego budynku nie pomyśli,—przecież po sto lat i dłużéj istnieją.

Lecz nie mniéj zastanawiającą jest zręczność tych samouków-rzemieślników. „Bat i žlica (młot murarski i kielnia), pila, topor ili bradva i tesacka (piła, topór i cioska), svlak, blanja i strug (wielki, mały i gzemshebel) i nož", oto ich wszystkie narzędzia. Tartki, czyli rajbetki, nie znają, a kielnią tynk gładzą. Piona bardzo rzadko, a sznura i gruntwagi nigdy nie używają. Bez stolarskiego warsztatu i dalszych wymysłów, na gdzie-bądź umocowanéj desce robią drzwi i okna, i nożem wyrzynają piękne bardzo snycerskie ornamenta.

(*D. c. n.*)

KRONIKA PARYZKA.

Grudzień 1880 r.

Recepcye w Akademii francuzkiéj. — Nowe przepisy dla Wystawy Artystycznéj.— Nowości literackie; Barbey d'Aurevilly, Baumillart, Charles Blanc.— Korrespondencya Georges Sand'a. — Ostatnie powieści.

Mieliśmy w kilko-tygodniowym odstępie dwa uroczyste posiedzenia w Akademii Francuzkiéj. Pan John Lemoine przyjmował p. Labiche'a, a p. Caro pana Maxyma Du Camps. Każda ceremonia akademicka jest wypadkiem w intellektualnym bycie Paryża, ale tą razą ciekawość była większą jeszcze, niż zazwyczaj. Ci, którzy uważają Akademią za świątynią umysłowego rozwoju francuzkiego, zgorszeni byli w pierwszéj chwili wyborem do grona nieśmiertelnych p. Labiche'a, którego wesołe wodewille rozśmieszają świat od lat trzydziestu, ale którego trudno sobie wyobrazić w zielonych palmach członka Instytutu, perorującego poważnie, w poprawnym, wykrochmalonym języku. Jeżeli ci pedantyczni zoile znajdowali się w pałacu Mazaryńskim, gdy p. Labiche mowę swą recepcyjną odczytał, musieli całkowicie pozbyć się swych uprzedzeń. Rzadko w powabniejszą formę, w kunsztowniejszy język odzianą była treść poważniejsza. Charakterystyka p. de Sacy zrobiona była przedziwnie. Jest to nowy dowód, że prawdziwa wyższość łatwo sobie potrafi utorować drogę do powodzenia.

Drugi akademik, który także przyjmowany był uroczyście, p. Maxym Du Camps, należy obecnie do najniepopularniejszych ludzi we Francyi. Napisał on niedawno „Historyą Kommuny", która trzymana jest w duchu tak stronniczym, iż całe postępowe, republikańskie stronnictwo odwróciło się od tego pisarza, w którym widziano jedynie denuncyanta i oszczercę. Nawet o jego poważném, piękném dziele: *Passi et ses organes*, typie rozumowanéj statystyki, zapomniano wśród sromotnego oburzenia, jakie pisarz ten wywołał. Trzeba dodać, że zapomniała go także Akademia francuzka, która, słuchając często głosu ciasnéj koteryi i rządząc się przesądami i uprzedzeniami, wybrała go właśnie, jako reakcyjnego pisarza. Gdy prąd ten chwilowy przeminie, Akademia wyboru tego żałować będzie; a nawet skrucha jéj zacząć się musiała od samego dnia recepcyi, gdy p. Maxym Du Camps wygłosił bladą, niesmaczną i wszelkiéj oryginalności pozbawioną mowę. Za to odpowiedź p. Caro była arcydziełem. Co za cięgi dał nowemu akademikowi, i z jakim sarkazmem skarcił jego szereg palinodyi! P. Caro jest obecnie wielce popularnym w Paryżu w kołach intelligencyi. Jego odczyty filozoficzne w Sorbonie zwabiają publiczność z modnego świata, która nie znała dotąd drogi do omszałego uniwersyteckiego gmachu. Filozofia p. Caro nie błyszczy bez wątpienia metafizyczną głębią i jéj oryginalność nie jest wybitną. W każdym razie nie uwiązł on w tym eklektycznym spirytualizmie, który przez urzędową filozofią Wiktora Cousin'a i Juliusza Simona tak długo samodzielny ruch Francyi na tém polu powstrzymywał. P. Caro nie lęka się wielkich problematów i, jeżeli ich nie rozwiązuje, to przynajmniéj jasno je stawia; a zdaniem niemieckiego myśliciela, Kuno Fischera, postęp wiedzy właśnie od tego postawienia problematów jest zawisłym. P. Caro zapoznał w zeszłym roku publiczność paryzką z pessymistycznemi teoryami Schoppenhauera i zrobił zeń przez czas niejaki najbardziéj czytanego pisarza. Jako professor i jako mówca, p. Caro jest pełen tych zalet zewnętrznych, które podwyższają znaczenie i wpływ jego wykładu naukowego.

* * *

W świecie artystycznym paryzkim panuje obecnie wielkie zamieszanie. Coroczna wystawa sztuk pięknych w Pałacu Przemysłowym, która dotąd odbywała się z inicyatywy rządu i z jego ramienia, odtąd przedsiębraną będzie przez samych artystów. Od dawna wyrzucano zarządowi sztuk pięknych w Ministeryum Oświaty, to że nie umié się z zadania swego wywiązać, to że faworyzuje pewną szkołę lub pewnych artystów, to że źle wystawia obrazy, to że przyjmuje lichoty. Jedném słowem, mimo wielkiego kłopotu, jaki sobie zadawał, rząd nie zadawalniał ani publiczności, ani samych artystów. Gdy w zeszłym roku prawie 8,000 dzieł pęzla i dłuta przedarło się do Salonu, powstał istotny krzyk zgrozy. Nie było tedy innego logicznego wyjścia, jak wyzwolenie artystów z téj opieki narzuconéj. Ale artyści — *irritabile genus* — nie są zadowoleni ze swéj emancypacyi. Rząd daje im pałac, daje 100,000 frankową zapomogę; lecz to im nie wystarcza. Nie będzie już możności otrzymywania medali i nagród publicznych, a artyści, dzieci pełne imaginacyi, przywykli do tych officyalnych fatałaszek. Zdaje im się, że będzie im brakło czegoś do ich wielkości, gdy nie będzie ich imię błyszczéć w szeregu wielkich, średnich lub małych medali. Chwilowo sądzić było można, że wcale wystawy nie będzie, gdyż dwa rywalizujące z sobą stowarzyszenia artystyczne chciały wyłącznie zająć się jéj urządzeniem. Obecnie zgoda nastąpiła. Punkt sporny, medale, rozstrzygnięto nareszcie. Wydawać je będzie komitet, wybrany przez artystów samych. Co trzy lata wystawa urzędowa pomieści w sobie śmietankę artystyczną upłynionéj epoki. Spór tedy zakończył się pomyślnie. Za trzy miesiące otworzy się wystawa, tém ciekawsza, że artyści będą mogli okazać się surowymi jedni dla drugich, i że odpowiedzialność za stan sztuki, jak to być powinno, na nich samych ciążyć będzie.

* * *

W świecie literackim nowości wiele, i nie wiemy od czego zacząć, wśród tego stosu nowych książek, który się piętrzy przed nami. Wskażmy przynajmniéj na wybitniejsze.

P. Barbey d'Aurevilly należy do najoryginalniejszych postaci paryzkich. Tak samo, jak zachował w ubiorze swoim mody, istniejące przed laty czterdziestu, tak samo i co do pojęć literackich należy jeszcze do plejady romantycznéj. Wydał on obecnie książkę, p. t. *Goethe i Diderot*, która jest istotną ciekawością. Trudno wyobrazić sobie świetniejszy fajerwerk. Gdy światło błyskotliwe zgaśnie, nic zeń nie pozostaje, prócz duszącego dymu. Goethego zmieszał z błotem krytyk francuzki: ani jego powieści, ani teatr, ani poezye, ani jego krytyka, filozofia i wiedza ścisła nie ostały się przed zawziętą napaścią pana Barbey d'Aurevilly. Niemcy brać się będą za boki z tego sądu dziwacznego; nie można brać im tego za złe, gdyż wtóruje im całe piśmiennictwo francuzkie. Autorowi idzie téż jedynie nie o wypowiedzenie prawdy, lecz o zwrócenie na siebie uwagi. Jako ikonoklasta, jest on nieporównany. Obok napaści na Goethego, jest napaść na Diderot'a, tego ojca nowoczesnéj filozofii i cywilizacyi francuzkiéj. Szkoda, że sporą dozę talentu prawdziwego zmarnował tak dziwacznie ten pisarz, którego jedynie porównać można do arlekina, skaczącego na wyciągniętéj linie.

Do innego rodzaju utworów należy poważne, czterotomowe dzieło, które ukończył obecnie głośny ekonomista, Henryk Baudrillart. Jest to *Historya Zbytku*. Uczony pisarz roztacza przed czytelnikiem syntetyczny obraz cywilizacyi, od najdawniejszych aż do najnowszych czasów. Dokumentów nie brak. Jeżeli pewne epoki dziejowe, jak Cesarstwo Rzymskie, jak epoka Odrodzenia, odznaczały się szczególnym rozkwitem zbytku; to nie można powiedziéć, aby jakakolwiek epoka historyczna była całkowicie jego pozbawiona. Pojęcie zbytku, zupełnie względne, było jednak w dawnych czasach daleko bardziéj materyalne, niż jest w chwilach bliższych naszéj epoki. Nawet w zbytku współczesnym spostrzedz się daje uduchownienie. Drugą pocieszającą uwagę, którą wysnuć można z uczonéj pracy p. Baudrillart'a, jest, że im bliżéj nas, tém bardziéj ogólny dobrobyt się wzmaga. Proletaryat obecnie używa pewnych wygód, jakich ongi i wybrańcy przyczółkowi pozwolić sobie nie mogli. Różnica pomiędzy zbytkiem a ubóztwem nie jest tak znaczną obecnie, jak przed pół wiekiem, i z otuchą można spojrzéć w przyszłość, która, jeżeli nie zrównanie, to przynajmniéj zbliżenie, może przynieść z sobą.

P. Karol Blanc, najpierwszy z estetyków i teoretyków piękna w dziedzinie sztuki, wydał w nowéj, przerobionéj całkowicie edycyi dzieło p. t. *Rembrandt et son oeuvre*. Jest to wyczerpująca monografia, ostatnie słowo krytyki. Ozdobione akwafortami, dzieło to jest pomnikiem, wzniesionym na cześć czarnego mistrza. Będąc jednym z najoryginalniejszych malarzy, Rembrandt jest równocześnie do fałszowania najłatwiejszym. Wobec rzeczonéj monografii p. Karola Blanca, żadne podejrzane płótno nie będzie się mogło odtąd podszywać pod rembrandtowskie znamię: obok oceny stylu i maniery mistrza, znajdujemy tu także wyliczenie wszystkich jego utworów. Wyszedłszy na świat równocześnie z piękną pracą, jaką p. Mahtz poświęcił Rafaelowi Sanzio, praca p. Blanca świadczy, że na polu badań artystycznych wielkie tradycye piśmiennictwa francuzkiego nie zgasły.

* * *

„Przegląd Dwóch Światów" zaczął ogłaszać korrespondencyą George Sand'a. Świat literacki oczekiwał jéj niecierpliwie. Nie tylko że życie jéj, w różnorodne przygody bogate, interesować może, jeżeli nie więcéj, to co najmniéj równo z jéj najgłośniejszemi powieściami; ale przez wymianę listów z najznakomitszemi osobistościami świata politycznego, artystycznzgo i literackiego, daje czytelnikowi obraz francuzkiego społeczeństwa, schwycony na uczynku i pożyczający swych farb u pierwszych palet naszego wieku. Najbardziéj w korrespondencyi téj podziwiać należy, — zostawiając na stronie, jako wymagające szczegółowéj oceny, teorye filozoficzne, — literacką jéj formę. Georges Sand pisała swe listy tak samo, jak swe powieści, jednym tchem, nie odczytując ich, nie poprawiając nigdy. Mimo téj szybkiéj improwizacyi, nie można znaléźć w jéj słowie, w jéj stylu, najmniejszéj niedbałości, najlżejszego usterku. Z kryształową przejrzystością leje się zdrój ten nieporównany, orzeźwiający. Jest to pisarz greckiéj doskonałości, który kobiecą delikatność z męzkim łączy hartem.

Z powodu téj korrespondencyi wznawia się znowu stary skandal stosunku George Sand'a z Alfredem Mussetem. Brat poety, nie dawno zmarły Paweł Musset, za grobem jeszcze mści się i prześladuje wielką powieściopisarkę. Zostawił on listy i dokumenta, mogące nowe światło rzucić na tę miłość, która już tyle łez genialnych ich bohaterów kosztowała, a któréj płocha ciekawość spopielić się nie pozwala. Czas jest zwadę tę skończyć. Potomność skojarzyła wielką parę pod jednym pomnikiem i nie ma żadnéj ochoty sądzić na nowo, po czyjéj stronie była wina, lecz gotowa jest, Salomonowym wyrokiem, miłość tę i tę nienawiść rozciąć na dwoje.

* * *

W oddziale powieściowym, jeżeli nowości wiele, to o pierwszorzędne utwory nie łatwo. Podczas, gdy w życiu zajść dramatycznych mnóztwo i oryginalnych charakterów pełno, powieściopisarze czerpią w swéj własnéj imaginacyi i mimowoli na dawnych wzorują się typach. Ztąd jałowość kreacyi i niezaprzeczona monotonia najnowszych powieści. Kil-

ku nowych pisarzy, po których obiecywano sobie złote góry, wyczerpało się natychmiast i świecą młodemi pustkami. Zaledwie kilka cennych utworów. Na pierwszém miejscu należy postawić trzytomową powieść Hektora Malot'a p. t. *La bohème tapageuse*. Jest to nowe studyum do obyczajowéj historyi drugiego cesarstwa. Pod przejrzystemi pseudonymami poznać można osobistości, które w téj epoce, tak w towarzyskie skandale zasobnéj, jeszcze wyróżnić się umiały. Bohaterem powieści jest, taić tego niéma potrzeby, ów książę Gramont-Caderousse, którego burzliwa młodość, tysiączne awantury, ale i szlachetność charakteru, i wysokie umysłowe zdolności, czyniły niepospolitą osobistością. P. Malot nakréślił ten charakter, który już po kilkakroć romansopisarzy kusił, z wielkim talentem. Trzy fazy życia swego bohatera autor opisuje. Najprzód szał przedwcześnie emancypowanego młodzieńca, późniéj stosunek miłośny z żoną ministra, a nakoniec czystą miłość, w któréj nie było mu daném się odrodzić. Obyczajowe to studyum wywołało w Paryżu, w sferach towarzyskich, gdzie szkicowane osobistości palcem nieledwie wytykane być mogą, wrażenie potężne. Ale, odkładając nawet na stronę tę część osobistą, którą jednak za historyczną, za pamiętnikową uważać można, jest w powieści téj talent ogromny. Charaktery, z któremi nas zapoznaje autor, ryją się niezapomniane w pamięci czytelnika. Gdyby Hektor Malot mógł dojść do większéj treściwości, do koncentracyi, że tak powiemy, swéj powieściowéj tkaniny, nie można wątpić, że stanąłby w krótkim czasie na pierwszém miejscu w pośród powieściopisarzy współczesnych.

Zdarzyło się nam już mówić na tém miejscu o utworach powieściopisarskiéj spółki, pp. Besier i Le Senne. Nowy ich romans, *Monsieur Candaule*, dorzuca nowy liść do ich wieńca. Kto z wytworniejszą literaturą belletrystyczną poznajomić się pragnie, ten utwory tych dwóch delikatnych pisarzy czytać powinien. Autorowie zostali metodzie swéj wierni. W téj powieści tak samo, jak w poprzednich, na tle niezaprzeczenie realistycznem, wśród jednostek uchwyconych na uczynku, rzucili istotę czystą, tchnącą eterycznym idealizmem, i nie dziwota, że życie jéj złamali, zwichnęli z nieubłaganą logiką. Nie znam powieści, z któréj-by się wychodziło smutniejszym. Jest to pessymizm głęboki, oparty na mikroskopowém przypatrywaniu się ułomnościom ludzkim. Nie można zaprzeczyć, że natura człowiecza jest taką, a nie inną; ale gdy się widzi, jak najszlachetniejsze natury marnieją, jak istoty wyższe mijają się i nie poznają się na sobie, mimowolna protestacya rodzi się w naszym umyśle. W każdym razie, wyższe tylko talenta wzbudzają tego rodzaju wrażenia. *Nekanda.*

Nekrologia.

Dnia 16 Grudnia r. z. umarł w Włocławku, dożywszy lat 84, *Franciszek Nowodworski*, b. nauczyciel szkoły miejscowéj. Gruntownie wykształcony filolog i lingwista, z 40-letniego swojego nauczycielstwa zostawił liczny zastęp uczniów na Kujawach, z których żaden nie ma dlań wyrazu goryczy, a wielu przechowało w sercu najwyższą miłość. Ścisły w pełnieniu obowiązków, umiał dla uczniów być wyrozumiałym i kochającym przewodnikiem. Przed czterema laty, na imieniny (już emeryta), liczne grono dawnych jego uczniów najrozmaitszych stanów zebrało się w Włocławku, aby uroczystą ucztą okazać starcowi swoję wdzięczną pamięć. W serdeczném tém starych z młodymi zgromadzeniu powstała myśl składki na stypendyum szkolne imienia Nowodworskiego, na co następnie pozyskano pozwolenie władzy.

Kiedyś jeden z rodu Nowodworskich, Bartłomiéj, słynny za Zygmunta III rycerz, założył szkołę, znaną do dziś dnia pod tém nazwiskiem w Krakowie; dziś w imieniu tém dla jednego z biednych ma być opatrzony fundusz szkolny: fakt odmienny i daleko skromniejszy od pierwszego, ale nie mniéj zaszczytny. Tam fundacya szła od możnego pana, tu pochodzi od biednego pracownika, zdobyta siłą długiego, cichego poświęcenia na wdzięcznych sercach.

Na 20 lat przed śmiercią ś. p. Nowodworski zapadł ciężko na oczy, a czas jakiś nie widział zupełnie. Dla zamiłowanego w pracy umysłowéj człowieka była to podwójna klęska; umiał ją znosić jednak po chrześcijańsku. W ciężkiéj téj próbie okazała się dopiéro cała słodycz charakteru jego i pokój duszy. Pomimo kalectwa, zachował do końca życia umysł czynny, zajmowało go wszystko, co dotyczyło nauki; to też, mając niewielkie fundusze, obracał znaczną ich część na zakupno książek.

Wielką zasługą nieboszczyka było wychowanie dzieci. Najstarszy syn, członek sądu kryminalnego w Płocku, (już nieżyjący) jako zdolny i prawy urzędnik, zyskał sobie uznanie powszechne; młodszy, Michał (ksiądz), wydawca Encykl. Kościeln., przysłużył się literaturze wielu cennemi dziełami; wreszcie Jan, (b. nauczyciel) pracował z pożytkiem nie tylko na polu pedagogicznem, ale i naukowém. Chluba, jaką synowie społeczeństwu przynieśli, spada i na ojca, który ich wychował i pierwsze kroki prowadził.

W takiém otoczeniu, ś. p. Nowodworski, pomimo kalectwa i cierpień zgrzybiałego wieku, czuł się szczęśliwym. Dodajmy, że miał do swojéj posługi córkę, wzór poświęcenia i miłości. „Nowy Cycero“, piszący „De senectute“ mógłby z cichego życia tego starca miéć kilka nader pięknych kart o pociechach sędziwego wieku. Powszechny szacunek otaczał tego człowieka, a uczucie to ujawniło się ogólnym żalem, gdy skończył. Tłumy dawnych uczniów zjechały się z najdleglejszych okolic na pogrzeb. Młódź gimnazyalna wzięła trumnę z mar żałobnych, a potém posiwiali już uczniowie zmarłego ponieśli ją aż na cmentarz. Kilka pokoleń odprowadziło do grobu zwłoki zacnego człowieka, jak on przed laty drogą nieustannéj pracy prowadził je do życia.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 812).

Znane są powszechnie i bardzo usprawiedliwione narzekania na upadek *malarstwa religijnego* w ostatnich czasach. I w saméj rzeczy, kto miał sposobność zwiedzania większych wystaw sztuki współczesnéj, musi wyznać, że dział ten nie tylko ilościowo, lecz i pod względem jakości bardzo jest zaniedbanym. Z pomiędzy Francuzów na ostatniéj wystawie paryzkiéj, obok szeregu utworów czysto konwencyonalnych, występowali wprawdzie w tym dziale ze swemi obrazami i *Cabanel*, i *Bouguereau*, i *Bekers*, i *Bonnat*, i kilku innych, równie głośnych artystów. Ale wszyscy ci artyści pokazują zbyt ostentacyjnie, że z równém wirtuozostwem malują świętych, jak nieświętych, niebo z aniołami, jak i ziemię z jéj półświatem. Im nie idzie o głębszy wyraz ducha, o nastrój religijny, lecz wyłącznie o effekt malowniczy; a ta ich kokieterya artystyczna podkopuje w zawiązku wszelką prostotę i prawdę uczucia religijnego. W Niemczech znowu, obok manierowanego sentymentalizmu *Gabryela Maxa*, rozsiada się na polu malarstwa religijnego surowy naturalizm, który brak szczerości i wiary zastąpić pragnie prawdą etnograficzną i rubasznością formy. Wzorodawcą jest tutaj *Gebhardt* w Düsseldorfie, a ostatnie, do absurdum doprawadzające wynikłości tego kierunku, widzieć można było na wystawie międzynarodowéj w Monachium z roku 1879, w obrazach *Liebermanna*: Chrystus w świątyni, i *E. Zimermanna*: Chrystus dwunastoletni wśród uczonych. Są to poprostu parodye i karykatury na temata religijne. Wyjątek nader pocieszający stanowił w Monachium młody zupełnie artysta, *Piglheim*, którego Chrystus na krzyżu, z aniołem, pocieszającym Go, pomyślanym i wykonanym jest w wielkim stylu i tchnie duchem głębokiéj religijności. We Włoszech, téj klassycznéj ojczyznie malarstwa religijnego działają wprawdzie po dzień dzisiejszy jeszcze tradycye *Perugina*, *Fiesolego* i nawet *Giotta*; — dowodzą tego np. takie obrazy na zeszłoroczny wystawie w Turynie, jak postać Zbawiciela Henryka *Reffo*, Chrystus wypędzający przekupniów ze świątyni Tomasza *Dá Rin*, jak Judasz *Raymonda*, męczeństwo Eudora według Chateaubrianda przez *Barilego* i inne. Ale w tych utworach albo znać ślepe naśladownictwo starych, albo téż przejawia się manierowana miękkość, pozbawiona siły i charakteru. Przeważny zaś kierunek obecnego malarstwa religijnego we Włoszech schodzi się z naturalizmem niemieckim, jak się to okazało w Turynie na Chrystusach: Mojżesza *Bianchi*, *Espoito*, *Termignon* i na wielu innych obrazach, przedstawiających temata religijne w duchu najordynaryjniejszego malarstwa rodzajowego.

U nas malarstwo religijne nie upadło wprawdzie tak nizko, lubo *Chrystus przed Piłatem*, *Kotarbińskiego*, zbliża się bardzo, jak się to w swoim czasie pokazało, do owego surowego naturalizmu, który z zasady wyrzeka się wszelkiéj podnioślejszéj treści. Ale téż za to, z drugiéj strony, sztuka religijna nie zdołała się dotąd u nas należycie wyzwolić z objęć konwencyonalizmu i bezdusznych form. Pojedyncze wyjątki w tym względzie, przedstawiające się w niektórych utworach *Siemiradzkiego*, *Gersona* i innych, wynoszą się wprawdzie wysoko po-nad ów konwencyonalizm, ale, leżąc, że tak powiem, po-za obrębem specyalnego powołania tych artystów, nie wykazują owego bezpośredniego przejęcia się przedmiotem, owego uczucia, napełniającego całą duszę, bez którego istniéć nie może religia, a bez którego i malarstwo religijne stanowić nie może odrębnego działu sztuki. Nie myślę tu bynajmniéj przemawiać za wymuszonym zwrotem ani do czasów, gdy malarstwo religijne znajdowało się w ręku bogobojnych zakonników, ani do bliższéj nam epoki tak zwanych Nazareńczyków. Bynajmniéj. Prawdziwe uczucie religijne wytworzy w każdym czasie właściwą sobie formę z charakterem odrębnym; ale warunkiem nieodzownym sztuki religijnéj wszystkich czasów i epok jest prawda, szczerość i prostota uczucia religijnego. Gdzie tego niéma, tam ani najgenialniejsze uzdolnienie, ani najsubtelniejsze naśladownictwo nie stworzy sztuki religijnéj; podobnie, jak bez tego warunku w zakresie poezyi nie można stworzyć hymnów, lub psalmów! Dobrze zrobili poeci, że wobec oziębienia uczucia religijnego, nie siłą się już na wydanie pieśni religijnych, lecz twórczość swą ześrodkowali przeważnie na powieści, która tak dobrze odpowiada rozbiorowemu usposobieniu i doktryneryzmowi naszego czasu. Podobnież i sztuka niech się nie zmusza bez właściwych danych do produkcyi religijnéj; niech szuka głównie swych tryumfów w zakresie malarstwa rodzajowego, téj powieści uplastycznionéj. Czas sam, wyczerpawszy swe potęgi abstrakcyjne, nawróci znowu do bezpośredniego uczucia i szukać w nim będzie pociechy po rozstroju krytycznym. A wtedy zabłyśnie znowu i poezya serca, i sztuka religijna, nie jako *reakcya*, jako zwrot do przestarzałych form przeszłości, lecz jako *akcya* nowa, samodzielna, twórcza. Kto śledzi uważnie tętno życia wewnętrznego narodów, przyzna, że ta przyszłość przewidywana już kiełkuje wszędzie na różnych polach. I w zakresie sztuki nie brak tych zawiązków przyszłości; a z radością zaznaczyć nam wypada, że sztuka polska i w tym względzie zajmuje miejsce bardzo zaszczytne. Kilka nowych obrazów religijnych na naszych wystawach są tego dowodem.

W Lipcu 1878 r., podczas pierwszego aktu uroczystego, obchodzonego w nowym gmachu Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, przyznano, jako nagrodę, zdolnym uczniowi *Franciszkowi Krudowskiemu* z Krakowa, za obraz *Św. Cecylii*, malowany w klassie specyalnéj malarstwa historycznego prof. *Griepenkerla*. Kto miał sposobność oglądania tego obrazu, znajdującego się obecnie na wystawie p. Ungra, już wówczas przepowiadał młodemu artyście piękną przyszłość. Z obrazu tego, obok staranności technicznéj i szlachetnego stylu, wykształconego na najpiękniejszych wzorach, bije w oczy taka urocza spójnia prawdziwie wzniosłego natchnienia i dziewiczéj naturalności i prostoty, że najobojętniejszy widz mimowoli, bez reflexyi, siłą bezpośredniego wrażenia, postacią téj świętéj do głębi poruszonym się czuje. Święta prawą ręką z lekka dotyka się klawiszów organów, a okiem i myślą zatapia się w świat nadziemskiéj harmonii, odzywający się w jéj duszy, pozostawiając dobycie ziemskich tonów z organów bezwie-

dnemu działaniu ducha. Na jéj obliczu nie widać wprawdzie ani owego mistycznego nastroju, który charakteryzuje Św. Cecylią Rafaela, ani owéj eterycznéj słodyczy, która osiadła na obliczu Św. Cecylii Karola Dolce; ona jest spokojniejszą od pierwszéj i bardziéj realistyczną, niż druga, choć równie daleka, jak obie, od zmysłowéj piękności Św. Cecylii Rubensa. Ona nie znajduje się w stanie extazy, ani też nie podlega romatycznemu rozmarzeniu. W niéj uczucie religijne przyjęło nowy, samodzielny wyraz, zbliżony bardziéj do spokojnego, reflexyjnego usposobienia naszych czasów. Dziś prawdziwa religijność nie opiera się już ani na transcendentalnych widzeniach, ani na owym nieokreślonym sentymentalizmie, który bez myśli przewodniéj kołysze się w bezdniach uczucia. Dziś uczucie religijne przebyło nie jednę ciężką próbę zwątpienia, wśród któréj straciło swą pierwotną naiwną wiarę i blizkiém było wyrzeczenia się samego siebie; a jeśli znowu powraca do siebie, odzyskuje znowu zaufanie do swojéj treści odwiecznéj, — to ten zwrot wewnętrzny zawdzięcza nie tylko swéj własnéj potędze, lecz i pracy świadoméj siebie myśli, głębszego zastanowienia się nad swoją własną istotą. Świadome siebie wzniesienie się ducha ludzkiego ku Duchowi Najwyższemu, w miejsce dawniejszego zstąpienia Ducha Bożego na człowieka, — oto religijność, odpowiadająca naszym czasom i naszemu rozwojowi umysłowemu. I ten-to właśnie psychologiczny, subjektywny charakter religii, w różnicy od dawniejszego transcedentalizmu, przedstawia Św. Cecylia Krudowskiego z taką prawdą, szczerością i prostotą, że nie można było przeoczyć w niéj owych nowych zawiązków malarstwa religijnego, o których wspomnieliśmy powyżéj.

(*D. n.*)

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

Krajowe.

— (*N.*) Przybyło nam nowe pismo dwutygodniowe „Przegląd bibliograficzno-archeologiczny.“ Pierwszy zeszyt ukazał się dnia 15 b. m, i zawiera treść tak obfitą, że rokujemy, iż, idąc po téj drodze, łatwo wytrzyma współzawodnictwo z wydawnictwami zagranicznemi, prowadzonemi w tym samym zakresie.

Poszyt pomieniony obejmuje cenne studyum Martynowskiego „W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości,“ napisane dłonią kompetentną i opatrzone praktycznemi wnioskami, co do sposobu rozciągnięcia opieki nad dziełami sztuki.

Artykuł p. t. „Krzyż złoty, znajdujący się w skarbcu katedry na Wawelu,“ jest ważną wskazówką, prostującą dawne błędne mniemanie o tym pomniku. X. Polkowski, autor rzeczonéj pracy, wykazuje, że w skarbcu krakowskim było niegdyś pięć takich krzyżów, z których cztery stopiono, a jeden, przedstawiający mniejszą wartość, ocalał. O zabytku questionis sądzono, że pochodził z XIV wieku i stanowił pamiątkę po Kazimierzu Wielkim. Dopiéro X. Polkowski obecnie istotne jego znaczenie wskazuje.

Wzmianka Janowicza „Ostrogskie i Rowieńskie wykopalisko“, opisuje skarb znaleziony przez włościanina w 1859 r. na Wołyniu pod Równem i drugi pod Ostrogiem. Badanie monet skreślone ze znajomością rzeczy.

Artykuł Świeżawskiego: „Zaginione dzieło historyczno-heraldyczne“ obejmuje ocenę, rozumié się hypotetyczną, nieznanéj dziś kroniki Alberta Strepy, która prawdopodobnie sięgała XII wieku. Na text łaciński tego zabytku powoływał się Paprocki, oraz inni pisarze. Pan Świeżawski z poszarpanych cząstek składa pewną całość i domniemywa się, kiedy autor mógł glossę wykończyć, oraz jaki mógł być jéj rozwój.

Bibliograficzna zapiska Kraszewskiego, dotycząca „Wojny Chocimskiéj“ Potockiego, wskazuje, z jaką wszechstronną znajomością rzeczy umié o tego rodzaju sprawach sądzić nasz pisarz, oraz jakiemi rozporządza materyałami, które sam zbiera.

„Korrespondencya“ z Poznańskiego, Augustyna Kalka, obejmuje szczegóły o nowych wykopaliskach, a dział krytyczny ocenę pobieżną „Antologii Polskiéj,“ Felicyana „Pieśni Petrarki,“ skreśloną wyczerpująco przez Grudzińskiego i wreszcie umiejętnie zredagowane sprawozdanie z dzieła Szulca „O mitologii słowiańskiéj“ przez Martynowskiego, którego dokończenie zapowiedziane.

Dział bibliograficzny chroma. Nie objaśniono w nim, jaki obejmuje okres, a w podanych pozycyach liczne są braki. W „Kronice“ spotkaliśmy wiele użytecznych wiadomości, zaczerpniętych z pierwszego źródła.

Resztę zeszytu obejmują katalogi starożytności, oraz księgarni miejscowych.

Druk staranny.

Zagraniczne.

— (*N.*) Od ostatniego listu z Londynu, który drukowaliśmy w roku zeszłym z powodu występu pani Modrzejewskiéj w „Damie Kameliowéj“, znakomita artystka ukazała się w dwóch rolach: „Maryi Stuart“ i „Adryanny Lecouvreur“.

Dramat Szyllera, ze względu na treść drażliwą, niezgodną z tradycyą historyczną Anglików, nie przypadł publiczności do gustu, skutkiem czego i pierwsza w nim rola zatraciła zwykłe znaczenie. Forma wierszowana przedstawiała także trudności dla cudzoziemki, z których pani Modrzejewska nie zupełnie wyszła szczęśliwie. Pomimo tego prassa, z wyjątkiem jednego Times'u, wyraziła się pochwalnie o grze artystki, a dzienniki, poświęcone teatrowi, jak „Sport“, porównywały ją za kilka ustępów z najżnakomitszemi wykonawczyniami, co poprzednio w téj saméj sztuce występowały. „Przegląd Sobotni“ wykazując niepospolite jéj zalety sceniczne, uczynił tylko jeden zarzut, odnoszący się do „spotkania z Elżbietą“ w akcie trzecim, które artystka traktowała zbyt namiętnie, skutkiem czego na pierwszym występie zabrakło jéj nawet głosu. Akt ostatni, trzymany w tonie patetycznym, odpowiadał więcéj srodkom, jakiémi artystka rozporządza, dla tego zjednał jéj szczery poklask ze strony audytoryum i prassy.

Od 1 grudnia r. z. pani Modrzejewska występuje w roli Adryanny z wielkiém powodzeniem. Zaraz po pierwszém przedstawieniu „Times“ do odwrotu zatrąbił i przyznał, że artystka posiada pierwszorzędny talent. „Standart“ i „Telegraph“ poszły jego śladem, podnosząc jéj grę w scenach miłosnych i w akcie piątym. Pisma naukowe, jak „Athaeneum“ i „Academy“ uczyniły jéj zarzut, iż w ustępie Fedry przejęła się tradycyą panny Rachel i skutkiem tego niepotrzebnie odstępuje od oryginału. Ustępy wierszowane, jak pomieniona deklamacya z tragedyi Rasyna i bajka o dwóch gołąbkach, wypadły mniéj pomyślnie z powodu obcego akcentu.

Sprawozdawcy „Illustrated London News“ oraz „Graphic'u“ nadmieniają, że zapał w sali po akcie piątym nie da się opisać. Rodaczkę naszę, którą porównywa z Sarą Bernhard i Ristori, przywoływano bez końca, a część publiczności, skoréj do szybkiego opuszczania sali, umyślnie pozostała, aby ją oklaskiwać. Pani Modrzejewska, zdaniem rzeczonych czasopism, była zupełną bohaterką wieczoru, „Daily News“ i „Przegląd dwutygodniowy“ unoszą się nad jéj uczuciem i dystynkcyą, twierdząc, iż najwytworniejsze audytoryum z artystki naszéj czerpać może wzory. Illustracye podały wizerunek pani Modrzejewskiéj obok Sary Bernhard.

Nam powodzenie to smutne myśli przywodzi. Oto rodaczka nasza, obdarzona wątłym organizmem, zużywa się dla obcych. Grywając każdego wieczoru, z wyjątkiem niedzieli, wyczerpuje siły. Rozgłos artystki, na obcéj zwłaszcza niwie, to jak legenda o bogactwach królów na wschodzie; gdy tymczasem praca wśród swoich zapewnia trwałą wdzięczność i długie wspomnienie.

Pocieszajmy się tém jednak, iż pani Modrzejewska, nie wyrzekłszy się imienia Polki, przysparza chluby dla kraju daleko za jego granicami, nadto, że jéj przywiązanie do ziemi swojéj nie dozwoli jéj zapomniéć o scenie ojczystéj, na któréj się naprzód wyniosła. W końcu nadmieniamy, że, podług zapowiedzi miejscowych dzienników, artystka nasza wystąpi we Frou-Frou, oraz kreacyach Szekspirowskich. Będzie to zapewne sposobność nowa do wykazania szerokiéj skali jéj talentu.

— (*N.*) Mamy przed sobą „Sprawozdanie Wydziału Czytelni Akademickiéj we Lwowie“ za rok zeszły, z którego się okazuje, że stowarzyszenie pod względem materyalnym było zachwiane i tylko energicznemu działaniu nowego zarządu zawdzięczyć wypada, iż dalszy byt instytucyi utrwalono.

Wstyd wyznać, iż przyczyną zachwiania się interesów było wydawnictwo „Albumu młodzieży‘, z powodu jubileuszu Kraszewskiego, z funduszów kassy dokonane, którego publiczność nie poparła. Obojętność ogółu na tę książkę nie da się niczém usprawiedliwić, chyba skłonnością do powieści, któréj w téj zbiorowéj pracy wcale niéma.

Najcenniejszą stronę instytucyi stanowią prace fakultetowe, czyli tak zwanych „kółek.“ Są to referaty, wykonywane przez członków stowarzyszenia, świadczące, jak młodzież lwowska troskliwie śledzi ruch piśmienniczy w kraju i za granicą. Byłoby dobrze, gdyby się znalazł fundusz na ogłaszanie prac tych, rozumié się z wyborem stosownym; wzmogłyby one ubogą naszę literaturę krytyczną.

Wydział czytelni wzmocnił środki materyalne zaciągnięciem pożyczki rządowéj, zorganizowaniem wieczorków i ekonomicznym wydziałem funduszów. Wykonano wycieczkę do Krakowa i związano się życzliwym stosunkiem z tameczną i czeską młodzieżą. Wszystko to ożywiło i do pracy pobudziło stowarzyszonych.

Biblioteka tymczasem rosła, przybyło mnóztwo pism, a zniechęceni dawniéj członkowie wracali na swoje stanowisko, zapisując się na nowo do czytelni. Otwarto, dawniéj nie istniejący, klub szachistów i przepisano środki exekucyjne do ściągania rat i książek od niesłownych debentów.

Krótko mówiąc, „Czytelnia Akademicka“ we Lwowie zakwitła nowém życiem i zapowiada się jako użyteczny czynnik na przyszłość w życiu naukowém studentów... a rozwoju na tém polu życzymy jéj serdecznie.

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach, dołączamy:

Komedya Ludzka, przez *H. Balzaka*, Tom III, ark. 5—7.

Komedye wybrane, *Lope de Vegi*, ark. 1 i 2.

Pieśń o Nibelungach, ark. 1.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Января 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści J. Claretie p. t.: „Kochanka“.

N. 4.

102

* * *

Śmierć rozhulała się w ostatnich dniach...

Jednocześnie prawie zabrała Galicyi dwóch znakomitych obywateli i statystów, *Andrzeja Rydzowskiego* i *Kornela Krzeczunowicza*, z naszego grona wyrwała Dra *Teodora Tripplina* i Dra *Stanisława Chomętowskiego*.

O ś. p. Tripplinie pisaliśmy już obszerniéj w r. 1877 z okazyi pogłoski o jego zgonie; wówczas téż pomieściliśmy portret niesłusznie przecenianego, niesłuszniéj zapomnianego pisarza i człowieka, odznaczającego się najlepszém sercem i niepospolitemi zdolnościami. W jednym z najbliższych numerów oddamy należną cześć pamięci wszystkich tych nieboszczyków, nad których świeżą mogiłą niechaj anioł wiecznego pokoju i dobréj pamięci stoi na straży!...

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 31 Stycznia 1881 r.

Generał Skobelew wziął szturmem Geok-Tepe, zachodnią twierdzę Turkomenów Teke, w kącie pomiędzy granicami Persyi i Afganistanu zachodniego, w urodzajnéj dolinie Atreku położoną. Takiego wyniku działań spodziewać się było można po bezowocnych wysileniach załogi Tekińskiéj od d. 15 b. m. i ustawicznem choć powolnem zbliżaniu się oblegających do wnętrza warowni. Wypadek wydarzył się w d. 24 b. m., a poprzedził go bój zacięty, dziewięcio-godzinny. Strat, w chwili wysyłania telegramu jeszcze nie obliczonych, nie znamy; ale muszą być one bardzo znaczne. W ogóle tegoroczne zwycięztwo zmazało przeszłoroczną klęskę, dało ważne korzyści, ale kazało je okupić hojnie krwią i życiem żołnierzy, i długiemi a nadzwyczaj kosztownemi przygotowaniami. Oddział gen. Skobelewa doznał strat tak dotkliwych, że gdyby nawet dalsze działania zaczepne w plan kampanii nie wchodziły, to, ze względu już na samo bezpieczeństwo, generał musiałby otrzymać posiłki, które téż zdążają już na widownią walki.

Wraz z Geok-Tepe upadły i dwie pomniejsze warownie, których równie, jak i głównéj, nie znajdujemy na mappie stepów turkomańskich. Prawdopodobnie wszystkie trzy leżą blizko siebie i tworzą jeden wspólny systemat obrony. Telegram donosi o zupełnem zniszczeniu nieprzyjaciela na przestrzeni 15 wiorst. Tekowie walczyli odważnie, a generał Skobelew, w rapporcie okolicznościowym, przyznaje im godność w całém zachowaniu się.

Zajęcie warowni, bronionéj przez kilkanaście tysięcy ludzi, zdobytéj dopiéro po regularnem oblężeniu i zapalczywym szturmie, ułatwia gen. Skobelewowi wielce główne zadanie, jakiém jest zdobycie Merwu, daléj na wschód położonego, stolicy wszystkich Turkmenów. O blizkiém już skierowaniu działań na ten, pod politycznym i strategicznym względem ważny punkt, wątpić nie można. Wiedzą o tém tak dobrze Rossyanie, jak Anglicy, wie Europa cała. Oręż rossyjski spocznie teraz dopiéro na granicy zachodniego Afganistanu, aby się o te granicę bezpośrednio oprzéć, dopóki nie nadejdzie chwila działania na Herat, Kabul i Kaszmir, — przeciwko panowaniu angielskiemu w Indyach. Merw oddalony jest od granic afganistańskich tylko o kilkanaście mil.

J. de St.-Petersbourg potwierdza wiadomość o wystosowaniu przez rząd angielski, jeszcze w jesieni r. z., odezwy, mającéj na celu zawiązanie nowych układów o obustronne zadawalające urządzenie stosunków w Azyi Środkowéj. Z interpellacyi w Izbie Gmin temi dniami postawionéj widać, że ta odezwa żadnego nie odniosła skutku i że rząd angielski *fait bonne mine au mauvais jeu*; takie znaczenie tylko może miéć spokój majestatyczny, zachowywany przez ministrów Jéj Król. Mości wobec pochodu generała Skobelewa. Z ust p. Enfielda, wice-sekretarza Indyi, dowiedzieliśmy się, że rząd angielski nie myśli wcale o zajęciu Kandaharu i nie widzi żadnego dla siebie niebezpieczeństwa w tém, co się obecnie dzieje w Azyi Środkowéj.

Porozumienie mocarstw w sprawie grecko-tureckiéj wielkiego jeszcze wymaga porozumienia, aby istotnie coś znaczyć mogło. Zgodzono się dotychczas jedynie na narady w Stambule, pojedynczo pomiędzy ambasadorami i Portą prowadzić się mające, ale i tu zgoda nie jest jeszcze zupełną, bo do ostatniéj chwili brakło jeszcze zezwolenia Anglii. Grecya umywa ręce od wszystkiego i do niczego zobowiązać się nie chce, a przygotowania wojenne prowadzi z gorączkowym pośpiechem. P. Barthélemy St.-Hilaire kompromittuje coraz bardźiéj siebie samego i Francyą: po dwóch notach z d. 24 i 26 Grudnia wysłał w d. 7 Stycznia notę trzecią, a ma podobno na warsztacie czwartą: wspólnym dla nich wszystkich tematem jest to, że Grecya żadnych praw, ani na kongressie, ani na konferencyach berlińskich nie nabyła, że zatém ani na kongres, ani na konferencye powoływać się nie powinna. Zamiast przyznać się do winy i postanowienia przeszłoroczne nazwać błędem politycznym, p. Barthélemy St.-Hilaire harcuje na rumaku sofizmatów, nie dając przytém dowodów osobliwéj zręczności.

Wniosek Windhorsta, aby księżom katolickim, nieuznanym przez państwo za księży katolickich, nadać prawo odprawiania mszy i udzielania Sakramentów, w d. 25 b. m. przyszedł pod obrady Izby Deput. Sejmu Pruskiego. Po trzech dniach obrad, wniosek, jak było do przewidzenia, odrzucono 254 przeciwko 114 głosom. Rząd przez p. Puttkamera, według wskazówki p. Bismarcka, zawiadomił, że Ustawa lipcowa 1880 r. o złagodzeniu Praw Majowych wystarcza na potrzeby społeczeństwa i państwa, i że niepodobna odstępować od zasady raz przyjętéj. Oprócz mówców Środka jeden się tylko znalazł, z nowego stronnictwa Secessyonistów, niejaki Helldorf, który nazwał zakaz istniejący tyrańskim i nierozumnym. Oprócz niego głosowało za Windhorstem kilku jeszcze postępowców, Polacy i Środek. Zachowawczy Rauchhaupt wystąpił z wnioskiem pojednawczym, który jednak nikogo nie pojednał. Sejm, jak ślepa trzoda, poganiana biczem przez jednego człowieka, poszedł tam, gdzie go ten człowiek, pyszny i zaciekły w nienawiści, zapędził.

Galicya ma już marszałka; p. Zyblikiewicza, burmistrza krakowskiego. Kandydatura jego najpóźniéj się zjawiła, najmniéj narobiła hałasu, a najsilniejsze miała podstawy. Dnia 26 b. m. *Wiener Ztg*. ogłosiła nominacyą, którą wszystkie główniejsze dzienniki żywo się zajmują. Najważniejsze w sprawie zdanie gazet lwowskich jest dla nominata przychylném; nawet *Słowo*, organ redagowany dla „narodu“ rusińskiego, a czytany tylko przez gromadę zaślepionych intrygantów, wita nowego marszałka wyrazem sympatyi. Oczywiście, przypominając mu pochodzenie rusińskie, organ konsystorza lwowskiego grecko-unickiego pokłada w nim z góry nadzieję, że będzie sprawiedliwym dla uciemiężonych i nie pozwoli Polakom działać na szkodę Rusinów. P. Zyblikiewicz jest człowiekiem zdolnym, energicznym, umiejącym nawet wglądać w drobiazgi, posiadającym talent do działania i tę *sui generis* ambicyą, któraby *ambicyą czynów* nazwać można. Wielkie to przymioty, a wspiera je śmiałość i samodzielność, która tém silniéj wyrażać się zwykła, im na wyższém stanowisku się objawia. P. Zyblikiewicz zna potrzeby kraju i do ran jego nieraz rękę przykładał, jako poseł; będzie jednak potrzebował dłuższego czasu na rozejrzenie się w stosunkach i ułożenie sobie porządnego programmatu celów i środków, do wzmożenia dobrobytu Galicyi zmierzających. W każdym razie, o ileśmy nowego marszałka z jego dotychczasowéj działalności poznali — a poznanie to wcale po doskonałość nie sięga — zdaje nam się, że pan Zyblikiewicz, może nie być wielkim politykiem, wielkim statystą i, względnie do zakresu swego urzędu, reformatorem; ale będzie niezawodnie światłym, sprężystym, umiejętnym, surowym dla siebie i drugich, kierownikiem Wydziału Krajowego, który właśnie kierownictwa takiego mocno potrzebuje. Sejm przeszłoroczny potrzebę tę w jaskrawy ukazał sposób. Jeżeli nominat oczekiwania powyższe spełni, to zostawi po sobie wdzięczną pamięć w sercach całéj powszechności narodowéj.

(*Jour. des Déb.*, *Nord*, *Ind. Bel.*, *Times*, *N. Allg. Ztg.*)

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Na Szpital dziecinny w Warszawie.

PP. Niedzielskie Józia i Marynia, rs. 3.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

PP. N. N., rs. 4. Zabawski Teofil, rs. 3. Dynowski Gustaw, k. 50. Zawalski Józef, k. 75. Domański Wacław, rs. 6 k. 70.

Na wpis dla biednych Uczni.

P. N. N., rs. 4.

Dla nędzy wyjątkowéj.

PP. Sulima Samuiłło Stanisław, k. 70. Dr Gimżewski Józef, k. 50. Ks. Kościa Konstanty, k. 20. Ks. Chiżyński dziekan, k. 20. Piętka Alexander, k. 20. F. K., k. 30. Karaszewicz Stefan, rs. 1 k. 70. Ks. Koliato, k. 20. Makarski Onufry, rs. 2 k. 50.

LISTY Z SARAJEWA.

II.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 813.)

Zbadajmy, co może być wewnętrzną treścią téj ornamentyki.

Wiadomo, że w tych krajach rzymska niegdyś panowała kultura. W Banjaluce są ślady rzymskich łaźni, i teraz, niedawno, natrafiono na inne zabytki, wraz z odkryciem słowiańskich pamiątek, Lecz starożytności te nie są mi znanemi, ani téż owe, w mieście Jajce znajdujące się, zamku królewskiego i romańskiego kościoła ruiny. Atoli zgadnąć łatwo, że, skoro te okolice przez Śś. Metodego i Cyrylla otrzymały chrześcijaństwo ze Wschodu, i w związku z nim i nadal pozostały; musiała zatém i sztuka z tamtąd do nich przychodzić. Oczywiście panował więc tu naprzód styl romański, czyli półkolisty, jako najdawniejszy chrześcijański, najpierwéj z klasycznego powstały. Z czasem musiał tu istniéć styl bizantyński, będący poprzedniego dalszym rozwojem; a domyślać się można, że podobnie, jak i we Włoszech, które pod wielu względami na Bośnią wpływ wywierały, i w niéj także styl gotycki, czyli ostrołukowy, wyjątkowo tylko znajdował zastosowanie; témbardziéj, że stosunki tutejsze ze światem germańskim i katolickim nigdy nie były przeważającemi.

O ile jednak sztuki w ogólności, a przedewszystkiem architektura, w tych ziemiach zakwitły przed zaborem tureckim, osądzić nie zdołam, gdyż nie znam nawet całego kraju, lecz tylko drogę z Brodu do Sarajewa. Od wiarogodnych jednak osób słyszałem, że wszystko, co z epoki niepodległości istniało, z czasem, wśród wojen i rozruchów, zupełnie zniszczało. Dodajmy do tego straszny upadek ludności chrześcijańskiéj, w skutek pięciowiekowego blizko panowania Islamu, a przyjdziemy do przekonania, że nietylko nic samoistnego pod względem sztuki tutaj szukać nie należy, ale nawet, że wszelkie tradycye przeszłości w téj mierze zaginąć musiały, lub że się, w najlepszym razie, na niewyraźnych tylko wspomnieniach bizantyńskiego budownictwa ograniczać mogą.

Stan włościański, w innych krajach tak zachowawczy, który w Szwecyi i Szwajcaryi, a nawet i u nas w podtatrzańskich okolicach, pomimo najrozmaitszych wpływów, zdołał mniéj lub więcéj uratować motywa narodowéj, ludowéj ciesiołki; tutaj swe tradycye utracił, kiedy połowa jego tak obcą zupełnie przyjęła wiarę, od braci swych we wszystkiem się oddzieliła, a z nowego religijnego centrum, w zamian za to, co postradała, nic a nic nie otrzymała. Nie można téż w tutejszém budownictwie odkryć żadnego ludowego, rodzimego, słowiańskiego pierwiastku.

Gdy zaś naturalném jest, że mahometanie radzą sobie maurytańskiemi reminiscencyami, że pewną mają tego rodzaju rutynę, przyzwyczajenie,—bo o arabskiéj sztuce i mowy tu być nie może,—ztąd pochodzi, że spotykamy łuk podkowiasty wszędzie, jako jedyną ozdobę. Nadał on się może tém łatwiéj całéj ludności, że w niewyraźności swojéj mógł się zejść z przypomnieniami bizantyńskiemi, które tleją jeszcze w estetyczném poczuciu chrześcijan tutejszych.

Główną więc myślą tutejszéj ornamentyki są maurytańskie motywa. Łuk tego stylu objawia się

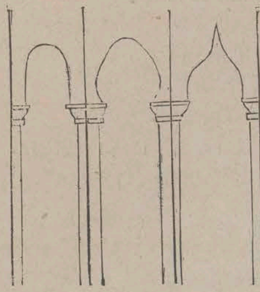

tu we wszystkich trzech swych odmianach: półkolisty, jak romański, lecz wyżéj podniesiony, tak, że nie stanowi półkola, ale raczéj pół elipsy, — podkowiasty, najbardziéj typowy,—i wreszcie trzeci, podobny do późniejszego gotyckiego (gotique fleuri) wygięty z obu stron ku środkowi z zakończeniem w kąt ostry, a japońskie arkady przypominający.

Zdarza się, że umiejętnie nie wykształcony dundjer da czasem jakiéj framudze kształt ostrołukowy, lub, że szereg malutkich arkadek przerobi w „ząbki“, i u nas znane; lecz to tak mało gotycyzmu dowodzi, jak panowania tutaj stylu rokoko, i nie można wywodzić z téj okoliczności, że w malowanych arabeskach w tutejszych Dżamiach i domach prywatnych napotyka się na owego rodzaju naleciałości. Tłómaczą się one przeciwnie w sposób najprostszy przez to, że bywali tutaj zawsze (jak i teraz są jeszcze) włoscy malarze ścienni, z turecka zwani Bojadżja, którzy, malując alla turca, te anachronizmy popełniali. Toż przecie Serbska katedra w Sarajewie dziwną jest mieszaniną stylu bizantyńskiego z budownictwem rokoko, pochodzącą jedynie z małego wykształcenia architekta, który ten okazały a niepiękny stawiał budynek. Wpływu Renessansu nigdzie się tutaj dopatrzyć nie mogłem.

Obejrzyjmy teraz pojedyńczo ozdoby, na tutejszych budowlach się znajdujące. Domy stoją, albo frontem swym do ulicy, albo w podwórzu, murem od niéj oddzielonem. W pierwszym razie wystawki większą grają rolę, bywają na każdym rogu ściany głównéj, lub także i półokrągłe, w środku jéj umieszczone. W oknach zaś znajdują się czasem, pięknie bardzo wykute, ozdobne kraty żelazne. Jeżeli zaś budynek stoi za murem, wystawki przez cały dom się ciągną, mając więcéj wygodę, aniżeli estetyczne względy na widoku. Mur jest z cegły niepalonéj, drzewem przewiązywany, bez żadnych ornamentów, dachówką kryty. Przez niemałowaną, niską, prostokątną bramę, wchodzi się na pierwszy podwórzec. Jedynemi jéj ozdobami: szlaglistwa snycerskiéj roboty i dwie żelazne antaby. Te zawsze są jednakie i tylko wielkością się różnią. Stanowią one krążek z żelaznéj blachy, nieco wypukły, od zewnątrz ząbkowany, który, przez symetrycznie na nim wybite otwory, mniejszéj i większéj miary, nabiera kształtu przezroczystéj gwiazdy, tém bardziéj, że jest podłożony czerwonem suknem, przez te otwory przeglądającém.*) Na środku krążka umocowaném jest ruchome kółko żelazne, którém się w blachę puka, chcąc wejść do domu, bo dzwonków tu nie używają; także na drzwiach od szaf i t. p. takież same antaby umieszczają. Wrota, oprócz na oryginalny hak drewniany, z futryny na nie zeskakujący, a znów prostopadłą listewką, na drzwiach umieszczoną, dający się podnieść w górę, zamykają się jeszcze na zamek.

Lecz gdy Turcy piszą od prawéj strony ku lewéj, gdy godziny nie od północy, lecz od wschodu słońca rachują, gdy, potwierdzając rzecz jaką, czyli mówiąc „taman“ (tak jest), głowę z jednéj strony na drugą zwracają, a znów zaprzeczając czemu, przy wyrazie „jok“ (nie), głowę z dołu do góry, a więc zupełnie przeciwnie, niż my, poruszają; nie dziwota, że i klucz tutaj wkładają regestrem do góry, i że otwiéra się zamek w prawą, a zamyka w lewą stronę. Klucze ich, bardzo niekształtne, są monstrualnéj wielkości i mają po 9 cali.

*) Zobacz na fig. 6.

Pierwszy podwórzec, (fig. 3) przystępny wszystkim, obejmuje stajnię, wozownię i selamlik, czyli mieszkania dla mężczyzn, to jest dla pana i męzkiéj służby. Z niego idzie się także bramą na drugi podwórzec, od pierwszego podobnież murem odgraniczony, na którym znajduje się harem t. j. mieszkanie żony, lub żon pana domu, jego dzieci i służby niewieściéj. Na tym drugim podwórcu, tak jak i pierwszy brukowanym, jest studnia, z korbą, wałem i wiadrem, jak u nas na wsi. Dach nad nią, na dwóch słupach spoczywający, okrągły i dość płaski, ozdobiony strzałą, podobną jak na niektórych minaretach.

Cokuł domów nie występuje, jak u nas, po-za wyprawę ściany, lecz owszem jest w nią wtretowany, ona zaś konczy się nad nim szeregiem małych arkadek. Niekiedy okna mają, pomimo tego, że zawsze są prostokątne, obramienie z gzymsiku, które się ponad niemi wygina w łuk maurytański, a w samym szczycie rozszczepia w kwiat architektoniczny. Domy bywają bielone. Jeżeli okna bez ozdób, wtedy dostają uzupełnienia prawie ostrołukowe, przez malowane na ścianie różnokolorowe arabeski. Bywają też domy żółto malowane; wtedy drzwi i okna, a czasem i podsiebitki wystawek pierwszego piętra, pociągają olejną farbą turkusową. Równie trudno to teoretycznie usprawiedliwić, jak i zielone okna szwajcarskiego szaletu; ale oko wnet do tego przywyka,—kolor ten nadaje domowstwu pewną wesołość. Najczęściéj jednak wszystko, co nie ściana, a więc powały, poręcze schodów, podsiebitki, drzwi, okna i t. p. pozostają naturalnemi, a myte i czysto utrzymane, dobre bardzo czynią wrażenie.

Balustrady przy schodach, z tak zwanych lalek toczonych, oryginalnie umieszczają, stawiają je bowiem jedne nad drugiemi szeregami, na horyzontalnych beleczkach, tak, że z tego przezroczysta klatka schodowa powstaje. (fig. 4).

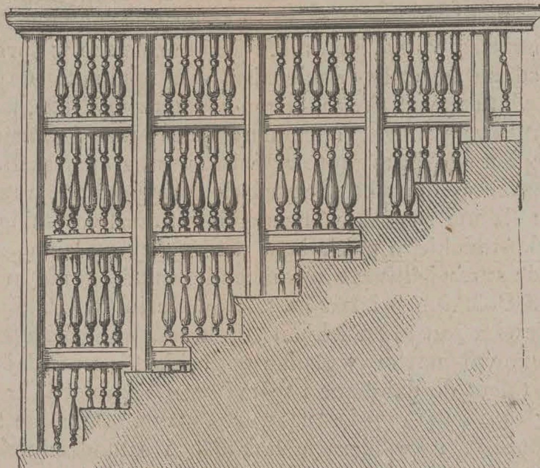

Prawie wszystkie okna, a przynajmniéj haremowe, są do połowy swéj wysokości zasłonięte gęstemi, drewnianemi kratkami, na-wskos układanemi z $^{3}/_{4}$ cala grubych listewek. Przez te „miserabie“, „muszerak“, lub jak je w Bośnii nazywają „micza“, można dobrze spoglądać na zewnątrz, lecz z ulicy do ulicy nic wcale nie widać. Okna nie otwierają się, jak nasze, lecz dolna ich połowa wsuwa się na górną, jak to czasem u nas po sklepach widzieć się daje.

Od wewnątrz domu (fig, 5) uderza nas przedewszystkiem, że między pokojami żadnéj nie ma kom-

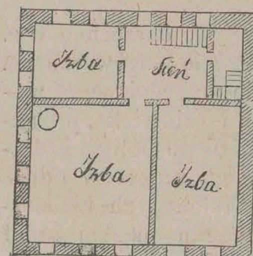

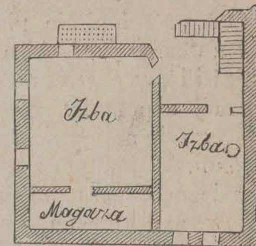

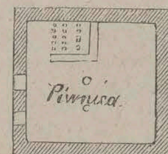

munikacyi, lecz że z każdego są osobne drzwi do sieni. Ta, szczególnie gdy jest większych rozmiarów, lub gdy od frontu domu leży między dwoma narożnemi pokojami, tworzącemi często wspomniane przystawki, służy w lecie za rodzaj salonu i jest tak, jak i inne, izby, urządzoną. Drzwi, zwykle bardzo nizkie, a zawsze jednoskrzydłowe, jeżeli są półokrągłe, bywają w jaskrawe kolory i arabeski, lub fantastyczne kwiaty, malowane. Przypominają one wtedy skrzynki krakowskich włościan, zielone, z kwiatami biało-czerwono-żółtemi. Nawet rysunki tych ozdób dość są do siebie podobne. Niemalowane bywają snycerską robotą w nader gustowny sposób przybrane, lub téż inaczéj zdobione (fig. 6). Szalują je bowiem wązkiemi, karbowanemi deskami, lub też ogzymsowanemi drewnianemi, tak zwanemi, kamieniami, i nabijają wielkiemi gwoździmi. Często się zdarza, że w murowanych ścianach framugi prostokątne, okna obejmujące, na wewnątrz przedłużone są w nisze podkowiaste. Nadaje to pokojowi poważny i niby jakiś pałacowy charakter. Bywa, że nisze te mają kształt ostrołukowy, lecz któż w tém ich skażeniu przecież i tak maurytańskiego prototypu nie odgadnie?

Pokoje albo są bielone, albo malowane żółto lub modro, to jest jasno-niebiesko; w obu razach z ciemno-niebieskiemi czybukami, czyli podwójnemi obwódkami, każdą ścianę do koła opasującemi.

Powały, jeżeli są przybijane do belek, to jest, jeżeli je oku zasłaniają, są z desek jednakiéj szerokości, do siebie tylko dosuniętych, a na ich zetknięciu się mają przybite wązkie listewki z drzewa, ogzymsowane na obie strony. Widziałem jednak w domu niegdyś konsulatu angielskiego (dziś przez Oddział Sprawiedliwości Rządu Krajowego zajętym), że z takich listewek na środku jest zrobione koło, tego dotyka skośna kratka, która całą powierzchnią powały zajmuje, aż po szeroką bordiurę, idącą na niéj wzdłuż wszystkich ścian, a znowu w małe kwadraciki z takich-że listewek ułożoną. Powała—olejno malowana brunatno z czerwonemi i zielonemi listwami. Ściany tego pokoju czerwone, z szerokim szlakiem od góry, który na tle brunatném pokazuje półokrągłe, dość wysmukłe, białe nisze, a w każdéj z nich jaskrawy, fantastyczny kwiat, jakby z szala odrysowany. Salon ten narożny, o znacznéj liczbie okien na dwie strony, tém jest piękniejszy, że posiada zarazem i dwa rodzaje ozdób, o których teraz chcę pomówić. (*D. n.*)

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach, dołączamy: **Pieśń o Nibelungach**, ark. 2.

Treść: *Kunigas.* Powieść z podań litewskich, przez J. I. Kraszewskiego. (C. d.) — *Eliza Orzeszkowa*, przez W. Z. Kościałkowską. (Dok.)— *Korrespondencye czasopisma „Kłosy“*: Lwów; — Wiedeń; — Poznań. — *Antoni Edward Odyniec*, przez A. Pługa. — *Kazanie w górach Tyrolskich*, przez A. P. — *Kałamarz, ofiarowany Odyńcowi w 77 rocznicę urodzenia i rysunek Andriollego z albumu pamiątkowego*, przez A. P. — *Przegląd artystyczny*, przez H. St. (Dok.) — *Zapis Tadeusza Kościuszki*, przez Dr K. Benniego. — *Pokłosie.* — *Przegląd polityczny.* — *Listy z Sarajewa*, przez S. M. (C. d.) — **Ryciny:** *Rysunki M. Andriollego do powieści „Kunigas“: Szwentas pod Pillenami.* — *A. E. Odyniec.* Podług fotografii K. Brandla. — *Kałamarz pamiątkowy, ofiarowany A. E. Odyńcowi w 77 rocznicę urodzin.* — *Adam Mickiewicz i Antoni E. Odyniec, podczas wycieczki na Wezuwiusz, d. 29 Maja r. 1830.* — *Kazanie w górach Tyrolskich.* Kopia z obrazu Adolfa Franka.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Января 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści J. Claretie p. t.: **„Kochanka“**

LISTY Z SARAJEWA.

II.

(Dokończenie. Patrz Nr. 814.)

Pierwszym rodzajem owych ozdób są, często tutaj spotykane, przepierzenia. Gdy bowiem nie w łóżkach, ale na ziemi ludzie nierozebrani sypiają, nie znają też osobnych pokoi sypialnych, potrzebują zaś szaf obszernych na przechowywanie przez dzień materaców, poduszek i koców, które im pościel zastępują. Nie mają jednak żadnych mebli w pokojach, prócz nizkich sof, wzdłuż ścian się ciągnących, „minder“ zwanych, i oprócz kilku nizkich stolików. By więc téj potrzebie zaradzić, dają w wązkiéj, a zwykle we wchodowéj ścianie pokoju ściankę, w ten sposób, że do stosownéj więźby z drzewa przybijają deski i tworzą trzy arkady, z których pierwsza drzwi, trzecia piec, środkowa zaś wielką szafę (orman) obejmuje. Bywa także, że drzwi są w środkowéj arkadzie, jedna ze skrajnych jest szafą, a druga półkami, gdy w pokoju tym niéma pieca.

W powyżéj opisywanym domu, przepierzenie to jest olejno malowaném w jaskrawe, różnokolorowe arabeski. Lecz zwykle jest ono z naturalnego drzewa. Wtedy deski jednéj szerokości, pionowo bite, dostają na składaniu takie ogzymsowane listewki, o jakich wyżéj, z powodu pował, mówiłem. Od dołu dobrze dopasowana, szeroka, ogzymsowana deska, stanowi bazę; a również od powały ogzymsowana, lecz ku spodowi w mauretańskie arkady, téj szerokości co deski pionowe, wyrznana deska, tworzy górne zakończenie całości.

W ten sposób otrzymuje się ścianę gładką, ubraną w laskowanie, czyli w cieniutkie, długie filarki, w arabskie arkady z sobą się łączące. Arkady, w których drzwi lub piec się znajdują, są zwykle podkowiaste i snycerską robotą zrobione. Tak one, jak i szafy, lub ściany, miewają dość wyskakujące i bogate gzymsowania nad sobą. Ich część główna stanowią ażurowo wykrawane, a pochyło ustawione deski, drugiemi, czerwono malowanemi, z tyłu podłożone. Rysunek tych wykrawań prosty, z figur geometrycznych, np. z kółek, zawsze przez pół na siebie zachodzących, lub coś podobnego, nadaje całości pewną oryginalność i elegancyą. Także i po ścianach, a głównie po rogach izb umieszczone, półki i półeczki, są galeryjkami, owym gzymsom odpowiadającemi, ubrane.

Drugą, główną tutejszych mieszkań ozdobą, a nie mniéj, jak opisane przepierzenia, przerywającą ich monotonią, są balkony. Nie są to, jak u nas, na krokstynach u frontowéj ściany małe zawieszone ganeczki, lecz stanowią część integralną budynku; — mieszczą się bowiem na kawałku piętra parterowego i są wspólnym dachem całego domu objęte, czyli są to pewne narożne pokoje o dwóch przezroczystych ścianach. Ściany te składają się z lekkiéj drewnianéj więźby w mauretańskie arkady, a od góry do dołu, już poprzednio opisywanemi, drewnianemi kratkami są obite. Balkon taki nietylko, że rozwesela, ale daje domowi charakter południowy.

Piece tutejsze także są oryginalnemi. Stawiają je z okrągłych, wklęsłych, miseczkowatych kafli, zielono polewanych, i z iłu. Piec ma kształt jakowéjś ośmiokątnéj wieży, któréj cztery ściany są znacznie od drugich czterech dłuższemi, i składa się z trzech pięter, a z tych każde wyższe jest od niższego węższém, i ma ściany ku górze zbiegłe. Ustępy, znajdujące się między piętrami, zwiększa jeszcze gzymsowanie, składające się z platek, pod którémi umieszczony jest szereg arkadek, lub ząbków. Także gzyms zakończa i piec u góry.

Prócz domów prywatnych, zwracają na się uwagę obcego dżamie. Jest ich tu wiele bardzo, podobno 99. Najprzód wspólną oznaką wszystkich dżamii jest, że front ich, t. j. przedsionek o 3 lub 5 arkadach, i główne wejścia zawsze znajdują się na stronie północnéj, gdy owa część, która w naszych kościołach presbiterium nazywamy, ku południowi jest obróconą, a bynajmniéj nie ku wschodowi, jak to jest stale we zwyczaju w naszych romańskich i gotyckich świątyniach; powtóre, że tuż przy meczecie stoi wysmukła wieża, minaret. Lecz jedne są z drzewa, lub z surówki budowane i stanowią prostokąt podłużny, czy to jako nizkie parterowe domy, o jednym rzędzie okien także prostokątnych, czy też niby okazalsze, że tak powiem, piętrowe, zaopatrzone w dwa szeregi okien, jeden nad drugim, zawsze atoli jedne zupełnie do drugich podobne i nizkiemi, czterookapowemi, gontowemi, lub dachówkowemi pokryte dachami. Mają także przedsionki, tak szerokie jak cały budynek, o drewnianych słupach; a podkowiaste arkady, te słupy łączące, są z desek wyrznięte. Przy takich dżamiach i minarety, które od wejścia zawsze po prawéj stronie stoją, są z drzewa stawiane.

Drugie znów, z twardego materyału zbudowane, (a jest ich tu z dziesięć), formują kwadrat, w górném piętrze w ośmiokąt przechodzący i płaską kopułą, blachą pobitą, nakryty. Od zachodu pod dachem pulpitowym przytyka do nich przedsionek o marmurowych kolumnach i sklepionych arkadach; bywa zaś tylu małemi kopułkami nakryty, ile arkad

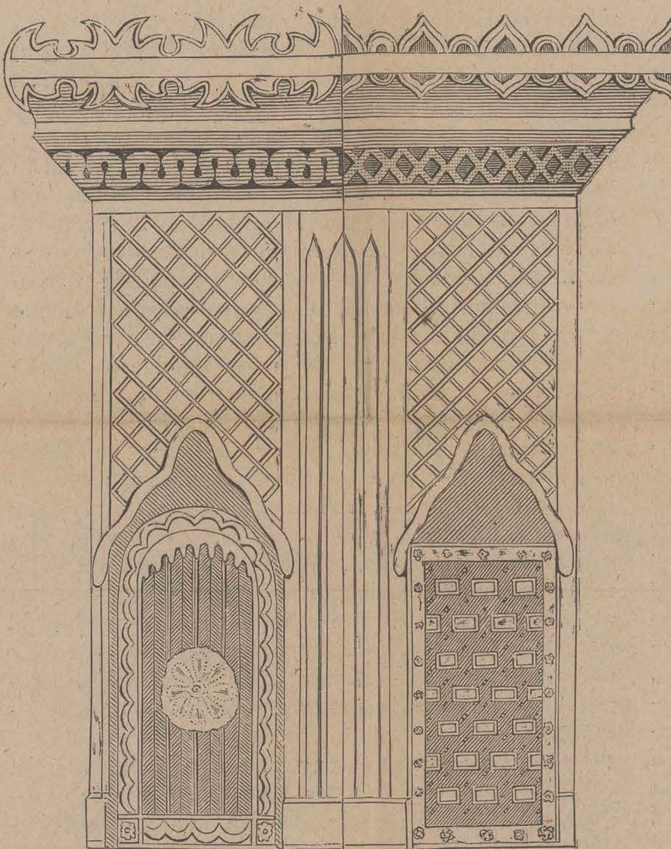

Fig. 6.

obejmuje. Ze wschodniéj strony, lub ze wszystkich trzech boków, bywa czasem, podobnie jak w bizantyńskich i romańskich kościołach, przybudowana półokrągła i pół-kopułą pokryta absyda. Okna prostokątne lub półokrągłe. Lecz jedno z nich, wchodzące do dżamii, po prawéj ręce głównych drzwi umieszczone, a wychodzące na przedsionek, otwór zupełnie próżny, galeryjką, czyli balustradą od dołu zaopatrzony, témbardziéj na się zwraca uwagę, że często można widzieć przed niém klęczących, lub na ziemi na piersiach leżących i modlących się bardzo nabożnie muzułmanów. Mówiono mi, że oni w ten sposób o przebaczenie popełnionych przewinień upraszają. Co do ozdób, mało da się powiedzieć. Cokułów żadnych niéma; ściany gładkie; pod dachem niéma gzymsu, lub jakiś zupełnie nic nieznaczący. Nad oknami są zawsze owe często wspominane uzupełnienia z malowanych arabesków w kształcie ostrołuku,—bywają też po ścianach różnokolorowe napisy, z koranu wyjęte. Baze i kapitele kolumn, jeżeli koniecznie mają być pod styl jaki podciągniętemi, to niechże w swéj prostocie za bizantyńskie uchodzą. Najpiękniejszą, najoryginalniejszą, a może najbardziéj mauretańską częścią jest główne wejście. Drzwi prostokątne wtretowane są w niszę podkowiastą. Z jéj zasklepienia sterczą z muru na zewnątrz symmetrycznie cegły i tworzą w ten sposób zagłębienia do trójkątnych kassetonów podobne. Takież ozdoby po owych kątach są zamieszczone, które powstają z przejścia czworoboku budynku w ośmiokąt wyższego piętra, i na drugim oddziale wieży minaretowéj. Wnętrze dżamii, wyłożone marmurową posadzką, puste jest zupełnie; pięknie jednak wydaje się w wieczór, żyrandolami i aplikami, po ścianach umieszczonemi, oświecone. A ponieważ tylko zdjąwszy obuwie do niéj wejść można, czystość posadzki i jéj polor nic do życzenia nie zostawiają.

Każda dżamia stoi wpośród swego cmentarza. Zabroniono jednak teraz wśród miasta grzebać umarłych. Plac, na którym stoi Begowa dżamia, z boków tylko jest grobami, i to zupełnie różami zasadzonemi, zapełniony. Od frontu ulicy Czymalusza, sztachetami żelaznemi oddzielony, stanowi próżny trawnik, na którym pod gloryetą ośmiokątną, blaszaną kopułą pokrytą, jest studnia kamienna, kilku strumieniami w różnych kierunkach płynąca, a ławeczkami otoczona. A że tuż przy niéj stoi lipa, niezawodnie 200-letnia, miejsce to, wśród letnich upałów cieniem i zapachem drzewa i wilgocią studni uprzyjemnione, jest istotnie prześliczne i służy mahometanom za ulubiony punkt zborny (fig. 7).

Murowane minarety, tuż przy dżamii stojące, lecz z nią architektonicznie nie połączone, są to wysmukłe i wysokie wieże. Mniéj-więcéj siódmą część ich wysokości stanowi czworoboczny cokuł bez żadnych ozdób. Tyleż wynosi ośmiokątna na nim stojąca kondygnacya, ku górze się z lekka zwężająca. Kończy się ona skromnym, niby gotyckim gzemsem, po nad którym już zupełnie pionowo, prosto w górę, mniéj-więcéj na wysokość trzech siódmych całości, strzela szesnastościenna wieżyca. Nad nią jest gzems bardzo wyskakujący, którego wielki półżłobek stanowi część główną, i na tym gzymsie mieści się balkon okrągły z żelazną balustradą. Wśród tego balkonu wznosi się znowu wieża okrągła, lub szestastościenna, ale od spodniéj o wiele węższa, jedną siódmą całéj wysokości wynosząca, pokryta blaszanym, śpiczastym dachem, który także około siódméj części całości stanowi. Na wschodniéj stronie są drzwi, któremi z wieży na balkon muezzin wychodzi, by, śpiewając pieśń swoję, obejść balkon dokoła. Bywa także, że ów ganek nie na gzymsie, ale na bardzo wielu krokstynach spoczywa, które miejsce gzymsu zastępują. Minarety są zawsze bielone, tylko część szesnastościenna ma u dołu architektoniczne liście, w górę idące,—a u wierzchu takież, ale przewrócone, czyli na dół skierowane, zielono malowane. Wiadomo, że barwa ta jest świętą.

Drewniane wieże naśladują, o ile możności, murowane. Bywają jednak skromniejsze i okrągłe, a czasem nie ostrokręgiem blaszanym, ale drewnianą, zielono malowaną, niby bizantyńską kopułą pokryte.

O studniach mało jest do powiedzenia. Zwykle w murze jakimś zamieszczony jest ustęp jeden z ciosowego kamienia,—w nim wtretowane i obwódką otoczone półkole, z którego żelazną rurą woda wypływa. Powyżéj jest tablica z napisem pobożnym, lub nauczającym, kto był téj studni fundatorem.

Na grobach stawiają albo wysokie tablice kamienne, od góry śpiczasto ścięte, turkusowo malowane, ze złotym, wypukłym napisem; albo też słupy kamienne, turbanem zakończone, a miejsce spoczynku mężczyzny oznaczające.

I oto wszystko, co zdołam o tutejszém budownictwie powiedzieć. Kościół katolicki bowiem pogorzał zupełnie i dopiéro nowy ma być stawiany. Serbsko-archiepiskupia katedralna cerkiew, jak wspomniałem, jest budynkiem bez estetycznéj wartości. Żydzi zaś nie mają bożnicy czémbądź się odznaczającéj. Jeżeli to, com powiedział, nie jest wyczerpującém, przynajmniéj mam nadzieję, że wystarczy, by przekonać, że ojczyzna róż i słowika, słynna z kwiecistéj mowy i przenośni, a w wyrobach swych, tkani-

nach, haftach i sukniach, tak jaskrawych barw i tyle fantazyi okazująca, jednak jest dla prawdziwéj sztuki jałową i nieurodzajną. *S. M.*

KRONIKA WIADOMOŚCI PRZYRODNICZYCH.

Promienie śpiewające. — Radiofonia —Fotofon. — Lód gorący.—Skroplenie ozonu.—Barwa tego gazu.—Tajemnica barw roślinnych.—Kwiaty kolorowe i białe. — Zapowiedziany kongres i wystawa elektryczności w Paryżu. — Nowy sposób uśmierzania rozhukanych koni.—Ostroga elektryczna.

Przyrzekliśmy czytelnikom naszym dawać najświeższe wieści z dziejów odkryć i wynalazków naukowych; ale w tych czasach pary i elektryczności nie łatwo jest te nowiny pochwycić w przelocie, bo to, co wczoraj było nowém, dziś niém być przestaje. Od chwili, gdyśmy przesłali do redakcyi „Kłosów" ostatnią naszę pogadankę, niezbyt wiele upłynęło czasu, a jednak mamy już znowu przed sobą sporą wiązankę ważnych i zajmujących wiadomości; są téż pomiędzy niemi i takie, które nadzwyczajny wywołały rozgłos, szybko obiegły świat cały, a tém samém i urok nowości szybko utraciły. Któż naprzykład nie zasłyszał w ciągu kilku ostatnich miesięcy o fotofonie Bella? Niektórzy nawet już o nim zapomnieli; a jednak znakomity ten wynalazek nie przestaje zajmować naukowego świata i to pewna, że dotąd nie wydał jeszcze wszystkich swoich tajemnic. Nie możemy więc i my pominąć fotofonu w sprawozdaniu niniejszém, jakkolwiek wzmianka ta jest już nieco spóźniona.

Przyrząd ten niepospolite ma znaczenie z tego względu, że naprowadził na ślad ciekawych zjawisk fizycznych, które dotąd niczyjéj uwagi nie zwróciły na siebie. Graham Bell, wynalazca telefonu, pracując nad tym drugim przyrządem, odkrył nowe, nieznane własności światła i materyi, i podaje zadziwiającą wiadomość, że światło może głos przenosić. Nie dość na tém: światło samo głos wydaje, a raczéj, jeśli zechcemy określić to ściśléj, promienie światła budzą dźwięki w ciałach martwych i milczących. Zjawisko to może być wykazane za pomocą pięknego doświadczenia, które Bell wykonywał na posiedzeniach naukowych w Londynie i w Paryżu. Wyobraźmy sobie krążek metalowy, opatrzony dokoła u brzegu drobnemi otworkami, ustawiony pomiędzy dwiema soczewkami zbierającemi. Oprócz tego, po jednéj stronie, za soczewką, ustawione jest źwierciadło, na które pada wiązka słonecznych promieni. Zwierciadło jest w taki sposób pochylone, że światło to po odbiciu się od jego powierzchni, kieruje się na soczewkę i tak wzmocnione natrafia następnie na krążek, który jest wprawiony w szybki ruch obrotowy. Tu promienie światła napotykają kolejno otworki i blaszkę, tamującą im przejście, a ztąd po drugiéj stronie krążka, w miarę szybkości jego obrotu, następują po sobie równie szybkie błyski i zaćmienia. Taki zmienny promień światła, przezwany przez Bella promieniem falującym (*undulatory beam*) powtórnie się zbiera za pomocą drugiéj soczewki. A teraz w ognisku téj soczewki umieszczona cieniutka błonka kauczuku, miki, drzewa, kredy, wydaje słaby dźwięk, w którym jednak wyraźnie rozróżnić można pewny ton, wyższy przy szybszym obrocie krążka, niższy, gdy obrót ten staje się powolniejszym. Bell odbywał próby podobne z najrozmaitszemi ciałami, i prawie wszystkie śpiewały w ten sposób pod wpływem migocących promieni; sądzi więc, że ta zdolność przemieniania drgań świetlnych w drgania głosowe istnieje we wszystkich ciałach bez wyjątku, że zatém mamy tu przed sobą nową, ogólną własność materyi. Obecnie jednak p. Mercadier w Paryżu, na mocy własnych doświadczeń, usiłuje dowieść, że w tém zjawisku działa przeważnie wpływ ciepła, gdyż promienie zupełnie ciemne, znajdujące się zupełnie po-za granicami widma, wydają także tony. Uczony ten nadaje téj nowéj gałęzi fizyki nazwę *radiofonii*.

Ale przejdźmy teraz do właściwego fotofonu, który na innéj jeszcze zasadzie polega. Zadaniem tego przyrządu jest przenoszenie głosu i mowy ludzkiéj; ale fotofon tém się różni od pokrewnego sobie telefonu, że nie potrzebuje do tego żadnych przewodników, żadnych drutów telegraficznych, posługując się natomiast promieniami światła. Tu musimy w kilku słowach przypomnieć odkrycie nieco dawniejsze, stanowiące podstawę nowego wynalazku Grahama Bella.

Parę lat temu fizyk angielski, Willonghby Smith, spostrzegł szczególne własności selenu. Ciało to, przedtém tylko w pracowniach chemicznych znane, okazało dziwną zmienność wobec prądów elektrycznych; jest bowiem złym przewodnikiem w ciemności, a wystawione na światło, staje się przeciwnie czułém niezmiernie i może być zaliczone do dobrych przewodników. Inny Anglik, p. Siemens, urządził był na téj zasadzie bardzo dowcipne oko sztuczne; powieka z selenu zrobiona, otwierała się do światła, a zamykała w ciemności, pod wpływem elektrycznego strumienia, który silniéj działał, gdy światło na nią padło i poruszał ukryty mechanizm. O tém oku selenowém już dawno mówić przestano, chociaż w swoim czasie i ono nie mały podziw budziło; ale teraz znów Graham Bell zużytkował tę szczególną własność selenu w swoim fotofonie. Łatwo zrozumiéć, że prąd elektryczny, napotkawszy selen po drodze, zmieniać będzie natężenie swe, stosownie do natężenia światła, padającego na ten selen. Światło migocące, złożone z błysków i zaćmień, szybko po sobie następujących, wywoła szereg równie szybkich zmian w sile elektrycznego strumienia.

A teraz wyobraźmy sobie dwa telefony, stojące naprzeciw siebie w pewnéj odległości, ale żadnym drutem nie złączone. W pierwszym, przesyłającym, znajduje się cieniutka blaszka ze szkła lub miki, która drga pod wpływem głosu osoby, mówiącéj tuż przy niéj. To drganie zmienia nieustannie krzywiznę jéj powierzchni, czyniąc ją to wypukłą, to znów wklęsłą, jedném słowem, owa blaszka telefonu staje się źwierciadełkiem zbierającém lub rozpraszającém światło. A promienie światła, przeprowadzone i wzmocnione przez soczewkę, padają w rzeczy saméj na tę blaszkę, odbijają się od niéj i biegną w prostym kierunku do przyrządu odbierającego. Tu znów napotykają najpierw po drodze soczewkę zbierającą, następnie światło to natężone pada na źwierciadło wklęsłe, w ognisku zaś tego źwierciadła umieszczony jest selen, który się łączy ze stosem elektrycznym i telefonem. Ostatecznie więc wszystkie owe promienie, zmienne, migocące, z błysków i zaćmień złożone, przechodzą przez ten selen, nim się do telefonu dostaną. Zmiany w natężeniu światła wywołują odpowiednie zmiany w czułości selenu na elektryczne prądy i te silniéj lub słabiéj działają na błonkę telefonu odbierającego, a wszystkie te ruchy tak prawidłowo się odbywają, że drgania obu telefonów zupełnie są jednakowe, oba więc brzmią jednozgodnie.

Parę lat temu, na pewnym naukowym kongressie, Graham Bell wywołał w poważném gronie uczonych nie małe zdziwienie, mówiąc, iż niezadługo będziemy mogli słyszéć odgłosy światła i ciemności. Przepowiednia ta sprawdziła się obecnie, a p. Bell otrzymał w Paryżu nazwę człowieka, który zmusił światło i cienie do wydania głosu. Dodajmy, że nie tylko słoneczne promienie, ale i wszelkie światło sztuczne, elektryczne, gazowe, naftowe, podobnie działa na selen i może być zastosowane do fotofonu.

Czy zadziwiający ten przyrząd przyniesie jakie praktyczne korzyści, czy zdoła zastąpić lub prześcignąć telefony, to przyszłość dopiéro pokaże; w każdym razie, gdyby wynalazek Bella miał pozostać na zawsze w sferach teoryi jedynie, nie zmniejszyło-by to wcale jego doniosłości, choćby dla tego, jak się dowcipnie wyraził jeden z fizyków francuzkich, że fotofon obalа na raz aż dwa twierdzenia elementarnéj fizyki. I tak: uczono nas od dzieciństwa, że głos nie może przebywać przestrzeni tak szybko, jak światło, na dowód przytaczano błyskawicę, która poprzedza huk gromu. A jednak dowód to nie dostateczny, skoro głos może wędrować na promieniach światła, a jeśli nie przelatuje na téjże saméj błyskawicy, to jedynie... dla braku sprzyjających warunków. W każdym podręczniku fizyki znajdziemy także twierdzenie, że głos nie jest zdolen przebywać przestrzeni pozbawionych powietrza, gdyż w próżni głuche panuje milczenie, brak tam cząsteczek materyi, których drganie dźwięki wytwarza. A jednak i to prawo fizyczne obecnie ulega zaprzeczeniu; bo jeśli głos płynie na falach światła, tedy wolno nam przypuszczać, że mógłby na promieniach słońca i gwiazd oddalonych przebywać eterowe przestrzenie, pozbawione zupełnie powietrza. Czy sprawdzą się te zuchwałe przypuszczenia Bella, podzielane przez francuzkiego astronoma Janssena; czy zdołamy kiedy, za pośrednictwem czarodziejskiego fotofonu, usłyszéć na tym ziemskim naszym padole tajemnicze odgłosy tych huków, które się odzywać mogą na burzliwéj powierzchni słońca? O tém także dziś jeszcze przesądzać trudno. Próby, co prawda, nie powiodły się dotąd; ale ci panowie nie tracą nadziei, że latem, w czasie upałów, powiodą się lepiéj. Czekajmy więc upałów.

Tak-to niejedno pojęcie, które nawykliśmy brać w dosłowném znaczeniu, z postępem nauki musi ulegać pewnym zmianom. Iluż-to ludzi naprzykład jest dziś tego przekonania, że lód koniecznie musi być zimny. Ba, znajdą się niezawodnie i tacy zacofani, którzy gotowi utrzymywać, że gotująca się woda zawsze jest gorąca. Tymczasem w pracowniach fizycznych każdy z łatwością obaczyć może, jak woda zimna pod dzwonem pneumatycznym, gdzie ciśnienie powietrza ustaje, zaczyna gwałtownie wrzéć i parować. A otóż obecnie dowiadujemy się, że w tychże samych warunkach, to jest przy usunięciu ciśnienia powietrza, udało się pewnemu Anglikowi ogrzać lód do takiego stopnia, że go dotknąć nie było można bez oparzenia rąk, a pomimo to nie topił się wcale i nie przestał być twardą bryłą lodu. (*D. n.*)

Porwanie Heleny.

Obraz Rudolfa von Deutcha.

(Str. 88 i 89.)

Ludy, przejęte duchem poetycznym, powytwarzały sobie pewne arcywzory typowe, których istność, losy i czyny są i będą tematem wiekuistym sztuk pięknych, pokąd choć jeden wieszcz, jeden malarz albo rzeźbiarz gościć będzie na tym padole płaczu. Do rzędu takich wzorów przed innemi zaliczyć trzeba owo wcielenie wszystkich zgubnych a zachwycających czarów piękności i ponęty niewieściéj—grecką Helenę. Odkąd Homer wpółmytyczną tę postać, w stało, indywidualne, kształty oblokłszy, przedstawił jako osobistość wyraźną, pełną życia i wdzięku, służy ona za motyw coraz nowy, a nigdy nie tracący swego uroku, tak poetom, jak i wszelkim kunsztmistrzom. Zarówno wzniosła poezya symboliczna, jak i swawolna, bezecnie rozpasana operetka współczesna, z jednakiém powodzeniem Heleną się posługiwały; równie dłuto w marmurze, jak i pęzel na płótnie w ręku coraz to nowych mistrzów wskrzeszały ją dla zachwycenia ludzkich oczu. Jednem wszakże z najudatniejszych odtworzeń typu tego w czasach dzisiejszych, według zdania krytyków niemieckich, jest obraz Rudolfa von Deutscha p. t.: „Porwanie Heleny", którego reprodukcyą drzeworytniczą podajemy, nabyty do Berlińskiéj Galeryi Narodowéj. Nabycie to już samo przez się daje chlubne świadectwo temu dziełu wysoce utalentowanego artysty, którego zresztą i dawniejsze utwory spotkało należyte uznanie. *p.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 8 Lutego 1881 r.

Irlandczycy wyprawiają Anglikom prawdziwą *messe noire*. Scen, jakie się odbyły w parlamencie w d. 4 b. m., oddawna już nie zapisała historya, a jeśli tak daléj pójdzie, to Europa nie będzie już potrzebowała wycierać sobie zębów „sejmami polskiemi": parlamenta angielskie najzupełniéj jéj wystarczą. Sceny, o których mówimy, odegrały się na tle praktykowanego przez Irlandczyków *obstrukcyonizmu*, w którym, do ostateczności przywiedzeni, ostatnią téż widzą ucieczkę. Przeszkadzać rozprawom, gdy nie można powstrzymać uchwał: to cel téj mniejszości, walczącéj z losem, z ludźmi, z instytucyami, — z uporem wieków; cel téj garstki, ruszającéj na olbrzymi szaniec gwałtu, po-za

którym fakta dokonane bezpiecznie już bronić się mogą przeciwko prawu i sprawiedliwości — prawu, niepisanemu przez ludzi i sprawiedliwości, przez ludzi nie wymierzanéj.

Sprawa obecna miała następujący przebieg: Po odrzuceniu 6 poprawek irlandzkich, w których nie było nic ani nierozumnego, ani niegodziwego, uchwalono wreszcie w końcu Stycznia odpowiedź na mowę tronową. Wtedy p. Gladstone, stosownie do zapowiedzi, wygłoszonéj zaraz w drugim dniu zasiadania parlamentu, zażądał pierwszeństwa rozpraw dla „billu, zapewniającego bezpieczeństwo osób i własności w Irlandyi.“ Irlandczycy od razu stawili opór i, uorganizowawszy go systematycznie, dokazali tego, że rozprawy, przez cały tydzień trwające, gabinet sam wstrzymać musiał, dla uradzenia środków powściągających opór; było jedno posiedzenie, które trwało przez trzydzieści godzin w ciągłéj wrzawie i niepokoju. Oczywiście środek się znalazł: jest nim prawo zamykania dyskussyi i odbierania głosu. Otóż, gdy w d. 4 b. m. Gladstone potrzebę takiéj zmiany w regulaminie Izby uzasadniał, powstał najpierw Dillon i wniósł odebranie głosu Gladstone'owi; gdy napomnienie *speakera* nie pomogło, Izba uchwaliła wydalenie przerywającego z Sali Obrad: wyrzucono go za drzwi przemocą; ale po nim wstał inny deputowany, wreszcie sam Parnell, i naraził się na to, że i jego pachołkowie Izby wyrzucili gwałtem za progi: a gdy raz już zrobiono dobry początek, wyrzucono jeszcze potém 34 deputowanych irlandzkich. Tak tedy ofiarą porządku sejmowego angielskiego padło ogółem 36 przedstawicieli Irlandyi.

Ponieważ posłowie irlandzcy słusznie obawiać się mogli, aby fakt wyrzucenia ich gwałtownego z Izby Angielskiéj nie wywołał wzburzenia, wystosowali więc bezwłocznie w jednéj z sal towarzyskich parlamentu manifest do narodu, któremu służą, zalecający mu wstrzymanie się od wszelkich działań przeciw konstytucyi i uzbrojenie się w cierpliwość. Manifest ten ma dwie strony: roztropną dla Irlandyi, uczciwą dla Anglii. Z powodu scen z d. 4 b. m. nie było dotychczas w społeczeństwie irlandzkiém żadnych objawów gwałtownych, naruszających powagę władzy i panowania angielskiego. Wszelka gwałtowność, wszelki ruch zbrojny, zgubił-by do reszty sprawę, która przez mądry tylko kierunek praktyczny zdoła podtrzymać, a może jeszcze spotęgować sympatye, jakie u wszystkich ludzi uczciwych obudza samym ideałem swoim.

Na tém samém posiedzeniu, z którego wygnano deputowanych irlandzkich, uchwalono i żądaną przez Gladstone'a zmianę w regulaminie Izby. Szczegółowego brzmienia uchwały nie znamy jeszcze; z przebiegu rozpraw widać, że wniosek rządowy nie utrzymał się w pierwotnéj postaci, a do odmienienia go najwięcéj przyczynił się Northcote; widać również, że dla uznania rozpraw za ukończone potrzebne będzie poprzednie uznanie ich za naglące; do wyrzeczenia nagłości Northcote domagał się *minimum* trzystu głosów, ale projekt jego odrzucono. Uwagi nad nowém prawem odkładamy do otrzymania całkowitéj jego osnowy; dziś możemy tylko powinszować Anglikom, że i oni nareszcie nie chcieli pozostać w tyle za kontynentem Europy i sprawili sobie kaganiec — rzecz dobrą. Obywali się wprawdzie bez niego przez sześć wieków; no, ale wiek wiekowi nie równy. Gdyby słuchano i naśladowano ściśle Cromwella, Irlandya była-by dziś już tylko cmentarzem, a w parlamencie angielskim nie było by żadnych tam deputowanych irlandzkich. Ta odrobina sprawiedliwości, którą Anglia odmierzyła Irlandczykom w latach 1829, 1843-50, 1870 — dławi ją dzisiaj. Po co na świecie sprawiedliwość i co światu ze sprawiedliwości? Kły i pazury wystarczą do życia — boć przecież, jak nas materyalizm i pozytywizm uczy, życie — to tylko pożeranie. Biedni, przez sprawiedliwość swą cierpiący, przez idealizm swój prześladowani Anglicy! Czemu nie słuchają pana Bismarcka i nie rządzą się nieprzerwanie zasadą: *Macht geht vor Recht?*

Rząd angielski spodziewa się z pomocą wojska, którego już nasprowadzał do Irlandyi, i prawa wyjątkowego, które mu parlament niezawodnie uchwali, jeśli już nie uchwalił — przytłumić opór przeciwko panowaniu wielkiéj własności angielskiéj, najdaléj do jesieni r. p.; moc bowiem swoję bill o bezpieczeństwie tylko do 30 Września 1882 r. zatrzyma. Według projektu, lord namiestnik Irlandyi będzie mógł każdą osobę, podejrzaną o działania występne, uwięzić i oddać pod sąd; potrzebuje tylko peryodycznie posyłać parlamentowi wykazy tak uwięzionych. Jakie mają być te sądy namiestnikowskie? — niewiadomo. — Oczywiście jest to zawieszenie odwiecznego prawa wszystkich ludzi, żyjących pod panowaniem angielskiém, a znanego pod nazwą *Habeas-corpus-Act*. Rozwiązanie Ligi Rolnéj będzie pewno jednym z najpierwszych czynów władzy odświeżonéj w sile; dziś już o niém mówią. Proces, wytoczony Lidze w osobie Parnella i jego towarzyszy, skończył się zupełną klęską rządu: przysięgli w d. 24 z. m. nie mogli się zgodzić na uznanie winy i sprawa cała poszła do kosza. Dla trwałego poprawienia stosunków, już nie z pobudek sprawiedliwości, ale ze względów prostego policyjnego i ekonomicznego interesu, rząd p. Gladstone'a przygotował projekt, za który ręczy człowiek tak uczciwy, rozumny i jasno na Irlandyą patrzący, jak Bright, że nietylko uczyni on zadość potrzebie, ale nawet chlubę przyniesie i parlamentowi, i rządowi obecnemu. Musimy wierzyć Brightowi i z tém wiekszą niecierpliwością wyczekujemy szczytnego projektu, im większą jest wiara nasza w prawdomówność, uczciwość i rozum kanclerza księztwa Lankasterskiego, w obec przekonań i uczuć ludzi, którzy go otaczają.

Z przyjemnością donieść możemy, że Anglicy ponieśli bardzo dotkliwą klęskę w Transwalu. Boerowie, zaczepieni przez nich pod Wakerstrom, z 1,000 napastników zostawili w szeregach nie całe 800; padł pułkownik, padło wielu officerów, a rozbici rozpierzchli się w nieładzie. Walczący o wolność swoję Hollendrzy zajęli już cały kraj, mający około 4,000 mil kwadratowych, ale pusty, pozbawiony kommunikacyi, niezdolny do długotrwałéj obrony i ostatecznie skazany na śmierć, jeśli tylko prąd liberalny w parlamencie i narodzie nie zwycięży i nie wstrzyma krwi rozlewu dla uznania praw strony przeciwnéj. Nędzną rolę w odpowiedziach parlamentarnych odgrywa Gladstone: on, co piętnował hańbą zabór dokonany przez Disraelego, teraz pierwszy najzapalczywiéj go broni. Zacząwszy od Canossy z p. Karolym, Gladstone chce dojść do tego punktu, na którym-by już miękkość i przewrotność natury ludzkiéj w całym ukazać się mogła blasku.

Na Wschodzie niebo już całe chmurami zasłane; d. 20 Lutego ma król Jerzy pojechać do armii na granicy, a p. Komunduros głośno przechwala się tém, że wojna jest już naturalnym stosunkiem Grecyi do Turcyi. Dyplomacya udaje, że coś robi, ale nie robi nic. P. Hatzfeldt przerwał swe idealne dotychczas zastępstwo w ministeryum spr. zagr. i wrócił do Stambułu, dokąd również zmierza i Goschen.

Presse wiedeńska, prześladująca Gambettę od czasu mowy szerburskiéj, wymyśliła bajkę o podróży marszałka do Wiednia dla układów z Bismarckiem o prezydenturę w rzeczypospolitéj francuzkiéj, — oczywiście nie dla Bismarcka, tylko dla samego siebie. Wiadomości tego rodzaju przyjmować potrzeba jak najostrożniéj.

We Francyi Izba zwróciła kommissyi projekt kodexu prassowego, a zalecając jéj liberalniejsze rozporządzenia, odrzuciła jednocześnie projekt Floqueta o poddanie wszystkich przestępstw prassowych pod prawa ogólne.

Spuller, przyjaciel Gambetty, miał teraz w jedném z miast północno-wschodnich mowę, którą w stosunku do mowy Gambetty z d. 20 z. m. uważać można za kropkę nad *i*: tą kropką jest tu nadzieja odwetu na Niemcach.

Galicya utraciła w d. 20 i 21 b. m. dwóch ludzi zasłużonych w życiu publiczném: Andrzeja Rydzowskiego i Kornela Krzeczunowicza, pierwszy jest twórcą prawa przeciwko lichwie, drugi poświęcał się ze znajomością i zamiłowaniem rzeczy sprawom podatkowym kraju i całéj Przedlitawii. Dzienniki nawet centralistyczne oddały hołd należny zasługom obu zmarłych członków Rady Państwa.

Pan Hausner przeprowadził w Kommissyi sejmowéj, ku wielkiemu zgorszeniu i gniewowi Niemców, postanowienie, przenoszące niektóre zarządy kolei żelaznych, a między innemi wszystkich galicyjskich, z Wiednia do miejsc właściwéj działalności. Postanowienie to, wypełniające jeden z punktów *cahier de doléance* Galicyi, jest nietylko sprawiedliwém, ale i rozsądném.

Przedlitawska Rada Państwa zajmowała się w tych czasach projektami nowéj reformy wyborczéj: Schönerer zażądał głosowania powszechnego; demokrata Kronawetter ujął się za tak zwanemi *Fünfguldenmänner*, płacącymi 5 guldenów podatku; nakoniec Lienbacher z prawicy zapragnął obwarować w niewzruszony sposób prawa wielkiéj własności. Wszystko to nikła piana i nic z niéj nie będzie; ale dwa pierwsze żądania stanowią charakterystyczne *signum temporis*.

Śmierć Rydzowskiego nie przerwała narad nad prawem ścigającém lichwę; sprawozdanie kommissyi przyjdzie wkrótce pod uchwałę Izby. Tymczasem prawo samo żywo zajmuje opinią. Czytaliśmy w *Presse* rozumny artykuł prof. Steina, wykazujący konieczność ochronienia własności rolniczéj od lichwy, sposobami wskazanemi przez prawo, obowiązujące od dwóch lat w Indyach Wschodnich.

(*Jour. des Déb.*, *Nord*, *Ind. Bel.*, *Times*, *N. Allg. Ztg.*)

Od Redakcyi „Kłosów“.

Ogłaszając wykaz pseudonymów, używanych przez polskich pisarzy, nie wątpiliśmy wcale, że on nie jest jeszcze dokładnym i liczyliśmy na to, że, w miarę jego druku, będą nam nadsyłane dopełnienia i sprostowania. Jakoż nie zawiedliśmy się w téj mierze: otrzymaliśmy już parę listów, tyczących się tego przedmiotu i skorzystamy z podanych nam wskazówek, równie jak i z tych, które, jak się spodziewamy, jeszcze nadejdą. Upraszamy tylko osoby, chcące nam ich dostarczyć, aby, podając pseudonymy, opuszczone w naszym wykazie, wymieniały także i dzieła, pod pseudonymami temi wydane.

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki

Krajowe.

— (*J....sz.*) W z. m. Grudniu, na czas feryi zimowych, urządził u siebie p. Eugeniusz Babiński, przełożony szkoły realnéj IV-o klassowéj Wystawę Pedagogiczną. Wystawa ta zawierała całą seryą przedmiotów, nieodbicie potrzebnych uczącym się i nauczającym. Widziałeś więc tam: atlasy historyczne, karty geograficzne i kosmograficzne, okazów niemało z działów zoologii, mineralogii i botaniki, modele i rysunki preparatów mechanicznych i fizycznych, przewodniki do wykładu elementarnego rzemiosł, jaki się odbywa w szkole p. Babińskiego w godzinach wieczornych. Wszystko to środki, zdaniem ludzi poważnych, skracające zmudne chwile nauki, zabezpieczające umysł dziecięcy od znużenia i wysiłku. Wytworzenie podobnych zbiorów — to prawdziwa zasługa. Mało jeszcze stosunkowo osób odwiedzało Wystawę pedagogiczną p. Babińskiego; wiadomo nam wszakże, iż w czasie feryi Wielkanocnych znowu się otworzą gościnne podwoje szkoły jego, gwoli dobru publicznemu (*).

Zagraniczne.

— (*B. G.*) II zeszyt t. IV czasopisma „Archiv für slawische Philologie“, wydawanego przez professorów Ig. Jagicza (Chorwata) w Berlinie, W. Nehringa we Wrocławiu i A. Leskiena w Lipsku, zawiera kilka dla nas ciekawych wielce artykułów, a mianowicie: „Staropolskie zaklęcia z XIV stulecia“ przez W. Nehringa, „Najstarszy dotąd znany z datą pomnik języka polskiego“ tegoż, „Uwagi o języku staropolskim Biblii królowéj Zofii“, przez d-ra E. Ogonowskiego. Między innemi godne są uwagi dwie rozprawy Jagicza: „Południowo-słowiańska epika ludowa w wiekach przeszłych“ i „Najnowsze badania o apostołach słowiańskich Cyrylu i Metodyuszu.“ W pierwszéj z nich Jagicz porównywa zbiór staro-

(*) Stałe Muzeum tego rodzaju, pięknie uposażone, znajduje się przy Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych i ze wszech miar godném jest uwagi publiczności, która powinna-by nieco żywiéj niém się interesować. Nie mniéj téż warto widzieć zbiory rysunków, modeli, machin i t. p. w Szkole Technicznéj przy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj i Warszawsko-Bydgoskiéj. (*Przyp. Red.*)

chorwackich pieśni ludowych, wydany przez Bogiszica, z innemi zbiorami i traktuje o przejściu od wiersza piętnasto-zgłoskowego, jaki mamy w staro-chorwackich pieśniach, do dziesięcio-zgłoskowego, który dzisiaj używa się w tak zwanych pieśniach *junackich*. Zbiór Bogiszica, nie tak dawno wydany, nader ważne ma dla nauki znaczenie, okazuje bowiem, że nietylko u Słowian tureckich kwitła bogata i nader oryginalna epika, ale że rapsody tego rodzaju, i to niemałéj wartości poetycznéj, były i u Chorwatów i miały nawet odrębną swą formę wierszową, mianowicie ów wiersz piętnasto-zgłoskowy. Nieco wcześniéj od Bogiszica, prof. uniwersytetu w Zagrzebiu, Arnim Pawicz, ogłosił dwie staro - chorwackie pieśni (w Czasopiśmie Akademii południowo - słowiańskiéj); z tych jedna ma za przedmiot króla Władysława Warneńczyka.

— (*A. N.*) Nadesłane nam „Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie“, obejmuje cykl działalności za czas od 1 Lipca 1879 do téjże daty 1880.

Z podanych cyfr okazuje się, że akcyi rozsprzedano w tym roku 6,523, a zatém przeszło o trzy tysiące więcéj aniżeli poprzednio.

Artyści w Salach Towarzystwa oryginalnych dzieł sztuki wystawili 262, kopii 9, z których zakupów dopełniono przeszło za 17 tysięcy reńskich.

Główną pobudkę rozwoju stowarzyszenia stanowią reprodukcye, rozdawane pomiędzy wszystkich akcyonaryuszów. Prawo odwiedzania wystawy, ani wygrana, nie są tak ważnym środkiem do zapewnienia bytu instytucyi, jak pomieniony czynnik.

Wystawa, przeniesiona z dawnego lokalu w biskupim pałacu do Sukiennic, gdzie ją wspaniale urządzono, otwartą była przez 11 miesięcy. Oprócz członków Towarzystwa zwiedziło ją za biletami 7,625 osób, a dochód z tego źródła wyniósł przeszło półtora tysiąca złr.

Dyrekcya, dla ocalenia od szkód mienia Towarzystwa, postanowiła ubezpieczyć je na wypadek pożaru w miejscowém Towarzystwie Ubezpieczeń.

Przychód zakładu wynosił 40,150 złr., rozchód 36,678 złr. Majątek stowarzyszenia, po strąceniu z rozchodu pożyczek, udzielonych artystom, wynosi przeszło 5 tysięcy złr. Stan ten, w porównaniu z dawnemi latami, okazuje znakomity postęp i świadczy o pomyślnym rozwoju Towarzystwa.

— (*B. G.*) W Zagrzebiu Klub Inżynierów i Budowniczych chorwackich utworzył osobny komitet, celem wydania słownika chorwackiego wyrazów technicznych z 70 gałęzi nauki, między któremi widzimy astronomią, geognozyą, hidraulikę, mechanikę, metalurgią, ornamentykę, skulpturę i topografią. Komitet ten energicznie wziął się do pracy; na czele jego stoi inżynier J. Altman.

Już wcześniéj podobny słownik, specyalnie botaniczny, ułożył zasłużony członek Akademii Południowo-Słowiańskiéj, dr. B. Szulek, rodem Słowak p. t. „Jugoslavenski imenik bilja“. Dr. Szulek zebrał w tym słowniku wszelkie nazwy roślin, jakie znalazł już to używane obecnie, już to zachowane w starych księgach i rękopismach, już kołacące się w mowie ludowéj. Jak bogatym jest pod tym względem język chorwacki, może służyć za dowód, że u Szulka, na oznaczenie różnych rodzajów jabłek znajdujemy przeszło 300 nazw, a do winogron odnosi się słów mało co mniéj, niż 800. Przy wielu roślinach dr. Szulek przytacza słowa wzięte i z innych języków słowiańskich.

(*B. G.*) Zasłużony literat chorwacki, niezmordowany zbieracz rzeczy ludowych, Mijat Stojanowicz, ogłasza prenumeratę na nowe dzieło etnograficzne p. t. „*Nacrt slika iz života naszega hrvatskoga naroda po Slavoniji i Sriemu*, (Obrazy z życia naszego ludu chorwackiego w Slawonii i Szremie), za którą-to pracę w roku 1878 otrzymał był nagrodę z funduszu hr. Jana Nep. Draszkowica, istniejącego przy Maticy. Niektóre rozdziały drukowane były już w *Viencu*. Mijat Stojanowicz przechodzi po szczególe żywot ludu wiejskiego w domu, w stosunkach rodzinnych, w obyczajach, w uroczystościach dorocznych. Lud chorwacki zachował wiele znamion staro-słowiańskich; między innemi żyje w tak zwanych *zadrugach*, to jest, cała rodzina używa wspólności majątkowéj.

Ciekawą jest książeczka tegoż Mijata Stojanowicza p. t. *Szalja i zbilja* (Żart i powaga), zbiorek anekdot ludowych, z dodatkiem przysłowi i zagadek ludowych — obraz rodzimego humoru narodu, który, podobnie jak nasz, lubuje się w opowiadaniu anekdot, przygód wojennych, łowieckich i t. d. Podobny zbiorek mają i Serbowie, mianowicie wydany jeszcze roku 1868 p. t. *Srpske pripovijetke, ponajvisze kratke i szaljive* (Serbskie anekdoty narodowe, po większéj części krótkie i żartobliwe), zebrał Wuk Wrczewicz, a wydało „Towarzystwo uczonych serbskich“.

— (*B. G.*) W celu rozwinięcia narodu w kierunku politycznym, kształcenia go i przygotowania do świadomego wypełniania obowiązków obywatelskich, Klub czeski wydaje „Bibliotekę polityczną czeską“. Dotąd wyszły trzy tomy. Dwa pierwsze zawierają w sobie dziełko Jakóba Malego p. t. *Nasze odrodzenie, przegląd życia narodowego czeskiego w ostatniém półstuleciu*, trzeci zaś—rozprawę popularną *O samorządzie angielskim*, którą napisał był dr. Jan Palacki.

(5882)

Begowa Dżamia w Sarajewie. (Obacz Listy z Sarajewa). Fig. 7.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Января 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

i w okolicach Medyolanu. Zwiedzili Pawią, Voghere, Tortonę, Novi, aż do Genui dotarłszy. Zwrócili się potém przez Parmę, Mantuę, Padwę do Wenecyi. Bawili w Ferrarze, dostali się do Rzymu, poznali jego okolice, puścili się do Neapolu, Sorrento i Capri. Wycieczka ta doprowadziła ich do Palermo, wybrzeży Kalabryi i Apulii, poczém w r. 1848 wrócili do Wenecyi.

W roku 1849 powrócili na służbę i mianowani byli kommissarzami, powiatowymi: Franciszek w Kremsie, Maxymiljan w Hallstadzie. Ale urzędowanie nie przeszkadzało im zajmować się raz ukochaną sztuką. Ślady tego pozostały w ich tekach. — Do Galicyi na powrót potrafili się dostać dopiéro w roku 1859. Tu Franciszek zmarł wkrótce, w czterdziestym dziewiątym roku życia, majątek i spuściznę całą przekazując bratu.

Legat ten był skutkiem dawnego między nimi układu, którym zobowiązali się żyć oszczędnie, zbierać skrzętnie, aby testamentem na użytek publiczny majątek wspólny przekazać krajowi!

Maxymilian na wielce trudném stanowisku Starosty obwodowego w Saroku pozostał i umiał w czasach ciężkich pogodzić obowiązki swe urzędowe z uczuciami, jakie w sercu zachował. Obaj bracia, skutkiem wychowania, stosunków, służby byli, wpół Niemcami; Maxymilian nie dobrze pisał po polsku, ale mówił poprawnie, a myślał i czuł jak najlepiéj.

Po roku 1866 (mianowany Radzcą namiestnictwa wprzódy jeszcze), Maxymilian, skutkiem zazdrości i niechęci ku sobie hrabiego Namiestnika, który się w nim współzawodnika obawiał, — przeznaczony na niższą posadę naczelnika powiatu w Saroku, o mało, mimo oppozycyi Gołuchowskiego, nie został Vice-prezydentem Namiestnictwa; lecz, otrzymawszy to zwycięztwo, dobrowolnie ze służby się usunął.

Od roku 1868 mieszkał w Saroku, jako emeryt, czyniąc ztąd wycieczki artystyczne (Tatry), zajmując się ciągle sztuką do śmierci. Tu zmarł dnia 7-go Kwietnia 1878 roku. Testament, napisany po niemiecku (!) przekazał cały majątek, wynoszący około siedemdziesięciu tysięcy guldenów, na wsparcie sierot po nauczycielach szkół ludowych i na stypendya artystyczne. — Spuściznę artystyczną, i własne, i brata prace, zapisał Maxymilian Krakowskiéj Akademii Umiejętności.

To, co p. Wdowiszewski mówi o artystyczném wychowaniu i wykształceniu Siemianowskich, bardzo jest ważne. Prac ich nie znamy wcale, ale z oceny ich domyślamy się i zalet, i stron słabych. Głównie bracia obaj byli pejzażystami. Niedostateczne studya początkowe nie dozwalały im w rysunku figur i kompozycyi zajść tak daleko, jakby mogli, pod inném przewodnictwem się sposobiąc. — Byli to zresztą utalentowani, jak się zdaje, dyllettanci.

Wszystkich akwarelli, przekazanych Akademii, wylicza p. Wdowiszewski 184, po większéj części widoków Włoch i Tyrolu. Niektóre z nich odznaczać się mają wykonaniem, pomysłem, oświetleniem; — lecz, nie znając ich, sądząc tylko z tego, co p. W. o nich powiada, artystycznéj wartości akwarelli ocenić nie możemy.

Autor za złe ma Akademii, iż spuściznę po Siemianowskich zachowując, poznać jéj nie daje. Tak samo i my-byśmy mogli mieć żal do niéj, iż bardzo szacownego i pięknego zbioru akwarelli, istotnie znakomitych, ś. p. Karola Hoffmana, któryśmy jéj złożyli w imieniu jego rodziny, dotąd nikt nie zna, nikt nie widzi, nikt o nim nie wié.

(5913)

Fra Grgo Martiez. Podług fotogramu braci Varga w Zagrzebiu.

(Patrz Listy z Sarajewa).

Lecz, jest-li Akademia w możności podołać tym wszystkim tak rozlicznym zadaniom, które na jéj barki składają!

Właściwie — jeżeli kiedy owa Galerya-Muzeum w Krakowie, któréj początek dała ofiara Siemiradzkiego przyjdzie do skutku, Akademia powinnaby (zachowując sobie tytuł własności), przekazać jéj swe artystyczne zbiory. Tym sposobem stały-by się one ogółowi dostępnemi.

Lecz... lecz owa Galerya Muzeum, jak wiele u nas innych pięknych pomysłów, planów i projektów, daj Boże, aby przyszłemu pokoleniu otwartą została! Czas u nas nie ceni się wcale. — Nigdy nam nie zbywa na dobrych, gorących w początku chęciach; ale gdy wykonanie ich wymaga wytrwałości, ciągu, pracy, pomysły przechodzą w sferę tych *pia desideria*, które kiedyś, jakoś, może, w części spełnić się będą mogły — tylko my ich oglądać nie będziemy pono.

Nie wspominaliśmy w tegorocznych sprawozdaniach ani o trzecim tomie „Złotéj Księgi“ p. T. Żychlińskiego, wydanym w Poznaniu, ani o „Roczniku szlachty polskiéj“ Jerzego Sewera hr. Dunina-Borkowskiego, który księgarnia Łukaszewicza we Lwowie ogłosiła.

Nie ulega wątpliwości, że pysznienie się szlachectwem, jak każdą rzeczą, na którą się nie pracowało, jest, co najmniéj — śmiesznością; ale i to nie mniéj prawda, że lekceważenie pamiątek rodzinnych jest zarazem pomiataniem narodową przeszłością.

Szlachectwo mogło razić kogoś, gdy było przywilejem; dziś patrzymy na nie z poszanowaniem, jako na pamiątkę. Nie daje ono *praw* żadnych, ale wkłada *obowiązki*. Spełniając je, pochlubić się tém można. Jest ciężarem więcéj, niż ozdobą, a właśnie dla tego lekceważyć się go nie godzi.

U nas historya szlachty jest niemal historyą kraju.

Ma ona strony ciemne, ale obfituje též w piękne i jasne. Nie rozumiemy więc tych głosów, które się kiedy niekiedy przeciw heraldycznym pracom podnoszą, zadając im karmienie próżności ludzkiéj. —Owszem, na polu tém též pracować potrzeba, rozjaśniać dzieje, bałamutne baśnie usuwać, zdobywać prawdę. „Złota Księga“ p. T. Żychlińskiego na szerszą skalę daje genealogiczne, biograficzne, chronologiczne opracowania, które, jako dopełnienie i sprostowanie naszych herbarzy, bardzo są przydatne i dla historyków.

Rocznik hr. Borkowskiego, na wzór podobnych almanachów zagranicznych ułożony, (w sposobie Gothajskiego), daje tylko treściwie i dokładnie spisane genealogie rodzin panujących, utytułowanych (książęcych — hrabiów i baronów) — nakoniec szlachty. I z tych spisów wiele się dowiedzieć można. Dawniéj znajomość stosunków, kolligacyi, pokrewieństw, stanowiła w Polsce niemal konieczne dopełnienie wychowania szlacheckiego.

Każdy umiał na pamięć nie tylko najdalszą swą rodzinę, ale wszystkie jéj rozgałęzienia i odnogi.

Mówią o książętach: Wojewodzie Ruskim Czartoryskim i o ks. Generale Ziem Podolskich, iż znali na pamięć wszystkie niemal znaczniejszéj szlachty genealogie. My sami jeszcze pamiętamy starych ludzi, którzy na wspomnienie nazwiska, natychmiast umieli do niego całą historyą rodu przywiązać. Dziś się tego już nie spotyka.

A ponieważ, zamiast pamiętać, spisujemy wszyst-

ko, czemuż-byśmy i wspomnień szlacheckich zapisywać nie mieli?

6 Marca Hyères.

X. Eugeniusz Karol Tupy.

(Bolesław Jabłoński).

(Str. 180).

Znowu smutna wieść dobiegła nas z Krakowa. W murach tego miasta zgasł człowiek, który szeregiem zasług wdzięczną po sobie pozostawił pamięć. A nie zwykłéj on był miary. Kapłaństwo i poezya uosobiły w nim wszystko, co dać mogą tak szczytne powołania: pierwsze natchnęło go do praktykowania tych wielkich a cichych cnót chrześcijańskich, które po śmierci „otwierają drogę do nieba", druga zatliła w nim tę iskrę bożą, która w najsmutniejszych chwilach życia, w tęsknocie za rodzinnym krajem czeskim, była dlań prawdziwą pociechą, pokrzepieniem ducha na ziemi.

Zdawało się, że minęły już czasy Antoniewiczów, że dzisiaj ksiądz-poeta wyda się zjawiskiem najmniéj spodziewaném, bo wiek czasu i jego prądy wymagają przeważnie od kapłana gorliwéj nauki słowa bożego w kościele i krzewienia wiary w ludziach zachwianych lub obalonych przekonań. Mamy téż księży, którzy ostrą wymową, siłą argumentacyi, energiczną działalnością zaznaczyli się na kazalnicy, w sejmie, lub w dziełach teologicznych; ale ksiądz, który na kartach swego żywota umiał oznaczyć dźwiękami uderzające wyobraźnią wrażenia, posiadający temperament artysty, zdolność wzniesień i intuicyi, taki ksiądz jest dzisiaj istotnie fenomenem. Klasztorna cela i spokój ascety nie dają już źródła do żywych natchnień; mistycyzm przebrzmiał, a Św. Franciszek z Assyżu, Jan od Krzyża, lub Jakób z Toledo, ci wielcy mistycy swego czasu, pozostali jedynemi pomnikami téj pieśni, w któréj każda nuta drżała uniesieniem i boleścią.

Bolesław Jabłoński nie był mistykiem; poezya jego jest tylko mową uczucia; jak widział, tak tworzył, jak czuł tak wyrażał; strofom jego pieśni wybijało takt serce, a marząca dusza jego od najmłodszych lat ukochała naturę, którą malował obrazowemi słowy.

W osamotnionéj, cichéj celi zakonnéj, pod kopcem Kościuszki, na Zwierzyńcu, wśród uroczéj natury, pędził Bolesław Jabłoński spokojne życie, wybiegając tęskném sercem tam,

Gdzie Mileszowce, gdzie Rup, gdzie dąbrowy,
Gdzie góry, łąki, rzeki i parowy;
Gdzie matki naszéj, gdzie Pragi prastaréj
Wieżyce czczone, kochane bez miary.

Ze łzami w oczach witał téż, od czasu do czasu wstępujących w jego progi, gości z ziemi czeskiéj; lecz, duszą i sercem przywiązany do swego rodzinnego kraju, był on całém sercem Polakiem, co stwierdził nietylko dwoma prześlicznemi poezyami „do Polki" i „do Polaka", ale czynami, które słusznie wystawiły mu pomnik w sercach Polaków. Bolesław Jabłoński kochał lud polski, który garnął się do „naszego proboszcza", jak go powszechnie nazywano; kochał dziatwę, któréj był doskonałym przewodnikiem, dbając wielce o oświatę, o szkoły, które téż za jego staraniem i za jego inicyatywą wznosiły się w parafii Zwierzynieckiéj.

Kiedy w roku 1847 przełożona klasztoru na Zwierzyńcu, po śmierci ostatniego Norbertanina, prosiła, aby, zgodnie ze starym przywilejem klasztoru Norbertanek, na opróżnione probostwo wyznaczono księdza tegoż zakonu, powołano ks. Tupego, w tém przekonaniu, że, jako wytrawny znawca języka czeskiego, prędko się i po polsku wyuczy. Nie dość sympatycznie witany z początku, jednał on sobie powoli prawdziwą życzliwość i szacunek Krakowian; już w r. 1855 dostaje nominacyą na Kommissarza biskupiego w klasztorze Zwierzynieckim; w 1856 zasiada w sądzie Konsystorza, w 1857 zostaje dozorcą i wizytatorem szkół katolickich, a w 1860 szkół ewangelickich i żydowskich. Akademia Umiejętności zaprosiła go także na członka téj najwyższéj w kraju instytucyi; a wśród tylu zajęć, pracując bez żadnego rozgłosu i nie szukając go bynajmniéj, miał jeszcze czas na tworzenie prześlicznych poezyi, które w Czechach cieszą się wielką popularnością.

Jakkolwiek umysł młodego poety nie od razu przylgnął do ciszy klasztornéj, i długo musiał staczać walkę, zanim odsunął od siebie wszelkie względy pokus światowych; spełniając jednak najgorętsze życzenia swoich rodziców, poświęcił się stanowi duchownemu, mimo, że nowicyat raz był porzucił. Ukończywszy studya filozoficzne w Uniwersytecie Praskim w roku 1834, wstąpił do Kollegium duchownego na Strachowie, gdzie téż odebrał wszystkie święcenia kapłańskie w 1841 r.

Karryerę literacką rozpoczął ks. Tupy od przekładów Chateaubrianda i Gessnera, a kształcił się na wzorach Schillera i Kollara, którzy byli jego najulubieńszymi pisarzami; pierwsze swoje poezye zamieszczał w czasopiśmie, wydawaném przez Tyla p. t. „*Indy a Nyni*" (Niegdyś i teraz), a następnie „*w Kwietach*". Pierwszą pracą młodego poety, która zwróciła szczególniejszą uwagę na jego talent, jest poemat „*Trzi zlaté wlasy*", osnuty na podaniach ludowych; ale najwięcéj wsławiły go „*Pieśni miłości*", które wydał, wystąpiwszy po-raz pierwszy pod pseudonymem Bolesława Jabłońskiego. Podobno w pozostałych po nim rękopismach znajduje się cały tom poezyi, pisanych w języku polskim. Nie wątpimy, że spadkobiercy zmarłego poety postarają się, aby poezye te w jak najkrótszym czasie ukazały się na widok publiczny.

Hołd, oddany przez Krakowian i przez Czechów zwłokom nieboszczyka, był wymownym dowodem szczeréj sympatyi i czci, jakie umiał sobie zaskarbić; kwiaty, padłe na jego trumnę, uszczknął on sam sobie zacnemi czynami, sprawiedliwością, wzniosłą duszą, która dozwalała mu być poetą w całém znaczeniu tego słowa, a przytém najzacniejszym kapłanem i człowiekiem czynu.

Z NOTATEK WĘDROWCA

Maryana Dubieckiego.

POŁOWICA.

„Przedziwne mądrości owoce widziémy,
Tam gdzie były rozbójnie, kwitną akademy".
Trembecki.

...Wracałem z Azyi do Europy — na Niż Dnieprowy. Dotarłszy z głębin Wschodu do Dnieprowego porzecza, zamieniłem lądowy gościniec na wodny i z biegiem fal Dniepru płynąłem do stepowych siedzib, co miały się stać dla mnie na wiele lat nowém koczowiskiem... Maluczki, bardzo niewygodny, przepełniony podróżnymi parowiec wiózł mię z górnych okolic Dniepru „na Niż"... Podróż była długa, z wielu względów uciążliwa, gdyż statek co chwila utykał na mieliznach; a również okoliczności chwili, jak i otoczenie moje, nie mogły pogodniejszéj myśli wywołać. Podróż od Kijowa do okolic Niżu — okolic „progom Dnieprowym" ościennych — budziła tysiące wspomnień nader przykrych. Dni przeszłości, oddawna pogrzebanéj w pamięci pokoleń, zmartwychwstały, tworząc dziwnie rażące przeciwstawienie z tém, co nas dzisiaj otacza... W gwarnéj kajucie trudno było o chwilę spokoju, która-by pozwoliła myśli wypocząć i bodaj wśród sennych marzeń zapomnieć przygnębiającéj rzeczywistości. Dobór towarzystwa, zapełniającego i przepełniającego kajutę, bardzo był różnolity. Szlachta z prawego brzegu Dniepru, Izraelici z obu wybrzeży, młodzież szkolna z naszych okolic, urzędnicy z głębi państwa, którzy zawsze się czują, że są u siebie, bez względu czy ich los postawi na Aralskiém pomorzu, czy téż na kwiecistych łąkach Nidy, lub w lasach Białowieży — głównymi byli czynnikami tego ruchu, wiru, gwaru rozmów, którymi brzmiała izba na statku. Dym mnóstwa cygar i papierosów, powiewanie modlitewnemi płachtami oddanych kontemplacyi i modlitwie Izraelitów, uzupełniały szereg przyjemności i wygód owéj żeglugi. Z cierpliwością, na jaką tylko zdobyć się mogłem, znosiłem dym, gwar i ścieśnione powietrze kajuty, sądząc, że w zamian za szereg tych prywacyi, od których na dalszym Wschodzie europejskim i azyatyckim żeglujący wędrowiec w znacznéj części jest wolny, da mi los możność nasycenia się dawno słyszanemi dźwiękami mowy rodzinnéj. Niestety, i te nadzieje zawiodły.

U Kaniowskich wybrzeży, nieszczęsny, wciąż skrzypiący i utykający na mieliznach, nasz parowiec, noc przepędził. Strawiłem ją na pokładzie, bez względu na wicher, co mi wciąż niósł w oczy straszliwą szarugę. Na tle burzy i ciemności zarysowywała się wyraziście w méj wyobraźni owa doba dziejowa, gdy Kaniów wrzał dziwném, gorączkowém życiem, za dni wspomnianego zjazdu.

Król przeszło sześć tygodni strawił w téj mieścinie, nudząc się i niepokojąc, to znowu z kolei łudząc się, iż cały trud podróży nie pójdzie na marne. Ci, co czynili wycieczki z Kaniowa do Kijowa, gdzie wówczas gościła Imperatorowa, i wracali udekorowani przez łaskawą monarchinią, nie mało się przyczyniali do podsycania złudzeń królewskich. Blask dworu Imperatorowéj olśniewał ich; wracali do Kaniowa, do królewskiego otoczenia, tak dalece omamieni, olśnieni wszystkiém, co w Kijowie wówczas widzieli, iż nie zdolni byli dojrzéć, nie mówię dalszéj, lecz najbliższéj nawet przyszłości. Ludzenie się wielce jest zaraźliwém, szybko przenika tłumy; owiało ono tedy swą wonią czarowną wędrowny dwór Stanisława, rzeszę szlachecką, ciągnącą za nim, i gońcy królewscy powieźli odblaski owych cudnych marzeń i dziwnych złudzeń daleko w głąb' Rzplitéj. Korrespondencye królewskie, których w owéj epoce wielka ilość wyszła z pod dachu starościńskiego dworu w Kaniowie, zawierają mnóztwo szczegółów, dowodnie świadczących, jak się niezwyczajnie łudził król, a za nim kraj cały. Marzono o przymierzu, o wytworzeniu pod jego osłoną siły militarnéj, z którą, wspólnie z wojskami Imperatorowéj, uderzyć miano za Dunaj, niosąc wyzwolenie ludom słowiańskim Bałkańskiego Półwyspu. Szał złudzeń sięgał tak daleko, iż się niektórym zdawało, że wchodzą już do Konstantynopola, a Trembeckiemu podszepnęła muza następującą zwrotkę:

Wkrótce... rozkuwszy kratne haremy,
Z uwolnionemi słońca córami,
Hasać w Stambule będziemy...

Nie wiem, jak to orzeczenie rozumiano wśród owoczesnego społeczeństwa, czytającego powyższe wyrazy Trembeckiego,—wątpię, czy on sam do nich wielką przywiązywał wagę; niemniéj jednak świadczy ono, iż nie mogące o własnéj stać mocy, chwiejące się społeczeństwo, chętnie gotowe było wspierać się na pierwszém lepszém, byle blizkiém, a silném, ramieniu. A właśnie dni zjazdu Kaniowskiego podawały owo ramię... tak się przynajmniéj zdawało.

Po długich wyczekiwaniach, zjazd, jak wiemy, przyszedł do skutku i trwał—chwilę. Stało się wedle dawnego przysłowia: „gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu". Nic téż w istocie z dyalogu nie było. Obie strony przymus krępował, obie téż wyniosły ztamtąd przykre wrażenie: ci nawet, co zwycięzcami się czuli, znużeni byli zwycięztwem. Sama słów szermierka—acz tu nie o dyalektykę chodziło, nie o wzięcie góry na polu rozpraw, lecz o zamaskowanie własnéj myśli, o zapełnienie banalną rozmową krótkiéj chwili widzenia się—do nieskończoności zmęczyła tryumfatorkę i mistrzynią tych wrzekomych rokowań.

„Ciągle, bez wytchnienia mówiłam; dziwnie tém zmęczoną się czuję"—rzekła monarchini, gdy galery odbiły od brzegu i leniwa fala Dnieprowa w dół z biegiem nurtów rzeki unosić je zaczęła. Chrapowicki, urzędowy niejako sprawozdawca ze wszystkich słów i czynów monarchini, tudzież zdarzeń, tyczących się jéj najbliższego otoczenia, zapisał powyższe wyrazy, świadczące, iż sztuka dyplomatycznych rokowań ma swe ciernie, przynosi bardziéj, niż sądzimy, nużące chwile zniechęcenia, rozczarowań, i żadne pasowanie się bez wysiłku nie przechodzi.

Dni Kaniowskiego zjazdu nie przeszły bez mocnych wrażeń i wśród tłumów siermiężnych. Tłumy te miały możność zetknięcia się z majestatem królewskim, dotąd im nieznanym, przypatrywania się mu bliżéj, i poznania go ze strony sympatycznéj.

Gdybyśmy koniecznie chcieli dowodzić jedynobóztwa pod trzema postaciami Ziemi, Słońca i Księżyca, jak chce Dr S., wtedy słuszniéj na miejsce ziemi dało-by się postawić Niebo, jako wszechbóg, jako zasada boża.

Wedle Maxa Müllera (Religia, jako przedmiot umiejętności porównawczéj) niebo było pierwszém jedyném bóztwem. Afanasjew (Poeticzeskija wozzrenja Słowian na prirodu), również w niebie widzi praboga, zwanego *Swarogiem*. Czeski badacz, którego Dr S cytuje na str. 72, utrzymuje, że najstarożytniejszym bogiem jest bóg nieba, chmur, *Swarach*.

Pomijając inne mytologie, dostarczające dowodów, że prabogiem było niebo, już z powyższych przykładów widzimy, że niebo stanowiło zasadę bożą. Na téj téż oparłszy się podstawie, dało-by się prędzéj udowodnić, że jedynobóztwo pod trzema postaciami było zasadą mytologii Słowiańskiéj.

Nie spieramy się dłużéj o troistość bóztw Słowiańskich; hipotezę tę i sam Dr S. niezawodnie usunie z poglądów swoich, jeżeli zechce się utrzymać przy zasadzie dualistycznéj, jeżeli mytologii naszéj przyzna najbliższe pokrewieństwo ze staroperską.

Trudno-by nam się również przyszło zgodzić na identyfikowanie Wandy z Wisłą, jak to autor czyni na str. 44—46. Identyfikacya ta nie wytrzymuje krytyki.

Jakkolwiek nie jeden z wywodów Dra S. dałby się zakwestyonować, jakkolwiek nie jednę hipotezę mytologiczną radzi-byśmy widzieli jaśniéj przeprowadzoną; przecież na zasadę tłómaczenia dziejów bajecznych i mytologii naszéj tylko się zgodzić możemy. Dr Szulc dziełem swojém postawił mytologią polsko-słowiańską na stanowisku poważném, a błąkaninę w tłómaczeniu podań o Kraku, Wandzie, Smoku, Popielu i t. p. wprowadził na jasne i racyonalne drogi. To téż poglądy jego powinny koniecznie wejść w wykład dziejów naszych bajecznéj epoki, inaczéj nie wybrniemy z mieszaniny pojęć i obrazów, któremi, w podręcznikach zwłaszcza historycznych, zwykliśmy karmić młodociane umysły. Korzystniéj i racyonalniéj zawsze będzie postawić Krakusa i Wandę na stanowisku bogów, niż zaprzeczać, lub dowodzić ich rzeczywistości, albo błądzić w krainie baśni bez żadnéj przewodniéj myśli.

Jeszcze słówko na zakończenie. Badania etnograficzno-mytologiczne w ostatnich dziesiątkach lat oparły się w większéj części na lingwistyce porównawczéj. I Dr Szulc użył téj nauki na pomoc do swoich wywodów mytologicznych. Że lingwistyka porównawcza nie zawsze mu usłużyła wdzięcznie, że częstokroć przywiodła go do zabawnych wniosków, jak np. (str. 130) w wywodzie *Kupały* od *Kupa* i *Lel*; nie obwiniamy o to wyłącznie autora. Dr Szulc nie jest pewno lingwistą, a zresztą choć-by nim i był, nie ustrzegł-by się błędów, z lingwistyki porównawczéj wynikłych. Niéma bowiem elastyczniejszéj nauki, jak lingwistyka. Ileż-to dziwolągów historycznych i mytologicznych na jéj zasadzie potworzono! wszak badania Szafarzyka, Hanusza, Lelewela, Szajnochy, Maciejowskiego i tylu innych pełno ich wykażą.

I tak zawsze będzie, dopóki brzmienie jakiegoś pierwiastku lingwistycznego zostanie podstawą w tłómaczeniu pojęć i zasad mytologicznych lub nazw dziejowych. Brzmienia najpodobniejsze, pogodzone przez lingwistykę, nierzadko przedstawią pojęcia wprost przeciwne sobie.

Pomimo więc, że Dr Szulc utyka na lingwistyce porównawczéj, zawsze powinszować mu możemy pomysłów do tłómaczenia przedhistorycznych dziejów naszych. Zasada przez niego postawiona utrzyma się niezawodnie, chociaż wywoła pewno wiele sporów uczonych. *F. K. Martynowski.*

LISTY Z SARAJEWA.

III.

Literatura Bośniacka i Heraldyka.

Bośnia i Hercegowina, jak wiadomo, są częścią tylko illiryjskiego, czyli serbo-chorwackiego narodu. Chcąc więc pod jakimkolwiek względem mówić o tutejszym kraju, natychmiast się czuje potrzebę ogarnięcia zarazem całego obszaru *jugoslowenskiego*, począwszy od Słoweńców aż po granice Bulgaryi, nie pomijając ani węgierskich Serbów i Chorwatów, Słowaków i Pogranicza, ani Istryi i Dalmacyi, ani nawet księztwa Serbskiego i Czarnogóry. Pod względem literatury i zabytków piśmiennych, nawet Bulgaryi z uwagi spuścić nie można, gdyż i ten, zesłowiańszczony tylko i tak w wielu kierunkach różny od innych południowych Słowian, naród, właśnie w dawnych czasach wielkie na tém polu położył zasługi. Lecz pomimo uznania zupełnego z méj strony téj konieczności, muszę się z niéj wyłamać. Nie będąc specyalnym południowych naszych pobratymców badaczem, nie mając ani czasu, ani sposobności po temu, by według woli i upodobania rozpoczynać studya gruntowne, a pisząc tylko w wolnych chwilach, jako dylletant, muszę cieśniejsze sobie zaznaczyć granice i poprzestać jedynie na relacyach o połączonych dwóch naszych prowincyach.

Jeżeli więc, nie tykając całego obszaru południowéj Słowiańszczyzny, o saméj Bośnii i Hercegowinie mam mówić, to oczywiście nie wiele miéć będę do powiedzenia. Bo przecież i innych, szczęśliwszych krajów literatura w XV wieku nie była jeszcze zbyt bogatą, a ze wspomnianych dwóch ziem, pierwsza w r. 1463, druga zaś 1482 r. już się pod tureckie jarzmo dostały. Wtedy więc, gdy cały świat zachodni postępował na przód, kształcił się i rozwijał, tutaj nietylko nie można było myśléć o postępie, ale i to, co już istniało, upadało i niszczało. Duchowieństwo wschodniego obrządku, uginające się pod ciężką przewagą carogrodzkiego patryarchatu, nie było zdolne pielęgnować nauk i umiejętności. Zturczeni mieszkańcy uczyli się czytać Koran, pisać po turecku, po arabsku a czasem i po persku, i wychodzili na Effendich, to jest biegłych w piśmie; ale dla literatury ojczystéj byli straceni. Cudem to nazwać można, że w zachodnio-północnéj części kraju, w Bihackim cyrkule, między Begami (ową niegdyś szlachtą) zachowało się dotąd w użyciu pisanie *głagolicą*, która i w Dalmacyi nie zupełnie jeszcze wymarła. Pozostaje więc najmniéj liczna ludność katolicka. Téj całe życie umysłowe ograniczało się na zakonie Franciszkanów, którzy, wyłącznie zajmując się dusz pieczą, sami swoim kosztem szkółki utrzymywali, lud nauczali i w związku z Europą pozostawali. Lecz i oni, biedni, wszelkiéj opieki i pomocy pozbawieni, a ciągłym, często krwawym prześladowaniom i raz wraz powtarzającym się rabunkom, paleniom i burzeniom kościołów i klasztorów ulegający, nie wiele téż zdziałać zdołali.

Pan S. Singer z Zagrzebia, w dwóch swych artykułach, pomieszczonych w feljetonie prazkiéj gazety „Polityk" wylicza ich prace, z niego więc w skróceniu następujące tutaj podaję wiadomości:

Najdawniejszemi pomnikami są po zagranicznych archiwach i u niektórych Begów znajdujące się dokumenta, wystawione przez dawnych Banów i Królów, w latach 1189—1453. Między temi należy do najwcześniejszych przywiléj handlowy, nadany Dubrownikowi (Raguzie) przez Bana Kulina około r. 1163.

Na drugiém miejscu wylicza p. Singer *Rodoslovie Popa Rubčića* z r. 1340, dedykowane Stefanowi Duszanowi Carowi. O tém dziele, które zbadałem, daję poniżéj moje uwagi.

Daléj: życie Alexandra Macedońskiego, dzieło znajdujące się w księgozbiorze Gaja w Zagrzebiu (Agramie).

Dubrovsky w swych *Institutiones linguae Slavicae* wspomina z r. 1406 manuskrypt, zawierający Dzieje Apostołów, dedykowany księciu Splitu (Duca di Spalato) i bośniackiemu Staroście Hervoi. Ofiarował go Benedyktowi XIV Fucciolati.

Nie mniéj rodowody Serbskich i Bośniańskich królów, przez Piotra Ohmucevića, w r. 1482 na tylnéj stronie portretu króla Macieja (w klasztorze w Sutisce) zamieszczone.

Po podbiciu kraju, gdy tylko Franciszkanie literaturą się trudnili, nie dziw, że same prawie duchowne książki pisali. Celuje między nimi Fra Matija Divković † 1631 r., Rektor klasztoru. Używał on *bukwicy*, czyli *głagolicy* (starosłowiańskiego alfabetu). Wydał pięć dzieł pobożnych, a z tych najulubieńszém była książka do nabożeństwa pod tytułem: „Mać Djeviće Marije", która się kilku wydań doczekała.

Latinicą pisali Fra Stevo Matijević, z Tuzli, Fra Pavao (Paweł) Posilowić z Glamocza, Biskup późniéj w Skradimiu (Scardona) w Dalmacyi, Fra Stevo Markować, czy Mazyetić z Jajce. Ksiąg Fra Ivana *) Bandulovića przez 150 lat używano w kościele. Zakonnicy: Marjan Lekusić z Mostaru, Marko Dobratić, czyli Tezerćić z Dobraticy, Biskup Eretryjski, Apostolski Wikary w Bośnii, Grgo Ilić z Vareszu, Biskup Ruspeński i Apos. Wikary w Bośnii, Augustyn Miletić z Fojnicy 1763, Biskup Daubiański i także Apos. Wikary tutejszego kraju, Rafo Barestić, Biskup Azetański i Wikary Apost. w Hercegowinie, Sitnić, proboszcz franciszkański w Kotorze † 1844, Vuo Vićić z Fojnicy, Mikovil Čuić z Dawna i Jeronim Filipović z Ramy, który kilkakrotnie był Prowincyałem, — pisali dzieła teologiczne. Fra Ivan Anćić, wkońcu proboszcz w Serbskim Belgradzie, pozostawił po sobie prace religijne, filologiczne i o przywilejach Papiezkich. Filozofią uprawiali Fra Stevo Marjanowić z Lipnicy (pisał najwięcéj po łacinie), i Fra Ambroś Matić; fra Lovro Sitorić, nawrócony Turek, napisał grammatykę illiryjską. Fra Lastrić i fra Marjanović pisali kroniki. Fra Tomasić ukończył w r. 1561 swą łacińską kronikę chorwacką. (Manuskrypt znajduje się w bibliotece X. Auersperga w Lublanie (Lajbach). Ważne to źródło do historyi Bośnii, Kroacyi i Krainy. Wiele w niém ustępów nader malowniczych i ciekawych). Opisuje on śmierć Zvonimira, który, gdy zamyślał o podniesieniu Krucyaty, zamordowany był na Petrovem Polu przez dwóch swoich dworzan, i podaje, że powiedziawszy „Nieszczęsna Kroacyo, ja Twój król ostatni", życie zakończył. O Macieju Korwinie, synu Huniada, opowiada legendę, że on nie umarł, lecz śpi w jaskini w Ramie (podobne do niemieckiego podania o Karolu W. w Akwisgranie i polskiego o Bolesławie Śmiałym).

Takim był więc stan umysłowości w Bośnii aż do chwili, gdy Dr Ludwik Gaj obudził życie literackie w Zagrzebiu, założywszy tam Čitaonice (Czytelnią), a Aloizy Babukić swą księgarnią dzielnie poparł jego usiłowania. Ten ostatni wszedł w stosunki z bośniackimi Franciszkanami, u których znalazł pomoc zyczliwą.

Do pomyślnego rozwoju tego życia i to się jeszcze przyczyniło, że piękne narzecze tutejsze, którego i Dubrownik od dawna już używał, (bo dość przytoczyć z XVII wieku filologów Bartola Kasića i Ivana Mikolja, oraz pisarzy takich, jak Gundulić i Katancić), przez Ludwika Gaja, Chorwata, jak niemniéj i przez Dositaja Obradowića, Serba, za ogólny książkowy język obraném było. Wkrótce téż zjawili się dwaj znakomici pisarze, którzy byli gorliwymi współpracownikami Gaja w wydawnictwie jego czasopism: Danica (jutrzenka) i Ilirskie Novine (illiryjska gazeta), szczególnie w dziedzinie geografii, historyi i archeologii bośniackiéj.

Pierwszy z nich, Ivan Franjo Jukić, ur. r. 1818 w Banialuce, Franciszkanin, nauczyciel w szkole klasztornéj w Fojnicy i proboszcz tamże, przez Turków prześladowany, więziony, do Carogrodu wywieziony, a potém z kraju wygnany, znajduje przytułek u Biskupa Strossmayera, owego Ojca Narodu, a złamany na zdrowiu, umiera w Wiedniu. Oprócz pism religijnych i pieśni ludowych, wydał on także krótką historyą i geografią Bośnii. Redagował téż i prawie wyłącznie sam pisał czasopismo pod tytułem „Bosanski Prijatelj" obejmujące artykuły treści historycznéj, biograficznéj, geograficznéj, i w kraju zbierane pieśni ludowe, powieści i zagadki. Rocznik I, w Agramie 1850 drukowany, przypisany biskupowi Strossmayerowi, II w r. 1851 dedykowany Omerowi Paszy Seraskierowi, (którego reformy stosunków włościańskich korzystne były dla Słowian); Rocznik III po śmierci autora wydała Illirska Matica r. 1864 a IV w r. 1870.

Drugi z pomienionych pisarzy, Grgo Martić ur. 1822. Jeszcze jako student napisał większy poe-

---

*) Dziwném jest, że Jovan używaném jest przez prawosławnych tutejszych, a Ivan przez katolików, tu także *latincami* zwanych.

mat na wzór „Djulabije“ (Stanki, czyli Stanisława Vraza) i przesłał go Gajowi; ale ten utwór nie był drukowany, również jak i owe tłómaczenia „Eneidy“ Virgiliusza, oraz „Ifigenii“ Rasyna i „Renégo“ Chateaubrianda, które zrobił, ucząc się francuzkiego języka. Jeszcze młodym będąc, pisywał Martić do czasopism Gaja i do publikacyi pana Pavlovića w Peszcie „Narodni List“. Razem z wyżéj wspomnianym Jukićem i z Fr. Tanjićem zbierał pieśni ludowe. Wiele z nich wydał Jukić, a wiele w Djakowarze Kunić. Pomagał Jukićowi przy układzie historyi i geografii Bośnii i w redakcyi „Bosanskoga Prijatelja“, do którego pod pseudonymem Ljubomira pisywał poezye. Do czasopisma „Katolicki list“ w Zagrzebiu dał artykuły: Katolicy w Serbii, Katolicy w Bulgaryi, Katolicy w Hercegowinie. Napisał wiersz na jubileusz Strossmayera i kantatę na cześć Omera Paszy, po uśmierzeniu przez niego powstania mahometańskich Begów w Bośnii. Jest on poetą znakomitym, jak tego dowiódł, wydając pod przybraném nazwiskiem, Radovan, wielki poemat historyczny pod tytułem „Osvetnici“ (Mściciele). W utworze tym, tak pięknym, jak „Śmierć Cengić Agi“ Ivana Mazuranića, zawiera się cała historya Bośnii. Część I. pod nazwą „Obrenov“ pisał r. 1861, będąc nauczycielem w Sarajewie; II-gą p. t. „Luka Vukalović“ 1862 r. w Novi Taher, gdzie był proboszczem. Opowiada on tu wypadki w Kruševicy r. 1826, walki z Omerem Paszą i zwycięztwo, przez Vukalovića nad nim odniesione pod Grahowem. Część ta obejmuje siedm oddziałów. Część III, tamże w r. 1863 powstała, opiewa walki Czarnogórców; IV z r. 1877 pod tytułem „Kiko i Želić“ opisuje przygody dwóch hajduków i przedstawia „hajdukovanje“, przez które się ludność przeciw Turkom broniła. Te cztery części naśladują, co do formy i co do budowy wiersza, pieśni ludowe. Część V, w druku będąca, pisana wierszem rymowanym, dotąd niewiadomo jakiéj treści, ma być dedykowaną biskupowi Strossmayerowi.

Dawniéj jeszcze napisał był Martić wielki poemat, pod tytułem „Osman“, o czém gdy się ten Seraskier dowiedział, kazał w mieszkaniu autora zrobić poszukiwania. Nie znaleziono wprawdzie manuskryptu, w zbożu ukrytego, ale go myszy uszkodziły do tego stopnia, że praca ta zupełnie już nie istnieje.

Na tém się kończą me wypisy z Singera. Nie miałem dotąd czasu i sposobności czytania dzieł ostatnich wymienionych tu autorów; lecz cieszę się, że osobiście poznam fra Martića, co ułatwić mi obiecano; mieszka on bowiem niedaleko od Sarajewa, w klasztorze w Kreszevo, i bywa od czasu do czasu w naszéj stolicy.

Słysząc wiele o Herbarzu z XIV wieku, znajdującym się w Fojnicy, miasteczku powiatowem Sarajewskiego Obwodu, w tamtejszym klasztorze franciszkańskim, (jednym z najdawniejszych w kraju, lecz którego i data założenia, i nazwisko fundatora, wśród ciągłych klęsk, poszły w zapomnienie), postanowiłem osobiście rzecz sprawdzić na miejscu. Na mą prośbę O. Prowincyał z wielką uprzejmością pozwolił mi w swéj celi przeglądać i studyować ów zabytek, który z czcią największą jest strzeżony i przechowywany.

Napisałem o tym manuskrypcie obszerniejszą i w szczegóły wchodzącą relacyą dla czasopisma Wiedeńskiego „Der Adler“, wydawanego przez Towarzystwo heraldyczne. Powtórzenie jéj tutaj byłoby dla szerszéj a nie fachowéj publiczności nie ponętném; ograniczę się więc na streszczeniu wspomnianéj relacyi, przytaczając jednak główne jéj momenta.

Dzieło to, w prostą świńską skórę miękko oprawne, obejmuje 139 kart nieliczbowanych prostego grubego papieru, bez żadnych znaków wodnych, długich 10 a szerokich 6 cali wiedeńskich.

Na pierwszéj stronicy wodnemi farbami, niewprawną ręką, bez artystycznéj wartości, przedstawiony obraz Matki Bozkiéj Cudownéj z klasztoru „Olovo“ zwanéj *Advocata Bosniae*, z dzieciątkiem Jezus na ręku, stojącéj na obłokach, obejmujących herb dawnego królestwa Bośnii.

Druga stronica téjże karty, tąż samą ręką, bo cała księga niewątpliwie jest dziełem tegoż samego malarza, obejmuje u góry I. H. S. z krzyżem nad środkową literą; pod tém z prawéj strony Św. Kozma, z lewéj Św. Damian, patronowie królewsko-Serbskiego niegdyś domu Nemaniczów.

Drugiéj karty pierwsza strona ma tytuł dzieła, glagolicą pisany, następującéj treści:

„Radoslovie Bosanskoga liti Illirskoga i Srbskoga Vladania postavleno po Stanislavu Rubiću popu, na slavu Stiepana Nemanića Cara Srbskoga i Bosanskoga 1340“.

Monarcha, któremu dedykowano to dzieło, Stefan Duszan, był królem właściwie serbskim, bo oddzielne królestwo Bośnii wzięło dopiéro początek w r. 1376, gdy ówczesny Ban, Tvrtko, koronował się jako król Stephanus Tvrtko I. W języku Serbo-chorwackim Car znaczy Cesarza, bo król, rex, mówi się *kralj*.

Poniżéj, nowém pismem, po łacinie poświadcza d. 6-go Lipca r. 1800 *fra Gregorius a Varess Episcopus Ruspensis et Vicarius Appostolicus in Bosna Othomona, dicta Argenica*, że dzieło to Franciszkanie klasztoru fojnickiego od najdawniejszych czasów, mianowicie od podbicia królestwa Bośnii przez Turków, starannie przechowywali. (*D. n.*)

Spotkanie z Wiktorynem Sardou.

Opowiedział *W. Koziebrodzki.*

Podczas tegorocznego mojego pobytu w Mentonie, dowiedziawszy się, iż Sardou bawi w Nicei, zapragnąłem koniecznie osobiście go poznać; a otrzymawszy przez grzeczność ks. Władysława Czartoryskiego list polecający od Kamila Duceta, przyjaciela osobistego i kollegi Sardou z Akademii, udałem się do Nicei.

Ta pierwsza wycieczka moja nie osięgnęła pożądanego rezultatu, gdyż Sardou był chorym; lecz już na drugi dzień, w Mentonie, otrzymałem od niego uprzejmą kartkę z zaproszeniem na śniadanie na następny tydzień.

Wiktoryn Sardou mieszkał w Nicei przy bulwarze Carabacelle, w Willi „Marie“, na trzeciém piętrze. Służący wprowadził mnie do ładnego i pełnego kwiatów saloniku, który jednak nie miał żadnéj wybitnéj cechy, — podobny był do wszystkich saloników bogatszych mieszkań we Francyi, pełen elegancyi i komfortu. Po chwili oczekiwania, wyszedł do mnie Sardou i, przywitawszy mię w bardzo serdecznych słowach, wprowadził do swéj, jak nazwał, pracowni.

Nie mam pod ręką żadnéj biografii Sardou, ale zdaje mi się, iż najwięcéj może mieć lat pięćdziesiąt; szczupłéj i wątłéj budowy, średniego wzrostu, ogolony starannie, robi wrażenie trochę protestanckiego duchownego, a trochę aktora; włosy dość długie, wszystkie w tył zaczesane, rysy drobne, ale wyraziste, usta wązkie, pełne poczciwego wyrazu, ale czasem i ironii; w oczach bystrych, zapalających się łatwo, znać ogromną ruchliwość myśli i wielki dar spostrzegawczy; czoło w tył podane, dość zorane zmarszczkami; słowem, twarz bardzo sympatyczna, chociaż zmęczona i pracą, i życiem. Ponieważ jeszcze był cierpiącym, a więc przyjął mnie w ciepłym spencerku dość zużytym, i w czapeczce na głowie, bez któréj, jak powiedział, obejść się nie może. Pracownia jego nie duża, o dwóch oknach, przed któremi stał niewielki sekretarzyk, zarzucony książkami i gazetami; przy ścianie szklana szafa z książkami i po małych stoliczkach książki; dwa kosze z kwiatami i duży kominek, w którym żywy palił się ogień. Przed tym kominkiem usiedliśmy do rozmowy, a Sardou, ze szczypczykami w ręku, z upodobaniem ciągle jasny utrzymywał płomień.

Po kilku zamienionych wyrazach okolicznościowych, zapytałem Sardou, o ile jest mu znaną literatura dramatyczna Polska?—„Rumienić się muszę— odparł — iż bardzo niewiele, prawie nic; jest w tém najwięcéj winy naszéj, Francuzów, którzy tak obojętnie i tak niechętnie przyswajamy sobie obce języki i skarby obcych literatur; lecz jest w tém najwięcéj winy waszéj, iż się nie staracie, aby celne utwory waszego ducha były znane innym ludom. Na téj drodze, we Francyi, jeden tylko Krystyn Ostrowski w kilku urywanych pracach dał nam poznać niektórych waszych pisarzy, i jeżeli wiem co nieco, to tylko przez niego. Lecz nazwiska wasze są tak trudne dla nas do wymawiania, a jeszcze trudniejsze do spamiętania, iż żadnego przypomnieć sobie nie mogę“.

Wymieniłem mu naturalnie Alexandra Fredrę ojca; poprosił, abym mu to nazwisko[1] napisał, a przeczytawszy, dodał żywo: — „Tak! przypominam sobie to nazwisko; podobno napisał jakąś śliczną komedyą, w któréj występują dwa pyszne charaktery młodych dziewcząt, i podobno sztukę tę przetłómaczono na język francuzki i grano w jakimś teatrze...“ Łatwo było zgadnąć, iż mówił o „Ślubach Panieńskich“. Przerwałem mu, objaśniając, iż była wprawdzie przed czterdziestu laty graną w teatrze Gymnase, lecz wcale nie jako tłómaczenie, tylko jako licha przeróbka, bez wzmianki o autorze Polaku i pochodzeniu sztuki; dano jéj tytuł: „Bouquet Père et Fils“. A ten rodzaj postępowania nieliterackiego — przydałem — ma w świecie literackim już pewne stałe, utarte nazwisko... — „Ale hr. Fredro“ — rzekł znów Sardou — „napisał jakąś drugą komedyą na tle charakterów narodowych, w któréj główną nicią intrygi jest jakaś sprzeczka, czy kłótnia“...

Mówił o „Zemście“, o któréj, po bliższém mojém objaśnieniu, pokazało się, iż nie miał dokładnego pojęcia. I nie łatwo też przyszło mi dać mu poznać wszystkie nieporównane piękności téj komedyi, tak polskiéj i jedynie może polskiéj; jednak zmysłem artystycznym i dramatycznym odczuwał genialne rysy charakterów, i rzekł kilka razy:—„Ale to Molière... to wasz Molière Polski“. O innych komedyach Fredry nic nie wiedział.

Chcąc jednak rehabilitować się znajomością innych działów literatury polskiéj, zacząłem mówić o Mickiewiczu, dla którego nie miał dość słów podziwu i uwielbienia; znał dosyć dobrze jego życie, i wszystko, co o nim we francuzkim języku pisano, i wszystko, co z dzieł jego przetłómaczono. O Słowackim wiedział, jako o poecie; prac jego dramatycznych nie znał zupełnie. O współczesnych sarzach dramatycznych nie słyszał nic zgoła; a gdym mu wspomniał, iż mamy obecnie liczny zastęp młodych pisarzy, którzy na wszystkich polach literatury dramatycznéj tworzą oryginalne dzieła nie małéj wartości, zdziwił się, iż we Francyi o tém nic nie wiedzą. Prosił mnie, abym mu wymienił celniejsze nazwiska, podsunął ołówek i papier, żądając, abym przy każdém nazwisku i celniejsze wymienił prace. Wymieniłem więc tych, którzy mi przyszli na pamięć: Anczyca, Asnyka, Bałuckiego, Blizińskiego, Dobrzańskiego, Fredrę syna, Kraszewskiego, Lubowskiego, Rapackiego, Sarneckiego, J. Szujskiego, Szymanowskiego, Zalewskiego. Nadto jeszcze musiałem na jego prośbę opowiedzieć treść niektórych komedyi. Niezmiernie mu się podobał „Pan Damazy“ i „Kawaler Marcowy“; przy téj ostatniéj sztuce wtrącił kilka razy: „to początki naturalizmu na scenie; no! ale jeżeli jest prawda, i życie, i artyzm, wybaczyć można“. Gdym mu opowiadał treść „Posażnéj jedynaczki“, uważałem, iż zaczął słuchać z pewném niedowierzaniem, i zapytał mnie: kiedy ta sztuka była napisaną? a gdym go objaśnił, iż co najmniéj przed dwunastu laty, roześmiał się i dodał, iż znów na hr. Fredrze popełniono czyn nieliteracki. Na tle podobnego założenia i podobnéj intrygi, przed kilku laty widział graną sztukę... tytułu jednak przypomnieć sobie nie mógł. Wytłómaczyłem mu, że ów „czyn nieliteracki“ mógł być z łatwością popełnionym, gdyż „Posażna jedynaczka“ była tłómaczoną na język niemiecki, i po wszystkich scenach niemieckich z powodzeniem przedstawianą; bardzo tedy łatwo tą drogą dostała się do wiadomości jednego z pisarzy francuzkich, który popełnił ów czyn nieliteracki. — Ciekawy jestem, czy hr. Fredro wié o tém, iż jego rodzina Szumbalińskich, pod obcym tytułem, wyrzekłszy się jego ojcowstwa, zabawiała Paryżan?

Kiedym mu opowiadał treść „Nietoperzy“ Lubowskiego, i „Przed ślubem“ Zalewskiego, kilkakrotnie mię pytał:—„Ale czy to żyje? czy się to rusza?

*) Powiat, powiatowa Władza, nazywa się Kotar, Kotarska oblast; obwód, obwodowa Władza — Okružje, Okružnja Oblast; urząd — ured.

czy jest akcya? bo to najważniejsza". W tych wykrzyknikach i w téj trosce, znać było mistrza budowy, i niezaprzeczenie najzręczniejszego architekta współczesnéj komedyi francuzkiéj. — „Bo widzisz pan"— dodał — „przeszłego roku otrzymałem kilka komedyi znakomitszych autorów niemieckich, tłómaczonych na język francuzki, z prośbą, abym przez moje stosunki i wpływy wprowadził je na sceny francuzkie. Zabrałem się najprzód do przeczytania, i pomyślałem: więc jest na świecie taka poczciwa publiczność, taka dobroduszna, która takich nieskończenie nudnych rzeczy słucha! Dobre to może na katedrę, może na ambonę, ale nigdy na scenę. Żadna z tych sztuk nie dożyła-by u nas we Francyi ani końca swéj reprezentacyi. Nie przeczę, są tam i charaktery, są i myśli, jest i intryga, są i sytuacye czasem; ale to wszystko razem najfatalniéj zbudowane, bez architektoniki scenicznéj, bez życia, bez akcyi; to się ciągnie i wlecze, ale nie rusza, i nie postępuje; to gada, lecz nie działa, a przedewszystkiém nie budzi interesu — i nudzi! A bez akcyi, bez czynu, bez życia, niéma i nie może być sceny, niéma sztuki możebnéj dla sceny".—„Wierzaj mi pan", — dodał żywo i z głębokiém przejęciem—„większa część sztuk francuzkich, grywanych z wielkiém powodzeniem na scenach naszych, literackiéj wartości nie ma żadnéj; lecz na te sztuki publiczność tłumnie uczęszcza, słucha ich z ciekawością, śmieje się z nich szczerze, i sztuka, jako dzieło teatralne, sceniczne, żyje, bo jest w niéj życie, jest ruch i akcya, więc jest-to, czego publiczność od sceny się domaga, i bez czego scena utrzymać się nie może. To są zalety naszéj literatury dramatycznéj, które robią ją tak popularną i które sprowadzają, iż sztuki nasze mniéj więcéj grane być mogą w każdém społeczeństwie, bo warunki scenicznego powodzenia są wszędzie jednakowe".

Gdyśmy przeszli na dramat ludowy, twierdził, iż to pole przestaje być we Francyi exploatowaném, gdyż lud ze swemi charakterystycznemi cechami ginie coraz bardziéj, i zlewa się w mieszczaństwo; —„a zresztą" — dodał — „może go nie znam". Zaprzeczyłem mu, twierdząc, iż w „Naszych poczciwych wieśniakach", stworzył nieporównane typy.— „Ale ujemne, tylko ujemne",— podchwycił żywo— „zresztą, sztuka ta, była napisana w czasach budzącéj się oppozycyi po wsiach przeciwko rządom Cesarstwa". (*D. n.*)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dnia 22 Marca 1881 r.

Szczegóły zamachu na życie Najjaśniejszego Pana w dniu 13 Marca są następujące:

Po zwykłém rozprowadzeniu warty w maneżu inżynierskim, Najjaśniejszy Pan udał się do pałacu Wielkiéj Księżny Katarzyny Michajłówny, gdzie pijał kawę. Po kawie, Najjaśniejszy Pan stangretowi rozkazał wieźć się do Pałacu Zimowego. Kareta, w któréj siedział Najjaśniejszy Pan, pomknęła przez ulicę Inżynierską obok teatru Michajłowskiego i skręciła na prawo po-nad kanałem Jekaterinińskim. Sześciu ludzi konwojowało karetę, za którą w saniach jechał policmajster, pułkownik Dworzycki. Droga prowadziła przez wązką uliczkę, po jednéj stronie któréj ciągnie się ogród Wielkiéj Księżny, otoczony murem wysokości człowieka, a z drugiéj— kraty kanału Jekaterinińskiego. Na ulicy szło kilku ludzi. Ekwipaż Najjaśniejszego Pana nie dojechał jeszcze do teatralnego mostu, kiedy rozległ się straszny wystrzał, który słyszano aż na placu przed Alexandrowskim teatrem i od którego powypadały szyby po drugiéj stronie kanału. Konie stanęły, jak wryte. Pułkownik Dworzycki podbiegł do karety, któréj pudło było mocno uszkodzone. Najjaśniejszy Pan, otworzywszy drzwiczki karety, zapytał: co się stało? Explozya bomby, rzuconéj na karetę, nie zrządziła Mu żadnéj szkody. Spostrzegłszy, że dwaj żołnierze morscy trzymają jakiegoś człowieka rudawego o czerwonéj twarzy, którego schwycili na miejscu zbrodni, jak tylko rzucił bombę, Najjaśniejszy Pan wprost podszedł do niego i zapytał: jak się nazywa? Następnie Najjaśniejszy Pan kazał sobie pokazać miejsce, gdzie nastąpiła explozya. Zaledwie jednak postąpił kilka kroków za pokazującym Mu drogę pułkownikiem Dworzyckim, kiedy druga bomba padła pod nogami Jego. Padając Najjaśniejszy Pan przemówił tylko jedno słowo: „ratujcie!" Na huk explozyi, z pałacu Wielkiéj Księżny Katarzyny Michajłówny pośpieszył za Cesarzem Wielki Książę Michał Mikołajewicz i przybył w chwili, kiedy Najjaśniejszego Pana, oblanego krwią, wkładano na sanie. Do pałacu wniesiono Chorego na kobiercu i złożono na łóżku w gabinecie, gdzie Najjaśniejszy Pan zwykle pracował. Za chwilę przybyli Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu z Małżonką i inni Członkowie Rodziny Cesarskiéj i lekarze. Chory leżał bez ruchu i wydawał ciche jęki. Przytomność odstępowała, w miarę upływu krwi, ciekącéj z oberwanych muskułów obudwóch goleni — muskuły te jedynie łączyły stopy z kolanami obudwóch nóg, bo kości goleniowe były zgruchotane i wyrwane przez wybuch. Przybyli naprzód lekarze Kruglewski i Markus natychmiast przycisnęli arterye biodrowe. Trzeci lekarz, Dworiaszin, pobiegł po przybory amputacyjne. Doktor Botkin śledził bacznie bicie serca. Przy zdjęciu rękawiczki z prawéj ręki, znaleziono na niéj kilka śladów krwi i oparzeń, a pierścionek ślubny zupełnie z jednéj strony był zgnieciony. Nastrzykiwanie eterem i wodą z lodem ułatwiło oddech. Najjaśniejszy Pan otworzył oczy. W téj chwili jałmużnik Dworu udzielił Choremu Sakramenta. Chwilami odzyskiwano nadzieję. Myślano o operacyi, lecz następnie uderzenia serca zaczęły szybko słabnąć i o godzinie 3 m. 35 Najjaśniejszy Pan oddał Bogu ducha.

(*Warsz. Dniewnik.*)

Izba deputowanych we Francyi w tygodniu ubiegłym nie zajmowała się jeszcze sprawą głosowania z list, jak to zapowiadały depesze dawniejsze. Przedmiot ten przyjdzie pod obrady prawdopodobnie w tygodniu bieżącym, a raz wszedłszy, słusznie zwróci uwagę całéj Europy. Nietylko sama ważność zamierzonéj zmiany, wpływ jéj na dalszy rozwój organizacyi politycznéj dzisiejszych Francuzów, ale stosunki żywe, na tle których projekt zjawi się w Izbie Deputowanych, mają pierwszorzędne znaczenie. Dotychczasowe wskazówki, najskrupulatniéj rozważone, uzasadniają obawę starcia między rządem i przedstawicielami narodu; a jak mniejsza lub większa przeciwstawność osobistych poglądów Gambetty i Grévego, głównie przez dziennikarstwo uwydatniana, sama nie rozpali walki, tak też ustanie jéj samo walki téj nie powstrzyma. Głosowania z listy chcieli republikanie, domagała się demokracya francuzka wprzód, zanim jeszcze nazwisko Gambetty w sprawę tę wtrącono, i toczący się spór dla płytkich tylko dziennikarzy ma źródło swe w ambicyi Gambetty, w jego pysznych na przyszłość widokach, w jego zagniewaniu się na Grévego, człowieka wprost przeciwnych przekonań. Sprawa głosowania z listy jest sprawą zasad i popędów demokratycznych i republikańskich dzisiejszéj Francyi, i tak tylko na nią zapatrywać się można. Dla tego właśnie, a nie dla ambicyi i mniemanych widoków, rozpalająca się walka może miéć wielką w dziejach Francyi dzisiejszéj doniosłość. Sama ambicya Gambetty, jeżeli istotnie w tak niebezpiecznéj, jaką jéj przypisują, objawia się postaci, dopiéro przez te *rzeczowe* dla siebie warunki, przez to ogromne, z milionów żądz i myśli złożone ośrodzie, historycznego znaczenia nabrać może.

P. Gladstone śpiewał dawniéj o Transwalu na ton wysokiego, oburzeniem drżącego, patosu; śpiewa teraz na ton humorystyczny. Daje Boerom wyzwolenie zupełne, z małém tylko ograniczeniem: że kraj będzie miał załogi angielskie. Oczywiście Boerowie o takiéj wolności słuchać nie chcą i dopominają się odwołania proklamacyi Shepstone'a z Kwietnia 1877 r. i zupełnéj niezależności bez załóg. Gotowi są zawrzeć z Anglią przymierze trwałe, a w obecnéj chwili dać Anglikom prawo zażywnienia swych stanowisk wojskowych i przedłużenia rozejmu na czas przyzwoity. Nie wiadomo, co pocznie p. Gladstone; ale ciągłe gromadzenie wojsk na pograniczu, w samym już Transwalu, wskazuje kierunek myśli Gladstonowskich. Szczerego obrońcę mają Boerowie w Bright'cie, który obecnie dał komitetowi transwalskiemu w Londynie odpowiedź bardzo życzliwą, w duchu anti-Moltkowskim, przejętą uczuciami humanitarnemi, wyszłą z jasno i niepodlegle w świat patrzącego rozumu. Bright twierdzi, że Anglia, walcząc z Boerami, nie zyska sobie nawet tego najniższego ze wszystkich rodzajów sławy: sławy oręża. Ponieważ tedy Anglia nie ma słusznego powodu, ani prawdziwie silnéj pobudki do walki, wypada ztąd, że Gladstone powinien-by zaprzestać wszelkich przygotowań wojennych i powrócić do traktatu Sand-river. Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że, jeśli tego nie uczyni, złe nie jego samego tylko będzie winą, ale opinii zachowawczéj w Anglii, która dopomina się koniecznie odwetu za klęski dotychczas poniesione. Transwalczycy zyskują coraz więcéj współczucia w Europie; nawet w Berlinie zbierają na nich składki. Hollandya musi postępować ostrożnie, ale, po-za plecami dyplomacyi, społeczeństwo, bez wielkich poświęceń, okazuje czynem swe współczucie braciom z jednéj matki.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 820.)

— Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszła obszerna monografia prof. Smolki: **„Mieszko Stary i jego wiek"**. Nie tu miejsce na ocenę téj poważnéj, źródłowéj pracy, stanowiącéj znakomity przyczynek do wyjaśnienia najzawilszéj i najmniéj obrobionéj dotychczas doby dziejów *Polski w podziałach*; poprzestaniemy więc na zaznaczeniu słowami autora zakresu i charakteru jego dzieła. Młody a już zasłużony pracownik na niwie historycznéj, postanowił „skreślić dzieje Mieszkowe na tle jego czasów, wyjaśnić jego rolę dziejową i stanowisko w historyi narodu. Że zaś dzieje Mieszka Starego ciągną się przez większą część XII aż do pierwszych lat następnego stulecia, znaczy to tyle, co napisać historyą Polski, od śmierci Krzywoustego, aż do początku XIII w. I daléj jeszcze wypadło rozszerzyć zakres niniejszéj pracy. Myślą bowiem przewodnią dziejów Mieszka była dążność utrzymania dawnéj monarchii Bolesławowskiéj, staréj władzy książęcéj minionego okresu. Żeby tę myśl uwydatnić należycie, musieliśmy wyjaśnić istotę owéj dawnéj monarchii. Że zaś niepodobna kreślić obrazu państwa bez równorzędnego uwzględnienia społecznego ustroju i przyrodzonych warunków, które na rozwój społeczeństwa wpływały, urosły ztąd trzy pierwsze rozdziały téj pracy: „Kraj i naród", „Społeczeństwo" i „Państwo". Śledziliśmy następnie (na tém tle wewnętrznych stosunków Polski) szybko postępujący upadek dawnéj monarchii i zabiegi, zmierzające ku jéj utrzymaniu, a stanowiące główną treść życia naszego bohatera. Z kolei więc staraliśmy się wystawić w następnych rozdziałach: „Monarchią zachwianą" w skutek upadku Władysława II-go i w ciągu panowania Bolesława Kędzierzawego, „Próżne zabiegi" Mieszka w czasie jego czteroletnich rządów, za Kazimierza Sprawiedliwego; wreszcie „Przegraną" idei Mieszkowéj. Nie skończyliśmy jednak na śmierci Mieszka, dociągając dzieje upadku staréj monarchii do właściwego kresu, t. j. do r. 1207, gdyż zdaniem naszém ostateczną przegraną idei Mieszkowych jest upadek jego epigona, Władysława Laskonogiego. Dzieje rozbicia staréj monarchii na liczną rzeszę, nie rzeszę nawet, lecz zbiorowisko udzielnych państewek, to treść niniejszéj pracy, która w taki sposób przedstawia obraz pewną odrębną całość stanowiącéj części okresu dzielnic książęcych". Dzieło to uwieńczone nagrodą Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu.

— Nakładem téjże firmy, co i „Mieszko Stary" wyszło opowiadanie historyczne, Klemensa Kanteckiego po tytułem: **„Summy Neapolitańskie"**,

gdzie ten zdolny i niestrudzony badacz dziejów ojczystych zebrał skrzętnie i udatnie opowiedział niezmiernie zajmującą historyą owych skarbów, które królowa Bona, zgromadziwszy w Polsce niecnym frymarkiem, częścią wysłała, częścią zaś wywiozła z sobą do Bari, a o które sprawa, rozpoczęta w dobie potęgi i świetności Rzeczypospolitéj, ciągnęła się przez półtrzecia wieku, aż do chwili upadku Polski, i skończyła się w ćwierć wieku z górą później; bo jeszcze po r. 1815 Rząd Królestwa Polskiego, uważając się za spadkobiercę Rzeczypospolitéj, nie wahał się wystąpić ze swemi pretensyami. „Kwestya sum neapolitańskich (powiada autor) jest nie tylko ciekawą illustracyą międzynarodowych stosunków finansowych, lecz nadto nieobojętnym probierzem charakteru niektórych królów, zarówno obcych, jak naszych. Jakże ciekawe rzuca ona światło na osoby Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III i Jana Kazimierza, z których pierwszy przeznacza spadek po matce na potrzeby ojczyzny; drugi zachowuje się względem niego zupełnie obojętnie; trzeci, mając z łaski Stanów przyznane sobie dożywotnie używanie dochodu, rozdziela sam kapitał, jakby swoje dziedzictwo, pomiędzy żonę i dzieci; ostatni wreszcie, bezdzietny, z całą świadomością, że popełnia bezprawie, zamiast wedle słuszności uznać, że summy neapolitańskie są własnością Rzeczypospolitéj, woli zapisać je osobom dość dalekim".

„Wyznajemy (kończy p. Kantecki), że mniéj nam żal samych sum, które oddawna wróciły do Polski w dość wysokich procentach, wypłacanych przez długie lata, niż raczéj tylu nieposolitych sił (Kromer, Kryski, Wysocki, Wolski, Konarski, Barzy, Hozyusz, Mąkowski, Tytlewski), steranych na wyprawach poselskich do Neapolu, Rzymu i Madrytu, które nie miały innego wyższego zadania i celu, jak tylko staczać nieustannie nużące utarczki z dłużnikiem, podczas gdy ten wszelkiemi sposobami stara się wywieść w pole wierzyciela, i za jaką bądź cenę uwolnić się od uciążliwych zobowiązań".

— Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszła w drugiém wydaniu część druga „**Nowych opowiadań historycznych**" Dra Antoniego J., zawierająca „porwanie Króla" i „Niedoszłe legiony", nacechowane dobrze już nam znanym talentem, przez który ten wysoce uzdolniony narrator spraw tak blizkich naszemu sercu zdobył sobie i należne uznanie krytyki, i wielką popularność u czytelników.

W pewnéj mierze do działu historycznego powinniśmy zaliczyć rzecz „**O pojedynkach**" przez p. J. Naimskiego, która jakkolwiek nie wyczerpuje należycie przedmiotu—bo nie jest dziełem, lecz właściwie tylko broszurą—i jakkolwiek w układzie i wykładzie dość jeszcze do życzenia zostawia, zasługuje wszelakoż na uwagę, jako najobszerniejsza z nader nielicznych prac polskich w tym zakresie, gdzie autor oprócz pism swoich poprzedników (Hausnera i Budzińskiego). oprócz dzieł Lelewela i Czackiego, skrzętnie téż i z obcych źródeł korzystał, głównie zaś z francuzkich i rossyjskich pisarzy.

— Dr *Klemens Hankiewicz* w Czernowicach, autor pism filozoficznych w języku rusińskim, pracy polskiéj o *Życiu i pismach Trentowskiego* (Stanisławów 1871 r.), znany szczególniéj z dzieła niemieckiego, dotyczącego historyi filozofii słowiańskiéj (*Grundzüge der slavischen Philosophie* drugie wydanie Rzeszów 1873 r.) przygotowywa do druku trzecie uzupełnione wydanie téj ostatniéj pracy, w któréj zarys filozofii w Polsce zajmuje miejsce pokaźne. W tém trzeciém wydaniu zamierza autor doprowadzić rozwój filozofii polskiéj aż do najnowszych czasów, jak się o tém dowiadujemy z jego artykułu o najnowszym stanie filozofii u Polaków, zamieszczonego w dwutygodniku rusińskim: *Rodimyj listok*. Artykułen zawiera w sobie streszczenie owych uzupełnień, mających wejść w skład pracy niemieckiéj. Autor przyjmuje tutaj za podstawę podział historyi filozofii w Polsce prof. Struvego na pięć głównych okresów; dodaje tylko ze swéj strony okres szósty najnowszy, obejmujący rozwój pojęć filozoficznych w Polsce po Kremerze, Libelcie i Trentowskim. W tym szóstym okresie Dr Hankiewicz rozróżnia trzy wydatne szkoły filozoficzne: 1) *syntetyczną*, dążącą do jednolitego poglądu na świat, uwzględniając zarówno materyał doświadczenia zmysłowego, jak i wyższe wymagania rozumu; 2) *spirytualistyczną i religijną*, mającą charakter dogmatyczny, i wreszcie 3) *realistyczną*, rozwijającą się na tle pozytywizmu i materyalizmu. W krótkim przeglądzie tych trzech szkół Dr Hankiewicz wylicza następujących autorów prac filozoficznych polskich, poświęcając szersze ustępy tylko główniejszym z nich: kierunek *syntetyczny* reprezentują: Struve, Straszewski, Ziemba, Molicki, Goldberg, Roszkowski, hr. Wojciech Dzieduszycki i inni; do kierunku *spiritualistycznego* zaliczeni są: Tyszyński, Pawlicki, Dejzenberg, Marcinkowski, Morawki i Skrochowski; wreszcie kierunek *realistyczny* reprezentują: Ochorowicz, Świętochowski, Chmielowski, Kozłowski, Bogacki, Bem, X. Krupiński i inni. Już z tego krótkiego przeglądu wnosić można, jak zajmującą będzie obszerniejsza praca niemiecka Dra Hankiewicza, w któréj zamierza podać szczegółowszą charakterystykę filozoficznych dążności wzmiankowanych autorów.

HERBY BOŚNIACKIE.

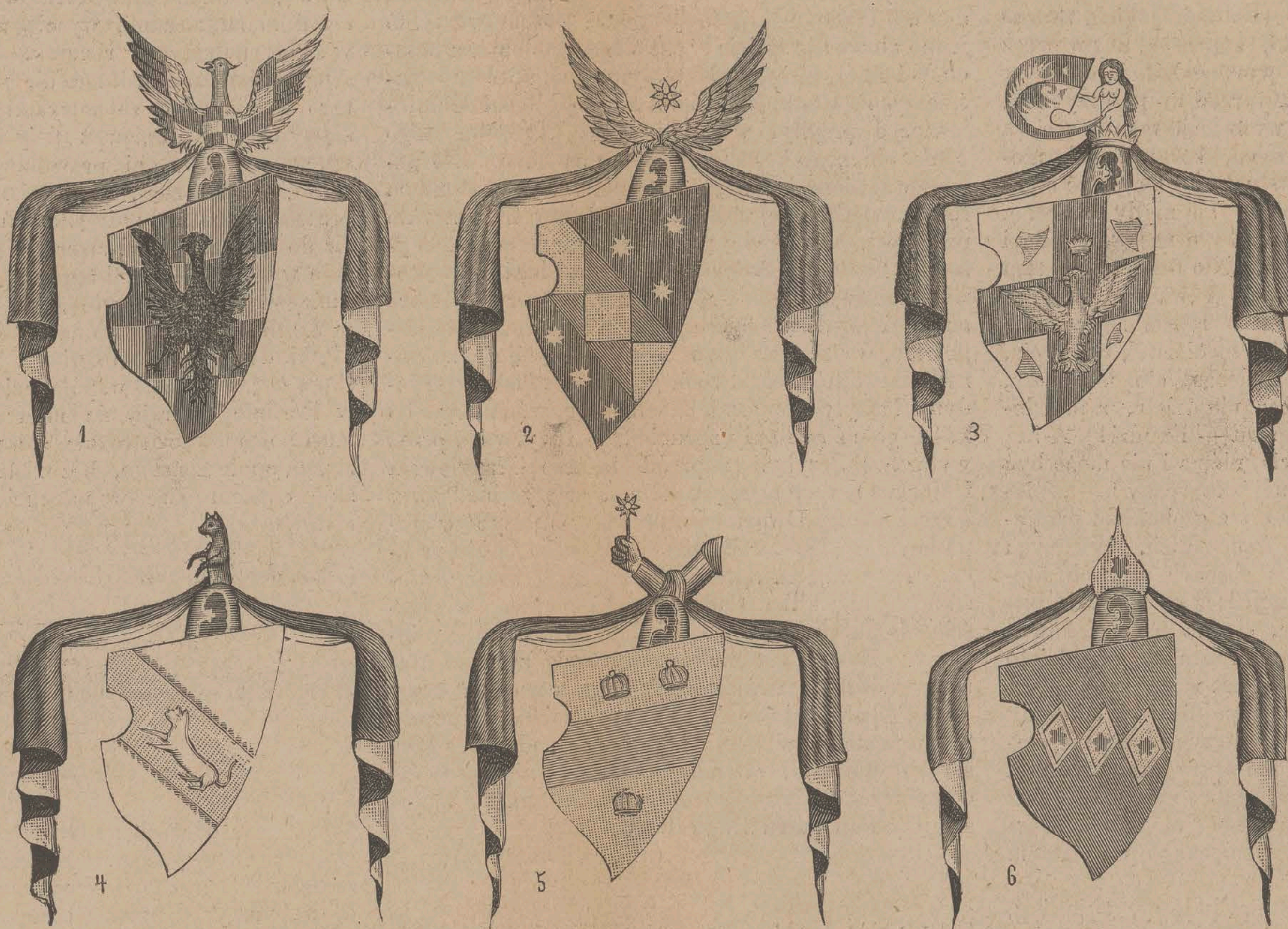

1. Kopcić. 2. Mechlinić. 3. Mernjavcić. 4. Tasovvcić. 5. Toliscić. 6. Voyković.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Марта 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

fortunne tych słów osłabił; ale z tém wszystkiém widać w nim niecierpliwość, widać i pewność, że władza po Grévym nikomu innemu się nie dostanie, tylko jemu. Ta pewność właśnie usuwa domniemanie postawione co do jego osoby z powodu projektu p. Bardoux. Gambetta popiera ten projekt w najgorszym dla siebie wypadku, nie tylko dla tego, że go za dogodny dla siebie wózek uważa, ale i dla tego, że w powodzi prawd demokratycznych do umysłu jego przypłynęło także i przeświadczenie o niezbędności głosowania departamentowego, dla republikańskiego rozwoju demokracyi francuzkiéj.

P. Bismarck poniósł nową klęskę w parlamencie niemieckim, przy rozprawach nad obrotem funduszów państwowych. Przedmiot sam był małéj wagi; ważną jest oppozycya sejmu, a ważniejszém jeszcze ugruppowanie się stronnictwa w téj większości, która olbrzyma zmogła. Poraz pierwszy w tém ciele przedstawienniczém, które od dwóch lat zasiada, postępowcy, Środek, Liberalni i Polacy stanęli po jednéj stronie. Prawa o zabezpieczeniu losu robotników i o przywróceniu cechów w krótkim czasie przyjdą pod obrady.

W Portugalii wybuchnęło przesilenie: gabinet postępowy, pod wpływem opinii publicznéj, ustąpił miejsca zachowawczemu, na czele którego stanęła osobistość, znana już z życia politycznego. Przyczyną przewrotu był między innemi układ z Anglią o Delagoa-bay na pobrzeżu Natalskiém, ważny punkt, pod panowaniem Portugalii zostający. Przyczyniła się téż do upadku poprzedniego gabinetu agitacya demokratyczna, któréj ludzie, podówczas u steru rządu stojący, powściągnąć nie umieli.

Szwajcarya stanie się niezadługo celem działań dyplomatycznych, skierowanych do wyjednania bezpieczeństwa dla mocarstw, których interesa gwałcą knowaniami swemi liczni wychodźcy polityczni.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

NARAJÓWKA.

(Str. 208.)

Na południowo-wschodnich krańcach dawnéj Bracławszczyzny, obecnie w gubernii Podolskiéj, pod miastem powiatowém Hajsynem, świeżo powstała w dobrach pana Felixa Meleniewskiego, Narajówce, prawdziwie pańska, z gustem i komfortem urządzona, wiejska rezydencya. Wszystko, co znaczna fortuna i wykształcony długiemi podróżami za granicą smak estetyczny, tak samego właściciela, jak jego przed kilku laty poślubionéj małżonki, Ernestyny z hr. Rzewuskich, synowicy autora „Listopada“, dać i nagromadzić mogły, — wszystko to w najzupełniejszéj harmonii i całości w Narajówce się spotyka. Pałac ten, w stylu starych gotyckich zamków, zbudowany jest przez p. Gelicha, architekta z Berlina, prawidłowo, wdzięcznie i z rzadkiem u nas na wsi sztuki mularskiéj wykończeniem; wnętrze jego, prawdziwe nowoczesnych siedzib francuzkich pieścidełko, zaleca się, pomijając już najwykwintniejsze umeblowanie, mnóstwem najrozmaitszych przedmiotów sztuki, obrazów, porcelany sewrskiéj i — co najponętniejsza — dość sporą, a starannie utrzymaną biblioteką. W parku, do którego się schodzi marmurowemi schodami, z takimże przez całą długość gmachu tarasem, oraz szeregiem większych i mniejszych urn marmurowych, spotyka się niemało piękności, jako też bawiących oko niespodzianek: fontanny, rabaty kwiatowe, najświetniéj pielęgnowane, kanały z wyspą, mostkami i w maurytańskim guście altaną; daléj olbrzymie drzewa, oranżerya na wzgórzu, obok niéj budująca się jeszcze kaplica, oraz na krańcach pałacowego terytoryum wytwornie po-nad krysztalem przestronnego stawu zbudowana letnia łazienka. Gdy się doda do tych, ze znacznym wykonanych kosztem, ram, samo tło obrazu, t. j. uprzejmość gospodarzy, częste zjazdy znanych z wykształcenia, dowcipu i daru piśmienniczego dwóch spokrewnionych rodzin Rzewuskich i Iwanowskich: mieć będziemy dokładne wyobrażenie o przyjemności, jakiéj zazierający tu ciągle dalsi i bliżsi goście doświadczają zawsze.

Edward Chłopicki.

Spis pomyłek w Wykazie pseudonymów.

Antosiewicz Mikołaj — powinno być Antoniewicz Mikołaj.
Baliński Karol — powinno być Karol B. z Jarosławca — Ludomir.
Berwiński Rysz.-Erwab — powinno być Erweb.
Borowski Kaz. wykreślić.
Darewski Alex. — Weryha — pseudonym Szkarłupka wykreślić.
Dzieduszycki Maurycy— Rychciński— powinno być Rychcicki.
Gawalewicz Maryan — n. jako kryptonym, tu nie należy.
Giedrojć K. — Snopski Kazim. — powinno być Snopek Kazim.
Grochowski Adolf — powinno być Grochowalski Adolf.
Hoffmann Jak. Fryd. — Elponor — powinno być Elpenor.
Hoszewski Alex. — powinno być Hoszowski Alex.
Kaszewski Kazim. — K. K., jako kryptonym, tu nie należy.
Liśniowski Paweł—powinno być Leśniewski Paweł.
Moers Jul. i t. d. wykreślić.
Morszczewski Jędrzéj — powinno być Moraczewski Jędrzéj.
Połębska Zofia — powinno być Porębska.
Dodać: Radecki Jan Kazim. — Ja-Ka-Ra.
Smoleński Wład. i t. d. wykreślić.
Trepka Ignacy Xaw. — powinno być Trepka Ignacy ksiądz.
Dodać: Tuszowska z Rulikowskich Eliza — Julian z Poradowa — Julian Moers.
Zeitheim Jadwiga, pseudonym Jastrząb wykreślić.

Donwart A. — powinno być Doncourt A.
Elponor — powinno być Elpenor.
Erwab — powinno być Erweb.
Dodać: Ja-Ka-Ra — Radecki Jan. Kazim.
Jastrząb — Zeitheim Jad. wykreślić.
Julian z Poradowa—zamiast Moers Julian, powinno być — Tuszowska Eliza.
Komar Tad. i t. d. wykreślić.
Szkarłupka i t. d. wykreślić.

LISTY Z SARAJEWA.

III.

Literatura Bośniacka i Heraldyka.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 821.)

Dodam tutaj, że gdy z pierwiastkowéj, bardzo wielkiéj prowincyi zakonnéj, z czasem pojedyńcze części oddzielano i z nich nowe prowincye tworzono, wtedy téż i Kroacyą dzisiejszą ukonstytuowano pod nazwą *Bosna Croatia*, a resztę od głównego klasztoru w Srebreniku (*Argentina*), w r. 1686 przez Turków zupełnie zburzonego, nazwano *Bosna Argentea*.

Na odwrotnéj stronie drugiéj karty przedstawiony jest *Sanctus Hieronimus Patronus Slavorum*.

Odtąd tylko przednie strony mieszczą na sobie liczby, tylna i cała karta 139 z obu stron są próżne.

Jest więc Herbów 136. Z tych pierwszy jest wielki herb Stjepana Dušana Cara Nemanića. Ten obejmuje oprócz rodzinnego jego godła, w czerwonem polu dwugłowego Orła Srebrnego, herby krajów, jemu podległych. Te znów pojedyńczo z podpisami łacińskiemi powtarzają się na następnych 10 kartach, jako herby:

1. Bosniae,	6. Macedoniae,
2. Bulgariae,	7. Primoriae,
3. Dalmatiae,	8. Rasciae,
4. Illiriae,	9. Slavoniae,
5. Croatiae,	10. Serbiae.

Daléj idą 124 herby rodzin szlacheckich z podpisanemi ich nazwiskami literami łacińskiemi, ale starą ortografią, piszącą *c* zamiast *k*, *x* zamiast *ž*, *gl*, *gn* zamiast *lj*, *nj*, a *ch* lub *chc* zamiast *cz*. np. Mergniavcich z. m. Mernjawcić.

Ostatni herb wreszcie, złożony z kilku prywatnych, nię wiadomo czyj, ma tylko nad sobą dewizę: *semper spero*. Oprócz 20 wyrazów karty tytułowéj i podpisanych nazwisk, niéma w całém tém dziele ani jednego słowa textu.

Z wymienionych rodzin, niektóre wywędrowały do Kroacyi i dotąd tam istnieją, np. Branković, Dražoević (dziś Drażkovic), Krasoević, Predoević, Rajković, Sladoević, Stanković, Vlassić, Vladmirowić i t. d. Znów Frankopanović i Kastriotić, są znane rodziny Frangipani i Castrioti. Wiele innych, poturczywszy się, są Begami w Bośnii, a niektóre, co się przy wierze przodków utrzymały, istnieją wprawdzie dotąd, ale zupełnie zubożałe.

Z tych więc herbów wyprowadzona heraldyka nie jest zupełnie bez praktycznéj wartości, tém bardziéj, że Begowie, którzy, jako Muzułmanie, unikają wizerunków ludzi i źwierząt, a zamiast podpisu używają pieczątek z wyrytemi na nich po turecku imionami i nazwiskami swemi (muhur), zwolna zaczynają objawiać życzenie, by uzyskać od rządu uznanie swego starego szlachectwa, a więc i do dawnych herbów niezadługo powrócą.

Powiedzmy teraz słów kilka *o Heraldyce Bośniackiéj*:

Heraldyka, czyli sztuka układania i opisywania herbów, co do ogólnych swych zasad i zwyczajów jest jedną, pomimo tego miewa ona pewne krajowe różnice i wyjątki. Podstawą jéj: dzielenie tarczy na części rozmaite, według pewnych przepisów i nazw ustalonych, wraz z oznaczaniem części tych kolorami i metalami. Im bardziéj w heraldyce kraju jakiego rozpowszechnioném jest dzielenie tarczy, tém za doskonalszą ona uchodzi. Bo nawet figury, z podziału tarczy pochodzące, nazywają się częściami zaszczytnemi (parties honorables) i dzielą się na stopnie między sobą. Jak ze wszystkich mi znanych polska heraldyka jest najodrębniejszą, tarczy dla swych przedmiotów prawie niepotrzebuje i nie dzieli jéj wcale, (gdyż po tém nawet obce herby, do nas przyniesione, poznaje się), tak odwrotnie w Bośnii na 124 jest 96 herbów, heraldycznie kształtowanych, i można powiedzieć, że nawet, oprócz zwykłych form, tu jeszcze kilka nowych wymyślono: albowiem odcięcia czoła lub spodu tarczy (le chef et la pointe) pas poprzeczny i wskośny prawy i lewy (la fasce, la bande et la barre) odgraniczają często od tarczy nie linią prostą, ale ząbkowaną, i wskośne pasy prowadzą nie przez środek, ale bardziéj jedną stroną tarczy, przez co odcinki nad pasem są daleko większe, niż pod pasem (les girous) i inaczéj w nich przedmioty mieszczone być muszą. Także w znacznéj liczbie tutejszych herbów widzi się, oprócz dzielonéj heraldycznie tarczy i przedmiotów w niéj pomieszczonych, pewne na nich i na całéj tarczy spoczywające pręgi ze swemi znowu w nich przedmiotami, (brochant sur le tout, na tarczy, jak Lelewel powiada „na całém“), czego tém bardziéj się u nas nie spotyka.

Przedmioty, w tarczy zamieszczane w herbach bośniackich, także są zwykłe i znane heraldycznie. Najulubieńszemi są księżyce srebrne, złote i kolorowe, różnie obracane, bo je aż w 42 godłach spotykamy. Potém 23 orły dwu i jednogłowe, złote, srebrne, szachowane i wszelkich kolorów. Skrzydeł 22, lwów i gwiazd wszelkiéj barwy 21, 19 francuzkich lilii i 16 smoków także wszelkiego rodzaju. Z polską znowu heraldyką to podobieństwo zachodzi, że przedmioty te w tarczy, lub przynajmniéj w jéj pewném polu, wolno się unoszą, a nie opierają o krawędź. Nawet bramy i fortece w pięciu herbach w ten sposób są umieszczone. Jako osobliwość, wymienić należy pojedyńczo występujące czarne kwasty, puhary z pokrywami i ręce ludzkie, miecz trzymające, a od łokcia skrzydłem zakończone.

Autor nasz wszystkim herbom jednaką daje tarczę, z prawéj strony wykrawaną (ecu échancré). Hełmy zaś w prawo zwrócone, w profilu, zamknięte, stalowe, bez łańcucha i klejnotu na szyi. Także lambry (les lambrequins) maluje on nie kształtem w innych krajach zwykłym, to jest jako liściaste arabeski, lecz jako draperyą, horyzontalnie na obie strony hełmu wyciągniętą, a potém pod kątem prostym spadającą, a mającą podszewkę innego koloru.

Gdy jedno tylko źródło posiadamy i z żadnem

Pałac w Narajówce na Podolu. (5921)

drugiém porównać go nie możemy, trudno dziś orzec, azali to było ogólną krajową, czy też tylko autora indywidualną metodą. Lecz na tém ograniczają się wszelkie wątpliwości, gdyż inne uwagi, z porównania wspomnianych 124 herbów wyprowadzone, zasadzają się na przedmiocie, od nawyknień osobistych malarza niezawisłym.

Otóż przedewszystkiém zadziwia, że w tak rozwiniętéj heraldyce, pomimo zasady powszechnie obowiązującéj, by nie kłaść metalu na metalu (srebra i złota), ani koloru na kolorze (czerwonego, niebieskiego, czarnego i zielonego), *) nie tylko kilka razy się to powtarza, ale i co do lambrów, które zawsze z jednego koloru i jednego metalu, bądź z obu stron tych samych, bądź też z każdéj strony odmiennych, składać się zwykły, tutaj często widzimy je żółte z białém, albo znowu czerwone z niebieskiém, lub czerwone z czarném i t. p.

Osobliwością bośniackiéj heraldyki, i to konsekwentnie przeprowadzaną, jest i to jeszcze, że powtórzenie przedmiotu tarczy na hełmie zawsze jest w odwrotnych, lub przynajmniéj w innych oddane kolorach. Niech np. będą w białém polu trzy róże czerwone, to na hełmie na czerwoném skrzydle będą się mieścić trzy róże białe (czyli srebrne).

Często także główny przedmiot na hełmie otaczany bywa po obu stronach innemi małemi, jak róże, gwiazdy, księżyce lub lilie, szczególnie gdy się one także i w tarczy, chociaż w innych barwach, znajdują.

Związku i pokrewieństwa tutejszego herbownictwa z polskiém niéma i niepodobna go wynaléźć.

Jak imię czwartego króla Bośnii „Ostoja Kristić“, nic nie ma wspólnego z nazwą polskiego herbu Ostoja, tak również i przypadkowe podobieństwo naszego herbu Leliwa z herbem Bośnii i z herbem Illiryi żadnego nie ma znaczenia. Niemniéj fakt, że w dwóch herbach na hełmie, a w jednym i na hełmie, i w tarczy, jednorożce, do naszéj Bończy podobne, a w dwóch ptasie nogi, jakie u nas mają Topacz i Bekiesz; albo, że herb Rascyi i herby dwóch rodzin po trzy podkowy, jak nasza Belina, obejmują (ale bez miecza); wreszcie, że w jednym herbie, między dwiema liliami, nasz Pobóg, t. j. Krzyż na podkowie, stoi, fakt ten, powiadamy, nic nie dowodzi.

W Bośniackim herbarzu występuje rodzina Zetinjanić, w naszych zaś jest herb Zetinian, czyli Guczy, lecz herby są zupełnie różne; gdyż tutaj w poprzek przedzielonéj tarczy w górnéj czerwonéj części mieści się pół w prawo zwróconego złotego Orła, w dolnéj czarnéj są trzy księżyce (dwa i jeden), na hełmie dwa skrzydła, pół złote i pół czerwone, lecz każde odwrotnie dzielone.

Może w przedmiocie tak suchym zbyt szeroko się rozpisałem; uważałem to jednak z tego powodu za stosowne, że można ztąd powziąć wyobrażenie o wykształceniu tego kraju przed zdobyciem jego przez Turków.

*) Stal, jako metał, a kolor brunatny, jako piąty, są nowszym dodatkiem.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Марта 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

O ile z lat można uważać, musiała ona być córką Jurya Daniłowicza, księcia Prońskiego, ostatniego księcia udzielnego, który, straciwszy swą dzielnicę, zdobytą przez W. Księcia Moskiewskiego, do Polski się wyniósł, i tu się ożenił pierwszemi śluby z księżniczką Słucką, ale z tą miał tylko jednego syna, który młodo umarł; w drugie małżeństwo pojął księżniczkę Sołomarecką, i z téj miał liczne potomstwo. (Niesiecki, Tom VII, str. 504). Dowodzi to więc, że ród Dedków, czyli Dedowiczów, musiał wysokie stanowisko w kraju zajmować, skoro w tak świetne połączenia wchodził. Może-byśmy nie zbłądzili historycznie, gdybyśmy między przodkami Trypolskich umieścili owego Dymitra Dedka, głośnego w dziejach, który w 1341 r. był rządzcą czyli starostą Ziem Ruskich (Provisor seu Capitaneus terrae Russiae), i zawierał unią i ugodę z Kazimierzem Wielkim, Królem Polskim, „po niezgodach przez dyabelskie podszepty zasianych między nim a królem“ — (Skarbiec Daniłowicza T. I, str. 182).

Z późniejszych Trypolskich, zajmujących nieraz wysokie urzędy na Ukrainie, znany był Antoni, nazywany starym weteranem sejmowym; dwa razy poseł na sejmy 1712 i 1724 r. z Kijowskiego, deputat na Trybunał Koronny 1720 r., chorąży Owrucki, sędzia grodzki Kijowski, starosta Wyszogrodzki i Trachtymirowski, podkomorzy wielki Kijowski; (tym tytułem podpisał się na elekcyi Stanisława Leszczyńskiego 1733 r.) — umarł 1747 r.

Trypolscy używają herbu Gozdawa (Lilie dartę). Tradycya o Liliach dartych jest następująca. Kiedy król nadał Trypol jednemu z przodków Trypolskich, darował mu tyle ziemi, ile, idąc przez trzy doby od wschodu do wschodu, będzie mógł obejść. Poszedł rycerz, a na znak, którym granice swojéj własności oznaczał, zrywał lilie, rozdzierał i rzucał. Było to wyobrażenie jego znaku herbowego. Jest to piękna legenda, ale, zestawiona z historyą rodziny, okazuje się nieprawdziwą. Bardziéj może mieć związek z piękną legendą o założeniu Trypola w wieku XIII — ale nie tu miejsce pisać o niéj.

Miasto Trypol leży przy ujściu rzeki Stuhny do Dniepru, o pięć mil niżéj od Kijowa. Rzeki Stuhna i Irpeń, wpadający do Dniepru o trzy mile wyżéj Kijowa, znane są z traktatu Grzymułkowskiego. Po obu brzegach tych rzek rozciągały się obszerne dobra, których posiadaczami byli Aksakowie, rodzina dawno wygasła. Część tych wielkich majątków, po lewéj stronie Stuhny i prawéj Irpenia, stracili Aksakowie po tym traktacie. Po obu zaś drugich brzegach tych rzek, wielkie jeszcze posiadłości przeszły 1717 r. prawem sukcessyi na Kulikowskich. Stolicą tych majątków było miasteczko Motowidłówka, przed kilku laty z posiadania Kulikowskich w obce ręce przeszłe; dotąd jednak kilka wsi z wielkiéj liczby dawniéj posiadanych jest jeszcze w tym rodzie. Trypol od dawna już wyszedł z rąk Trypolskich, należał później do Zborowskich i do Maxymiliana Brzozowskiego, Kasztelana Kijowskiego — a dziś jest miastem rządowém.

Potomkiem tego rodu był ś. p. Karol Trypolski, zmarły ostatniemi czasy na Ukrainie.

LISTY Z SARAJEWA.

IV.

Przemysł i rękodzieła w Bośnii.

Zanim do właściwego przystąpię przedmiotu, wypada mi pierwiéj o produkcyi surowéj, o industryi i o handlu tych okolic słów kilka powiedzieć.

Gdy kraj dotąd jest przeważnie rolniczym, więc téż rolnicze produkta pierwsze miejsce zajmują. Pomimo, że co do uprawy roli, jéj sterkoryzacyi, co do odwiecznie używanych narzędzi, co do sposobu młócenia i czyszczenia zboża, należało-by jak najspieszniéj nie jedno ulepszenie zaprowadzić, przecież urodzajna ziemia tutejsza daje wiele kukurydzy, pszenicy, żyta i jęczmienia, także lnu i konopi. Owsa dotąd mało, a koniczyny wcale nie uprawiają. Chociaż łąki raz tylko koszą, a potém ich jako pastwisk dla koni i inwentarza używają, jest siana dość dużo. Produkcyą jego można-by ogromnie powiększyć przy wielkiéj łatwości nawodniania łąk.

Chów inwentarza żywego bardzo jest znaczny. Konie nie wielkie, lecz kształtne, silne, wytrzymałe na słoty i głody, są zarówno pod wierzch, jak i do zaprzęgu, stosowne. Tu ich głównie jednak jako jucznych używają i dla tego tak wielkiéj liczby potrzebują. Bydło siwe, także niewielkie, pięknie zbudowane, lecz jak rok długi nieznające stajni ani porządnéj karmy, a nawet w śniegi i mrozy zmuszone na pastwisku szukać pożywienia, nie może być mleczném, podlega zarazie, — daje mięso twarde i czarne. Niéma téż w kraju produkcyi masła i sera. Na takiż sposób hodują tu mnóztwo owiec. Są one duże, o wielkich rogach, a długiéj, z grzbietu jak frenzle na boki zwieszającéj się, bardzo dobréj wełnie. Kóz więcéj także trzymają, aniżeli-by ze względu na leśnictwo życzyć sobie można. Mięso jagnięce i koźlęce jest ulubionym, a baranie zwykłym pokarmem, tych oczywiście, którzy mięso jadają. Gdy muzułmanom, to jest połowie ludności, i to jeszcze bogatszéj, wiara jeść wieprzowiny zabrania, a druga połowa, prawosławni Serbowie, przez 180 dni, katolicy przez 100 dni do roku, nadzwyczaj surowe zachowuje posty; niéma więc popytu na wieprzowinę i słoninę, i dla tego dotychczas chów świń był małoznacznym. Teraz dopiéro się zwiększać poczyna. Drobiu, szczególniéj kur i indyków, wiele bardzo trzymają, — także i gęsi: kaczek mało, a perliczek dotąd wcale nie widziałem.

Drzew owocowych: włoskich orzechów, wiśni, czereśni, dobrych gruszek, rodzaju ber, pięknych jabłek — jest tu podostatkiem. Ważnym artykułem jest mnóztwo śliwek węgierek, które suszą, a także z nich wódkę pędzą. Szczególniéj Hercegowina, od wiatrów północnych zasłonięta, najpiękniejszych owoców południowych — brzoskwiń, pistacyi, winogron, migdałów, fig, granatów, dostarcza. Wino tamtejsze do Włoskiego lub Dalmackiego czerwonego, Vino nero, črne vino, podobne, mocne i nieco cierpkie. Lecz w okolicach Sarajewa i niektórych innych dobrze się w polu udają arbuzy i melony (harpuza), różnego rodzaju dynie i tykwy, ogórki (krastavice), patliczany i t. p. Ale dotąd wszystkich ogrodowizn i jarzyn jest zamało i są za drogie. Produkcya ich téż ciągle się powiększa. Buraki (črna repa), a z turecka czukundruk, Rzepa (bjela repa), marchew i pietruszka (mrkva i bjela mkrva albo z turecka majdanos), cebula i ulubiony tutaj czosnek (črny i bjeli luk), pory (prasa), fasola i groch (grach i grasak) pomidory (jadovica), sałata i szpinak (spinac) kapusta (kupust) i ziemniaki (krumpira) tu uprawiają. Ostatnie, gdy od wielu lat dziesiątek nie zmieniano nasienia, wyrodziły się: słodkie, niedobre,—mało ich téż tutaj jedzą. O kalafiory trudno, a selerów, kalarepy, szczypiorku, brukselskiéj kapusty i jarmużu nie znają. Lubią téż bulwy (morska repa).

Tytoń tu rośnie znamienity; hercegowiński należy do najlepszych w Turcyi. (Duhan, po turecku tobok).

Liczne rzeki i strumienie dostarczają wielkiéj ilości ryb najszlachetniejszych. Pstrągi, większe niż gdziekolwiek, sztucznie hodowane. Są tu łososie, sandacze, karpie doskonałe.

W ogromnych lasach tutejszych, jodłowych, sosnowych, bukowych i dębowych, są niedźwiedzie, wilki, lisy, rysie, dzikie koty, wydry, kuny, sarny, i dzikie kozy. Wyrób artykułów drzewnych prowadzi nas do przeglądu przedsiębiorstw przemysłowych.

Jest w kraju dość dużo tartaków i coraz ich więcéj powstaje, gdy jednak deski na jucznych koniach transportują; więc rzną je tylko na pięć łokci długie. W niektórych nowych tartakach zaczynają dopiéro urządzać dłuższe wozy. Wyrabiają tu także gąty, klepki, korę garbarską i węgiel drzewny, że nic już o budulcu i opałowém drzewie nie mówię.

Również wiele jest młynów zbożowych, ale nader pierwiastkowéj konstrukcyi, jednego tylko rodzaju mąkę wyrabiających; nowych zakładają znaczną liczbę, a dwa parowe już zbudowano.

Górnictwo, wielką przyszłość przed sobą mające, potrzebuje podniesienia i popędu. Dotąd kopią węgiel kamienny odkrywaną robotą i wyrabiają żelazo. Są fryszerki w Fojnicy, Kreszewie, Busawczy, Starym Majdanie (Majdan znaczy wielki piec, hutę) i innych miejscach. Wyrób surowca, gwoździ, podków oryentalnych (krążków na całe kopyta), a zwłaszcza sierpów, noży i kos odznacza się nie tak swemi rozmiarami, jak dokładnością. W końcu wspomniane artykuły, chociaż w dwójnasób droższe od importowanych, nie boją się konkurrencyi. Cała produkcya żelaza musi jednak się udoskonalić, by ze Styryą mogła iść w zawody. Są tu węgle brunatne, cynober i inne, dotąd nie explotowane, materyały. (Górnictwo nazywa się tu Rudarstwo, Leśnictwo Sumarstwo, las suma). Warzelnie soli istnieją w Górnéj Tuzli i w Dolnéj Tuzli (miejsca te zwały się dawniéj Sol, z czasem z turecka przezwane). W Sarajewie jest zakład niewielki do przetapiania staréj miedzi.

Marmury piękne są dotąd w zaniedbaniu. Z piaskowca głównie wyrabiają tureckie nagrobki. Pieców wapiennych i cegielni dość znaczna jest liczba, lecz niedostateczna, — jeszcze wiele z surowki stawiają. Powstają już i nowe wielkie zakłady. Wyroby cegły, płaskiéj dachówki i gąsiorów, są znakomite. Doskonała glinka ogniotrwała i glina garncarska mało są wyzyskiwane.

Garbarstwo od dawna kwitnie w kraju. Nie tylko wyprawiają futra, których tu w lecie nawet chętnie używają, i skórę na rymarskie wyroby, tanie a dobre kożuchy, ale nadto Visaka słynie swemi wybornemi różnokolorowemi safianami. Powstała téż pod Sarajewem fabryczna garbarnia.

Browarów piwnych jest w Bośni dopiéro cztery. Wspomnieć tu wypada o klasztorze Kartuzów Marya Stern pod Banjaluką, który prócz browaru założył młyn, tartak i folusz, a utrzymuje dom sierot i wychowuje ich na rzemieślników.

Założono fabryki spirytusu i likierów, octu, mydła i świec, makaronów, wody sodowéj i sztucznego lodu.

Visoka, Sarajewo, Zenica, Prozor i Focza, słyną wyrobami tkackiemi, dywanami, kilimkami i kocami.

Handel przewozowy prowadzi bydło i owce z Sandżaku Nowibazarskiego do Dalmacyi i do Austryi. Chwilowo, w skutek zarazy, a więc i zamknięcia granicy, transport bydła i bydlęcych produktów uległ niejakiéj stagnacyi. Przewóz z Monarchii do Serbii i Sandżaku podniesie się dopiéro, gdy koleje żelazne, co wkrótce ma nastąpić, wykończone będą.

Import i export idzie na Tryest, przez Dalmacyą, a mianowicie przez Melkovicz do Mostaru,—na Tryest i Fiume przez Novi do Bichaczu i Banialuki a na Wiedeń przez Brog do dolnéj Tuzli, Travnicy i Sarajewa. Prócz tego miasta Raca, Breczka, Samacz, nad Sawą położone, są bardzo ważnemi punktami handlowemi.

Sprowadza się z Węgier: wino, spirytusy, likiery, octy, piwo, lepsze gatunki mąki, słoninę; z Tryestu— towary kolonialne, oliwę, (tę z Dalmacyi), jedwab', jedwabne matery i t. p.; z Wiednia i Austryackich prowincyi: cukier, mydło, stearynę, wino, piwo, sól, chemiczne wyroby, zapałki, szkło, porcelanę, norymberskie i galanteryjne towary, zegarki, wyroby złotnicze, stalowe, ślusarskie, tkaniny wełniane, fezy, bawełniane, bawełnę i t. d.

Wywozi się do Serbii i Rumelii: żelazo, wyroby żelazne, a zwłaszcza nożownice, dywany, koce z koziéj wełny i kuśnierskie towary; do Włoch znaczną ilość koni; do Dalmacyi: kukurydzę, pszenicę, cerealia, miód i wosk, budulec, deski, gąty, węgiel drewniany, kożuchy; tamże i do Austryi: bydło, skóry bydlęce, rogi, kości, owce, kozy, wełnę owczą i kozią; do Tryestu: kości, jelita, struny baranie; do Węgier: klepki dębowe, a głównie i na wszystkie strony tak zwane tureckie śliwki suszone; futra do Lipska.

Wódki ze śliwek pędzonéj (rakia, a nie śliwowica) jako zbyt słabéj, nie prowadzi się za granicę, ale ją ludność miejscowa konsummuje.

Handlujących ogółem wziętych jest tu nader wielka liczba; na całą ludność bowiem, wynoszącą 1,158,440 dusz, jest 10,927 kupców i przemysłowców, czyli na 100 osób, rachując w to dzieci i kobiety, jeden. Bo téż element miejski duże tu znaczy, obejmuje on w 73-ch miastach i miasteczkach

175,644 mieszkańców, co jednę piętnastą część ludności stanowi.

Widzimy też po miastach, oprócz hotelów, restauracyi, kawiarni, piwiarni, szynkowni i oprócz kupców i rzemieślników wszelkiego rodzaju, z Monarchii tu przybyłych, a głównie zaspokojenie potrzeb napływowéj ludności na celu mających, — (o których tu szerzéj mówić nie będę), z krajowych: kawiarnie i garkuchnie, rzeźników, piekarzy, handlarzy cerealiami, jarzynami, ogrodowiznami i owocami, ludowych cukierników, zegarmistrzów, złotników, nożowników, mosiężników, kotlarzy, blacharzy, kowali a zarazem niby ślusarzy, patynkarzy robiących drewniane patynki, opankarzy, szewców, rymarzy, krawców, wyrabiających fezy, kuśnierzy, garncarzy i kupców, sprzedających zwykle w handlach mieszanych towary kolonialne, importowane z Zachodu, sprowadzane ze Stambułu i krajowe wyroby.

Lecz prawdziwych kupców, którzy z wielkich targowisk, lub wprost od fabrykantów, w znaczniejszych ilościach towary sprzedają, jest mało między nimi; po większéj części są to kramarze, kontentujący się małym zyskiem, osiągniętym przy cząstkowéj sprzedaży tego, co od większego kupca za gotówkę nabyli; wymienieni rękodzielnicy jak jednak mało dają wyobrażenia o całéj industryi tutejszego kraju, tak i wyliczenie artykułów wywozowych i spis towarów importowanych nie objaśnia nas wyczerpująco o jego ogólnéj produkcyi i konsumcyi. Bośnia należy bowiem oczywiście do ziem materyalnie mało rozwiniętych, — a w takich przemysł domowy gra wielką rolę. Rodzina stara się przedewszystkiém o wytwarzanie własnemi siłami tego, czego jéj do użytku potrzeba, — mniéj dba o produkta, które-by spieniężyć mogła, a w najlepszym razie sprzedaje tylko superatę niespożytych przez siebie przedmiotów. Z czasem dopiéro podnosi się domowy przemysł do samodzielnego rzemiosła, które znowu zwolna tylko przybiera większe rozmiary, i posiłkując się machinami, przemienia się na fabryczną industryą.

Chcąc więc wydać słuszny sąd o zdolnościach i o techniczném wykształceniu tutejszego ludu, o jego zwyczajach i potrzebach, należy zbadać jego przemysł domowy. Jest on istotnie zadziwiającym. Każdy włościanin sam sobie stawia budynki, sam sporządza wszelkie sprzęty i narzędzia, z wyjątkiem tylko ich części żelaznych, garbuje skóry na swe rymarskie potrzeby, wyrabia opanki, (rodzaj płytkich skórzanych trzewików), plecionką z cienkich rzemyków uzupełnione a wyżéj kostek sięgające. Ależ dopiéro czynność i zręczność kobiet jest zdumiewającą. Piorą one i farbują wełnę i bawełnę, przędą z nich i z jedwabiu rozmaite tkaniny, wyrabiają koce, dery, dywany, samodział i sukno, płótno, a nawet przezroczyste, białe, w takież jedwabne pasy lub paseczki przerabiane materye. Wiele jest okolic, gdzie w każdym domu, czy to chrześcijańskim, czy mahometańskim, znajduje się warsztat tkacki; kobiety wszystkie suknie dla siebie i dla mężczyzn robią, i pięknie kolorowo ozdabiają, lub bogato złotem haftują. Tu wspomnieć należy o białych, złotą nicią wyszywanych, tak ulubionych, a powszechnie używanych chusteczkach. Nawet owe oryginalne niby szkarpetki, a niby buty wełniane, z różnobarwnemi ozdobami, jakie do opanek noszą (carape), są domowym produktem. Słowem, prócz turbanów i fezów z pasów wszystkie części ubrania robią kobiety.

Miejscy krawcy, szewcy, opankarze, głównie téż dla mieszczan tylko robią, których nie tylko, jak wspomniałem, jest dużo, ale i dla tego najbogatszą klassę stanowią, że wszyscy Beyowie, czyli szlachta, i zamożniejsi Agowie, czyli właściciele ziemscy, do nich należą, stale w miastach przemieszkując.

Lecz cała produkcya, cały handel, przemysł i rękodzieła znajdują się obecnie w kryzys, w chwili przejścia. Bośnia, należąca dotychczas do systematu celnego tureckiego a od nas odgraniczona, przy nierozwiniętym handlu, bez środków komunikacyjnych, przy zupełnym braku jakichbądź fabryk i instytucyi finansowych, grawitowała do Stambułu, z nim była w stosunkach, z tamtąd impuls, modę, przedmioty zbytkowne otrzymywała.

Dziś się wszystko zmieniło. Prowincye te oddziela nasza linia graniczna od państwa tureckiego. Prędko powstają gościńce wyborne. Wnet będzie koléj do Sarajewa skończoną, a niezadługo przez Mostar zetknie się z dalmacką koleją i obie nasze stolice z Adryatykiem połączy. Ale linie te nie do Carogrodu, tylko do Tryestu i Wiednia są skierowane.

Przez konsystujące tu wojsko, przez zaprowadzenie naszéj administracyi, a więc przez przybyłych tu urzędników, nie mniéj przez sięgających tu różnego rodzaju przemysłowców, płyną do kraju pieniądze. Wszystko też ceny i wartości nabrało. Dawniéj domy pustkami stały; dziś, gdy nasze władze innego pomieszczenia niż tureckie potrzebują, brak jest mieszkań wielki, ludzie budują, lub nie użytecznie dotąd zabudowania na sklepy i mieszkania przerabiają. Artykuły żywności, dawniéj niepopłatne, bo nie było nikogo, coby je kupował, ogromnie dzisiaj podrożały, — ma się rozumieć z naszą stratą, a z korzyścią producenta i kraju. Nabiał, ogrodowizny, owoce, mięso, drób', ryby, płacą się teraz po cztery i pięćkroć wyższéj cenie, niż dawniéj.

Podniosły się też grunta i domy w cenie, a co dzień zwiększająca się produkcya rolnicza obudza tendencyą do exportu. Niech przybędzie assekuracya ogniowa, kassa oszczędności, filia wielkiego jakiego banku, niech miejscowa ludność jeszcze lepiéj zapozna się z naszemi instytucyami, a rozwój nastanie gruntowny, wielki, w szerokich rozmiarach.

(D. c. n.)

Porwanie Polixeny.

Dzieje Polixeny, córki Pryama i Hekuby, posłużyły za temat do dwóch tragedyi, Sofoklesa i Eurypidesa, lecz żadna z nich do nas nie doszła; w Iliadzie przygód jéj żywota nie znajdujemy, w Eneidzie Virgiliusz tyle tylko powiedział:

O felix, una ante alias Priameja virgo,
Hostilem ad tumulum Trojae sub moenibus altis
Jussa mori, que sortitus non pertulit ullos
Nec victroris heri tetigit captiva cubile.

O szczęśliwa, jedna przed innemi dziewica Pryamowa,
Któréj na mogile wroga pod Troi wysokiemi murami
Kazano umrzéć, która nie podpadała losowaniom żadnym,
Ani, jako branka, nie dotknęła łoża pana zwycięzkiego.

Jest to napomknienie o jéj zgonie żałosnym na grobie Achillesa; duch bowiem tego bohatera, ukazawszy się Grekom, gdy po zburzeniu Troi mieli już się puścić na morze i tylko pomyślnego wiatru oczekiwali, zażądał od nich, aby mu na ofiarę zabili Polixenę, która śród innych branek znajdowała się razem z matką w ich ręku. Ofiarę tę opisał w swych „Metamorfozach“ Owidyusz w Ks. XIII, naturalnie z podań greckich czerpiąc treść do niéj. Co zaś do jéj porwania, nie zdołamy wskazać na pewno, na czyjéj opowieści rzeźbiarz włoski osnuł swój pomysł; nie wiemy nawet, czy się u którego z poetów greckich albo rzymskich opis téj przygody znajduje: słusznie jednak przypuszczać trzeba, że się to stało wtedy, gdy, jak Virgiliusz opowiada w Eneidzie (Ks. II), podczas zburzenia Troi, Pryam, uległszy prośbom żony, zamiast się rzucić na śmierć pewną w tłumy walczących, schronił się z nią i resztą swojéj rodziny przy ołtarzu, pod cieniem lauru, i tu patrzał nieszczęsny na śmierć syna swojego, Politesa, który padł u nóg jego, ugodzony włócznią Pyrrusa, czyli Neptolema; — gdy zaś starzec bezsilny, uniesiony pragnieniem zemsty, drżącą ręką wypuścił pocisk na zabójcę, ten, nie tknięty ciosem bezsilnym, i w jego boku miecz utopił. A był to krwawy odwet za śmierć ojcowską; Pyrrus bowiem był synem Achillesa, który, według Owidyusza, (Metamorfozy Ks. XII), zginął w tym szturmie od zdradzieckiéj strzały Parysa, kierowanéj ręką Neptuna. Inni wszakże podają, że stało się to podówczas, gdy Achilles, zażądawszy w małżeństwo Polixeny, i pozyskawszy ją, do świątyni Apollina z nią się udawał. — Bądź co bądź, porwanie Polixeny musiało niewątpliwie nastąpić w ślad za śmiercią brata i ojca, pod onym laurem przy ołtarzu.

W pięknéj tedy gruppie Fediego, któréj reprodukcyą drzeworytniczą podajemy, przedstawiającéj pomienioną scenę porwania, porywcą jest Pyrrus, u nóg jego leży trup zabitego przezeń Politesa, brata Polixeny, a klęcząca postać niewieścia—to najprawdopodobniéj Hekuba, matka porwanéj.

A. P.

Lipa Św. Stanisława w Piotrowinie.

Komuż nieznaną jest tradycya cudowna, przywiązana do téj wsi, położonéj nad Wisłą, w gubernii Lubelskiéj, między Kazimierzem Dolnym a Józefowem, naprzeciw Solca? Kto nie wié o zatargu Bolesława Smiałego z biskupem Stanisławem Szczepanowskim, który wieś tę nabywszy od Piotra z Janiszowa Strzemieńczyka, we trzy lata po śmierci jego pozwany był przed sąd królewski o nieprawne jakoby posiadanie téj włości; gdy zaś nie mógł żywych postawić świadków (bo choć ich miał, żaden nie śmiał narazić się na gniew królewski, występując w jego obronie), wskrzesił Piotra, a ten, zaprowadzony przed oblicze króla Bolesława, odprawiającego sądy między Solcem a Józefowem, nieopodal od kościoła parafialnego, gdzie już przez trzy lata w grobie spoczywał, o prawności kupna uroczyście zaświadczył.

Wszakże nie każdemu pono wiadomo, że Zbigniew Oleśnicki, Kardynał i Biskup Krakowski, roku 1442, wzniósł w Piotrowinie nowy kościół, istniejący dotychczas, a na miejscu, gdzie ów Piotr Strzemieńczyk był pochowany, kazał wymurować kaplicę, również dotąd trwającą. (Widok jéj znajduje się w Tomie XXII Kłosów na str. 392). Przy kaplicy téj rośnie olbrzymia, rozłożysta, lubo niezbyt wyniosła lipa, o któréj lud miejscowy powiada, że pod jéj cieniem często odpoczywał Św. Stanisław;—ją-to właśnie nasz drzeworyt przedstawia. Z legend tutejszych, wiążących się z pamięcią tego męża Bożego, godną jest zaznaczenia o przetrwałym wrzekomo śladzie na Wiśle, kędy on suchą nogą przeprowadził wskrzeszonego świadka swojego. Jest to, widoczna przy spokojnéj wodzie na gładkiéj jéj powierzchni, smuga wełnista, rzekę w poprzek przecinająca, a pochodząca bez wątpienia od nierówności dna w tém miejscu, t. j. od jakichś zawad, o które się prąd musi rozbijać. Wiadomo jednak z Kronik, że miejsce owych sądów Bolesławowskich znajdowało się między Wisłą a jéj łachą, w kierunku któréj, w czasie znacznie późniejszym, rzeka bieg swój zwróciła.

A. P.

POKŁOSIE.

Sprawa ujednostajnienia pisowni. — Kto się tém zająć powinien? — Pisownia w prassie naszéj. — Pismo pedagogiczne pod redakcyą p. Eugeniusza Babińskiego. — Sprawa oświaty. — Resursa rzemieślnicza, obok kassy pożyczkowéj. — Z życia Warszawy.

Niejednokrotnie nadarzała mi się sposobność przemawiania w tém miejscu w sprawie języka naszego; mówiłem o tém, com miał na sercu, ale nie wszystko, co miałem na języku, bo... bo... no, bo nie mówiłem i basta!

Teraz jeszcze raz wrócić musimy do tego samego przedmiotu, a to z okazyi pewnéj wiadomości, pomieszczonéj w *Kurryerze Porannym.* Sprawa dotycze pisowni, téj nieszczęsnéj pisowni naszéj, którą każdy na swój sposób, jak szewc skórą, obraca, która od tak dawna jest przedmiotem sporów naukowych i nienaukowych, która powoli może do rozpaczy doprowadzić grammatyka, zapatrzonego w ów chaos końcówek, pochylanych samogłosek, zdwajanych spółgłosek i t. d.

Ale niech mi, kto łaskaw, odpowié dzisiaj, jak się właściwie pisać powinno?... z ręką na sercu każdy sumienniejszy odrzeknie, wzruszając ramionami: „albo ja wiem“. Inaczéj uczą w szkołach, inaczéj piszą po dziennikach, inaczéj jeszcze drukują w książkach, inaczéj radzą nowsi grammatycy, a jeszcze inaczéj zdrowy rozsądek często rozstrzyga. Dojdzie chyba do tego, że postawimy sobie to *absurdum* za godło pisowni: *pisz, jak wymawiasz.*

Wyobraźcie sobie wtedy manuskrypt jąkały,

się o wystawienie jego ciekawéj tokarni, o któréj tyle na Pokuciu bają, — z okazanego bowiem rysunku pospolitéj w górskich lasach tokarni nikt nie poweźmie właściwego pojęcia o pomysłach i fortelach, jakich ziomkowie Skryblaka (i on sam), przy téj pracy używają.

W téj kollekcyi okazów toczonych zwracało na siebie uwagę mnóztwo zgrabnych łyżek, łyżeczek, widelców do sałaty, chochelek, czarek, koneweczek i t. p.; opodal nich zatrzymywał widza dłużéj przy sobie trójramienny świecznik (*trojca*), przeznaczony do sielskiéj cerkwi. Przypatrzywszy mu się pilnie z blizka, wytłómaczymy sobie łatwo, dla czego Hucuł, który przy toczeniu i wyrzeźbianiu drzewa nie posiada żadnych wzorów sztucznych, chciwie się chwyta motywów, z przyrody i otoczenia swego zaczerpniętych, a najczęściéj z cerkiewnych sprzętów; ztąd ten styl bizantyjski, te szerokie łuki z pstrą ornamentyką, te seciny blaszek i drutów różnokolorowych, ten wschodni, ciężki a poważny koloryt... Hucuł, tokarz i rzeźbiarz w jednéj osobie, jest zdolen ślepo zdjąć obraz z natury i oddać go na beczułce, lasce i krzyżu, — gotów bezwiednie położyć napis polski sobie podany: *Chleba naszego powszedniego daj nam Boże*, z całą naiwnością, zarówno na beczułce i manierce, jak na flaszce i krzyżu!...

Widocznie potrzeba do tego Hucułom doskonalszych i całkowitych wzorów, a niéma najmniejszéj obawy zmiany stylu im właściwego, którego oni za nic w świecie nie porzucą. Inaczéj, lubo wprawdzie huculska prostota i oryginalność w toczeniu i ozdabianiu sprzętów, raczéj na okaz, niż do codziennego użytku, będą miały przez pewny czas swój walor i powodzenie u wszystkich warstw społeczeństwa; lecz późniéj te przymioty wrodzone spowszednieją, świat domagać się będzie świeżych motywów i składniejszych kształtów. Dla tego należałoby wyzyskać bujną fantazyą Hucuła, podsuwając mu nieznacznie do wyboru inne obrazy i wzorki, które on tak zgrabnie potrafi wprowadzić do swych kompozycyi, że pierwotny styl, a względnie dotychczasowa ornamentyka, tym sposobem nabierze niezawodnie świeżości i nowego mistrzowstwa. (*D. c. n.*)

DYARYUSZ WESELA

JW. Stanisława Denhoffa, Wojewody Połockiego, Hetmana Polnego W. X. L., z JO. Im. Panną Zofią Sieniawską, Kasztelanką Krakowską, Hetmanówną W. K., odbytego we Lwowie 30 Julii 1724 r.

Spisał i ułożył ze spółczesnych źródeł

Józef Dunin-Karwicki

Poznawszy z poprzedniego *) opisu charakter Adama Sieniawskiego, Kasztelana Krakowskiego i Hetmana W. K., którego pogrzeb o ile możności najwierniéj oddaliśmy ze spółczesnego rękopisu, korzystamy z podobnego źródła dla odtworzenia opisu wesela Zofii, córki jego jedynaczki, gdy w r. 1724, wydawał ją ojciec za Stanisława Denhoffa, Wojewodę Połockiego i Hetmana Polnego W. Ks. L. Sądząc z tego co mówiliśmy poprzednio, o Panu Krakowskim, jak wtedy pospolicie Adama Sieniawskiego tytułowano, łatwo się domyśléć, że ten dumny możnowładzca, tak dbały o wielkość i potęgę swego rodu, wybierze dla swéj jedynaczki magnata i dygnitarza wysoce urodzonego, jedném słowem: familianta, należącego do téj saméj partyi, na czele któréj on zostawał. Wybór jego padł na Stanisława Denhoffa. Wiedział bowiem, że jemu wraz z ręką swéj córki przekazywał niesłychane bogactwa i nadzwyczaj rozległe posiadłości, rozrzucone po wszystkich częściach Rzeczypospolitéj, i że, nie mając potomka płci męzkiéj, jemu téż powierzyć musiał przywództwo swéj partyi. Nie sądził zapewne, wyprawiając dla państwa młodych w 1724 roku tak huczne i uroczyste gody weselne, że w niespełna lat parę sam przeniesie się do wieczności, i że ukochana jego Zofia już w 1728 r. przywdzieje czepiec wdowi.

Najbardziéj nie przypuszczał wtedy, dumny Pan Krakowski, że po skończonéj żałobie córka jego, która tém samém stała się znowu pierwszą partyą w kraju, odda swą rękę księciu Augustowi Czartoryskiemu, Wojewodzie Ruskiemu, i że ta ogromna spuścizna Sieniawskich stanie się głównym szczeblem potęgi i znaczenia Czartoryskich, z którymi Pan Krakowski nigdy politycznie się nie godził, był bowiem wręcz przeciwny ich widokom i dążnościom: bo gdy Adam Sieniawski, po przymusowéj abdykacyi Augusta II, marząc nawet o koronie dla siebie, był najgorętszym zwolennikiem wolnéj elekcyi; Familia, czyli partya Czartoryskich, wzbogacona późniéj jego ogromną sukcessyą, głośno popierała nienarodową zasadę dziedziczności korony. Była to teorya spóźniona dla kraju, — trzeba ją było dawniéj w życie energicznie wprowadzić, unikło by się wiele klęsk a może i ostatecznego upadku.

*) Patrz „Kłosy" Tom XXXI, str. 348. 364.

Familia zaś, silna swemi bogactwy, pochodzącą ztąd przewagą w narodzie już zepsutym, a szczególniéj nadzwyczajną karnością swych człouków, przeprowadzała energicznie tę zasadę wtedy, gdy jeden z jéj krewnych zasiadł na tronie Bolesławów, Kazimierzów i Batorych, i śmiało stanęła do walki z najpotężniejszemi rodzinami w kraju. Dla możnowładzców naszych, opływających w dostatkach, którzy już wszystkiego zakosztowali, dla których żadna władza ani dygnitarstwo nie miało już powabu, którzy rzeczywiście rządzili krajem, jedna tylko korona przedstawiała jeszcze niejaki urok, tém bardziéj, że, od czasów wolnéj elekcyi, trzech ze swoich udało się im osadzić na tronie Piastów. Nie ludzka to rzecz tak prędko i od razu wyzuć się ze swych marzeń, które się całe życie w piersi nosiło. Familia mogła mieć najszlachetniejsze cele dla dobra kraju, — temu bynajmniéj nie zaprzeczamy, — ale dla tego właśnie, że te cele nie były popularne pomiędzy panami i szlachtą, z których każdy niby to do tronu się rodził; więc nie przyszły do skutku, — przeciwnie, stały się powodem długoletnich zatargów, które każdemu wiadome z historyi.

Ród Denhoffów, chociaż zupełnie spolszczały, był, jak samo brzmienie nazwiska wskazuje, pochodzenia niemieckiego, i pisał się właściwie Dönhoff, a pieczętował się herbem własnym, w którym głowa dzika z kłami na polu białém, albo złotém, na tarczy jest wyobrażona. Panegiryści heraldyczni twiedzą, że Mejnhardt, pierwszy apostoł i biskup Infiancki około 1230 r. był z tego domu *); pewniejszém jest wszakże, że ród ten pochodzi z Westfalii, że członkowie jego w końcu XIII wieku brali udział w wyprawach Kawalerów Mieczowych w Inflantach i Kurlandyi, że późniéj, osiadłszy w tych prowincyach, zapomnieli swego pochodzenia i stali się najlepszymi Polakami. Dobrze się radą i szablą zasłużyli krajowi, który ich przyjął i szczodrze wynagradzał za posługi, jakie dla niego nieśli. Widzimy pomiędzy nimi Wojewodów Parnawskich, Pomorskich, Malborskich, Połockich, kilku kasztelanów, dygnitarzy, nawet buławy Polne Litewskie. Lecz największym splendorem tego domu była purpura kardynalska, którą papież Innocenty XI. oblokł w 1686 r. Jana Kazimierza Denhoffa, Opata Mogilskiego, syna Teodora, Podkomorzego W. Koronnego, gdy ten po zwycięztwie Wiedeńskiém wysłany był przez Jana III, z wielką chorągwią Mahometa, ofiarowaną od Króla Papieżowi, dla zawieszenia na Watykanie ku wiecznéj pamięci tego stanowczego pogromu Islamu przez rycerstwo polskie. W rok późniéj mianował go Papież Biskupem Cezeny in partibus infidelium. On-to sprowadził do Polski w 1685 r. księży Trynitarzy, którzy wedle swéj reguły oddali tyle posług krajowi, wykupując naszych jeńców z więzów pogańskich **). Denhoffowie osięgali w stanie duchownym najwyższe zaszczyty: przemilczéć tu nie można o Janie Albrechcie, Biskupie Krakowskim, nazwanym dla swéj wymowy Chryzostomem Polskim, a który, piastując wielką pieczęć koronną, jako Kanclerz Państwa, odpowiadał ex abrupto od Jana III Legatowi Papiezkiemu, *Jakubowi Cantelmiemu*, Arcybiskupowi Cezarei, i wszystkich obecnych swą elokwencyą zachwycił.

*) Niesiecki. Tom II, str. 66, wydanie 1738 r.
**) Encyklop. powszechna. Tom III, str. 316.

Gniazdem tego rodu u nas było miasteczko i zamek *Szwekezten* na *Żmujdzi*, ztąd się téż wszyscy Denhoffowie pisali.

Nie łada więc komu powierzał Pan Krakowski swą córkę i ogromne wiano, które z nią oddawał. Oprócz krzesła w senacie, jako Wojewoda Połocki, piastował Stanisław Denhoff buławę Polną Litewską, i posiadał, oprócz dóbr rodzinnych, odziedziczonych po ojcu, Wojewodzie Pomorskim, starostwa *): Kałuskie, Kościerzyńskie, Nowomiejskie i Latowickie. August II mianował go naprzód za silne poparcie swéj elekcyi Łowczym Litewskim, a późniéj Miecznikiem Koronnym. Podczas ciężkich zaburzeń, które kraj przebywał z powodu najazdu szwedzkiego, został on niezmiennie wiernym swemu monarsze, za co Szwedzi niszczyli i plądrowali jego dobra. Konfederacya generalna Sandomierska obrała go swym marszałkiem 1704 roku; posiadał naówczas wielką władzę, i był prawie dyktatorem tam, gdzie nie było wojsk nieprzyjacielskich. Nie użył jéj wszelako na złe, i nawet po abdykacyi Augusta II. bynajmniéj go nieodstąpił, w czém się Stanisław Denhoff zupełnie różnił od przyszłego swego teścia, bo przez całe życie wytrwale postępował raz wytkniętą drogą, nie zbaczając z niéj nigdy, za co wynagrodzony był przez Króla buławą Polną Litewską w 1709 r., a Województwem Połockiém w 1724 r. Konfederacya Tarnogrodzka jeszcze silniéj związała go z dynastyą Saską. August II, po ukończonéj wojnie, chcąc mu wynagrodzić zniszczenie dóbr przez Szwedów, wyznaczył mu, za zezwoleniem stanów, roczną pensyą ze skarbu koronnego, w ilości 60,000 złp. Był to więc mąż dojrzały i głęboki statysta; choć osobiście odważny, więcéj dopomagał radą, niż szablą swemu Monarsze, i nieraz w najcięższych chwilach tego burzliwego panowania oddał mu niezaprzeczone usługi.

Lecz poznawszy choć pobieżnie pochodzenie rodu i zasługi Pana Młodego, wróćmy do opisania uroczystości weselnych, zachowując opowiadaniu, o ile to się da, cechę owoczesną.

Wesele miało się odbyć we Lwowie 30 Lipca 1724 **) r.; termin ten naznaczony był przez samego pana Kasztelana Krakowskiego, który go opóźnił o parę tygodni, gdyż dla poratowania zdrowia był na kąpielach w *Szkle*, czyli, jak się wyraża autor rękopisu, zażywał wód i therm tamecznych.

Dziś to miejsce nie ma żadnego rozgłosu i nie figuruje w spisie balneologicznym wód mineralnych galicyjskich; zaledwie podobno C. K. Zarząd wojskowy posyła tam swych chorych żołnierzy. Miejscowość ta położona jest o pięć mil od Lwowa i o milę od Jaworowa; posiada źródła siarczane, które znane już były w wieku XVI, gdyż w 1578 roku opisywał je Wojciech Oczko ***). Dość, że Pan Krakowski, chcąc dokończyć kuracyi, nie mógł osobiście dopilnować przygotowań do tego uroczystego aktu; zdał to więc na swą małżonkę, Elżbietę z Lubomirskich, panią wielce energiczną i zapobiegliwą. Listy zaś zapraszajęce, tak do cudzych krajów, jako też do JMściów Panów Senatorów, ministrów, dygnitarzy, urzędników ziemskich i officerów wyższéj szarży, po województwach, ziemiach, powiatach Korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego, były za wczasu rozesłane przez dworzan J. O. JMści Pana Krakowskiego i JW. Hetmana Polnego Litewskiego.

W piątek, 25 Lipca, przybyła z Lublina JOJMść Pani Krakowska z córką, wstępując do Szkła dla rozmówienia się jeszcze z małżonkiem. Stanęła w pałacu swym na przedmieściu Halickiém, gdzie też ją zaraz przed południem, w liczbie innych dostojnych gości, odwiedzili: Książę JMść Józef Lumirski, Starosta Spiski i JWJMść Pan Wojewoda Podlaski, Stanisław Rzewuski Hetman Polny Koronny, który od tygodnia był zjechał do Lwowa na Koło Generalne wojskowe. Wieczorem była świetna recepcya w tymże pałacu, a nazajutrz bardzo rano, Pani Krakowska kazała się zanieść w le-

*) Niesiecki ut supra, str. 70.
**) Rękopis współczesny.
***) Encykl. powszechna. Tom II, str. 248.

ktyce na zamek niższy, gdzie wydawała różne dyspozycye dworskiéj assystencyi, i wraz z gośćmi opatrywała apartamenta, przygotowane dla państwa młodych. A miały być one przepysznie ustrojone, w bogate obicia, drogocenne meble i pająki kryształowe, bogate kredense napełnione srebrnem i pozłocistém naczyniem; szczególnie łóżko inkrustowane metalem i perłową macicą, niezmiernie wysokie, pod baldachimem z ciężkiéj bogatéj liońskiéj materyi, osłonione kotarą z perskiego jedwabiu, podbitego przezroczystym muślinem, wprawiało wszystkich w słuszny zachwyt, tak, że Pani Krakowska dała polecenie puszczać każdego bez różnicy kondycyi, dla oglądania tych magnificencyi i bogactw, a napływ ciekawych na zamku był dnia tego ogromny.

Dano znać, że na południe miał przybyć Pan Wojewoda Połocki. Wszyscy więc kolligaci i klienci domu Sieniawskich, obecni w mieście, wybiegli o milę za rogatkę dla zajechania drogi Panu Młodemu, który w tak świetnéj assystencyi i otoczony własną, nadzwyczaj bogatą kawalkadą, złożoną z 500 wierzchowych i luźnych koni, zajechał szumnie i ludno przed pałac, gdzie oddał JOJMści Pani Krakowskiéj i JOJMści Pannie Krakowskiéj pierwsze powitanie i submissyą; pozostał tam na obiedzie, i przed wieczorem dopiéro udał się do swego mieszkania, które miał naprzód zamówione we dworze Ichmściów JP. Łosiów, gdzie odbierał wizyty JW. Pana Hetmana P. K. i innych dostojników. Dnia tegoż JMść Pan Józef Potocki, Wojewoda Kijowski, Marszałek Trybunału Koronnego, z JMść Panami Deputatami i JMść Panem Adamem Rzewuskim, Kasztelanem Podlaskim, w licznéj assystencyi karet, konnych dworzan i klientów swego domu, zajechał przed pałac dla złożenia swéj wizyty Pani Krakowskiéj.

Przepych i bogactwo tego magnata każdemu były dobrze znane: opowiadano sobie wówczas po kraju solenny wjazd, odbyty przez niego w przewodnią niedzielę, tegoż samego 1724 r., gdy jako Marszałek Trybunału Koronnego do Lublina przybywał. Nikt z jego poprzedników nie roztoczył przy téj okazyi podobnéj ostentacyi, która go musiała krocie kosztować. Eskortowały go tylko jego wojska nadworne, utrzymywane własnym kosztem, bogato i ozdobnie umundurowane, składające się z Regimentów pieszych regularnych, Rajtaryi, Dragonii, Chorągwi polskich i wołoskich, Nadwornych Janczarów i Kozaków Ukraińskich. Podziwiano ogromną assystencyą, złożoną z dwudziestu kilku senatorów i dygnitarzy Koronnych i Litewskich, samych krewnych i kolligatów jego domu, urzędników ziemskich i wielu szlachty godnie urodzonych, którzy się liczyli pomiędzy jego klientami. Otaczał go dwór niesłychanie liczny, prowadzono karety, furgony i wozy ładowne; osobliwie konie powodne, bardzo dzielne, rasy tureckiéj, hiszpańskiéj, neapolitańskiéj i krajowéj, z siedzeniami i rzędami szczerozłotemi, sadzonemi drogiemi kamieniami, bogato ozdobne dywdykami, kałkanami i buzdyganami, (moda turecka i perska, rzadko w Polsce widziana), wprowadzały każdego w zachwyt i podziwienie. Każdy miał świeżo w pamięci dziwy, które wtedy opowiadano o wjeździe lubelskim; dodawszy zaś do tego, że Trybunał Koronny, agitujący się tego roku pod laską pana Wojewody Kijowskiego, dał dowody najsurowszéj sprawiedliwości, nie dopuszczając najmniejszéj korrupcyi; nic dziwnego, że kawalkada tego pana, podążająca do pałacu na Halickie, powitaną była przez całą ludność szczeremi applauzami. Piastujący buławę Wielką Koronną, zmarł Józef Potocki na swoim zamku Załosickim, w dawném województwie wołyńskiém, w późnéj bardzo starości, bo w 83 roku życia, 19 Maja 1751 r.

Przed samym wieczorem w Sobotę nadbiegł officer, przysłany ze *Szkła* od pana krakowskiego, dający znać, żeby nikt naprzeciw Jegomości nie wyjeżdżał, że chce wjechać do miasta privatissime, co też się i stało wedle jego woli; na samém jednak wysiadaniu do pałacu powitany był tylko przez przyszłego zięcia pana Wojewodę Potockiego, od którego się mu ta rewerencya słusznie należała. O zmroku już nadciągnęło z Brzeżan 300 grenadyerów i muszkieterów regimentu pieszego, nadwornego JOJMści Pana Krakowskiego, pod kommendą JP. majora Elerta i 250 bardzo strojnéj dragonii, pod kommendą JP. obersztlejtnanta Krupińskiego, z kotłami, bębnami i muzyką wojskową, przy swych sztandarach, i obiedwie partye zaciągnęły wartę na zamku, z powodu mającego się tam odbyć wesela.

(*D. c. n.*)

LISTY Z SARAJEWA.

IV.

Przemysł i rękodzieła w Bośnii.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 831.)

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 831.)

Z naszemi środkami kommunikacyjnemi, z kapitałami, z instytucyami kredytowemi, industryą fabryczną, machin używającą, umiejętnością, stosunkami, wprawą, Stambuł konkurrować nie może; to też cały handel na północ się przerzucił. Wiedeń jego miejsce zajmuje. Nawet Tryest, który dawniéj kolonialne towary, francuzkie, a szczególniéj angielskie łokciowe wyroby w guście oryentalnym, i bawełnę na kraj cały sprowadzał, musiał się ograniczyć na Dalmacyą i z nią w styczności będącą zachodnią część tych prowincyi, a ustąpić pierwszeństwa austryackim prowincyom. Z dniem zaś każdym w tym kierunku nowe się robią postępy.

Długo zapewne będą jeszcze karawany jucznych koni *) po odległejszych miejscach kraju roznosić różne towary; ale tylko specyalne tureckie wyroby, jako przedmiot zamiłowania, tak zwany „carigradski espap" będzie ze Stambułu przychodził, reszta bez wyjątku będzie austryackiego pochodzenia.

Lecz jeżeli handel takiéj uległ przemianie, to i rzemiosła ujść jéj nie zdołają. Pieniężna napływowa ludność nie turbany lub fezy nosi, ale kapelusze, potrzebuje łóżek, komód, kanap i t. p. Rękodzielnicy, jeżeli nie chcą zrzec się korzyści, jakie-by z zaopatrywania tych Franków osiągnąć mogli, muszą się do ich wymagań stosować, a więc swój proceder przełamują. Nie mówię o Serbach, bo ci, jako chrześcijanie, chętnie nasze zwyczaje przyjmują; lecz co dziwniejsza, że i Muzułmanie ulegają temu wpływowi. Jak nas nęci przedmiot oryentalny, tak dla nich „svaka stvar iz Beczu" (każda rzecz z Wiednia) jest tentująca: bižuteryę, zegarki, wyroby galanteryjne i norymberskie, bielizna, obuwie damskie i męzkie, nie jedno z ubrania i t. p. Ciekawie wygląda Turczynka w botynkach, rękawiczkach i z parasolką, albo, co jeszcze częściéj się spotyka, Turek w turbanie lub fezie i w chałacie futrem podszytym, a zresztą à la franka ubrany.

Można powiedzieć, że zamieniły się role. Każdy z nas kupuje tutejsze produkta, krajowcy zaś—z Austryi sprowadzane. Wielka jednak w stosunku zachodzi różnica. My nabywamy po jednym exemplarzu, i to raz tylko, wyroby tureckie do domowych kollekcyi; oni zaś stają się stałemi konsumentami naszych artykułów. Oczywiście przemysł Zachodu odniesie zwycięztwo, — tutejszy musi się przeobrazić lub upaść.

Taka przemiana w rękodziełach, taki przewrót we wszystkich stosunkach i drogach handlowych miał-by nawet dla najbardziéj ekonomicznie rozwiniętych okolic swe niedogodności,—i tutaj, w kraju prawie w stanie natury będącym, one czuć się dają, lecz znikają wobec impulsu, który okkupacya pod każdym względem dała rozwojowi téj prowincyi, dzięki błogim skutkom napływu kapitału, cywilizacyi, oraz ułatwienia środków kommunikacyi.

Z resztą proces ten, tak interesujący i nauczający dla badacza, szybciéj daleko, niżli sądzić można, się odbywa przy ogromnych zdolnościach tego ludu, przy jego niezrównanéj zręczności i sumienności w robocie. Nie tylko w Sarajewie, ale po różnych już miejscach szewcy krajowi wystąpili do konkurrencyi z towarami z Wiednia sprowadzanemi i prześliczną europejską wykonywają robotę. Podobnież krawcy doskonale robią: „niemiačke haline" (suknie) „jednu bluzu", „jedne pantaloni" i t. p. i w innych rękodziełach zastosowanie do naszych potrzeb jawnie się okazuje. A więc spokojnie można i w tym względzie spoglądać w przyszłość.

A teraz, pobieżnie, jak to w ogólności w mych listach czynię, przejrzyjmy niektóre artykuły tutejszego przemysłu.

Zegarki kieszonkowe, srebrne, lub z białego metalu, bodaj-że w Stambule robione, zupełnie są podobne do owych, jakie u nas czasem bywają pamiątką po dziadku. Prawie kuliste, okrągłe, zupełnie gładkie, z tyłu się nakręcające, i dopiéro drugą kopertą opatrzone, wziął-by je kto za prawdziwe antyki; oczywiście, że tu kiedyś francuzki zegarek za model służył, to też zewnętrzna koperta jest wypukłą, w arabeski w stylu rokoko wyrabianą. Cyferblat porcelanowy z liczbami tureckiemi, zupełnie od naszych (arabskich niby) różnemi.

Wyroby jubilerskie i złotnicze. Nadzwyczaj tu lubią używać srebrnych przedmiotów. Dla tego też dużo się widzi łańcuszków do zegarków z tego metalu. Z drobnych, obok siebie umieszczonych, łańcuszków złożone, po obu końcach klamerkami chwycone, wyglądają jakby płaski, szeroki galon. Z jednéj strony kółkiem zaopatrzone, z drugiej jakby frenzlą z cieniutkich łańcuszków, z których każdy ma kulkę srebrną, przyczepioną na końcu, a środkowy pieczątkę.

Ponieważ wiara wszelkich wizerunków zwierząt i ludzi zabrania, więc i Begowie zarzucili swe stare szlacheckie herby, a wszyscy wszelkiego stanu ludzie używają pieczątek z wyrytém imieniem, — a kto je ma, i z nazwiskiem, w miejsce podpisu. Pieczątki takie, nazywające się „muchur" zwykle noszą w sygnetach srebrnych, rzadziéj złotych, wyrznięte na krwawniku.

Pierścionki miewają często formę śpiczastą, niby gotycką; kamień w nich, turkus, granat oryentalny, chryzolit, nie w paski, lecz okrągło szlifowany; — a bywają także z brylantami, rubinami; ale widziałem jeden z prosto rzniętym ametystem ogromnych rozmiarów: miał on wewnątrz u spodu drugi pierścionek, czyli obrączkę przymocowaną, która, od góry przecięta, dawała się dowolnie naginać i do wielkości palca zastosowywać. Jest to więc pierścionek na wyrost; nosi się go na małym palcu, bo środkowe był-by rozpychał. Był on damskim pierścionkiem!

Ludność bardzo lubi stroić się monetami. Wierzch, czyli dno fezu u kobiet, bywa wyszywany złotemi jednakiemi pieniędzmi, wymianą, a także i od spodu bywa on niemi w ten sposób garnirowany, że z pod niego wyglądające, i bardzo jedne na drugie zachodzące, monety, wydają się złotym galonem. Z drobnych pieniążków układają kolie, bransolety, wisiorki. Teraz dla nas robią z większych monet także guziki do mankietów.

Śliczne wyrabiają tutaj srebrne i pozłacane *filigrany*; nie ustępują one w niczém genueńskim, weneckim lub maltańskim, a piękniejsze są od dalmackich. Bižuterye, przedstawiające róże z pączkami i liśćmi, i margarytki, pâquerettes (nie wiem jak się u nas te kwiatki nazywają, na których niegdyś, obrywając ich listeczki, panienki ciągnęły kabałę: kocha, nie kocha? — bo trudno je nazwać rumiankiem lub gąską, a tylko te nazwy mi na myśl przychodzą) najczęściéj się widzi. Pudełka na tytoń, cygarniczki, podstawki w kształcie kieliszka do tureckich filiżanek do kawy, stanowiących pół kuli, a bez uszek, — wreszcie kuliste, większe i mniejsze, guziki do stroju narodowego: wszystko to misterne, sztuczne, nader effektowe a niedrogie.

Również *inkrustacye* srebrem i złotem, przez prostych ludzi, na ziemi siedzących, robione za pomocą młoteczka i obcążków na małém kowadełku, dowodzą, jak zręcznymi i pełnymi gustu są tutejsi rękodzielnicy. Inkrustacye wykonywają bądź *w drzewie* hebanowém, a w jego zastępstwie w czarno bejcowaném gruszkowém, drobniutkiemi ćwieczkami, listeczkami i arabeskami je nabijając; bądź też *w kości narwala* złoconemi ćwieczkami, szczególniéj zdobiąc w ten sposób trzonki do sztućców podróżnych, do nożów na sorbety, rączki do piór stalowych i t. p.; albo nareszcie *w stali*, jako ornamenta kling do nożów, nożyczek i podobnych przedmiotów. Teraz oczywiście wyrób handżarów, rusznic, pistoletów i szabel, przy zmianie stosunków politycznych, stra-

*) Ładunek jednego konia jucznego nazywa się „towar". Wyraz ten stanowi nawet dla niektórych artykułów jedność rachunkową, np. towar siana, kukurydzy, ziemniaków, wapna i t. p.

cił na wartości, a dawni płatnerze zrobili się nożownikami.

Widziałem czarę miedzianą, przez grono przyjaciół obstalowaną na wiązanie dla jednego ze swego koła, — na téj czarze, na stalowych polach i medalionach, złotem i srebrem były wśród arabesków inkrustowane imiona dawców.

Chociaż wszystkie te przedmioty w Sarajewie i w niektórych innych wyrabiają miejscowościach, przecież inkrustacye w drzewie są specyalnością miasta Livna, — nazywają się téż „Livno stvar“, albo „posao od Livna“ (robota z Livna). Strzelby, wykładane srebrem i złotem, sławne są robione w Fojnicy, szable w Visoce, pistolety ozdobne w Nowym Bazarze. Te ostatnie, jak rękojęści i pochwy srebrne handżarów, bywają koralami i kamieniami sadzone, a w wypukłe arabeski srebrem zdobne.

Pyszne są tutejsze *wyroby z miedzi*, bo trudno je zwać kotlarskiemi. Półmiski, talerze, spodki (fig. 1, 2), dzbany (fig. 3) (*) i dzbanuszki, cukiernice, filiżanki, kubki i tace; w niektórych przedmiotach formy, starożytne klassyczne przypominające, mocno i grubo pociągają cyną, — te zaś w piękne, szlachetne rysunki z nich rylcem od ręki zdejmują. W ten sposób na srebrzysto połyskującém tle ukazują się grawirowane, niby złote, desenie. Czasem je także czarno napuszczają, co również ładnie odbija. Są to naczynia niedrogie, do codziennego użytku, — i nieraz widzi się jak w takich imbrykach wspaniałych niosą mleko na sprzedaż, lub idą z niemi do studni po wodę.

Także miedziane grawirowane robią tace, dając im osobliwszy, mieniący się, z żółtego w czerwony przechodzący, połysk.

W powszechném użyciu, tak dla swéj taniości i praktyczności, jako téż i dla swej schludności, są z białéj blachy wygniatane małe talerzyki, (fig. 4) mniejsze niż nasze desserowe, — o podniesionych brzeżkach; wypukło na nich wybite są różne ozdoby, czasem dokoła alfabety rozmaite, lub téż zegary, okazujące różnicę godzin między najznaczniejszémi stolicami Europejskiemi. Używają ich jako spodków do filiżanek, również jak i do szklanek, gdy piją wodę z sokiem, lub po sorbecie, — jako popielniczek gdy cygaretka palą i t. p.

Mosiężnicy robią oryginalne tureckie kałamarze wraz z piórnikami. Futerał na trzcinki zatemperowane, któremi piszą, jest podłużny, a pomimo pewnéj swéj objętości, dość płaski, — na jednym jego końcu jest umocowany mosiężny kałamarz, z takiém-że wieczkiem, dobrze się zamykającém, w kształcie czworościanu ściętego. Przyrząd ten pisarze noszą zatknięty za pas, — pisząc zaś, siedzą po turecku, położywszy papier na kolanie. Teraz jednak w urzędach miejskich mają stoły i stołki (te ostatnie nazywają się stolica), a piszą tak, jak my, podobnemiż piórami, z takich jak nasze kałamarzy.

Ciż rękodzielnicy wyrabiają także wysokie bardzo, do naszych kościelnych podobne, lichtarze (čerak); gdy bowiem stołów w mieszkaniach nie używają — lub bardzo nizkich, lichtarze ze świecami stawiają na podłodze.

Oryginalne są lampy, a raczéj *latarnie*, przez tutejszych blacharzy wyrabiane. Te, które po meczetach, — czyli poprawnie się wyrażając, po dżamjach zawieszają, mają formę wielościanu, z tafelek szklanych, w ołów osadzonych, złożonego; te zaś, które Serbowie po mieszkaniach przed świętemi ikonami, bogomazami, (bo *mazati* znaczy malować) na trzech łańcuszkach zawieszają, malutkie, mają eleganckie formy, i z cyny odlane, podobne są do naszych lamp kościelnych. Ręczne wreszcie latarnie, w wieczór przez idących ulicą bardzo używane, — gdy się je zamknie, aby schować w kieszeni, podobne są do płaskiego, dość dużego okrągłego pudełka, lub do bardzo dużéj płaskiéj tabakiery; gdy się je otworzy i rozciągnie ich w fałdy złożony woskowany papier, mają wielkie podobieństwo z papierowemi, tak zwanemi lampionami chińskiemi, jakie do illuminacyi, albo oświetlania ogrodów i t. p. wszędzie służą.

(*D. n.*)

(*) Rycina będzie umieszczoną w numerze następnym.

Z RUCHU PIŚMIENNICZEGO.

Dr Jan Scherr. — *Historya literatury powszechnéj*, według szóstego wydania oryginału niemieckiego przełożona przez *Bronisława Zawadzkiego*. Tom I, zeszyt pierwszy. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1881 roku.

Publikacyi téj, mającéj szeroki rozgłos w świecie literackim, wyszedł dopiéro zeszyt pierwszy: nie można więc poddawać jéj wyczerpującemu sądowi, ale poprzestać trzeba na wskazaniu mniéj więcéj, jaką ta próbka zapowiada całość, i jak się wzięto do jéj wydania polskiego. Dzieło to wyszło pierwotnie przed 20 laty, i opracowaném było według metody ówcześnie posiadającéj uznanie powszechne. Odtąd, w skutek ciągle powtarzających się wydań, pozostały wprawdzie ramy też same, ale za każdém nowém wydaniem weszło w nie coś materyału nowego, jakiego postęp czasu i kształcących się pojęć przysporzył. Przekład obecny dokonywa się z wydania szóstego, jeszcze nawet nieukończonego, które nadto tłómacz uzupełnia objaśnieniami własnemi, a wzbogacić ma uobszernieniem działu literatur słowiańskich. Wyjątki z poetów przytaczanych w texcie czerpie on z przekładów naszych już istniejących, a braki dokonywa pióro p. Gawalewicza. Język przekładu jest jasny i piękny. Wydanie przeto odbywa się z wzorową starannością, jakiéj wymaga książka do nauki przeznaczona.

Jakkolwiek jest to już niemieckie wydanie szóste, historya literatury powszechnéj Scherra, przy całém swém uobszernieniu i wcieleniu najnowszych spostrzeżeń i zjawisk, nie przestała być tém, czém była pierwotnie. Z metody wykładu ma ona raczéj charakter informacyjny i encyklopedyczny, niż historyczny, jeżeli historyą rozumieć będziemy w znaczeniu ogniskującém żywioły rozwojowe narodów tworzących literaturę, tak samo, jak tworzą historyą. Jakoż zeszyt niniejszy, złożony ze stronnic 160, wyczerpuje, — właściwiéj mówiąc, tylko obejmuje, — aż dziewięć literatur skończonych, a dziesiątą mieści w połowie. Przedstawione są literatury: chińska, indyjska, japońska, egipska, babilońsko-assyryjska, hebrajska, arabska, perska i turecka; w połowie przeprowadzona grecka. Rozumie się, że każdemu z tych działów dostaje się po kilkanaście, a niektórym zaledwie po kilka kartek.

Są to zatém tylko szkice, czasami nader drobne i zbyt treściwe, a dla istotnéj nauki wcale nie wystarczające. Czyż bowiem podobna, naprzykład, w czterech kartach rozwinąć w sposób dla nauki podatny cały ogrom literatury chińskiéj, tak różnorodnéj, o któréj text (str. 25) powiada, że „w zeszłym wieku rozpoczęto druk księgi, która miała pomieścić *wybór* utworów ze wszystkich gałęzi literatury chińskiéj, i księga ta ma się składać ze *stu ośmdziesięciu tysięcy* tomów“. Skoro tak jest, więc to, co mówi o téj literaturze Scherr, może być tylko wzmianką, ogólnikiem najtreściwiéj encyklopedycznym. Ogólniki te jednak przybierają cechę więcéj szczegółową, w miarę, jak wykład dotyczy piśmiennictw więcéj znanych i opracowanych; nie przestają jednak być ogólnikami. I tak, wykład saméj „poezyi lirycznéj“ w Grecyi, po odcięciu wyjątków poezyi, obejmuje nie więcéj nad dwie karty, i ogarnia cały przebieg liry greckiéj,—przypuszczam od Kalinosa aż do Pindara, ciągnący się przez dwa wieki. Zaledwie zatém starczy na wymienienie nazwisk, na ogólne scharakteryzowanie autora; ale o rozwoju postępowym, o stosunku twórczości do różnych momentów życia politycznego i o związku tego objawu z innemi objawami umysłowemi, ani mowy być nie może.

Przyznać jednak wypada, że Scherr w tych swoich szkicach encyklopedycznych stoi zawsze na wyżynie krytyki spółczesnéj; wié wszystko, co dotyczy rzeczy saméj, i głosząc same rezultaty niemotywowane, mówi jako uczony, znający przedmiot swój wszechstronnie aż do ostatnich wyników badań, lubo nie zawsze z pierwszéj ręki. Tę zaletę godząc z metodą, jaką sobie wybrał, utworzył on, właściwie mówiąc, nie *historyą* literatury powszechnéj, ale jéj *podręcznik*, przydatny dla osiągnięcia informacyi ogólnych, pozostawiając nabycie obszerniejszéj i bardziéj podstawowéj wiedzy z monografii, specyalnie pewnym działom poświęconych. Tak się nam przynajmniéj ten pierwszy zeszyt przedstawia.

K.

Sprostowanie.

W przeszłym numerze „Kłosów“ do artykułu p. t. „Wspomnienia o Sławucie“, wkradły się błędy drukarskie, które niniejszém prostujemy:

Zam. Bobrzyńskiego, ma być Bobryńskiego,
„ w Klembowie „ w Klembówce,
„ Anteilera „ Anleitera,
„ Jakubowski „ Jakunowski,
„ Bielas „ Bielaj,
„ Belożyńce „ Beleżyńce.

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla Towarzystwa pomocy naukowéj dla Serbów Łużyckich.

PP. Częstochowianie: Dr Malewicz H., rs. 1. Zagórski Alfons, rs. 1. Prof. Krzywicki F., rs. 1. Wersterski K., rs. 1. Fiszer T., rs. 1. Łaz. Grossman, rs. 2. Kar. Ginsberg, rs. 1. Skorzyński Julian, rs. 2. Herc Michał, rs. 1. Grabowski B., rs. 2, oraz Uczniowie Progimn.: Ginsberg H., rs. 1. Grossman M., rs. 1. Kempiński H., kop. 50.

Dla Kurpiów.

PP. K. K., rs. 5. Helcia i Mincio Zmigrodzcy, rs. 5. Marya Zmigrodzka, rs. 5. Marya Suszyńska, rs. 5. B. Zofia, rs. 1.

Na pomnik Mickiewicza.

PP. Bolesław Cz., rs. 1. Adam Cz., rs. 1.
Zebrane w Świątkowicach przez panią J. N. rs. 13 kop. 10.
Mackiewicz Włodzimierz rs. 3.

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

(*P.*)—*Encyklopedyi Pedagogicznéj* opuścił prassę zeszyt pierwszy Tomu II-go, zawierający ciąg dalszy litery *B*, a mianowicie artykuły pod następującemi tytułami: *Basedow* przez L., *Beda* przez J. K. P., *Belfer* przez F. Str., *Belgija* (sic), *Bell* i *Lancaster* przez Henryka Wernica, *Beneke* przez J. K. P. i początek *Benthama* przez P. Chmielowskiego.

(*P.*)—*Przeglądu Archeologicznego*, o którym w Liście swym ostatnim do „Kłosów“ tak sympatycznie odezwał się Kraszewski, wyszedł zeszyt IX, zawierający, oprócz ciągu dalszego artykułów: Strączyńskiego *o pieczęciach* i Widmanna *o miejskiém archiwum we Lwowie*, ciekawe streszczenie materyałów do dziejów farmacyi w Polsce, ogłaszanych przez Ernesta Świeżawskiego od roku 1880 w „Wiadomościach Farmaceutycznych“; *Spis kryptonymów*, używanych przez autorów polskich, ułożony przez Edwarda Minkowieckiego, którego spis pseudonymów drukowaliśmy w naszém czasopiśmie; Korrespondencyą z Lwowa Juliana Koluczkowskiego o broszurce Wdowiszewskiego p. t. „Dwaj malarze polscy“, poświęconéj pamięci braci Siemionowskich, o któréj pisał w „Kłosach“ Kraszewski, jako téż i nasz współpracownik Lwowski; wreszcie *Bibliografią naszéj prassy* za Kwiecień i *Kronikę*. Redakcya Przeglądu Archeologicznego, pobudzona snadź uwagami Kraszewskiego o nieodzownéj potrzebie przypominania się publiczności i o wielkiém znaczeniu we wszelkich przedsiębierstwach godziwéj, przyzwoitéj reklamy, temi czasy wydała nowy prospekt, któryśmy dla prenumeratorów naszych dołączyli do przeszłego numeru i polecamy go ich bacznéj uwadze.

(*P.*)—Świeżo ukazały się dwie zajmujące prace z dziedziny językoznawstwa ojczystego: jedna Ludomira Szczerbowicza Wieczora p. t. *O skażeniu obecném języka Polskiego w prassie*, druga (odbitka z Tygodnika Illustrowanego) *W sprawie pisowni polskiéj*, którym osobny poświęcimy wkrótce artykuł.

(*N.*) — Losy artystów polskich, występujących w Londynie, składają się na chlubne świadectwo naszych środków scenicznych. Siły wokalne w rozsypce z ojczyzny się chwilowo nad Tamizą, stanowiąc najpokaźniejsze talenta w tegorocznym sezonie. Kochańska rozpoczęła swoje występy od Łucyi, potém śpiewała w Lunatyczce i w Hugonotach, osta-

tecznie po raz pierwszy miała debiutować w Dinorze. W operach tych artystka lwówska zbierała sute oklaski, czarując, jak zwykle, słuchaczy. Panna Reszkówna wystąpiła dopiéro raz jeden w Aidzie. Niedyspozycya nie dozwoliła jéj się ukazać w Hugonotach, w których zastępczo rola Walentyny powierzoną była Niemce, pani Madier. Pan Reszke śpiewał z wielkiém powodzeniem rolę Rudolfa w Lunatyczce i Waltera w Wilhelmie Tellu, wreszcie w Hugonotach, jako de Bois, zbierał huczne oklaski. Najznakomitszym jednakże nabytkiem obecnego sezonu jest pan Mierzwiński, Warszawianin. Ukazał się on w roli Arnolda w „Tellu“ Rossiniego i pokonaniem niezwykłych trudności wokalnych wprowadził słuchaczy w zachwyt. W Hugonotach śpiewał Raula z siłą i gustem, biorąc najwyższe nuty pięknym, czystym głosem. Audytoryum, mając przed sobą trzech polskich śpiewaków, zasypało ich oklaskami, a organ miejscowy teatralny „Sport“ zaznaczył ich pochodzenie, nadmieniając, iż los tegorocznéj opery w Londynie w znacznéj części spoczywa w ręku polskich śpiewaków. Czytając te słowa, przychodzi nam na myśl cały szereg naszych artystów, śpiewających przed obcymi: Czechowska, Stolzman-Prylińska, Pruszyńska, Miller i Kamiński szukają chleba za granicą. Nie obwiniamy wszakże tutejszéj dyrekcyi o niechęć zgromadzenia tu sił pierwszorzędnych krajowych, ponieważ wiemy, iż przesłała piśmienne propozycye do wszystkich, lecz pomyślny skutek nie uwieńczył jéj starań. Przybyła tylko panna Machwicówna i obiecała w przyszłości ukazać się w Warszawie pani Stolzman-Prylińska.

Pani Modrzejewska, od ostatniego sprawozdania naszego, wystąpiła w nowéj sztuce, oryginalnie skreślonéj przez Willa p. t. „Donia Juana“. Dzienniki, oddając hołd naszéj artystce za grę umiejętną, robią jéj zarzut, iż karmi publiczność wciąż jednym rodzajem utworów, które nie dają możności ocenienia wszechstronnego jéj talentu. Zarzut pomieniony o tyle jest słuszniejszym, iż autor pisał umyślnie dla p. Modrzejewskiéj, od niéj więc zależało taki lub inny kierunek nadać sztuce. „Przegląd Sobotni“ wychwala naszę artystkę za wyborne wykonanie sceny szaleństwa i konsekwentne przeprowadzenie całéj roli. Pani Modrzejewska ostatni ten tydzień gra w teatrze „Court“ Adryannę, od soboty zaś występować będzie przez cały miesiąc na scenie „Princess“ w tytułowéj roli dramatu „Frou-Frou“. Oby zechciała w tym roku w Warszawie się ukazać i choćiaż kilku rolami repertoar tutejszy wzbogacić.

(*N.*) — Czasopisma angielskie, rozporządzające olbrzymiemi środkami, wciąż mają na oku wzrost literatury i sztuki w całéj ucywilizowanéj strefie. Piśmiennictwo niemieckie przedewszystkiém ją zapoznaje ze słowiańszczyzną, mają one jednakże i bezpośrednie ztąd wiadomości. W ostatnich czasach zwrócono w „Przeglądzie Sobotnim“ uwagę na dwie książki, traktujące o naszych stosunkach, a mianowicie: „Historyą Literatury Cybulskiego i Dalta“ i rzecz „o Janie Łaskim w związku z rozwojem reformacyi“, obiedwie skreślone po niemiecku. Obecnie dziennik „Academy“ podniósł zasługę firmy Richtera (Altenberga) we Lwowie, z powodu wydania „Pana Tadeusza“. Przy téj sposobności dostało się słowo uznania Andriollemu za jego zasługi w rysownictwie, oraz wzmianka krytyczna o ilustracyach znakomitego naszego artysty w pomienionéj publikacyi. „Przegląd Dwutygodniowy“ skorzystał także z téj okkazyi, podając do wiadomości czytelników szczegóły z działalności artystycznéj polskiego rysownika. Wreszcie nadmienić wypada, iż Londyńskie „Atheneum“ przedstawiło w krótkości zasługi naszych zbieraczy źródeł do dziejów przeszłości, segregując ich na trzy kategorye, podług miejscowości, w jakich pracują. Z tutejszych archiwaryuszów przypadła wzmianka pochlebna panu Pawińskiemu; prace członków Akad. Krakowskiéj podano w streszczeniu, poświęcając kilka słów panu Piekosińskiemu. Ostatnim etapem, na którym zatrzymała się prassa angielska, jest dzieło Emila Knorra, wydane w zeszłym miesiącu po niemiecku w Berlinie, w którém autor zwalił na barki Polaków mnóstwo zarzutów, czyniąc ich winnymi wszystkich nieszczęść, jakie od półwieku spadły na Europę. Toujours Perdrix! Szkoda, że autor nie podaje żadnych wywodów, któremi-by wsparł swoje oskarżenia nieuzasadnione.

Nr. 2.

Nr. 4.

Nr. 1

(5977—79)

Bośniackie wyroby miedziane.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Мая 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści J. Claretie p. t.: „**Kochanka**“.

lekcyi. Obok projektowanego Muzeum artystów naszych w Krakowie, staje to Poznańskie, już liczbą dzieł całe pokaźne, doborem ich wielce zajmujące, z nadzieją, że i ono pomnażać się będzie okazami prac naszych malarzy i rysowników. Tu już podstawa zbioru jest tak szeroka, szereg imion tak poważny, że każdy z artystów poczuć się może w obowiązku dorzucić tu swą ofiarę. Sam zbiór starych portretów naszych jest wcale znakomity.

Galerya ta, polska osobna, bardzo pięknie pomieszczoną i oświeconą będzie, a pomnożoną pamiątkami historycznemi. Sala posiedzeń (Aula) przyozdobioną być ma wizerunkami i popiersiami mężów, którymi Wielkopolska się chlubi. W medalionach na ścianach umieszczone być mają portrety: S. Garczyńskiego WojewodyPoznańskiego, Staszica, Kopczyńskiego (rodem z Czerniejewa), dwóch Śniadeckich; na kolumnach popiersia: Seweryna Mielżyńskiego, Tytusa Działyńskiego, Edw. Raczyńskiego, Libelta, Moraczewskiego, Łukaszewicza, Poplińskiego, Garczyńskiego poety, Marcinkowskiego, Malinowskiego, Koźmiana, Fr. Morawskiego i t. p.

Myślą pierwotną hr. Engeströma było: pomnożyć liczbę tych znakomitości, dołączając do niéj mężów, na inném polu zasłużonych krajowi: Radziwiłłów, Dąbrowskich, Przyłuskich i t. p.; miejscowe *względy* nakazały wstrzymać się od tego.

Dodajmy do wyżéj już wymienionych bogactw Towarzystwa: bibliotekę, złożoną z przeszło 60,000 tomów, ciągle się pomnażającą, zbiór monet i medali polskich, dochodzący do 14,000, — niezmiernie bogaty zbiór wykopalisk, nekroceramiki, bronie, i t. p., a będziemy mieli zarys tego, co Poznań posiada, i co ocalić zdołał tam, gdzie wszelkie ślady przeszłości, systematycznie z nieubłaganą namiętnością, powiedziéć można, zatrzéć i zniszczyć usiłują.

Jeżeli gdzie Muzeum takie zasługą jest, świadectwem, potrzebą, obowiązkiem — to tutaj. Boleliśmy bardzo nad oddaleniem się hr. Engeströma z Drezna; dziś, niezmordowaną jego pracę w Poznaniu widząc, musimy się cieszyć, że się jéj oddał cały.

Idzie dziś o to, ażeby dom, który Towarzystwo posiada, doprowadzony był do takiego stanu, w którym i bezpieczeństwo zbiorów, i możność korzystania z nich, zapewnione będą. Dotąd szczególniéj ostatni postulat był niespełniony, a pierwszym warunkiem takich instytucyi jest, ażeby nie utrudniały, ale ułatwiały naukę i badania. Słynie z tego British Museum, że może ze wszystkich europejskich zakładów tego rodzaju jest najdostępniejszém. Poznańskie powinno pójść w jego ślady i niewątpimy, że to uczyni.

Czuliśmy się w obowiązku choć temi kilku słowami naszym czytelnikom dać wiedzieć o rozwoju instytucyi naszéj w Poznaniu, w nadziei, że szczególniéj zbiór obrazów artystów polskich zyszcze na tém, gdy wiadomość o nim się rozpowszechni.

Wyszło we Lwowie pisemko nie wielkich rozmiarów, lecz tak serdecznie a razem umiejętnie, w przedmiocie tak dla nas ważnym, napisane przez głównego nadzorcę lasów galicyjskich, p. Gustawa Lettnera, iż szczególną na nie uwagę zwrócić musimy. Nosi ono tytuł: „Przebieg gospodarstwa lasowego w Galicyi i projekt ratowania lasów od upadku“ (Dra Łozińskiego, 8-vo str. 16). Autor z prawdziwą miłością dla drzew i lasów maluje nam stan ich przeszły i teraźniejszy, wskazując, jak ze zniszczeniem ich razem przychodzi prawie zawsze wyludnienie, smutne zmiany klimatyczne—pustynia.

„Bezleśne grzbiety Libanonu pokrywają karłowate resztki lasów cedrowych, a w ich sąsiedztwie rozlegają się pustynie z olbrzymiemi i ponuremi zwaliskami potężnych niegdyś miast.

...Wśród starożytnéj Grecyi sprowadził egoizm poszczególnych państewek zacięte wojny domowe, których skutkiem był upadek kraju i upadek ulubionych i uświęconych lasów i gajów... Podobne stosunki były w państwie rzymskiém“.

Autor wskazuje na zniszczenie smutne lasów w Hiszpanii, Francyi i Anglii, i na skutki tego bezmyślnego ogołocenia.

„W r. 1854, — pisze daléj, — miałem po raz pierwszy do czynienia we wschodniéj części Galicyi i ujrzałem wtedy lasy Łopatyńskie, rozpościerające się w nizinie Bugu i Styru. W pobożném uwielbieniu uchyliłem czoła w obliczu majestatycznych drzewostanów 200 do 300-letnich sosen, w przecięciu 25 sążni wied. wysokich, o zdrowym i wspaniałym wzroście, wznoszących swe korony w kształcie kopuł po-nad stuletni podrost dębowy i sosnowy i tworzących niejako las nad lasem“.

Niestety, jak świadczy p. Lettner, dziś te wspaniałe lasy ulegają coraz większemu zniszczeniu, przez brak gospodarstwa i niepomierne, nie systematyczne wyrąbywanie.

Uwagi ogólne odnoszą się wprawdzie do samych lasów Galicyi, do Tatrzańskich, najmocniéj zagrożonych; lecz rzecz jest tak zajmująca, a tak zastosować się daje do innych lasów w ziemiach sąsiednich, w nielepszych warunkach będących; iż jedno z pism naszych, (czemu-by nie, tak rozwinięta szczęśliwie, Gazeta Rolnicza?) mogło-by i powinno dać, jeźli nie całość, to wyciągi obszerniejsze z pracy, natchnionéj myślą tak zacną, P. G. Lettnera.

Szkoda wielka, iż książeczka ta za mało się rozpowszechni i nie dosyć wziętą być może do serca. Któż-by, pomijając gospodarskie i finansowe względy, nie płakał nad stratą téj ozdoby największéj ziemi naszéj, jaką są lasy!...

W mało znanym zbiorku biografii, mieszczącym się w Bibliothèque Moderne (Paris. Dreyfous)—znajduje się między innemi p. Eug. Noël: *J. Michelet i jego dzieci* (J. Michelet et ses enfants 1 Vol. 8-vo 367 pp.). Chociaż rzecz cała składa się z wyjątków korrespondencyi pomiędzy zięciem Micheleta, Dumesnilem, i przyjacielem jego, i jest niejako przygotowaniem ułomkowém do ogłoszonych pamiętników Dumesnila, a oznajmieniem o olbrzymim zbiorze listów Micheleta, którego Noel tknąć nie mógł; — znajdujemy tu ciekawe wskazówki i rysy charakteru człowieka, który już przez to nas żywiéj obchodzi, że napisał legendę o Kościuszce i był przyjacielem Mickiewicza.

Michelet aż 'do powtórnego ożenienia swojego, o którém tu wielce znaczące panuje milczenie, odmalowany jest bardzo dobitnie, bardzo wiernie, ze wszystkiemi odcieniami swego talentu i wadami temperamentu.

Widzimy go przechodzącego z usposobienia i przekonań religijnych do fantastycznego katolicyzmu własnego utworu, do marzeń o reformie, do gwałtownych napaści na Jezuitów i księży w ogóle, wreszcie do zupełnego wyzwolenia, a raczéj samowolności, która nie daje nam go w ostatniéj dobie ani ująć jasno, ni oznaczyć, do jakiego-by go obozu zaliczyć należało. Przejście to, pod wpływem bardzo wielu zewnętrznych okoliczności, stanowi ciekawe studyum psychologiczne. Stopniowanie widoczne. Michelet, natura przedewszystkiém artystyczna (sam się tak zowie), wrażliwy nadzwyczajnie, trochę bezładny (incohérent) — daje się prądom unosić, nie umiejąc się im oprzéć. Studyując historyą Joanny d'Arc, cały nią i średniowiecznym duchem jest przejęty; badając historyą rewolucyi, sam się staje rewolucyonistą; oddziaływa nań Quinet, a niezawodnie i Mickiewicz, tak, jak wszystko i wszyscy, z którymi był w bliższych związkach.

Do roku 1841 Michelet, pomimo zaszłych w jego przekonaniach modyfikacyi, jest jeszcze chrześcijaninem; pisząc Joannę d'Arc, już na wpół się wyłamuje z dawnych szranków; następnie przechodzi całkiem do emancypowanych i — dodajmy — błąka się już, nie wiedząc dokąd dąży i jak daleko zajdzie. Niezmordowany w pracy, która była dla niego życia warunkiem, powiada o sobie: „Nie żyję, ale — piszę“. Jedno studyum następuje po drugiém, częstokroć bez żadnego z sobą związku i stosunku. Umysł na chwilę spocząć nie może.

W roku 1843, w Czerwcu czy Lipcu, Michelet, po wydaniu broszury o Jezuitach, (do któréj przyłączono odczyt Quineta) zbliża się do Mickiewicza. „Nie pisałem ci,—powiada w listach swych Dumesnil, — jak zajmującego widowiska byłem świadkiem. Był to obiad, który Michelet dał dla Mickiewicza samego, a przy którym Mickiewicz (którego orthodoxyą znacie) mówił o Jezuitach, jako o instytucyi najprzeciwniejszéj religii (?). Michelet silne odebrał wrażenie po tych odwiedzinach. Pójdziemy razem wszyscy z Quinetem na ostatnią lekcyą Mickiewicza, w przyszły wtorek“.

„Ci, co nie słyszeli mówiącego z katedry autora „Księgi Pielgrzymstwa“, nie mogą mieć wyobrażenia téj wymowy, zarówno mystycznéj i rozumnéj, wzniosłéj i poufałéj. Mówi, stojąc, z rękoma na lasce wspartemi, z ciałem na przód pochyloném, z oczyma natchnieniem jaśniejącemi, głosem poruszonym i brzmiącym; wydaje się, jakby miał widzenie niebiańskie, a często słowa jego są pełne zdrowego rozsądku i najpraktyczniejszego w świecie ducha“.

„...Można-by cały zbiór spisać namiętnych a wymownych i szlachetnych wykrzyków i porywów wieszcza.

„Nie ufajcie,—powiadał,—udoskonaleniom i postępom przemysłu; machiny opinii nie mają, siła ich idzie po stronie zwycięzcy.

„Ale potrzeba te słowa słyszéć z ust poety, z ust, można powiedziéć, proroka, tak on jest natchniony i majestatyczny. Frazes czasem nie jest poprawny, nie francuzki, akcent nie nasz zupełnie: a mimo to, co za wymowa wielka i patetyczna!“

„Raz słyszałem z ust jego: „Francya o sobie powiedziéć może: — ja także umierałam w piętnastym wieku za napadu Anglików; umierałam pod Hiszpanią i Ligą; umarłam w r. 1815 pod nawałem Europy sprzymierzonéj — a zawszem potém zmartwychpowstała“.

„Pomimo, dodaje piszący, wielkiéj różnicy ducha trzech professorów, Michelet, Quinet, Mickiewicz, w odczytach swych chwilowo się łączą i działają wspólnie... wszyscy oni walczą przeciw Jezuityzmowi. W Collége de France (1843) ogłoszono składkę na uwiecznienie téj walki mężnéj medalem, na którym ugruppowane są trzy popiersia: Micheleta, Quineta i Mickiewicza, z napisem S. Pawła: *Ut omnes unum sint.*

W r. 1849, w Marcu, Mickiewicz zaproszony służy za świadka przy weselu powtórném Micheleta. „Świadkami byli, — pisze Dumesnil do przyjaciela, — Béranger, który zastępował ojca narzeczonéj z prawdziwą galanteryą; Quinet, ożywiony i wyświeżony, odmłodzony tém małżeństwem starszego od siebie; Mickiewicz, który zdawał się do niebios porwany (qui était au ciel), i Poret, poważniejszy, bardziéj milczący, niż zwykle. Michelet był drżący, widać w nim było walkę wewnętrzną, burzę. „Tak“ — wymówił głosem poruszonym“.

Tyle jest tylko wspomnień o naszym poecie w téj książce, która od powtórnego ożenienia zaznacza już jakby zwichnięcie jakieś i powolny upadek Micheleta. Zrywa on ze wszystkiemi dawnymi przyjaciołmi, nawet z Quinetem, który mu do tego najmniejszego nie dał powodu. Ze studyów historycznych przerzuca się do tych dziwnych, nie dających się bliżéj określić fantazyi, jak *L'amour... La femme* i t. p. Naostatek, umysłowo i duchowo złamany, umiera w Hyères, 29 Lutego 1874 roku.

Dr Karol Lohmeyer, prof. uniwersytetu Królewieckiego, uczuł się w obowiązku wydać popularną historyą Prus Wschodnich i Zachodnich (Geschichte von Ost- und Westpreussen. Erste Abtheilung. II Auflage. Gotha Perthes. 1881. 8-vo str. 290.). Zawiera ona dzieje prowincyi tych do 1407 r. Nie potrzebujemy nawet mówić o tém, z jaką myślą i w jakim celu książka ta napisaną została. Jak w innych tego rodzaju dziełach, gloryfikacya cywilizacyjnego posłannictwa germańskiego, apologia Zakonu Krzyżackiego — jest myślą główną i przewodnią.

Autor w drugiéj zapowiedzianéj części zamierza opowiadanie doprowadzić do utworzenia Królestwa Pruskiego. Co się tycze wykonania, jest ono, jak się wyraża, oparte na nowych źródłach i badaniach, które od czasu, gdy Voigt ogłosił swą skróconą Prus historyą, znacznie zasób wiadomości oczyściły i zwiększyły. Źródła wcale nie są cytowane. Prof. Lohmeyer mniema, że nawet spis ich byłby zbytecznym. Lecz i dla zajmujących się a znających je —kontrolla trudna lub niepodobna. To, co zmieniło w wielu szczegółach podania Voigta, mieści się w mnóztwie drobnych rozprawek rozproszonych, jak sam autor pisze, — i bez wskazówki nie sposób jest dośledzić, zkąd się wzięły i o ile uzasadnione są poprawki.

Cel książki przechodzi zakres umiejętny — to tłómaczy wszystko.

DYARYUSZ WESELA

JW. Stanisława Denhoffa, Wojewody Połockiego, Hetmana Polnego W. X. L., z JO. Im. Panną Zofią Sieniawską, Kasztelanką Krakowską, Hetmanówną W. K., odbytego we Lwowie 30 Julii 1724 r.

Spisał i ułożył ze spółczesnych źródeł

Józef Dunin-Karwicki.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 832.)

W niedzielę 30 Lipca, o godz. 7 zrana, JOMść Państwo Krakowskie z córką przenieśli się z pałacu do zamku, i tam już odbierali wizyty od niezliczonych gości, którzy się na akt weselny do Lwowa zjechali. Sam zamek i jego attynencye były świątecznie i stosownie do okoliczności przystrojone. U wjazdu na zamek i na wewnętrzny dziedziniec wzniesione były dwie bramy tryumfalne, po 50 łokci wysokie, ubrane w drzewa oliwne, allegoryczne geniusze i emblemata, reprezentujące miłość i pokój, różne armatury i herby Króla Jegomości i dwóch mających się połączyć domów. Przed kancellaryą grodzką, znajdującą się na zamku, wzniesiony był portyk w stylu greckim, okryty napisami allegorycznemi, zastosowanemi do okoliczności. Na lewo przy officynach stało Amphitheatrum, wystające nad mur miejski na sześć łokci, wsparte na pięknych słupach i arkadach i ozdobione wewnątrz malowaniem dekoracyjném na płótnie, które miało przedstawiać oliwne i cytrynowe gaje Grecyi i Italii. Obite całe czerwoném suknem z wystającym gankiem wchodowym i przyozdobione herbami domów skoligaconych, służyć miało dla gości, przypatrujących się różnym fajerwerkom i illuminacyom, które miasto Lwów zamierzało wyprawiać w czasie tych godów weselnych. Wszystkie te tymczasowe struktury, również jak i sam zamek, officyny, stajnie, attynencye i mur okalający zamkowe budowy, od dołu do góry przyozdobiono lampami oliwnemi, przybitemi jedna koło drugiéj, które, gorejąc jasno, sprawiały dziwnie uroczy widok. Przed kolumnami stanęła infanterya, uszykowana w trzy rzędy, koło amfiteatru — dragonia konno, w dwa szeregi; przy bramach piechota kurucka, semeńska i chorągiew janczarska, każda ze swą muzyką. W zamku, na galeryi, koło górnych apartamentów, zaciągnęło wartę 50 spieszonych grenadyerów od dragonii, przy swych officerach; przy dolnych pokojach paradowało tyluż muszkieterów od infanteryi.

Przed godziną trzecią zaczęli się zjeżdżać na zamek zaproszeni goście, których okazała się numerosissima frequentia; każda kareta odjeżdżała natychmiast na miasto. Pan młody, który tego ranka przeniósł się do pałacu na Halickie, ruszył z tamtąd około szóstéj z południa, na dzielnym koniu tureckim maści białéj, ubranym w rząd bogaty, wysadzany dyamentami, oceniony na 2,000 czerwonych złot., sam w bogatéj litéj delii, otoczony liczną kawalkatą, wynoszącą z górą dwa tysiące koni, przepysznie przystrojoną i uzbrojoną. W pięknym porządku ciągnął ten orszak przez przedmieścia, ulice miejskie i rynek. W pierwszéj bramie miejskiéj powitały go kotły i trąby. Wieża ratuszowa, Izba Sądowa Radziecka, wszystkie okna domów prywatnych, przystrojone były w proporce, chorągwie i kobierce. Pospólstwo zalegało ulice tak, że trudno było przez nie się przecisnąć, chociaż pachołcy miejscy pilnowali porządku. Ciekawi obsiedli nawet dachy domów, obok których ten orszak miał przeciągać. Wjazd ten trwał z górą trzy godziny, w czasie którego całe miasto i zamek rozlegały się rezonancyą wesołéj muzyki. Wszyscy senatorowie i dygnitarze, assystujący panu młodemu, pomiędzy którymi byli pp. Hetman P. K. i Wojewoda Ruski, zsiadłszy z koni u bramy zamkowéj, odesłali je na miasto dla braku miejsca; jeden neosponsus podjeżdżał konno do podwoi głównych, poprzedzany przez 36 pokojowców ze szlachty, przybranych w kontusze sukienne, ponsowe ze srebrem i w żupany atłasowe, błękitne. Dwunastu zaś pazików, mających na sobie aksamitną barwę turecką, arcy bogato i rzęsisto srebrem i złotem szamerowaną, otaczało pieszo jego wschodniego dżianeta, którym pan Hetman Polny Litewski, mimo jego ognia i dzikości, swobodnie władał i ze zręcznością się sprawiał.

JO. Pani Krakowska, otoczona damami, przypatrywała się temu wjazdowi z galeryi, powitała uprzejmie zsiadającego z konia swego przyszłego zięcia, i w téj chwili infanterya i dragonia dały salwę z ręcznéj broni, na którą artyllerya, złożona z 23 dział, ustawionych na wałach miejskich, hucznie odpowiedziała. Po czém wszyscy w pięknym porządku weszli do dolnych pokoi, gdzie pan młody uczynił swą submissyą JO. Panu Krakowskiemu i JO. Pannie Krakowskiéj, a przez wszystkich zacnych gości został wzajemnie powitany. Nastąpiła oracya, wypowiedziana przez ks. Janusza Wiśniowieckiego, Wojewodę Krakowskiego, a druga przez JMść pana Jana Jabłonowskiego, Wojewodę Ruskiego. Każda z tych oracyi trwała blizko dwie godziny. Dostojni mówcy starali się w stylu napuszonym, gęsto naszpikowanym łacińskiemi makaronizmami, właściwemi owéj epoce, wynosić pod niebiosa zasługi obudwóch domów, świetność ich rodów, ich merita in Republica etc. etc. Tu, po należytém błogosławieństwie, daném przez dostojnych rodziców, krewnych, kolligatów i znakomitszych gości obojga płci, którym młoda para do nóg padała, lub do kolan się schylała, co sprawiało nader rozrzewniający widok, nastąpił akt religijny u ołtarza suto udekorowanego i rzęsiście illuminowanego świecami jarzącemi, celebrowany przez JMCI księdza Jana Skarbka Arcybiskupa Lwowskiego, przy czém kapela i śpiewacy włoscy zaintonowali hymn *Veni Creator Spiritus!* przedziwnie exekwowany.

Po ukończeeniu tego obrzędu, przeszli wszyscy przy dźwiękach muzyki do sali górnéj, gdzie czekały ich suto i bogato zastawione trzy stoły. U pierwszego tedy, pod portretem Jegomości, otoczonym istnym gajem drzew pomarańczowych i cytrynowych, zasiedli Państwo Młodzi, mając obok siebie Księdza Arcybiskupa Lwowskiego, Ks. Nominata Chełmskiego, Wojewodów Ruskiego i Kijowskiego. Inni dostojni goście zasiedli u drugiego stołu z Panią Krakowską; reszta zaproszonych pomieściła się u trzeciego i w przyległych wielkiéj sali pokojach. W téj chwili zapalono illuminacyą, która dziwnie jasno gorzała i rzucała łunę aż do kościoła archikatedralnego, tak, że cały zamek zdawał się być w ogniu. JO. Pan Krakowski, mocno jeszcze niedomagający, nie mógł być obecny na téj uczcie weselnéj; zabawiał się w dolnych pokojach, otoczony osobami sobie bliższemi. Przesłał ztamtąd pierwsze zdrowie J. Kr. Mości, drugie potém Rzeczypospolitéj, nareszcie trzecie Państwa Młodych, powitane każde huczną bardzo salwą z ręcznéj broni i artylleryi. Nastąpiło daléj zdrowie nieobecnego Ks. Prymasa Teodora Potockiego, a potém jeden po drugim wiwaty za wszystkich honoratiores obecnych i nieobecnych, w pięknym i umiejętnym po sobie porządku, aby nikomu w procedencyi nie chybić. Salwy armatnie, wywołane temi wiwatami, nie ustawały do końca uczty, wino przewyborne lało się strumieniami. Nad kredensami, zastawionemi starożytnemi srebrami Sieniawskich, wznosił się chór o trzech kondygnacyach, na którym przygrywały rozmaite muzyki: przy pierwszém daniu, JMści Pana Wojewody Połockiego, przy drugiém daniu JMści Pana Hetmana P. K., a przy wetach — kapela włoska Pana Krakowskiego, która przedziwnym koncertem weseliła gości.

Po uczcie wyszli Państwo Młodzi i goście na amfiteatr wyżéj opisany, zajęli miejsca na krzesłach i ławkach, karmazynowém suknem obitych, a przez puszczoną racę i wystrzał armatni dano znak do rozpoczęcia fajerwerku. Ówczesny autor opowiada o nim, jakby o ósmym cudzie świata, i dziwić się temu nie można, bo wtedy jeszcze sztuka pyrotechniczna nie była doprowadzoną do takiéj, jak dziś, doskonałości. Musiał on jednak kosztować niemałą summę; i miasto Lwów wystąpiło tu honeste: na Wysokim Zamku wystawiona była brama tryumfalna z herbami Państwa Krakowskich i Państwa Młodych; gorejąca w ogniu cała wysoka piaszczysta góra, nie przerobiana, jak dziś, na spacer miejski, i ogołocona ze wszelkiéj roślinności, jaśniała różnokolorowemi lampionami, tworzącemi dziwne arabeski. Puszczano bomby, race, szmermele i przeróżne kosztowne fajerwerki, które całe miasto w podziw wprowadzały. Nakoniec za danym z Wysokiego Zamku wystrzałem armatnim, goście przeszli do sali balowéj, rzęsiście oświeconéj i udekorowanéj; rozpoczęto tańce, acz nie długo trwające, dla spóźnionéj pory, przy dźwiękach przedziwnéj włoskiéj kapeli Państwa Krakowskich. Nad rankiem wszyscy się rozjechali do siebie, a Jegomość Pan Wojewoda Połocki konno, otoczony liczną assystencyą i mnóztwem pochodni jarzących, wrócił do pałacu.

Dzień poniedziałkowy, to jest 31 Lipca, zeszedł od rana na wspólném wizytowaniu się magnatów i dygnitarzy, którzy się do Lwowa z téj okkazyi zjechali; przy czém urzędnicy ziemscy i szlachta obiegali dostojnych panów i submittowali im swe powolne usługi. Przed wieczorem zaczęto się zjeżdżać na zamek, a około szóstéj z południa zajechał JMść Pan Wojewoda Połocki z podobną wczorajszéj kawalkatą, tylko że pokojowcy i paziowie przywdzieli odmienną barwę, a sam Pan Młody siedział na gniadym koniu tureckim, również dzielnym i ognistym, jak wczorajszy, lecz przybranym w inny rząd i siedzenie bogato turkusami sadzone. Przywitania odbyły się w dolnych apartamentach, po czém wszyscy przeszli do wielkiéj sali, zastawionéj do uczty, przy któréj wnoszono przeróżne zdrowia i wiwaty; goście byli wywczasowani, więc ochota służyła. Przed tańcami zabawiano się fajerwerkami i illuminacyą, przypatrując się im z amfiteatru. Dowcip i koncepta puszkarzy i za-

(5981)

Wyroby Bośniackie gliniane i miedziane.

granicznych dekoratorów odtworzyły w transparancie postać JMci Pana Wojewody Połockiego, Hetmana Polnego Litewskiego na koniu, w pełnéj zbroi, unoszącą się nad bramą tryumfalną na Wysokim Zamku, i gorejącą różnokolorowemi ogniami. Zabawiano się późniéj w sali balowéj tańcami, narodowemi i francuzkiemi, do samego rana. Jegomość Pan Wojewoda Połocki, przetańczył taniec polski z JOJMścią Panią Krakowską, późniéj z Panną Młodą, którą, gdy w tańcu, jako najpoważniejszy z jéj krewnych, odbił Książę JMość Wojewoda Krakowski, odprowadził ją zaraz za rękę do łożnicy, goście jednak zabawę ochoczą kontynuowali. (*D. n.*)

LISTY Z SARAJEWA.

IV.

Przemysł i rękodzieła w Bośnii.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 832.)

Szkło i porcelana austryackie bardzo łatwo się przyjęły, gdyż tu tych artykułów w kraju nie wyrabiają, a stambulskie są drogie i niepiękne. Szklanki tureckie są całe szlifowane w kwadraciki, a właściwie jest to tak zwane szkło prasowane, czyli gniecione. Talerze z niebieskiemi arabeskami podobne są do naszych najgorszych fajansów, wedżwudów lub sztejngutów. Za to *garncarstwo* bardzo jest rozwinięte. Wspominam tu jedynie o artykułach, mających formy estetyczne. Wyrabiają tu naczynia dwojakiego gatunku: jedne z nich podobne do terrakoty (fig. 5 i 6), są z gliny palone, lecz nie polewane, i mają czasami tylko czerwono lub brunatno pisane ozdoby na sobie, a przypominają wykopaliska tego rodzaju; drugie zaś są pięknie zielono polewane. Formy waz z pokrywami, garnków z pokrywami nakształt urn, dzbanów i imbryków z uchami, i od spodu baniastych, a ku górze w wysoką, wązką szyję przechodzących wazonów, są szlachetne, ponętne i do starożytnych bardzo podobne. Oryginalne są imbryki w kształcie ptaka, które jako ozdobę na pokrywach waz stawiają, (fig. 7, 8, 9).

Fajek tureckich ogromnie wiele wyrabiają, lecz te są słabe, i „lule Stambulskie", chociaż droższe, (bo piękna brunatna ze złotemi ozbobami 5 fl. kosztuje) przecież są bardziéj lubione.

Od fajek do cybucha (ćibuk) przejście dość łatwe. Mają ich rozmaite gatunki: cenione są nader jaśminowe i z wiśni tureckiéj naturalne; także czarne drewniane, snycersko od dołu i góry zdobione, a przez cały środek pokryte zupełnie plecionką ze srebrnéj lub złotéj nici, która z czerwonym jedwabiem w tak regularne skośne kwadraty i linie się krzyżuje, że ma pozór szkockiéj czerwono-złotéj materyi.

Mundsztuki do cybuchów i cygarniczek robią bursztynowe, — lecz ładniejsze, oryginalniejsze, a zarazem przyjemniejsze są z kości narwala.

Wielorakie i piękne *wyroby tkackie* najmniéj się do opisu nadają. Z koziéj wełny robią długowłose białe koce, powyżéj wspomniane *ćerepé*, (rodzaj miękkich butów), i torby dla włościan. Ostatnie dwa artykuły na tle białém mają różnobarwne wzory oryentalne. Z owczéj wełny wyrabiają sukna, nakształt łancuckich, ale cieńsze, ciemne i jasne, także fezy i dywany, czyli kilimki. Nie są one tak piękne, jak Anatolskie, ale też czwartą część tylko ich ceny kosztują. Z obu stron jednakie, — półtora do dwóch łokci szerokie, — mają różnokolorowe pasy i pola, na których wszelkich barw desenie, jakby w pirożki, kryski, zygzaki i t. p.; wyrób to doskonały, piękny a tani. Z bawełny i jedwabiu tką prążkowane wielokolorowe pasy dla mężczyzn; miękkie a ładne i wyżéj już opisane, białe, przejrzyste materye, z białemi, już to szerokiemi, już też wązkiemi, lśniącemi się jedwabnemi paskami. Także jednostajne, cieniutkie, białe, robią tkaniny. Z nich-to szyją chusteczki do nosa i szmizetki damskie, prześlicznie złotem haftowane, a wcale nie drogie.

Hafciarstwo kwitnie tu nadzwyczaj. Jubki sukienne, futrem podbite, aksamitne niby dolmany, czerwone, niebieskie, fioletowe—dla kobiet, dla mężczyzn zaś czerwone sukienne kamizelki, kurtki z rękawami, niebieskie, wiśniowe, czerwone, nawet od kolan do stóp spodnie opięte, okryte są albo wyszywaniami cienkim sznureczkiem, albo, zwłaszcza dla kobiet, bogatym haftem złotą nicią; — pokrowce na poduszki, których wiele na *minderze* leżéć musi, — dywany na stoły, haftują applikacyą sukienną lub aksamitną na cienkiém czarném, lub kolorowém suknie, obszywając je złotemi plecionkami. Często na środku bywa wielka cyfra sułtańska, różnokolorowo ze złotem wyszyta. Rodzaj to bogatego a fantastycznego arabesku.

Pantofelki kobiece aksamitne, czerwone, fioletowe, niebieskie, złotem i perełkami szyte, są prześliczne i bardzo tanie, a szewcka w nich robota, obcasik aksamitem okryty, — przewyborna.

Wyroby Bośniackie gliniane.

Szewcy robią tu żółte i czerwone buty, o takichże safianowych podeszwach, w których się na *minderze* siada i po dywanie po pokoju chodzi, i odpowiednie do nich mocne safianowe pantofle z dobremi podeszwami, które się na nie wdziewa, idąc na ulicę, a które, nim się do pokoju wejdzie, zostawia przede drzwiami. Forma tych mesztów i pantofli jest brzydka, — oczywiście, że tu nie piękność, ale wygodę na oku mają.

Ciekawe są wreszcie *rymarskie* wyroby, np. terlice skórzane, z różnokolorowych kawałków w desenie układane i sztucznie przeszywane.

Najmniéj *stolarze* mogą swą robotą się szczycić. Jeżeli cieśla jest tu prawie stolarzem, — to stolarz, niestety, cieślą. Ale bo też mebli wcale nie znają. *Minder*, miękko wysłany i bogato okryty, — to prosto z desek zbita paka; stołów prawie niéma, — łóżek nie znają, bo śpią na *minderach* i na materacach na ziemi; komód nie używają, — półki po rogach pokojów i po ścianach je zastępują. Szafy (orman), robi cieśla w rogach pokojów, lub dając przepierzenie tarciczne, — pozostaje więc tylko skrzynka na schowanie droższych przedmiotów. Tych wiele tu wyrabiają, — mniejszych i większych, a zawsze tylko je na dwa sposoby zdobią: są one albo z jodłowego naturalnego, albo zielono, lub błękitno pomalowanego drzewa, podłużne, prostokątne, od dołu i góry ogzymsowane, i taśmami żelaznemi, czernionemi, okute. Wszystkie boki, prócz frontowego, w który się klucz wkłada, bez żadnych ozdób, — ten ostatni zaś, albo ma na sobie kwiaty (zawsze jednakie) wyrzynane, albo rodzaj fortecy, bramy (herbu miasta jakiego), przedstawia. Prócz tego wyrabiają tu drewniane taborety. Siedzeniem jest deska, w ośmiokąt wykrojona, a zamiast nóg — ośm deszczułek, ażurowo wyrzynanych, i kantami się stykających. Myśl to dobra, która-by się do ogrodowych mebli zastosować dała. W Visoce robią oryginalne piękne laski.

Na tém kończę swój przegląd. Trudno kilku słowami opisywać, co wszystkie rzemiosła produkują; — przeoczyłem nie jedno, — ale to, co powiedziałem, wystarczy na świadectwo, że ludność tutejsza ma wielkie zdolności, wielką zręczność i poczucie piękna. O to mi też jedynie chodziło. Przy pilności i wstrzemięźliwości, które ją też znamionują, pewny jestem, że i w nowych stosunkach wnet sobie da radę; że nie tylko nie podupadnie, ale bardzo się wzmoże i podniesie, czego jéj z serca życzę.

Przedmioty tu wyrabiane, — choć nader gustowne, są tak tanie, że za 300 reńskich można-by z nich zebrać całe muzeum oryentalne. *S. M.*

IZAAK KRAMSZTYK.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 832.)

Grubo-byśmy się jednak mylili, sądząc, że żydzi ówcześni przyjęli ją z utęsknieniem, z otwartemi rękoma, z zapałem, i zrobili owacyą ministrowi oświecenia. Przeciwnie, otwarcie Szkoły Rabinów zastało ich obojętnymi i niedowierzającymi. Ogół ich ani przypuszczał, ani przeczuwał, żeby oświata mogła płynąć zkądinąd, jeśli nie z ksiąg talmudycznych; obawiał się odstępstwa od religii, jeśli się zetknie z nauką świecką. Bo lubo szkoła oddaną została pod kierunek światłego i prawowiernego żyda, Eizenbauma, i prócz tego miała kilku nauczycieli żydów, jak Paprocki, Centnerszwer i inni; to wszelako zarażoną ona była trądem goimowym w osobach innych nauczycieli, jak Żochowski (język polski), Radwański (fizyka), Rybicki (chemia). Z początku zatém zdołano zaledwie kilku uczniów zwerbować, i to z klassy najuboższéj, których rodzice oddali, skutkiem raczéj nacisku, niż przekonania.

Jakim sposobem dostał się tam wtedy Izaak, zostający pod takiemi wpływami i tak pilnie strzeżony w domu? Przybyła tu w pomoc pewna okoliczność pozakrajowa, a jednak niemało znacząca. Już w końcu zeszłego i na początku bieżącego wieku objawił się w Niemczech ruch żydowski w kierunku cywilizacyi i wytępienia zabobonu, nie mającego nic wspólnego z religią, a przeszkadzającego postępowi oświaty. Twórcą tego ruchu (zostającego w związku z podobnym-że ruchem we Francyi, za czasów cesarstwa), był znakomity filozof, żyd Mendelssohn. Żydzi niemieccy mniéj okazali się zatwardziałymi od polskich, tak, że propaganda oświaty przyjęła się tam bez wielkich trudności, i żydzi niemieccy ubiorem, obyczajem, językiem, coraz bardziéj wkraczali w system społeczny, przekonywając się coraz dowodniéj, że ten bynajmniéj nie przeszkadza religii, a jednostki uszlachetnia i dogodności im przyczynia. I u nas téż w owéj epoce zaczęli się sporadycznie i bardzo pojedyńczo zjawiać żydzi tego rodzaju, a dla rzadkości zjawiska lud

nasz nazywał ich charakterystycznėm mianem „żydów niemieckich“, co nie znaczyło bynajmniéj, ażeby oni byli koniecznie Niemcami: była to raczéj nazwa, wyrażająca odmienność od zapleśniałego ogółu. W owym téż czasie, to jest w drugiéj dziesiątce wieku, zaczęła tu przechodzić biblia Mendelssohna z tłómaczeniem niemieckiém, głoskami hebrajskiemi, oraz z kommentarzem hebrajskim, opracowanym na zasadach grammatyki i logiki. Oprócz tego pojawiało się także gdzie-nie-gdzie pismo kwartalne, wydawane w Berlinie w języku hebrajskim przez szkołę Mendelssohnowską, p. t. „Zbieracz“: pismo to zawierało elementarne zasady fizyki i historyi naturalnéj, a głównie artykuły, dążące do wykorzenienia fanatyzmu i zabobonów. Ale publikacye te, przez nasz ogół żydowski uważane za bezbożne, zatém niebezpieczne, nie znalazły dostępu do domów prawowiernych, i tylko młodzież dorywała się do nich potajemnie, jeśli ktoś śmielszy coś podobnego sprowadził sobie z za granicy. Otóż i nasz Izaak skorzystał z takiéj okkazyi, i dostając takich książek od syna zamożnego sąsiada, z chciwością rzucał się na nie, odkrywał w nich nowe widoki i zapalał się żądzą prawdziwéj wiedzy, tak różnéj od téj, którą szafują mełamedowie w hederach.

Szkoła Rabinów w Warszawie dla umysłu tak rozochoconego była przynętą wielką, jak się łatwo domyśléć. Źródło wiedzy o dwa kroki, lecz jak z niego zaczerpnąć? Syn obawiał się nawet wspomniéć ojcu o tak bezbożnym zamiarze. Zapytał go tylko, z daleka zachodząc: z czego będzie żył w przyszłości? Otrzymał na to odpowiedź biblijną o ptakach, które nie sieją, ani orzą, o liliach strojnych, które ubiera Pan; a wreszcie usłyszał postanowienie: „siedź nad talmudem i postępuj w duchu Psalmisty“. Zanadto wielką jednak była chęć, ażeby młodzieniec zraził się pierwszém niepowodzeniem. Może wreszcie szkoła w rezultatach swych nie okazywała się tak przerażającą; w każdym jednak razie, Izaak późno bardzo, bo po upływie siedmiu lat od założenia szkoły, kończąc już rok 16, otrzymał od rodziców pozwolenie wstąpienia do niéj w r. 1832, i to po uroczystém zapewnieniu, że, bądź co bądź, nie przestanie być żydem.

Jakkolwiek opornie, wszelako ze skutkiem torowała sobie drogę poprzez ciemności żydowskie Szkoła Rabinów, i jak w Niemczech działanie Mendelssohna, tak u nas działania pierwszych jéj założycieli, stanowią istotną erę w stosunkach żydowskich. Kiedy przedtém potrzeba było szukać kogoś dla napisania na liście adressu, pełnego błędów grammatycznych i ortograficznych, teraz wychodzili już ze szkoły młodzieńcy, władający kilku językami poprawnie, którzy, jako nauczyciele prywatni, krzewili w domach swych współwyznawców wiedzę i prawdziwą oświatę, a wśród reszty społeczności przyzwoicie plemię swe reprezentowali. Ale jakież-to mozoły przebywać musieli, ażeby pokonywać trudności języka i składni polskiéj, ci ludzie, z szeregu pokoleń na ziemi polskiéj wyrośli, i jaki to maleńki procent odpadał od bryły zacofania na rzecz postępu!

W szesnastym roku życia, a więc już młodzieńcem, Izaak Kramsztyk, wstąpiwszy na prawdziwy gościniec nauki, a skutkiem tego heroicznego kroku wszedłszy także w bliższą styczność z chrześcijanami, pomyślnym trafem doświadczył od nich nietylko dobrodziejstwa wiedzy, ale nadto osobistéj życzliwości i przyjaźni: mówimy tu zwłaszcza o professorach. Pokazało mu się zaraz, że nie taki to dyabeł czarny, jak go mełamedzi malują. W sercu młodzieńca nagle powstała chęć stać się, bez naruszenia religii ojców, rzetelnym członkiem społeczeństwa, tak, jak był od wieków przybranym ziemi jego synem, i chęć podobną upowszechnić wpośród swojego ogółu. Widząc z jednéj strony w otoczeniu najbliższém taką łatwość i uprzejmość wzajemnego stosunku ludzi rozdzielonych wiarą, z drugiéj wzajemną obojętność, często przeradzającą się w antypatyą, naprowadzony został na zapytanie: zkąd taki stan rzeczy powstawać może? Po zastanowieniu się dłuższém, otrzymał odpowiedź, iż przyprzyczyną tego nieporozumienia jest wzajemne siebie nierozumienie. Żydzi nie rozumieli chrześcijan przez to, że ani w towarzystwie między nimi nie bywali, ani, języka nie znając, pism ich, słowa powszechnego, nie czytali. Ponieważ zaś wykład religii, nabożeństwo w synagogach, wychowanie dzieci, odbywają w języku starożytnym, między sobą zaś rozmawiają żargonem, a nadto wszystkiemi cechami obyczajowemi i powierzchownemi oddzielają się od reszty świata; przeto nic dziwnego, iż życie ich, we wszystkich swych pierwiastkach składowych, staje się dla współobywateli niezrozumiałém i zagadkowém.

Tak sobie ten stan rzeczy wyrozumowawszy, postanowił przyczynić się do jego zniesienia, w zakresie sił własnych. Jak widzimy zatém, Izaak Kramsztyk postawił sobie programmat życiowy wcale inny od tego, jaki mu nakreśliła tradycya domowa; chciano zeń uczynić konserwatora zgnilizny umysłowéj, a on, przeciwnie, zamierzył wszystkich sił użyć, ażeby uchylić wieka dla wpuszczenia świeżego powietrza.

Starszy, zdolniejszy od swych kollegów, wkrótce po ukończeniu kursu Szkoły Rabinów, bo w roku 1836, dzięki znajomości przedmiotu i języka hebrajskiego, przy poparciu zwierzchników, mianowany został jednym z nauczycieli Talmudu w téj-że szkole, któréj niedawno był uczniem. I zaraz téż, stanąwszy na posterunku wpływowym, postanowił drogi sercu zamiar wprowadzić w wykonanie. Ponieważ za główny czynnik wzajemnego porozumienia się wspólnych kraju obywateli uważał język, przeto chciał-by był go upowszechnić jak najwięcéj, a przy tém uczynić wyłom w tém błędném przekonaniu współwyznawców, że do wykładu ich religii nieodzownym jest język starożytny, którego nie rozumieją, którego dopiéro uczyć się muszą, który przestał być ich językiem żyjącym i narodowym. Spróbował więc te mądrości babilońskie wykładać po polsku, i próba udała się nader pomyślnie.

Działania Kramsztyka w tym kierunku trwały bez przerwy, ale się nie rozszerzały, i zważywszy okoliczności, towarzyszące życiu społecznemu pomiędzy rokiem 1840 a 55, nie bardzo i rozszerzać się mogły. Mimo to, nurtująca myśl postępu spokoju mu nie dawała: postanowił odważyć się na krok wielki i niebezpieczny, umyślił język krajowy z ciasnego obrębu szkoły wyprowadzić na pole szersze, i miewać kazania po polsku. Cel w tém był podwójny: raz, ażeby język polski wprowadzić do służby Bożéj, a tém samém wykazać, że nie jest on mniéj świętym od każdego innego języka; powtóre, ażeby dać innowiercom sposobność do bliższego poznania zasad religii żydowskiéj. Trudności wykonania tego planu leżały nasamprzód w nieufności władz ówczesnych do takiéj innowacyi, a co większa w tém, że każda z istniejących ówcześnie synagóg tę innowacyą uważała-by za sprofanowanie domu Bożego. Pierwszą trudność można było starać się usunąć; co do drugiéj, trzeba było obmyślić osobną synagogę.

Plan jednak Kramsztyka nie był nie do wykonania. Szkoła Rabinów wydała już jakieś pożyteczne rezultata, wzmocnione, nie wielkim wprawdzie, kontyngensem osób, kończących zakłady naukowe ogólne; i już nie pojedyńcze osobistości, ale rodziny całe wychowane były w żywiole krajowym, i na te można było liczyć, że się do tego planu przychylą. Porozumiał się więc Kramsztyk z osobami jednako myślącemi, wynajęto lokal odpowiedni na Nalewkach, i tam on w r. 1852, dnia 10 Kwietnia, na święta Wielkanocne izraelitów, wygłosił pierwsze kazanie po polsku. Ten wielki zamach stanu nie obył się bez przygody, świadczącéj, z jakiemi-to trudnościami walczyć musieli pierwsi siewcy pojęć obywatelskich na gruncie żydowskim u nas. Oto pierwsze to kazanie doznało maleńkiéj przerwy: w chwili skupienia ducha słuchaczy wpadła do synagogi tłuszcza zagorzalców, z bogatym kupcem na czele, i rzuciła się z kijami dla rozpędzenia téj bezbożnéj praktyki. Rozumié się, że porządek przywrócono niebawem, i nabożeństwo ukończyło się przykładnie.

Ta mowa inauguracyjna Kramsztyka (ogłoszona drukiem r. 1852, na dochód synagogi), oględna i wszystkiemi, nieodzownémi wówczas, pieczątkami paszportowemi opatrzona, streszcza mniéj więcéj dążności dotychczasowe mówcy. Obok treści, zastosowanéj do chwili i uroczystości świątecznéj, mieści ona ustępy wprost tendencyjne. Mówca zwraca uwagę słuchaczy na potrzebę miłości bliźniego, ten ostatni wyraz biorąc w znaczeniu najobszerniejszém; zwraca uwagę na korzyści z dotychczasowego działania jednostek postępowych. „Słusznie się teraz chlubimy—powiada—że jaśniéj pojmowani bywamy przez *braci* naszych, innowierców; słusznie liczymy to sobie za zasługę, że wzajemnie mieszkańcy innego wyznania przez nas lepiéj zrozumiani i ocenieni bywają, a to skutkiem otrząsania się z przylgłéj do nas od wieków cudzoziemszczyzny, skutkiem przyjmowania języka współmieszkańców... ustaje coraz bardziéj dawne nieporozumienie i dysharmonia“. Przypomina im przepis Zakonu, w dosłownėm brzmieniu, nakazujący staranność o dobro współkrajowców, i czyni usilny nacisk, że „można być dobrym w całém znaczeniu izraelitą, a zarazem godnym członkiem towarzystwa“.

Trzydziesty rok upływa od tego faktu; kto więc był świadkiem zachowania się zacofańców przy otwarciu przed kilku laty synagogi na Tłómackiém, łatwo sobie wyobrazi to wrzenie, jakie wpośród ciemnéj czerni towarzyszyło temu faktowi naówczas. Nie zważała jednak na nic obywatelska część ludności i dzieło swe, za inicyatywą Kramsztyka, prowadziła daléj. Wkrótce lokal okazał się za szczupłym, i wystawiono synagogę osobną, w nowobudującym się domu, także na Nalewkach, gdzie Kramsztyk aż do r. 1863 mawiał kazania bezpłatnie, coraz śmielsze, podejmując tę funkcyą tylko z pobudek obywatelskich i z poświęceniem, które nareszcie wymazało sześć lat z jego pożytecznego życia. Opisujemy te fakta więcéj szczegółowo, ażeby objaśnić ich genezę, i, jeśli w stosunkach żydowskich do ogółu kraju zaszła ogromna zmiana od tego stanu, jaki trwał nieprzerwanie aż do założenia Szkoły Rabinów—wykazać, komu należy się w tém dziele pierwszeństwo zasługi. Gdyby Kramsztyk myślał tylko o sobie, to po oświeceniu się, użył-by wiedzy swojéj tak, jak wielu jego współwyznawców, na rzecz obrotów finansowych, bez nadstawiania głowy, i może byłby dziś milionerem; nad dobro osobiste przenosząc dobro ogółu, pozostał ubogim, ukrytym: godzi się zatém działalność jego wydobyć z pod zasłony, jaką na nie narzucił czas i okoliczności, mniéj jawności sprzyjające.

Pracę jego nauczycielską w Szkole Rabinów (religia, talmud, język i literatura hebrajska), oraz kaznodziejską w synagodze, przerwał po latach trzydziestu rok 1863. Od powrotu jednak do kraju, po sześcioletniéj nieobecności, Kramsztyk usiłował, ile można było w danych warunkach, do pracy powrócić. Dotąd, zajęty jedynie pedagogią i działaniami propagandy obywatelskiéj, nie pisał on nic do druku, żywego jedynie słowa używając za pośrednictwo. Odtąd, nie z własnéj woli zerwawszy z żywém słowem, zwrócił się do pióra i druku. Charakter jego działalności sprawił jednak to, że Kramsztyk, naukę swą zwróciwszy głównie ku celom społecznym, mniéj mógł poślubić ją dla niéj saméj w kierunku uczoności. Prace też jego literackie nie noszą na sobie tego piętna, ale są niejako dalszym ciągiem działań poprzednich: mają one raczéj cechę popularności, niż uczoności.

Najbliższą charakteru naukowego jest jego rozprawa o talmudzie, zamieszczona w *Bibliotece Warszawskiéj*, a następnie w osobnéj odbitce wydrukowana (Talmud, r. 1869). Jest to właściwie rozprawa, tłómaczona z „Revue Britannique“, prawda, ale objaśnienia tłómacza zajmują niemal tyleż miejsca, co i text, a gruntownością wykładu i mnóztwem uzupełnień świadczą, że podobną rozprawę sam tłómacz mógł-by napisać równie dobrze, a może i lepiéj. Jak ta rozprawa, tak i ogłoszony w roku 1872 katechizm p. t. „Prawda wieczna, czyli zasady religii Mojżeszowéj“, oprócz zasługi dostarczenia współwyznawcom sposobu oświecania się w przedmiocie wiary i moralności w języku ojczystym, spełniają dawną myśl autora, dotyczącą ujawnienia tegoż przedmiotu przed innowiercami, tak, ażeby ci nie sądzili o zasadach moralnych mozaizmu z wieści lub pokątnych praktyk tłumu nieoświeconego. Jakoż rzeczywiście katechizm ten jest zbiorem pojęć i prawideł życia wzniosłych, czerpanych tak z Pięcioksięgu, jak i z kommentatorów, przedstawionych w sposób popularny, z zacytowaniem textów głównych w języku hebrajskim obok polskiego. Czyta-

Zsiadł z konia stary i dając innym przykład, za którym jednak nikt nie poszedł, śmiało wkroczył między trupy, rozglądając się i uśmiechając.

W progu loszku leżał trup Baniuty, twarzą do góry, z usty otwartemi, jak do uśmiechu. Ręką trzymała się za pierś skrwawioną, odemknięte zaszklone oczy patrzały już w światy inne.

Siegfried stanął nad nią.

— Służka pani Gmundy tu także! — odezwał się—na Boga! i ta się tu znalazła. Wychowaniec Bernarda wziął ją z sobą w drogę, aby mu nie tęskno uciekać było.

Szyderstwo to na cmentarzu i zgliszczach nie znalazło odgłosu, czém stary Krzyżak wcale się nie zdawał dotkniętym.

Rozpatrywał się w niedogorzałych trupach, jakby je chciał liczyć.

— Podobno—rzekł—i łupem się tu żadnym nie pożywimy. Nie dosyć, że się pozabijali, jeszcze mienie swe na stos z sobą pościągali. Widać resztki niedopalone. A! to żmije są, nie ludzie.

Wszystek tłum, który się na gródek wdarł, pozostał w dali, przypatrując się i iść dalej nie śmiejąc; na każdym ta rzeź okrutna, dobrowolna czyniła wrażenie przygnębiające. Byli-ż to ludzie?? Jakież uczucie w piersiach ich mieszkało, które taką obojętność na życie zrodzić mogło? Jakaż nienawiść pałała na tym wielkim stosie ofiarnym!

Wśród milczenia ogólnego stary Siegfried spojrzał ku obozowi.

— A co, mili panowie — rzekł — ja sądzę, że nam tam stoły już musiano pozastawiać. Taki widok pieczonego mięsa pogańskiego zaostrza apetyt. Idźmy się pokrzepić.

I siadł na koń, zawracając ku wrotom. W milczeniu Marszałek, Wielki Komtur, goście pojechali za ni..

Pilleny go..zały jeszcze.

Gdy wszyscy opuścili gródek, i ogień tylko w nim gospodarzył, z jamy dobyła się głowa człowieka i dwoje oczu krwawych poczęło się rozglądać dokoła.

Jeden Szwentas umrzéć nie miał odwagi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 12 Lipca 1881 r.

Garfield ma się lepiéj. Niebezpieczeństwo minęło i świta nadzieja wyzdrowienia. Sekretarz stanu, Blaine, parę dni temu zatelegrafował do posłów Unii za granicą, że każda minuta zwiększa widoki powrotu prezydenta do zdrowia. Życie Garfielda potrzebném jest dla Stanów Zjednoczonych, choć-by dla tego, żeby nie dostał się do władzy Arthur, do szajki rozbójników politycznych należący; trzeba przy tém nie zapominać i o osobistych przymiotach dzisiejszego prezydenta, o jego energii, prawości publicznéj, zdolnościach administracyjnych, o rozległym widnokręgu jego umysłu. Od czasów Jacksona, a więc bardzo już dawno, nie miała rzeczpospolita na czele swojém człowieka, który-by tak wielkie i tak uzasadnione obudzał zaufanie, jak ofiara zamachu 2 Lipca.

Pobudki do zbrodni, dopiero po pracowicie a umiejętnie przeprowadzoném badaniu sądowém, będą mogły wystąpić w całéj określności swojéj i wyrazistości; dziś to tylko z prawdopodobieństwem 10 przeciwko 1 powiedzieć można: że nie są czysto osobistemi, że je natchnęła pewna żądza polityczna usunięcia z drogi niemiłéj przeszkody. O ile morderca, Karol Guiteau, ze stanu Illinois, miał wspólników, o ile działał w porozumieniu z ludźmi swego stronnictwa, to również później się dopiero okaże; dziś kompromittujące są tylko znalezione przy zbrodniarzu listy do Granta i Shermana, a przy tém słowa wyrzeczone przezeń w pierwszéj chwili po czynie: „*All right!* O mnie się wszystko rozbije, („I am stalwart"), Arthur zostanie teraz prezydentem!"

Guiteau nie był jeszcze konsulem w Marsylii, starał się dopiéro o ten urząd.

W d. 3 Lipca ukończyły się w zupełności wybory do wielkiego Zgromadzenia Narodowego, mającego się jutro zebrać w Sistowie. Poważniejszy od korrespondentów pism rossyjskich, korrespondent z Ruszczuku do augsburskiéj *Allg. Ztg.*, pod d. 30 Czerwca, a więc jeszcze przed wyborami uzupełniającemi, podał następujące liczby o wybranych: 198 za księciem, 144 za konstytucyą: zatém zamało do konstytucyjnego przeprowadzenia zmian w konstytucyi. Może jednak rząd, wyszedłszy raz po-za konstytucyą, umiał postawić na swojém przy wyborach dopełniających, i w miejsce posłów liberalnych przeprowadził wybór potrzebnéj sobie liczby posłów zachowawczych: w takim razie tylko mógł-by w granicach konstytucyi, t. j. większością dwóch trzecich głosów, siedmioletnią dyktaturę dla siebie pozyskać. Powodzenie rządu wszakże mocnéj wątpliwości ulega; niezawodnie telegraf zaraz po 3 Lipca był-by się zwycięztwem pochwalił; tymczasem doniósł tylko Europie, że książę z wielką stanowczością ma zamiar przed Zgromadzenie ponownie z żądaniem dyktatury wystąpić. Korrespondent *Standarda* miał sposobność mówić z księciem samym; korrespondent *Wiener Tagblattu*, mniéj szczęśliwy, rozmawiał tylko z pierwszym doradzcą księcia, gen. Ernrothem.

Bulgarowie są narodem młodym, i właśnie dla tego trzeba ich chować w opiekuńczéj troskliwości o ich dobro, w sprawiedliwości i praktyce swobód publicznych. Dziecię uczy się chodzić przez chodzenie, stary uczy się żyć przez życie.

Niezmiernie przykre wrażenie w rozmowie księcia Alexandra z korrespondentem *Standarda* sprawia wyznanie, że sam książę jest człowiekiem niezbędnym dla Bulgarów, i że, chcąc jaki taki porządek państwowy, zwłaszcza w zakresie sprawiedliwości, w Bulgaryi utrzymać, potrzeba zgromadzić cudzoziemców i przez nich dopiero zaszczepić idee, uczucia i usposobienia trwałe, dla działalności państwa w jednostkach niezbędne. Księciu idzie o sprawiedliwość: a więc w sposób, przez księcia do obecnie dokonanych wyborów przyjęty, mają się zaszczepić idee sprawiedliwości, porządku, wolności, których braknie Bulgarom tak dalece, że je aż z zagranicza importować potrzeba? Czy import ten odpowié istotnie interesowi państwa i poprawi charakter narodowy? Czy nie zawczesném wreszcie było wyzwolenie zupełne Bulgarów z pod Turcyi? czy nie odpowiedniejszém było-by jeszcze na lat dziesiątek wytworzenie takiego stanu prawnego, jaki od Traktatu Berlińskiego w Rumelii Wschodniéj panuje? Uważając siebie za człowieka niezbędnego, opatrznościowego, książę ulega zupełnemu złudzeniu.

Austrya z wielką bacznością śledzi rozwój wypadków w Bulgaryi i w tym roku może jeszcze ujrzymy orła austryackiego, wzbijającego się za Dunaj. Działanie przygotowuje się w porozumieniu z Bismarckiem. Zjazd, zapowiadany przed 10 dniami, odłożony teraz, nie jest niezbędnym do przyjęcia wspólnéj *ligne de conduite*: listy doskonale wystarczą. Dla tego zaniechanie osobistych konferencyi Haymerlego z Bismarckiem nie powinno być uważane za oznakę zrywającéj się zgody.

Aleko-basza, gubernator Rumelii Wschodniéj, pozbył się uporczywéj chęci opuszczenia swego stanowiska i pozostaje na niém aż do szczęśliwszych czasów. Zwala to niemały kłopot z głowy sułtana—jeżeli sułtan ma głowę — a w każdym razie z głowy Assima-baszy, ministra spr. wewn., i Saida, wielkiego wezyra. Panowie ci i tak już dość będą mieli do czynienia z Albańczykami, którzy się na nowo burzyć zaczynają, z Grekami, którzy przy zajmowaniu ustąpionych im terrytoryów w niejedném miejscu zapewne się pomylą i zajmą więcéj, niż powinni,—wreszcie z ludnością własną muzułmańską, która nie da sobie darmo ziemi, za swoję własną już uważanéj, wydrzéć. Dotychczas jakoś wszystko dobrze idzie. Wydanie ziem ustąpionych zaczęło się od zachodu: tu wydano już Grekom kraik nad zatoką Arty, z Prewezą i Puntą. Zatargów i starć nie było. W Porcie panuje podobno anielskie usposobienie: nie czekając terminu, ma rząd turecki zupełnéj tradycyi ustąpionych obszarów dokonać; zatém przed Listopadem już wszystko, co Grekom przyznano, w greckiém téż znaléźć się powinno posiadaniu. *Vederemo.*

Po skwapliwéj wieści o ułaskawieniu Midhata i jego wspólników zjawiła się we dwa dni później skwapliwsza jeszcze: o potajemném wymordowaniu wszystkich skazańców w więzieniu — druga prawdopodobniejsza od pierwszéj; ale i ona wydaje się przynajmniéj—przedwczesną. Tymczasem sułtan dochodzi należności, jaką ma na skazanych baszach z tytułu zarządzania przez nich Listą Cywilną — zarządzania po turecku, t. j. z towarzyszeniem oszustw i kradzieży.

Stosunki Turcyi z Francyą nie są bynajmniéj przyjacielskiemi; ale téż bynajmniéj nie grożą wojną, lub nawet zerwaniem pożycia. Donoszono już, że Tissot, nie przyjęty przez Sułtana, miał zawołać: „Pokażę wam, co to jest obrażać przedstawiciela wielkiego mocarstwa!" Oczywiście była-by to nowa edycya Emsu. Gazeciarze przesadzają: Francya robi swoje; Turcya mówi swoje; jedno państwo z drugiém żyje w stosunkach niezbędnéj łączności i żadne nie myśli drugiemu wojny wypowiadać. Turcya uspokoiła już Francyą co do zamiarów swych w Trypolitanii, ale choćby i nie uspokoiła, Francya nie robiła-by wyprawy wojennéj do paszałyku. Wojnę łatwiéj jest wytworzyć na zieloném suknie, niż na rzeczywistym świecie.

Izba Deputowanych we Francyi obraduje nad budżetem. Wydział spr. zagr. dał p. Madier de Montjau assumpt do wystąpienia przeciwko saméj potrzebie utrzymania poselstwa w Watykanie. Odpowiadał mu p. Barthélemy St. Hilaire. „Jesteśmy narodem katolickim; — mówił—mamy liczne interesa w Rzymie; potrzebujemy stałego przedstawiciela i nie możemy się dać wyprzedzić innym narodom katolickim. Konkordat może być niezupełnie dobrym; ale gorzéj byłoby bez niego, niż jest z nim". Izba przyznała słuszność ministrowi, i wniosek p. Madier odrzucono.

W Senacie wiadomy wniosek Simona w d. 4 b. m. przewagą 139 głosów nad 126 w prawo zamieniono. Odtąd nauczyciel obok wszczepiania ogólnych pojęć moralnych, będzie musiał jeszcze nauczać dziecię obowiązków względem Boga i ojczyzny. W rozprawach ścierali się głównie Simon i Ferry. Nauka religii wykładać się ma po-za programmatem szkolnym, ale przy pewnych sprzyjających warunkach będzie mogła być wykładaną w gmachu szkolnym.

Bu-Amema nie śpi. Nie był wcale w pustyni, ale między przyjaznemi sobie pokoleniami, i ztamtąd znaczne siły na Francuzów wyprowadził. Zamierzał uderzyć na Tell w Oranie. Niedołęztwo dotychczasowego dowódzcy naczelnego w Algeryi zastąpiono energią gen. Saussier, zamianowanego świeżo generałem naczelnym, niezależnym od gub. cywilnego p. Alberta Grévy, któremu wróżą blizki wypoczynek. Sam prezydent ma być przeciwny dalszemu urzędowaniu swego brata. W Izbie Dep. oppozycya podniosła wielkie larum przeciwko rządowi, z powodu spraw algierskich. Większość przeważna uchwaliła wyraz ufności dla rządu.

P. Bismarck zamianował w miejsce Bülowa, zmarłego jeszcze w Październiku 1879 r., pomocnikiem swoim w min. spr. zagr. w Prussach p. Hatzfeldta, posła w Stambule, na którego miejsce ma pójść p. Radowitz z Aten.

W Dyplomacyi Stambulskiéj ostatniemi czasy nastąpiły zmiany, a nowe jeszcze nastąpić mają. P. Dufferin z Petersburga zastąpił p. Goschen. P. Corti ma iść na miejsce Cialdiniego do Paryża.

Rząd austryacki usunął namiestnika Webera, który gorszącą okazał obojętność na rozruchy w Pradze, i powierzył namiestnictwo gen. Kraussowi. Ma to być początek rządów surowych, powściągających wybryki pospólstwa czeskiego.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

Nekrologia.

Prof. Schleiden, prawnik i naturalista, zmarł we Frankfurcie. Urodzony dnia 5 Kwietnia 1801 r. w Hamburgu, poświęcił się studyom prawniczym a później botanice. W 1839 r. wykładał w Jenie, od 1863 w Dorpacie, gdzie bawiąca w owym czasie młódź polska słuchała z zajęciem jego wykładów. Główne jego dzieło nosi tytuł: *Die Grundzüge der Wissenschaftlichen Botanik.* W 1877 r. wydał głośną broszurę, wysławiającą tych żydów, którzy w średnich wiekach wspierali naukę. Okoliczność ta zawikłała go w ostatnią walkę przeciwko żydom w Niemczech i zjednała mu wielu nieprzyjaciół.

LISTY Z SARAJEWA.

V.

Społeczne stosunki Bośnii.

Najważniejszą część wewnętrznych dziejów każdego prawie narodu stanowi historya wyrabiania się stosunków społecznych. Jak pod każdym względem, tak i w téj mierze, różnił się świat starożytny od nas zupełnie. Nie znamy dokładnie nawet sposobu, w jaki wykształciły się odrębne kasty u niektórych azyatyckich i afrykańskich narodów. U żydów kraj cały podzielonym był na części, pojedyńczym pokoleniom o d d a n e. W pokoleniu znów dzielono ziemię pomiędzy poszczególne rody, a gdy po ubiegu pewnéj liczby lat nadeszło „miłościwe lato“ (jubileusz), przedsiębrano nowy podział, odpowiedni naówczas istniejącéj liczbie rodzin. Systemat to zupełnie odrębny, a który, o ile mnie wiadomo, tylko znowu na północnym Wschodzie się powtórzył.

W Grecyi, z wyjątkiem Sparty, istniała, zdaje się, wolna własność indywidualna, lecz, przy owém mnóztwie miast i miasteczek, przy owym konglomeracie respublik grodowych, żadnego znaczenia nie miała; podobnie, jak w Rzymie, gdzie, chociaż istniała różnica stanów, a patrycyusze stali przeciw plebejuszom, przecież nie po-za murami miasta posiadane latifundia były podstawą praw politycznych, rodom uprzywilejowanym przysługujących. Całe społeczeństwo i państwo było miejskie, i to miasto Rzym wcielało w siebie, rozszerzając się niejako zwolna, najprzód na stowarzyszonych, potém sprzymierzeńców, późniéj na Italią i dążąc do wcielenia w siebie z czasem prowincyi i całego naówczas znanego świata. Ztąd też pochodzi, że nazwa Civis Romanus, nie mieszczanina stołecznego grodu, jakby to niby, lingwistycznie rzecz uważając, sądzić należało, ale obywatela tego uniwersalnego państwa oznaczała. Przez Grachów podniesiona kwestya rozdziału gruntów, należących do „ager publicus“, niczego przeciw temu zapatrywaniu się nie dowodzi; była to sprawa lokalna, a chociaż groźna i politycznie niebezpieczna, miała swą podstawę nie w prawno-politycznych stosunkach kraju, ale raczéj w gminnych, i podobną była do tak często w niemieckich gminach dawniéj powtarzających się sporów, gdy bogaci i wiele bydła hodujący mieszkańcy chcieli niezmiennego i nadal utrzymania gminnego pastwiska, ubodzy zaś, niemający bydła, członkowie gminy, rozdziału téj przestrzeni między wszystkich na prywatną własność żądali.

Lecz główna, zasadnicza różnica między naszemi a Świata Starożytnego stosunkami zachodzi w tém, że tamte na niewolnictwie się opierały. Niewolnik był rzeczą, towarem,—dla niego nawet świątyń, bogów i religii nie było. Wszystkie domowe i rolnicze roboty były jego wyłącznym udziałem. Gdy więc na to wspomnimy, inaczéj nam się wyda i demokratyczność Aten, i wielkie nawet estetyczne wykształcenie greckiego i rzymskiego ludu. Jakby też na dowód, że się już przeżył świat starożytny i że upadek jego jest nieodzownym, podnosi bunt Spartacus; a wojna niewolników była dla światowładnéj republiki rzeczywistém niebezpieczeństwem.

Wręcz odwrotnemi były średniowieczne pojęcia i instytucye: w nich wszystko na posiadaniu ziemi się opierało. Tylko wolny był właścicielem, nawzajem własność wolność dawała. Allodyalna ziemia, np. Terra Salica, upoważniała do udziału w sądach i obradach, do wybierania zwierzchników. Ale znowu na niéj opierał się obowiązek służby wojskowéj o własnym koszcie w pospolitém ruszeniu i odpowiadanie majątkiem w sądzie za własne czyny i za postępki swych przynależnych. Były to stosunki, podobne do południowo-słowiańskich, które nazwa „zadruga“ (Communität), oznacza, a które się stały podstawą austryacko-węgierskiego pogranicza wojskowego. Dotacya w ziemi była wspólną rodu własnością; rządził nią i był jéj głową starszyna, der Hausvater. U Słowian naczelnictwo to było obieralném, albo też dziedziczyło się prawem senioratu, a gdzie-nie gdzie i minoratu. To ostatnie obserwuje się dotąd w pewnych okolicach Niemiec, co do włościańskich posiadłości; zresztą, sukcessya na zasadzie majoratu z czasem zyskała przewagę. W ten sposób mniéj więcéj urządziły się wszystkie europejskie narody, czy-to w owych okolicach, które, pierwiastkowo do Europy przybywszy, były zajęły, i które za ich niejako ojczyznę uważać należy, czy w owych krajach, do których podczas wędrówki narodów przyszedłszy z resztą swéj ludności, z żonami i z dziećmi, osiadły w nich, i swą narodowość czystą, lub z miejscowym żywiołem zmieszaną, im narzuciły.

Kwiaty radości. Kopia z obrazu E. Saintina. (6005)

Lecz w tych allodyalnie urządzonych, a na żupy, opola, „Gaüe“ podzielonych krajach, zbroili bracia i synowie owych wolnych a bardzo przemożnych właścicieli, na wspólny koszt pewnéj liczby, lub téż i jeden tylko, wojenne w obce kraje wyprawy; popychała ich do tego nadzieja osiągnięcia niezależności i wyższego stanowiska, chęć zdobyczy, a nieraz i pewnego rodzaju przeludnienie w ich stanie. By zapewnić sobie dostateczną liczbę wojowników, manumittowano ad hoc wielu niewolników, zwłaszcza z pomiędzy orężem umiejących władać jeńców wojennych, których ciągłe boje z obcemi i ze współplemiennemi ludami bez przerwy dostarczały.

Taka wyprawa („drużyna, comitatus, Gefolge“) albo ginęła od miecza narodu, broniącego się od napaści, albo osiadała w kraju przez siebie podbitym. Lecz, że drużyny nie były wędrówką całéj ludności, ale wojenną wyprawą, składały się więc z samych wyłącznie wojowników: ci też, zawładnąwszy zdobytym krajem, z miejscowemi żenili się niewiastami i miejscowy język, a nawet i wiarę, przyjmowali. Tak było z Waregami na Rusi, tak z Normandami wszędzie, np. w północnéj Francyi, w Anglii, Neapolu, Sycylii.

W zdobytym kraju, jeżeli znajdowały się rzymskie municypia, tym, kontentując się pewnemi opłatami, samorząd zostawiano. Ziemi zaś i niewolników krajowcom pewną część, np. $^1/_3$, $^1/_2$ lub $^2/_3$ odbierano, resztę im, jako niższego rzędu wolnym, pozostawiając. Odebraną własność dzielił dowódzca, oczywiście i dla siebie z niéj wydzielając, między swych towarzyszy w stosunku ich stopni i znaczenia, i w stosunku żądanych od nich w przyszłości usług. Nadania, z których służyć się miało wojskowo, nazwane zostały feuda, lenno, lenność; zaś owe, z których cywilnéj, lub dworskiéj wymagano funkcyi, otrzymały miano beneficia.

Takie nadania, z początku odwołalne, potém dożywotnie, stały się nareszcie, stosownie do krajów rozmaitych, wcześniéj, lub późniéj, ogólnie, lub tylko wyjątkowo dziedzicznemi, pozostając zawsze jednak podległemi swemu panu zwierzchniemu. Gdy zaś wielcy lennicy znowu ze swych posiadłości pod podobnemi warunkami także robili nadania, utworzyła się z tego hierarchia; gdyż oprócz bezpośredniego, mogło się ulegać i pośredniemu panu, a to nawet i w kilku stopniach. Tę organizacyą nazywamy systematem feudalnym, feudalizmem.

Gdy zdobycz dawała najlepszy tytuł prawny własności, a gdy każdy z rycerzy dążył do osiągnięcia ile możności największych i to niepodległych posiadłości, pojąć łatwo, że wojna wszystkich przeciw wszystkim trwała ciągle, i że wazale wyłamywać się ze swéj podległości usiłowali. To powód, w krótkości przedstawiony, owych nieustannych walk średniowiecznych.

Wszystko powyżéj powiedziane stosuje się w zupełności do Bośnii. Kraj ten, niegdyś prowincya

rzymska *), przez wędrówkę Słowian z Wielkiéj czyli Białéj-Chrobacyi zajęty, rozwinął u siebie, zachowując wprawdzie między ludem resztki odwieczněj instytucyi „zadrugi“, czyli rodowéj wspólności ziemi, w całéj pełni feudalizm, tak, jak go żaden inny słowiański kraj nigdy nie posiadał. Wyliczenie wszystkich części, ten, tak skomplikowany, organizm składających, ich ciągłe przetwarzanie się, podnoszenie do wyższego stopnia godności, lub poddawanie się w zawisłość od drugich, nietylko by-ło-by zbyt trudném i wielkiém dla mnie zadaniem, ale-by i granice dla tego listu przeznaczone przekroczyło. Poprzestanę więc na skreśleniu ogólnego konturu kilku zaledwie liniami.

Z szacownéj bardzo publikacyi Zagrzebskiéj Maticy, to jest z pierwszego, dotąd wyszłego, tomu dzieła P. Viekoslava **) Klaiczara 1878 r. pod tytułem *Bosna: I Zemlopis*, i ze zbioru dokumentów i dyplomatów południowo-słowiańskich, wydanego przez znanego badacza, pana Ivana Kukuljevicza de Sacci, (bo nie mając czasu na dokładne studya, do tych dwu źródeł musiałem się ograniczyć) — z tych tedy dzieł przekonałem się, że istniał tu niegdyś wprawdzie podział na zupy, i że ich pamięć dotąd się przechowała (dziś zupa parafią, a zupnik proboszcza oznacza); lecz te z czasem zmieniły znaczenie i były tylko jedną z form feudalnyah ziemskich posiadłości. Akta bowiem wskazują, że byli tu szlachta i różni panowie: plemicze, velmože i velikaše; albowiem oprócz Vlastelinów (dziedziców dóbr), kapitanów (rodzaj kasztelanów), spotykamy jeszcze Zupanów i Comesów, dalej Kneziów, Vojwodów (książęta) Hercegów, Kroli i Carów. Banowin (Banaty) było 9, hrabstw 3, tyleż księztw, Wojewodzina była 1, Hercegovina 1, a królestw aż trzy, bo Rama, Zeta i Bosna. Lecz tesame ziemie często swój charakter zmieniały. Kotromanowicze zdołali połączyć baniny Uzory i Soli, a potém wyrośli na banów Bosny. Księztwo Trebińskie obejmowało 9 zup, tyleż i Vojvodina Zahum; oba zaś te kraje, wraz z hrabstwem Podgorje, podlegały kneziom, a później królom Dioklei, czyli

Wieniec żałobny. Kopia z obrazu E. Saintina. (6006)

Zety. Gdy Stjepan Nemanja w drugiéj połowie XII w. utworzył „Carstvo Srbske“, przyłączył doń i wspomniane okolice. Po tragicznéj śmierci ostatniego Nemanji, bosanski ban, Stjepan Tvrtko I, ogłosił się królem Bosny i Serbii i był znowu zwierzchniczym tym ziem panem, pozostawiając ich zarząd osobnym zupanom, vojvodom i kneziom. Tak zostało, aż gdy w r. 1439 Stjepan Hranicz, Hercegiem od Cesarza mianowany, usiłując zmódz Radoslava księcia Trebińskiego, wzywa pomocy Turków, a ci osiągają nad oboma władzę zwierzchniczą.

Ziemia, gdzie miasto Jajce,należy do Księztwa Horwackiego, potém do Hrvoji, księcia Splitu (Spalato) i W. Wojewody Bośniackiego, który miasto Jajce założył. Wdowa po nim, Jelena Nelepic, idąc za królą Bośnii, Stjepana Ostoję, łączy tę ziemię z królestwem. Od r. 1449 do 1463 w ręku Turków, przez Macieja Korwina odebrana, jest aż do bitwy pod Mohaczem (1526) węgierską banowiną.

(*D. c. n.*)

*) Tylko w Zwornickim i Bihaćkim cyrkule dotąd niewiadomo o śladach rzymskiéj kultury. W czterech innych cyrkułach, pomimo tego, że przecież za rządu tureckiego żadnych w téj mierze nie robiono poszukiwań, nie mało ich się znajduje. I tak w *Sarajevskim okrużu*, w Svrakino-Selo znaleziono kamienie z rzymskiemi napisami; podobnież w Rogaticy, owém niegdyś Risinum. Gorazda ma być dawném Ermenia. W *Travnickim* zamek Laśva ma być przez Rzymian zbudowany; podobnież w Jajcach są ruiny ich zamku, Livno i Vaśarovina, rzymskie osady, i w nich i we wsiach Mośunji i Cipoljica wykopują pieniądze i różne po nich pamiątki; we wsi Glavice znaleziono napisy, również i w Samaczu. W *Banjaluckim*, w saméj Banjaluce, niegdyś zwanéj Servitium, istnieją dotąd łaźnie rzymskie. W *Mostarskim* zaś, we wsiach Ćitluk (Stari Karlovac) i Krvija wykopują pieniądze, pierścienie, w ostatniéj kamienie z napisami z III wieku; w Kojnicy są rzymskie groby, w Bunie bardzo piękny takiż most. Co do mostu w Mostarze, od którego niektórzy słowiańską nazwę miejsca wywodzą: „most star“, podzielone są zdania, inni go za tureckie dzieło uważają. Miasto zaś samo jest podobno dawną rzymską osadą Andetrium. I dla archeologów wielkie tu jeszcze do działania pole.

**) Osobliwością Serbo-chorwackiego języka jest dowolne zmienianie imion chrzestnych. Nie mówię tu o formach narodowych, bo jeżeli dobry jest Pierre, Peter, Piotr, dla czegoż nie miał nim być i Pero; Emilian: Milan; Anusia: Anica; Krzysztof: Risto; Konstanty: Kosta; Emeryk: Mirko; Jerzy: Dżiurdżio; Kasia: Katica; Maciej: Mało; Michał: Mio, Mikołajek; Nikita; Paweł: Pavo; bardzo używany Stanisław: Stanko; Zygmunt: Siszman. Nie mam także na myśli tłómaczenia niektórych imion, bo i to się wszędzie spotyka. A zatém niechże Leo będzie Lav; Rosa: Ružica; Teodor, Dieudonné, niech się nazywa Božidar, Teophil, Gottlieb: Bogolub i Bogumił; Gottlob: Boguslav; Gottfried; Bogumir; chociaż tutaj daléj idą, bo Aurora to Danica i Zora, Agnes: Janje (jagnię); Albina to Bjela; Aurelia: Zlatka; Beatrix: Blaženka (Blago); Benigna: Dobrotina; Felix: Sreczko; Florian: Cvjetko; Hilarius: Radovan; Vitalis. Živan. Ale któż zgadnie że Albert to Alba; Aloizy: Viekoslav; Amadeus: Bozolub; Amanda: Ljubica (także i fiołek a zatém Viola); Dominik: Nedeljko (niedziela); Edward: Slavoljub; Fryderyk: Miroslav; Grzegorz: Budislav; Honorius: Ćastislav; Ignacy: Vatroslav (Vatra-ogień); Justinian: Uprawda; Karol: Dragotin; Leopold: Lavoslav; Ludwik: Ljudevit; Zygfryd: Vitomir; Wolfgang: Vuk i t. p.

SZYMON SAMELSON.

(Str. 24).

Osobistości takie, jak b. p. Szymona Samelsona, gdy znikają nagle z pośród społeczeństwa polskiego, sprawiają istotną i nie tak łatwo dającą się zapełnić szczerbę; Samelson bowiem był jednym z tych rzadkich Izraelitów, którzy życiem swém całém, a nawet tradycyą rodzinną, dowodzili wspólności z tą ziemią, na któréj się urodzili.

Dziadek jego był lekarzem przybocznym Stanisława Augusta i lekarzem dworu, a ojciec właścicielem dóbr oraz kopalni w Olkuszu. Nie będąc szlachcicem z dziada i pradziada, miał jednak swoję rodzinną tradycyą i piękne przykłady, a życie w domu ojca było dlań ciągłym bodźcem w dobijaniu się zasług obywatelskich. Zaledwie też skończył szkoły i uniwersytet w Krakowie, a potém przebył studya prawne w Berlinie, gdzie słuchał najznakomitszych professorów, jak Savignego, Gansa i innych,—wnet wypadki ówczesne poniosły go na swych burzliwych falach. Oderwany od zajęć gospodarskich w r. 1846, wysłany został przez obywateli Galicyi i m. Krakowa w deputacyi do rządu francuzkiego przeciwko ówczesnemu bezprawiu rządu austryackiego. Skończyło się to pozostaniem Samelsona na tułactwie, z którego gdy powrócił, nie miał już własnego kąta. Spory majątek rozleciał się w téj wichurze politycznéj. Potrzeba było zaczynać na nowo. Z energią, tém cięższą, że przez ten czas zmieniły się całkowicie stosunki w Galicyi,—bo i sądownictwo dawniejsze zmieniono z gruntu a język polski zastąpiono niemieckim,—jął się pracy i został adwokatem.

Z rozwojem życia konstytucyjnego, zaraz w pierwszych wyborach do Sejmu, r. 1861, otrzymał mandat poselski z miasta Krakowa; piastował go przez lat kilka; od czasu reorganizacyi Rady Miejskiéj zasiadał w niéj jako przełożony Zboru Izraelskiego; wpływem swoim i przewagą pilnie przestrzegał, iżby język polski był urzędowym, gorąco pragnąc tego, aby z czasem stać się mógł jedynym używanym, nie tylko przez jednostki, ale przez całe massy wyznawców Starego Zakonu.

Działalność Samelsona i kilku innych w tym kierunku, tak w Krakowie, jak obecnie we Lwowie, była doniosłą, żywotną i płodną w dobre następstwa. Żywioł izraelski pod przewodnictwem takich ludzi będzie musiał otrząsnąć się zupełnie z nalecciałości i wpływów obcych. Samelson był jednym z najenergiczniejszych ludzi myśli i czynu, postępujących w tym kierunku. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo polskie całe oceniło jego zasługi i jego prawość, darząc go przy każdéj sposobności najwyższém zaufaniem i wierząc w jego charakter. A czyż charakter jego publiczny nie zarysował się dzielnie w tych krótkich słowach, wyrzeczonych

przezeń na pierwszém zgromadzeniu wyborczém: „Jestem żydem, ale Polakiem“ *)? Przez cały, stosunkowo długi, swój żywot (umarł mając lat 68), umiał godzić jedno z drugiém i nigdy jedno nie przeszkadzało drugiemu. Czynami swemi okazywał, że ziemia, na któréj się urodził, na któréj pomarli jego ojcowie i dziadowie, jest jego ziemią ojczystą, nie chwilowym pobytem z myślą o przyszłéj emigracyi do wielkiéj niegdyś stolicy narodowéj.

Dr. Samelson, wziąwszy za żoną spory majątek, używał go na cele publiczne, na ofiary, których nigdy nie skąpił. Dla poparcia swych przekonań politycznych, przyjął udział w założeniu pisma politycznego *Kraj* w r. 1868; nie usuwał się od żadnego wybitnego, obywatelskiego, zbiorowemi siłami podejmowanego działania: i nic téż dziwnego, że majątek rozszedł mu się poraz drugi w niedługim czasie.

Samelson umarł wśród powszechnego żalu współobywateli. Żal ten znalazł swój wyraz w artykułach wszystkich pism galicyjskich i w zebraniu się licznego orszaku przy odprowadzaniu zwłok na ostatni spoczynek.

Współwyznawcy tracą w Samelsonie dzielnego kierownika, który się nie wahał mówić im prawdy gorzkiéj i ostréj, gdy tego było potrzeba; który upominał ich, ażeby się wystrzegali wszelkiéj odrębności, wszelkich ścieżek ubocznych, nieprowadzących do wspólnego gościńca.

Czyż takie życie, prywatne i publiczne, nie zasługuje na słowo pamięci?—Czyż znajdzie się kto, coby nad grobem takiego Izraelity, współobywatela, nie znalazł słów prawdziwego współczucia, a zarazem zachęty dla wszystkich tych, którzy wstępują w jego ślady?

Kwiaty radości i Wieniec żałobny.

(Str. 20 i 21.)

Dni smutku i radości nawzajem się splatają, tworząc pasmo życia. Ducha naszego przejmuje uczucie, doznane w chwilach wesela i niedoli, przenosząc wrażenia na całą istotę. Artysta pochwycił dwa te bieguny w ludzkich kolejach i uwydatnił je w nadobnéj postaci niewieściéj, ujętéj w dwóch fazach.

Jedna, z upiętą białą kamelią we włosach, trzyma zwój kwiecia w prawéj ręce, lewą drzwi otwiera.

Fizyognomia, pełna spokoju, nie maluje dostatecznie chwili. Piękne oblicze o wydatnych oczach, zanadto poważnie odbija przy zwoju kwiatów, które świadczą o przygotowaniu się do uroczystości.

Jakże odmienną jest postać téj samej kobiety w chwili żałoby. Twarz jéj w profilu, pochylona nieco na przód, świadczy o głębokiéj, wewnętrznéj boleści... rezygnacya, rozlana po tych pięknych licach, mówi, że stroskane serce, poniósłszy jakąś dotkliwą stratę, pojednało się ze smutną dolą. Wieniec żałobny w ręku łączy ją z drogiém wspomnieniem.

Pomysł artysty samodzielny nie parał się z trudnościami. Akcessoryów niéma tu żadnych, myśl mówi sama za siebie. Prostota i wdzięk rysunku najlepiéj utwór ten zalecają.

Wesele chłopskie przed kościołem P. Maryi w Krakowie.

(Str. 24.)

Przed okazałą świątynią krakowską, któréj wrota jedynie i część frontu widzimy na obrazie, wysunął się sznurem orszak weselny.

Drużba na dziarskim koniu toruje drogę nowożeńcom. Panna młoda, prowadzona przez dwóch dobréj tuszy parobczaków, z bujnym wieńcem na głowie, pewnym krokiem postępuje na przód.

Za nią, podtrzymywany przez poważną gospodynią, idzie pan młody, odznaczony kierezyą i bukietem na czapce.

W głębi widać wesołą drużynę z kapelą. W kilku punktach obojętni świadkowie téj sceny przypatrują się orszakowi. U wrót kościoła, jakby dla sprzeczności, artysta umieścił parę osób z wyższych warstw towarzystwa. Prosta odzież wieśniacza dobrze odbija przy ich wyszukanych strojach. Żebrak wzywający miłosierdzia, i dziewczyna z ciężarem, co widocznie umyślnie zatrzymała się u wrót kościoła, aby się przyjrzéć uroczystemu pochodowi państwa młodych, dopełniają całości obrazu. Na pierwszym planie dzieci z wózkiem i dwoje przechodniów nie zdają się zwracać uwagi na to, co się dzieje. Artysta, biorąc pomysł z codziennego życia, starał się o zachowanie prawdy realnéj; tło obrazu, zajęte przez mury sąsiednie kościoła, zasługuje na szczególną uwagę: omszałe te budowle, oddane z całym wdziękiem, przemawiają językiem przeszłości.

Czytelnikom naszym, którzy oglądali reprodukcyą *Skazanéj*, nie potrzebujemy tłomaczyć, że p. Rossowski odtworzył w niéj z pewnemi modyfikacyami, jak widownią, tak i parę figur z *Wesela*, które przed kilku laty znajdowało się na Wystawie T. Z. Sz. P., a obecnie jest w posiadaniu p. E. Wolffa.

*) W r. 1872, jeśli się nie mylimy, dzisiejszy marszałek Zyblikiewicz, chcąc zaznaczyć całkiem odrębne stanowisko Samelsona w obec działalności *Szomer Izraela*, zrzekł się mandatu na rzecz Dra S. i prosił wyborców, ażeby jego koniecznie wybrali. Jest to fakt charakteryzujący wybitnie przekonania nieboszczyka.

Z baśni o uśpionéj królewnie.

(Str. 25).

Baśń czarodziejska o uśpionéj królewnie, prawdopodobnie na gruncie germańskiéj fantazyi ludowéj zrodzona, przyjęła się u wszystkich ludów europejskich, i we wszystkich językach niejednokrotnie prozą lub wierszami opowiedziana, nie jednemu artyście podała wdzięczny temat do uroczéj kreacyi.

W polskiéj poezyi skorzystał z niéj z właściwém sobie mistrzowstwem formy Juliusz Słowacki w „Królu Duchu“, malując czar, rzucony przez złośliwą wróżkę na calutką krainę, która pod jéj zaklęciem, poczynając od ludzi i wszelkich istot żywych, aż do ognia, wody i powietrza, w sen kamienny zapada; Odyniec zaś przełożył ją z obrobienia poety rossyjskiego Żukowskiego i ogłosił w zbiorze swoich *Tłómaczeń* p. t.: „Baśń o uśpionéj królewnie i najśmielszym królewiczu“. Treść téj baśni znaną jest bez wątpienia naszym czytelnikom od lat dziecinnych, musimy jednak, dla objaśnienia dołączonéj ryciny, choć pobieżnie ją tu przytoczyć.

Oto rzecz się tak miała: pewny król, dopiéro w późnych leciech doczekawszy się pociechy rodzicielskiéj w prześlicznéj córce, sprosił na jéj chrzciny wszystkich poddanych, a w ich liczbie i jedénaście wróżek. Dwunasta nie proszona przybyła, a zjęta straszną złością za ubliżające swéj osoby lekceważenie, kiedy inne dziecinie najpiękniejsze wróżby składały, wymówiła nad nią zaklęcie, przepowiadając, że w siedmnastéj życia wiośnie,

Zraniwszy dłoń wrzecionem,
Zaśnie na śmierć wiecznym zgonem.

Na szczęście jedna z dobrych wróżek, która jeszcze przepowiedni swéj była nie wyrzekła, złagodziła tę klątwę w taki sposób, że królewna, zraniwszy się wrzecionem, nie umrze, tylko zaśnie i spać będzie dwa wieki, aż nareszcie

„Zjawi się najśmielszy z ludzi,
Co ją znajdzie i obudzi“.

Pomimo wszelkich środków ostrożności, przedsięwziętych przez króla, pomimo surowego rozkazu,

„Aby w całym państw obszarze
Nikt, ni szlachta, ani chłopi
Nie sieli lnu ni konopi,
I żeby przez wszelkie środki,
Poniszczono kołowrotki,
A nadewszystko wrzeciona;“

zła wróżka potrafiła dopiąć swojego.

Raz, kiedy król z królową wyjechał gdzieś w gościnę, królewna, nudząc się sama w domu, umyśliła obejrzéć wszystkie kąty pałacu. Biegnąc z piętra na piętro, z jednéj sali do drugiéj,

Przyszła wreszcie do narożnéj,
Do okrągłéj wieży próżnéj,
Gdzie, jak zamek zamkiem, pewno
Nie był nigdy król z królewną.
W środku tam nic szczególnego:
Mur z kamienia ciosowego,
Kręte wschody tuż przy murze
Wiodą w górę; a na górze
Widać drzwiczki do ganeczka. —
Królewiątko, jak sarneczka,
Skik, skik, w górę — wbiegła sama.
Ochmistrzyni, wielka dama,
Leźć po wschodach nie tak rada.
Frejlinom téż nie wypada
Iść wprzód, zwłaszcza kiedy gniewna.
Więc zostały; — a królewna
Już tymczasem na wierzchołku.
Wbiega, patrzy — aż na stołku,
U nizkiego okieneczka,
Siedzi sobie staruszeczka,
Niziuteńka, siwiuteńka,
Jak gołąbek; — prawa ręka
Na powietrzu, palce w ruchu,
I coś kręci na fartuchu.
Co takiego? — kawał drewna,
Nakształt strzałki! — Więc królewna,
Cicho, cicho, choć w obawie,
Podkrada się — i ciekawie
Patrzy, co to za narzędzie?
A staruszka kądziel przędzie.
I to liżnie lewą rękę,
To coś mruczy, jak piosenkę.
„Wrzecioneczko, wij się, wij się!
„Kądziałeczko, nie tak rwij się!
„Praca nasza nie igraszka,
„Wiążem sidło, złowim ptaszka!“ —
A królewna z udygnieniem
Spyta jéj: — „Za pozwoleniem,
„Co to robisz, proszę?“ — „Przędę.“—
—„Naucz-że mnie, i ja będę!“ —
I już ręką wyciągnioną
Sięga nici: — wtém wrzeciono,
Ach! — ukłuło; — krew z paluszka
Wytrysnęła — a zła Wróżka
Zaśmiała się w głos, i znikła. —
A wkrólewnie mdłość niezwykła
Rozlewa się — wzrok się klei —
I usnęła. — Tuż z kolei,
Sen ogarnął Ochmistrzynię,
I Frejlinę po Frejlinie;
I co żyło w cełym dworze,
Wpadło w letarg. — *)

Drzeworyt nasz przedstawia chwilę, w któréj królewna sięga po fatalne wrzeciono. O zaletach artystycznych tego obrazu mówić nie potrzebujemy, bo każdy je sam potrafi od jednego rzutu oka ocenić. *A. P.*

*) Przekład A. E. Odyńca.

NAGROBEK CZECHOWICZA

w kościele po-Kapucyńskim w Warszawie.

(Str. 32).

Największy malarz polski do końca XVIII w., a nawet, ściśléj biorąc, do zjawienia się „Nowéj Szkoły malarstwa polskiego“, otrzymał od potomności zaledwie ten skromny pomniczek, którego podobiznę dajemy dziś czytelnikom naszym. Pomnikiem tego nazwać nie można: jest to płyta z datami urodzenia i skonu, a nad nią portret artysty; wszystko niezmiernie małe, skromne, ubożuchne; lada dyrektor wydziału, naczelnik sekcyi, a nawet członek Towarzystwa Dobroczynności, dostawał dawniéj lepszy nagrobek od swoich najbliższych. Napis „Ziomkowie“ zawstydza tylko ziomków; nie ziomkowie téż, nie ogół intelligencyi w narodzie, ale w istocie drobna tylko garstka przyjaciół sztuki ojczystéj przed kilkunastu laty w cichości ten skromny nagrobek w pierwszy filar boczny po prawéj stronie, w tutej-

Z NOTATEK WĘDROWCA,

przez **Maryana Dubieckiego.**

ŻÓŁTE WODY.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 837.)

Wóz nasz ze zwykłą szybkością wtoczył się w głąb' wyrwy olbrzymiéj. Były w niéj ślady kilku łożysk rzeczki Żółtéj, były wyspy krzewami porosłe, były kępiny, krzaki; ale w żadném z tych łożysk ani jednéj kropli wody nie znalazłem. Są jednak zapewne chwile, że nawet zbyt wiele jest tam wody, jak świadczą o tém mosty, rzucone przez łożyska. Gdzieś, w cieniu gajów, co porosły na dnie wyrwy, sączą się źródliska zdrojów wybornych, owa prastara, rozgłośnéj a smutnéj sławy *Złota Woda*. Na stokach wyrwy spotykają się pokłady żółtego, złocistéj barwy piasku, okrytego dziś mułem i szarą gliną, któréj ze stepów naniosły tu fale deszczowe; to téż tylko przypadkiem, w jedném miejscu, oblicze nam swoje pokazał. Tak więc i ów piasek z ludowéj pieśni o Żółtych Wodach, i źródliska, i wielkich wód łożyska, i obronną, wyborną do zasadzki miejscowość odnalazłem... Żywego słowa dziejów, tradycyi, nie szukałem, bo jéj tam niéma. Wieś Żółte, sioło olbrzymie, na stokach i wyżynach jarów rozrzucone, liczące przeszło 500 dymów — stanęło na pustkowiach w wieku ubiegłym. Tradycyi nikt mu nie przekazał; gdyż nad głos mogił — nie dla wszystkich zrozumiały — i świst wichrów, nie słyszano tam innego słowa, kiedy jacyś zbiegowie, tułacze krain zaludnionych, przyszli tam niecić pierwsze ogniska i oborywać miedzę nowéj siedziby. Starcy w téj wsi, chociaż niektórzy liczą po ośmdziesiąt lat i więcéj, nie umieją nic rzec; społeczeństwo to nowe, żadnemi nićmi nie związane z pokoleniem, co kędyś z rzadka, w *balkach* — i to nader nielicznie — istniało na owych „szczerych polach“ za dni Chmielnickiego.

Wobec milczenia tradycyi, wobec braku innych źródeł i wskazówek, postanowiłem sprawdzać swe przypuszczenia, badając miejscowość. Przebiegłszy wioskę, łatwo dało się spostrzedz, że górna część rzeki Żółtéj, nim utworzy jedno łożysko, składa się z dwóch odnóg; wody, sączące się w tych odnogach, czyli łożyskach, niegdyś były stale bardzo wysokiego poziomu, gdyż do wierzchowisk Żółtéj od północy sięgały odpryski *Czarnego lasu*, t. j. wielkiego boru, co leżał na północno-wschodnich kończynach „pól dzikich“, a był tak obszernym, iż nie zapomniała o nim mapka Beauplana. Dwie te odnogi, łącząc się pod kątem ostrym, tworzyły bardzo obronne stanowisko. Kozacy, również i Tatarzy, znali je wybornie; na niém więc usadowił się był Chmielnicki i ztamtąd czatował i strzegł drogi w głąb' pól, spodziewając się nadejścia polskiego rycerstwa pod wodzą Stefana Potockiego. Półwysep, zajmowany przez obóz wodza kozackiego, który, siedziby braci swoich pod miecz tatarski i w pęta jassyru poddać mając, wiódł liczne, a z sobą sprzymierzone, czambuły, okolony był prawie zewsząd wodami i jarami; od północy jedynie stał otworem, można wszakże było być pewnym, iż nikt w owę matnią dobrowolnie nie wejdzie. Miejscowość, pilnie zbadana, najzupełniéj odpowiadała opowieści dziejowéj. Zbieg dwóch odnóg jarów, z których płynęły potoki, noszące nazwę Żółtych, i w samém siole rozlewały się w szeroką wyrwę, zamykał od wschodu i zachodu obozowisko Chmielnickiego. Obecnie miejscowość tę zajmuje część olbrzymiego sioła. Gdzie stały namioty kozackie i tatarskie, dziś widzimy wiatraki na obszernym wygonie, w głębi którego kilka mogił — zabytków chwil owych pamiętnych — a po obu stronach wygonu szeregi chat białych, o słomianych strzechach i dość obszernych obejściach... Takim jest stan obecny miejscowości kozacko-tatarskiego obozowiska. Przeszłość jego, odtwarzając się w méj myśli, znajdowała w ustroju obecnym miejscowości wszystkie dane, aby obraz był zgodnym z nielicznemi wskazówkami historycznemi. Przeszłość tę opowiedziałem w swojém sprawozdaniu o poszukiwaniach i odkryciu pobojowiska u Żółtych Wód następującemi słowy:... „Żółta-Woda ominioną być nie mogła... Tu stanowisko było obronne i wielce przydatne do zasadzki, tu odpoczynek dla ludzi i koni wydawał się bardzo dogodnym, ze względu na wody i drzewa obfitość w głębi jarów; tu osika i wierzba, do dziś po części ocieniające łożyska łach żółtowodzkich, przydatne były na obozowe ogniska, i ten panem stanowiska zostawał i górował na stepie, kto niemi zawładnął; tu wreszcie Tatarzy sprawowali zwykle swe szyki, pod sąsiadującym ze źródliskami żółtowodzkiemi czarnym lasem, nim nie wpadli do Polski; tu więc i Chmielnicki ze swym sprzymierzeńcem, ordą tatarską, wyczekiwał na Stefana Potockiego... Młody polski wódz dowiedział się już zapewne dopiéro u samych Żółtych Wód, iż Chmielnicki, stojąc w widłach parowów, zamyka mu drogę; postanowił przeto uchylić się od zasadzki. Iść daléj linią półkulistą, wierzchowiskami, niepodobna już było: nieprzyjaciela miało-by się po-za sobą. Starszyzna przeto wojenna polskich szyków, wśród któréj, późniéj wsławiony, Stefan Czarniecki przewodniczył odwagą i bojowém doświadczeniem, uradziła zwrócenie się prawém skrzydłem ku zachodowi, i tam zatoczono obóz, mając przed sobą (na wschodzie) nieprzyjaciela, zajmującego obronne stanowisko po-za sobą, mniéj niż o milę, zabezpieczając swe tyły rzeką Zieloną, płynącą równolegle do Żółtéj, a skrzydła swe zostawiając wolnemi do działania...

„Tak mi się zarysowywał plan działań pierwszych i niefortunnego usadowienia się hufców polskich u żółtowodzkich stronnych urwisk. Odkrycie śladów obozowiska między rzekami Żółtą i Zieloną, stwierdzają me przypuszczenia, ostatecznie upewniło-by mię, iż cel méj wyprawy został osiągnięty...“

Lecz i na to ostatnie stwierdzenie przypuszczeń mych długo nie czekałem. Starsi wieśniacy jednozgodnie utrzymywali, że jedna jest tylko *robiona mogiła* w ich okolicy, — (wiemy zaś, co oni pod mianem tém rozumieli) — i ta *robiona mogiła* znajdować się miała w pobliżu wioski, właśnie w kierunku rzeki Zielonéj, tam, gdzie prawdopodobnie stał polski zbrojny tabor.

Już na schyłku krótkiego dnia jesiennego, opuszczałem Żółte. Niebo zasępiło się i zmrok szybko się zbliżał, gdy, o parę kilometrów na zachód od wielkich rozpadlin jarów żółtowodzkich, jadąc w kierunku wsi Zielonéj, spostrzegłem tuż prawie około drogi, na znaczniejszéj nieco wyżynie stepowéj, górującéj nad wyniosłym brzegiem prawym rzeki Żółtéj, jak i nad całym obszarem pól, bardzo widoczne ślady okopów. Było to właśnie w miejscowości, gdzie powinny były się znaléźć ślady obozowiska polskich szyków, którym przewodniczył Stefan Potocki.

Cel mojéj wyprawy został osiągnięty. Stałem na mogilniku pełnego następstw pobojowiska...

Jakiemi były owe resztki obozowiska polskiego w dniu ich odnalezienia, t. j. 19 Października 1878 r., opowiedziałem to w swém wyżéj wspomnianém sprawozdaniu, mniéj więcéj w następny sposób.

Duże koło podłużne tworzyło rdzeń główny obwarowań; z południowéj strony było wejście, uzbrojone szańcami w kształcie półpierścieni, zewnętrzną stroną ku polom zwróconemi. Główny tabor, acz już stracił nieco na swéj wysokości, nie źle się przechował; szańce zewnętrzne mocno się osunęły, a pług rolnika wiele w nich szczerb poczynił. Szańców tych, t. j. półpierścieni, jest sześć głównych, po trzy z każdéj strony bramy wjazdowéj, jeden za drugim idących równolegle, tak, że tworzą trzy szeregi umocowań; a oprócz tego, rozwartemi łuki ku tym umocowaniom zwrócone są jeszcze szańczyki w liczbie sześciu, tworzą one niby ulicę od pola ku głównym okopom, po trzy z każdéj strony, idąc w szeregu, ławą, pojedyńczo. Jeden szańczyk, przy którym, jak się zdaje, była cysterna, zamykał bramę... Cały systemat obwarowań obozu polskiego tworzył obszerne koło, zawierające w sobie szańce zewnętrzne i główny tabor. Czas i lemiesz poczyniły szczerby w obwarowaniach; lemiesz szczególnie worał się bardzo w obozowisko, i widocznie, że stopniowo posuwa się coraz daléj w głąb' umocowań. Rozsypują się one... Jeszcze ćwierć wieku, cztery lub pięć dzieciątków lat, a już tylko naczelny okop wznosić się będzie. Niższe szańce znikną, usuną się, jak już i tak wiele z nich ubyło i wciąż ubywa...

Ze szczytu okopów oko me biegło po niezmiernéj równinie, która była polem owych kilkodniowych starć żółtowodzkich, zakończonych zupełném, doszczętném prawie wytępieniem polskiego rycerstwa. Obóz polski na całym tym obszarze pobojowiska zajmował najwyższą miejscowość, tworząc szczyt płaskowzgórza; wobec bowiem braku innéj osłony na stepie, wybrano snadź umyślnie punkt najwyższy, aby czuwać wciąż nad obrotami wroga i miéć w pobliżu wielkie wód zbiorowisko. Przestrzeń między obu taborami nieprzyjaznemi nie wynosiła więcéj nad trzy kilometry. Nieprzyjaciel był przeważny liczbą, zajmowaném obronném stanowiskiem, i tą, pełną otuchy, świadomością, iż ma sprzymierzeńców w polskim obozie, gotowych na każde skinienie przejść z pod polskiego sztandaru do kozacko-tatarskich szeregów... Wobec takiego zbiegu wypadków, zguba była nieuniknioną; widziano, iż zagłada zbliża się krokiem szybkim i niemniéj stanowczym. Nie mogąc ostatecznéj klęski zażegnać, nie mogąc znaleźć ocalenia, nie szukano go nawet; — myślano tylko, aby przynajmniéj usłać sobie krwawą drogę do zgonu wśród nieprzyjacielskich szeregów... I zaiste, pogrom był doszczętny. Kwiat polskiego rycerstwa legł, lub poszedł w pęta u żółtowodzkich brzegowisk. Zbiegów nawet, którzy-by przynieśli wieść o pogromie, prawie nie było. Pieśń ukraińskiego ludu stwierdza ów fakt dziejowy, dodając, iż psy, kruki, lub stada wilków grzebały te mnogie ciała pokonanych i zdradziecko na łup wydanych rycerzy. Kto padł, jeśli zbolałego ducha wnet nie wyzionął, leżał obnażony i ranami okryty, nim śmierć nie nadeszła, nim ciało nie stało się żerem dla zwierza lub ptactwa drapieżnego... Wróg, złupiwszy rannych i poległych, posuwał się ku Taśminie, ku „włościom“ — t. j. okolicom osiadłym — zwycięzki, próżen troski, że „w polach“ zwierz wędrowny lub ptak dziki i wiatr, po rozłogach buszujący, sprawiać będą pogrzeb i stypę zwyciężonym. Pogrom zatém nie zostawił mogił. Ci, co w pierwszych dniach boju legli, grzebani jeszcze byli. Jakoż w miejscowości między obu taborami — Stefana Potockiego i kozacko-tatarskim — a zatém między okopami, przeze mnie znalezionemi, a „wodą“, od któréj polskie rycerstwo było odcięte, tak iż musiało swe konie z taboru wypuścić i pieszo odtąd walczyć na tém głównem ognisku boju, widoczną jest mogiła, nosząca dziś nazwę „ostréj“. Kryje ona w swém łonie ciała żółtowodzkich rycerzy. Ofiary dni późniejszych legły bez garści ziemi, bez westchnień dusz bratnich i łzy towarzyszy broni.

Z wyżyn głównego okopu napróżno wzrok mój biegł dokoła, szukając mogił—niéma ich i nie było, oprócz owéj „ostréj“. Okop, na którym stałem, i całe otaczające go pole—jedno wielkie cmentarzysko. Każdy tu krok, każda piędź ziemi — krwią przesiąkłe, kośćmi użyźnione; dość się schylić ku stokom wału, dość wzruszyć piasek, bodaj zlekka, by znaléźć kości, resztki dawnego życia, cenne pozostałości po ludziach, co umieli spełnić obowiązek i legli z chwałą, gdy zwyciężyć było niepodobieństwem...

Dwieście trzydzieści lat zapomnienia przeszło nad tą kostnicą wielkiéj klęski. Opłakiwano ją zdala, żałobnemi jęki brzmiały dzwony całego kraju na wieść o wytępieniu kędyś, na dalekich jarach pól dzikich, kwiatu polskiego rycerstwa; ale miejsce pogromu stało się nieznaném, zapomnianém: nikt nie śpieszył na ów mogilnik, by go uczcić bodaj myślą, westchnieniem... Los miéć chciał, żem ja, strudzony wędrowiec bolesną wędrówką całego życia, pierwszy ugiął kolano na nieszczęsnym mogilniku bratobójczych bojów, że moja łza pierwszym była hołdem pamięci poległym, a me westchnienie zwróciło się ku obecnym pokoleniom, zwaśnionych przed wiekami szczepów, z błagalną prośbą o jedność, bratnią miłość, i wzajemne uraz zapomnienie...

LISTY Z SARAJEWA.

V.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 837.)

Podobnież Liwno do XI w. jest Zupą, potém hrabstwem (r. 1076 Dobrila Comes Eleulensis) w XII należy do Kroacyi, w XIV panują tu Mihilowicze, w XIV przypada Bośnii, a 1400 Stjepan Ostoja nadaje ją wyżéj wymienionemu Hrvoji Xciu Spoleta. Rama za chorwackich królów jest Banowiną, węgierscy piszą się jéj królami (D. G. Reges Hung. Dalm. Chroaciae, Ramaeque seu Bosnae Reges).

Zupy: Sawska (nad Sawą), Vrbaska (nad Vrbaszem) i Glaska, są potém hrabstwem (r. 1285 Radoslaus Comes de Gaas, Vrbaz et Zana).

W Zupach: Humskiéj, Neblujskiéj, Cazinskiéj, Paszczenickiéj, Poljickiéj rządzili chorwaccy Babonicze, książęta Goszyccy, od posiadłości Blagaj nazwani Knezovi Blagajski; w Bihaczu banowie i wice-banowie, czyli Banovci, potém Frankopani, i tak daléj bez końca.

Lecz jakby niedość było na tém rozdzieleniu kraju na panów i panków różnego stopnia, były te strony pod każdym względem na plac boju dla najrozmaitszych wpływów przeznaczone. I tak, co do religii, chrześcijaństwo tu z dwóch stron wpływało: Zachodnie przez apostołów, nawracających Dalmacyą, Wschodnie, tu zawsze więcéj wyznawców liczące, z Carogrodu. Gdy jeden ban, lub późniéj król, był katolickim, to znów następca jego wyznawał wiarę grecką. Obok dwóch tych kościołów powstała liczna bardzo sekta Bogumiłów, Pateranów, czyli, jak się sami zwali Chrześcijan *); a nie jeden z Velikaszów, a nawet podobno Ban Kulen, do nich się liczył. Zmienianie wiary z powodów politycznych upowszechniło się tu od najdawniejszych czasów. Nie lepiéj było co do publicznych stosunków. Ścierały się tu wpływy: cesarski, królów węgierskich, chorwackich, serbskich, rzeczypospolitéj Weneckiéj i Dubrownickiéj; knezie więc, Vojvodovie, Banowie, Comesowie, żeby się wybić z pod władzy królewskiéj, lub sąsiada pod swą władzę zagarnąć, łączyli się z postronnemi mocarstwami na szkodę własnego kraju. To téż gdy Turcy w sąsiedztwo przybyli, zamiast przeciw nim się zjednoczyć i zwalczyć ich wspólnemi siłami, nieraz ich sprowadzali, ich pomocy wzywali, ich zwierzchnictwo uznawali, aż téż przez nich podbici zostali. Jak rzekłem, bez przywiązania do kraju i wiary, aby się przy swych posiadłościach i przywilejach utrzymać, sturczyli się téż natychmiast *Plemicze*. Lecz nie cały kraj od razu zdobyli Osmanie. Zagarnęli oni bowiem całą właściwą Bośnią w r. 1463, zamordowawszy okrutnie ostatniego jéj króla, Stjepana Tomaszewicza Ostoję, ale z niéj i z tak zwanéj Tureckiéj Kroacyi nie jednę część znów utracili i powtórnie je podbijali, a niektóre dopiéro w r. 1699 przez pokój Karłowicki otrzymali. I tak np.: Zvornik zdobyli 1464, Jajce 1528, Krupę 1565, Buzim i Cazin 1576, Ostrożac 1577, Banjalukę 1582, Bihacz 1592, Todorowo, Wranogradac etc. 1699.

Herceg Stjepan Hranicz Koszac uznał się wazalem Porty, a gdy syn jego, Grujica, który z własnym ojcem toczył boje, za życia jego się sturczył i przezwał Ahmed Paszą **), więc téż w r. 1466 po śmierci Stjepana i Hercegovina przez Turków zajętą została.

Takie powolne podbijanie kraju, przy liczném, dobrowolném poddawaniu się przemożnych Welikaszów i przy poturczeniu się szlachty, pociągnęło za sobą to, że Bośnia i jéj arystokracya zajmowały w Turcyi zupełnie wyjątkowe stanowisko i ogromne posiadały przywileje.

Dla większéj jasności powiedzmy przedewszystkiém słów kilka o stosunkach ziemskiéj własności u Muzułmanów.

Wszystka ziemia należy do Boga, a w Jego zastępstwie do Kalifa, czyli Sułtana. On ją nadaje, on odebrać ją może. Dzieli się zaś ziemia według Ustawy z d. 7 Ramazanu 1274 (1858 r.) na następujące rodzaje:

1) Na własność prywatną, niejako allodyalną, zwaną *Mulk*. Ta obejmuje albo:

a) parcelle pod zabudowania po miastach i osadach, ogrody i własność w obrębie gminy, mniejszą niż pół morga (pół dunumu);

b) nadania sultańskie tytułem *Mulk*;

c) grunta, za opłatą dziesięciny zdobywcom rozdane; albo wreszcie

d) grunta, przy podboju kraju krajowcom zostawione, a do opłaty haraczu obowiązane.

Lecz tylko pierwsze dwie kategorye, któremi posiadacze dowolnie rozporządzać mogą, są prawdziwemi allodyami; dwie drugie przeszły do rodzaju, o którym teraz będzie mowa, a temi są:

2) Własność rządowa, *Mirje*, którą pod pewnemi warunkami prywatni na użytkowanie otrzymują.

3) Własność instytutów, np. dżamii (domów modlitwy) szkół rozmaitych, przeznaczona na utrzymanie pewnych studzien lub mostów i t. p., *Mewkufe* (w liczbie pojedyńczéj *Vakuf*), które powstawały z zapisów Sułtanów, lub osób prywatnych i to czynionych w różny sposób, to jest: bądź zapisując dochód z jakiéj własności, a sobie zachowując jéj tytuł, bądź odwrotnie, zatrzymując dla siebie używanie, a przekazując tylko laudemialne opłaty przy każdéj zmianie posiadacza, albo téż zupełnie bez wszelkich ograniczeń ziemię zapisaną obdarzonéj instytucyi oddając.

4) Przestrzenie do ogólnego użycia służące, np. drogi, pastwiska, pewne lasy i t. p., pod nazwą *Metruke*, i

5) wreszcie, nieraz z poprzednim rodzajem łączące się, grunta nieprodukcyjne, nieużytki, zwane *Mevat*. Z téj pod 2) wymienionéj własności rządowéj nadawano dawniéj lenności; ogólną nazwą było *Ikta*, to jest odkrojona część, odkrawek. Jedne

*) Nie mieli duchowieństwa, hierarchii, kościołów, ani obrzędów, chociaż naczelnik ich wyznania „dziad“ w Kreszewie rezydował czas jakiś. Nazywali się synami bożymi, a od ciągłego odmawiania modlitwy „Ojcze nasz“ (Pater noster) zwano ich Pateranami.

**) Pasza, stary wyraz, z perskiego pochodzący, a znaczący syna, jest tytułem urzędowym dygnitarzy, niby nasz tytuł Excellencya. Basza znaczy głowę; nie trzeba więc tych wyrazów ze sobą mieszać. Dżemat-basza - głowa gminy; Bim basza—Major; Jus basza — Kapitan; baszi buzuk — stracone głowy, nieregularne wojsko.

PIERWSZE LOKOMOTYWY.

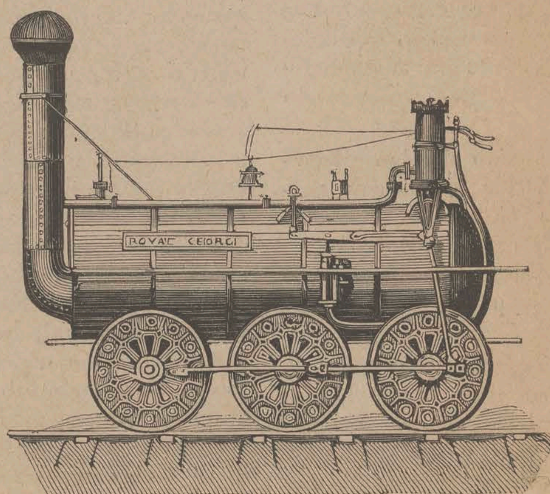

Lokomotywa „Król Jerzy“.

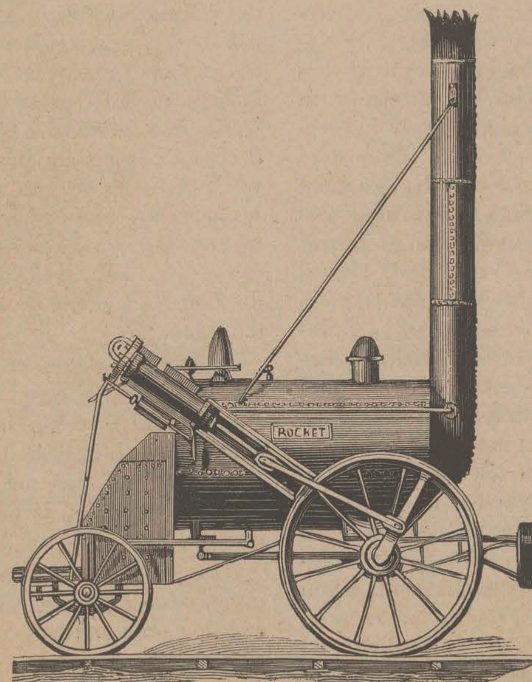

Lokomotywa „Rakieta“.

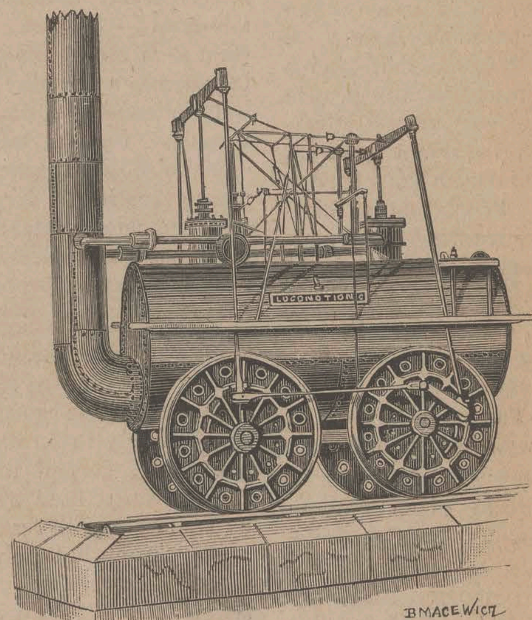

Najpierwsza lokomotywa.

(6012—15)

Pierwsza stacya Drogi Żelaznéj.

z nich były przeznaczone na uposażenie pewnych funkcyonaryuszów i nazywały się *Chass* (to co nasze Beneficya). A że państwo dzieliło się na *Beglerbegliki*, prowincye, a na ich czele stali Beglerbegowie, czyli Mirimirami (Pan panów, albo książę książąt), i że te prowincye składały się z Okręgów, czyli Sandżaków, podlegających Sandżakbeyom, Emirom lub Mutesarifom (pan, właściciel); więc wszyscy ci naczelnicy i kilku jeszcze urzędników mieli beneficya, *Chass*.

Prawdziwe zaś feuda, lenności, zwane *Kilig*, otrzymywali Sipahowie, (konni wojownicy), którzy, stosownie do wielkości swego lenna, od każdych 5,000 asprów dochodu jednego pancernego swym kosztem na wojnę dostawiać musieli. Takie wojskowe nadania były:

a) *Timar*, do 6,000 asprów przynoszące, małe lenności, które Namiestnik, Wezyr, stanowczo nadawał; albo

b) *Ziamet*, wielkie feuda, dające najmniéj 70,000 asprów intraty. Mogły być jednak i o wiele większe, lecz ta superata zwała się

c) *Hissa* i mogła być od *Ziametu* odłączoną.

Na te większe lenności Namiestnik dawał tylko expektatywy, a *Berat* dawała główna kancellarya w Stambule, *Defterhane*, i Wysoka Porta.

Każdy *Spahilik*, czyli każda lenność obejmowała pewną liczbę kmiecych sadyb, oprócz gruntów Spahii, czyli, że tak powiem, dworskich. Nie wszystkie kmiece sadyby musiały do miejscowego Spahii należéć, ale on na nie wydawał listy nadawcze, tak zwane *sapu*. Dotacya kmieca *Cziftlik* (od *Zift*, rola) ma niby obejmować tyle pola, ile jedną parą wołów obrobić można; są jednak rozmaite, i stosownie do tego, o ile ziemia jest lepszą, mniejsze. Obejmują więc od 70 do 130 *dunumów*, czyli morgów. Na 1 dunum rachuje się w przecięciu 20 ók wysiewu, czyli na 5 dunumów 100 ók, to jest jeden *tovar* *), czyli jeden ładunek na konia jucznego. Wszystkie wymiary jednak są bardzo niedokładne. Chłop więc, po słowiańsku *kmet*, a po turecku *Ziftija*, właścicielowi gruntu, na którym siedział, płacił *tretinę*, *czetvrtinę*, od łąk *polovinę*, a spahii, w którego Spahiliku jego czyftlik leżał, pod którego był jurysdykcyą, i który mu *tapu* wystawił, płacił *diesiatinę*. Gdy zaś, jako chrześcijanin, nie służył wojskowo, płacił rządowi

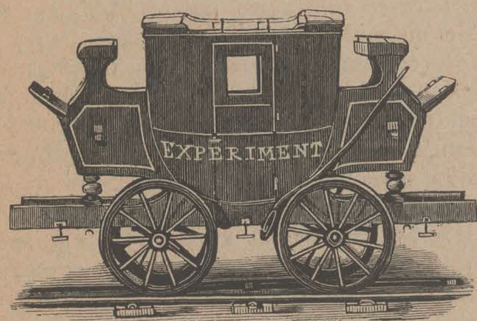

Pierwszy passażerski wagon w r. 1825.

od chwili urodzenia do śmierci roczny haracz, a prócz tego jeszcze drobne podatki od bydła i t. p.

Gdy więc bośniackie Welmoże i Welikasze przeszli na islam, gdy niektórzy dobrowolnie Turkom się poddawali, musiał nowy rząd mićć dla nich względy. Pozostawiono im ich posiadłości, utworzono z nich Spahijów, powierzono im 38 kapetanji, na które kraj podzielono, oddano zarząd zamków wraz z okolicami z prawem miecza, szubienicy i koła na chrześcijan, i prowadzenie zbrojnych hufców na wojnę, a wreszcie dozwolono dziesięciny pobierać. Pojęcie szlachectwa nawet, w Turcyi nieznane, tu się przechowało; bo dawny *plemicz* stał się *begiem*; beg znaczy szlachcica, choćby nic nie posiadającego, w przeciwstawieniu do *agi*, która-to nazwa przysługuje każdemu muzułmańskiemu właścicielowi ziemi. Tak powstała oligarchia; krajem władała arystokracya, nie troszcząca się ni o Sułtana w Stambule, ni o jego wezyra w Trawniku. Do tego przyszło, że gdy dwa Begi: Sokolowicz i Zlatarowicz, nie daleko od odwiecznego zamku Kotor (u Porfirogenity Catera) i od stolicy biskupiéj, zamku Vrhbosna, w r. 1511 założyli nową osadę, a ówczesny Carski Vezir Usref Bey *) przy niéj na górze zbudował „*Tvierdju, grad ili saraj*" i gdy w ten sposób nowe powstało miasto Bosna-Saraj (Sarajevo), ściągnęli doń Spahije, Begi, Agi i Pasze i utworzyli rodzaj miejskiéj Rzeczpospolitéj; sami sobie *poglavara* wybierali, Sułtanowi płacili tylko roczną daninę i nie dozwalali, by Wezyr, w Trawniku rezydujący, na dłuższy czas, niż na dobę, do ich grodu przybywał.

Jerzy Stephenson.

Do przywilejów Bośnii należało, że listy nadawcze wydawał Wezyr i że właściwa dla nich kancellarya i archiwum nie w Stambule, lecz w Sarajewie się znajdowały.

Takie stosunki trwały do r. 1826, w ktorym Sułtan Mahmud rozpoczął swoje reformy. Zniósł on janczarów, starał się rząd scentralizować, a prowincyom dotychczasową niepodległość odebrać, lub przynajmniéj ją ograniczyć. By tego w Bośnii i w Sarajewie dokonać, trzeba było znieść Kapetanie i Spahiliki, okiełznać Begów, zmusić ich do posłuszeństwa Wezyrowi i urzędom i zaprowadzić regularne wojsko.

Zmiany te spowodowały dwudziestopięcio-letnią wojnę domową, pełną już to poetycznych, już barbarzyńskich szczegółów. Tak np. w r. 1827 Wezyr Abduraman-pasza zawezwał wszystkich sarajewskich naczelników na naradę do Trawniku i wymordował ich. Dużo pieśni ludowych o nich wspomina, o śmierci Czengiczbega i t. p. Dopiéro w r. 1851 Omer pasza zupełnie złamał potęgę Begów, a przez reformy swoje położył koniec ich władzy. Kraj urządzono jako prowincyą, t. j. Vialet Bosna; Sarajewo stało się siedzibą władz Sułtańskich; zniesiono kapetanie; zaprowadzono Sandżaki (cyrkuły) i Nahie (powiaty); skasowano Spahiliki i Spahijów, uwalniając ich od służby wojskowéj, a odbierając im prawo do *diesiatiny*, któréj nadano charakter publicznego, rządowego podatku; pozbawiono ich wszelkiéj jurysdykcyi, a ziemię ich, czyli Spahiliki, uznano za własność rządową t. j. *Mirje*, i dawniejszym Spahijom, a teraz już tylko Begom i Agom, wydawano na nią nowe nadania, *Tapu*, za opłatą od wystawienia dokumentu i za roczny podatek; (dokumenta te przy zmianie posiadacza przez sukcessyą lub kupno każdy raz za opłatą odnawiać należy); wreszcie lasy odwieczne, a nie świeżo zasiane, postanowiono uznać także za własność rządową. Przyznano wszakże byłym Spahijom pewną indemnizacyą pieniężną ze Skarbu.

(*D. n.*)

Od Redakcyi „Kłosów".

Komitet do ocenienia prac konkursowych na wzorowy gmach szkolny składa się z dwóch budowniczych: PP. Edwarda Cichockiego i Zygmunta Kiślańskiego, dwóch pedagogów: PP. Ludwika Wojny, Inspektora Szkoły Technicznéj i Wojciecha Górskiego, przełożonego szkoły prywatnéj, oraz Dra Stanisława Markiewicza, higienisty.

Wymieniony Komitet, rozpatrzywszy szczegółowo ogłoszony projekt wzorowego gmachu szkolnego, a także bardzo liczne uwagi PP. budowniczych, listownie przesłane do Redakcyi „Kłosów", uznał za potrzebne wydać dopełnienie do pierwotnie ogłoszonego projektu, i złożył je również w naszéj Redakcyi.

Uprasza się przeto niniejszém WW. PP. architektów, którzy wzięli poprzednio sam projekt, o ła-

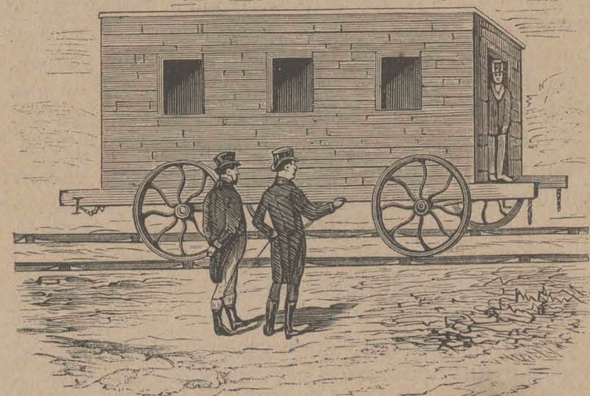

(6016—18)

Pierwszy próbny wagon.

---

*) Ponieważ *tovar* jest to, co koń juczny uniesie, a wszelkie wyroby, artykuły, *stvar*, końmi się transportują, więc przenośnie *tovar* znaczy i przedmioty transportowe.

*) Usref Beg, Wezyr, który 1524 r. oblega miasto Jajce, lecz dla odsieczy danéj przez Krsto Frankopana ustąpić musi, a w r. 1528 stanowczo je zajmuje, zbudował wielką dżamiją w Sarajewie (podaliśmy jéj widok w N. 815 „Kłosów" na stronicy 96). Pochowany w murowanym sarkofagu, stojącym na posadzce osobnéj grobowéj kaplicy, tuż obok dżamii zbudowanéj. Gdy fundator nie tylko świątynią zbuduje, ale ją w fundusze na jéj utrzymanie potrzebne opatrzy, dżamia jego nosi imię. Na całą Turcyą sławne są tutejsze „Bogomolnije". W Sarajewie Usref-Begowa i druga Carewa, Sułtana Bajazeta, który także w Rogaticy jednę wystawił. Tamże jest Hunkjar-dżamia. W Czajnicy zbudował dżamią Wezyr Sinan Bey (około 1486), w Banjaluce zaś Ferhad pasza najpiękniejszą ze wszystkich, za 30,000 dukatów okupu od wziętego w niewolę w r. 1576 w bitwie pod Radonjem, Auersperga, syna tamże poległego generała.

skawe zgłoszenie się po wzmiankowane powyżéj dopełnienie.

Prosimy nad to Czasopisma Warszawskie, aby raczyły ogłoszenie niniejsze w swoich łamach powtórzyć.

JERZY STEPHENSON.

(Str. 37.)

Jerzy Stephenson, ten *ojciec dróg żelaznych*, jak go z dumą nazywają Anglicy, którzy w roku bieżącym święcili uroczyście stuletnią jego urodzenia rocznicę, przyszedł na świat dnia 9. Czerwca, w małéj mieścinie Wylam, w okolicach Newcastle'u, słynnych oddawna z swych olbrzymich kopalni węgla.

Rodzice Jerzego pochodzili z nizkiego stanu, ojciec jego był prostym wyrobnikiem; ale matkę, która była córką farbierza, Carra, bliżsi znajomi nazywali *a canny body*, co oznacza osobę z dobrém sercem, niepospolitą głową i prawością niezłomną: los więc mu dał w udziale, co i wielu najznakomitszym mężom w Anglii, pod ubogą strzechą zrodzonym, których matki się odznaczały zazwyczaj, bądź to charakterem niezwykłym, bądź gorliwością, pełną poświęcenia dla szczęścia synów.

Jedną z najpierwszych rzeczy, jakie najwcześniéj ściągały na się oczy i uwagę dziecięcia, musiały być bez wątpienia małe ówczesne wózki węglarskie, ciągnione albo popychane poprzed oknami jego chaty po pierwotnym, z drewnianych szyn ułożonym, tramwayu; codziennie bowiem patrzył na tę niezdarną pierwszą próbkę drogi żelaznéj.

Ojciec jego, jako palacz przy machinie parowéj w kopalniach węgla, zarabiał po dwanaście szyllingów tygodniowo. Gdyby dochody jego wynosiły dwanaście funtów i wystarczały na wysłanie Jerzego z téj brudnéj, zakurzonéj wioseczki do jakiéjś wyższéj szkoły; to przy wrodzonych swych zdolnościach byłby się niezawodnie odznaczył w jakimkolwiek zakresie naukowym, ale nie w tym najpewniéj, w którym mu przeznaczono było zasłynąć pod naciskiem ubóztwa i twardego żywota praktycznego. Kiedy bowiem smutne te dzieje młodocianych lat jego, których tak wzruszający obraz Smiles nakreślił, rozważymy z ostatniego punktu jego zawodu; to przyjdziemy do przekonania, że były one nieodbicie potrzebne do stworzenia człowieka, który miał stać się twórcą systematu dzisiejszych dróg szynowych. Sama już jego niepiśmienność, sam brak pojęcia o ogromie bożego świata, dzielnie się przyczyniły do skupienia całéj jego uwagi na tém, co miał bezpośrednio pod ręką i przed oczyma, w ubogiéj, pracowitéj gminie kopaczy węgla.

W ósmym roku od urodzenia już chłopczyna zaczął pracować, nie jako żaczek szkolny,—bo rodziców na szkoły nie stać było,—lecz jako pastuszek u pewnéj wdowy, która pod Wylam miała fermę niewielką. Pobierał za to po szyllingu na tydzień. Ten rodzaj życia pod otwartém szerokiém niebem, w ciągłém obcowaniu z naturą, rozbudził w nim szczególniejszy pociąg do ptactwa i do źwierząt domowych. Oprócz zaś pasania bydła, powinien był zamykać wrota na kolei szynowéj po przejściu wozów i pilnować, by krowy nie wałęsały się po drodze.

W okolicy téj tu i owdzie sączyły się strumienie; na ich tamach niewielkich Jerzy i towarzysz jego, imieniem Thirwall, jęli z razu budować drobne młynki, a następnie w zabawie swéj jeszcze wyżéj sięgnęli i oto zmodelowali z gliny machinę parową, z łodyg cykuty pourządzawszy rury do niéj. Następnie z kory porobili maluśkie wózgi kolejowe i poruszali je miniaturową windą swego pomysłu.

Kiedy podrósł i nabrał więcéj siły, zaczęto go najmować do kopania buraków, po cztery pensy na dzień; następnie na poganiacza koni maszynowych, co mu się podobało najbardziéj; a nareszcie, w czternastym roku życia, został pomocnikiem przy ojcu, który, jak wiemy, był palaczem przy machinie parowéj. Było to w kopalni węgla Black Callerton, w obwodzie, wówczas prawie jeszcze pasterskim; mały tedy nasz palacz, który już z urodzenia był tak dobrze naturalistą, jak inżynierem, w wolnych godzinach sielankowe życie tam pędził. Znał on ledwie nie wszystkie okoliczne gniazda ptaszęce, i w chacie swojéj wychowywał pisklęt nie mało, które, obchodząc się bez klatek, żywiły się własnym przemysłem, kiedy niekiedy tylko zasilane przez przyjaciela, a na noc na poręczach jego łóżka siadały.

Od czasu wszakże, jak wymodelował swą glinianą machinę parową, najwyższym celem jego ambicyi pacholęcéj był obowiązek maszynisty. Miał on liczne rodzeństwo, a wszyscy jego bracia i siostry pracowali jak prości wyrobnicy po sąsiednich kopalniach; kiedy więc z czasem z istotnego pałacza awansował na maszynistę, to jest, gdy zajął stanowisko wyższe niż ojciec, już się uważał za człowieka, który wszystko osięgnął.

Miał wtedy lat siedmnaście, a choć jeszcze ni czytać, ani pisać wcale nie umiał, przy bystrym i czynnym swym umyśle oddawał się namiętnie studyom mechaniki praktycznéj. Zwykł był często rozbierać machinę swoję, i pilnie badał jéj składowe części i ich działanie. Kierował nią z zamiłowaniem i utrzymywał w doskonałym porządku.

W ośmnastym roku życia Jerzy Stephenson nie umiał jeszcze całego abecadła, i znał zaledwie kilka liter wypisanych na pompie. Często wszakże z wielkiém zajęciem przysłuchywał się nowinom dziennikarskim, wygłaszanym przy ognisku fabrycznym przez tych, którzy czytać umieli. Wtedy-to jęło świtać mu w głowie, że umiejętność ta i jemu jest koniecznie potrzebną, aby mógł stać się mechanikiem porządnym, wynaléźć to, co był powinien, i zrobić to, co zrobił. Zaczął więc do wieczornéj szkoły uczęszczać. Człek dorosły i doświadczony, maszynista nasz, podniecany niewyrażném pragnieniem do wzniesienia się jeszcze wyżéj, zasiadł jak żak na ławce do bazgrania pałek i kruczków i do zgłębiania tajemnic zgłoskowania. Uczył się chciwie, łaknął bowiem nauki; to też, gdy stanął już na progu matematyki, przy pierwszéj lekcyi dodawania okazał się istnym olbrzymem w swych postępach. W jeden dzień posiadł cyfry i zaćmił wszystkich towarzyszy. Rachował też namiętnie, nieustannie; rachował w szkole, i w kopalni, i w chacie, nie zaniedbując przy tém ani maszyny, ani ptactwa wychanego. Czas był posłusznym jego woli. Lubo jednak pracował z tym zapałem, jaki w sercu człowieka niecić zwykła wielka ambicya, widoczna jednak, że naonczas ambicya ta nie wybiegała daléj po-za powodzenie na miejscu i zdobycie przyzwoitego utrzymania.

Płaca, pobierana przezeń w kopalni, w któréj był maszynistą, wynosiła ledwie funt-sterling tygodniowo; było to zaiste bardzo nie wiele; aby więc powiększyć swoje dochody, zabrał się do łatania obuwia, i pierwsza oszczędzona gwinea z tego źródła mu przypłynęła. Wszelakoż, jak do szewctwa, tak i do wszystkiego był równie zdolnym, każda robota w ręku mu się paliła; tak dobrze, jak obuwie, umiał reparować zegary i *leczyć* swą machinę parową, a nikt podczas igrzysk miejscowych, tak celnie i daleko, jak on, młotem nie ciskał.

Do rzędu tych, którym Jerzy łatał obuwie, należała także i Fanny Henderson, służąca na folwarku, w którym on mieszkał. Trzewiki jéj młody maszynista nosił w kieszeni, jak talizman miłości. Fanny snadź mu okazywała czułe względy wzajemnie, skoro ściągnęła nań nienawiść Neda Nelsona, wioskowego zawadyaki, niepokonanego boxera, który wszystkich przejmował strachem. Ned zniewążył Jerzego grubém słowem publicznie: szydził z roboty jego, a gdy on mu zawołał hola! zagroził, że go zbije na kwaśne jabłko. W cichym jednak i powściągliwym robotniku spotkał więcéj niż równego sobie w odwadze. Z ust Jerzego, jak dym tytuniu, tak i klątwa nigdy nie wyszła; był czułym jak kobieta dla małych dzieci i źwierzątek domowych. Ani przy kuflu piwa, ani na igrzyskach miejscowych, nigdy się nie dopuścił ani burdy, ani kłótni, ani mowy nieprzyzwoitéj; wesoły był, dowcipny i miano go powszechnie za cichego poczciwca, który nikomu nie był zdolnym wody zamącić.

Napastowany przez owego zawadyakę, mężnie mu się postawił; wyzwany, podniósł bez trwogi rękawicę sobie rzuconą. Aż do owego czasu nigdy się jeszcze nie boxował, bo nigdy jeszcze nie miał tego potrzeby. Całe Black-Callerton było mocno zaniepokojone mającą za dni kilka nastąpić walką; przyjaciele Jerzego, będąc pewni jego pogromu, dziwili się i żałowali, że śmiał przyjąć wyzwanie, a nawet mu radzili, aby zgodnie sprawę zakończył: lecz on każdemu z nich spokojnie odpowiadał: „będę się bił“. Nelson od dnia wyzwania porzucił swą robotę i oddał się boxerskim ćwiczeniom; Jerzy w niczém nie zmienił trybu życia: po dawnemu pracował przy maszynie, po dawnemu rachował, po dawnemu łatał obuwie; aż gdy nastała oznaczona godzina, dokończywszy swych zajęć, poszedł do domu, umył się, odział i stanął na placu boju.

Był to bój, w którym siła duchowa miała walczyć z fizyczną, nerwy i muskuły z kunsztem boxerskim. Jerzy miał budowę żelazną, a zwinny był i sprężysty; Nelson—opój wrzaskliwy, boxer wyćwiczony w swoim zawodzie, gruby i brutalny. Ten ostatni nigdy dotychczas nie potykał się z zapaśnikiem trzeźwym i zacnym. Gdy wydano hasło do walki, Ned się obnażył aż do pasa, jak wymaga zwyczaj szermierski, Jerzy zrobił toż samo, a tłum zadrżał, przejęty trwogą i przeczuciem złowieszczém co do losu poczciwego młodzieńca. Pierwsze zamachy pięści przeciwnika Jerzy przyjął spokojnie, z oka go nie spuszczając; a gdy się bójka rozpoczęła na dobre, ugodził go nagle tak dzielnym ciosem, że junak, krwią oblany, aż się zatoczył ze zdumienia i bólu. Stephenson z nieustanną energią następował na niego, nie dając mu czasu na zwroty i wybiegi szermierskie, tylko grzmocąc z lewéj i z prawéj strony i waląc w łeb ze straszliwą trafnością pięści. Tłum, patrzący na to, szalał z radości, a Nelson aż się pienił z dzikiéj złości i bólu. Walka trwała nie długo. Neda odniesiono do domu, a Jerzy bez wątpienia wprost się udał na folwark, aby uspokoić trwogę swéj Fanny i przyjąć od jéj gospodarza szczere powinszowanie.

Nie przeczuwał prawdopodobnie wtedy zwycięzki nasz młodzieniec, z ilu to jeszcze olbrzymami, że nie powiemy zawadyakami, będzie musiał walczyć w przyszłości w świętéj sprawie cywilizacyi i pokoju: z olbrzymami sobkowstwa, z zawadyakami kratek sądowych, z olbrzymami zawiści, z zawadyakami ciemnoty. Pycha, sknerstwo, kasty, przesądy, ciągle występowały z nim do boju, jak Ned Nelson; a on, ilekroć się z nimi potykał, walił je potężnemi ciosy w czoło miedziane, jak górnika z Black-Callertonu. Niéma tak kompromittującéj Anglią karty w jéj dziejach, jak ta, na któréj zapisaną jest walka Stephensona przeciw „powagom“ w interesie postępu. Gromadka wprawdzie światłych mężów, dzielnych mężów z Północy, stała po jego stronie; lecz parlament, społeczność, arystokracya, a nawet i nauka, wszystko to przeciw niemu biło zażarcie. Opaśli właściciele dóbr drwili z niego na posiedzeniach Izby Gmin, konsylia naukowe nazywały go po prostu waryatem; statyści gołowąsi, robiąc przytyk do jego dyalektu, zapytywali go, czy jest cudzoziemcem? uczeni inżynierowie ze wzgardą wyśmiewali naukowe jego wyrachowania; pismacy z *Quarterly Review* klassycznie żartowali z jego głupoty. Ale on stał wpośród téj tłuszczy, niby olbrzym wpośród pigmejów, bez trwogi i bez gniewnych uniesień; jak wówczas, kiedy jego druhowie zatrwożeni pytali go, czy na seryo myśli bić się z Nelsonem, a on im odpowiadał: „będę się bił; nie lękajcie się o mnie“.

Dnia 28 Listopada roku 1802 Jerzy Stephenson zaślubił Fanny Henderson i osiadł z nią zrazu w Wellington Quay, gdzie, szczęśliwy w pożyciu z żoną, oddawał się pracy gorliwie i, prócz zajęć obowiązkowych, zaprzątał się doświadczeniami nad *perpetuum mobile*. W połowie Października 1803 r. tu mu Bóg dał syna pierworodnego, Roberta, po czém wkrótce przeniósł się do kopalni West-Moor pod Killingworth, gdzie wielkie spotkało go nieszczęście przez śmierć ukochanéj małżonki, po któréj stracie, praca jeszcze gorliwsza i nauka były jedyną dlań pociechą, jedyném ukojeniem boleści.

Wkrótce potém wezwano go do Montrose w Szkocyi na dozorcę machiny Watta i Boultona w pewnéj nowéj przędzalni; zostawiwszy więc syna pod opieką sąsiadów, wziął tłómoczek na plecy i z kijem w ręku powędrował na miejsce swego przeznaczenia. Tu się odznaczył pierwszy swoim

była nie-mile, ujrzawszy tego, co był na czele kolumny.

Ale widocznie inne uczucie ożywiało jeźdźca naczelnego: oczy jego, rzekłbyś, chciały wyskoczyć ze swéj oprawy, a usta drgały uśmiechem namiętnym. Wstrzymał ślicznego araba, na którym siedział, i zwrócił się do obok, nieco w tyle, jadącego. Obaj milcząco pożerali wzrokiem wdzięki Mińci. Ten, co był na przedzie, starszy wiekiem, rodzaj minotaura ludzkiego w fezie, o nalanéj czerwonéj twarzy, okolonéj srebrzystym zarostem, z noskiem malutkim między baniastemi policzkami, tęgiéj tuszy—nie tylko podziwiał, ale widocznie pożądał całą istotą mieć w posiadaniu zjawisko cudowne! — Inaczéj malowało się wrażenie na drugim, młodszym o wiele, zaledwo dwudziesto-paro-letnim młodzieńcu, również jak poprzedni przybranym w czarny „setre", ze zgrabną tegoż koloru burką z kapiszonikiem na wierzchu i nieodzownym „fezem" na głowie; na pięknem jego obliczu męzkiém, z czarném okiem ognistém, z orlim nosem i malutkim wąsikiem nad karminowemi ustami, błąkał się jakiś wyraz zachwytu bezgranicznego, prawdziwego olśnienia zmysłów bozkiém piętnem piękności. Skarogniady „nedżdi", ognisty z „oczyma jak gwiazdy", cały osadzony na zadzie, parskał pod młodzieńcem i tańczył niespokojnie, jakby przeczuwając, że ktoś mu serce jego pana zabiera; zamiast poskramiać głosem rozognionego wierzchowca, jeździec z lekka dotykał palcami grzywy, a złoconemi strzemionami europejskiemi—boków szlachetnego źwierzęcia.

Milczenie przerwał starszy, który, głaszcząc się ręką po piersiach, mruczał, jak niedźwiedź na widok miodu.

— „Aman!" duszko-baranku Murad-beju — rzekł—możeśmy, zamiast trafić do nory Abazina, zabłąkali się do „Dżemetu?" Słyszałem o téj „hurjalojun" (hurysie), ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Prawdziwy „hajmak" (śmietanka), słodycz pomarańczy, blask pereł, złota, dyamentów; a ruchy, ruchy! jak u „bałatrysy (baletnicy) frenckiéj". Płomień mię pożera, topnieję, ginę z miłości!

— Cud prawdziwy! mnie też dech wstrzymało, gdym patrzał na nią — odpowiedział młodszy po cichu, kiedy Mińcia znikła z przed oczu w głębi kuchni.

— Abazin wykręca się, ale ja gołąbkę muszę dostać do haremu. „Wałła!" albo ja nie *człowiek* padyszacha—oby zwycięztw mu przybywało!—muszę zwyciężyć. Uf! w seraju równéj niéma.

— Prawda! równie pięknéj nie widziałem dotąd ani na jawie, ani we śnie. Ciekawy jestem, gdzie ta gwiazda zaświeci ostatecznie?

— Jak to gdzie? Otwórz lepiéj swe uszy, duszko-baranku: — nigdzie indziéj, jak w haremie „kajmakama" Hajrułły effendego. Rozumiész mnie?

— Zdaje się być po „*frencku*" chowaną. Z taką trzeba naszego zwyczaju zaniechać, i najprzód jéj zapytać, czy zechce rękę oddać? (*D. c. n.*)

WYSTAWA SZTUKI I STAROŻYTNOŚCI

w zastosowaniu do przemysłu,

przez F. K. Martynowskiego.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 838.)

II.

Zdaje się najsłuszniéj będzie zacząć od zbroi i uzbrojeń, ponieważ one najpoważniéj zapisały się w dziejowym pochodzie naszego narodu. Zabytki tego rodzaju niewątpliwie są drogiemi dla każdego narodu, — dla nas przecież wyjątkowo może mają one donioślejsze znaczenie. Oręż wyniósł Polskę na widownią dziejową i polityczną, orężem pisaliśmy najświetniejsze karty dziejów naszych i jego wpływowi zawdzięczamy, że powódź germańska nie zalała nas i reszty Słowian sąsiednich. Zasługa zatém oręża wielka, więc chętnie najpierw pokłon składamy jego reprezentantom. Lecz pokłon ten i wyższe poszanowanie nieślibyśmy z większą o wiele przyjemnością, gdybyśmy, wpośród zabytków zbroi i oręża widzieli takie, co towarzyszyły zwycięztwu na *Psiém polu*, albo równinach niezapomnianego Grunwaldu. Nie znaleźć tu uczestników onych, więc choć w umyśle zapiszemy sobie ich oblicze poważne.

Pomimo, iż żelazo wcześnie już znane w słowiańszczyznie było, przecież późno dostąpiło tego zaszczytu, że go użyto na zbroje. W pierwszych wiekach naszego zawiązku społecznego i politycznego używaliśmy zbroi szytéj ze skór i tkanin wszelakich, którą jedynie zdobiły koła i guzy bronzowe, naszywane wedle stopnia zamożności. Oprócz świadectw sfragistycznych, malarskich lub pomnikowych, potwierdza używanie przez Słowian skórzanéj zbroi i stary *Rękopism królodworski*. Między innemi znajdujemy w nim słowa,

(Zabój ciął mieczem
I kęs z Ludieka tarczy odkroi;
Ludiek ciął mieczem,
Miecz po skórzanéj zwinął się zbroi).

które najdokładniéj stwierdzają nasze mniemanie.

Ale zbroja taka niedługo odpowiadała potrzebom, — coraz to silniejsze miecze przecinały ją łatwo, więc trzeba było myśléć o innéj. Jakoż widzimy, że rycerze nasi już w XI stuleciu przyodziewają się w *kolczugi* druciane, zwane u nas również *drutem*. Na zbroję taką składały się kółka druciane, najczęściéj spajane na nity i związane ze sobą niby łańcuch jaki. Z razu kółka kolczugowe są większe, ale z biegiem czasu drobnieją tak, że w XVII stuleciu są mniejsze od półgrosza naszego. Na wystawie naszéj np. spotykamy się z ładną kolczugą, złożoną z dużych kółek, sklepanych i spajanych dwoma nitami (Nr. 1143). Zabytek ten jest dla nas tém ciekawszym, że jego kółka są pokryte napisami, prawdopodobnie z koranu, gdyż kolczuga ta zdaje się pochodzić ze wschodu. Dzisiaj stanowi ona własność Ordynacyi hr. Krasińskich. Przypomina nam ona kolczugę, znajdującą się niegdyś w Muzeum Wileńskiém, na któréj kółkach były wybite literami słowiańskiemi wyrazy, streszczające prawdopodobnie jakowąś modlitwę. Zabytek ten należał do Hleba Borysowicza, który w pamiętnéj bitwie pod Orszą utonął w jeziorze.

Bywały znowu druty, plecione z kółek równie metalowych, które barwnością swoją składały wzory przeróżne i herby. Ta np. którą zapisano pod Nr. 1142, oprócz złocistéj powierzchni, jaśnieje rozetami, zdobnemi w turkusy. Na piersiach jéj widzimy orła koronnego z czasów Władysława IV, do którego i ten zabytek miał należéć.

Ale nie wszystkie kolczugi były krótkie, jak te, co na wystawie widzimy. W średnich wiekach robiono je długie, z rękawami i kapturem, osłaniającym głowę. Na pieczęciach naszych z epoki pierwszych Piastów często spotykamy panujących tak uzbrojonych. Z biegiem dopiero czasu, kolczuga staje się krótszą i lżejszą zarazem. Jednocześnie obok koszulek drucianych widzimy zbroje kolczugowe, stosowane do kształtu ciała ludzkiego. Więc głowę, nogi, ręce, szyję i piersi drutem okrywano szczelnie, który brano na odzienie miękkie, ku większéj wygodzie rycerza. Taką pełną zbroję kolczugową, przepysznie zachowaną, widzimy i na wystawie naszéj (Nr.1132.); wnosząc z doskonałego kucia, musi ona pochodzić z końca XV lub XVI stulecia. Jéj kaptur zamyka misiurka okrągła blachowa, i również blachowego układu pasy podłużne zdobią jéj napierśnik. Tak ta zbroja, jak i kolczuga poprzednia, pochodzi ze zbiorów Ord. hr. Krasińskich.

Jeśli dodamy jeszcze, że najsławniejsze kolczugi pochodzą ze wschodu, że w średnich wiekach Wenecya zasłynęła niemi, że następnie po różnych krajach Europy zaczęto je kować; otrzymamy tym sposobem najogólniejszy zarys zbroi drutowéj. Wypada nam jeszcze nadmienić, że w Polsce kuto jéj wiele w Kańczudze, Świątnikach, Przeworsku, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i w wielu innych miejscach. Ustawy i zabytki cechów płatnerskich, rozpowszechnionych licznie, stwierdzają to wymownie.

Nie wchodząc w to, kto wynalazł proch, (czy wschodnie ludy, czy Bertold Schwarz), dla nas to jest ważném zjawiskiem, że jego zastosowanie do rzucania pocisków zasadniczo zmienia uzbrojenie średniowiecznego wojownika. Nadmieniwszy więc, że u nas proch nader wcześnie wchodzi w użycie, tak, że już Gedymin w 1337 roku pod Bajerburgiem u granic Żmudzi ginie ugodzony kulą broni ognistéj, a Władysław Jagiełło pod Grunwaldem używa armat, — zwracamy uwagę, iż wynalazek ten wpłynął na zarzucenie kolczug, niedawno jeszcze tak rozpowszechnionych.

Jakoż od połowy prawie XIV stulecia piersi rycerza pokrywają blachy, które łączą się z kolczugowemi częściami zbroi. Blachom tym, czyli pancerzom, odpowiadają późniéj naramienniki, misiurki na głowę, rękawice, i tak stopniowo, aż w XVI wieku, cała zbroja przeradza się w jeden pancerz, osłaniający wszystkie członki rycerza. Piękny przykład zbroi z epoki przejścia z kolczugi do pancerza wystawiły tu zbiory Ord. Krasińskich (Nr. 1132).

Jesteśmy w tém szczęśliwém położeniu, iż możemy wskazać na piękne bardzo zabytki zbroi z epoki wielkich Zygmuntów naszych. Więc przedewszystkiém zatrzymujemy wzrok na okrągłéj tarczy (Nr. katal. 1167) żelaznéj, którą tradycya przypisuje Zygmuntowi I. Wielki ten monarcha z czynów i wykształcenia mógł posiadać taki klejnot sztuki płatnerskiéj, choć jednocześnie tarcza owa mogła i do kogo innego należéć. Jaka-by kolwiek jednak wątpliwość osłabiała tradycyą, to wartość artystyczna stawia nasz zabytek bardzo wysoko. Całą jéj powierzchnią okrywa płaskorzeźba, wyobrażająca walkę gladyatorów ze sobą i dzikiemi zwierzętami. Brzeg zaś owéj tarczy, szlakiem zamykający jéj krawędzie, splótł się w przepyszne arabeskowe kształty, uwite z fantastycznych wężów, ślimaków i ornamentów przeróżnych.

Zważmy, że figury w płaskorzeźbie naszego zabytku występują silnie na powierzchni tarczy, z uwydatnieniem wyraźném indywidualizmów i właściwości osób walczących, że rysowane są z całém poczuciem proporcyi i piękna. Zalety to wielkie — więc nie dziw, że radzibyśmy dłużéj przy nich wzrok uwięzić.

Mamy tu i hełm okrągły z grzebieniem na szczycie (Nr. 1151), który prawie w niczém nie ustępuje tarczy onéj. Właściwości jego artystyczne tegoż samego charakteru i wdzięku. Tradycya również przypisuje go Zygmuntowi I, gdy przeciwnie ten, co zapisany pod Nr. 1152, tegoż kształtu, miał należéć do męża Barbary Radziwiłłówny, twórcy Unii Lubelskiéj—Zygmunta Augusta. Jest to wyrób płatnerski, suto bardzo okryty płaskorzeźbą linii lekkich i dziwnie potoczystych, lecz na płaskorzeźbę tę składa się więcéj arabesków, niż figur ludzkich. Obadwa te zabytki, wykonane z żelaza w stylu Odrodzenia, należą do najprzedniejszych okazów naszéj wystawy, a pochodzą ze zbiorów możnych Ord. hr. Krasińskich. (*D. c. n.*)

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla nędzy wyjątkowéj.

PP. Fedkowiczowa Ludwika, k. 50. H., rs. 1.

Na kościół w Kursku.

P. Dr Godecki, rs. 1.

Dla Towarzystwa pomocy naukowéj dla Serbów Łużyckich.

P. Dr Bańkowski Wład., rs. 2.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

PP. Hordziejewski Adolf, rs. 1. Smereczyński Grzegorz, k 85.

Dla Kurpiów.

P. Dr Bańkowski Wład., rs. 1 k. 50.

Na pomnik Mickiewicza.

PP. Popławska Katarzyna, rs. 5. B. St., rs. 5. Jarkowski J., rs. 5. Ossowicki J., rs. 5. Jankowski K., rs. 1. Ostolska Zofia, rs. 1. Ost. Alina, k. 50. Butkiewicz Walerya, rs. 1. Bułharyn Teressa, rs. 1. Aufschlag M., rs. 2 k. 50. Sadkowski K. aptekarz, rs. 5 k. 50.

Zebrane przez p. Kolnarskiego Władysława od kollegów klassy III szkoły prywatnéj Pankiewicza rs. 4 k. 25.

LISTY Z SARAJEWA.

V.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 838.)

Ogromne znaczenie tych reform jest oczywistém. Ze wszystkich ludów i szczepów europejskich tylko Bośniacy i Arnauci, czyli Albańczykowie (Arbanesi) przyjęli Islam. Lecz ci ostatni, w części także wyznawcy katolicyzmu, przez to w niczém się nie zmienili; sprawy wiary zawsze u nich podrzędne zajmowały stanowisko, a wszyscy razem, bez różnicy wyznania, uważając się za całość solidarną, dbali tylko o utrzymanie swéj wpółniezawisłości od Porty i swéj odrębności. Bośnia i Hercegowina zaś reprezentowały w Turcyi, gdzie indziéj nie znany, pierwiastek arystokratyczny. Ponieważ Plemicze przez sturczenie się, nietylko otrzymali zatwierdzenie swych przywilejów, ale teraz i wiarą od swych chrześcijańskich, obojga obrządków, poddanych się odróżniali, stali się więc nader żarliwymi wyznawcami nowo przyjętéj religii, fanatyczniejszymi od prawdziwych Osmanlisów *).

Reformy Omera Paszy nietylko zubożyły Begów, tak, że dziś wielu jest wcale nie majętnych, ale ich zdemokratyzowały, do handlu zwróciły, a może i ich fanatyzm religijny osłabiły. Gdy się pomyśli, że Begowie kosztem odstępstwa wiary i narodu okupione swe przywileje przez renegata Omer Paszę utracili, nie podobna w tém dziwnéj Nemesis dziejowéj nie upatrywać.

Oprócz Pleniczów, z czasem wielu téż z miejskiéj i z wiejskiéj ludności przeszło na Islam, tak, że dziś połowa ludności krajowéj jest tego wyznania. Ale ponieważ nie o mieszczanach mówię, ponieważ chłopi muzułmańscy *), choć nie byli wolnymi posiadaczami, agami, ale tylko czifczjami, kmieciami Begów, to przecież, jako wolni, jako równi im w obec sądu i prawa i do panujących w kraju i uprzywilejowanych należący, nie przedstawiali prawdziwego stanu włościańskiego; więc tu osobno o chłopach chrześcijańskich słów kilka wspomnieć muszę.

Każdy niewierny nazywa się *dżjaur*, chłop chrześcijanin — *raja*, to znaczy bydło, stado. „Raju Bog Turcima poklonio, jeden Turczin visze znade nego hiljada Vlaha“ (chłopa Bóg Turkowi darował, jeden Turek więcéj znaczy, niż 1000 chrześcijan). To było zasadą. Raja nie mógł w wojsku służyć, ale płacił haracz; nie wolno mu było broni, ani czerwonych spodni nosić, ani przeciw Turkowi w sądzie świadczyć; jadącemu Turkowi musiał z drogi zejść, a gdy sam jechał, przed spotkanym Turkiem z konia zsiąść. Nie mógł w ogólności ziemi posiadać (zdaje się, że w Hercegowinie były pod tym względem wyjątki), ale nie był *glebae adscriptus*, osobiście był wolnym i mógł się od pana do pana przenosić.

Musiały za chrześcijańskich czasów nie zbyt wielkie być gruntowe ciężary, gdy jeszcze w XVII w. dobrowolnie kmiecie z Dalmacyi i Chorwacyi tu się przesiedlali. Lecz w drugiéj połowie XVIII wieku dola ich się pogorszyła. Begowie wszystką ziemię ogłosili za swoję własność.

Zamiast do owego czasu pobieranéj dziesięciny przez Spahijów, a drugiéj dziesięciny przez Agę, czyli właściciela ziemi, zaprowadzili dla tych ostatnich *tretinu*, a nawet *polovinu*, kazali sobie tę dań do domu odstawiać, (co jest wielkim ciężarem w kraju, gdzie wszystko jucznemi końmi się transportuje, dawniéj sami sobie ją sprowadzali); ustanowili 3 do 5 dni bezpłatnéj roboty, co „begluczenje“ nazwano;

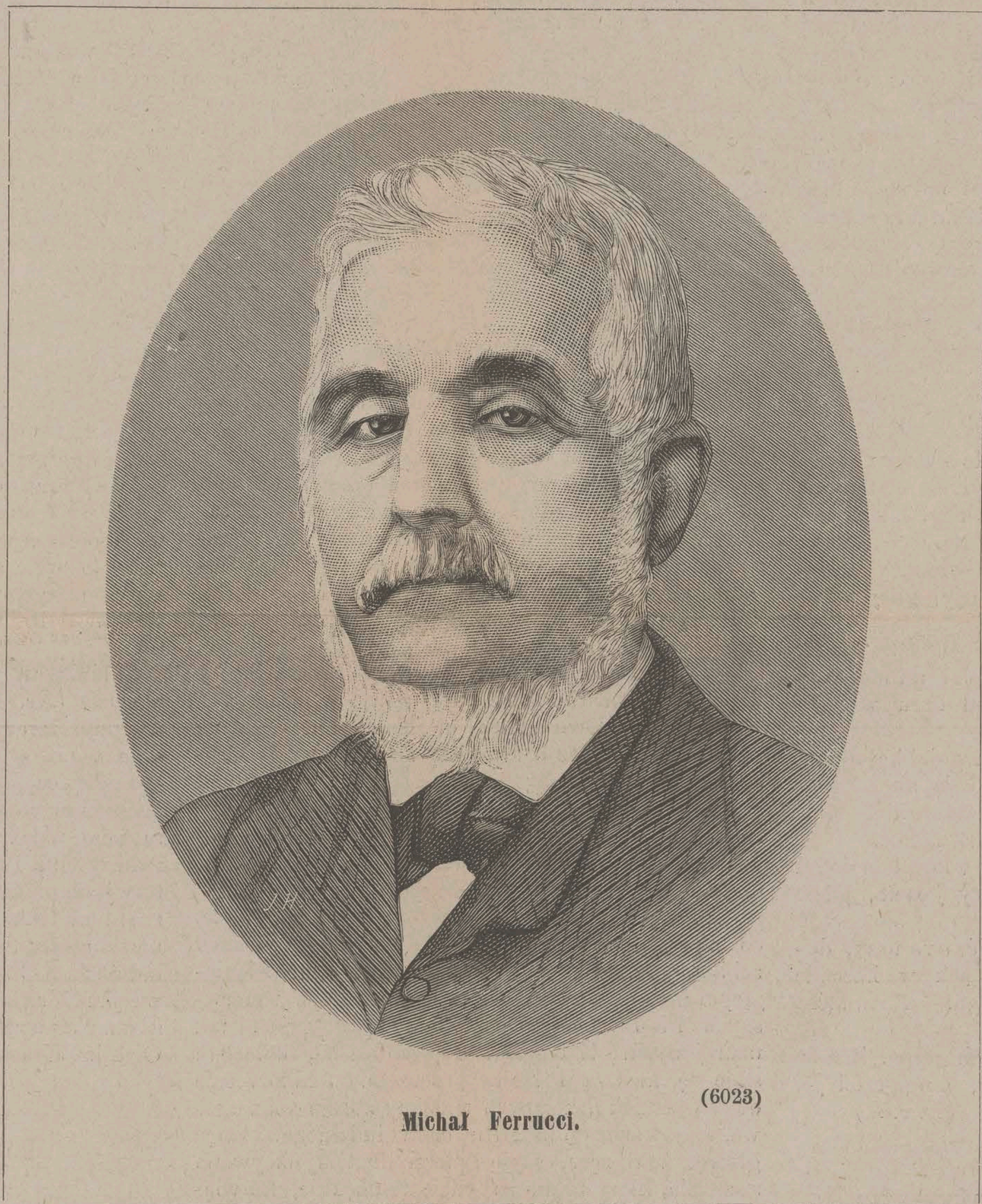

Michał Ferrucci. (6023)

*) Pan Klaicz w cytowaném już dziele „Bosna“, z którego, jak niemniéj i z broszury pana Dra Milutina Kukuljewicza de Sacci, (syna słynnego badacza Ivana Kukuljevicza) „Grundbesitzverhältnisse in Bosnien und in der Herzegovina“, jako z materyałów korzystałem w niniejszéj korrespondencyi, łącząc je z bezpośrednio przeze mnie robionemi studyami w jednę harmonijną całość, pan Klaicz przypuszcza, jak się zdaje, że u niejednego Bega fanatyzm ten religijny ustałby zupełnie, gdyby miał w czémkolwiek materyalnie szkodzić jego wyznawcy. Powiedziawszy bowiem, że nie jeden Beg przechowywał starannie całą skrzynią starych nadań i przywilejów z czasów chrześcijańskich i wierzył, że łatwo czas przyjść może, w którym one znów mu będą użytecznemi, cytuje tak drastyczne wyrażenie się jednego z nich, że je tu w całości przepisuję, jako osobliwość. Brzmi ono, jak następuje:

„Pa neka dodje kaurim za Vladara u Bosnu, ja czu otvoriti svoj sanduk, ter krst na se, a prase preda se, i opet ja beg, a ti sluga krstu; kad tebi, Vlasze, nije krst teżak, nije ni meni, mogu ga i ja nositi; kad se ti prasetinam ne udavisz, neczu ni ja“.

(A niech dojdzie chrześcijanin, jako Władca do Bośnii, otworzę swoję skrzynią, wyjmę i okażę dokumenta, a wraz krzyż na siebie, a prosię przed siebie, i znowu ja Beg, a ty sługa, chrześcijaninie; skoro dla ciebie, chrześcijaninie, krzyż nie ciężki, nie ciężki téż i dla mnie, mogę i ja go nosić; skoro ty się prosięciną nie udławisz, i ja się nie udławię).

Vlach, u nas Włoch i Wołoch, jest starą nazwą, przez Słowian romańskim ludom dawaną, jak Niemiec germańskim a Czud fińskim. Bośniaccy mahometanie chrześcijan Vlachami nazywają.

Pozostawiając za powyższe twierdzenie całą odpowiedzialność panu Klaiczowi, muszę powiedzieć, że o ile miałem sposobność poznania Begów, znajdowałem w nich ludzi honorowych, brzydzących się fałszem i kłamstwem, a godność swą czujących. Być może, że i dumy rodowéj dużo mają, lecz to wszystkiemi stosunkami i całą ich przeszłością łatwo da się usprawiedliwić.

Opowiadał mi jeden urzędnik, często z Begami przestający, iż raz, kiedy był w odwiedzinach u takiego Plemicza, oświadczył mu gospodarz, że mu syna swego przedstawi; a przyniósłszy kilkomiesięczne dziecko na ręku, powiedział: „Oto jest Ahmed Beg“.

Jakkolwiek Turcy nie uznają nazwisk rodowych begów, i jakkolwiek już wielu je sturczyło, jak np. ponieważ *Raj* po turecku jest *dżemet*, Rajkowicze więc przezwali się Dżemeticzami, a ponieważ synowie paszów od imienia ojców się nazywają, syn przeto Fadil-paszy, pisze się Fadilpaszycem; wielki zaś ród Stolczewiczów, posiadający niegdyś miasto Stolac, od jakiegoś Riswana przezwał się Riswanbegowiczami; przecież wielu do dziś dnia zachowało dawne nazwiska, jak np.: Babicze, Bakowicze, Bosnicze, Cekicze, Cevicze, Dragicze, Dugoticze, Filipowicze (jednego pochodzenia z austryackim feldmarszałkiem Filipowiczem, któremu nawet pamiątkową, bogatą szablę rodzinną ofiarowali); Glimiczicze, Kopczicze, Kresojewicze, Kukawiczicze, Kulenowicze (potomkowie Bana Bośnii Kulena, koło Kulen-vakuf wielkie majątki posiadający), Ljubowicze, Ljubunczicze, Paszicze, Pozderacze, Rapowacze, Saranowicze, Skorbowicze, Sokolowicze, Widaicze, Wojnowicze, Zdralowicze, Zlatowicze.

Zdarzało się nieraz, iż, jakby zasadą *noblesse oblige* powodowani, okazywali niektórzy z Begów swą życzliwość mieszkańcom chrześcijańskim. W r. 1585 Spahia Miloslav Miloradovicz fundował w Zitomislicu prawosławną cerkiew i klasztor, ziemią je nadał i na tę fundacyą sułtańskie zatwierdzenie pozyskał; brat jego Ljuboslav Miloradovicz fundował cerkiew niedaleko Oszenicy. Obaj emigrowali do Rossyi, gdzie ich ród do najnowszych jeszcze istniał czasów. W Mieście Jajce darował grunt pod kościół katolicki Hadżi Alaj Beg Kulenowicz. W Viszegradzie r. 1577 Mehmed pasza Sokolovicz zbudował most, a w Dolaczu Kajmakan (naczelnik powiatu) Ahmet pasza darował katolickiemu kościołowi dzwon wielki, zabrany z klasztoru Św. Eliasza w Glamoczu i zbudował wodociąg, za co miasto mu pomnik postawiło.

Begowie lubią obcym tłómaczyć, że Spahija tyle znaczy, co „graf“, i w tém się nie mylą, ale Beg, Plemicz, to szlachcic.

*) Pojęcia równości, jakie istnieją u Mahometan i Żydów, gdyż u pierwszych tylko potomkowie Proroka, a u drugich pokolenie Lewitów szczególnéj czci doznaje, niezupełnie przyjęły się w Bośnii. Begi i mieszkańcy miast pogardzają muzułmańskim chłopem i nazywają go „poturica“, zaś mahometańskim cyganom ani wstępu do dżamji, ani pogrzebu na swych cmentarzach nie dozwalają.

nawet całe obrobienie pola begowego za darmo i na własnym wikcie, rąbanie drzewa, nełcie zboża, bezpłatne podejmowanie Bega wraz ze służbą w kmiecym domu, aż do uiszczenia zań podatków i danin: wszystko to spadło na *raje*. Rząd centralny ujmował się za chłopem, lecz nie zdołał swych zamiarów doprowadzić do skutku. Dla tego też czy *krszcane* (katolicy), czy *hrisczane* (prawosławni) trzymali z Sułtanem; Omar Pasza był u nich popularnym, lecz zawiedli się na nim. Hatyszeryf z Gulhany z r. 1839 zapewniał wszystkim bezpieczeństwo życia, czci i własności, a po jego ogłoszeniu gorzéj było, niż przedtém. Bosanski Vezir Tahir pasza w r. 1848 zniósł owe wszystkie bezpłatne roboty; postanowił, że od owoców, ogrodowizn, ma *kmet* dawać *tretinu*, od siana *polovinu*, a beg ma płacić $^1/_2$ podatków za niego; przystano na pobory, ale nie zastosowano się do reszty rozporządzenia. Próbował rząd nakazać, by beg budynki stawiał, by dawał czwartego wołu do roboty, trzecią część ziarna, by płacił trzecią część podatków za kmiecia, a wyrzekł się daremszczyzny; lecz bez skutku. Skarżył się chłop, to mu beg mówił: „Ako ti se ne mili, a ti ustaj sa moje zemlje“. (Jeżeli ci się nie podoba, to ustąp z méj ziemi). W sądzie, potrzebując muzułmańskich świadków, trudno było wygrać sprawę; a jeżeli się ją wygrało, nie było exekucyi wyroku. Nawet przysługujące chłopu wolności często były powodem nieszczęścia. Gdy nie był do gleby przykutym, mógł pana opuścić; lecz i pan też wypowiadał mu grunt, przez niego wykarczowany, ulepszony i zabudowany, gdy inny chłop, chcąc z cudzéj pracy korzystać, podkupił go u bega. A gdy się upominał o budynki, które wystawił, dostawał w odpowiedzi: „Trebalo ti, pa si i gradio, ali si jih gradio na mojoj zemli, pa jer je zemlja starija od kucze, to ju posvaja“. (Trzeba ci było, toś budował, aleś je (budynki) budował na mojéj ziemi; a ponieważ ziemia starsza od domu, więc go sobie przywłaszcza).

W nowszych czasach pozwolono *rajom* kupować ziemię, ale i tu wielkie było niebezpieczeństwo; bo ją albo odbierano bezpłatnie na cele publiczne, expropriowano, albo kilku Turków, zmówiwszy się z sobą i w sądzie świadcząc, odbierali ją, jako nieprawnie posiadaną.

Dopiéro Ustawa z d. 14 Sefer 1276, czyli z roku 1860 *), chociaż ogólnikowa i niejasna, jak wszystkie tureckie, a w zastosowaniu nasuwająca wiele i ważnych wątpliwości, dopiéro ta Ustawa zajęła się ustaleniem i polepszeniem doli włościan; jest ona tém ważniejszą, że stanowi ostatnią i najnowszą emanacyą prawodawstwa ottomańskiego. W krótkości orzeka ona, co następuje: „Nie wolno Adze odbierać kmieciom posiadłości, chyba że który z nich gruntu nie uprawia i nie obsiewa wcale, daniny nie chce składać, albo wielkie szkody właścicielowi robi, a władza rządowa widzi, że poprawa ze strony kmiecia jest niemożebną“.

Kmieciowi wolno opuścić agę, ale powinien to oznajmić przed wymłóceniem plonu; jeżeli zaś bez wypowiedzenia samowolnie grunt swój porzuci, powinien zrządzoną przez to szkodę wynagrodzić.

Gdy kmieć grunt opuszcza, a ma na nim własne budynki, powinien aga je odkupić i zapłacić według oszacowania przez sędziów polubownych.

W przyszłości na wszystkie nowe budynki i na ich restauracyą sam aga koszt powinien ponosić; tylko tam, gdzie istnieją teraz budynki, należące do kmieci, ci muszą je naprawiać i utrzymywać, póki nie nastąpi potrzeba wybudowania nowych.

Ustają wszelkie daremszczyzny, bezpłatne roboty, i dotychczasowy zwyczaj, że gdy aga czas jakiś na wsi przepędzał, mógł bezpłatnie w domu którego ze swych kmieci przemieszkiwać, żywiąc się jego kosztem z całym swym dworem. Według w Carogrodzie drukowanych, a bezpłatnie dostarczanych formularzy, mają być między każdym agą a każdym kmieciem spisane w języku dla obu zrozumiałym ugody, co do warunków, pod któremi kmiecie uprawiać winni nadaną sobie ziemię. Ugody te, własnoręcznie podpisane lub pieczęciami opatrzone, mają być obu stronom po jednym exemplarzu doręczone.

(6024)
Dr Alexander Winklewski.

Po-za ugodą niczego już żądać nie wolno. Ugoda taka ma tak długo obowiązywać, póki kmieć gruntu nie opuści, lub nie umrze; pozostała rodzina, któréj on był głową, musi starać się o nową ugodę. Poboru należnych danin nie wolno jest adze wydzierżawiać trzeciéj osobie.

Kontrakta te, czyli ugody, mają opierać się tylko na dotychczasowych warunkach, (są więc raczéj spisaniem stanu obecnego), mogą tedy zastrzegać *polovinu, tretinu, cetvrtinu* lub *pietinu* ($^1/_2$, $^1/_3$, $^1/_4$, $^1/_5$ część zbioru), atoli koniecznie z następującemi modyfikacyami:

W okręgu Sarajewskim i Travnickim, gdzie istniała *tretina* ze wszystkich płodów, a *polovina* z owoców, ma nadal także tylko *tretina* być pobieraną.

W Banialuckim, gdzie istniała *tretina* od wszystkiego, a także i od ogrodowizn, na przyszłość ma się jedynie *czetvrtina* należéć.

W Zwornickim, gdzie istniała *tretina*, a oddawano *polovinu* od siana, ma odtąd i od siana tylko trzecią część się oddawać.

W Mostarskim, gdzie istniała *tretina*, a od owoców i ogrodowizn *polovina*, nadal, stosownie do tego, w którym powiecie czego więcéj a czego mniéj się rodzi, ma być pobierana *polovina*, albo *tretina*.

W całym kraju dań ze śliwek ma być składana bądź świeżemi, bądź suszonemi, ale nie dotyczéć już wypalonéj śliwowicy, (bo ta już nie jest płodem gospodarskim, tylko wyrobem przemysłowym).

Jedynie kmiecie, oddający $^1/_4$ lub $^1/_5$ część zbioru, obowiązani są daninę tę do domu agi, lub na targ dostawiać, i niektóre małe roboty około pól i winnic załatwiać; inni są od tych obowiązków zupełnie wolni.

Władze mają pod odpowiedzialnością czuwać nad wykonaniem tych przepisów.

Oczywiście, że i ta ustawa, jak żadna w ogólności, wyexekwowaną nie była. Dopiéro od czasu rządów austryackich stanowi ona dotąd podstawę stosunków włościańskich; czuwa się tylko nad tém, by z jednéj strony Beg, czyli Aga, w swych prawach nie ponosił uszczerbku, a z drugiéj strony, by się *czifczji*, czyli *kmetowi*, najmniejsza krzywda nie działa.

W najnowszych czasach zdarzyło się kilkanaście wypadków, że Agowie sprzedawali na nieograniczoną własność jakieś parcelle gruntu, zwłaszcza osobom z za granicy tutaj przybyłym; ale dotąd były to jeszcze transakcye wyjątkowe, zaś powyższe przedstawienie rozwoju i obecnego stanu stosunków społecznych, ogółu się dotycze.

S. M.

Nekrologia.

W zeszłym miesiącu zmarł jeden z najznakomitszych specyalistów Sanskrytu, Teodor Benfey. Uczony izraelita porobił odkrycia w nauce i posunął ją na przód. Urodził się w Gettyndze 1808 r., studya odbył w Mnichowie, a w 1834 r. otrzymał katedrę w rodzinnem mieście, gdzie do zgonu przebywał. Pisał tak wiele, iż wymienić wszystkiego nie możemy. Jego mniejsze rozprawy, drukowane w „Göttinger gelehrte Anzeigen“, utworzyły-by około 15-tu grubych tomów. Pierwsza praca, wydana w 1842 r. p. t. „Griechisches Wurzel-Lexicon“ od razu mu zjednała uczone stanowisko. Był on jednym z najznakomitszych etymologów i w filologii porównawczéj położył niezwykłe zasługi. Sprawozdawca „Timesu“, podając wiadomość o zgonie Benfeya, stawia go obok Boppa, Kurcyusza, Potta i Ficka. Był on tak skromny, że się nawet nie podpisywał na swoich pracach. W Encykl. Grubera wszystkie artykuły, dotyczące Indyi, są jego pióra. W 1848 r. ogłosił text Vedy i dykcyonarz do ksiąg religijnych Indyjskich, wreszcie wydał kilka edycyi gramatyki sanskryckiéj, oraz chrestomatyi. Ostatnia jego praca p. t. „Dzieje filologii wschodniéj w Niemczech“ ma znaczenie pomnikowe. Jako krytyk pozyskał także niepospolity rozgłos.

---

*) W Bośnii katolicy używają nowego, Serbowie starego kalendarza, Żydzi swego, a Muzułmanie znowu dwóch odrębnych: kościelnego, księżycowego, mającego rok krótszy, i rządowego, słonecznego, takiego, jak nasz. Nazwy miesięcy są według każdego z tych kalendarzy inne, a na 32 lata księżycowe ginie jeden rok słoneczny.

PROF. MICHAŁ FERRUCCI.

(Str. 52.)

Michał Ferrucci urodził się w Lugo (w Romanii) d. 29 Września 1801 r. i podobnie jak brat jego, Aloizy Chryzostom, od dzieciństwa okazywał wielkie zdolności filologiczne, a zwłaszcza zamiłowanie w języku łacińskim.

W braku szkół publicznych w dawném Państwie Kościelném, gdzie tylko seminarya duchowne i klasztory skąpo i dowolnie obdarzały nauką, odbył swe studya humanitarne w seminaryum dyecezyalném w Faenzy, gdzie się kształcił od 1808 do 1817 roku, a następnie, dla obznajomienia się z naukami przyrodniczemi, przez dwa lata uczęszczał do Zakładu Frisi, który wtedy exystował w jego mieście rodzinném.

Po roczném nauczaniu retoryki w szkole w Castel-Bolognese, w końcu 1821 r. zapisał się na wydział filologiczno-filozoficzny w Uniwersytecie Bolońskim, gdzie z zapałem studyował literaturę staro-rzymską i grecką, pod kierunkiem takich znakomitości, jak Mezzofanti, Orioli i Schiassi, a nawet z tym ostatnim wszedł w bliższe stosunki i pomagał mu w poprawianiu i kompletowaniu *Słownika Epigraficznego* Marcellianiego.

Tu napisawszy panegiryk na cześć Franciszka Cantolego, który był jego professorem retoryki w Faenzy, jako też nauczycielem sławnego poety Wincentego Monti, dał świetny dowód swéj biegłości w klassycznéj łacinie i zjednał sobie taką reputacyą, iż miasto Fermo, krzątające się około przywrócenia swego dawnego Uniwersytetu, powołało go na katedrę wymowy i języka greckiego. Niestety, nominacya ta pozostała bez skutku, bo Kongregacya studyów w Kuryi Rzymskiéj, stojąca na czele wychowania w Państwie papiezkiém, odrzuciła propozycyę obywateli z Fermo.

Nie długo jednak Ferrucci czekał na posadę, bo już 1824 r. widzimy go wykładającego języki starożytne w Seminaryum Dyecezyalném w Maceracie. Za przybyciem do tego miasta musiał ułożyć napisy żałobne na pogrzeb Mgra Strambi, miejscowego biskupa i przyjaciela osobistego ówczesnego Papieża Leona XII, a następnie wystąpić z panegirykiem, który wraz z epigrammatami był drukiem ogłoszony i rozesłany do przyjaciół zmarłego. Leon XII, miłośnik i znawca klassycznéj łaciny, przeczytawszy ów panegiryk, powołał Ferrucciego do Rzymu w zamiarze nominowania go swoim sekretarzem do listów łacińskich. Ferrucci zbyt był młodym, aby mógł zająć tak wysokie stanowisko na dworze papiezkim, dla tego, po kilku miesiącach pobytu w Rzymie, gdzie zwiedził wszystkie biblioteki i poznał się z Prefektem Watykańskiego księgozbioru, Monsignorem Mai, późniéj kardynałem, powrócił na swe dawne stanowisko w Maceracie.

Wycieczka do wiecznego grodu na dobre wyszła Ferrucciemu, bo widok tylu pamiątek starożytnéj Romy i towarzystwo ludzi uczonych obudziły fantazyą i dodały bodźca do pracy, któréj owocem był tomik niebawem ogłoszony w Pesaro: „*Specimen inscriptionum et carminum*“. Po ukazaniu się téj publikacyi, Ferrucci został mianowany w roku 1826 Adjunktem w Bibliotece Uniwersytetu Bolońskiego, a w rok późniéj professorem nadzwyczajnym Wymowy i Sztuki poetyckiéj łacińskiéj i włoskiéj w tymże zakładzie.

Tu, pod kierunkiem Mezzofantego, Bibliotekarza Uniwersyteckiego, Ferrucci rozpoczął opracowywać krytyczny katalog księgozbioru podług materyi; ale, pomimo dziesięciu lat pracy, nie zdołał go ukończyć, i dopiéro jego następca, Andrzej Coronti, dokonał tego olbrzymiego dzieła, które dziś chlubę Bolonii stanowi.

Aby usunąć przeszkodę do otrzymania katedry, Ferrucci w r. 1829 doktoryzował się i w tymże roku ogłosił po łacinie w Raguzie *Żywot Łukasza Shilli z Raguzy*, który miał przyśpieszyć ziszczenie się jego nadziei. Tymczasem, w wypadkach Romańskich z r. 1831 skompromittowany wobec rządu Papiezkiego, został zawieszony w urzędowaniu; a chociaż protekcya przyjaciół wybawiła go z biedy, nie mógł się doczekać nominacyi na rzeczywistego professora. Dla pokonania trudności, Schiassi, prof. archeologii w Uniwersytecie Bolońskim, zażądał 1836 r. wysłużonéj emerytury i przedstawił Ferrucciego na swego następcę; ale Rzym zamianował kogo innego na tę katedrę.

Wtedy Ferrucci przeniósł się do Genewy, i za protekcyą Boucherona i Kamilla Cavoina otrzymał w tameczném Akademii katedrę literatury łacińskiéj, którą od 1836 do 1844 roku piastował, a nawet wkrótce potém został także professorem starożytności rzymskich. Tu Ferrucci wygłosił dwie mowy w czasie aktów uroczystych i był jednym z 12 założycieli *Towarzystwa Historyczno-Archeologicznego*, w którego *Rocznikach* ogłaszał objaśnienia epigrafów starorzymskich.

Uniwersytet Pizański, po stracie w 1843 r. Roselliniego, znakomitego professora literatury i archeologii staréj Romy, ofiarował osieroconą katedrę Ferrucciemu, który ją przyjął z wdzięcznością, a kantonalna Rada Stanu, udzielając mu uwolnienie od służby, mianowała go professorem-emerytem Akademii Genewskiéj z przywilejami, przywiązanemi do tego tytułu zaszczytnego.

Zaledwie prof. Ferrucci objął (1844 r.) swoję katedrę w Pizie, rząd w 1846 r. powołał go na członka kommissyi edukacyjnéj, która miała zająć się reorganizacyą szkół w Toskanii, a w r. 1848 mianował go bibliotekarzem w Uniwersytecie Pizańskim.

W czasie wypadków 1848 r. prof. Ferrucci z młodzieży uniwersyteckiéj sformował zastęp ochotników i na jéj czele pomaszerował do Lombardyi, gdzie, jako kapitan, brał udział w bitwach pod Curtalone i Custozzą. Po skończeniu się nieszczęśliwéj wyprawy, prof. Ferrucci powrócił do Pizy i objął zarząd biblioteki uniwersyteckiéj i katedrę Archeologii rzymskiéj i Literatury Łacińskiéj, które do dziś dnia piastuje.

Oprócz powyżéj wymienionych publikacyi, prof. Ferrucci ogłosił następujące prace: *Mowy pochwalne* na cześć prof. Pacchianiego i Roviniego po włosku; *O łacińszczyźnie Dantego*; *O zasługach Gunua w rzeczach rzymskich i literaturze łacińskiéj*; *O sztukach i artystach*; daléj przez 22 lata prowadził korrektę *Słownika łacińskiego Forcelliniego*, poprawionego i przerobionego przez Dok. De Vit, bo olbrzymie to dzieło w 6 tomach in 4-o poczęło się drukować w Prato 1857 roku, a ostatecznie opuściło prassę 1879 r.; wreszcie przygotował do druku *Lexicon Epigraphicum* Marcellianum, Schiassianum, Ferruccianum etc. Oprócz frazeologii Marcellianiego, znajduje się tu przeszło 6000 wyrażeń, wyjętych z napisów Schiassiego i dodane są własne pomysły Ferrucciego. Nad dziełem tém pracuje od lat 50 i wtrójnasób powiększył pierwotną publikacyą, jaką na żądanie Schiassiego a przy pomocy Jana Galvaniego z Modeny (także ucznia Schiassiego) uskutecznił w 1830 r. pod tytułem *Excerpta e lexico epigraphico Marcelliano*.

Spodziewamy się, iż w tym słowniku nie będą pominięte trzy epigrafy, które nas bliżéj obchodzą.

Gdy, dla uwiecznienia pamięci założenia Muzeum Kopernika w Rzymie, powstała myśl wybicia medalu w imieniu czterech Uniwersytetów włoskich, w których Polski Astronom kształcił się, lub sam wykładał, prof. Ferrucci ułożył w Październiku 1878 r. do niego następujący napis:

Archigimnasia
Bonon. Roman Ferrar. Patav.
Quae. Magnum. Planeticorum. Siderum
Systematis. Correctorem
Immortale. Polonicae. Nationis. Decus
Qua. Discipulum. qua. Magistrum
Ex. A. MCDXCVI. Ad. A. MDIV, habuerunt.
In. memoriam
Musei. Copernicani. Romae. dedicati
Laetitiae. et gratulationis. erga
Signandgm. curaverunt
MDCCCLXXIX.

(Uniwersytety: Boloński, Rzymski, Ferrarski, Padewski — które wielkiego reformatora—światów niebieskich—a nieśmiertelną narodu Polskiego ozdobę—już to uczniem, już to magistrem — od r. 1496 do r. 1504 miały—na pamiątkę—założenia Muzeum Kopernikowego w Rzymie — a na dowód radości i powinszowania—wybić poleciły—1879).

Medal Kopernika nie pierwéj został wybity, aż interesowane uniwersytety piśmiennie potwierdziły napis prof. Ferrucciego. Uniwersytet Boloński, który Ferrucciego zalicza w poczet swoich professorów zasłużonych, pierwszy uchwalił wybicie medalu z napisem swego kollegi, a odnośny protokół podpisało 43 professorów. Uniwersytet Padewski reprezentowany jest w tém dziele przez 16 professorów, Ferrarski przez 19, a Rzymski przez 23, razem 101 professorów wzięło udział w plebiscycie na medal, który niczém inném nie jest, jak bronzowém świadectwem Polskiéj narodowości Kopernika. Dokument to niezmiernéj dla nas wagi i dla tego pragnęliśmy zebrać portrety wszystkich professorów, którzy go swym podpisem stwierdzili; ale że w praktyce okazała się rzecz nazbyt trudną do wykonania, poprzestajemy więc na daniu wizerunku i krótkiego życiorysu samego tylko epigrafisty. Jeszcze Muzeum Kopernika nie zostało inaugurowane, a już kilku założycieli przeniosło się do wieczności,a zwłaszcza prof. Jan Baranowski, który 30 rubli i wszystkie swe zbiory, dotyczące Astronoma Polskiego, przesłał téj instytucyi, i ks. Walenty Baranowski, Biskup Lubelski, a brat poprzedzającego, który ofiarował 100 rubli i Słownik poetów polskich Juszyńskiego. Dowiedziawszy się o tym smutnym wypadku, prof. Ferrucci ułożył dla obu zmarłych epigrafy, które „Kłosy“ podały wraz z pomnikami zasłużonych tych mężów.

Nie ulega wątpliwości, że nasza epigrafika nie może się poszczycić wielu tego rodzaju utworami, co rzeczone napisy prof. Ferrucciego, i że katedra lubelska z wdzięcznością przekazywać będzie imię autora ku uwielbieniu i nauce przyszłych pokoleń.

Na zakończenie dodam, iż brat Michała, Aloizy Chryzostom, o którym na wstępie artykułu wspomniałem, w 1873 r. ułożył na cześć Mikołaja Kopernika odę łacińską: *Aude aliquid manis*, którą dedykował Uniwersytetowi Bolońskiemu, a którą późniéj Hektor Manucci przełożył na wiersz włoski.

A. W.

ALEXANDER WINKLEWSKI.

(Str. 53).

Alexander Winklewski, urodzony w Ziemi Chełmińskiéj, gdzie żywioł niemiecki zagładę wypowiedział polskiemu, wychowany w niemieckich szkołach, ani na chwilę przecież nie przestał być całą duszą Polakiem. I nie mogło dziać się inaczéj, bo pierwsze najwznioślejsze uczucia mowa ojczysta rozbudziła i rozwinęła w jego sercu: bo matka nauczyła go znać i kochać Boga, ucząc polskiéj modlitwy; bo ojciec w liczbie pierwszych polskich wierszyków, jakie mu wpajał w pamięć w leciech dziecinnych, nauczył go i wiersza Krasickiego: „Święta miłości kochanéj ojczyzny, Czują cię tylko umysły poczciwe“. Poczciwy tedy młodzian odparł dzielnie wszelkie pokusy, jakiemi go wynarodowić usiłowano, i niezłomny, niepokalany i wyszedł z walki z przeciwnościami, które napotykał na każdym kroku.

Uzyskawszy świadectwo dojrzałości w gimnazyum Chełmińskiém za dyrektorstwa zacnego i ukochanego przez młodzież Dra Łożyńskiego, r. 1854 udał się na Uniwersytet do Wrocławia, a zapisawszy się na fakultet Teologii Katolickiéj, słuchał wykładów sławnych professorów: kanoników Baltzera, Mowersa i innych. Po dwóch wszakże, czy trzech samestrach, zmienił kierunek studyów swoich i przeszedł na fakultet medyczny, za słynnego Frerichsa.

Lubo jednak oddawał się tak zimnéj i racyonalnéj nauce, jak medycyna, nie stłumił przecież w sobie popędu ku poezyi, muzyce i sztukom pięknym, które miłował i uprawiał od lat najrańszych, i, jak dawniéj w gimnazyum, tak i tutaj, obrany przez kollegów dyrektorem chóru męzkiego, był później przez lat kilka członkiem Akademii śpiewu (*Breslauische Sing-Academie*); z drugiéj zaś strony zajmował się z zamiłowaniem dziejami i literaturą ojczystą, w których szkoły nie dały mu wykształcenia dostatecznego, i był też czynnym członkiem „Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego“, jakie pomiędzy studentami Uniwersytetu Wrocławskiego, za wiadomością i za zgodą Rządu, zdawna istnieje.

Po kilkoletnich studyach i rygorozach, uzyskawszy stopień Doktora Medycyny i Chirurgii, z zapałem i poświęceniem zawód swój lekarski rozpoczął,

kowskiego (w sprawozdaniach wydziału filologicz. Akad. Umiej.).

O fantazyi i humorystyce w piśmiennictwie polskiém (Bibl. Warsz. 1869 r.).

O poezyach Stefana Garczyńskiego, znalezionych w Bibliotece Uniw. Jagiellońskiego (w Bibl. Warsz.).

O poezyach Andrzeja Trzycieskiego (w Ateneum 1876 r.).

O Wawrzyńcu Korwinie (w Rozpr. i Sprawozd. Wydziału filologicznego Akad. Um. 1878 r.).

Oprócz tego zasługują na wzmiankę rozprawy, czytywane na posiedzeniach Tow. Nauk. Krak., które nie wyszły z druku, jako to: O poezyi lirycznéj, O naśladowaniu w dziełach sztuk pięknych, O dramacie Eschyla i ostatniéj jego trylogii Orestei.

W roku 1875 napisał ś. p. Mecherzyński bardzo ważną rozprawę: O pobycie w Polsce Konrada Celtesa i jego wpływie na rozbudzenie poezyi klasycznéj, czytaną na posiedzeniu publiczném Akademii Umiejętności. Tegoż roku złożył Wydziałowi filologicznemu Akademii pracę swoję p. t. Wzór odmian grammatycznych i składni języka polskiego w XIV w., ułożony na podstawie Kodexu Floryańskiego.

O poemacie filozoficznym Lukrecyusza *De natura rerum* (w Rozpr. i Sprawozd. Wydziału filolog. Akad. Um. 1879 r.).

Rozprawa p. t. „Jana z Wiślicy Wojna Pruska“, t. j. opisanie poetyczne bitwy Grundwaldzkiéj (tamże 1880 r.).

Obok tych prac oryginalnych, ogromną téż zasługę położył, dokonawszy w ciągu lat sześciu (od 1859 do 1864 r.) przekładu pięciu tomów „Dziejów“ Długosza. „A jaki to przekład? (cytujemy tu słowa prof. Łepkowskiego) rzecz można, że tylko Mecherzyński, głęboki znawca średniowiecznéj łaciny, erudyt, a zarazem surowy przestrzegacz poprawności języka i stylu polskiego, ten miłośnik pisarzów naszych klasycznych, mógł odtworzyć Długosza tak dokładnie i tak żywo, że go słyszymy, jak do nas w ojczystéj odzywa się mowie“.

Oprócz tego nie mało téż zapewnie pism ś. p. Mecherzyńskiego zginęło w manuskryptach, podczas strasznéj klęski Krakowa 1850 r., w któréj ogień pochłonął mu szacowny księgozbiór.

W końcu powinniśmy jeszcze nadmienić, że staraniem swém i nakładem wydał po raz pierwszy poezye Jana Pawła Woronicza z rękopisów, uzyskanych od autora, nakładem zaś Ks. Biskupa Skórkowskiego uskutecznił nowe wydanie kazań Skargi sejmowych, tudzież w części przygodnych i sakramentalnych; oraz że w 1830 r., wspólnie z Pawłem Czajkowskim i Bandkiem redagował „Pamiętnik Krakowski“, a w 1835 i 1836 gorliwie wraz z Józefem Kremerem, W. A. Maciejowskim i Muczkowskim pracował w „Kwartalniku Naukowym“, wydawanym w Krakowie przez Zygmunta Helcla.

„Po owocach ich poznacie je“; stosując tę prawdę ewangeliczną do obfitego w tak piękne i szacowne owoce żywota ś. p. Mecherzyńskiego, każdy zapewne przyzna, że mąż ten dobrze zasłużył się swojéj ojczyźnie i że imię jego dostojne, upamiętnione w tylu dziełach trwałéj wartości i w pracy przez pół wieku dla dobra powszechnego święconéj, ma słuszne prawo do czci i wdzięczności spółziomków. *Adam Plug.*

O sposobach wywoływania zjawisk hypnotycznych.

(wyciąg z III tomu „Iconographie photographique de la Salpêtrière)

przez **Bourneville'a i P. Regnarda.**

Z faktami odnoszącemi się do *hypnotyzmu* tak dalece mieszała się od najdawniejszych czasów szarlatanerya i kuglarstwo, że powszechnie prawie powiadają, iż każdy zajmujący się tego rodzaju doświadczeniami oszukiwał albo był oszukiwany. Zdawało się, że oprócz szalbierza i wprowadzonego w błąd niéma nic pośredniego, i znajdują się zresztą i dziś jeszcze światłe umysły, które zaprzeczają istnieniu tak nazwanego *magnetyzmu*, uważając za bezpieczniejszą odwrócić od niego oczy, aniżeli zastanowić się nad nim, choćby przez chwilę.

W takim stanie rzeczy, lekarzom, zajmującym się w Salpêtrière, doświadczeniami nad hypnotyzmem, przyznać trzeba pewną odwagę, iż, zerwawszy z tradycyą i usunąwszy na bok wszelkie obawy, starali się dojść do samego jądra przedmiotu i zbadać go dokładnie. Po przeczytaniu wszystkiego niemal, co było rozsądnie napisane o hypnotyźmie, uderzyło ich to, jak dalece jedna fałszywa idea, czysta teorya, przyjęta w pierwszych początkach badań nad magnetyzmem, zdołała doprowadzić autorów do grubych błędów, które ściągnęły na całą doktrynę zasłużoną w tych warunkach pogardę.

Występowanie faktów niezwykłych, zadziwiających, przypisywanych magnetyzmowi, musiało obudzić żądzę badań w tym kierunku. Nieszczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności, pierwsze postrzeżenia dokonane były przez ludzi prawdziwie chorych. Zdawało-by się, że niektórzy lubują się we wszystkiém, co nadzwyczajne, i mają skłonność uciekać się wobec niewytłómaczonego faktu do nadprzyrodzonych objaśnień; umysł ich, napojony od dzieciństwa przesądnemi ideami, skłania się ustawicznie do tego rodzaju tłómaczenia zjawisk.

Pierwsi zwolennicy magnetyzmu znaleźli się wobec sił nowych, nieznanych. Wpływ psychiczny przejawiał się pod formą niepostrzeganą dotychczas; przypuszczono więc istnienie pewnego nieważkiego płynu, który miał przechodzić od człowieka do człowieka, pozwalając narzucać wolę jednego drugiemu.

Dotąd wszystko mogło być przedmiotem sporu, gdyż jeszcze nie zaciężyło brzemię wyrachowanéj szarlataneryi. Wkrótce jednak osoby, poddające się hypnotyzowaniu, zaczęły rozprawiać o medycynie i przepisywać lekarstwa; pierwsi zaś experymentatorowie, pełni zresztą dobréj wiary, byli tak naiwni, że nie potrafili zatrzymać się na właściwém stanowisku i dali się wprowadzić na manowce szarlatanom, którzy z nich żartowali. Był to drugi okres magnetyzmu.

W tym czasie wydano setki tomów, traktujących o magnetyzmie, w których ujawniła się niedorzeczność w całéj swéj wielkości; czytając je, pytasz się: czy to dzieło pomieszanego umysłu, czy téż drwiny po prostu? Spotykamy tam osobistości, jak *Teste* lub *Deleuze*, którzy udzielają konsultacyi i rozpoznają cierpienia nieistniejące nigdy, nawet nieznane z nazwiska. Hysteryczki przepowiadają swoje „kryzysy“, które naturalnie występują w oznaczonéj godzinie, osoby zaś otaczające biorą je za straszne jakieś choroby. Własna żona Teste'a przepowiada, że umrze tego a tego dnia, napełniając męża straszną obawą. Zbliża się dzień oznaczony, adepci zgromadzają się; tymczasem złowroga godzina mija, a pani Teste zostaje przy życiu i w dobrém zdrowiu. Autorka mistyfikacyi nie okazuje żadnego zmieszania; znajduje się na poczekaniu tłómaczenie: dama nie umarła dla tego, że wzięła letarg za śmierć. Wszyscy są zadowoleni.

Mogli-byśmy zapisać całe tomy analogicznemi faktami, lecz na co-by się to przydało? Mogli-byśmy także odesłać czytelnika do dzieł oryginalnych, lecz właśnie mu radzimy, by do nich nie zaglądał. Jest to smutny dowód, do jakiego stopnia umysł ludzki daje się wyprowadzić na manowce. Zresztą oto kilka próbek. Przytoczymy według *Vasseur-Lombarda* sposób leczenia raka za pomocą magnetyzmu.

„Magnetyzer po odpowiednich przygotowaniach wykonywa ruchy przyciągające (passes attractives) w miejscu cierpienia, starając się siłą woli wciągnąć nieczyste soki odżywiające, i następnie robi ruchy odpychające w kierunku miejsca chorego, w celu wypędzenia tych soków; wreszcie kończy ruchami pośredniemi po-za obrębem chorego miejsca, dla złagodzenia cierpienia i wzmocnienia osłabionego pierwiastku żywotnego.

Tenże sam skromny magnetyzer leczy także i zwierzęta:

„Magnetyzowanie chorych zwierząt dokonywa się w ten sam sposób, co magnetyzowanie ludzi. Magnetyzer umieszcza się przed zwierzęciem w pozycyi, którą najłatwiéj mu przybrać, stosownie do kształtu zwierzęcia, większych, lub téż mniejszych jego rozmiarów. Zaczyna następnie od działania swoim „płynem magnetycznym“ na chore zwierzę, za pomocą ruchów odpychających w odpowiedniéj odległości, od głowy wzdłuż grzbietu i śladem żeber, aż do ogona, przyczém stara się siłą woli wypędzić nieczyste płyny, stanowiące atmosferę zwierzęcia. W dalszym ciągu magnetyzer robi kilka ruchów pośrednich od głowy, idąc zawsze wzdłuż grzbietu aż do końca ciała, następnie wzdłuż nóg aż do palców, przyczém usiłuje utrzymać równowagę w ustroju zwierzęcia“.

Magnetyzm daje się także zastosować do ogrodnictwa!

„Magnetyzowanie chorych roślin w ogólném swém zastosowaniu różni się tém od magnetyzowania ludzi i zwierząt, że się dokonywa od podstawy (korzenia) rośliny ku wierzchołkowi. Magnetyzer staje naprzeciwko rośliny, w odpowiedniéj odległości. Zaczyna działać „płynem magnetycznym“ za pomocą ruchów odpychających od korzenia ku wierzchołkowi rośliny, idąc wzdłuż pnia lub łodygi i gałęzi, stosownie do potrzeby, przy czém stara się siłą woli wypędzić nieczyste płyny, znajdujące się w otaczającéj roślinę atmosferze. Następnie oswabadza wnętrze rośliny od złych soków, za pomocą ruchów przyciągających, wykonywanych również od korzenia ku wierzchołkowi. W dalszym ciągu robi ruchy pośrednie, zawsze w tymże samym kierunku, zatrzymując się cokolwiek w kątach odejścia gałęzi i usiłując wzmocnić pierwiastek żywotny rośliny, oraz rozprowadzić soki odżywiające od korzeni aż do najdalszych gałązek szczytowych. W taki sposób można magnetyzować rośliny w ogrodzie, w sadach, całe łany zbóż, jarzyn i roślin pastewnych dla wzmocnienia i pobudzenia wzrostu, z tą tylko różnicą, że używa się do tego „płynu żywotnego uniwersalnego“. Można także nasycać płynem żywotnym rośliny w ogrodach, lasach, polach lub łąkach, aby przeznaczyć je na miejsce przechadzki dla osób chorych“.

Takiéj-to treści całe tomy napisano!

W obec téj gadaniny, nie pozostało rzeczywiście uczonym nic innego do zrobienia, jak cofnąć się i wyczekiwać lepszéj chwili, w któréj, po wyprowadzeniu naiwnych z błędu i zdemaskowaniu oszustów, nastała-by stosowna pora do podjęcia na nowo badań nad magnetyzmem zwierzęcym. Sposób ten, jeżeli nie odznaczał się wielkim naukowym liberalizmem, posiadał przynajmniéj zaletę dobréj przestrogi i utrzymał na stanowisku nie jeden umysł, skłonny do błądzenia po bezdrożach.

Pośród tych wszystkich trudności przyszedł na świat *hypnotyzm*.

Jeżeli słowo jest nowe, rzecz sama nie jest nową bynajmniéj. Od najdawniejszych czasów znajdujemy szereg zjawisk, nie dających się inaczéj objaśnić, jeno za pomocą téj nerwicy sztucznie wywołanéj. Nie sięgając jednak tak daleko, niech nam wolno będzie przytoczyć kilka przykładów, jakie często spotykamy za naszych dni, ba nawet w chwili, w któréj to piszemy.

Z dawien dawna to, co nazywano ascetyzmem kontemplacyjnym, było nieraz wywoływane przez długie wpatrywanie się w przedmiot błyszczący, do którego przywiązywano pewną wartość, lub w którym upatrywano coś świętego. Kontemplacye te, z któremi łączyło się silne pobudzenie umysłowe, przechodziły szybko w hallucynacye, a następnie w zachwyt (extazę), jaki opisują jednocześnie w taumaturgii (cudotwórczość) i w medycynie.

W Indyach dewoci dochodzą do podobnego rezultatu przez wpatrywanie się w przestrzeń; wbijają wzrok niekiedy w punkt urojony, często także patrzą na koniec swego nosa, i skutek jest nieomylny. Zobaczymy teraz, że jest to ten sam sposób, którego i my używamy, z tą różnicą, że został on przez nas uporządkowany.

Islamizm, tak mało zresztą mistyczny, również dał początek rozlicznym specyalnym sposobom hypnotyzacyi. W tym celu służy tu dźwięk długi i monotonny raczéj, aniżeli wpatrywanie się.

Uczniowie *Husseina* męczennika wywołują zachwyt za pomocą bębenka maurytańskiego (tamburyno), w który uderzają ciągle w nagłém jednostaj-

ném tempie. Wtajemniczeni wtórują przytém śpiewem rytmicznym. Ceremonia taka odbywa się często w nocy; adepci wpadają wreszcie w rodzaj zachwytu i znieczulenia skórnego, do tego stopnia, że można na nich powtarzać rozmaite okresy męki mistrza, bez przyczynienia im żadnego bólu, tak, iż późniéj, zbudzeni, wcale nie wiedzą, co się z nimi w tym stanie działo.

Zjawiska te można napotkać w najwyższym stopniu w sekcie Aissona, któréj przedstawiciele znajdują się we francuzkiéj kolonii algierskiéj. Ci, którzy mieli sposobność (bardzo rzadką) być obecnymi przy téj ceremonii, zdumiewali się, widząc, do jakiego stopnia doprowadzoném być może znieczulenie.

Ceremonia ta odbywa się w nocy na płaszczyźnie odosobnionéj: bębenki wydają jednostajny odgłos, adepci siedzą dokoła wielkiego ogniska; stopniowo jeden za drugim wpadają w extazę, niektórzy dostają nawet drgawek i wydają przeciągłe okrzyki. Następnie, gdy znieczulenie staje się zupełném, jedni przykładają język do sztaby rozpalonego żelaza, inni zaś żują pełnemi usty kolczaste owoce, których długie kolce nawskróś im przebijają policzki, oblewając je krwią. Inni wreszcie połykają pająki i żywe skorpiony, co jednak często przypłacają życiem.

W rzeczywistości wszyscy ci hypnotyzerowie bezwiednie w jednakowy sposób wprawiają się w stan hypnotyczny: przez wpatrywanie się w jeden punkt, (przy zézie wewnętrznym zazwyczaj), albo téż przez zajęcie słuchu jednostajnym szmerem lub dźwiękiem. Są to te same sposoby, jakich używali dawniejsi i jakich my używamy obecnie, dla wywoływania zjawisk, ściśle, jak zobaczymy, określonych.

Pierwszy *Braid*, chirurg z Manchesteru, podał systematyczny opis sposobów hypnotyzowania. W roku 1841, będąc świadkiem doświadczeń magnetycznych, poznał on, że zjawiska, przy tém wywoływane, nie zależą od jakiegoś cudownego „płynu magnetycznego“, lecz jedynie od długiego wpatrywania się i natężenia uwagi. Od czasów więc Braida zaczyna się okres naukowego magnetyzmu.

Mając zamiar podać tu tylko sposoby wywoływania zjawisk hypnotycznych, nie będziemy zatrzymywać się dłużéj nad historyą magnetyzmu, co do któréj możemy polecić wyczerpujący artykuł *M. Duvala*, pomieszczony w *Dictionnaire de médicine et chirurgie pratique*. *(D. n.)*

Dopisek Redakcyi. Podając ten ciekawy artykuł, zaczerpnięty z poważnego źródła naukowego, uważamy za rzecz zbyteczną ostrzegać czytelników naszych przed niebezpieczeństwem, na jakie się narazić mogą, robiąc sobie igraszkę z hypnotyzmu, którego natura dotychczas jeszcze nie zbadana dokładnie, a skutki ani obrachować, ani przewidzieć się nie dają. Sądzimy, że przynajmniéj nikt, przy zdrowym rozsądku, nie zechce się oddawać w ręce pierwszemu lepszemu dylletantowi, pozwalając, aby ten mu odejmował czucie, przytomność i siłę woli, ujarzmiał jego zmysły i myśli i wprawiał go w stan taki, z którego gdyby późniéj wyprowadzić nie zdołał, (co się bardzo łatwo przytrafić może), stał-by się sprawcą fatalnego następstwa. Po doświadczeniach, wykonywanych tu przez p. Donata, po artykułach, ogłaszanych we wszystkich naszych czasopismach, wobec ogólnego zajęcia, jakie kwestya hypnotyzmu rozbudza dziś, zarówno w świecie naukowym, jak i pomiędzy profanami, uważaliśmy za rzecz właściwą czytelników naszych z nią zaznajomić, ograniczając się zaś tym razem jedynie do opisu sposobów wywoływania zjawisk hypnotycznych, spodziewamy się, że goszczący w Warszawie Doktor Ochorowicz doświadczeniami swemi nastręczy nam rychło dobrą sposobność do pomówienia o przyczynie i naturze tych zjawisk ze stanowiska naukowego.

LISTY Z SARAJEWA.

VI.

Jak już w jednym z poprzednich listów powiedziałem, wszystko tu jest na opak. Przypomina mi to czytany niegdyś humorystyczny opis Australii. Tam kamień w wodę rzucony nie tonie, unosi się na fali (pumex), a za to drzewo idzie na dno (drzewo żelazne); tam brunetka ma lśniące czarne włosy, jak puch łabędzi, a śliczne jéj ząbki—białe, jak wrona; bo w owym wesołym kraju czarne są łabędzie, a wrony jak śnieg białe. Tak i tutaj: kobiety w szarawarach i brzydkie, jak grzech śmiertelny; mężczyźni, Albańczycy, śliczni i w spodnicach, w fustanellach; Turczynki w butach, a Turcy w pantoflach; miesiące są księżycowe, nie zaś słoneczne, godziny nie od północy, lecz od wschodu słońca, a pismo i klucze w zamkach idą od prawéj strony ku lewéj; *tak* i *nie* przeciwnie niż u nas się ruchem głowy wyraża; nawet biedną pończochę od palców, czyli od końca, robić poczynają. Dla czegóż-bym i ja, entuzyasta tego kraju, nie miał sobie pozwolić na wspak postępować? Oto przyszło mi trochę późno na myśl, że właściwie w drugim liście trzeba było podać choć pobieżną charakterystykę miasta naszego i coś o jego mieszkańcach więcéj powiedzieć; prawda! Zróbmy więc po turecku i, co miało być na początku, połóżmy na końcu.

A więc do rzeczy. Co to jest Bośnia? co Sarajewo? jakby na to odpowiedzieć?.. To cudna niewiasta, wysokiego rodu, z wyrazem geniuszu na czole, szlachetności w wejrzeniu, smutku a łagodności na ustach, niegdyś w złotéj kołysana kolebce, z czasem obdarta, zrabowana, ze wszystkiego wyzuta, z bólu na ziemię upadła; królowa, a bosa, nieledwie żebraczka. To nie w brylanty, atłasy, gazy i w kamelie strojna, wesoła, bogata balleryna z jakiéj wielkiéj opery. Inaczéj na jednę, niż na drugą, spoglądać należy, a wtedy się je zrozumié i należycie oceni.

My tu jesteśmy jakby na granicy północy i południa, między wschodem a zachodem. W zimie śnieg i sanna, ale grzmi i błyska w Grudniu; domy bez pieców, a winne latorośle, niczém nie przykryte, nie marzną. Pszenica, żyto, owies, jodła, buk, ale przy tém produkta południa; a figa, migdał, pistacya, winnegrona, jako krajowe, mają téż swe słowiańskie nazwy. (Smokwa, bademak, lub mandol, gunja, czyli pigwa i grożd). Podobnież w świecie moralnym. Tu schodzi się obrządek grecki z łacińskim, z Islamém i z Judaizmem; tu nawet wszelkie spotkały się alfabety. Niéma kwestyi politycznéj lub ekonomicznéj, która-by dla tego kraju mogła być obojętną. Tu moda, przemysł i wyroby ze Stambułu, Wiednia i Paryża swe wzory biorą.

Tak jest dzisiaj; a cóż dopiéro badaczowi przeszłości, jakież skarby, jakie bogactwo, co za rozmaitość się przedstawia! Rzymianie tu panowali. Zabytki ich kultury i sztuki, pomimo wszystko, zachowały się przecież gdzie-nie-gdzie, a więcéj ich zapewne rychło znajdą archeologowie. Wędrówki narodów, (Awary), zapisane w dziejach tych okolic. A średnie wieki? Tu w jedno połączone poezya czasów rycerskich, walki panów feudalnych, jak je np. włoska historya opowiada, razem z angielskiemi religijnemi wojnami; bo tu oprócz obu wyznań panujących do wielkiego znaczenia dorosła sekta pateranów, do szkockich fanatyków podobna; ale i hiszpańskie zapasy z Maurami tu się powtarzają, chociaż z przeciwnym rezultatem. Cóż za pole dla drugiego Walter-Scotta!

A gdy kraj już popadł w tureckie jarzmo, gdy ucichły dzwony i zdjęto krzyże kościelne, gdy szlachta i pół narodu dawnéj wiary i przeszłości się wyparli, gdy zachodnia cywilizacya wśród wojen i pożarów, cały kraj niszczących, zagasła tak, że tylko już we Franciszkańskiéj zakrystyi pod popiołem tlała; wtedy nowy poetyczny otwiera się peryod dziejów krajowych. To buntują się możne Begi i Spahie przeciw Stambulskiemu Padyszachowi, a obok nich Serby hajdukują. Tamci dla Bayrona chyba, a ci dla jakiegoś Ossyana dostarczyli-by przedmiotu, obrobionego już przez wspaniałe pieśni ludowe.

Badacz natury, archeolog, historyk, prawnik, polityk, ekonomista, teolog, filolog, artysta, znajdą tu bogate dla siebie pole.

Turysta zaś niespodziewanie widzi się na Wschodzie, wśród Muzułmanów i wśród Jugosłowenów, nie opuściwszy Austryi, i to na Wschodzie, wschodniejszym, że tak się wyrażę, niż Carogród, jak to wszyscy przyznają.

Samo miasto Sarajewo, ten dziwny kalejdoskop, jakże opisać? Spróbujmy.

Miasto, dość regularnie i, jak na wschodnie, porządnie zbudowane, leży na końcu wysoczyzny „Sarajewsko polje“ w kotlinie, z trzech stron wysokiemi górami opasanéj, a tylko wzdłuż biegu rzeki Miljaczki, do Bosny wpadającéj, od zachodu otwartéj, lecz i tam horyzont dalszemi górami zamknięty. Rozciąga się po obu stronach rzeki, przez którą trzy murowane i dwa drewniane mosty utrzymują kommunikacyą. Dolna część „Warosz“ jest miastem właściwem, górna, na wschód na górze rozłożona i cytadelą się kończąca, to „Grad“. Lecz i po górach, od północy i południa położonych, wiele domów jest malowniczo wśród ogrodów, lasków i pól uprawnych amfiteatralnie rozrzuconych, a nad niemi dopiéro gdzie-nie-gdzie nagie i strome skały się piętrzą.

Po prawéj stronie rzeki ciągną się trzy ulice: Franjo-Josip, Ferhadja i Czimalusza, a po lewéj Teresia (czyli Źródelna). Wszystkie cztery niejako równoległe do siebie, mniéj więcéj proste, szerokie, z brukowanemi dość wygodnemi trotoarami i z szosą po środku. Te ulice dopiéro różnemi drobnemi i wązkiemi uliczkami łączą się z sobą. Nie wszystkie domy stykają się jedne z drugiemi. Często są między niemi parkany, lub płoty, po-za któremi znowu domy z ogrodami się mieszczą. Na tych ulicach coraz więcéj europejskich sklepów, to jest pokojów z drzwiami na ulicę. Lecz przy nich dużo jest drewnianych kramów, (jak owe niegdyś Żelazne w Krakowie), a wiele téż jest na wschodni sposób urządzonych sklepów, (jakie się we Włoszech i w Dalmacyi napotyka), gdzie część parteru domu, sklep stanowiąca, ma tylko słupy, a zresztą w dzień jest od ulicy otwartą zupełnie, na noc się tylko rodzajem okiennic zamyka.

W tych więc ulicach i uliczkach, wśród owych otwartych sklepów, w których, na ziemi siedząc z założonemi pod siebie nogami, wszyscy rzemieślnicy najróżniejszego rodzaju i kupcy muzułmańscy swój proceder prowadzą, a w których sprzedawacze chleba wołają „vrelo“ (co znaczy: wrzało, czyli że chleb jest gorący) a szynkarze salepu (odwaru z korzeni téj rośliny) „salep“, roznoszący zaś cukierki i *rehatlicum* „seczera“ (a przez złą wymowę *sekira*, cukier); w tych ulicach ruch jest istotnie fantastyczny. Tu spotyka się karawana jucznych koni, niosąca opał, jarzyny, siano lub różne towary, z eleganckiemi, choć nielicznemi ekwipażami rządowych dygnitarzy; tam wojskowe ciągną furgony; tu nawet omnibus z napisem „Sarajewo-Ilidże“, a wpośród tego konno, po męzku, jadą zakwefione Turczynki ze służbą; woły zaś ciągną po ziemi budulec, jarzmami swemi do niego przypięte. Niedość na tém: z drugiéj ulicy pędzą stado owiec, cytrynowo, fioletowo i różowo ubarwionych, długo wełnistych, na wzajemne podarunki w pewne święta przez Turków kupowanych.

Podobnież i pieszy ruch uliczny jakże jest zajmujący! Wojskowi i urzędnicy w mundurach; *zaptie*, t. j. żandarmi z krajowców, *kawasy*, czyli także policyanci i straż skarbowa, w austryackich mniéj więcéj mundurach, lecz z fezami na głowach; Turcy, Serbowie i Żydzi, czasem Czarnogórzec lub *Arbanez* czyli Arnauta, Albańczyk, nawet i Cygan; Franciszkanin z wąsami i w fezie, w habicie sznurem prepasany; duchowny wschodniego obrządku w kołpaku i z brodą, w długiéj czarnéj odzieży, jeżeli miejski, a w ubiorze włościańskim, jeśli jest ze wsi; zawadzi także i derwisz, czyli muzułmański wędrowny zakonnik, naumyślnie żebraka, raczéj zbója, powierzchowność przybierający, (dla oznaki, że niby marnościami tego świata pogardza), z ogromnym kijem w ręku i w czarnym lub ciemno-zielonym turbanie. Czasem spostrzedz można murzyna lub mulata; tu uwija się galicyjski żydek z pejsami; przez ulicę przebiega z gołą głową kelner we fraku prunelowym, z brudną serwetą pod pachą; tam zaś z poczuciem swéj godności uroczyście kroczy członek ochotniczéj straży ogniowéj, lub uczeń wojskowego pensyonatu, w pięknym mundurku i fezie.

I płeć nadobna w niemniéj ciekawy się sposób przedstawia: obok wiejskich niewiast, mniéj lub więcéj bogato ubranych Serbek, w futrzanych, złotemi galonami wyszywanych jubkach, z koliami lub wisiorkami z dukatów, snują się zakwefione w zielonych płaszczach Turczynki; tam z odsłoniętą twa-

rzą, w wiśniowych opończach z białemi prześcieradłami na głowie, hiszpańskie żydówki; a tu pulchna, jasnowłosa, różowa elegantka, w nadzwyczaj opiętéj, ogoniastéj sukni—przysiądz-by można, że to heska holka (piękna panna) z Nowego-Iczyna lub z Uhorskiego Hradyszcza.

Dodajmy do tego śpiew Muezzyna z minaretu, a opodal muzykę wojskową i tuż niedaleko *Café chantant*, mowę serbską, niemiecką, turecką, francuzką, włoską, hiszpańską, albańską... czyż to wszystko razem nie kalejdoskop, nie bośniackie zapusty, *wesołe, szalone, przednie?*

Przypatrzmy się choć trochę pojedyńczym działom ludności. Jest ona tu, jak już poprzednio mówiłem, oprócz téj mało znacznéj ilości przybyłych cudzoziemców, których-by dawniéj Frankami nazywano, a dziś czasem, choć śmiesznie, europejczykami, albo słusznie *immigrantami*, przybyszami, (die Eingewanderten) nazywają, cała ludność jest jednolitą i jednoplemienną i jednym mówi językiem; a że i kupcy, i rzemieślnicy, i włościanie, do obojga chrześcijańskich i do mahometańskiego wyznania należą, więc i według klas towarzyskich nie dzieli się, jedyną zaś podstawą rozdziału jest religia.

Zanim o pojedyńczych wyznaniach mówić będę, dodać jeszcze muszę uwagę, że nawet strojem między sobą krajowcy się nie różnią. Turban wcale Turka nie oznacza: nie tylko w tych krajach, ale i w Dalmacyi, noszą go chrześcijanie obu obrządków; przeciwnie wojskowi i urzędnicy tureccy sam tylko fez przywdziewają. Podobnież i fezy (po słowiańsku *kapa*), są powszechném głowy nakryciem, bez różnicy wiary, stanu, płci ni wieku. Wiadomo zaś, że one są także używane w Dalmacyi i w Weneckim kraju, w Neapolu zaś mają barwę niebieską. Golenie lub noszenie brody zupełnie jest dowolném: nie jeden Turek już teraz głowy nie goli, a na processyi Bożego Ciała widziałem pobożnie modlących się włościan katolickich trzymających turban w ręku, z głową od czoła do połowy czaszki ogoloną, z ogromnym warkoczem splecionych włosów, z tyłu głowy do pół pleców spadającym. Nawet kobiety i panny jednako się w domu ubierają, a tylko na ulicy poznać można, czy są Turczynkami, żydówkami, lub chrześcijankami.

O katolikach nie będę się rozpisywał, gdyż jeden młodszy mój kollega właśnie teraz dłuższy artykuł „*O kościele katolickim w Bośnii*“ napisał, a ja z niego tutaj wyciągów zamieszczać za stosowne nie uznaję. Powiem więc tylko, że tu niéma świeckiego duchowieństwa: Biskupami w Sarajewie i w Mostarze, proboszczami, wikarymi, są jedynie tylko Franciszkanie; oni seminaryum utrzymują, oni tu kościół stanowią, czyli raczéj cały kraj jest ich zakonną prowincyą Bośnii i kustodyą Hercegowiny, gdyż Kościół był tu prześladowanym, a więc się tylko na stopie missyi znajdował. Gdy zaś wszędzie święta, nabożeństwa i obrzędy katolickie są jednakie, więc o nich osobno wypominać nie będę. (*D. c. n.*)

Uroczystość Świętych Apostołów Słowiańskich
W RZYMIE.

przez *Bronisława Grabowskiego.*

W dobie pochrystusowéj, historya cywilizacyjna pojedyńczych narodów rozpoczyna się, już nie jak w świecie starożytnym od wystąpienia państwa z roszczeniami do panowania nad światem, ale od przełamania najsilniejszéj zapory, rozdzielającéj ludy między sobą, od porzucenia indywidualnego pogaństwa plemiennego lub narodowego i przyjęcia ogarniającego całą ludzkość chrześcijaństwa. Wystąpienie ludów słowiańskich na widownią dziejową historya zaznacza ogólnikowemi i słabemi rysami; pełniejszy, szczegółowy obraz roztacza się dopiéro od chwili, gdy ludy owe jeden po drugim skłaniały korne czoła na obmycie zbawczą wodą chrztu świętego. W wiekopomném dziele nawrócenia Słowian najświetniejszym blaskiem zajaśniały imiona dwóch świętych braci, Cyryla i Metodyusza, drogie wszem Słowianom imiona, którym niedawna uroczystość w Rzymie nowego blasku dodała.

Krzewienie chrześcijaństwa pomiędzy Słowianami rozpoczyna się o wiele wcześniéj, niż wystąpić zdołali owi dwaj święci mężowie. Oddawna nawrócone ludy sąsiednie podejmowały owo zadanie względem tych Słowian, z którymi bezpośrednio się stykały. Missyonarze, wyszli z Carogrodu, nawrócili byli wielu Słowian naddunajskich, podlegających późniéj przybyszom Bulgarom. Biskupowie Akwilejscy już wcześnie pracowali nad pozyskaniem Chrystusowi najbardziéj na Zachód wysuniętych Słoweńców, a Niemcy rozciągnęli całą sieć missyjną, mającą niby sieć Piotrowa łowić dusze Chrystusowi. Niestety, w parze z temi usiłowaniami szły polityczne roszczenia władzy nad nowo nawróconymi, miecz popierał mało zrozumiałe słowa missyonarza, po chrzcie następowała niewola, a to wszystko doprowadziło do *krwawego apostolstwa*, co wyniszczyło Słowiańszczyznę nad Elbą i Baltykiem. Prawdziwe apostolstwo, w duchu Chrystusowym pojęte, rozpoczęło się wtedy dopiéro, gdy Bóg wzbudził świętych Cyryla i Metodyusza, by szli pozyskać Słowian, nie dla potęgi świeckiéj obcych mocarstw, ale dla królestwa niebieskiego.

Na początku wieku dziewiątego w starożytném mieście Tessalonice, nader bogatém i handlowém, *drungaryuszowi* *) Leonowi urodziło się dwóch synów: Metodyusz i Konstantyn; ten ostatni przyszedł na świat r. 827. Kto był Leon z pochodzenia, Grek czy Słowianin, trudno powiedzieć; bardzo być może, iż był Słowianinem, gdyż naonczas ziomkowie Justyna i Justyniana, na podobieństwo obu tych cesarzy, często gęsto porzucali wsie rodzinne i szli do bogatych miast greckich szukać chleba, znaczenia i majątku. Posady i godności cywilne i wojskowe, nie rzadko nader wysokie, w hojnéj mierze dostawały się w ręce tych „barbarzyńców“.

Jakiekolwiek mogło być pochodzenie *drungaryusza* Leona, w każdym razie musiał to być mąż wysokiego wykształcenia i pobożności, kiedy dał synom swoim nader staranne wychowanie w duchu chrześcijańskim. Obaj bracia byli bardzo uczeni, posiadali wiele języków, a w charakterze swym objawiali mądrość, pobożność, łagodność i gotowość do poświęceń. Przymioty Metodyusza zwróciły nań uwagę cesarza bizantyńskiego, który też oddał mu pod zarząd część ziem słowiańskich, podlegających berłu greckiemu. Pobożny młodzieniec wszelako czuł pociąg do życia klasztornego, porzucił więc wysokie swoje stanowisko i wstąpił do zakonu. Tymczasem młodszemu bratu, Konstantynowi, otwierała się droga świetnéj przyszłości, karryera na dworze cesarskim. Po śmierci ojca, czternastoletniego młodzieniaszka wzięto do Konstantynopola, gdzie odbierał wychowanie wraz z młodocianym cesarzem, Michałem III. Konstantyn obrał sobie stan duchowny, a ponieważ odznaczał się niepospolitą nauką, dostąpił godności bibliotekarza i professora filozofii, ztąd téż pochodzi przydomek *filozofa*, który mu późniéj nadano. Jako znawca języka arabskiego, młody kapłan znajdował się w poselstwie, wyprawioném r. 851 do kalifa Omara.

Niezadługo i Konstantyn wstąpił do klasztoru na Olimpie, gdzie spotkał się z bratem swoim, Metodyuszem. Przyszłym krzewicielom chrześcijaństwa nie pozwolono długo używać ciszy klasztornéj; wkrótce z rozkazu cesarskiego musieli udać się do ziemi koczowników naddońskich, Kozarów, (Chazarów). Konstantyn nawrócił chana kozarskiego, ale chrześcijaństwo nie zapuściło trwałych korzeni u koczowników tych, którzy wkrótce zostali *karaimami*, wyznawcami religii mojżeszowéj. W Chersonie apostoł odnalazł kości świętego Klemensa, papieża, umęczonego w r. 102 przez pogan, i zabrał je z sobą do Konstantynopola.

Tymczasem otworzyła się dla świętych braci nowa widownia błogosławionéj działalności, w skutek ogromnych postępów, jakie czyniło chrześcijaństwo pomiędzy Słowianami, wchodzącymi w skład monarchyi Bulgarskiéj. Nowonawróconym brakło ksiąg świętych, bracia więc postanowili przełożyć je na język słowiański i w tym celu wynaleźli osobne abecadło. Długo toczył się między uczonymi spór, który alfabet, czy *glagolica*, czy téż *cyrylica*, był wynalazkiem Konstantyna; za przykładem wszelako Szafarzyka większość poważnych uczonych za takowy poczytuje *glagolicę*. W prędkim czasie uczeni mężowie dali Słowianom ewangelie, epistoły, psałterz, oraz niektóre księgi liturgiczne. O ile przykładali się osobiście do krzewienia chrześcijaństwa w państwie Bulgarskiém, nie wiadomo; nauka odrzuca wszelako znaną legendę o nawróceniu księcia Borysa za pomocą obrazu, przedstawiającego Sąd Ostateczny, Borys bowiem nawrócił się dopiéro w r. 864 lub 865, gdy już obaj bracia znajdowali się od jego ziem daleko, mianowicie w państwie Morawskiém.

W żyznéj krainie pomiędzy Sudetami i Małemi Karpatami wytworzyło się nowe państwo słowiańskie, które mogło z czasem ogarnąć całą Słowiańszczyznę Zachodnią, gdyby nie to, że wcześnie wpadło w zgubną siatkę intryg germańskich. Nawracanie Słowian stanowiło jedno z narzędzi owych intryg, a missyonarze niemieccy byli raczéj agentami politycznymi, aniżeli wysłańcami Chrystusa. Książę Rościsław pojmował potrzebę dla ludu chrześcijaństwa, ale pragnął, by ono nie stawiało go w duchowéj zależności od czyhających na jego zgubę Franków i Germanów; przeto uroczyście prosił w roku 862 cesarza greckiego, Michała, o przysłanie nauczycieli chrześcijaństwa, umiejących po słowiańsku. Z rozkazu cesarskiego, Konstantyn i Metodyusz udali się w drogę, i po przybyciu do stolicy morawskiéj, Welehradu, (r. 863), gorliwie wzięli się do świętego dzieła.

Praca braci Sołuńskich wielce nie podobała się Niemcom, ktorzy widzieli, że im łup upragniony na drodze pokojowéj wymyka się z ręku; wystąpili więc z zasadą, że Boga tylko trzema językami chwalić wolno, mianowicie: hebrajskim, greckim i łacińskim, i poczęli knować intrygi, posuwając się nawet do oskarżenia w Rzymie apostołów o herezyą, w skutek czego papież, Mikołaj I, wezwał r. 867 Konstantyna i Metodyusza, by się przed nim stawili. Bracia usłuchali wezwania, a po drodze nawiedzili w Pannonii księcia Kocela, mieszkającego nad jeziorem Błotném; ten podejmował ich nader gościnnie i prosił, by lud jego utwierdzali w wierze Chrystusowéj. Stanąwszy w Rzymie r. 868, zastali już nowego papieza, Adryana II, któremu złożyli relikwie świętego Klemensa, oraz wyznanie wiary. Papież uznał słuszność zasad świętych braci, pochwalił ich działalność i mianował Metodyusza arcybiskupem, Konstantyna zaś biskupem w ziemi, którą Kościołowi byli pozyskali. Wątły i słabowity Konstantyn, czując się niesłychanie dotychczasową pracą znużonym, za godność podziękował i wstąpił do klasztoru pod imieniem Cyryla; w klasztorze owym niezadługo (r. 869, 14 Lutego) życie zakończył.

Tymczasem Morawia stała się widownią okropnych wypadków. Świętopełk, synowiec Rościsława, przy pomocy Niemców, stryja pozbawił tronu i oddał go w ręce wrogów. Okrutni Niemcy wyłupili nieszczęśliwemu oczy i wtrącili go do więzienia, gdzie Rościsław marnie dokonał żywota. Świętopełk, dopiąwszy swego celu, chciał otrząsnąć się z przewagi niemieckiéj, ale było już zapóźno. Cały czas zaburzeń w Morawii, Metodyusz spędził u księcia Kocela w Blatnie, i między innemi dziełami nawrócił wielu Chorwatów. Biskupowie niemieccy nie pozostawili go w spokoju: Arcybiskup Salcburski, Alwin, oraz biskupowie Passawski Hermanrych i Freisingeński Annon, srodze prześladowali świętego męża, za którym napróżno ujmował się papież, Jan VIII *).

Tymczasem Świętopełk powołał Metodyusza do Welehradu i tam r. 873 apostoł ochrzcił Borzywoja, księcia czeskiego, wraz z małżonką jego, Świętą Ludmiłą. W tymże czasie podaje legenda ochrzczenie owego zagadkowego księcia nad Wisłą (*na Wislech*). Niemcy nie zasypiali sprawy: pod wpływem ich poduszczeń, papież Jan VIII po raz

---

*) *Drungaryusz*, stopień wojskowy, niższy od stratega, coś w rodzaju pułkownika.

*) Zobacz artykuł: „Nowe dokumenta do dziejów apostołów słowiańskich“ w Bibl. Warsz. za Marzec r. b.

który zawezwał Metodyusza do Rzymu. Uznawszy go za prawowiernego katolika, zatwierdził na arcybiskupstwie, ale zarazem ustanowił drugie biskupstwo w Nitrze i osadził na nim chytrego Niemca, Wichinga. Po powrocie do kraju, Metodyusz raz jeszcze na żądanie cesarza greckiego odwiedził Konstantynopol, poczém umarł na Welehradzie 6 Kwietnia 885 r. Po jego śmierci Wiching z Niemcami, w nieobecności Świętopełka, wypędził z kraju uczniów Metodyuszowych, i ci udali się do ziemi Bulgarskiéj. Niezadługo rozpoczęło się rwanie węzła, wiążącego kościoły Zachodni i Wschodni, a ponieważ główni przedstawiciele obrządku słowiańskiego stanęli po stronie wrogów Rzymu, sami papieże poczęli obrządek ten usuwać i zastępować łacińskim. Intryga niemiecka ostatecznie odniosła zwycięztwo.

Kościół rzymsko-katolicki od dawien dawna czcił pamiątkę Cyryla i Metodyusza, zaliczonych w poczet Świętych Pańskich. Zwłaszcza czczono ich w Welehradzie, gdzie od r. 1190 stanął bogaty klasztor Cystersów, założony przez margrabiego Morawskiego, Władysława Henryka. Józef II, znosząc w Austryi klasztory, ze szczególniejszym wandalizmem wymierzył cios przeciwko miejscom, otoczonym urokiem pamiątek dziejowych słowiańskich, nie oszczędził więc i Welehradu (r. 1784). Dzisiaj dawna stolica Mojmirów i Świętopełków jest tylko wioską w pobliżu Hradiszta, stacyi kolei żelaznéj, idącéj do Wiednia. W klasztorze stoi wojsko, a kościół niszczeje w zaniedbaniu. W r. 1863 zajaśniał on niepamiętną od lat wielu świetnością, tutaj bowiem obchodzono tysiącletnią rocznicę chrztu na Welehradzie, przybycia Cyryla i Metodego do ziemi Rościsławowéj. Uroczystości, trwające od 5 do 12 Lipca, zgromadziły około 200,000 ludu, Czechów, Słowaków, Polaków, Rusinów, Chorwatów, Łużyczan, a nawet Serbów i Bulgarów. Na pamiątkę tego obchodu wydano ozdobne album, na które złożyły się pióra czeskich i słowackich pisarzy.

Rozumié się, że uroczystość ta pod względem świetności nie może mierzyć się z tegorocznym obchodem dni lipcowych w Rzymie. 30 Września r. z. papież Leon XIII wyniósł dzień 5 Lipca na stopień pierwszorzędnego święta dla katolików Słowian, jako dzień uczczenia apostołów słowiańskich Cyryla i Metodyusza. Pierwsza tego rodzaju uroczystość dała pochop do pielgrzymki katolików Słowian do Rzymu, w któréj około 2,000 uczestników brało udział. Dnia 26 czerwca po nabożeństwie na Wawelu wyruszyli pątnicy z Krakowa pod przewodnictwem kanonika Pelczara i prałata Stojałowskiego; między nimi było wiele ludu wiejskiego, Krakowiaków, Mazurów, Hucułów, Podolan, Górali, nieco Szlązaków, wszyscy w malowniczych ubiorach narodowych. Drugiego dnia stanęli w Wiedniu, zjechawszy się po drodze z pielgrzymami z Poznańskiego i z Czech; tym ostatnim przywodził kanonik Wyszehradzki, ks. Wacław Sztulc. Na dworcu powitali ich przedstawiciele stowarzyszeń słowiańskich. W Wiedniu przyłączył się do pielgrzymki Dr Jordan, jako reprezentant Łużyczan. Tegoż samego dnia cała gromada ruszyła osobnym pociągiem do Tryestu, zabierając po drodze Słoweńców, których przywódzca, sędziwy Dr Bleiweis, na czele deputacyi, powitał ją na dworcu w Lublanie. W Tryeście przybyli połączyli się jeszcze z Chorwatami; przywódzca tych ostatnich, wielki kapłan słowiański, ks. biskup z Dyakowy Jerzy Józef Strossmayer, już wcześniéj udał się był do Rzymu. Z Tryestu na dwóch okrętach pielgrzymi popłynęli do wiecznego grodu. Innemi drogami zdążali tamże Bośniacy i Bulgarzy katolicy; nadto pojedyńczo przybyło jeszcze wielu panów i dostojników kościoła.

Paweł de Saint-Victor. (6066)

W Rzymie pątników przyjmował komitet pielgrzymki pod prezydencyą ks. kardynała Leduchowskiego. Rozmieszczono ich głównie po klasztorach a w pierwszych dniach okazywano im rozmaite osobliwości i starożytne pamiątki Rzymu. Obchód kościelny rozpoczął się dopiéro 3-go Lipca. Widownią jego był kościół Św-go Klemensa męczennika, jako miejsce, gdzie spoczęły kości świętego, przyniesione z Chersonu. Tutaj w niedzielę (3 Lipca) ks. arcybiskup lwowski unicki, Sembratowicz, odprawił summę obrządku słowiańskiego, homilią zaś wypowiedział po rusińsku synowiec arcybiskupa, ksiądz Sembratowicz, suffragan lwowski. Przed nieszporami ks. Piotr Semeneńko, generał zakonu Zmartwychwstańców, wygłosił po polsku piękny panegiryk na cześć SS. Cyryla i Metodyusza. W poniedziałek (4 Lipca) ks. Nil Isworon, biskup Macedoński, odprawiał Mszę bulgarską, a kazał po słowacku ks. Slota, proboszcz z dyecezyi Ostrzygomskiéj. Wieczorem dał się słyszéć z pochwałą Swiętych ks. Wacław Sztulc po czesku. We wtorek (5 Lipca) celebrował po łacinie ks. biskup Strossmayer, otoczony seminaryum polskiém, i w czasie nabożeństwa ów głośny niegdy mówca soborowy kazał po chorwacku. Wieczorem, przed nieszporami, sławił SS. Cyryla i Metodyusza piękną włoską mową ks. Schiaffino. Tegoż dnia nastąpiło wielkie posłuchanie u Ojca Świętego.

W ogromnéj sali stał tron papiezki pod baldachymem, a na tronie tym zasiadł Najwyższy Pasterz, otoczony kardynałami, biskupami, prałatami oraz przyboczną gwardyą szwajcarską. Przed papieżem stanęło 1,300 pielgrzymów w narodowych strojach: panowie polscy w bogatych i świetnych kontuszach, żupanach i deliach z karabelami przy boku, słowianie tureccy w fezach na głowie, lud wiejski w świtach, siermięgach, kaftanach i t. d. W imieniu pielgrzymów przemówił po łacinie biskup Strossmayer gorącemi słowy, kładąc nacisk na jedność z kościołem. Na tę mowę odpowiedział Leon XIII wykwintną łaciną. Namiestnik Chrystusa cieszył się z przybycia Słowian:

„Od początku papieztwa naszego,—mówił — widząc Kościół Chrystusa u najbliższych ludów z wielu przyczyn w ciężkiém znajdujący się położeniu i z widoku tego wiele doznając przykrości, zwróciliśmy oczy nasze ku Wschodowi, aby się przekonać, czy-by snadź wspomnienia przeszłości tych krajów nie przyniosły nam jakiéj pociechy, a na przyszłość nie rokowały jakiéj pomyślnéj nadziei“. Daléj Leon XIII wychwalał działalność SS. Cyryla i Metodyusza, podnosząc ich wierność Kościołowi, a potém powiedział, że „z bozkiéj woli i zamiaru szczep Słowiański do spełnienia wielkich zadań zdaje się być wybranym“. W końcu zalecał pielgrzymom, aby braciom swym opowiadali to, co w Rzymie widzieli i słyszeli, i żeby świadczyli, iż Ojciec święty „wszystkie ludy słowiańskie, szlachetne i wielkie, ojcowską miłością obejmuje“.

Przy summie 5 Lipca wykonano mszę słowiańską, rozłożoną na głosy przez znanego muzyka chorwackiego, Fr. Ks. Kuhacza. Napisał ją był na jeden głos ks. Piotr Kneżewicz jeszcze w r. 1725, a odnaleziono ją niedawno w klasztorze Franciszkanów w Senju, znanym z historyi Uskoków. Na wniosek p. Kuhacza dopełniono ją pieśnią „Bogarodzica“, pieśnią starokościelną, przypisywaną samemu Cyrylowi, nareszcie pieśnią na cześć apostołów słowiańskich ułożoną w r. 1863 przez Liszta.

Dnia 6 Lipca rano w sali Klemensa XIII odbyła się wielka *accademia polyglotta*, czyli popis literacki w obecności Ojca świętego. Rozpoczęła ją łacińska mowa kardynała Alimondy, a potém, po wykonaniu przez kapellę papiezką hymnu Palestryny, deklamowano rozmaite wiersze, na cześć św. Cyryla i Metodego ułożone. Wiersz polski Józefa Szujskiego deklamował hr. Stan. Tarnowski; rusiński wiersz ułożył ks. Guszalewicz, chorwacki ks. Buzolicz, czeski ks. Sztulc, słowacki ks. Slota, słoweński ks. Lotricz; nadto były jeszcze wiersze łacińskie i włoskie. Pożegnalna przemowa Ojca świętego zakończyła uroczystość, która serca Słowian przejęła uczuciami braterstwa i miłością dla tych czynników duchowych, jakie ich w przeciągu dziejowego żywota utrzymywały na wyżynie cywilizacyjnéj *).

*) Artykuł niniejszy ukazuje się nieco zapóźno, w skutek zawodu, jakiegośmy doznali ze strony naszych stałych włoskich korrespondentów; ale nie mogliśmy nie zaznaczyć w czasopiśmie naszém faktu tak doniosłego. — (*Przyp. Red.*)

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Августа 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. **Lewental.**

SPOSOBY WYWOŁYWANIA ZJAWISK HYPNOTYCZNYCH.

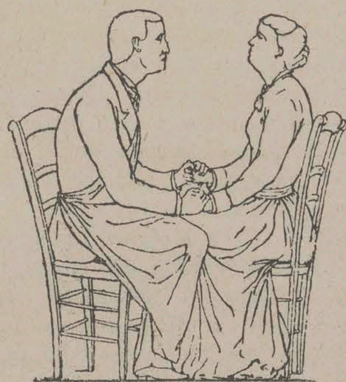
Fig. 1.

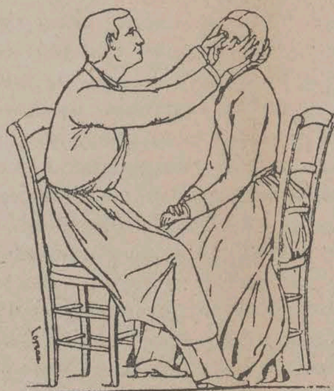
Fig. 2.

Fig. 3.

Fig. 4.

Fig. 5.

Fig. 6.

Fig. 7.

Fig. 8.

Fig. 9.

Fig. 10.

Fig. 11.

Fig. 12.

Fig. 13.

powało lekkie wstrząśnienie ciała, transpiracya, a niekiedy i sen hypnotyczny. Jeżeli pierwsza próba nie udała się, magnetyzer powtarzał to samo raz drugi, trzeci, a nawet cztery razy; poczém dopiéro uznawał osobę na niezdolną do snu hypnotycznego.

Metoda rzeczona w istocie nie różni się od poprzedzającéj, a tylko całe wzięcie się kabalistyczne, jakiém ksiądz Faria zatrważał umysły słabe i łatwowierne, które mu się poddawały, znosząc w nich wszelki ślad moralnego oporu, przygotowywało je do szybszego poddania się, silnéj zresztą, woli magnetyzującego.

Z przytoczonych przepisów, licząc się z błędami, w jakie wpadali magnetyzerzy, dzięki swym z góry powziętym ideom, można będzie łatwo dojść, jaki jest odpowiedni sposób wywoływania snu hypnotycznego. Przychodzi teraz koléj na podanie metod hypnotyzowania, *jakich używają w Salpêtrière*.

Trzeba przedewszystkiém wybrać osobę do magnetyzowania zdatną. Mało jest kobiet, których-by nie można wprowadzić w sen hypnotyczny, a nawet są mężczyźni bardzo łatwo nadający się do doświadczeń. Prędzéj jednak i pewniéj osiągniemy cel, wybierając kobietę nerwową, hysteryczkę. Z tych ostatnich młodsze wiekiem będą odpowiedniejsze, są bowiem wrażliwsze, czulsze, i te, które chętnie czytują romanse, odznaczają się charakterem mającym odcień sentymentalizmu, będą odpowiedniejsze, aniżeli kobiety ordynaryjne, wyuzdane. Te ostatnie dają się również magnetyzować, lecz trudniéj, i zjawiska są u nich ociężałe, wrażenia dzikie, a doświadczenia kończą się z niemi zwykle attakiem hystero-epileptycznym.

Wybrawszy osobę odpowiednią, sadzamy ją przed sobą na stołku i wpatrujemy się jéj w oczy (fig. 1). Magnetyzerzy powiadają, że trzeba mieć wolę do zaśnięcia. Tymczasem jest to całkiem zbyteczna: można myśléć o czém się podoba, z warunkiem, aby utrzymać wzrok wytrwale i o ile możności nie mrugać powiekami. Wielkie palce osoby magnetyzowanéj ujmujemy rękoma jedynie w tym celu, aby ją unieruchomić, nie zaś aby przypuszczalny „płyn magnetyczny“ przechodził z jednéj osoby do drugiéj. Wszelkie ruchy rękoma (*passes*) są zupełnie zbyteczne; owszem, opóźniają one tylko wystąpienie snu hypnotycznego.

Po dwóch lub trzech minutach tego stanu nieruchomości, dostrzegamy u osoby magnetyzowanéj zaczerwienienie oczu, w skutek lekkiego nastrzyknięcia naczyń krwionośnych; łzy zwilżają powieki i spływają na policzki. Przedłużamy wpatrywanie się; osoba magnetyzowana sama częstokroć zamyka oczy i przechyla się w tył.

Jeżeli to nie następuje dobrowolnie, puszczamy ręce osoby magnetyzowanéj i przykładamy wielkie palce na gałki oczne, poczém zamykamy powieki (fig. 2). Sen wówczas przychodzi natychmiast; magnetyzowany przechyla się w tył, wydając kilka westchnień; cokolwiek śliny zwilża zwykle wargi.

Samo przyłożenie palców do gałek ocznych wywołuje niekiedy sen magnetyczny, bez uprzedniego utrwalenia wzroku. Jest to nawet dogodny sposób dla osób żywego temperamentu, których wzrok nie daje się ustalić przez dostatecznie długi przeciąg czasu.

Można także z korzyścią połączyć obie te metody: oczy ustalamy przez przyłożenie wielkich palców na brwiach, gdy pozostałe palce dotykają skroni. Wynika ztąd rodzaj niemocy, która znacznie przyśpiesza wystąpienie snu.

W pewnych razach, jeżeli np. pragniemy odróżnić się od zwyczajnych magnetyzerów, lub przekonać obecnych, że przypuszczenie pewnego „płynu“ jest zbyteczne, postępujemy w sposób podany przez naśladowców *Braida*.

Każemy osobie usiąść na stołku (fig. 3) i umieszczamy jakikolwiek przedmiot między jéj oczyma (ołówek, srebrna obsadka do pióra, są odpowiednie), polecając, aby starała się na ten przedmiot wytrwale patrzéć. I w tym razie sen występuje, poprzedzony zjawiskami, o jakich była mowa.

To, co było powiedziane, tycze się prób, wykonywanych na danéj osobie po raz piérwszy. Jeżeli jednak kto był już hypnotyzowany kilkakrotnie, możemy wywołać sen daleko prędzéj i łatwiéj.

Tu właśnie zaczyna się działanie wyobraźni i szarlataneryi zarazem.

Sama myśl, że osoba ma być uśpioną, sprawia, że zasypia niemal w jednéj chwili. Jeżeli oprócz tego każemy wierzyć, że „magnetyzer“ posiada tajemniczy wpływ, zdolność nadprzyrodzoną, osiągniemy effekt nadzwyczajny.

Pewna chora w Salpêtrière, G..., przekonana, że jeden z nas miał szczególną nad nią władzę, zapadała w sen hypnotyczny wszędzie, gdziekolwiek go spotkała: chora ta zasypiała na dziedzińcu, na wschodach i t. p. Razu pewnego, gdy żartem wmówiono w nią, że zostanie niespodzianie uśpioną zapomocą *woli* podczas publicznéj ceremonii, jaka miała się odbyć w kilka godzin późniéj, wolała nie pójść na tę uroczystość, będąc przekonaną, że niechybnie musi zasnąć.

W tym wypadku wyobraźnia jest wszystkiém, wszystko odbywa się w saméj osobie. Z kilku przykładów poznamy, o co tu chodzi. Mamy chorą, dobrze wyćwiczoną, która hypnotyzuje się szybko; wystarczy tu nagle wyciągnąć rękę po-nad jéj głową, aby natychmiast zapadła w sen (fig. 4). Przytaczamy ten rękoczyn dla tego, że jest łatwy i często bywa używany przez tak zwanych cudotwórców (thaumaturgów). Zresztą każdy inny ruch sprawił-by ten sam skutek. Zdarzyło nam się wmówić w pacyentki, że nie będą mogły wyjść z sali, gdyż zamagnetyzowaliśmy klamki u drzwi; długo wahały się ich dotknąć, a za dotknięciem natychmiast zasypiały. Czyż potrzebujemy objaśniać, żeśmy nic a nic nie zamagnetyzowali? Doświadczenie to jest nauczające, objaśnia bowiem wypadki, w których osoby zasypiają, wypiwszy szklankę „wody zamagnetyzowanéj“, lub ułożywszy się pod „drzewem zamagnetyzowaném“.

Doświadczenia z magnetyzmem *z odległości* należą do tego samego rodzaju i przyczyny ich są te same. Bardzo często zdarza się czytać w pismach magnetyzerów, że potrafią usypiać, pozostając u siebie w domu, przez ścianę, z wielkiéj odległości. Przyczyna leży w saméj wyobraźni osoby. Powtarzaliśmy często następujące doświadczenie: Choréj P... mówiono, że w sąsiednim pokoju znajduje się pan X., który ją magnetyzuje; skutek był ten, że chora ta okazywała niepokój i zasypiała nagle. Wówczas pokazywaliśmy się, a wrażenie było-by bardzo wielkie, gdybyśmy byli chcieli. Innym razem owéj choréj powiedziano to samo i zasnęła, — tylko, że nas nie było w pokoju sąsiednim, byliśmy nawet po-za obrębem Francyi, i zaręczamy, żeśmy zgoła o téj pacyentce nie myśleli.

Innéj choréj powiedzieliśmy, że, pozostając w swém mieszkaniu uśpimy ją o godzinie trzeciéj popołudniu. Po chwili zapomnieliśmy o tym żarcie. Tymczasem nazajutrz dowiedzieliśmy się, że ściśle o trzeciéj godzinie chora ta zasnęła.

Przeważna większość niedorzeczności, zapełniających książki magnetyzerów, daje się w ten sposób wytłómaczyć przez żywo rozbudzoną wyobraźnią i sen występujący subjektywnie, bez pomocy jakiegokolwiek zewnętrznego rękoczynu.

Wszystkie opisane wyżéj rękoczyny sprowadzają sen hypnotyczny, a prawdopodobnie, że wielka liczba innych miała-by ten sam skutek. W celu stanowczego wyłączenia obecności ludzkiéj i usunięcia najlżejszéj myśli o działaniu za pośrednictwem płynu, posługiwaliśmy się często samemi czynnikami fizycznemi.

Od czasu pojawienia się książki p. *Kirchera* wiadomo, że zwierzęta a w szczególności koguty, dają się łatwo wprowadzić w stan katalepsyi przez skierowanie ich oczu na punkt błyszczący. Utrzymują także, iż oczy błyszczące w nocy u zwierząt z rodziny kotów służą im do fascynacyi, usypiania zdobyczy. *Preyer* napisał o téj fascynacyi u zwierząt książkę, którą z korzyścią przestudyować można.

To samo dało się wywołać także u człowieka, i byliśmy w możności usypiać chorych przez skierowanie ich wzroku na punkt stały błyszczący. Zobaczymy poniżéj, że jest to najlepszy sposób wywoływania katalepsyi.

Przytoczymy teraz kilka doświadczeń, które można wykonać podczas snu hypnotycznego. Lekkie podrażnienie mięśni za pomocą ręki wprawia je w natychmiastowy skurcz. Nadczułość mięśni jest tak silną podczas snu hypnotycznego, że proste dotknięcie pozwala wykonać tu delikatne budzenie mięśni, jakie jest możebne tylko przy pomocy elektryzacyi.

Figury 5 i 6 przedstawiają: pierwsza badanie nerwu łokciowego, podrażnionego zapomocą obsadki od pióra, sprowadzające skurcz palców ręki z wyjątkiem drugiego i trzeciego palca, (który to rezultat daje elektryzacya), i objaśniające rozgałęzienie nerwu. Druga figura (6), przedstawia podrażnienie nerwu twarzowego w tych samych warunkach hypnotyzacyi, z podobnym skutkiem, jaki daje silny bodziec elektryczny w stanie prawidłowym.

Można też w ten sposób tetanizować wszystkie mięśnie ciała, tak, że magnetyzowany sztywnieje cały i może być zawieszony na dwóch stołkach, na których się opiera stopami i głową.

Można również podczas snu hypnotycznego wywołać rodzaj uległości osoby uśpionéj: w tym celu należy silnie uchwycić jéj ręce, a następnie nagle się odsunąć. W większości wypadków uśpiony idzie za hypnotyzującym tak daleko, jak się podoba, a zmysły jego są tak rozbudzone, że unika przeszkód, daje baczność, aby się nie uderzył, i odpycha gwałtownie osoby, które mu zastępują drogę. (*D. n.*)

LISTY Z SARAJEWA.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 845.)

Oprócz Franciszkanów, istnieje tu tylko jeden klasztor Trapistów pod Banjaluką i siostry Miłosierdzia w Sarajewie.

Greckie, czyli Wschodnie wyznanie, od najdawniejszych czasów bardzo w krajach tych było rozszerzone i dzisiaj więcéj niż połowę ogólnéj ludności obejmuje. Jako jedno z dwóch niegdyś panujących, posiadało stosowną organizacyą i uposażenie, liczny kler i monastery (księży nie nazywają *swiaszczennik* ale *pop*, a zakonników nie *czerńcami*, tego wyrazu nawet nie rozumieją, tylko z grecka kalugierami), a czterech Władyków (w Zworniku, Sarajewie, Mostarze i w Nowymbazarze) uznawało zwierzchnictwo patryarchy w Ipeku (Peczu). Lecz kościół grecki szczególniéj był na prześladowanie tureckie narażonym, właśnie dla tego, że tylu miał wyznawców; prześladowanie zaś prowadziło do oporu i zawichrzeń. Do tego doszło, że stało się axyomatem: „Tko se neosveti, toj se ne posveti“, a w ponuro malowniczy sposób *osvetiti se* oznacza pomścić się. Ileż ci łagodni z natury Słowianie wycierpieć musieli, aż się do tego stopnia zmienili.

Dla zbytnich prześladowań opuścił w r. 1690 Ipek Patryarcha Arseni Czernojewicz i z wielką częścią ludności wyniósł się ze Staro-Serbii do Węgier, a po nim uczynił toż samo Patryarcha Arseni Jovanovicz, który 40,000 ludzi wyprowadził do Banatu i Baczki. Wtedy-to Turcy znieśli patryarchat Ipecki, a Władyków poddali Patryarsze Carogrodzkiemu.

Smutne odtąd czasy dla Wschodniéj cerkwi nastały. Grecy (fanaryoci) uciskali ją i obdzierali, nie dbając o wykształcenie kleru i narodu dbając. Upadła też ona znacznie. Lecz dziś od razu na lepsze zmieniły się stosunki. Biskupi (bo tak ich teraz nazywają) uznają zawsze wprawdzie zwierzchnictwo patryarchatu Carogrodzkiego, ale Sarajewski jest Metropolitą Bośniackim, a pod nim stoją Mostarski i Zwornicki. Cała życzliwość i opieka rządu zwróconą jest ku temu wyznaniu, a wkrótce błogie ich owoce będą widocznemi.

Serbowie (bo tak się wyznawcy obrządku Wschodniego nazywają), są nader pobożni: 200 dni surowych postów do roku obchodzą; świąt mają wiele: *Bożycz* (Boże narodzenie), *Uzkresz* (Zmartwychwstanie, t. j. Wielkanoc), *Duchove* (Zesłanie Ducha Św.), Trzech Króli, Św. Szczepana, Piotra i Pawła, Ilia, Sava, a do tego dzień Patrona (*zasztitnik*) gminy, każdéj rodziny, i wreszcie pojedyńczego człowieka, czyli imieniny (*krstno ime, imendan*),—to największe i suto obchodzone święto (*godovidan*). Na Wielkanoc każdemu gościowi ofiarują dwa karminowo bar-

wione i ślicznemi złotemi ozdobami ubrane jaja (*uzkresznjak*).

Przy ucztach, podobnie jak u Kroatów, gospodarz mianuje jednego z zaproszonych *ravnatelom stola*. Ten każdemu wyznacza, o ile liczba osób na to zezwala, towarzyszkę (*drugarica*), i wznosi *zdravice* (toasty), po każdym zaś cały chór śpiewa *živio, živili*. Pod koniec biesiady, pani domu, albo jéj córka, przynosi każdemu z tych, którzy pierwszy raz są u nich w gościnie, chleb i czaszę wina, i prosi, by na przyszłość uważał się za ich domownika.

Lubią bardzo śpiewać, lecz co słyszałem z ludowych pieśni, to wszystko na tę samę melodyą, którą podczas nabożeństwa w cerkwi już poznałem. Taniec zaś ich „*Kolo*“ uważał-bym nie za rozrywkę, lecz za najlepszy środek do uśpiènia i uczestników, i widzów. Trzymają się bowiem za ręce i tworzą wielkie koło, mężczyźni obok siebie, lub między kobietami, dzieci, i jak się zdarzy. Śpiewają coś strasznie nudnego i raz w lewo, to w prawo pomalutku się wszyscy posuwają; przypatrywanie się Kołu przez 10 minut wprawia mnie w rozdrażnienie nerwowe.

Drugą ulubioną ich zabawą jest rzucanie małemi i większemi kamieniami do mety. Okazują w tém niepojętą zręczność, ale téż każde i najmniejsze dziecko cały dzień się w to wprawia, co także obcemu jest uciążliwém. Czy-by zabawa ta nie była zabytkiem greckich niegdyś igrzysk ludowych?

Wszystko, co o zwyczajach i zabawach Serbów tu mówię, odnosi się bez najmniejszéj różnicy i do ich chorwackich, czyli katolickich braci.

W trudném jestem położeniu, chcąc słów kilka o tutejszych Mahometanach powiedziéć, a przy tém nie powtórzyć, co już w inném piśmie powiedziałem, a co Warszawski „Wędrowiec“ jako Listy z Bośnii w Nr 194 i 195 umieścił; lecz nie mam na to rady i powiadam z P. Jowialskim „Znacie to?— Znamy.—No, to czytajcie“.

Otoż przedewszystkiém przypominam, że tutejsi Muzułmanie nie są Turkami, Osmanlisami, lecz że to są Jugosloveni, że tylko uczeni i urzędnicy między nimi umieją mówić i pisać po turecku, a wszyscy zresztą mówią serbo-chorwackim, a tu tak zwanym krajowym (zemaljskom) językiem. Są oni nadzwyczaj pobożni; w dżamiach i w ich przedsionkach, stojąc, klęcząc, lub na ziemi na twarz leżąc, szczególnie w południe, gorąco się modlą. Gdy do pięciu modlitw dziennie pięć razy się trzeba umywać, a do dżamii idąc zdjąć to obówie, w którém się po ulicy chodzi, więc bogatsi i kobiety noszą safianowe, żółte lub czerwone buty, teraz już i czarne botynki o takich-że podeszwach, a na nie, jakby kalosze, wdziewają mocne i twarde, do łódek podobne, safianowe żółte lub czerwone pantofle; biedni te trzewiki na bose nogi wdziewają.

Wesoło widziéć, gdy w południe muezzin zaśpiewa, a strzał armatni z cytadeli zahuczy, jak wszyscy rzemieślnicy na ulicy, przed swemi sklepami ze dzbanków wodę sobie na nogi, potém na ręce leją, i jak się myją; podobnież mnóztwo ich w ten sposób u fontan, przed dżamiami będących, do nabożeństwa się gotuje. Pomimo ich pobożności, niepowiedział-bym, że są fanatykami. Jeżeli gardzili chrześcijanami, uciemiężali raję, to było wynikiem tureckich instytucyi, skutkiem tego, że przez blizko pięć wieków byli Muzułmanie nie tylko ludnością uprzywilejowaną, ale wyłącznie uprawnioną, gdy wszyscy inni z pod prawa byli wyjęci. To zrodziło owo odgraniczenie się jednego wyznania od drugiego, tak, jak odwrotnie, ściślejsze zachowywanie przepisów i zwyczajów religijnych w Bośnii, niż w Stambule, tém właśnie się tłómaczy, że tutejsi, nie czując się z rodu Turkami, dowodzili, że należą do panujących ową religijną gorliwością. Lubią oni jednak swój język i swoję ziemię, garną się do szkół naszych i żądają oświaty; a niektóre drobiazgi dowodzą, że gdyby nie owe prawno-socyalne kwestye, tutaj-by różne wyznania w zgodzie z sobą żyły.

(*D. n.*)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 13 Września 1881 r.

Ubiegły tydzień przyniósł nam wypadek niespodziewany: zjazd Cesarza Wszech Rossyi, Alexandra III, z Cesarzem Niemieckim Wilhelmem I w Neufahrwasser i w Gdańsku, w dniu 9 b. m. Spotkanie się to trwało od godziny 2 do 8 wieczorem. Rozmowy polityczne zajęły dwie godziny. Obaj dostojni panujący mieli przy sobie swoich ministrów spraw zagranicznych, którzy po odjeździe swych monarchów pozostali jeszcze na miejscu dla rokowania między sobą: dostateczna wskazówka, że zjazd nie był czysto tylko osobistym, rodzinnym, prywatnym. Musiały być ważne, polityczne do niego powody; będą zapewne ważne, polityczne, z niego skutki. Dotychczas wszystko, co się znajduje w dziennikach o treści rozmów między panującymi i ich ministrami, nie przekracza zakresu ogólników. Zgadzają się wszystkie organa na to, że zjazd dzielnie wsparł sprawę pokoju europejskiego. Bezwątpienia, i nie potrzeba być redaktorem dziennika urzędowego, aby domysł taki ale tylko domysł, wypowiedziéć: tkwi on w naturze stosunków. Jeżeli istotnie zjazd do pokoju dzielnie się przyłożył, wynikło-by ztąd, że przed zjazdem pokój był zagrożony i że mu dopiéro osobiste porozumienie się obu władzców bezpieczeństwo zapewniło. W daném ustosunkowaniu się mocarstw w chwili obecnéj najprawdopodobniejszym jest domysł, że celem zjazdu było zapewnienie się ze strony Niemiec, iż nie pozwolą Austryi na wszczynanie kwestyi wschodniéj, na czynną, początkującą rolę w nowym rozbiorze Turcyi, na rozszerzanie swéj „sfery potęgowéj“ w sposób dla pokoju europejskiego groźny, a dla polityki rossyjskiéj niedogodny. Obok tego zadania mógł miéć zjazd jeszcze inne: porozumienie się względem socyalistów i przyszłego prawodawstwa międzypaństwowego, przeciwko nim wydać się mającego. O ile oba te cele osiągnął? Na to odpowiedzą nam dopiéro czasy późniejsze, odpowie dalszy rozwój wypadków. Postanowienia i zamysły dyplomatyczne tém głębsza pokrywać musi tajemnica, im większa jest ich ważność: gazety wiedzą najlepiéj tylko to, co dla przyszłości ma wagę najmniejszą.

Ważną okolicznością w sprawie było-by zdobycie pewności: z któréj strony wyszedł pierwszy pomysł, pierwsza chęć zjazdu? Gdyby pierwéj działającemi były Niemcy, znaczyło-by to, że się obawiają Francyi i przewidywanego w niéj ujęcia steru rządów przez Gambettę, i jak w roku 1870, tak dziś chcą sobie neutralność potężnego sąsiada od wschodu zapewnić. Tym sposobem, prowadząc już za sobą *à la remorque* Austryą, mogły-by z ironicznym uśmiechem przysłuchywać się szturmom krasomówczym Gambetty do sprawiedliwości dziejowéj, wyrokom sądów wojennych francuzkich, uważających Metz za miasto francuzkie, patryotycznym okrzykom i uniesieniom Francyi, która bynajmniéj pod rządem republikańskim nie zapomniała o dwóch swoich córach z ducha, jeśli nie z krwi, i zawiodła oczekiwania podobno samego p. Bismarcka i intrygantów monarchicznych wewnątrz kraju.

Rzecz oczywista — bo od tego jest natura ludzka — że wszyscy nie uczestniczący w zjeździe z niedowierzaniem i niechęcią patrzéć nań musieli; a zarówno Francya, jak Austrya, miała uzasadniony powód do tego, co się grzecznie w dyplomatycznym języku *une reserve* nazywa. Wzmocnienie pokoju przez zjazd gdański, wyśpiewane przez wszystkie dzienniki, mogło nie być przyjemném dla tych, którzy właśnie pokoju trwałego, uwieczniającego stan dzisiejszy, nie chcą. W takiém położeniu znajdują się oba wymienione mocarstwa: Francya nie chce takiego wieczystego pokoju, bo pragnie odzyskać Alzacyą i Lotaryngią, a nie odzyszcze ich bez wojny; Austrya znowu niechętnie znosi stan dzisiejszy na półwyspie Bałkańskim i, w przewidywaniu powstania w Bulgaryi, myśli o interwencyi, będąc dziś jedyném mocarstwem, które-by ją, bez wielkich zachodów dla siebie, a niebezpieczeństw dla Europy, wykonać mogło. Cokolwiek bądź wynikło i wyniknie jeszcze ze zjazdu, to w każdym razie miał on ostrze przeciwko Austryi zwrócone, i żadne artykuły urzędowe nie wzruszą tego domniemania *juris et de jure*, że w pierwotnym zamiarze tkwiło skrzyżowanie polityki Austryackiéj.

Nawet staruszek *Times* z przekąsem o zjeździe się odzywa, mówiąc, że Anglia nie potrzebuje zazdrosném okiem patrzéć na wypadki i zamysły nienaruszające jéj interesów. Bezwątpienia zapewnienie pokoju na lat kilka nie narusza w niczém interesów Anglii, ale takie a nie inne ugruppowanie się mocarstw na kontynencie, dla owego właśnie zapewnienia pokoju niezbędne, interesa angielskie bardzo żywo obchodzić musi, a z samego prawa logiki w takim razie wynika konieczność niedowierzania temu, co niedogodne dla Anglii ugruppowanie się mocarstw, bądź odrazu, bądź z biegiem czasu dopiéro, sprowadzić-by mogło. Zdrowa polityka angielska nie potrzebowała nowéj podniety, aby za jedynie zbawienne prawidło dla siebie uznać zbliżenie się jak największe do Francyi, a popieranie Austryi. Na to wszakże pod rządem Stronnictwa Liberalnego wcale się nie zanosi.

Gambetta wypowiedział znowu dnia 4 b. m. dużą mowę polityczną, w Neubourgu, w departamencie de l'Eure, na poświęceniu pomnika zacnego Duponta, patryarchy republikanizmu dzisiejszego. Powstał w téj mowie na gwałtowników, uznał nawet *scrutin de liste* za niebędące jeszcze na dobie. Dzienniki widzą w tém znowu rozmyślne cofnięcie się od mowy w Belleville (dnia 12 z. m.), a zwłaszcza od listu dziękczynnego do Bellwillaków (dnia 24 b. m.). Może dzienniki za wiele widzą, ale w każdym razie Gambetta za wiele mówi; w 40 roku życia a 12 działalności politycznéj powinien-by już być małomówniejszym. W parę dni po mowie w Neubourgu przemawiał w Honfleurze w obronie wolnego handlu, wobec Tirarda, ministra właściwego wydziału, myślącego o coraz nowych taryfach celnych.

Na dzień wczorajszy zapowiadano ważną mowę polityczną Ferrego w Saint-Dié w Lotaryngii.

W Afryce wrzenie mahometańskie wzrosło do rozmiarów, mogących słusznie niepokoić Francuzów. Z Tulonu i Marsylii odpływają posiłki. Po ustaniu upałów i dyssenteryi mają się zaraz rozpocząć działania wojenne na większą skalę, niż dotychczas. W Algieryi powstańcy Oranu i Tellu podjazdami szarpią Francuzów; dotychczas jednak nie odnieśli rzeczywiście strategicznych korzyści. Ruch plemienno-religijny ogarnął całą północną Afrykę; wzburzyła się nawet ludność w Trypolitanii — podobno przeciwko saméj Porcie, która wszakże nie musi być całkiem obcą w sprawie podburzania przeciwko Europejczykom, a w szczególności Francuzom. Wezwany do Paryża Roustan zaleca podobno zajęcie Tunisu i przyłączenie beyliku. Na tém się ostatecznie skończy; pragnąć tylko należy, aby się skończyło bez gwałcenia narodowości tych szczątków numidyjskich i arabskich, które się jeszcze do dziś dnia na północy Afryki dochowały. Zburzenie grobowca jakiegoś świętego arabskiego w Kejruanie, w środku Tunetanii, złą pod tym względem stanowi wróżbę i było czynem nie tylko okrutnym, ale i nierozumnym.

Cały świat mahometański w Afryce porusza się wrogo przeciwko cudzoziemcom. W Kairze wybuchnął dnia 9 b. m. bunt wojska przeciwko wice-królowi, który pod naciskiem siły zgodził się na usunięcie ministrów, rządzących w duchu Anglii i Francyi. Wojsko to na parę dni przed zbuntowaniem się odmówiło posłuszeństwa i nie chciało iść na współwyznawców swych w Sudanie, władzy wice-króla opornych.

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą o walce wojska z Indyanami w najdaléj na południo-zachód wysuniętém terrytoryum Arizona. Początkowo mówiono o rzezi, któréj ofiarą miał paść generał Carr i kilkudziesięciu officerów i żołnierzy; obecnie straty zmniejszają się do kilku zabitych, pomiędzy którymi niéma samego generała.

Jutro otwarcie Sejmu Lwowskiego. Najważniejszą jego sprawą ma być reforma administracyi, t. j. reforma władz autonomicznych, w duchu znanego projektu dzisiejszego ministra Dunajewskiego.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

(6069)

Hołd Kazimierza I-go złożony papieżowi Grzegorzowi VI.

dowodził, że żadnego dopatrzéć niepodobna związku pomiędzy zmianą tych średnich temperatur, a pojawieniem się komet. (*D. n.*)

POKŁOSIE.

„Biedni“ Leopolda Swiderskiego. — „Książę Mnich na Kujawach“ A. Piotrowskiego i wystawa w Eldorado. — Nasza teatromania. — Barcewicz w Norwegii.—Michał Girdwojń.

Pan Leopold Swiderski po ojcu swoim, starym, ale jarym humoryście i dowcipnisiu, po owym jowialnym szlachcicu *ex-bocianie*, odziedziczył żyłkę do literatury, tylko w innym rodzaju. Ojciec śmieje się jeszcze do ludzi i z ludźmi, syn wyśmiewa ludzkie przywary i ułomności; ale obaj, jak mówi poeta, „jeśli gryzą, to sercem gryzą“; obaj kochają świat, a choć śmieją się czasem z niego i drugich jeszcze rozśmieszają, nie szydzą, nie urągają, nie drwią, jak wielu innych.

W starym pisarzu, to nic dziwnego; w młodszym, z dzisiejszéj generacyi, to rzecz rzadka i niemal zasługa.

Autor „Biednych“, „Ojcowizny“, „W jesieni“ i „Dziwaków“, należy do bardzo niedawnych, początkujących autorów dramatycznych, ale już w najpierwszych swoich próbkach okazał talent, temperament komedyopisarski i skłonności ku poważniejszym kierunkom w sztuce; talent jego w nader szczęśliwéj atmosferze rozwija się nie tylko bardzo pomyślnie, ale i bardzo szybko. To wprawdzie, co dotychczas utworzył, krytyka musiała uważać za zapowiedź raczéj przyszłych dzieł, aniżeli za dzieła skończone, ale w każdéj nowéj pracy dojrzéć musiała wiele obiecujące strony dodatnie, które nareszcie w „Biednych“ rozwinęły się najkorzystniéj.

Autor sztukę swą pięcioaktową nazwał „obrazem z życia ludu warszawskiego“, i przesunął przed naszemi oczyma cały szereg typów charakterystycznych z niższych warstw społecznych, z owego świata ciężkiéj pracy, walki o byt materyalny i moralną równowagę. Jego *biedni* są nietylko biedakami pod względem potrzeb dla utrzymania ciała, *bieda* gnębi im także umysł i duszę, wolę i charakter...

I bodaj, czy ta bieda nie jest dla nich dotkliwszą i niebezpieczniejszą od piérwszéj. Autor nie wahał się w wypowiedzeniu jasno swojego zdania na przykładzie bardzo prostym, a bardzo wymownym... Biedny czeladnik krawiecki, Zawrzał, utrzymuje z ciężkiéj pracy ręcznéj siebie i rodzinę, i choć mu idzie po grudach, dźwiga jakoś tę swoję biedę, dopóki nie ulega namowom i pokuszeniom dwóch kusicieli, pasożytów bez czci i sumienia, istnych nędzarzy moralnych, pijaka i wycieracza wszystkich kątów knajpowych, Obelgalskiego, i kauzyperdy, pokątnego doradzcy, Kufelkiewicza.

Ci dwaj dopiéro swoją demoralizacyą dopełniają prawdziwéj biedy Zawrzała; dopóki był uczciwym biedakiem, harował, męczył się, nad robotą schylony po całych dniach i nocach, szło wszystko jako tako w jego ubogim domku; ale gdy się stał łotrem, gdy zaczął marnować grosz zapracowany na hulankach i pijatykach, gdy porzucił dom, żonę, dziecko, robotę i stoczył się w błoto uliczne, został nędzarzem podwójnie, bo zbiedniał w sobie samym, w sumieniu swojém, w charakterze.

Losy takiego jednego Zawrzała przedstawił nam utalentowany autor na scenie i wzruszył niemi do głębi; ale ileż jemu podobnych błądzi tak samo poza kulissami teatru, na owéj prawdziwéj widowni życia, na któréj, niestety, rzadko kiedy kończy się tak dobrze ludzka bieda, jak w sztuce p. Swiderskiego!..

Jakiż dla nich ratunek, jaki drogowskaz na rozstajnych ścieżkach mógł-by tych biednych zbłąkanych nawrócić? Moralność i oświata, wiara, która budzi sumienie, i wiara, która ufność daje w siebie i swoje siły.

Tego samego żąda autor „Biednych“ w swoim obrazie scenicznym, bardzo trafnym w pojedyńczych figurach i sytuacyach, bardzo zacnym w myśli przewodniéj i uczuciach, bardzo moralnym i obywatelskim w całości i założeniu.

Znać téż postęp w technice pisarskiéj, znać pogłębienie obserwacyi i świeżość pomysłów effektownych; a co najważniejsza, znać zpoważnienie i rozwagę w traktowaniu kwestyi społecznych. Krytyka bardzo goraco przyjęła najnowszy utwór p. Swiderskiego i powitała w nim coraz piękniéj rozkwitający talent w dziedzinie, zupełnie u nas pomijanego, „mieszczańskiego dramatu“.

Sztuka przez artystów truppy poznańskiéj pod dyrekcyą p. Doroszyńskiego graną była z wielką starannością i poszanowaniem intencyi autora; wszystkie ważniejsze role wypadły z rzadką plastyką i wykończeniem, a repertoar ogródkowy jednym więcéj gwichtem przeważył szalę zwietrzałych, lub pustych balastów, któremi Dyrekcya naszego głównego Teatru zabawia cierpliwą i zbyt pobłażliwą publiczność warszawską.

Jako objaw rzadkiéj, choć niewłaściwie skierowanéj, staranności ze strony Dyrekcyi i reżysseryi, należy zanotować wystawienie także „Obrazu“, lecz tym razem rzekomo „historycznego“, p. t. „Książę Mnich (Władysław Biały) na Kujawach“, na scenie w Eldorado. O sztuce nie da się wiele powiedzieć, chyba to, że ma być historyczną, że figury i akcya zebrane zostały z dziejów naszych, ale nie wprawną i poświęcaną ręką artysty, lecz raczéj robotnika, który temat swój traktował jeszcze zanadto jako materyał surowy.

„Księciu Mnichowi“ pp. Krotki i Morozowicz dali wyprawę tak świetną, że choćby mu z nią przyszło stanąć przed prawdziwym dworem książęcym, nie miał-by się czego powstydzić. Cała garderoba, uzbrojenie, dekoracye *ad hoc* zostały nowo sprawione z nakładem za ryzykownym, jak na utwór dramatyczny początkującego autora, i za ciężkim, jak na kassę ogródkowego teatru.

I znowu kierownicy naszéj głównéj sceny musieli przyznać, że ta marnotrawna hojność dwóch biednych, prowincyonalnych Dyrektorów truppy, dla polskiéj oryginalnéj sztuki, mogła-by zarumienić naszę warszawską Melpomenę, słuchającą często długich targów na Teatralnym placu o kilka łokci płótna na nową dekoracyą, lub kilka nowych guzików do starego kostiumu...

Dziwna rzecz, że znarowione pióro kronikarza pomimo woli musi zawsze skrobnąć przynajmniéj o kurtynę teatralną, i choć-by najprozaiczniéj zaczęło pisać o tramwayach, w końcu zapędzi się przecież w owe sfery, któremi w ostatnich czasach za dużo już zajmowała się opinia publiczna. Wada to zreszta ogólna u nas w Warszawie; roztyliśmy się, że tak powiem, na estetyce. Teatr, scena, nowa sztuka, opera, balet, Mierzwiński, Masini, nabrały dla nas znaczenia. kwestyi społecznych; mówimy o tém, piszemy, czytamy, myślimy, omal że nie śnimy i przez sen nie gadamy, jak gdyby społeczność całego miasta była tylko publicznością teatralną, jak gdyby wszystkie nasze interessa, myśli i uczucia skupiały się około sceny i sztuki dramatycznéj.

Niéma chyba drugiego miasta w Europie tak *rozteatrzonego*, jak Warszawa.

Czyż na prawdę zbrakło nam poważniejszego i żywotniejszego tematu do rozmów, rozpraw, zajęcia i rozbudzania publicznego interessu? Czyż naprawdę oprócz aktorów i sztuki, oprócz zakulissowych plotek i intryg, oprócz téj *idée fixe* o teatrze, niéma w Warszawie innych ludzi, innych kwestyi ogólniejszego znaczenia? Czy już nic nas nie może obchodzić żywiéj, jak scena? niczém nie wolno się troszczyć, jak wysokiém *C* i nizkiém *C* w Operze, a nową bombą w ogródkach?

Teatr niezaprzeczenie jest bardzo ważną, a u nas zasłużoną instytucyą społeczną, ale nie może być wszystkiém, nie może pochłaniać całéj uwagi, namiętności, wszystkich intellektualnych władz ogółu. Wyradza to bardzo szkodliwą jednostronność, wytwarza jakąś duszną, ciasną atmosferę... garderoby teatralnéj, w któréj nawet w dzień zwykle świeci się sztuczne światło, czuć woń eteru i mastyxu, wyziewu farb i starych kostiumów.

Alež taką nie może być zdrowa atmosfera społeczna!.. Szanujmy sztukę i talenta, podziwiajmy wielkich artystów, zajmujmy się sceną i jéj rozwojém, ale nie przesadzajmy znowu w tym kierunku, bo nie żyjemy tylko na to dnie całe, abyśmy chodzili do teatru wieczorem, a świat nie został stworzony w tym jedynie celu, by aktorowie mieli gdzie grywać komedye i dramata i prawdziwemu życiu wciskali gwałtem maskę ułudy...

„Mówię, bom grzeszny i sam pełen winy“, trzeba mi w końcu powtórzyć za Słowackim i urwać dzisiaj w tém miejscu, zastrzegając sobie jeszcze głos w sprawie przesadnéj teatromanii na późniéj.

Tym razem pozwolę sobie jeszcze zostać w dziedzinie sztuki i wspomniéć o polskim artyście, Warszawiaku, który w ojczyźnie Ole-Bulla, w pięknéj Norwegii zbiera obecnie laury i grą na skrzypcach zachwyca swoich słuchaczy. Coraz częściéj polskie nazwiska sławą rozbrzmiewają po świecie i mówią zagranicy o polskiéj sztuce, która dziś w Europie coraz zaszczytniejsze wywalcza sobie stanowisko.

Do rzędu takich popularyzatorów przybył teraz młody nasz skrzypek, Stanisław Barcewicz, objeżdżający obecnie Szwecyą i Norwegią. W Bergen wyprawiono mu owacye na podziękowanie za udział w koncercie na rzecz wystawienia pomnika Ole-Bullowi. Salę, w któréj artysta nasz występował, przybrano trójkolorowemi flagami, — estradę zasypano bukietami, a po skończonym koncercie, Norwezki kompozytor, Grieg, ofiarował naszemu skrzypkowi laurowy wieniec z wstęgami o narodowych kolorach i z napisem: „Stanisławowi Barcewiczowi od rodzinnego miasta Ole-Bulla 7 IX. 1881“. Publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki na cześć polskiego skrzypka. W miejscowym parku urządzono festyn publiczny; muzyka powitała wchodzącego gościa polskiemi melodyami, a podczas illuminacyi zajaśniał monogram artysty.

Na uczcie Bergeńczycy prześcigali się w ugoszczeniu skrzypka, który z talentu zrobił ofiarę dla ich ukochanego rodaka a swego starszego kollegi w zawodzie artystycznym. Barcewicz dziękował po francuzku i... po polsku, a nieznane dźwięki obcéj mowy słuchane były przez serca obecnych i rozumiane.

Koncerta bergeńskie utorowały artyście naszemu tryumfalną drogę do Chrystyanii i Sztokholmu.

Nietylko sztuka nasza rozsławia się po świecie, —i poważna nauka zwraca na siebie uwagę cywilizowanego świata i powoli wprawdzie, ale bezustannie zyskuje sobie uznanie i szacunek, chociaż drobne, plemienne zawiści starają się przyćmić zasługi polskich uczonych. Nowy tego dowód mamy w niemieckiéj krytyce znakomitego dzieła Girdwoynia, nagrodzonego przez słynne Towarzystwo akklimatyzacyjne w Paryżu, p. t.: *Pathologie des poissons, traité des maladies, de monstruosités et des anomalies des oeufs et des embryons*. Dzieło to, owoc długoletnich mikroskopowych studyów naszego ichtyologa, doczekało się bardzo pochlebnéj oceny w prassie niemieckiéj, ale ostre pióra krytyków pryskały przy pisaniu nazwiska autora i nie mogły skreślić tego wyrazu „Polak“, który przez uprzedzenie rasowe z góry skazany został na wykluczenie.

Pan Girdwoyń na ostatnim zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie otrzymał najwyższą nagrodę i dyplom honorowy za wytrwałą pracę około rybactwa i wielki medal srebrny na przyrząd wylęgowy własnego pomysłu.

Zasłużone to uznanie *swoich* będzie mu zapewne przyjemniejszém od pochwał *obcych*, ale jeszcze przyjemniejszém byłoby dla niego poparcie ogółu i urzeczywistnienie planów założenia Muzeum rybackiego w Warszawie i podniesienia gospodarstwa rybnego w kraju.

Może i tego doczekamy. *Quis.*

Sprostowanie. W N. 845 Kłosów, w powieści „Ład Boży“, przy łamaniu szpalt zaszła omyłka, którą niniejszém prostujemy, a mianowicie: cały ustęp od początku str. 145 aż do 37 wiersza szpalty pierwszéj na str. 146, powinien być usunięty, jako zbyteczny.

LISTY Z SARAJEWA.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 846.)

I tak, i po chrześcijańskich domach mieszkają, siedzą, sypiają *a la turca*; nawet w zwyczajach dużo od mahometan przyjęli: kawa, fajka (lula), konfitury (sladke), któremi gościa przyjmują i t. d.; wiele wyrazów tureckich do języka ich się zakradło, ale co najdziwniejsza, iż, gdy każdy mahometanin, którego stać na to, raz w życiu powinien święte miejsca zwiedzić, lub przynajmniéj za siebie biednego wyprawić, który dwa lata tam przebyć powinien, jedno za siebie, a drugie za płacącego, i gdy taki pielgrzym używa potém honorowego tytułu hadżi, — także i wielu chrześcijan robiło do Ziemi Świętéj pielgrzymki, a za powrotem się również hadżami, np. hadżi-Mato, albo hadżi-Jovo i t. p., nazywali.

Odwrotnie znów Begowie familijne nazwiska zatrzymali, których Turcy nie znają, w Hercegowinie nawet imiona, zwłaszcza córkom, często dają słowiańskie i chrześcijańskie. Nieraz, gdy im kto z rodziny jest chory, każą na intencyą wyzdrowienia mszę u Franciszkanów odprawiać, a Św. Ilię (Eliasza) obchodzą i katolicy, i prawosławni, i mahometanie, przy czém ci ostatni tłómaczą się tém, że Eliasz najprzód był żydem, potém postąpił na drodze prawdy i został katolikiem, a nareszcie przyjął islam, zkąd wyrażenie ich: do południa Ilia, a od południa Ali. Uważają oni ten dzień bardziéj za święto narodowe, niż religijne.

Również, chociaż publicznie o cześć swą dbający muzułmanie tylko piwo, lub wodę z sokiem piją, mają niektórzy u siebie w domu nie tylko rakią (wódkę), ale i winem nie gardzą. Że zaś do naszych wyrobów i strojów wstrętu nie czują, wspomniałem w jednym z poprzednich listów.

Także pisałem, że katolicy używają jako pisma latinicy, prawosławni kirylicy, zaś mahometanie, oprócz tureckiego pisma, mają jeszcze drugie staro-słowiańskie, Głagolicę, znane także w Dalmacyi. Ciekawém jest, że Begowie w Bihackiéj okolicy radzi się niém posługują, piszą od lewéj do prawéj, i nie wyciskają na takich listach swéj pieczęci, lecz się podpisują. Otrzymawszy taki list jeden, zestawiam tutaj z niego alfabet. Może znaków powinnoby być więcéj, — niéma go nad *ż*, ale innego materyału nie mam pod ręką. Litera zaś *h* w tutejszym języku zupełnie wyszła z użycia.

a b cz d e f g i

j k l m n o p r

c

s t u w z sz

Gdy muzułmanie w piątek, żydzi w sobotę, chrześcijanie w niedzielę mają święto, gdy każda z tych czterech tu istniejących wiar ma inny kalendarz, zdawało-by się, iż tu wieczne święta być muszą. Lecz inaczéj się dzieje. W saméj rzeczy, żydzi sabat, a chrześcijanie swe wielkie religijne uroczystości obserwują; lecz Turcy tylko więcéj się modlą i piękniejsze przywdziewają ubrania, nie zamykają jednak sklepów i wszelkie robią roboty, a i Serby, i łacinniki ostro także bynajmniéj niedziel nie obserwują. Muzułmanie mało świąt mają. Obchodzą oni raz do roku post, czyli Ramazan, przez dni 30. Przez cały ten czas od rana do wieczora nic nie jedzą, wody nie piją, tytuniu nie palą, dopiéro po wieczornéj modlitwie wolno im jeść, co chcą i ile się podoba. Ramazan kończy się Bajramem, rodzajem karnawału, który trwa 3 dni. Po Bajramie przez dwa lub trzy dni jest Bajram kobiet, w którym się one nawzajem odwiedzają. W 70 dni po tym Bajramie, obchodzą drugi Bajram przez 4 dni, który łączy się z pamiątką ofiary Abrahama, i dla tego, kto tylko może, każe na owo święto zabić jagnię.

Święcą też uroczyście dzień urodzin Proroka i dzień, w którym pielgrzymi, do Mekki idący, dom opuszczają *); w Sarajewie zaś, oprócz tego, rocznicę śmierci Husrew Paszy, który Begową Dżamią zbudował. Na święta, co wieczór, kilku szeregami lamp illuminują balkony minaretów, co śliczny effekt sprawia, i wyjednywają sobie u władzy pewne salwy armatnie. I tak przez cały ciąg Ramazanów, co wieczór taki strzał koniec dziennego postu oznacza. W święta zaś, pięć razy dziennie po 20 strzałów towarzyszy śpiewom muezzynów. Lecz i inne religie podobnież od rządu są szanowane. Na processyą Bożego Ciała i na *Jordan*, czyli święcenie wody na Trzy Króle, władze wszystkie biorą udział w uroczystościach kościelnych.

Często wspominany muezzyn, to niby nasz organista a zarazem kościelny; o Derwiszach już powyżéj mówiłem; Ulema znaczy mniéj więcéj to, co ksiądz, duchowny; Mufti, to jakby proboszcz i konsystorz zarazem: on wydaje swe orzeczenia, zwane *fetwa*, na przekładane sobie zapytania w sprawach podlegających prawu duchownemu, czyli *Szeriat*, kończące się formułką „tak sądzi NN., ale Bóg to wie lepiéj“. Softa oznacza studenta teologii w Stambule (tu ich niéma); Szeik ul Islam Carogrodzki jest najwyższym duchownym dygnitarzem dla naszych dwu prowincyi. Szkoły mają wyznaniowe dwojakie: *Rusztie* i *Medressy*; jedne są zwykłe ludowe, a drugie wyższe, kształcące w nauce wiary i przepisów religijnych. *Effendia* znaczy biegłego w piśmie, niby doktora fakultetu prawnego lub filozoficznego; jest to tytuł uczonych, urzędników, także i większych poważanych kupców. Sędzia nazywa się *Kadi*. Dzielnica miasta, lub część gminy wiejskiéj *Mahala*; część powiatu, dzisiejsza expozytura—*mudirluk*, a kierownik expozytury—*Mudir*; powiat, *Kaza* lub *Kajmakanluk*, stoi pod naczelnikiem *Kajmakan* (właściwie znaczy to zastępca, namiestnik); obwodem, *Sandżak*, kieruje *Mutesarif* (ściśle znaczy to właściciel, pan); Prowincyą, *Vilajet*, rządzi gubernator, *Vali*. Rada, składająca się czy to z wybranych, czy nominowanych reprezentantów, nazywa się *Idare Medżlis* (rada administracyjna), a według swego zakresu jest albo *Sandżak idare medżlis*, albo *Kaza idare medżlis* i t. p. Wójt gminy zbiorowéj nosi tytuł *Dżemat-baszy*, a sołtysi mahometańskich wiosek nazywają się *Muktarami*, zaś w chrześcijańskich osadach używają tytułu *Knez*. I teraz nawet jest pewna liczba krajowców, chrześcijan i muzułmanów, w służbie publicznéj. Oczywiście, że chrześcijanie inaczéj władze nazywają. I tak: *Polityck a Izpostava*, to expedytura, powiat to *Kotar*, cyrkuł *Okružje*. Na czele tych władz znajduje się *prestojnik oblasti*; krajem rządzi *Zemaliska Vlada* z swoim *pogtavicą*.

Pomimo to, że jest równość w obliczu prawa i wyznawana religia tu żadnéj nie stanowi różnicy, potrzebują pojedyńcze konfessye opieki i wsparcia rządu, i znajdują téż ją w zupełności. Jak więc oba chrześcijańskie obrządki są przez skarb publiczny według potrzeby subwencyonowane, tak i wszelkie religijne interessa mahometan są przedmiotem troskliwości władzy.

Dla tego istnieją przy sądach powiatowych, obwodowych i przy sądzie wyższym tak zwane sądy szeriackie, czyli duchowne sądy muzułmańskie dla spraw małżeńskich i sierocińskich, obsadzone tureckimi funkcyonaryuszami (kadi i mufetisz) i dla tego jest trzech muftich w kraju, przez rząd subwencyonowanych.

Turecki sąd małżeński?—zapyta czytelnik i pomyśli sobie, że to żart niewczesny z méj strony.

*) 30 pątników wyszłych ztąd w Sierpniu zeszłego roku, powróciło właśnie teraz na końcu Lutego.

Otóż byłby on istotnie nie na miejscu, bo sądy te są rzeczywistością i potrzebne.

Najfałszywiéj wyobrażamy sobie bowiem domowe życie mahometan. Wielożeństwo (wyjąwszy chyba u Mormonów w Ameryce, gdzie kobiety mają być bardzo praktyczne i oszczędne), wielożeństwo jest bardzo drogą przyjemnością i w całym świecie muzułmańskim wcale nie rozpowszechnioną. Biedni żyją w monogamii wszyscy i wszędzie, tylko bogacze i dygnitarze państwa mają po kilka żon, wraz ze służebnicami dla nich. Ale w Bośnii uczucie rodzinne pozostało, pomimo zmiany wiary, bardzo silném; tu nawet i majętni mają tylko po jednéj żonie, a w całym kraju podobno jest 2 lub 3 wyjątki, i to jeszcze mają być Osmanlisy, nie zaś tutejsze begi. Życie ich więc zupełnie takie, jak chrześcijan. Panny dostają posagi, kobiety posiadają własność i nią administrują, wystawiają plenipotencye, dziedziczą, zapisują, kupują, sprzedają. Jeżeli zaś małżeństwo nie żyje ze sobą szczęśliwie, to się i rozwodzi. Otóż teraz się wyjaśnia, że sprawy sierocińskie i małżeńskie tak u nich, jak i u nas, zachodzą, i że, gdy według osobnych religijnych ustaw mają być załatwiane, potrzebują więc i właściwych sądów duchownych.

A owe targi niewolników, eunuchy, topienie w worze skórzanym w niełaskę popadłéj odaliski, seraje, haremy i kraty, z za których tęskno ukradkiem nadobna Georgii lub Gruzyi córa za przejeżdżającym konno (oczywiście, bo to piękniéj), frankiem spogląda łzawém okiem gazelli? Niestety! błędny rycerzu, nie szukaj tutaj tych czarów, śnij o nich choć-by nocy tysiąc i jednę, ale na jawie ani razu tego nie ujrzysz! Nasza okkupacya nie potrzebowała dopiéro radykalnych reform zaprowadzać; wszystko jak jest dzisiaj, już tu tak było; jużeśmy eunuchów i targu niewolników nie znaleźli. W małżeństwie, mającém jeszcze sąd i rozwód w rezerwie, trudno jest w workach topić żony niewierne; harem znaczy mieszkanie kobiet, tak, jak selamlik—mieszkanie mężczyzn, i nic więcéj; to tak, jak u nas u bogatych ludzi, osobno są apartamenta pani, a osobno pana; zaś seraj znaczy wielki pałac, komplex budynków, karawan-saraj, Bosna-saraj, Bakczy-saraj i t. p. i z haremem go mieszać nie należy, jak *konak* znaczy pałac, więc także siedzibę wyższéj jakiéj władzy, lub jak *han* karczmę. Prawda, że okna są zakratowane słabiutką drewnianą kratecką, przez którą wyglądać można, a po za którą nic się nie widzi, ale i u nas okna sztorami lub żaluzyami się zasłaniają, z po-za których przecież na ulicę spojrzéć można, a które także niewoli naszych kobiet nie dowodzą. Chce zaś mieszkanka haremu owego widokiem błędnego rycerza do syta się nacieszyć, to wdzieje jaszmak na głowę i płaszcz i pójdzie sama lub z drugą, albo ze służącą, lub z dziećmi, na miasto, na spacer, do bazaru czy sklepu co kupić, lub do przyjaciółki w odwiedziny; bo ona to codzień robi. I harem nie taka to forteca. Mahometanki przyjmują wizyty żon lub córek urzędników, a nawet wiem, że jedna rewizytowała urzędniczy dom, zapewniwszy się przez posłaną służącą, że pana w nim nie było, a przyszła w liczném towarzystwie przyjaciółek, dzieci i służebnych. Przecież teraz i lekarzy do chorych niewiast wołają; prawda, że, jeżeli można, to zachowują wtedy twarz zasłoniętą, ale przy wprawianiu sztucznych zębów (a w sekrecie powiem, że już takie tu były wypadki) przecież ani maski, ani kwefu na twarzy mieć niepodobna.

Moralność w rodzinie muzułmańskiéj jest wielka, a taka sama, jak tu, i w kraju całym; w ogólności żyją małżeństwa szczęśliwie. Lecz co ciekawa, że ze Stambułu przybyłe i tu osiadłe żony lub wdowy po officerach, albo innych osmanlisach, reprezentują ideę emancypacyi kobiet, i że kronika brukowa obejmuje rozdział jeden im poświęcony.

Co do piękności dam haremowych, nic powiedzieć nie mogę, gdyż, nie będąc lekarzem ani dentystą, sprawdzić mi tego nie podobna. Atoli sądzę, że gdy one tego samego szczepu są, co i Serbki tutejsze, muszą więc być do nich podobne. O tych zaś powiem, że to lud południowy, nader wczas dojrzewający. Zakon turecki pozwala 12-letniéj dziewczynie iść za mąż. Jak więc na całém południu, tak i tu, dzieci są często cudownie piękne,

młode panienki i panny bardzo ładne, mają wielkie, czarne, łagodne oczy, nosy szlachetne (w Wenecyi je zowią naso d'un nobiluomo), włosy ciemne,—nie owe krucze, co w kolor niebieski się mienią, ale te, co mają złote błyski, wzrost doskonały, zgrabne, wiotkie gibkie i ślicznéj talii, ale przedewszystkiém cery niezrównanéj, podobnéj do emalii lub malowania na porcelanie, niby to ciemnawéj, a białéj, przezroczystéj i pełnéj krasy. Lecz te poetyczne stworzenia, ledwo że poszły za mąż, stają się zaraz staremi i brzydkiemi, ale to tak brzydkiemi, że i śladu dawnéj piękności odszukać w nich nie można; nie tak, jak w naszych północnych krajach, gdzie się tak często napotyka śliczne staruszki—tutaj, podobnież jak we Włoszech, brzydota starych kobiet jest poprostu wstrętną.

Naturalnie nasuwa się dalsze pytanie, jak mahometanki na ulicy się przedstawiają. Na to nie jeden sobie odpowié: czyż na balach maskowych mało Turczynek widziałem? ładne pantofelki, atłasowe szarawarki, axamitna, złotem szyta kurteczka, w pasie ogromną szarfą przepasana, a na głowie i twarzy śliczny koronkowy woalik. Patrz więc, biedny franku, na ulice Sarajewa. To nizkie, grube, garbate straszydło, w ogromnych, niekształtnych żółtych butach, do konwi podobnych, w tém straszném ciemno-zieloném domino, mające białą perkalową chustką obwiniętą szyję i spód twarzy aż po oczy, a wielkiém, białém prześcieradłem okryte plecy, ramiona i głowę w ten sposób, że róg prześcieradła, który-bý na nos spadał, jest na wewnątrz w górę tak podwinięty, że gdy płachta krochmalona, stanowi daszek, zasłaniający oczy: to twój ideał, to owa huryssa niebiańska, Fatyma, nawet Szecherazade! Byś mi zaś przesady nie zarzucił, wytłómaczę, że buty noszą ogromne, bo je, do domu wchodząc, zdejmują, a pod niemi mają może drugie meszty kształtniejsze; są one nizkie i grube, z powodu płaszcza i jaszmaka, czyli owego kwefu, a garbate, albowiem nieprzyzwoicie jest ręce pokazywać, mają je więc zawsze przed sobą złożone, a przez to plecy zaokrąglone trzymają. Jest to strój żebraczki, przy rogu ulicy siedzącéj, i strój pierwszéj damy,—różnica w cienkości sukna, w obszyciu złotemi galonkami; a teraz czasem widuje się nowatorki w europejskich bucikach, rękawiczkach i z parasolką. Na co ta ostatnia? Może na to, by całe straszydło zasłonić. Czy te parasolki i rękawiczki jednak wielkie damy oznaczają, czy takie, które-by tylko za nie uchodzić chciały, nie wiem.

Chwalili mnie Turcy, że nietylko nie patrzę na przechodzące kobiety, co tu jest przeciw dobremu wychowaniu, ale, że się nawet od nich odwracam. Mniej-by w tém zasługi znajdowali, gdyby wiedzieli, że serbski taniec *kolo* i Turczynka na ulicy, są dla mnie tak wstrętne, iż gdybym był reżysserem opery, Don Juan nie w ogniu piekielnym znalazł-by karę za swoje winy, ale-by godzinę z takiemi zakwefionemi paniami te wesołe pląsy odbywać musiał.

Młode panienki, te przynajmniéj, co się na ulicy widzi, bardzo są skromnie ubrane. U biednych bosa nóżka i drewniane patynki, u bogatych piękne ciżemki *à la franca*, ogromnie szerokie szarawary, zwane dusznie, które albo mają stanik z rękawami z téj saméj materyi do nich przyszyty, albo są bez stanika, a wtedy zastępuje go krótki, wycięty kaftanik bez rękawów i pas z klamrą. Odziane one są wielką, najczęściéj białą w czerwone pasy, chustką, któréj jeden róg na czoło spuszczają, a dwa drugie rękami na piersiach przytrzymują. Twarze ich widać, więc i to pokazuje, że konkurrent, zanim się oświadczy, ma sposobność widzenia, a kto wié, może i pogadania ze swą przyszłą.

W domu mahometanki jednako z Serbkami się ubierają; tu majątek i indywidualne usposobienie sprowadzają wielką rozmaitość, zawsze atoli zamiłowanie w bogatym stroju, chęć zaćmienia przyjaciół w ich licznych zebraniach, sprzedawanie za bezcen rzeczy ledwie sprawionych dla zastąpienia ich innemi, są tak powszechne, że epuzerowie bardzo na wniosek swych narzeczonych zważają. Jak to dobrze, że w Europie mamy zupełnie odmienne stosunki i zwyczaje.

Otóż strój domowy panien jakiéj-bądź wiary składa się z prześlicznych aksamitnych pantofelków, raczéj trzewiczków, złotem i perełkami wyszywanych, z szarawarów atłasowych, żółtych, zielonych, czerwonych, niebieskich lub fioletowych, z koszulki z długiemi rękawami, z przezroczystéj, z bawełny i jedwabiu w pasy tkanéj, białéj materyi, złotem haftowanéj, z pasa ze złotego galonu z bogatą klamrą, i kaftanika bez rękawów, albo z bardzo szerokiemi i długiemi rękawami, z aksamitu fiołkowego, lub czerwonego, nader bogato i pięknie złotem wyszywanego. Włosy we dwa warkocze, na głowie fez czerwony, z czarnym, lub złotym kwastem.

Mężatki na *duszniach* noszą rodzaj białych spodnic i szlafroki otwarte, tylko w pasie spięte. Te bywają różnokolorowe, sukienne, jedwabne, galonami i futrem lamowane, albo z wiśniowego sukna, całe złotem haftowane. Zamiast fezu, czarny, twardy, jakby czarnogórski, kołpaczek, czarną frenzlą od tyłu garnirowany. Wdowy i w podeszłym wieku osoby owijają głowy kolorowemi chustkami w ten sposób, że nad czołem róg, jak dziób, do góry się wznosi. Turczynki noszą nawet małe turbany.

Lubią klejnoty, lecz najwięcéj je robią ze złotych jednego rodzaju monet, tak je układając jedne na drugich, że rodzaj galonu tworzą, i tém fezy i suknie wyszywają. Także kolie i kolczyki z monet noszą.

Co do zatrudnień tureckich kobiet, zawisły one oczywiście od stanu majątkowego. Biedne wszystko robią, bogate pięknie haftują i robią szydełkiem, oczywiście zaś dużo im czasu schodzi na wzajemném odwiedzaniu się i na spacerach.

Również i mężczyzn strój u wszystkich wyznań jednaki, składa się on z szarawarów, od kostek do kolan opiętych i podwiązkami innego koloru utwierdzonych, a które od kolan aż do pasa są ogromnéj szerokości i z tyłu bardzo szpetny tworzą worek. Pas noszą albo wełniany, (rodzaj szalu w paseczki tkanego), albo jedwabny; koszula na piersiach nadzwyczaj otwarta i albo kamizelka sukienna, galonem złotym, lub czarnym jedwabnym obszyta, a na to kurtka z rękawami, albo odwrotnie: stanik z rękawami bawełniany lub jedwabny, a na nim kamizelka sukienna, lub aksamitna. Mają także kurtki z rodzajem wylotów u rękawów, i kapoty z takiemiż wiszącemi rękawami, wreszcie opończe, futrem podbite. Na głowie fez lub turban. Na podróż mają płaszcze, czyli burnusy z kapturami, całe z czerwonego sukna.

Strój galowy jest albo z czerwonego lub wiśniowego sukna, albo aksamitu, cały jednego koloru, a nader bogato złotem haftowany.

Załączam tu fotografie z natury: 1) Służącéj Serbskiéj, 2) Bega w stroju świątecznym, 3, 4) Kupca serbskiego z żoną, 5, 6 i 7) włościan bośniackich, i 8) agi, czyli posiadacza gruntu.

Co do zwyczajów, dodam jeszcze, że muzułmanie na nizkich *minderach* ze skrzyżowanemi pod siebie nogami zasiadają do jedzenia, zastawianego na niziutkich stolikach. Przed jedzeniem wszyscy umywają ręce, a zasiadłszy, zamiast serwet, jednym, długim bardzo, haftowanym ręcznikiem, który przez ich kolana jest przeciągniętym, posługują się. Gospodarz rozdziera mięso na kawałki i palcami je gościom podaje; potrawy płynne jedzą z jednéj miski łyżkami. Dań bywa bardzo wiele, a zawsze na przemiany po mięsném słodkie i znowu mięsne i tak daléj. Do pieczeni dają mnóztwo i to bardzo dobrych rozmaitych sałat. To przeplatanie mięsa, konfitur, sałat, placków i jarzyn, a przy tém picie to kwaśnego, to znów słodkiego mleka, psuje obcym przyjemność, jaką-by dobra zresztą ich kuchia robiła. Ciasta i konfitury są znakomite.

U Serbów są te same potrawy, tylko w innym porządku, a mleko zastępuje się winem; kapusta włoska faszerowana jest obowiązkową, dla tego zaś bardzo ważną, iż oznacza chwilę, od któréj się toasty rozpoczynają, a o któréj się powiada: *Zelje je na stolu,* (jarzyna na stole—ta kapusta zaś nazywa się *sarma*). Oczywiście że szynki, kiełbasy, prosię pieczone i gotowanie nie na *krovskiem masle*, którego tu mało i drogie, ale na *sviskiem masle,* tylko u Serbów, lecz nigdy u Turków się nie napotyka.

Na tém na teraz kończę moje listy, a jeżeli łaskawy czytelnik całe je przeczytał bez zbytniego znudzenia się niemi, to mu powiem, że *ovo mi drago i fala mu.*

S. M.

O sposobach wywoływania zjawisk hypnotycznych.

(Wyciąg z III tomu „Iconographie photographique de la Salpêtrière)

przez **Bourneville'a i P. Regnarda.**

(Dokończenie — Patrz Nr. 846.)

Wywoływanie Katalepsyi. Katalepsyą u hysteryczek można wywołać kilku sposobami.

Najprostszy sposób polega na przeprowadzeniu osoby ze snu hypnotycznego bezpośrednio w stan kataleptyczny.

Przy zasypianiu, osoba hypnotyzowana zamknęła oczy, a podczas całego snu powieki ożywione były regularnemi drganiami. W celu wywołania katalepsyi, wystarcza po prostu uchylić powieki, w sposób przedstawiony na fig. 6 *). Bezpośrednio potém występują charakterystyczne zjawiska katalepsyi.

Ten sam skutek sprawia spojrzenie na przedmiot błyszczący. Zdarzało się często, że chorzy wpadali w stan kataleptyczny bez widocznéj przyczyny; jedna z chorych opowiadała, że częstokroć zasypiała wśród rozmowy i że spała, *stojąc*, w skutek czego była nieraz łajaną przez osoby otaczające.

Wspominaliśmy, że fakirzy wpadają w sen hypnotyczny przez wpatrywanie się w przedmiot błyszczący, w księżyc, gwiazdę... Nam udało się wywołać ten sam skutek.

Osoby, umieszczone przed światłem Drummonda, nadzwyczaj błyszczącém, wpadały prawie natychmiast w zachwyt (extazę).

Natomiast nagłe usunięcie ogniska świetlnego wprowadza napowrót w sen hypnotyczny. Doświadczenie to można powtarzać nieograniczoną liczbę razy. Za otworzeniem oczu, katalepsya powraca znowu, a przy zamknięciu znika napowrót. Przy otworzeniu jednego oka, otrzymujemy hemi-katalepsyą i hemi-hypnotyzm.

Powiedzieliśmy także, iż u ludów na Wschodzie używają, w celu wywołania katalepsyi, jednostajnego dźwięku, często powtarzanego.

Można to łatwo sprawdzić. Dźwięk dużego diapazonu wprowadzał pewną chorą natychmiast w stan kataleptyczny; zatrzymanie diapazonu usuwało w jednéj chwili katalepsyą i wywoływało sen hypnotyczny.

Nie należy sądzić, że potrzeba, aby wpatrywanie się i dźwięk trwał długo; owszem, katalepsya daje się wywołać od razu, za pomocą nagłego i niespodziewanego uderzenia w tamburino (fig. 7), przez wybuch bawełny strzelniczéj, zapalonéj iskrą elektryczną (fig. 8) i t. p.

Doświadczenia te dają się skutecznie i z pewnością wykonywać tylko na osobach wzwyczajonych do hypnotyzowania; w istocie, nawyknienie bowiem sprawia, że nerwica ta daje się łatwiéj wywołać.

Pewnego razu, jedna z naszych chorych, G..., bawiąc się tamburinem, znajdującém się w pracowni, upuściła je przypadkiem na ziemię i wpadła w stan kataleptyczny. Assystent, nie słysząc ruchów choréj, wszedł do sali i znalazł ją nieruchomą i śpiącą.

Inna chora R..., przysłuchując się muzyce wojskowéj, wpadła w sen kataleptyczny w chwili, gdy wśród bardzo spokojnéj melodyi nagle zagrzmiały instrumenta metalowe.

W stanie kataleptycznym, oprócz nadawania najrozmaitszych póz, oprócz podsuwania rozmaitych czynności, można jeszcze wywoływać pewne zjawiska, nazwane przez niektórych magnetyzerów oczarowaniem (fascynacyą).

Stajesz naprzeciwko osoby magnetyzowanéj, wpatrujesz się w nią i każesz jéj, aby patrzyła na końce twoich palców, poczém cofasz się powoli (fig. 9). Magnetyzowany idzie wtedy za tobą wszędzie, nie spuszczając wzroku z twoich oczu, schyla się, gdy

---

*) Ryciny umieszczone były w numerze przeszłym.

się schylasz i odwraca się nagle, szukając twego wzroku, jeżeli się odwrócisz.

Jeżeli szybko postąpisz na przód, magnetyzowany pada w tył, jak kawał drzewa. Doświadczenie to powinno być wykonywane z zachowaniem wszelkich ostrożności, gdyż magnetyzowany nie chroni się od uszkodzenia i upadł-by na głowę, gdyby go kto nie podtrzymał (fig. 10).

W tym stanie fascynacyi, hypnotyzowany należy w zupełności do „fascynatora“ i odpycha z siłą każdą osobę, która staje na drodze, chyba, że osoba ta sama wykona potrzebne do fascynacyi rękoczyny, i, jak powiadają specyaliści, przykuje wzrok hypnotyzowanego do swych oczu, wziąwszy na siebie rolę fascynatora.

Na zakończenie wspomnimy jeszcze o dwóch rękoczynach, z których jeden służy do wywołania *hallucynacyi*, drugi zaś, używany często przez magnetyzerów, nie ma nic wspólnego z hypnotyzmem.

Dla wywołania hallucynacyi, należy wybrać osobę młodą i hypnotyzowaną już przez czas dłuższy. Wprowadzamy ją w stan katalepsyi, a skoro udało nam się wywołać fascynacyą, naśladujemy pewne czynności, jak naprzykład: udajemy łapanie ptaka (fig. 11). Wówczas hypnotyzowany doznaje takiéj saméj hallucynacyi; goni za ptakiem i wykonywa szereg ruchów automatycznych, odnoszących się do czynności, którą mu poddano. Hallucynacye te można urozmaicać do nieskończoności: można np. udać trwogę przed wężem, a wyraz obawy wystąpi na twarzy magnetyzowanego (fig. 12). Łatwo zrozumiéć, że dla doświadczeń tego rodzaju niéma granic, nie będziemy więc przytaczać więcéj przykładów.

Zjawiskiem, nad którém zatrzymamy się jeszcze chwilę, są *skurcze* odruchowe (reflexyjne), które można wywołać u hypnotyzowanego. Jeżeli naprzykład postawimy hypnotyzowanego w pozycyi, przedstawionéj na fig. 13, to jest z ręką opartą o ścianę i ciałem pochyloném tak, że całe opiera się na ręce, postrzeżemy, że magnetyzowany nie jest zdolen odsunąć się od muru. Jest to rzecz bardzo prosta, daje się łatwo objaśnić. Postawmy się w podobnéj pozycyi, a przekonamy się, że niepodobna oddalić się od ściany bez zgięcia ręki i odepchnięcia się siłą, dla przybrania zwykłéj postawy stojącéj. Dla czegóż hypnotyzowany nie może tego zrobić? Oto poprostu dla tego, że po chwili ręka ulega skurczowi i nie może wykonać żadnego ruchu. Najlepiéj przekonamy się o tém, jeżeli zechcemy rękę magnetyzowanego oddalić od ściany: okaże się, że ręka jest sztywna i że potrzeba użyć siły dla zbliżenia jéj do ciała.

Jest to zjawisko skurczu odruchowego, bynajmniéj niezależne od hypnotyzmu, gdyż daje się wywołać także i w stanie prawidłowym; u każdéj prawie hysteryczki można wprowadzić rękę w stan skurczu przez silne i nagłe wyciągnięcie kończyny.

Towarzystwo pedagogiczne w Galicyi

i XV Walne Zgromadzenie jego w Krakowie.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 846.)

Po tym wstępie społecznym nastąpił jeszcze długi wstęp — historyczny. Tu przesuwały się przed nami najrozmaitsze imiona: wskrzesił autor ś. p. Sokratesów, Arystotelesów, Platonów, Leibnitzów, Kantów, Kołłątajów, Śniadeckich (?), Piramowiczów, i t. d., jak w kalejdoskopie szybko przeskakiwały imiona te, zabarwione na mocno-czerwone, żółte, zielone kolory... effekt był rażąco jaskrawy... I po co to wszystko? Oto w tym jedynie celu, żeby dowieść tego, o czém każdy chłop wié wybornie, t. j. że szkoła, że oświata jedynėm jest lekarstwem na nędzę ludu. Pominąwszy wszakże te dwukrotne wstępy, tak niezgrabnie w papuzie piórka przystrojone, przyznać należy, że reszta odczytu przyzwoiciéj już wyglądała. Może w szczegółach nie zawsze trafne były uwagi mówcy, może ziemianin, znający się bliżéj na robotach i wszelkich wyrobach przemysłu wiejskiego, będzie widział w panu H. człowieka, co tylko przy biurku siedząc, dobre rady podawać umié, a skoro-by mu przyszło od słów zstąpić do czynu, nie zdołał-by może stać się na tém polu przewodnikiem dziatwy, nawet w pierwszym roku jéj nauki; mimo to wszystko, zasadnicza myśl prelegenta była dobra i we właściwym czasie wypowiedziana. Dowodził bowiem pan H., że lud nasz potrzeba nauczyć *oszczędności* i *pracy* umiejętnéj. Może nieco jednostronne było zdanie, że do nauczenia oszczędności służą tylko „kassy groszowe“, gdyż jest to tylko jeden z bardzo wielu środków, o których p. H. nic nie wspomniał. Następnie, przechodząc do nauczenia pracy, obszerniéj rozwijał temat swój — pracownie. Tu słuszne słyszeliśmy uwagi o naturze dziecięcéj: że potrzebuje dziecko ruchu; że ruch ten, jako naturalny objaw wieku, jednostronnie tylko w szkołach bywał dotychczas spożytkowywany; że zatém tylko prawidłowo prowadzone „pracownie szkolne“ mogą uzupełnić to, czego nie zrobiła gymnastyka; a nadto mogą sprostować wadliwości szkół dzisiejszych, w których widzimy tylko przeważnie działanie na umysł, bez odpowiedniego wprawiania w ruch i doskonalenia ręki, oka, ucha i t. d. Nie dowiódł pan H. następnéj myśli, przez się wymienionéj, że systematycznie kierowana praca ta fizyczna wpłynie i na rozwój strony moralnéj dziecka. Żeby należycie udowodnić to założenie, powinien-by autor w dalszém rozwijaniu „pracowni“ i stopniowania poszczególnych zatrudnień wymienić: co mianowicie i przy zachowaniu jakich warunków rozwinąć może stronę moralną?

Obcowanie z rówieśnikami, towarzyskość i pracowitość, o czém nadmieniał, jeszcze nie wystarczą; nie każdy bowiem pracowity bywa moralnym, nie każdy fachowo ukształcony bywa pracowitym, a towarzyskość, tak w pracowni, jak w szkole, jak i w świecie zresztą, zarówno na dobrą, jak i na złą drogę zaprowadzić może. Potrzeba tu czegoś więcéj, czego nie wymienił p. H., — potrzeba metody umiejętnéj, któraby tę materyalną robotę zużytkować umiała, nie tylko jako środek do celu (sztuka, umiejętność), ale i jako cel wyższy (względy etyczne). W literaturze naszéj pedagogicznéj nie znamy dzieła, które-by zadawalająco tę metodykę rozwiązywało; jeżeli zaś p. H. zna coś podobnego, albo jeżeli sam tę metodę stworzył, to źle zrobił, że nas nie oświecił.

Obraz pracowni pana H. ma następujące szczeblowanie: *a*) nauka robót ręcznych kobiecych, oraz gospodarstwa domowego; *b*) warsztat szkolny; *c*) ogród szkolny. Co do pierwszego, to autor wspomina, że tu należą wszystkie mniéj więcéj znane zatrudnienia i przemysł domowy wieśniaków, których się naucza dziecko przy zachowaniu właściwego dydaktyce stopniowania, od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych. Mówiąc o ogrodzie, pan H. wymienia następujące stopnie téj nauki: 1) praktyczna nauka rolnictwa; 2) także nauka płodozmianów, irrygacyi, osuszania gruntów i t. d.; 3) umiejętność uprawy, pastwisk, pustek, łąk... 4) znajomość roślin i nasion, w danéj miejscowości rozpowszechnionych; 5) sadownictwo i ogrodnictwo praktyczne; 6) pszczelnictwo. Niektóre z wymienionych tu rzeczy, jak wiadomo ze sprawozdań Rady Szkolnéj Krajowéj, dawno już są zaprowadzone, o inne Rada Szkolna robi starania. Zdaniem p. Harwota, wszystko, co się dotąd robiło, jest złe; być może, ale ze słów p. H. nie nauczyliśmy się jeszcze, jak to zło naprawić. Nowością jest chyba ustęp pod literą *b* wymieniony. Mówi tu autor o potrzebie rozmaitości tych warsztatów w mieście, na wsi, w górach i t. d. i o potrzebie umiejętnego szczeblowania w téj nauce: 1) najprzód roboty z tektury, na które od sześciu miesięcy do roku poświęcić należy; 2) potém wszelkie roboty przy pomocy piły ręcznéj i drzewa; 3) na trzecim szczeblu początki tokarstwa, ślusarstwa i stolarstwa, a 4) nakoniec modelowanie wzorów. Jako niekompetentny w tych rzeczach, robić tu uwag nie mogę, sądzę tylko, że obliczenie kosztów narzędzi na 80 złr. wydaje się być niedostatecznem.

Zastanawiał się z kolei p. H.: zkąd wziąć na to dobrych nauczycieli?

Autor główne źródło ich widzieć chce w seminaryach pedagogicznych, żądając, aby one od kandydatów swoich mniéj wymagały wiadomości teoretycznych, a więcéj wprawy w zatrudnieniach praktycznych. Wskazuje przy tém na Szwecyą, gdzie zaraz po zaprowadzeniu podobnych planów znalazło się stu kandydatów, — ilość wcale dostateczna do dalszego rozwoju. W dalszym ciągu podaje p. H. projekta urządzenia w tym celu *Kursów wakacyjnych* oraz premiów dla tych, co się uczyć zapragną, i zamyka swój odczyt wnioskiem, by Walne Zgromadzenie dało wyraz przekonaniu, iż zaprowadzenie pracowni szkolnych było-by skutecznym środkiem do nadania tak pożądanego dziś kierunku praktycznego w szkołach ludowych. Wniosek ten został przyjęty z poprawką p. Zulińskiego, a mianowicie: że, uznając ważność tego wniosku, należy urządzić w roku przyszłym w Kołomyi Wystawę robót praktycznych, żeby następnie, mając naoczne świadectwo stanu nauki praktycznéj, zastanowić się nad urządzaniem pracowni i powziąć odpowiednie uchwały.

Wymieniwszy wszystko, cośmy uważali za godne wspomnienia z objawów czynności Towarzystwa Pedagogicznego, dodać musimy słów parę o „Wystawie robót ręcznych i przyborów naukowych w Krakowskiém Seminaryum Żeńskiém“, która była otwarta jednocześnie ze Zjazdem Pedagogicznym. Powiadam „jednocześnie“, bo inaczéj nie umiem wyrazić myśli mojéj i stosunku onéj wystawy z czynnościami Zjazdu. Wzmianka o téj wystawie jakaś skromnie uczynioną była w karcie informacyjnéj, w dziale p. t. „Porządek zwiedzania zbiorów naukowych i okolic Krakowa“. Ponieważ te zbiory, jako dawno mi znane, nie należały do programmatu mojego, byłbym może opuścił ten tak ważny objaw postępu prac pedagogiczno-naukowych, gdyby nie okoliczności przyjazne, które mi pozwoliły zwrócić nań uwagę. Nasuwa się tedy pomimowolnie pytanie: dla czego posiedzenia Towarzystwa jakoś bliżéj nie były zespolone z Wystawą, z którą są zupełnie identyczne w celach swoich? a nawet, dla czego prezes Towarzystwa, który przecie jest członkiem Rady Szkolnéj, nie inaugurował trochę uroczyściéj téj Wystawy, jak ze wszech miar na to zasługiwała? Członkowie Towarzystwa, przywiązując do niéj nieco więcéj znaczenia, liczniéj byli-by się tam zgromadzali i, jak mniemam, nie mało się nauczyli. Ja przynajmniéj, zwiedzając szczegółowo wszystkie ośm dużych sal gmachu Seminaryum Żeńskiego, nauczyłem się bardzo wiele. Potrzeba-by na to osobnego artykułu, żeby wyczerpać naukowo wszystkie te zbiory i stosownie ocenić, a śpieszno mi dokończyć ten i bez tego już za długi artykuł. W ogólnym zarysie przynajmniéj wspomnę, że Wystawa ta świadczyła o wielkiéj i sumiennéj pracy nauczycielek i uczennic; tak np. oprócz mnogości okazów najrozmaitszych robót kobiecych, począwszy od zwykłéj koszuli do najsubtelniejszych haftów i koronek, znajdowało się tam wszystko, czego konieczna potrzeba i subtelny komfort wymaga. Podziwialiśmy następnie mapki geograficzne, które w rozmaitych zakładach żeńskich, tu zgromadzonych, tak są różnorodne, tak dokładne, a niektóre tak artystycznie odrobione, że u nas podobnéj wystawy chyba urządzić-by się nie dało. Nadto wyższość pracy nauczycieli tutejszych nad naszą widzieliśmy w wypracowaniach szkolnych, które wespół z poprawkami nauczycieli figurowały na Wystawie, począwszy od klassy najniższéj do 7 i 8 włącznie. Przeciętnie, jak sądzę, do 20 wypracowań, domowych i klassowych, przyjąć tu trzeba. Jest to praca, którą się *nikt* u nas w Warszawie pochwalić nie może, w klassach wyższych przynajmniéj... Warto tedy ten dobry przykład przyjąć do wiadomości.

Przebiegłszy myślą wszystko, cośmy tu wymienili, nie zasłaniając jasnych, ani ciemnych stron działalności pedagogii tutejszéj, sądzimy, że czytelnik wraz z nami przyzna, że żywotność Towarzystwa jest bardzo widoczna, że ono myśli, krząta się, zapobiega, pracuje gorliwie, i potrzeba tylko owych na początku artykułu wspomnianych warunków, by się stać mogło ideałem pożytecznego na rozległą skalę czynu społecznego.

B. Radwan.

Zabytki uzbrojeń ze zbiorów Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.

(Patrz rycinę na str. 181.)

Tarcza pleciona z trzciny, złotem i kamieniami zdobna, po Stanisławie Krasińskim, wojewodzie Płockim.

1) Buława hetmańska, polna z XVII w.

2) Karabela po Stanisławie Krasińskim, wojewodzie Płockim z XVII w.

3) Szabla prosta z XVI w. z różnemi narzędziami ostremi.

4) Szabla ofiarowana Kościuszce przez miasto Warszawę 1794 r.

5) Szabla prosta z XVI w.

6) Koncerz po Stanisławie Krasińskim wojewodzie Płockim.

7) Buława Bohdana Chmielnickiego.

8) Buzdygan rotmistrzowski, pięciopiórowy, z XVII w.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 20 Września 1881 r.

Dzienniki nie przestają pisać o zjeździe Gdańskim; w perspektywie czasu zjazd ten nabiera coraz większéj ważności: mało dziś już jest głosów, które-by go za prosty tylko akt grzeczności uważały; doniosłość jego polityczna dla większości umysłów dziś już jest niewątpliwą. *Pall Mall Gazette* pisze, że zjazd był wstępem do odnowienia przymierza potrójnego z roku 1873. *Presse* wiedeńska, dziennik bardzo rzadko kompromittujący się fałszywemi wiadomościami, obstaje przy doniesieniu swojém, że wkrótce zjechać się ma Cesarz Wszech Rossyi Alexander III z Cesarzem Austryackim Franciszkiem Józefem. Następstwa zjazdu, według tego dziennika, dadzą się ująć w dwa punkta: pokój powszechny w Europie, a ewentualnie rozebranie wspólnemi siłami i wolą trzech mocarstw północno-wschodnich Państwa Tureckiego. Wskazówką doniosłości zjazdu gdańskiego jest w pierwszéj chwili objawione niezadowolenie półurzędowego *Lloyda* Peszteńskiego, niechęć, jaką okazują dzienniki francuzkie do Rossyi i Niemiec, z powodu ich porozumienia się, niweczącego na teraz upragnione przymierze francuzko-rossyjskie, i wreszcie umizgi Anglików do Francyi. Niezadowolenie organu węgierskiego zniknie zupełnie z chwilą dojścia do skutku nowo-zapowiedzianego przez *Presse* zjazdu, a niechęć francuzka ku Rossyi nie może być i nie będzie wieczną. Przymierze dwóch mocarstw, trzymających pomiędzy sobą Niemcy, tkwi w mechanicznych prawach ciążenia mas, jest koniecznością taką, że tylko zła polityka mogła-by je pozbawić niezbędnych do urzeczywistnienia się warunków. Może Rossya przyjaźnić się z Prussami rok, dwa, nawet lat kilka: ostatecznie skończy się wszystko na takiém ugruppowaniu potęg, jakie najlepiéj zabezpieczy interessa obu państw, sąsiadujących od zachodu i od wschodu z Cesarstwem Niemieckiém. Przymierze potrójne trwałém być nie może; jest to tylko zawieszenie broni, zawarte między zamiarami wojennemi dwóch państw, bezpośrednio w rozwiązaniu kwestyi wschodniéj zainteressowanych; co do stosunku dwóch mocarstw zachodnich, powinienby on oprzéć się już stanowczo na wiekuistém zapomnieniu niedorzecznéj, a tak opłakanéj i zgubnéj, polityki z czasów wojen Napoleońskich. Anglia i Francya jednę tylko rozumną politykę względem siebie miéć mogą: politykę przyjaźni, pomocy wzajemnéj, przeciwstawiania się wschodowi i północy i popierania Austryi.

Wieści o zamierzoném widzeniu się króla Humberta z Franciszkiem Józefem nie ustają. Rada ministeryalna, według *Diritto*, nie zajmowała się wyjazdem króla, ale depesze i korrespondencye ciągle donoszą o zjeździe włosko-austryackim, jako o rzeczy, stojącéj na porządku dziennym polityki i dyplomacyi włoskiéj.

Bunt wojskowy w Egipcie miał od początku cel silnie polityczny. Domaganie się reprezentacyi politycznéj narodu z władzą stanowienia praw, nadanie konstytucyi, oddalenie ministra, podejrzewanego o zaprzedawanie Egiptu Anglikom: wszystko to odbiera ruchowi charakter prostego buntu, czy rokoszu, według utartéj terminologii, a dopomina się nazwy rewolucyi. Ani piérwsza siła poruszająca, ani sam nawet przebieg działania dotychczas wiadomym nie jest w należytéj pełni i dokładności; korrespondencya *Timesa* z dnia 11 b. m. nie wyjaśnia wielu wątpliwości. Są tacy, którzy oskarżają o wszczęcie ruchu samę Turcyą; inni początkowanie przypisują stronnictwu arabskiemu w Egipcie; jedni wymieniają Francyą przeciwko Anglii, inni odwrotnie znowu Anglią przeciwko Francyi; nie braknie nawet poglądów, ukazujących związek rewolucyi w Kairze ze zjazdem w Gdańsku. To ostatnie jest prawdziwém *salto mortale* logiki, i potrzeba albo wielkiéj śmiałości, albo wielkiéj czczości w umyśle, aby skok tak niebezpieczny uczynić.

Mocarstwa, najbardziéj interessowane: Turcya, Francya i Anglia, dotychczas nic nazewnątrz widocznego nie przedsięwzięły przeciwko ruchowi, lub z jego powodu. Zdaje się nawet, że, jak na teraz, wszystko się już zaczęło do równowagi układać. Porta chciała podobno usunąć wice-króla, ale go Anglia i Francya utrzymały. Wice-król oddalił pierwszego ministra, Riaza-baszę, i wziął Szeryfa, który ma być zarazem miły i rewolucyonistom, i mocarstwom zachodnim. W zamian za przyrzeczenie amnestyi sprawcy ruchu odstąpili od żądania nowéj konstytucyi i konstytuanty. Czyż można sobie wyobrazić niewinniejszą rewolucyą, łagodniejszy przewrót? Wobec tego bardzo uzasadnionemi wydają nam się twierdzenia dzienników, że oba mocarstwa zachodnie i same postanowiły, i na Porcie wymogły postanowienie, aby o ile możności nie wywierać nacisku i pozostawić sprawę własnemu jéj biegowi.

W Tunetanii wojna teraz dopiéro na dobre się rozpala. Krajowcy osaczyli kolumnę generała Sabatiera tak, że, jeśli jéj na odsiecz nie zdąży pułkownik Corréard, można przewidywać smutny dla oręża i sztandaru francuzkiego wypadek. Lecz jest to tylko jeden epizod niepomyślny: ogólny stan wojenny nie grozi Francyi ani wielkiemi ofiarami, ani ostatecznem rozwianiem zamiarów politycznych, ani utratą stanowiska mocarstwowego w Tunetanii, ani nakoniec obezwładnieniem na czas dłuższy w Europie. Okazuje się tylko, że, głównie z pobudek oszczędności, wysłano zamało wojska i nie dokonano zajęcia w rozmiarach i na punktach potrzebnych. Przybędą posiłki i w ciągu dwóch, trzech miesięcy zabezpieczą owoce układu z dnia 12 Maja. Oczywiście, nikt nas posądzać tu nie może o chwalenie polityki zaborczéj; rozumiemy stanowisko Francyi w Tunetanii w ten sposób, że, stojąc na niém, rzeczpospolita będzie spełniała obowiązki cywilizacyjne, a szanowała prawo narodowe. Pod tym tylko warunkiem publicystyka może uznać wtargnięcie Francyi za konieczność, uprawnioną przez obustronny pożytek. Roustan dnia 16 b. m. zdawał na radzie ministeryalnéj sprawę z położenia; jego zdaniem od początku należało działać daleko energiczniéj, Mustafę pierwszego ministra odrazu usunąć, punkta najważniejsze poobsadzać, wojska do Tunisu wprowadzić. Minister rezydent francuzki ostatecznie przemawia za zupełném przyłączeniem — nie odwlekaném na dziesiątki lat, ale mającém bezpośrednio z dzisiejszych działań wyniknąć. Rząd francuzki nie usłucha go pewno i dobrze zrobi; w każdym razie polityka Barthélemiego, ostrożna i cierpliwa jedynie dobrą być może. Polityka ta wymogła już na beju oddalenie Mustafy, a wielkie transporta wojsk z Tulonu i Marsylii wskazują, że i przy niéj można dostatecznie obwarować pozycyą militarną. Francya ma wysłać do Algieryi i Tunetanii50,000 świeżych wojsk.

Wybory uzupełniające we Francyi odbyły się dnia 4 b. m. w 64 okręgach. Wybrano przeważnie Republikanów (47), Czerwonych 9, Bonapartystów 5, Royalistów 3. Powodzenie Czerwonych słusznie zwraca na siebie uwagę. Paryż ma za przedstawicieli samych tylko Republikanów. Republikanie umiarkowani z *Gauche républicaine* trzymają się w równowadze z *Union républicaine*; Lewy Środek nie wszedł wcale w rachubę. Dodając liczby powyższe do poprzednich (Nr. 844 *Kłosów*), otrzymujemy ogółem z Francyi prócz kolonii: 458 Republikanów wszelkich odcieni (w tém już i Czerwonych Anarchistów), 41 Royalistów i 47 Bonapartystów. Ponieważ jednak obliczenie pierwotne, podane przez rząd, wymaga lekkiego sprostowania, zatém ostateczny wynik ma się dziś przedstawiać w następujących liczbach: 457 Republikanów, 45 Royalistów i 45 Bonapartystów. Z kolonii przybędzie jeszcze 10 przedstawicieli.

Dnia 14 b. m. p. Zyblikiewicz zagaił Sejm we Lwowie. Mowa jego uwydatniła ciągły od lat 20 rozwój narodowy, rosnące uprawnienie i znaczenie w całości monarchii austryackiéj i zarazem smutny stan ekonomiczny kraju. Ważną zdobyczą jest to, że język rusiński uzyskał dziś prawo, przynależne mu w szkole, literaturze i teatrze, dzięki czemu ustala się coraz bardziéj pokój społeczny. Waśnie między klassami znikają, umacnia się wspólność ducha przez wspólność działania w instytucyach autonomicznych, stosunki z ludem znacznie się polepszyły. Do poprawienia stanu ekonomicznego potrzeba silnego początkowania ze strony Sejmu. Wydział wnosi projekt instytucyi finansowéj do popierania przemysłu i rolnictwa w całym kraju. Inne jeszcze środki przedsięwziąć będzie potrzeba.

D. 16 i 17 b. m. odbyto piérwsze czynnościowe posiedzenia; wybrano sześciu członków do stałych kommissyi sejmowych: budżetowéj, oświatowéj, zarządowéj, prawnéj, drogowéj i petycyjnéj.

Jeszcze na posiedzeniu wstępném, namiestnik, który dopełnił był installacyi nowego marszałka, złożył do laski marszałkowskiéj projekt reformy administracyjnéj, słowo w słowo jednobrzmiący z projektem tyrolskim. Nie znamy tego zamierzenia prawodawczego; ale jeżeli możemy dać wiarę rozumnie zazwyczaj pisanym korrespondencyom *Gazety Polskiéj* z Galicyi, przyjęcie jego równało-by się zniesieniu samorządu. Korrespondent twierdzi, ze wszystkie odcienie Sejmu zgodnie projekt rządowy odrzucą i w jego miejsce postawią dwa: jeden krakowski, na podstawie projektu Dunajewskiego, drugi lwowski, postępowy, powtórzony ze znanych wniosków, w rezolucyi z r. 1869 zawartych.

Klub rusiński Kaczkowskiego rozpoczyna już wstrętną, ohydną walkę z braćmi, zwołuje Rusinów na naradę dla krzyżowania wszystkiego, co tylko nie wyjdzie z obozu Sto-Jurców, z ciemnego ludu lub przewrotnéj intelligencyi, narzucającéj mu się na wodzów.

P. S. P. Schlötzera, posła nadzwyczajnego Niemiec, przyjmował papież na audyencyi.

Dnia 15 b. m. zebrała się konwencya Ligi Rolnéj. Parnell piorunował na nowe prawo.

Longbranch 19-go. Prezydent Stanów Zjednoczonych Garfield, życie zakończył.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla pogorzelców polskich w Krasnojarsku.

PP. Ks. Pasiutewicz Sew., rs. 1. Dłuska Katarzyna, rs. 1. Montwiłł Marya, rs. 1.

Dla Towarzystwa pomocy naukowéj dla Serbów Łużyckich.

P. Krassowski Felix, z Wiatki, rs. 1.

Na pomnik Mickiewicza.

PP. Stefanowiczowa Pelagia, z Poniatowszczyzny, rs. 3. Soter Dederko, z Oborka, rs. 2. Karczmarz Oborkowski, Kast v. Kopelowicz, rs. 1. Dederkowa Ludwika, rs. 3. Dr N., rs. 3. Marynia Skar. w dniu imienin, rs. 3.

Złożone w Woli Rafałowskiéj: Paulina, rs. 1. Julian, rs. 1. Wandzia, rs. 1. Stasia, rs. 1. Józio, rs. 1. Kazio, k. 30, i Maniusia, k. 15, razem rs. 5 k. 45.

Ks. J. Pilniakowski, rs. 1. Wojcicki Jan, rs. 1. Goldberg Dawid, rs. 1. Cukerman Rozalia, rs. 1. D. P., rs. 1. Perworscy Markus i Dawid, rs. 4. Szumski Henryk, k. 50. Sakowicz Ignacy, k. 50. Abramowicz Michał, z Krykał, rs. 5. Faszcz Marya, z Łukowia, rs. 1. Krassowski Felix, z Wiatki, rs. 1. Sokolnicki Wincenty, z Ohryzkowiec, rs. 3. Sokolnicka Tekla, rs. 3.

Dr F. S. zebrane na Żmujdzi, rs. 16 i frank sr.

Dla Kassy Rzemieślniczéj.

P. Krassowski Felix, z Wiatki, rs. 1.

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach dołącza się:

Dzieje literatury powszechnéj, Tom I, ark. 29.

Pieśń o Nibelungach, ark. 15.

(6078—81)

BOŚNIACY.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Сентября 1881 г. — Редактор odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści p. t.: **„Najtrwalsza z miłości“**, przez autorkę „Odkupionéj przez miłość“, przełożyła z angielskiego *T. P*

VI

Listy z Sarajewa

List 7my

Mostar

Niewiedząc czy długo jeszcze w tych ~~stronach zabawię~~ stronach zabawię chciałem poznać i drugą stolicę Mostar, wybrałem się więc tamże póki nienastaną wielkie upały. Połączenie Sarajewa z Mostarem, a tego z Metkowiczami w Dalmacyi i z morzem koleją żelazną pierwej czy później niezawodnie nastąpi, - i jest zaś najgorętszem życzeniem Spalatu i Raguzy. Zanim się jednak takowe nie spełni, - gdy poczta tylko w dzień idzie, również prędko bo we dwa dni można tę przestrzeń przebyć i prywatną furmanką. - Tak też uczyniłem.

Wyjechawszy z Sarajewa, opuściwszy brzeg Miljaczki a pod Ilidżą przejechawszy przez szynę Żelaznicę, przybywa się do wsi Vrelo Bosne czyli do Źródła Bosny, która stąd wypływa, a wnet obie wspomniane wody w siebie przyjmuje. - Pod Blażuj (niegdyś katolickiego Biskupa stolicą) opuszcza się trakt Zenicki i skręca ~~się~~ na drogę Mostarską, ~~wpośród okolicy gorzystej~~, Jadąc ciągle między górami liściastemi drzewami (grabiną, buczyną, dębiną, leszczyną, a także brzeziną, tarniną i głogami) porośniętemi, - krajem jak już nieraz powiedziano, bardzo Styryę przypominającym, przebywa się między wsiami Gradacza a Pazaricz niezwracający na się uwagi rozdział wód. Od owej drugiej miejscowości już bowiem wszystkie źródła i potoki płyną ~~już~~ do Teskanicy, która do Narenty wpada, - a ta jak wiadomo ujście swe ma w Adryatyku.

Wieś Tarczyn graniczy już z Hercegowiną, a mianowicie z Kojnickim powiatem. Do Kojnicy jadąc trzeba przebyć

~~Górę~~ górę Ivan Planina 1010 metrów nad poziom Śródziemnego morza się wznoszącą. Odtąd krajobraz już nie styryjski ale tyrolski lub szwajcarski; niższe i bliższe góry jeszcze zielone, lecz ponad nie sterczą już to w kształtach piramid, już to jak grzbiety i szczyty, niby ruiny zamków i baszt fantastycznych dźwigające, gołe, szare skały, a w wielkich swych bruzdach jeszcze ostatnich dni maja cienkiemi smugami śniegu jakby srebrnym haftem połyskujące, – ~~albo~~ i jak ~~to~~ wszędzie na południu kilka razy co dnia, stosownie do oświecenia koloryt zmieniające. Z rana osłonięte są one perłową mgłą, która dopiero przed promieniami ~~ss~~ wschodzącego słońca ustępuje, a wtedy okazują się skały w złotym blasku, który ~~bieleje an~~ później, przez dzień ~~ss~~ bieleje. – Aż do zachodu słońca pozostają też skały białe, szare lub ciemne stosownie do stopnia w jakim wapień je składający od wpływów atmosferycznych przezierniał. Jednak odleglejsze od widza góry, według ~~ss~~ światła jakie na nie pada, przedstawiają się w przezroczystej, jakby gazowej szafirowej lub czasem fioletowej zasłonie. ~~Potem~~ nareszcie znów zachodzące słońce wszystkie ~~znowu~~ różowym kolorem powleka. Efekta te przy ciepłej zieloności gajów i łączek i przy niezliczonych wodospadach, strumieniach i rzekach są istotnie zachwycające. Przez całą drogę bowiem jedzie się wzdłuż rzeczki Feszanica, prawdziwie alpejskiego strumienia, który nie tylko sam swe ciemnozielone mury ze skały na

drugie niżej leżące skały przerzyna, tak że wśród szumu i łoskotu cała woda miejscami w białą pianę się przemienia, — a potok ściągłych prawie katarakt i progów się składa, ale prócz tego z obu stron co kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków strumyki w siebie przyjmuje, — które z wysokich gór i skał przybrzeżnych kamieni tylko kaskadami dół spadają i szwajcarskie Staubbachy przypominają. —

Ledwo po 3 godzinnej jeździe Ivan-planinę przejechawszy ~~przebywszy~~ A nuż znowu przez Tašanica-Vrh, czyli przez Orahovica przebywać, górę mało co niższą i do poprzedniej zupełnie podobną.

Gdzie niegdzie przy drodze stojące jeszcze pojedyncze brzeźniowe drzewa pewnie stoletnie, — rozmiarów wielkiej lipy, — orzechy włoskie, prawdziwe kasztany a przedewszystkiem kwitnące jawory, — których do dzikiego bzu podobne kwiaty mocny a prześliczny zapach rozszerzają, budzą zupełnie zwodniczą nadzieję w podróżnym, że już za chwilę na południu się znajdzie. Okolica bowiem lubejsza jest za wysoko położoną, by mogła te oczekiwania urzeczywistnić.

U stóp tej góry, — gdzie Teszanica do Narenty wpada, w dolinie między wysokiemi górami, a po za których niebotyczne skały się okazują, leży powiatowe miasteczko Kojnica, niewiele nad 1000 mieszkańców liczące. — Położenie tak piękne, żeby w Szwajcaryi do najpierwszych należało. — Po obu brzegach rzeki przez którą piękny, wielki, jedno-

arkadowy, kamienny most jest rzucony, oprócz kilku dżamii ze swemi niedzwonnemi minaretami wznoszą się amfiteatralnie domki o płaskich kamiennych dachach, – z kamienia, na wapnie zbudowane. – Jedną bowiem z głównych różnic między Hercegowiną a Bośnią stanowi to, że w pierwszej, – gdy w niej ~~tu~~ brak drzewa a wapiennego kamienia wszędzie pod dostatkiem, – budują mało domeczki ale nader trwałe a kryją je kamiennemi płytami. – Dla tego też tutejsze wsi i miasteczka zupełnie do owych południowych osad podobne jakie się widzi w Dalmacyi, Francyi południowej, całych Włoszech i w ogólności na wschodzie. *)

Od Kojnicy do Mostaru jedzie się bez przerwy brzegiem Narenty. Nie zdołam jej wody opisać. Cała szmaragdowa, – w miejscach w cieniu będących w szafir się mieni, – na płytkich miejscach topazem w opal przechodzi; to spokojna, ~~jako że~~ jakby drzemiąca, to wzburzona rzuca się gwałtownie na głazy i progi, okrywa białą wełną (elle moutone), pieni, szumi, huczy i podnosi srebrnolite bałwany. –
Wpadające do niej strumienie i źródła niemniej szaleją, – nie woda to już, tylko piana biała i kędzierzawa. Szczególniej urocze są Crne vrelo i Vali-vrelo. – Gościniec albowiem od Blażuj do Mostaru, dzieło wojskowej naszej inżynieryi to wiekopomna budowla równająca się owym pracom rzymskich

*) Ten przypis jest na osobnej kartce

przypis do ostatniej strony I. arkusza

*) Opowiadają, że Anglik pewien słyszawszy że w Chęcinach wszystkie domy, - a nawet bruk wszystkich ulic jest z różnokolorowych marmurów przyjechał, - a wtedy jeszcze i Kolei Żelaznych nie było - extrapocztą dzień i noc od Calais prosto do wspomnianego miasta by te przepychy zobaczyć. Niechciałbym ~~nie~~ mimowoli stać się powodem podobnej przejażdżki dla kogo bądź przez opis domów [illegible] płytami kamiennemi krytych. - Nie powiadam bynajmniej że mają one dachy jak kościół S. Magdaleny w Paryżu lub katedra w Medyolanie lub jakie były na rzymskich i greckich świątyniach. - Niemniej upieram się przy tem, że domki o których mowię, podobnie jak włoskie i dalmackie mają dachy nader płaskie o pokryciu z łupanych tablic kamiennych na 3/4 cala grubych różnej powierzchni, o ile można prosto ściętych, a większemi bryłami kamienia obciążonem, by je przed wiatrami północnemi zabezpieczyć.

legionów, które w dzikie kraje wprowadzały kulturę i cywilizacyę. – Technicznie wielkie i piękne – większe jako środek cywilizacyjny, umożebniający w kraju handel i produkcyę i wszelkiego rodzaju ruch i podróże. – Lecz gościniec o którym mówię o tyle od rzymskich milszy, że go swoi dla swoich robili, że kraj ma podnieść", lecz nie wynarodowić, – jak to tamtych było zadaniem. – Na tej więc około 20 mil długiej drodze przez trzy się jedzie Semeringi, bo między Kojnicą a wsią Podbreże przebywa się górę Paprać, – albo Jablanica zwaną, wyższą jeszcze od poprzednich, ~~m~~ droga przez nią wije się serpentyną, że na wierzchu będąc, jeszcze trzy razy w coraz niższych kondygnacyach pod nogami się ją widzi; – często w skale kuta, to znów do boku góry przymurowana, to na arkadzie przez wąwóz przeskakująca, – nawet raz przez tunel przechodzi, raz zaś lekkim żelaznym kraciastym mostem z jednego brzegu Narenty, (czyli Neretwy) na drugi się przenosi. – Crne vrelo więc spod gościńca bogatym wodospadem w bezdenną przepaść leci. – Piękniej jeszcze prezentuje się Veli Vrelo. – przy niem ~~gościniec~~ droga o dwa sążnie od ściany się oddala a od strony rzeki tworzy półkole ~~pięknie~~ ładną ciosową balustradą opasane i w ławeczki kamienne uposażone.

W ten więc 2ᵘ sążniowy ustęp od skały schodzi się po kilkunastu schodkach kamiennych i znajduje się u wypływu nader bogatego, - 20 kroków szerokiego, krynicznego źródła, ~~które~~ co z szalonym impetem przez również szeroką arkadę (na której droga i wspomniana półokrągła terasa spoczywa) z szumem i łoskotem niewypowiedzianym przez kilkanaście coraz niżej, jedna pod drugą, znajdujących się kaskad spada nareszcie jako straszna massa białej piany do rzeki. - Od ~~teraz~~ tarasy wiodą także piękne ciosowe schodki aż na sam dół do Narenty, by z tamtąd również pod górę można ten wspaniały wodospad podziwiać.

Przypominam zieloną wodę rzeki, - skały ogromne ze śniegiem na ich wierzchach, bo to Alp Dynaryjskich część najwyższa, nieporównane i opisać się nie dające efekta światła w dziwnych kolorach; jako sztafaż kozy i pełne fizionomii koźlątka po urwiskach, - a turki malownicze prowadzące karawanę jucznych koni do tego, - a mam nadzieję, że mi czytelnik daruje, jeżeli zbyt długo mówię o tem, co tylko pędzel ale nigdy i to jeszcze nieudolne pióro dyletanta przedstawić zdoła; - czytelnik pojmie, że znając nawet Szwajcaryę i

Tyrol i Tatry i różne kraje, przecież tutaj się jest zachwyconym.

Ciekawe również robi wrażenie że ~~tutaj~~ skały tuż obok siebie stojące to zupełnie horyzontalnie i regularne mają warstwy, tak że się wydają być ogromnemi twierdzami z murów Cyklopów zbudowanemi, to znowu skła-dają się z warstw skośno czyli na upad położonych, ~~[illegible]~~ że się myśli ~~[illegible]~~ iż za lada chwilę zesuną się i runą; tem bardziej gdy po-między pojedynczemi pokładami dość znaczne znajdują się szczeliny. – Z takich to ~~[illegible]~~ skał wyrabiają płyty kamienne do pokrycia domów służące. ~~[illegible]~~ Warstwy niektórych gór bardzo wiele na oko z łupkiem czyli szyfrem mają podobień-stwa. W drugich miejscach widziałem pokłady czarnego marmuru.
Wyjechawszy z wąwozów nareszcie na równinę zwaną mostarsko polje niemiłego doznaje się rozczarowania. Gdy bowiem po drodze już od Konjicy poczęwszy często na-potyka się na prawdziwe kasztany, figi i granaty, spo-dziewa się oczywiście że po za górami, w zamkniętej doli-nie ujrzy ~~[illegible]~~ się zbogatą a zupełnie południową wegeta-cyą. Tymczasem tak nie jest. Ogromne skały owe polje okalające (Glavatica 1158, Crvena planina z wierzchami 1857, 1881 i 2029 metrów nad morze wzniesionemi i inne) są tak zupełnie wszelkiej roślinności ~~wegetacyi~~ pozbawione, jak skały i scoglie dalmackie, jak kamienne Tryestskie-go pomorza (Litorale); na równinie zaś najwięcej widzi się jęczmienia który w pierwszym tygodniu Czerwca

dojrzewa — innych zbóż i partwik. Nie niska temperatura stoi tu na przeszkodzie chodowaniu drzew i roślin południowych, i owszem udają się tu oprócz morw, wina, wybornego tytuniu, orzechów, kasztanów, granatów i fig, także migdały i oliwy. *) tutejsze owoce i jarzyny są sławne, ale straszny wiatr północny w Trieście, w Fiume (Rjeka) i w Zeng tak szalejący, owa Bora, codzienny przedmiot rozmowy po obu brzegach Adryatyku, (Sjeverin, Bura) też i tutaj dachy zrywa z domów, że je kamieniami wielkiemi, tak jak i we Włoszech obciążać potrzeba; — ten powodem że w ogólności mało w Mostarze i w jego okolicy drzew rośnie, lecz co się napotyka jest południowe — a cyprysy, wspomniane kwitnące jawory i prześliczne kwiatem okryte granaty przedewszystkiem na się zwracają uwagę **)

Mostar, liczący do 11,000 mieszkańców, niegdyś stolica Vilajetu Hercegowiny, — a dziś cyrkułu i powiatu tegoż nazwiska, ma być jeszcze rzymską osadą. Sprzeczają się o to uczeni czyli Andetrium i Bistue starożytne z nim są jednoznaczne. — U Rawenskiego Geografa wymienione Musaro i Umome zdają się być Mostarem i Humem. — Gdyż miasto jest zbudowanem u stop góry Hum, część onego po prawej stronie Narenty nazywa się

---

*) Przytaczam tu słowiańskie nazwy w tymże samym porządku co powyżej zestawione: Dud, grożdje (także vinova loza), duhan, orah, kesten, šipak, smokva, badem (w dalmacyi mandud) drzewo oliwne maslina, oliwa zaś ulje

**) Nigdy niemogłem pojąć czemu ~~[illegible]~~ granatowym nazywamy kolor ciemnoniebieski, gdy kwiat granatu jest czerwono-pomarańczowym jak cynober, a sok owocu ma barwę karminową.

F na 1ej stronie 3go arkusza gdzie znak dodać dalej w texcie

Różni się zaś tem głównie od Sarajewa, że ~~na~~ domy są mocno z muru na wapnie zbudowane, a wszystkie teraz i to w znacznej liczbie stawiane budynki mają odrzwia i futryny od okien, jak niemniej i gzymsy z ciosowego kamienia. –
Część samego miasta zbudowana jest na pochyłości góry i tam także jest Konak, czyli gmach rządowy. Niema nic w nim szczególnego ani pięknego, ale był niegdyś obronnym i dotąd jeszcze części murów i niektóre baszty pozostały. W pierwszym z dwóch jego podwórców leży ogromnie długa, brązowa, już zupełnie zielona armata ślicznej roboty o bogatem gzymsowaniu, – z orłem cesarskim i imieniem Maxymiliana II. Jak teraz jeszcze złotkowo obszywanym cygarom się zwyczaju, że każdej inne dają nazwisko, tak dawniej ~~robot~~ robiono i z działami. – Tutejsza ma więc w przeszłości na sobie kożuch z czterowierszem niemieckim

w którym powiada o sobie że chociaż jest mały czło-
wieczek jednak ma głos silny, – a gdy zapieje, to i
gruby mur się zatrzęsie. – Prócz tego są tu jeszcze i
dwie również żelazne stare ~~[illegible]~~ krótkie armaty
kształtu do dzisiejszych dość podobnego, z łacińskimi
napisami.
Gdy od 6500

Zahumje i cała ziemia nosiła nazwę Humskiej. - Jeżeli-by istotnie należało Mostar od most star wywodzić, w takim razie ~~[illegible]~~ musiał tu w dawnych wiekach inny most istnieć, - dotąd stojący bowiem niewątpliwie jest za tureckich rządów przez weneckich budowniczych postawiony, - a nawet napis turecki się na nim znajduje - Jestże jest to piękną i śmiałą budowa o jednym, bardzo wysokim i lekkim łuku, czyli arkadzie przy dość znacznej szerokości rzeki.

W XV. wieku panowali tu humscy Wojewodowie z rodu Hraniczów. - W r. 1440 utwierdził je miasto Naddwornik Stjepana Kosacza Hranicza, Hercoga, nazwiskiem Radiwoj. - Weneczanie oblegali je nadaremnie dwa razy już za tureckich czasów, bo w r. 1694 i w r. 1717 pod wodzą sławnego Mocenigo. -

Ma też Mostar nietylko cechy południowego, ale i starego, historycznego miasta, - a resztky fortyfikacyjnych murów, baszty i bramy są wcale malownicze F

Gdy do 6500 Muzułmanów tu zamieszkuje, nie brak też i dżamii, z których niektóre pięknięjszemi przedsionkami i kopułami się odznaczają, - lecz z których żadna swą wielkością nie imponuje. - Karagiu begova, z kościoła Sw. Szczepana przerobiona niczem się od drugich nie wyróżnia. - Uderza tutaj, że Mahometanki nie jaszmakami czyli białemi krepami, które na głowach noszą, - ale czarnemi drucianemi niby maskami twarzy czyli twarzy zasłaniają. Przy zielonych prawie nie-ważną też czerwone, złotym galonem obszyte kwadratowe niby peleryny. - Wypadają też jeszcze gorzej niż Sarajewskie, - a to już nie bagatela.

Serbów liczą w Mostarze przeszło 3000. Mają też tutaj swego Metropolitę. Także się zdziwiłem, gdy w ich katedralnym Kościele ujrzałem wierne i zupełne powtórzenie nowej Arcibiskupiej Cerkwi Sarajewskiej. – A więc niedość było tę mięszaninę stylu Roccoco i niby Bizantyjskiego raz jeden kosztem 40000 dukatów budować; – trzeba było ją i w drugiej stolicy powtarzać! – Katolicy niedochodzący cyfry 1500. mają także tutaj swego Biskupa – Kościół ich jest zupełnie nic nieznaczący.

Handel, wyroby, zwyczaje, wszystko ~~to~~ toż samo jak i w Bośni. – Jedynie przez sąsiedztwo Dalmacyi kraj bardzo włoszczyzną zanieczyszczony i tutaj bardziej język włoski jest rozpowszechnionym niż w Sarajewie.

Lecz najciekawszą rzeczą Mostaru i jego największą ozdobą są brzegi obu Narenty pełne skał i jam fantastycznych, – te ciągłe na rzece Katarakty i owo mnóstwo strumyków zewsząd, szczególniej w Zahumju do niej wpadających z ich mostkami, jazami i ciągłemi wodospadami. – Bogactwo wody jest tu istotnie niepojęte, – a piękności natury, pejzaże stąd powstające nie do opisania. – Już to widok Mostaru ze staremi basztami i bramą, z jednej strony owego sławnego Mostu, a ~~z drugiej~~ olbrzymiej jednolitej hełmowato ukształtowanej skały Hum i wszystkich owych kaskad z drugiej strony, stanowi ~~ono~~ rzeczywiście krajobraz jedyny w swoim rodzaju, – czarujący.

Przejechałem Mostarskiem poljem jeszcze o milę za miasto na południe do wsi targowej Blagaj, prawie wyłącznie przez turków zamieszkałej, by zobaczyć istnie=jące tam ruiny Zamku z którego król Stjepan Tvrtko I. 1382 datował swe przywileje, w którym potem wspomniany już Herceg Stjepan Hranicz rezydował, - a w którym go syn własny Grujica, sturczywszy się pod imieniem Ahmed Paša oblegał. - Okazałe te i jeszcze wysokie ściany obejmujące kralička Stjepan-Grada leżą na górze 868 metrów ponad morze wzniesionej.-

Lecz niedaleko pod Blagajem znajduje się właści=wy powód ekskursyi, - jest to Bune-Vrelo, źródło rzeki Buna. - I tutaj jak tak często na południu, od razu, z pod skały, raptownie, niewiadomo skąd wy=pływa wielka obfitość wody, - już gotowa rzeka, - Zaraz przy źródle dwa młyny, - po jednym z każdej strony pędzące; - a której bieg krótki bardzo już we wsi sąsiedniej, także Buna zwanej, się kończy uj=ściem do Neretwy. - Źródło to tworzy jakby rodzaj jeziora a skała z którego wypływa, ściana gładka a niebotyczna, ma 933 metrów wysokości. - Już przy źródle po prawej ręce, jeszcze bliżej niż młyny, zbudo=wał sobie sławny Omer Pasza willę turecką. Trudno znaleść poetyczniejsze, powabniejsze i cichsze miejsce. Z mieszkania męzkiego, Selamliku, tylko są gruzy; wi=dać jeszcze tzw. domowa, że tak powiem, „Kaplica", „Soba za Bogomolje" - była kopułą zasklepiona i na ścianach napisami z koranu zdobna. - W dwóch pokojach pozostały jeszcze oryginalne ciosowe komin=ki. - Dom kobiecy, harem, pozostał nietknięty.

Z tego wychodzi się na werandę nad wodą wiszącą.

Pytam dzisiejszego właściciela, turka pośledniejszego gatunku, czy to podczas wojny ten dom tak zniszczono? — Jok! — odpowiada, nie, ogromna bryła skały urwała się i spadła i ona wszystko zburzyła. Czy domu nieodbudujesz? Jok! toby znowu się skała oberwała. — Myślę tobie prawda! — Jeżeli Kizmet, przeznaczenie takie, trudno z niem walczyć; lecz dlaczegoż nieboi się mieszkać w haremie, wszakże i ten podobny los spotkać może? — Nie, bo go nie spotkał, — a więc widać Kizmet inny dla niego! Taman, taman, — Allah Bismiallah! —

Dla nadciągającej burzy niemogłem jechać do Buny i sprawdzić tradycyę o istniejącym tam w bliskości rzymskim moście o 12^u arkadach.

Brak czasu niedozwolił zaś robić w różne strony dalszych wycieczek, chociaż właśnie teraz w Stolac miano odkryć fundamenta i resztę rzymskiego pałacu, — choć w koło dużej ruiny zamków i grodów, w Szarampowie mają być wszystkie rzeźby, w Krvija stare groby królewskie i t. d. — Trzeba było, tąż samą powracać drogą. —

Również i dla tej przyczyny było, — może na zawsze rzucić tą okolicę, — że Mostar niedaje prawdziwego wyobrażenia o całej Hercegowinie. Gdy bowiem jego otoczenie do Dalmacyi by porównać można, które by może opuszczono, to jest, gdy tu jedynie doliny są urodzajne a opasujące je do koło góry są pozbawione roślinności i tem jako wrzesień ponurę przestraszają, są przecież inne tej ziemi strony np. Gacko i Nevesinje, porosłe

dla wysokiego położenia Krainy tejże (nawet w lecie za miłą Villegiaturę przez Mostaran uważana) które jednak wielkie obejmują lasy, *) a tych niewidziałem, - oczywiście więc o nich sądu wydać niemogę.

Osobliwości Hercegowiny ~~tam~~ są owe zarośla wiele gór okrywające, - które ciągle kozami i owcami spasane nigdy od ziemi odróść niemogą; - a z jałowców, tarnin, głogów i liściastych drzew karłowatych się składają, zaś z turecka Kerstlak się nazywają. - Zaprowadzenie porządnej Kultury leśnej na takowych dopiero wtedy mogło by być wziętem na uwagę, - gdyby część ich pewną pozostawiono i nadal na pastwiska, - drugą zaś najzupełniej zagajono, czyli zamknięto.

Ogradina nazywa się tu karczunek na pochyłości Góry a tem bardziej w równinie małej urodzajnej przestrzeni otoczonej płotem, na której doskonale się kartofle i jarzyny rodzą. - Gdy karczowania te zwykle włościanie robili dawniej bez niczyjego pozwolenia, nieraz też wynikały ztąd spory co do danin których potem

---

*) Dopokąd pomiar Kraju i ogólny jego kataster, właśnie będące w robocie, ukończonemi niezostaną, trzeba się co do obszarów tych prowincyj i pojedyńczych gatunków Kultur ograniczyć na tem co Geografowie ~~podają~~ piszą; - ci zaś często naśladują owego Astronoma ~~co~~ który jakąś dowolną cyfrę podawał jako ogólną summę wszystkich gwiazd, powiadając: niewierzysz? to się przekonaj i sam policz! Otóż P. Geografowie ~~powiadają, i ci jeśli~~ utrzymują że jest:

(na drugiej stronie:)

od nich agowie wymagali.

Włościanie hercegowińscy odznaczają się też duchem samodzielności i oporności, którego we wszystkich tak licznych ~~tutaj~~ zawieruchach krajowych dowody składali. Zresztą nie różnią się wogólności od włościan Bośniackich, - jedynie uderza tutaj że bardzo często można spotkać kobiety lub dziewczyny pasące bydło w męzkie sukmie ubrane (noszące więc nie szerokie dużnie czyli szarawary kobiece ale męzkie spodnie i męzkie spencery.) - Ani się zapewne domyśla tego owa Amerykańska agitatorka której imienia sobie przypomnieć nie mogę, - że jej ideał, to jest jeden strój dla płci obojga tutaj się

W Prowincyi	Ról, Winnic, ogrodów	Łąk i pastwisk	Lasów	Przestrzeni nieurodzajnej	Razem
	Mil kwadratowych	Geograficznych			
Tureckiej Kroacyi i Bośnii	202.5	120.	394.5.	33.	750
Hercegowinie	43.2	45.6	48.	103.2	240
Razem	245.7	165.6	442.5	136.2	990.

Które dzielą się na prawne kategorye:

I Carska ziemia - służąca ogółowi, - pastwiska i lasy itp.

II Vakuf własność instytutów (dżamiów) 1/3 część całego kraju,

III posiadłość prywatna, odziedziczona lub pozyskana od skarbu, - w rękach Bejów, - Agów i Włościan.

urzeczywistnić. Jestem jednak przekonanym, że gdyby widziała jak to odrażająco wygląda, ze skruchą wróciłaby do krynoliny lub do opiętej i związanej sukni aby tylko odzyskać znowu kobiecość. — Już to przyznać trzeba że nie każde pojawianie się płci pięknej na wschodzie jest pięknem, — jest ono owszem często strasznem i ~~odrażającem~~ szkaradnem.

S. M.

[illegible]

[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]				
[illegible]	202.5	120	394.5	33	750
[illegible]	43.2	45.6	48	103.2	240
Razem	245.7	165.6	442.5	136.2	990

[illegible]

I Carska Ziemia [illegible]

II [illegible]

III [illegible]

Sarajevo d. 20 Czerwca 1881.

Żądasz, bym Ci wskróśbości udzielił powodów, któ-
re do Bosnii mnie skłoniły, — jak niemniej
i owych, które przyczyną podania się do dymisji?

Właściwie, — gdy już ~~jako~~ nie Radcą Miejskim Krakow-
skiego, przez trzy razy ~~jako~~ na przez Rady powiatowej a dwa
razy ~~jako poseł~~ do Izby poselskiej Rady Państwa
~~współobywatele zaufaniem~~ i ~~tym~~ wyborem
~~[illegible] zaszczycili~~ współobywateli ~~zaszczyconym zosta-~~
~~łem~~ powołany, — a więc ich zaufaniem zaszczycony
zostałem, — chociaż się ze publicznego żywota usu-
nąłem, uważam się za obowiązanego na takie pytania
odpowiedzieć, — a to tem bardziej, gdy ~~[illegible]~~ teraz nie-
dawno Miasto Skawina bardziej szczere me chęci
w tłumie mniej już potworne zasługi nagradzając hono-
rowem obywatelstwem mnie obdarzyło, — i gdy, — wyznaję
to, — gdyby mnie [illegible] wakansem Rodacy
chcieli wysłać znów do Rady Państwa, Mandat bym
z przyjemnością przyjął, — i zaszczycił się jego otrzyma-
niem. —

A więc nie żeby zostać Bimbaszą — bo tytuł ten
tylko Majora a nic więcej nie oznacza, — a ja wojsko-
wym nie jestem i do otomańskiego wojska nie wstą-
piłem, — a więc nie żeby zostać Bimbaszą — gdyż
jako Radca wydziału (urzędnik VI rangi) mam prawo
do wszelkich podobnych do Bimbaszów, — a ten po

po kościelen Mikołaj się uczyni tutaj przybyłem.

Zrzekłszy się do tych niewielu, co w których dzieje narodu, o jego sławie zmarzenia niemają — dla mnie nie kościoła katolickiego Mickiewicza Czajkowskiego, Sadyka Paszy, są reprezentantami myśli polskiej; — mówiono mnie o Warnie i Warneńczyku, o Zawiszy Czarnym, o Cecorze, Żółkiewskim, Rawenze, — o Odsieczy Wiednia: Janie III o tem że naród nasz był przedmurzem chrześcijańskiej oświaty i wolności, że bronił Europy przed niebezpieczeństwem czy to zepsutego czy zbałamuconego wschodu greckiego. — Mówię najmocniej; — to jeden do owych niepoprawnych starych ubeg, — co w coś wierzą że dla tego ~~naród~~ niezginął i nie zginie, że jeszcze nam świetna przyszłość się zaświeci, że ciągle prawdziwej myśli naszych dziadów nie zapomnieliśmy i że Resurrectionistom z pełnego serca sprzyjamy.

Jeżeli zgoła nasze przemysły, — zastosujmyż to do Bosnii i Hercegowiny. — Kraje te które mnóstwo swojej historji — wykształcone już w XV wieku wykształconemi być mogły, kiedy te z podgórza Karpat wyszłe, do dzisiaj niektórzy naszą mową mówiące, — w części katolickie a w zupełności chrześcijańskie, — wdowami prac i zasług wiekopomnych Ś. Apostołów Cyrylla i Metodego (którzy dziś nawet, tak biedni, liczą się do Rzymu dependencyi by ich w oba słowiańskiego świata słowiańskiemu i cudom zachodniemu świata przypomnieć) ci

wraz ze Słowianami Hercegowińskiemi i Bośniackiemi Serbami nasi prawdziwi – a najbliżsi bracia, – w zaciętej walce trzechletniej kruszą trące ich i podłe okowy tureckiej niewoli; – nie zważając na ~~[illegible]~~ pożogę ich siół, na śmierć i katusze, – co więcej na straszne pastwienie się wszystkim ich żony i dzieci są narażone, walczą „za Slobodu, domovinu i vjeru", – a my, których przodkowie z Henrykiem Sandomierskim byli w krucyacie, z Henrykiem Brodatym walczyli pod Lignicą z Sobieskim pod Wiedniem, – my co od stu lat doznajemy niestety co to jest ~~[illegible]~~ być podbitym przez moralnie niższego, – co znamy stracenie bytu politycznego i wolności; – prześladowanie wiary i mowy Ojców my nie mamy z temi południowemi braćmi wespół razem się cieszyć, – czuć dla nich najżywszych sympatyj, gotowi zawsze z każdą chwilą sympatyzować sprawie?
– Że tam który w Karpatach „podawał rękę Bazenowi", mniejsza o to. Śmieszne to wprawdzie, – a sympatyzować z narodem, który się broni przed przemocą wroga drugiego. – Ale że były Panie, co skubały szarpie „dla poczciwych i walecznych Turków" – i to w Galicyi, tego nie zrozumiem nigdy. Wstyd mnie że takie (na szczęście nieliczne) Polki – czemuż ich Turkom sprzedać lub darować nie można! –
Tyle co do serca, – co do uczuć w tej sprawie. –
Lecz przecież prócz strony sercowej jest jeszcze druga strona, interesu, rozumu, polityki.
Także pod tym względem mi się rzecz ta przedstawia

Niestarając się odwiedzić zasłony przed oczami naszemi przyszłości Krzyżowej, — bo tego nie zdołamy, — a w tym świetle nie o to chodzi przyznający, — zasób historii, gdy się jednemu miejsca młodo swej misyi dopełnić, często drugi jego miejsce zajmuje. Jagiellony wielcy obrońcy Zachodu wszystkiego co mu jest drogiem, dążyli do połączenia Polski i Litwy z Węgrami i Czechami, — by przeciw całemu wschodowi tyż [illegible]. — Dziś [illegible] ~~wszystkie~~ [illegible] jedna część ponad tron Jagiellońskiej korony, [illegible] wraz z wszystkiemi ziemiami Korony Św. Stefana i Św. Wacława, połączone są pod berłem potomków Habsburgów, — ale i ~~zadanie~~ obrona Europy przed wschodem jest tego berła zadaniem. — Zadanie to rozszerza się obroną wolnych, oświeconych, szczęśliwych ludów słowiańskich przed grożącym im, pochłonąć ich chcącym otchłanią przed Panslawizmem. — Komu tu grozi niebezpieczeństwo? — Równowadze europejskiej, Monarchii rakuskiej, — ludom ~~słowiańskim~~ słowiańskim, — a głównie nam Polakom, — a więc my ostatni stanąć powinniśmy — Obrona indywidualności narodowych ich rozwoju, in varietate unitas, z Polislavizmem przeciw wynaradawianiu, wsparciu pojedynczych narodów, — i zmiażdżeniu w jednę bezdenną masę przeciw Panslavizmowi. —

Gdzież są teatra tego boju? Jeden jest w sferach wyższej idealnych — Akademie umiejętności dwa uniwersytety dwie techniki, szkoły i instytucye naukowe to jego fortece — Każdy autor piszący swe

święta, – każdy obywatel z praw politycznych korzystają-
cy. – Każdy chłop ze szlachcicem ogląda w ogólny idący
i Matka każda ucząca swe dziecko „Kiedy ranne
wstają zorze" lub śpiewy Mickiewicza, to wojownicy;
– wreszcie wszystkowi, – a choćby tylko procesye, to ne-
że przeglądy wojskowe, „Przy Tobie stać chcemy" to
hasło bojowe. –
Inna jest druga siedziba. – Przeżyła się Turcya. Ży-
ła [illegible] fanatyzmem i wielką ciemnotą. –
Stronki się zniszczyły. – Niemcami tak wrośli w [illegible] że
wielka upodobała się sława, – zgasł fanatyzm, – a wraz
i [illegible]. Odpadają też jedna część po drugiej z
ogromnego Cesarstwa, aż sam tylko Carogród zostanie.
Niezmiernie o innych częściach świata przypatrują się
tym odpadającym ~~częściom~~ cząstkom. – Odpadła
od południa Grecya i przed [illegible] dzieły wszystkiego co
Grecki. – Od północo-wschodu Rumunia stanowi
wolny wyższy wśród reszty. – Ta reszta jest światem po-
trudzonym słowiańskim i Albanii. Nie starajmy się
odgadywać przyszłych losów tego niezwalczonego między-
narodowego zaprowadzenia, lecz [illegible] i interesującego
polemicznie, lecz zastanówmy się nad wszystkimi pobra-
tymcami.
[illegible] Serbia i ~~Czarnogóry~~ dobiła się swej niepodległości. – Czar-
nogóra zaś uznania ~~[illegible]~~ nieprzerwanie jej posiadamy.
Nawet Bulgary (nie słowianami lecz po słowiańsku mówiący)
w dwóch kolonizowanych nowo utworzonych prowincyach
pierwszy krok w tej drodze zrobili. –

wszystkiego tego dobiły się wspomniane ludy przy pomocy Rossyi — która w tym celu przedniejszymi ofiarami w ludziach i pieniądzach się nie cofnęła, — a która pomimo tego w tem chce powstanie południowo-słowiańskie pod swe [illegible] panowanie podciągnąć, — która nie od wczoraj zjednywała sobie w sercach tych ludów przyjaźń, opiekując się ich moralnemi i materyalnemi interesami, używając też do tego moralnych i materyalnych środków.

Cóż innego miało się stać z Bośnią i Hercegowiną owemi własnemi krajami które wywołały te wielkie przemiany, które największe poniosły ofiary? — Odcięte od Stambułu nie mogły nadal być tureckiemi. — Miałyż się dostać Serbii? — czy dla tego, — aby ta dla Rossyi pracując, tymczasem urastała nam na jugosłowiański Piemont? Czy dla tego, aby mając z temi zdobytemi nowemi krajami około 3,000,000 mieszkańców, udawała następcę i spadkobiercę dawnego Carstwa Serbskiego, — a Xże Milan bawił się

Kwestya
Założenia Naukowego Towarzystwa
w
Sarajewie

Sprawa Założenia Naukowego Towarzystwa dla Bosnii i Hercegowiny

Bosansko-Hercegovačke Novine Br. 39. d. 15/V 81.

Prosvjeta

Ovdje donosimo nov prilog o zamisli jednog naučnog društva, koje je pokrenuto u našem listu. Prilog nam je stigao od osobe veoma uvažene, s željom da potakne svakog mislećeg čovjeka i prijatelja napredka na živahan javni razgovor o tom važnom predlogu. Prilog glasi ovako.

Tłumaczenie

Oświata

Podajemy tutaj nowy przyczynek do zamiaru założenia towarzystwa naukowego, poruszonego w naszem piśmie. Przyczynek ten doszedł nas od osoby znakomitej i życzymy by pobudził wszystkich myślących ludzi i przyjaciół postępu do ożywionych publicznych rozpraw w tym ważnym przedmiocie. – Przyczynek ten brzmi następująco:

U 3tom broju Bos.-Herc. Nov. istaknuta misao, da se u našem glavnom gradu osnuje naučno društvo, sa cjelo se dopala svakom mislećem čovjeku, jer je riječ o nekoj stvari koja svako odjeća i razlogom je želi. Ali kad stvar izbliže uzmemo na oko, onda lako dolazimo do uvjerenja, da se ne može baš sasvijem lasno oživotvoriti.

O materijalnim ~~[illegible]~~ teškoćama neću ~~[illegible]~~ ni da govorim. Veća dvorana za javne skupštine na pr. jedan put u mjesecu i zgodne prostorije za sjednice pojedinih odjeljenja, sve bi se to još moglo naći, bilo besplatno, bilo da se nešto plati za upotrebu tih prostorija. Za to

vrijeme, dok društvo ne bi imalo svoje zbirke, knjižnicu, ni li arhiv sa registraturom; dokle bi uprava društva prosta i dopisna ograničena bila, — dokle ne bi trebalo prostranih ni li za-sebnih prostorija za kancelariju ni za razne zbirke društvene. Napokon, dokle se osim društvenih pravila objava o osnivanju društva i poziva na upisivanje i diploma ništa drugo ne bi štampalo, dokle bi vrlo skromne članarine (a samo takve su ovdje moguće) mogle podmirivati štamparske i kancelarijske troškove. Docnije se već ne bi moglo biti bez naročite vlastite zgrade (barake); a bez subvencije u gotovom novcu, kao ni bez dozvole, da zemaljska tiskara besplatno snabdjeva društvo sve svoje potrebe — ne može se ni zamisliti razvitak a opstanak takvom društvu.

Druga neka važnija teškoća bila bi i u tome, što zasnovano društvo, izuzev rimo-katoličko redovno svećenstvo u ovijem zemljama ne bi moglo računati na sudjelovanje i suradnju stanovništva, već bi se moralo ograničiti na maleni broj učitelja, ljekara, apotekara i na pojedine iz oficirskih i činovničkih krugova, kojima bi službene dužnosti dozvolile da pristupe takovomu društvu. Dokle ne ima izgleda da bi moglo puno suradnika biti.

To je u toliko mučnija stvar, što bi ovdje očito bilo puno da se radi, što bi se više što prije valjalo da se uradi, da bi se još spaslo, sa potomstvo sačuvalo ili podvrglo racionalnoj izradi ono, što nije propalo. Baš stoga dakle što se na ovom polju nije tako reći, još ništa uradilo, a valjalo bi žurno da se uradi, baš stoga nalazim glavnu teškoću u tome, što bi malo njih pristupilo kao radni članovi. Ta nekolicina da uradi sve?

Dva su razloga, zašto bi društvo po mojemu mnijenju valjalo odmah isprva sve to obuhvatiti. Stvarni je razlog u tomu da nikako humani baš ovi ne smiju biti ravnodušni, koji sebi postavljaju zadatak, da budu vjesnici nove ere za ove zemlje, da kano sunce na uranku sve ožive i objasnjaju. Jer ovdje se još dugo ne more pomišljati na specijalna društva za zemljoradnju, baštovanstvo, voćarstvo, svilarstvo, pčelarstvo i ribarstvo; ovdje još skoro ne će stupiti u život društvo šumara i lovaca, niti će skoro izvršiti prijeko potrebito ispitivanje zemlje u botaničkom i zoološkom pogledu u najširem smislu, u pogledu geološkom, montanističkom i balneološkom i u kemičkoj analizi ovdanjih banja. Društvo koje bi stupilo u život, ne bi smjelo previdjeti geografske, naročito hydrografske i meteorološke bilješke, niti prikupljanje statističkih podataka, etnografiju, poredjenje ovdanjih industrijalnih i zanatlijskih proizvoda (naročito zanimljive i važne proizvode domaće industrije), tijem više što je očevidno, da mi stojimo ovdje na nekoj obrtnoj točki, te će za kratko vrijeme nestati ispred novih pojava svega onoga, što je vijekovima ostalo nepromijenjeno. S toga se dakle ne smije ispustiti iz vida ništa što se odnosi na industriju, tehnologiju i mechaniku.

Sa polja etnografije i nehotice dolazimo na polje lingvistike. Ovdanji prekrasni jugoslovenski jezik sa 3 različita pravopisa i različitima narječijama, sa zastarelim izrazima, sa riječima iz talijanskog i turskog jezika, narodna poezija, pjesme, priče, zagonetke — kako to primamljuje ispitače. A kako li se tek valja požuriti, da se sve to pokupi i prouči, kad će ovog poljskog cvijeća pri ~~sve~~ jačem a jačem prodiranju kosmopolitske

kulture i onako brzo nestati. Valjalo bi prionuti, te ispitati i propisati stare povelje i dokumente, kojih imade u privatnih ljudi, te se svaki čas mogu pogubiti ili uništiti a na taj način sva većina razjasniti početku historije ovijeh zemalja. Ter zanimljivo je prastaro doba, doba rimsko, doba seobe naroda, slovenska okupacija zemlje, feudalni srednji vijek sa svojim kaleidoskopskim promjenama i mijenama, veoma je zanimljivo doba turskog osvojenja i kasnije trvenje između provincijaslizma i stambulske hegemonije. Ali ovi površno nabrojeni historički momenti pokazuju jasno, da ovdje imade bogata polja i za starinara, za arheologa. Te još kako bi valjalo požuriti, da se pribere, ispita i začuva ono što još nije propalo! Sa varvarskog neznanja može svakog dana biti nenaknadivih gubitaka. Za 14 mjesta znamo da u njih imade rimskih starina, staroslovenskim grobovima većina može biti ravnih a 113 porušenih tvrdjava imade u zemlji!

I ako se ovdje za vještinu malo učinilo, ipak se može naći pokoja bizantska slika ili drugi kakav spomenik toga stila (naročito u zlatnoj i srebrnoj robi u cerkvenim odeždama), u zemlji imade pojedinih romanskih i gotskih ostataka, a zanimljivo bi bilo istražiti, u koliko se ovdje probratio mauritanski stil, kao karakteristično obilježje u svemu zidarstvu

Iz ovo malo riječi jasno je, da bi ovdje ovom novom malenom, siromašnom u članovima oskudnom društvu spadalo u zadatak sve ono, što u drugim zemljama monarhije vrše, veoma mnogobrojna

przez pomyłkę
pisano na
drugiej stronie
ciąg
dalszy.

raznolika bogato snabdjevena društva, u kojih je puno i odličnih radnih sila.

Drugi subjektivni razlog je u ovomu. Novo će društvo jamačno radosno prihvatiti svaku novu snagu, koja mu se ponudi. Ali svako hoće da radi na svojemu zemljištu, na onom polju na kojemu obično radi. Eda li bi se mogao isključiti iz društva onaj, koji se možda bavi matematikom, astronomijom ili jednom ili drugom granom fizike? Daklen već i za togo razloga mora zamišljeno društvo sve obuhvatiti.

Tek vremenom, kada ovdje bude više naučnih zavoda, na koji više naučno obrazovanijeh ludi, koji ovdje borave, nego što imade ih sada, kada to naše društvo bude snažno i mnogobrojno, tekonda bi se društvo mogla podjeliti na pojedine, samostalne društva, u opšte zemljoradno i šumarsko društvo, u tehnološko-arheologsko društvo sa vještinom, u naučno društvo za prirodne nauke, - za jezikoslovlje i za moralne nauke (historiju, filosofiju i književnost.)

Očevidno je daklen, da bi se isprva ovo jedino opšto društvo moralo razgranati na pojedine odsjeke. Broj ovijeh odsjeka zavisio bi naravno od onijeh osoba koji živo tvore ovo društvo. Ali se već sada more reći da bi se društvo jamačno podjelilo na ova 3 odsjeka:

I. Odsjek za prirodne nauke, matematiku, ratarstvo i šumarstvo i hemičke fabrike

II Odsjek za vještinu, starinarstvo, tehnologiju, industriju i zanatlijstvo osim hemičkih tvornica

III Odsjek za pravne nauke, historiju, statistiku, književnosti, filosofiju i jezikoslovje

Ja mislim da bi kotar samog društva bilo da se obrazuju i drugi novi odsjeci i da se to u pravilima naglasi. Naravno da bi članovima stojalo od volje, da rade u dva ili tri odsjeka.

Upravu društva valjalo bi da propisuju opći skupovi, a da je rukovodi odbor kao izvršni organ. Ostale pojedinosti mogu se zavesti onako, kako postoje u tolikom drugim društvima

Da saberem sve: ja mislim, da se zadaće zavod centralitě ujedini u ovom jednom društvu, da se ograniča na pojedine odsjeke i tek vremenom da se odcijepe ovi odsjeci i obrazuju kao zasebna društva. Najposlije držim, da bi ovo društvo bez zasebnog lokala za svoje zbirke, knjige itd i bez subvencije najviše dvije godine dana obstati moglo.

~~~

Tłómaczenie

W Nr. 36. Bos.-Her. nowin poddziesiona myśl utworzenia w naszym stołecznym mieście towarzystwa naukowego musi gorąco zająć każdego myślącego człowieka, gdyż mówi o przedmiocie zajmującym i drogim każdemu. — Gdy się tę rzecz jednak bliżej okażąc przychodzi się do przekonania, że ona nie tak łatwo może wejść w życie

O materyalnych środkach nawet i mówić zbytecznem. Wielką salę na publiczne posiedzenia na przypadek oraz na mieszkanie i dogodne lokalności na posiedzenia pojedynczych oddziałów może by się jeszcze dały, jeśli to bezpłatnie, jeżeli za opłatą takich użycie wyszukać. — Tak długo póki by Towarzystwo w epoce dało zbiorów, biblioteki, archiwum i rejestratury póki by zaś Towarzystwo było pojedyncze a Kores-
~~~

pondencyi nie był uzgodniony, tak długo by wcale potrzeba przestronnych ani własnych lokalności na biura i na pomieszczenie Zbiorów Towarzystwa. Nareszcie, tak długo, póki oprócz Statutów Towarzystwa uwiadomień o jego zawiązaniu, wezwań do współudziału i dyplomów na członków nie nadrukowano, tak długo mogłyby skromne wkładki członków (a tylko takie są tu potrzebnemi) mogły wystarczyć na pokrycie kosztów drukarskich i kancelaryjnych. — Później nie mogłoby Towarzystwo istnieć bez własnego zabudowania (baraku) i bez subwencyi w gotowych pieniądzach, ani bez pozwolenia by krajowa Drukarnia bezpłatnie załatwiała jej potrzeby, — nie mogłoby bez tego Towarzystwo się rozwijać — nawet i istnieć.

Drugą jeszcze ważniejszą trudność były w tem, że oprócz katolickiego zakonnego kleru w tych Krajach, nie mogłoby projektowane Towarzystwo na poparcie i współudział ludności rachować, ale musiałoby się ograniczyć na małej liczbie krajowców, lekarzy i aptekarzy i na pojedyncze osoby z korpusu oficerskich i urzędniczych, których stosunki służbowe pozwalały przystąpić do Towarzystwa. Dlatego niema członków by się dziś współpracownikami nazwało.

Jest to okoliczność tem smutniejsza, że tu tak dużo jest do roboty, że się nie wie co pierwej się robić powinno, aby racjonalnie postępując, zachować dla przyszłości to co dotąd nie zniszczało, że się dotąd jeszcze nie zrobiło a bardzo potrzeba by się coś działo a ta mała liczba pracujących członków którą do

Towarzystwo przystąpi ma wszystko zrobić?
Dwa są bowiem powody według mego zdania
dla których Towarzystwo powinno odrazu objąć swą
tą czynnością wszystkie gałęzie pracy.
Przedmiotowy (Objektywny) powód, czyli ten, że nihil
humani niemoże być obojętnem dla tych, którzy za za-
danie sobie obrali być świadkami nowej czy odległych kie-
runkach, lecz jak wschodzące słońce wszystko swemi promie-
niami oświeca i ożywia. Gdy zaś tutaj jeszcze długo
niebędzie można pomyśleć o specyalnem Towarzystwie
rolniczem, ogrodowniczem, pomologicznem, jedwabni-
czem, pszczelniczem, rybackiem, gdy tu jeszcze długo
nie powstanie Towarzystwo leśne i łowieckie, gdy dłu-
go nie wejdzie w życie tak potrzebne ścisłe zbadanie
tych ziem pod względem botaniczny, ni zoologicznym
w najszerszem pojęciu ani pod względem geologicz-
nym, montanistycznym, balneologicznych i pod
względem chemicznej analizy tutejszych mineralnych
zdrojów, więc Towarzystwo które by powstało niemogło-
by niezwrócić uwagi na geograficzne, a mianowicie
hidrograficzne i meteorologiczne badania, lub na
zbieranie dat statystycznych, etnografii nadzia-
nie tutejszych rękodzielniczych i przemysłowych za-
kładów (mianowicie na tak ważny i interesujący
rodzaj tutejszy domowy), – tem bardziej, że ony system
jest że stoimy obecnie tutaj w chwili przejścia, i
że za krótki czas, wśród nowych pojawów zniknie
niejedno, co przez wieki niezmiennie istniało.
I dla tego niewolno niczego z oka spuszczać, co się
odnosi do technologii, mechaniki, industryi.
Z pola etnografii niechcący, przechodzi się na pole
lingwistyki. – Tutejszy przesłowiczny południowo–

słowiański (jugosłowenski) język ze swemi trzema alfabetami wzmacniany, i zróżnicowanymi narzeczami z archaizmami i wyrazami z ostatniego i tureckiego języka przyjętemi, — poezya ludowa, pieśni, przysłowia, zagadki, prawie wszystko to ponętne dla badacza. A jak się śpieszyć należy z zebraniem i poznaniem, gdy owe polne kwiatki przy coraz silniejszem odrywaniu się kosmopolitycznej oświaty prędko uchnąć mogą. — Należałoby zbierać, gromadzić i badać stare przywileje i dokumenty znajdujące się u ludzi prywatnych, a które co dzień niszczone są na kawałki i gniecenie — i przecież mozolnie można by wyjaśnić owe tak poetyczne historye ziemi tutejszych. — ~~Szczególnie~~ a szczególnie epokę prastarą, epokę rzymską, epokę wędrówki narodów, — słowiańską okupacyę tych krajów, wieki średnie, feudalne ze swemi walki długowiecznemi udzielnemi i przemianami, ta wielce interesującą epokę tureckiego podboju i późniejsze walki między dotychczasowym prowincjonalizmem i turecką hegemonią. Lecz te tak pobieżnie tylko wyliczone historyczne momenta pokazują jasno, że to jest bogate pole dla starożytnika, archeologa. Tu znowu trzeba się śpieszyć ze zbieraniem, badaniem i ochranianiem tego, co dotąd nie zniszczono. — Barbarzyńska wszechobecność wieczna co dzień niepowetowane sprowadza straty. Znamy 14 miejscowości w których są na rzymskie starożytności natrafiono. Starosłowiańskich grobów nie znajdzie nigdzie podobnych a 113 ruin zamków i twierdz istnieje w kraju.

A chociaż w tych stronach mało dla sztuki zrobiono przecież rozwijały się gdzie srebrem bizantyj

skie obrazy lub inne zabytki tego stylu (szczególnie wyroby złote lub srebrne i kościelne ozdoby) są to pojedyncze pomniki romańskiej i gotyckiej sztuki, a szczególnie byłoby do wyjaśnienia, czy się tu przyjął bizantyński styl, jako znamię charakterystyczne całego budownictwa.

Z tych kilku wyrazów już jasnem jest, że owo nowe, małe i biedne towarzystwo krajowe miało za zadanie to wszystko, co w innych prowincyach Monarchii spełniają rozmaite, bardzo liczne, bogato subwencyonowane Towarzystwa posiadające wiele i znakomitych sił współpracowniczych.

Drugim, __podmiotowym__, (subjektywnym) powodem jest w tem, że nowe towarzystwo z radością najchętniej przyjmie wszelki nowy przyrost, który mu się nadarzy. Lecz kiedy chce na tem polu pracować, na którem obecnie jest zatrudnionym (które mu jest właściwem) trudno wykluczyć z towarzystwa tych, którzy poświęcają się matematyce, astronomii lub pojedynczym działom fizyki, a więc i owe gałęzi wiedzy musi projektowane towarzystwo obejmować.

Z upływem czasu, gdy tu będzie więcej zawodów i zakładów naukowych, większa liczba naukowo wykształconych ludzi, aniżeli ich jest obecnie, kiedy to nowe towarzystwo będzie silne i wieloliczne, wtedy by się ono podzieliło na poszczególne towarzystwa samodzielne aż na towarzystwo gospodarczo-leśne, na drugie technologiczno-archeologiczne, na towarzystwo dla sztuki ~~[illegible]~~, na towarzystwo dla nauk przyrodzonych i na towarzystwo dla nauk moralnych i filologii (teologii, filozofii i literatury)

Z tego wszystkiego jest oczywistem że przedewszystkiem owo jedyne wspomniane towarzystwo musi rozdzielić się na pojedyncze oddziały. Liczba owych oddziałów zawisłą być musi od owych osób, które to Towarzystwo ukonstytuują. Ale już teraz, naprzód można powiedzieć że przedewszystkiem podzielić się one powinno na następujące trzy działy:

I Oddział dla nauk przyrodniczych, matematyki, rolnictwa, leśnictwa i chemiczne fabryki

II oddział dla sztuki, archeologii, technologii, industryi i przemysłu (fabryk) wyjąwszy fabryk chemicznych

III Oddział dla nauk prawniczych, historyi, statystyki, literatury, filozofii i filologii.

Zdaje mi się że zadaniem samego towarzystwa będzie, w razie potrzeby i tworzyć nowe oddziały, i że to w swych statutach orzeknie. Zarazem powinno być członkom pozostawionem do woli być czynnemi we dwoch i we trzech oddziałach

Zarząd towarzystwa wypisywałby ogólne zebrania, a wydział towarzystwa kierowałby niem, jako wykonawczy organ. — Resztę pojedynczych postanowień można by właściwie przeprowadzić, jak to dzieje się w innych towarzystwach.

Żebym zrekapitulował wszystko: ja myślę że teraz trzeba całą pracę scentralizować, połączyć w owym jedynem towarzystwie, — żeby ono się podzieliło na pojedyncze oddziały, poźniejszem takowe też wyodrębnią i ukonstytuują jako pojedyncze towarzystwa. Nareszcie sądzę że wspomniane towarzystwo bez osobnych lokalności dla swoich zbiorów, biblioteki itp i bez subwencyi najdłużej dwa lata istnieć by mogło.

6.

Bosansko-Hercegovačke Novine № 44.

(Kirilicą) Bosansko-hercegovačko naučno društvo.

U 36 broju Bos. Herc. Nov. istače se divna zamisao, – kako bi što prije valjalo sklopiti ovdje društvo, koje bi Bos.-hecegovačke starine skupljalo i ispitivalo. U 39 Broju istih novina prihvaćena je ta plemenita misao, te su kritički predstavljene sve smedinje, al' ujedno je i istaknuta zadata i kratak načrt organizacije toga naučnoga društva. Da su hvale vrijedni razlozi i onoga pisma, komu se ta misao začela i onoga što ju je prihvatio i kritički popratio – tomu nema sumnje. Ali što sad? Je li dosta samo nješto začeti i koju javno o tome reći, a ništa ne raditi i ništa ne stvarati. (a więc radzi aby zgromadzeni, którzy statuty uchwalito i towarzystwo założyło)

Tłomaczenie

Bośniacko-Hercegowińskie Towarzystwo naukowe.

W № 36 Bosn.-Herc. Nowin pojawiła się wzniosła myśl, jakoby należało utworzyć tutaj Towarzystwo, któreby bośniacko-hercegowińskie starożytności zbierało i badało. W № 39 tejże Gazety pochwalono tę myśl szlachetną i potrzebną uznano krytycznie przedstawienie z zarazem wytknięte zadanie i krótki zarys organizacji tego Towarzystwa naukowego. Że pochwały godni i ten autor pisma, który tę myśl poczęł i ów który ją po-

7.

chwalił i krytycznie poparł, o tem się nie wątpi.
Ale cóż teraz? Jest-że to dość, coś podziwiać i o tem
coś publicznie przemówić, a nic nie zrobić, nic nie
stworzyć i [illegible] raczej aby tworzyć zgromadzenia
których statuty uchwalono i towarzystwo zało-
żyto.

(Nie doszło nic do skutku)

Notatki

Co do Geografii, historyi, Heraldyki, zbioru dyplomów stosunków lenno-tureckich i włościańskich - i literatury Bośnii i Hercegowiny służące za materyał do Arty. Autorów z tych Krajach.

Spis kilku dokumentów Bośniacko-hercegowińskich cytowanych w Zbiorze Kukuljević de Sacci.

1. Župan Bielić i Vojvoda Radić 15/4 1391. Ragusie. Tenże Radić tegoż 15/5 1391.
2. Król węg. Ladislas 17/7 1391. daje w lenno wsi Srida i Žabić z ludźmi, wasalami, przyległością od. Vojvodzie Dragiša.
3. Tenże 19/10 1392. potwierdza posiadanie wsi Lipovac i Martin z prawami szlacheckiemi Herkon Matiević i Ostoja Mikuć.
4. Tenże 19/10 1392 synowcowi des Savao Voivodi Bosni dem Petar daje wiele wsi w Berbazer Gau.
5. Król Dabiša 17/5 1395 potwierdza Županowi Vukmir Senković posiadłości
6. Król Stjepan Ostoja 8/12 1400 Voivodzie Hrvoja daje zamek Hlivno, dochody i cupy.
7. Król Ostoja Kapitanowi Juraj Knež Vučić
8. Król Tvrdko Tvrdković 16/6 1405 panom (Vlastele i Velmoža) dyplom
9. Tenże 15/9 1406. Voivode Hrvoja zamek Prozor
10. Voivoda Sandal Hranić 30/5 1420 wymienia otrzymane miasta i wsi w wojnie bośniac-węgier.
11. Voivoda Juraj synowiec des Herceg Hervoja potwierdza Voivodzie Savao, Kneżowi Nikola i Vladko Jurjević posiadłości i prawa szlacheckie
12. Król Stefan Tomas obowiązuje się Janos(owi) Hunyadi rocznie płacić 3000 fl. za pomoc że go węgierskie dominus noster graciosus Vladislaus rex, nos in regem dicti Regni Bosnae solemniter instituit et confirmavit
13. Król Stefan Tomas Ostoić 22/8 1446 Kniaziom Savao, Marko, Juraj Dragačić zamek Ključ i 66. wsi
14. Węg. Król Mathias 6/12 1463 in Jajce daje lenno zamku Vesela Straža i župe Ustopja i Prozor Voivodzie Vladislao i synowi swemu Balša.

Notatki o Tureckiem prawie własności i posiadania

Cała ziemia własnością Bożą – a w jego imieniu zarządzana przez Sułtana, – zatem ziemia Sułtana. Sułtan ziemię nadawał prawem lennem. Lenno zwie się Ikta (część, kawał, – odcięty.) Lenne były dwojakie:

I Chass połączone z funkcyami urzędu (Beneficium)

II Kylyg – nadania osobiste (wojenne, – feudum.)

I. Chass.

Państwo było na 32 Beglerbeglik podzielone. Na czele każdego Beglerbegluk stał Beglerbeg (Pan Panów) zwany także Mirimiram (Książę Książąt). Z nich 9. miało tylko pensye Saliane, a 23 miało beneficia.

Chass. –

prowincya, Beglerbeglik, dzieliła się na cyrkuły, Sandżak, na czele którego stał Sandżakbeg, także zwany Emir, – później Mutesarif (posiadacz, pan.) Gdzie gubernator prowincyi miał jedynie pensyę, tam także stosunek zachodził ze Starostą Cyrkularnym. Najwyżsi urzędnicy cyrkularni: Defter Ketchudassy. – Urzędnik skarbowy, i Defter dar timar, urzędnik od spraw lennych także mieli beneficia – chass.

U Kurdów i Turkomanów lenności są dziedziczne i zwą się Hu-kumet.

W Bośni niebyło żadnych Chass.

Dochód tych Chass był szacowany, i z każdych 5000 asper dochodu musiał beneficiaryusz stawić jednego Dżebelli, to jest pancernego, – na wojnę. –

II Kylyg.

Te feuda nadawano lennikom zwanym Sipahis, (walczący konno, - więc Chevalier, Ritter), dla tego ich posiadłość zwie się Spahiluk. Spahowie obowiązkiem według dochodów dostawiać na wojnę Dżebeli, pancernych - ich prawem w całym Spahiluku, w którym oni sami bezpośrednio ziemi nie posiadali, - wybierać dziesięcinę (podatek.) Wedle ustawy Sulejmana Wgo: Spahi nie ma być posiadaczem w swoim Spahiluku, ale chłopi gruntów przez siebie trzymanych, których je swym sukcesorom przekazywać mogą. Opustoszałych chłopskich donacyj Spahom dla siebie brać niewolno, lecz je mają nowo osadzać. /: Zbiór Praw: Aini Ali Mueddinzâde. r. 1018 Hedżry pod Ahmetem I.:/

Te Kylyg, nadawane Spahiom bywały albo

1. Timar idące do 6000 Asper dochodu, - małe, normalne; na te mógł stanowcze nadania Berat wydawać Namiestnik. Vali, albo
2. Większe nadania przynoszące od 20,000 najmniej dochodu, nawet i 50,000. - Minimum zwało się Ziamet. Superata ponad taksowe zwało się Ilyssa, ta mogła być od Ziametu oddzieloną i osobno komu nadaną. Razem Ziamet i Ilyssa stanowiły Igmely-Ziamet.

Na Ziamety mógł namiestnik tylko wydawać prowizoryczne, - ekspektatywne nadania Tedkere, które trzeba było w Stambule w Defterhane w Kancelaryi na stanowcze nadanie, Berat wymieniać. Dlatego te feuda zwano Tedkereli-timar.

Kancelarya Defterhane w Stambule utrzymywała następujące rejestra

Defteri-Igmal, tj. spis wszystkich Chass, Ziamet, Timar i ich posiadaczy.

Mufassal, spis w każdej wsi chłopów (Rajah) podatków, danin i dochodów.

Ruznamsie spis i ewidencya wydanych Beratów.

Bośnia znowu stanowiła wyjątek - miała własną Defterhane w Sarajewie, - gdyż Vali mógł wszelkie Ziamet i Timar według woli stanowczo wydawać Beratami - dla tego cały kraj na Spahaliki podzielony. Bośniacką Defterhanę przeniósł Omer Pasza do Stambułu ku wielkiemu upośledzeniu krajowych interesów.

Każdy Spahiluk obejmował pewną, - niejednakową liczbę čiftluk (osad chłopskich) które čiftčia (kmet, rolnik) przez wydanie mu Tapu (listu nadawczego) za opłatą Desjatina podatku dla Spahii i Tretina dla lennego posiadacza čiftluku, - ~~[illegible]~~ których sam spahi być nie mógł od Spahii otrzymywał. - Spahi mógł posiadać čiftluki w obcych, - ale nie we własnym Spahiluku.

Gdy można było Klyssa oddzielić od Ziamet, więc na interwencyi Vali, oddzielali je i sprzedawali przez licytacyę. Te nadużycia były powodem iż wołano na nadużycia popełniane przez Spahiów - i przez Begów (Szlachtę) o ile ci Spahiami nie byli i przez Agów (posiadaczy gruntów) - którzy swe čiftluki chłopom wypuszczali. Tem bardziej trzeba było mieć dla Spahiów względy, że oni siłę zbrojną kraju stanowili. - Ucisk tudzież stał się strasznym i wzorem na zgranie Europy Sultan Mahmud Chatiszeryfem od 3/11 1839 zaprowadził ważniejsze reformy.

Ustawa z d. 7° Ramadhan 1274 stanowi więc:
Ziemia dzieli się na następujące kategorye:

A. Mulk, własność prywatna nieograniczona (allodium) a mianowicie

1./ Area pod zabudowania, – ogrody i mniejsze parcele niż 1/2 dunum w granicach gminy = Kasaba.

2./ Przez Rząd sprzedane lub nadane jako wyraźny Mulk mogą być we wszelki sposób alienowane.

3./ Uschrie nadane wrobionie zdobywcom (Turkom) z obowiązkiem opłaty Dziesięciny.

4./ Haradjie grunta pozostawione przez Turków podbitym z obowiązkiem opłacania Haradž.

Ostatnie dwie kategorye wracają do skarbu państwa po wygaśnięciu rodu ich posiadaczów. – Zresztą nie trudnią się ustawy państwa tylko księgi religijne Figh. Te dwie ostatnie kategorye dziś już w Bośni nie istnieją – pierwej nie znane wcale tu być musiały.

B. Mirie własność skarbu – wszelkie posiadłości lenne, Ziamet i Timar z ich czyfflikami znowu na rząd ściągnięto. Spahowie stracili prawo wystawiania dokumentów nadawczych Tapu i prawo poboru dziesięciny, a zwolnieni zostali z obowiązku dostarczania zbrojnych i otrzymali pieniężne ze skarbu wynagrodzenie (rentę.) Te same posiadłości mogli poprzedni posiadacze nabywać jako usufrukt Tesarruf. Gdy dawniej tylko w linii prostej się dziedziczyły, a dalsi krewni je od państwa odkupywać musieli, pozwala ustawa z d. 17° Muharem 1284 na dziedziczenie ich aż do 8° stopnia za złożeniem opłaty bieżącej rocznej dziesięciny przez trzech dziesięcin w ciągu lat pięciu. Ale według

Bosna. Vjekoslav Klaić. 1878.

Topografia. I. Bosna.

I. Sarajevsko okružje

Sarajevo po Carogrodzie największe miasto.

Serbska Cerkiew wr. 1870 - kosztowała 40,000 fl. - kościół kat. fundował Antun Vranjican. - Bezestan (Bez sukno - bazar). Dwie Tasme.

Usref-Bezova, - i Careva Džamija.

Za narodowych władców były dwa zamki Kotor (przeciw. Catera) odnośnie z nowym Vrhbosna (Stol. Bisk. Katol.). Za tureckich czasów Beji Sokolović i Zlatarović założyli obok Vrhbosny nowy zamek. Usref-Bey, wezyr Cesarski w Bośni, założył na górze twierdzę ili grad, Saraj, stąd Bosna Saraj 1511. Od tego zajęli tureckie Vrhbosny i innych miejsc i stąd Sarajevo - Vrhbosna upadła a z kośc. Sv. Blažija przeszła na Blažuj. W nowem mieście osiedli Janičary, Beji, Agi, Paše utworzyli wolny miejski rząd, sami sobie przywłaszczenia wyznaczali - a Sułtanowi płacili wojną daň. Wezyr przebywał w Travniku - a nie wolno mu było dłużej nad 24 godzin w Saraj. Tak było do reformy Mehmeda II 1826. Ten zniósł Janičarów, i postanowił Bosn i Saraj bezpośrednio pod władzą. Stąd wybuchła 25 letnia wojna domowa. Wr. 1827 Abdurahman paša zawezwał wszystkich Sarajskich bezpośrednich na narady do Gornika (Stary Baharija, Pušo barjaktar, aga Turnadža) i tam ich zamordował, - a w. 1851 Omer Paša zupełnie zniszczył wszystkich wodzów Bos. / pod Sar. doszły wojska Austr. 1668 - a Eugen. Sabaud. 1697, który za ... miasto spalił i 4000 chrz. z sobą wyprowadził. Serbi 1807 chcieli wziąć ale pobici

Vrhbosna - Stolica niegdyś Bis. Kat. i Kapituły Sv. Petra. Ruiny zamku (Kupatam) blisko Vrhbosny pod górą Zymar.

Kotor - ruina.

Svrakino Selo niedaleko od Sar. - Rzymski napis I. O. M. Tonitratori Aur. Maximus Vet(eranus) Augg.

Starigrad ruina

Fojnica - Krol Stefan Toma u Hvojnici dał przywilej Nikoli Trogiraninu 1449. - fr. Anioł Zvizdović od Mehmeda II wyjął Ahdname - Tu przechowują się ... przechowują i stare księgi

Kozor. Ruiny zamku królowej Katarzyny wdowy Stefana Tomy, której po zabraniu całej Bośni uszła do Hercegowiny - potem do Rzymu
Zvonigrad Ruiny
Obojat Ruiny
Lagumnisce Ruiny, fundam. i Obroz.
gradina Ruiny
Kreševo klasztor fr. kościół S. Kater. Miasto gdzie żyła królowa Katarzyna Tam r. 1444. Kral Stjepan Toma dał u slavnom gradu Kreševu Dubrovčanom privileje. Wyżej Ruiny - tam była stolica Bośn. kat. a potem „zgoda"
~~Parat~~ Pateranów - Bożeły klasztor
przy Busovacy Medvidgrad Ruiny
Naprzeciw rozwaliny innego zamku
Putoš stary zjawny grod
Milodražero polje. Tu Tvrdko II Tvrdković 1421 dał Dubrovčanom przywileje - tu Mehmed II oddał An. Zvizdovicowi Ahdname.
Visoko Na górze był klaszt. fr. i zamek królewski. Sfa Stefan Ostoja 1399 daje przywileje - „dvor kraljevstva mi"
Arnautovici Ruiny klasztoru fr.
Sutiska. Sławny klaszt. fr. - Ruiny kośc. zamku (Curia Regum dvor) przyw. z lat 1385. 1395. 1400. Drugie Ruiny Trstivnica (dvor kraljevstva mi) wszystkie z Tvrdka I. Dabiša i ruiny kościoła S. Grzegorza klasztoru S. Klary.
Bobovac (u našem gradu Bobovcu) rezydencya krol. - zostały zamek był domy kur. góra twierdza - Kupa Kamieni - potwierdzi ... zamek Radak Mehmedowi II. Tego który nie - ne gore Radakovica. Ruiny w Vranu i w Stjepan-grad
Očevija - tu się urodził Filip Lastric di Očevija. Epitome vetust. Prov. Bosn. Anconae 1776. - Kvierdan Ruiny. Radovlje Ruiny
Kladanj. Olovo - był tu zamek, kościół i obraz cudowny Matki Bożej wszystko zniszczono r. 1687. Zelaiše urodził się Matija Divković + 1631.
Rogatica Hunkjar džamija i Sultana Bajazeta Džamija. - Rzymskie napisy „Risinum". Branković dzisiaj Brankoviće, potomkowie Vuka i posiadają jego szable. Prača niegdyś graniczne miasto (vide dolina 1244 Pracha Biskupstwo u Thernera)

Višegrad wielkie Ruiny granicy twierdzy – Most w r. 1577 stawiał Mehmed Paša Sokolović. Tuż w pobliżu stała Dešnica główny zamek bosn. županów Dobrunj miejsce w historyi sławne – wielkie Ruiny granicznego zamku. Żona despoty Jurij Brankovic królica Jerina pozwoliła Turkom 200 koni z pakami do zamku wprowadzić wnet były godnicze – zamek zajęto – ją w niewolniczą obrócono.

Ćajnica. Namiestnik Bosni Sinan Beg (1470 lub 1486) tu zbudował piękną džamię. prawosł. kośc. z cudow. obrazem

Goražda Były tu prawosł. klasztor i drukarnia – (podobno to dawna Ermenija) tam jest cerkiew hercega Stjepana zbudow. w 1446 Sv. Jurja.

Dwa stare zamki Zveč i Samobor. Gdy Turcy tendencyj zdobyli córka hercega Stjepana (Kosače) w świetnym stroju rzuciła się ze skały na dół – zaistniały się zawieście i tak odtąd to czasu, póki samo niedopadło – [illegible] złote gody a [illegible] skały.

11 Travnik

Zamek od czasów bos. królów – na kamieniu napis Tvrtko II. Zamek Lašva do tego należący od Bizancjan zbudowany. pod zamkiem wielki cmentarz. Drewniana Džamia [illegible] [illegible] Kopiert. [illegible] – może prędzej być [illegible] Turkom [illegible] Džami [illegible] Hadži Čamil paše [illegible]

Dolac – wielki katol. kośc. Opodal wielki klasztor S. [illegible] podwa [illegible] Mehmed paša – on akredytował i zbudował [illegible] pomnik. Mošunj – (Karbun) – [illegible] Ruiny zamku, kościoła, [illegible] Kościoła, [illegible]. Gučija Gora stare grobowiska, około Gorice (Beljakow grob), – [illegible] (krzyż wielki kamienny. Ravor [illegible] ruina zamku – Kraj Kakanj. Wojewoda Sandalj 1423 wystawił dokument Dubrowčanom. Osječenik zajęty przez Sabančić 1697 Turków. Vranduk stary zamek Król Stjepan Tomaš 1449 przywileje od K. Nikoli Frogirianin Doboj [illegible] Stary most. Rosinj Ruina. Kaknik Ruina. Čipuljića [illegible] Vesele Straže Ruiny klaszt. fr. Bilo Crkva Ruina kośc. [illegible]

Bastača Ruine zamku. Strażany Ruina. Sozanac Ruina zamku
Legende o Banicy (w zamku wiszy wypustki)
Jajce - Zamek 1. w miejscu katakomby i kaplica Grobu królewsk.
2. Dzwonnica przerobiona z kościołów S. Ivana i S. Luki, do drugiej wstęp w
manch gnieździe - pod nowy koniec kat. - dworu gmach Hadži Alaj
Bey Kulenović. - Blisko jest brodo Hum - na nim „Kraljev
grob" gdzie leżał Mehmet II pochował ofiar. Króla Stjepana Toma-
ševića, nieprzyzwoitego być w grob. król. pochowan. - Blisko
Kotlina brodo - gdzie stawali dworzy królowej Katarzyny.
Okolica Jajce od 7º wieku należała do X.stwa Horwackiego. Koło niego
Riva Župa Pivanjska (Const. Porfirog.) który był Kupanem nie
zwadowa. Mówią że Jajce założył Hrvoja, Hrvatic książę X.
Spljetu, w Wkj. Bosnie - pewne że tu był i 1411 dowód przy-
wileje. Po jego † 1415 jego wdowa Jelena (Nelepić) wyszła za
króla Stjepana Ostoję - tak że Jajce więcej z Bosnią odtąd sto-
licą kraju. Król Stjepan Tomaš narzuca je stolicą dwor kra-
jestra mu, daje przywilej - 1449 - 1461 w r. 1463 Mehmet II zdo-
była ale tegoż roku odebrał je Matija Korvin i tworzy zapasku
banowinę. Trwała 1464 do 1528. Wtedy 1464. 1500. 1520. oblegali
Turcy - 1524 Usref paša - ale Krsto Frankopan daje odsiecz. w r 1528
po bitwie pod Mohaczem, Stjepan Gorjanski - był tam głównym
komendant oddaje miasto Usrefowi - (Banami byli Franjo Berislavić
1499 - 1501 - 1503. Beltazar Bacan 1502. Juraj Kanižaj Ivan Beber
1505. Bartol prior Vranski 1507 Juraj Ztresemley 1508. Petar Kegle-
vić 1520 do 1526.)
Komotin Ruina twierdzy danej przez Stjepana Tomaševića skrytemu
Radivojowi 1461. Vienac od niedawna opuszczona Twierdza (w X. W. Vienački
Ban). Tisovac Ruina. Korlač (Orlač) i Oštrac Ruiny.
Bočac Zamek 1576 warowny. Bobač Ruiny
Jezero (Biele Jezero) Ruiny. Sokolac opuszcz. twierdza.
Livno - Stare fortyfikacje i Armaty - nadtym napis Fato ti svetog Luke
nedaj se u turske ruke. prawdopodobnie była tu rzymska kolonia wszystkie
zabytki starożytności, pierwsze wzmianki o tutej stare groby. w VII do
XI w. Župa Hlievanjska, tak r. 892 za Chorwacji X.cia Mutimira był
Zeliver - za króla Zvonimira 1076 był Dobrila comes cleunensis

w r. 1103 król Koloman nadał kilka dziesiąt wsi Arcyb. w
Spalato. W XIV w. ē 1321. byli panami Livna Mikovilice. W połowie
XIV przypadło Livno do Bosni. Za r. 1400 król Stepan Ostoja
darował Zupy i Grod Livno Hrvoi Vojwodzie i X. Splitu i Synowi jego
Baošovi. –
Lepie ruiny zamku, klasztoru, stare groby, na jednym napis głago-
licą „Ase lezi Radivoj Koracpoljanin iz Kovač polja.
Livkani 2 groby stare z napisami (Harus Cracus Livoni
fehar ...), Radincic ruina wieży – napis turecki. Hum
ruina. Bujanin Grad także. Vašarovina, rzymska osada i rzym.
starożytności
Glamoc. Ruiny starego Kor. i Klaszt. Gdy Turcy oblegali cerkiew chrześci-
dowodcy „Žuri" opuścił Turkom ci zamordowali Klaszt. starszego – one poszła
za tureckiego dowodcę – Jej grób jest dotąd. Glamoč należał do rodu Kle-
šiców. Vojvoda Pavao Klešić pisał się ... Stepan Ostoja zabrał mu majątek
potem oddał. – Glavice napis rzymski.
Rama dolina rzeki Ramy za hrvatskich królów Držislavoviców była
Banowina „podrami" – Gdy Koloman Węg. został 1102 królem Hrvat.
pisał się D. G. Hung. Dalm. Chroaciae, Ramaeque Rex. I po utracie
tej ziemi Bela II pisze się Rex Ramae i ten tytuł przyjął Król Węg.
(Ramae seu Bosniae) – pod Prozorem stary Grod Studenac, podania
o podziemnym przejściu. Scit Ruiny Klasztoru (Klasztor i 400 rodzin wy
wędrowało 1692 do Dalm)

III Zvornik

Doln. Tuzla – Rozwalony zamek (Okolica to Banowina Sol – Banowie
Usory i Soli. Stepan Kotromanović Ban Bosni, Usori i Soli w XIII w.
Brčka. Zovik gornji wielkie stare groby – ruiny Zaimović Kryzi brat na
budowę tego zamku. Skakava między Klaszt.
Bielina między Drynska Župa. Nadał ją Tichomilowi król Seislav (
Časlav?). podobno najmłodszy z nich Kralj Bela nepos Radoslavi Regis
ban obiecował. Tu r. 1837 Vehidzi Paša schwytał Ali Paša Vidaiča.
W Zvorniku stare podupadłe armaty. Zdobywany i tracony przez Ma-
ciej Korwina 1464 – Ludwika Badeńskiego ... 1688. Cerenko ...
Petras 1717 tracił ... 10000 wojska – Kuslat ruina zamku

Samač. Tolisa w 1244 Ban Ninoslaw dał ją Bulup. Kal. w okolicy Rzymskie napisy i starożytn.
Gradačac w 1830 Husein Kapetan od Gradačacu powiedział bos. niechowane [illegible] wojsko. — w 1461 Król Stefan Tomašević oddał swemu stryjowi Radivoju. Modrica w 1382–1425 stan. województwo bosn. zapisek Miloševac, Miloševo klasztor między [illegible] który fundował Ban Stefan I Kotromanić (+ 1353)
Gracanica, Soko zapuszczone twierdza. Srebrenik. Tu 1333 Ban Stef. Kotroman dał przywileje Raguzanom a w 1512 Banatus Srebrenik. — Bania. Maglaj stary zamek zdobyty przez Laudona 1789 Srebrenica. — 2 zamki, jeden ruina — kościół klasztor skąd nazwa srebrna.
IV Banja luka
Stary zamek — Bruk od Bana Kulina zwany. W 1576 w bitwie pod Radonje zginął Jr. Eberhard Auersperg — syn jego Engelbert poszedł w niewolę Ferhad Paszy. Wykupiony za 30000 # za które Ferhad z Banja Luki wyposażył od Bosni wybudował. Najpiękniejsze — posiadł Rzymsi i pozostałe rzymskich ruin budowle.
Za Rzymian zwała się podobno Servitium. podkonie XV w. Metras koronny ją zdobywa — w 1582 Andrzej Radatović oddaje Turkom na [illegible] obronu. 1688 odbiera go Ludwik X. Badeński ale znowu turecka oblega go 1737 K. Hildburghausen ale zbyt od Vezera Ali Paszy i [illegible] Durell Auflug gin — 12 armat tu zostało. Tu się rodził Jukić poeta 1818–1857
Lipovac. wspólnie [illegible] 3 Zupanie Sanska, Vrbaška i Glaška tworzył Lipovac. w XIII do XVI w. między Sana i [illegible] Vrbanus [illegible] (Radislaus Comes de Glaas, Vrbaz et Zana w 1285)
Tu miało być między [illegible] Miasto, [illegible] Banjaluka
Gomionica kościół prawosławny gotycki — Izvanske ruiny Ivangrodu
Zvečaj Ruina zamku Wojewody, herceg Hrvoi 1404. Około 1449 Stefan oddaje te dwa przywileje Raguzanom
Gradiška Bos. (Berbet) stary zamek zdobyty przez Laudona 1789
Tešanj. Tu „stari Grad" zdobyty 1697 przez X. Eugen Sabauch. Między Banowina Usorę ze stolicą Tešanj — i Banovina Soli — w 1461 —

1461. Król Stjepan Tomašević dał gród Tešanj na udział Stjepanowi Radivoju.

Doboj Ruiny zamku zdobytego r. 1697 przez ks. Eug. a 1717 przez Petrasza.

Żepce - opuszczona twierdza

Derbend tabyjany. - Dobocač Kamienny grobowiec 1684 ... przez fra Andrea Dobocanina postawiony. - Dobor Ruiny znakomitego między zamki. Hrvatske Velikaše i Velmože przeciw Zygmuntowi Węgr. Marji ... 1394 i znów 1408 zajmuje i pali miasto. Velikaszów 126 ... - a pomagającego im Bos. króla Tvrtka Tvrtkovici ... - a króla robi Stjepan Ostoja. - Vucjak ... 12 lat ... Kiko i Zelica

II Turska Hrvatska.

V. Bihač

Zamek - prócz niego stary zamek zburzony przez Omer Paszę. Frankopański zamek był przy Kamiennej Bramie, ... miasto murem obwiedzione na stronie ... Zielona i ... Unska vrata. - Stary magazyn między kośc. franc. ... i kośc. św. Antoniego ... na zamku. (Były tu stare župe: Humska nad Uną, Neblujska, Cazinska, Pasčenička (Bel) ... Kupy, Polijička ... Gosički Knezovi zwani od Blagaju Blagajski i Knezovi Gušići (Karlovići). - ~~Bihač ... 1345~~ ~~...~~ pobyt król. ... Bela IV. ... banowi i Vicebanowi (banovci). Ludwik W. Węg. 1345 ... tu sabor i zostawił załogę w zamku. Po jego śmierci 25 letnia ... Bihać był ... centrem walki. ... walk między stronnikami Zygmunta i Władysława. Hrvoje 1398 wziął ... Bihać. R 1405 ... odebrany. W r. 1434 ... go król Zygmunt ks. Stjep. Frankopanowi ... bana Nikole, ... W ich ręku do początku XVI w (1512?) - w r. 1592 został ... przez ... Lamberga ... wymordowali ... 800 dzieci uprowadzili ... 1594 Lenkovic 1697 Graf Adam Bacan ... odebrać - ale nie zdołał.

Izacic (kod) Brekovica, Turia. Stare zamki Mutnik między ... Krbavskich Knezova - Ban hrvatski Ivan Karlović ... 1509 ... Nikoli

Zrinskomu - Ten zmarł 1551 Ivan Hojsić. Tržac od XIII. franko-panich - krawali pod Turka 1580. Sokolać i Kipać ruiny zamków Ostrožac twierdza należał do hrvatskich X. Babonićów, aż 1577 Turcy go zdobyli. 1661 Piotr Zrinski oblegał go i spalił.
Cazin opuszczony twierdza Ostrožeć między Bihaćem a Krupą, potem XX. Blagajskich czyli Babonić. 1576 Turkom. 1578 Jerzy Kevenhuller odbiera bez, gdy mu wojsko nie chciało go utrzymywać. Bjela Stiena twierdza między Unem a Vranom. 1575 Turcy... Sturlić, Todorovo zamki, ostatni 1696 odbiera Gf. Adam Bacan. Karlovacki pokój 1699 znów im oddany.
Peć zamek Izkovićów a potem XX. Blagajskich. Kladuš Veliki, K. Mali Podzvizd zamki frankopanów od XVI w. Vrnograc ruina między Križanićów - założył pop Juraj Križanić.
Krupa twierdza Krbavskich XX. - 1565 Turkom wpadła. Jezersko, Bužim Blagajskich XX. potem Gf. Petara Keglević. 1576 Turk. Vranograč 1456 za pozwol. króla Władysł. przez Krešići od zbudowany zamek. w XVI. Turk. 1696 odebrał go Gf. Adam Bacan, pokój Karlowacki daje go Turk.
Petrovac ruina zamku, Rmanja opuszczony klasztor prawosł. Kulen Vakuf twierdza pod którą pobici Austryjacy 1737. Ostatni ponad[?] Kulenovićów Ostravica, Buričevac. Zamki Bilaj Tu 1461. zabity kr. Stjepan Toma Ostoić od brata Radivoja i syna Stiepana Tomaševci.
Ključ. stary zamek. W połowie XV w. król Stjep. Tom. Ostoić dał go synowi w sprawie Ivana Dragišić. Gdy Mehmed II 1463 go zdobył król Zamek Bobovac oblegał króla w Ključu. Mahometpaša wziął cały z umowy - a gdy się poddał zamordowany. Kamičak ruina zam. - Kamengrad twierdza.
Priedor - Kozarac zamki. Blagaj między znamienite twierdze dała imię XX Blagajskim istniejące dotąd w Kraińe. Novi zamek zap. Dubica ruina zamku.

III Hercegovina

VI Mostar pod górą Hum. Stąd nazwa Humska zemlja, Zahumje. Twierdza między znaczna, dziś opuszczona. W niej Kula czyli Wieża Mazynikam II Stawiany most podobny rzymski Most stary pons vetus stara. Ówczesny mo-st. ... przez Turków stawiany Karagiuzbegova džamija między ...

ustawy z d. 8 Dżemazul achir 1275 koniecznem jest do celu posiadania przyznania wlej niczne od rządu nowej Tapu. Posiadacz niemoże ziemi zmieniać, bez zezwolenia budynków stawiać, - niemoże cegielni, wimne zakładać ani sadów. Jeśli by przez 3 lata gruntu nieuprawiał, traci swe prawa, a własność wraca do rządu. -

Oprócz wyżej wyliczanych różnic pomiędzy dawnemi Spahi, - a teraźniejszemi posiadaczami Beg. leży jest i to, że dziś każdy i wszyscy chcą mogą czyflików posiadać (čiflik rola), które Czyfczyjom za poborem polovina, trećina, četvrtina, piatina, t.j. 1/2, 1/3, 1/4, 1/5 części plonu w naturze dają.

C. Dobra instytutowe Merkufe, Vakuf. Te dzielą się na:

1./ powstałe z zapisu ziemi Mulk, allodyalnej, po miastach i wsiach, - a mięć prawdziwy Vakuf. Zarządza się takiemi niewedług Kanuni, praw państwa ale według szeriatu ustawy religijnej.

2./ powstałe z odstąpienia na pewne cele publiczne ziemi Mirie, rządowej, - takich jest najwięcej i te podlegają prawu cywilnemu - Te rozróżnią się między sobą, gdyż są albo

a) takie grunt i dochody powstają rządowi, a tylko przy zmianie posiadacza, uiścić się muszą, taxa, wartość ziemi instytucyi przypada, - albo też

b./ takie, przy których wszystkie dochody pobiera instytucya - (dochody Rusum) a tylko tytuł własności państwu powstaje

D. Metruke służące ogółowi, np. drogi, pastwiska i t.p.

E. Mevat nieużytki, res nullius. -

Te dwie kategorye mniej są ważne.

Nowe to prawodawstwo, połączone z zupełną reformą dawnych stosunków zaprowadził Omer Pasza w Bośni w r. 1267 Hedżery.
Co do stosunków włościańskich ustawą z 14 Sefer 1276 dopiero w życie wprowadził Rząd okupacyjny. Ustawy z 11° Rebi ul akhir 1272 i z 9° Szeban 1277 oznaczają od których płodów dziesięcinę oddawać należy. — Według tych ustaw każdy Kmeć chcący uchodzić za prawnego posiadacza musiał sobie wykupić od Skarbu przez złożenie taxy Tapu. po jego śmierci spadkobierca musiał złożyć szacunek gruntu i wykupić nową Tapu. — Wszelki rodzaj uprawy gruntu jednak był dozwolonym. Gdzie założyli sady i własne budynki zbudowali mieli wraz spnedaży czyftlika prawo pierwszeństwa do kupna. — Obsiewali żyto zboże albo ich albo agi.
Cała ta reforma oprócz złamania znaczenia panów feodalnych. tj. Spahiów, — była operacyą finansową, która pomimo wynagrodzenia Spahiom przyznanego bardzo się opłaciła przez pozyskanie dla rzędu dziesięciny, — sprzedaż wartości czyftlików i przez pobór opłat od wystawiania Tapu.
Czyftlik powinien tyle pola obejmować, wiele jedna para wołów rocznie obrobić może. — Według dobroci gruntu są mniejsze lub większe — przy I Kl. gruntu obejmują 70 do 80 dunum. przy II. 100. przy III. 130. — Dunum także wszędzie jednakie lecz wynosi około 1600 stop kwadr. — Są Kmeci z dawnych czasów, są i przywędrowani z nowszych lat, szczególnej z Dalmacyi — Dopiero ustawa 14° Sefera zaprowadziła pisane kontrakty, dawniej ich nieznano.
Co do małych karczowisk w Hercegowinie „Ogradina” jest ustawa turecka z d. 20 paźd. 1863, która nierwentu w życie ta wrozgniata ogradiny powstałe przed Tanzimatem, 1852. te Kmetom pozostawiła i poniejście, które przy znawała agom.

Dodać należy nieco o miarach - pola rachują według po- 4.
trzebnego wysiewu na nie.
165
Na 1600 stop □ obejmującego dunum rachują 20 oka zboża
5 Dunuma pola = 100 oka = 1. towar
6 Dunuma = 1. morga austryacka.
1. dan oranja (dzień orki) = 1. dunum = 20 oka
1. motika (roboty) winnic. 1. kosa (roboty) łąki = 800 oka siana.

<u>Potrzeba Rządowi Okupacyjnemu</u>

1. Kopii i tłumaczeń przez Omera Paszę do Stambułu wystawionych rejestrów
2 " " wynagrodzenia Spahów za dziesięcinę
3 Zrobić dokładny spis Tapiów na Mirie i Vakuf Czyftlikami
4. Vakufy na Mirie mają się wykazać sułtańs. Fermanami bo często aby uniknąć danin robiono mulk zapisy dla Vakufów (feudum oblatum)
5. Zrobić inwentarze i opisy Czyftlików
6. Wyjaśnić do kogo które pastwiska należą
7. Karczowiska na czyjem polu, kiedy i z czyjem pozwoleniem lub czy bez pozwolenia zrobione
8. Wyjaśnić co Ozradina w Hercegowinie, co Travarina co Moba, Mobina? Różnica daty lat 584.
9 Czy istnieje Haradžija pola? 1880 = 1296.

Proponowałem Burmistrzowi Sarajewa Mustaj-Beg-Fazil Pašić i Radcy rządowemu Mehmed-Beg-Kapetanović by razem ze mną wydali spis szlachty Bośniacko-Hercegowińskiej - przyświadczali, - ale na niczem się skończyło - niedowiarstwo ich stronie krótki projekt tego zbioru i publikacyi.

Imenik plemstva a Begovah Bosansko-Hercegovacko Kraljestvi

Spis Szlachty i Begów Bosniansko-Hercegovackiego Królestwa.

I. Turskoga Roda. Tureckiego pochodzenia

1. potomci Mahomeda – potomkowie Mahometa

2. Drugi Begi. – Inni Begowie.

II Slovenskoga Roda Stawiańskiego pochodzenia

1. ovi što isu pisani u staroj plemenitaškoj knjigi bosanskoj, – i što imaju grba.

Ci którzy zamieszczeni są w starym herbarzu bośniackim i ci co mają herby.

2. Ovi što imaju plemenički listy.

Ci którzy dyploma szlachectwa posiadają

a. Slovenskje.

b. magyarskje.

c. drugie – inne

3. Begi.

Sadržak z Treži.

1. povjestne viesti – wiadomości historyczne

2. Opis listak – Kopie dokumentów

3. izkaz grba – obraz herbu (opisanie.)

4. pokaz roda – genealogia (pochodzenie)

5. današnji rodopis – opisanie dzisiejszej rodziny

naslov ili titulo (nazwisko-tytuł)

ordeni itd. (ordery itd.)

iztrajanje zemaljskih dobara

Wyliczenie dobr ziemskich posiadanych.

Kosač syn Vukaca Hranicz wojwode humski musiał Radoslava podbić – szukał pomocy Turków – i ci między władzą zwierzchnią Grzy Maciej Korwin król węg.-chorw. odebrał Turkom część Bośni, ostatnie zaś Tarasowa i obszar Trebinskie 1465 – bo nie dość w niej przystępie. –

Tvrdoš, Crnač, Zubči Kuriny pravost. klasztor.

Bośniacka Geografia

historyczno-archeologiczna

Rozsiana w liczeniu lat jest 584. – Tak więc 1881.
odejm – 584
jest teraz 1297 roku.

Ludności na 1 □ mili 1183 – tyle mają 818 niż w Dalmacji
w Hercegowinie 776. –

Do roku obchodzą Turcy dwa razy post, tojest Ramazan
każdy raz po 30 dni - Każdy Ramazan kończy się
Bajramem - pierwszy w roku trwa 3 dni, - drugi zaś
dni 4. - Między pierwszym a drugim Ramazanem musi
upłynąć dwa miesiące i dni 10. - Drugi Bajram
tyczy się zpamiętnej ofiary Abrahama - i dla tego
każdy Muzułmanin który może każe zabijać jagnię.
po Bajramie dwa lub trzy jest Bajram kobiet które
się nazajutrz odmieniają -
Osobne święto jest dzień Narodzin Mahometa.
Każdy raz w życiu obowiązany odbyć pielgrzymkę lub Mekki
do Mekki jeśli sam nie może drugiego wysłać - też sam
powinien bawić przez 2 lata, lub za swego Mandanta, 2 lata za
siebie ←
Rok księżycowy jest krótszy od Słonecznego - tak że na
14 lat księżycowych przypada tylko 13 lat Słonecznych
Czyli że na 13 Słonecznych przybywa 1. rok księżycowy.

z Historyi Bośnii

Przy niektórych Słow. Królów, którzy wszystkim Illiryckim prowincyom panowali, lecz gdy kraje były podzielone i rozdzielone, więc w niektórych Żupani, w których szczególnie w Bośnii Banowie rządzili a czasem tenże Ban panował w Bośnii, Chorwacyi, Dalmacyi i Rascyi. – Bośnia zaś graniczyła z Sawą, z Morzem Adryat. z którego Bazem i Tiburem czyli Cetynią – a obejmowała także zarazem Comitatus Chelmensium seu Ducatum S^ti Savae.

Szereg Banów

1. Baricz (Barich – Baritzes, Borisius) 1141.
2. Culinus, panował 36 lat offi. ol. .... ze przyjaciół czasy Culinowe dobry katolik – Najdawniejszy Kroacyi Biach (Bihać) ... Bezi Kuzbieje ... – ... od Culina ... 1163.
3. Ninoslaus ā. 1233 per fratres Praedicatores (Dominikanów) hoc tempore haeresim ejuravit
4. Zibislaus dobry katolik 1236
5. Ninoslaus. – Gdy Kresimir ostatni król Kroacyi i Bośni jedynastego wydał ze Króla Węgierskiego tym przypadkiem Bośnia i rządzili ją przez Banów tak i Ninoslav ze Spalatem razem walczył przeciw Węgrom, dlatego 1244 przy zawarciu pokoju nominatim exceptus. przeciw niemu wysłany, zwyciężył go i wypędził
6. Jan Cotromanus Banem mianowany.
7. Po jego śmierci Bela IV syna swego młodszego Belę księciem Bośnii mianuje umiera 1270. Wtedy król węg. – Brat jego Stefan IV mianuje syna swego
8. Ladislawa – ale ci obaj rządy tej krainy niewielkiemi czasy, res catholica caepit in istis locis plurimum detrimentum.
9. Stefan Dragutin brat Urosza Milutina Króla Serbskiego otrzymuje Bośnię pozwoleniem papieża Mikołaja IV. 1291.
10. Paulus a Breberio a. 1300 odbiera Bośnię Królom Serbskim i prześto ją Węgrom zwraca. Król Karol II r. 1303 nadaje mu ją dziedzicznie – Respectu Dominus Bosnae.
11. Jego syn Mladin za życia Ojca już używał tytułu Bana. Upominał go papież Jan XXII. r. 1319, – tyran – szlachta przeciw niemu powstaje. Uciekł on do Karola Kr. Węg. – zrazu tam dobrze przyjęty, potem w więzieniu do r. 1322
12. Stefan Limus (Magnus ac potens D^s liber princeps et D^s Bosnae, Usorae Salae et plurimum aliorum locorum atque Chelmi Comes. Był z rodu Cotromanów. Do niego pisał Jan XXII Br. ... on to

Kościołowi i franciszkanom wiele dóbr nadał. +1357. Jego jedyna córka Elżbieta 15 lat mająca wydana młodemu Ludwikowi kr. węgierskiemu. Stefan jego nagle umiera w Miłoszewie w Kościele jego fundacji pochowany – pozostawił dwóch synowców Tvartkę i Vukča (Župulus) Tvartko następuje na Banstwo (byli ani synowie Ladyslava.

Królowie Bośni

Było ich 7. wszyscy z rodziny Cotromanovich – albo w linii prostej albo z pobocznej ślubnej lub nieślubnej, – albo jak Jablanovic z bocznej ... Wszyscy imię Stefan, przed tytuł przyjmowali

1. Tvrtko I Ban Bośni odniesie Ludwika bez. kr. wspomnianego Elżbieta jego stryjeczna siostra – zresztą gościnnie przyjęty – potem uwięziony ... obejmie się Kroatstwem Hlumskim. Wraca do kraju – wielkie powstanie na ... prowincje podbija – Był Banem od 1357 do r. 1376. – Gdy w 1376 koronuje się jako Król Stephan Invocc, podpisuje się Stephanus Tvartkus po śmierci króla Ludwika odzyskuje królestwo Hlumskie. +1391
2. Potem następuje Dabissa jako Stefan Dabissa. Syn poboczny Miroslava brata Tvrtki, albo też Brat poboczny Tvrtki +1396.
3. Tvartko II Scurus podobno syn poboczny Tvrtki I. wkrótce wypędzony gdy Ostoja Crištich utrzymuje że pochodzenia to jest zmyślone. Następuje natron
4 Ostoja Crištich. – Wypędzony Tvrtko wzywa pomocy Turków odzyskuje część kraju i używa tytułu Króla do śmierci. Ostoja zaś zostaje wypędzony przez Magnatów.
5. Ci obrali królem 1415. Stefana Jablanovich. Gdy Ostoja Turkom obiecał haracz i syna Radivoja dał w zastaw wnet pomoc rozbroił, Jablanovic łączy się z Tvartką przeciw nim. Miała wtedy Bośnia 3 Królów – Lecz po 7 latach zawarto pokój, wszyscy 3 przy zachowaniu tytułu króla prowincjami się podzielili. 1422. Wkrótce pomarli wprzód Jablanovich potem Ostoja, połączył kraj Tvartko II. On pozostał nadania franciszkanom (chociaż akt Nos Stephanus Tvartkus D-G. Rasciae, Serviae, Bosnensium sive Illiricorum Rex jest apokryf bo r 1342 jeszcze nie panował, a Tvartko I królem został dopiero r. 1357.)
6. po śmierci Tvartka II. r. 1443 obrany królem Thomas Crištich jako Stefan Tomasz, z rodu Krystyczów czyli Jablonowiczów. Jego edictat contra hereticos: Nos Stephanus Thomas D. G. Rasciae, Serviae Bosnensium sive Illiricorum, Primordiae partium Dalmatiae et Croatiae Rex etc.

... Convenientibus in Pago nostro Cognicz (Kojnica) in generali nostra Congregatione, fidelibus nostris universis Praelatis, Baronibus Art. primum Ne Manichaei Templa construerent. II. Bona Ecclesiae non auferantur. III Ze wszystkiem wyjątkiem. Konfiskata majątku pod dla Króla pod strażą. IV Consiliarii, Secretarii, Vajvodae et Comites mają przysięgę w wierności. V Quod Herczegh S. Sabae sit illegitimus nisi per Regem Rasciae, Bosnae seu Illyriae eligitur et post electionem praestet juramentum Regiae Maj. si autem non praestito juramento officium exercere praesumpserit eum Majestas Regia puniet. VI Kara śmierci na każdego VII Wodzowie zamki nieprzyjacielowi i fałszerze monet poena infidelitatis puniantur.

Datum ... per manus R. Salvi in Xo D. Vellemiri Vladdmirovich Ep. Cresserviensis et Eccl. in Nerentianarum Graeci Uniti ritus, Aulae nostrae Secretar. et graecanicarum litterarum ac legum Doctorem 1446 - jego pan. 3. praesentibus ... Thoma Ep. Feremi, Ap. Sedis Legato, Theophano, Diocleae seu Pechonae Patriarcha nostri Regni Rasciae Graecani ritus ... Patribus Ordinis S. Franc. i Eugenio Summae Parsium Regni nostri Rasciae Nuncio et Commissario Ap. ac Generali Inquisitore, ... Michaele, Zadravse Vicario Bosnae praedicto Ordinis etc.

Tegoż r. 1450 „decretum" przeciw heretykom Dilecto ac fideli nostro Mco Comiti Radivojo Vladimirovich Judici Curiae nostrae ac Praefecto perpetuo Naronae - (omnibus opportunis modis castigare).

Gdy Mahomet II zwabiony przybył do twierdzy Jajce, chciał go poznać ale go nie zwyciężył ale uciekł i obrazy i wyjmował. Maciej król Węg. ... to przedmiot przeciw ... synów jego urodzonych Stefana i Radivoja i ci go zamordowali 1460.

7/ Po nim po morderca jego Stefan Thomassevich. Według zamiarów, gdy obiecany haracz Mahometowi niechciał wypłacić, sprowadził na cały kraj podbój i niewolę, a na siebie śmierć przez wydarcie mu serca.

Już r. 1260 Kapituła Generalna w Narbonne oddała [illegible] między

braci franc. pod N. XX. [illegible] Vicaria Bosnensis, habet octo

custodias [illegible] [illegible] Zakon franc. [illegible]

Bonifacy VIII [illegible] vel provincialis Ministri Provinciae

Bosniae, vel ejus Vicarius [illegible] [illegible]

[illegible] Inquisitores [illegible] super Ragusam, Bosnam, Dalmatiam,

Croatiam atque Sclavoniam [illegible]:

Dominikanie [illegible] franc. [illegible] sobie [illegible] Papież

Jan [illegible] się [illegible] poprzedników, a poprzedniej tego Mikołaj IV:

(w XIII w.) i Bonifacy VIII [illegible] Sławonii i [illegible]

Bosniae [illegible] franc.

Od [illegible] czasu oddzielono Apulię.

Za Mikołaja V. 1447 oddzielono [illegible]

[illegible] Dalmacji, [illegible] Slavoniae

Za Sixtusa II Ragusa się oddzieliła pod [illegible]

[illegible] — Obie oddzielenia były od Bośni oddzielone —

[illegible] prov. Carnioliae

Provincia Bosnae Croatiae oddzielona od prov. Bosnae Argentinae

r. 1514

r. 1660 oddzieliła się od tej prov. Transilvaniae a

1676 provincia Bulgariae

r. 1771 oddzielono od tej prov. [illegible], [illegible] Ducatum

S. [illegible] (nomine [illegible] et [illegible]) —

r. 1757 utworzono [illegible] prov. S. Jana Kapistrana w Sławonii

Mają przywileje np. co do absolwowania nawet w wypadkach

Bulla Coenae [illegible] od [illegible] nawet dla [illegible]

[illegible] — [illegible] przed [illegible] biskupa [illegible]

[illegible]. Że Gwardiany mogą być zarazem

parochami, [illegible]. 4 [illegible] obecnie będą 4 lub 6

[illegible] do [illegible] i [illegible] — [illegible]

obecnie [illegible] biskup będzie [illegible]

Stefan Tvartko król 14 [illegible] 1372 — [illegible]

[illegible] i curam animarum [illegible]

[illegible]

w [illegible] Custos [illegible] pod [illegible] Kapituły

Generalnej [illegible]

* Kresera. [illegible] Sateski

(Custos Custodum)

1° Stjepan. Czy Rzymski Andetrium i Bilhuc to Mostar niewiado-
mo. Ravenski Geograf zna Unionei Muraro to Humi. Mostar czyli
nowe miasto podkum. w XV w. stanęły tu mieszkańcy Vojvodi z rodu
Hranićów, we 1440 utwierdził je naddworni Stjepan Kosača, Radivoj
gdy Turcy zabili Weneczani 1694 – a drugi raz pod Mocenigo 1717 na
próżno chcieli zdobyć. – Buna ruiny zamku obleżenia Vorfiejewa. Jest
tam piękny most rzymski o 13 otworach. Blagaj hercegov. Stary zamek
Stjepan Tvrtko I 1382 tu datował przywileje – a następnie herceg Stj. Kosača
tu rezydował. Niedaleko zamku Kula (baszta) przez „Grujica" syn Kosača
w jednej nocy zbudowana gdy Ojca, stureczony się (Ahmed Paša) oblegał.
Kosačanował 1466 jako turecki wasal. Citluk ruina zamku Široki brieg
klasztor nowy franc. Ruiny starego, – zamki i stare groby – Šarampov resztki
wieżyczki. Ljubidolac (Zlato do) groby. Kruija wielkie groby krolewskie
z epoki z III w. – cmentarzyska. Knežpolje resztki dworu, grobos i kośc. S. Ivana.
Zvonigrad (ruiny zamku Zvonimirowiców). Desnjevac ruiny kośc. i zamku.
Drežnica (ślady, kościół ... wsi) znaleziono tam wiele bizant.
z XI w. i z pierwsze.

Kojnic. Zamek. – Ruiny kośc. S. Ilii i franc. klasz. – Most miał go stawiać
krol Hvalimir w X. w. – Stjep. Toma 1446 sejm tu zwołał. ... uzbroił
na stawie kościołów. Borci. Rzymskie groby – i także greckie (...
tu przybył Toma) ...).

Duvno – Duvanjsko polje (kant. Porfir.) krol Svetopelek IX w (? ja) sejmo-
wał. od końca X w. do krol. Horw. a od XIV w Bośni. Stjepan Tvrtko I.
Krol Stjepan Dabiša 1395 – krol Stj. Ostoja 1398 – przywileje datuje.
Ljubaski. Stary opuszczony zamek. Veljaci. 1395 krol Stjepan Dabiša dał tę wieś
córce Stani, po której ... miasto X ... Turju Radivojevicia. –
X... Hum, Zahum, obejmowało 9 żup: Stan. Popovo, Gaćko polje. Luka
Velika, Gorica, Nevesinje, Dubrava i Debre.
Brotnjo polje (banovina) 1273. Gregorius banus de Broud. Čitluk Stari
Kerlovac (znajduje starożytności ...). Beden ruiny
Čerin ruiny zamku
Počitelj Zamek. Ze Lomnice 1585 Spahia Miloslav Miloradović fundował
prawosł. klasztor ... – Gabela Zamek – ... przez Wenecjan

Trebižat ili Novo Selo - meczet z r. 1846 nadał je Alipasza Rizvanbegović chrześcijanom - gdy ci je uprawili i oczyścili - odebrał je im

Stolac najstarsze miasto w Herceg. Tu miał siedzibę X. Branivoj i jego potomkowie Comites Branivojenses ex Barga. Zatem był Rizvanbegowie tj Stolcevića - niedaleko w Ošaniću cerkiew prawosł. fund. przez Ljubosława brata Miloradovica

Gacko zamek - Lipnik, zamek (tzw Cengiće). Drobnjaci z klasztor praw. i ruina Vdovego(?).

Ljubinje zamek. Ljubomir etyd podług Nemanjić

Trebinje drugie miasto - był zamek, czyn złoczyńców(?). Sv. Michała gdzie był pochowany knez Pavlomir, klasztor S. Pawła - w średniowieczu wielka Trebinja i kraj od Dubrovnika do Kotoru rozumiano pod nazwą Terbunii. (Porfirogenita). Składała się z 2 części, z żupy Trebunska i z Konavli. (Do żupy składały Ljubomir, Vatnica, Rudina, Kruševica, Urmo, Risan, Dračevica, Konavlje, Žernovica) Razem z Zahumen i Podgorjem podlegały knezom i królom Zetskim (Dukljanskim). Gdy Stjepan Nemanja w drugiej połowie XII w. utworzył państwo Serbskie przyłączył do niej i Travunską ziemię i pozostały przy Serbii do upadku Nemanjów. I król Stjepan Prvovjenčani 1222-1228 pisze się królem serbskiej ziemi Zahumu i Travunije. Stjepan Radoslav 1234 wszystkich raških i Travunskih zemalja. Dušan Silni 1331-1356 znosi naprzeciw Dubrovnika cariny (zniżył do potwierdz. następca jego - Stjepan Uroš 1357.

Po wygaśnięciu ostatniego Nemanica bosanski Ban Stjepan Tvrtko I 1376 ogłosił się krol. bos. i Srb. - zajął i Trebinje i to przy Bośni zostało do poł XV w. - zwała się doljnji kraji, a władali poddani królowi bez pośrednio župani i vojvode. Dolnji kraji obejmował župy Trebinje Vitaljina, Dračevica, Popovo i Konavlje -

Za Tvrtka I županem w Trebinji Sanko, po nim 1391 - Beljak Sanković i brat jego Radič. Beljak oddał Ragusie župę Konavlje zamek Soboten i župę Vitaljinu. Potem vojevoda Pavao Radinović syn Radina Jablanića ten wraz z Stjep. Ostoją sprzedał(?) te ziemie Ragusie - gdy Ostoja tron utracił a Tvrtko II następił, przeszedł się Radinović z Ragus - po nim panowali synowie Petar 1419 i Radoslav 1420-1412 - potym jego synowie Ivaniš 1427-1442, Petar 1454, Nikola 1454 jako knezie. W r. 1439 Stjepan

Serbiae korona 7 [illegible]
pole czerwone krzyż biały w każdym kącie złote żelazo od topora

Rasciae pole nieb. trzy ~~korony~~ podkowy białe

Primordiae. Czerw. ramię w zbroi i rękawicy a krzywą
szablą

Bulgariae w złotem polu lew czerw.

Slavonii pole białe trzy czerwone pasy ze złotem obrzeżem
w prawo biegnące jeden nad drugim

Dalmatiae nieb. trzy lwich głowy w złotych koronach

Kroacya 6 szeregów pól szach. biało-czerw. pierwszy 3 białe 2 czer
drugi 3 czerw. 2 białe pól

Illyriae Biała lilija w czerw polu

Macedonii czerw. pole lew w koronie złoty. —

Bosniae złota 2 Berło ukrzyżowanych koronowanych głowach murzyńskie krzyż
nad nimi tarcza czerw. z niej złote lilije

Grbi Slavinske koje je situvoslikao Pop Stanislav
Rubičić Bošnjak svinteo godine 1847 u Samo
stanu Fojničkom od knjige iz godine 1340 (a
po Ivanu Kukuljeviću Sakcinskom uzgaje
Julio Klovio 1390–1400).

Zetigniewicch

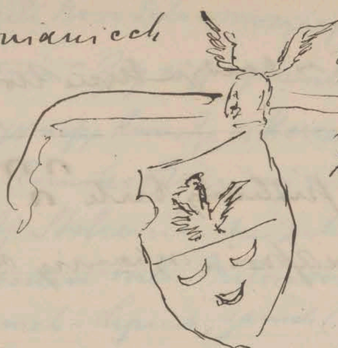

prawe skrzydło czarny czerw. od dołu złote – lewe odwrotnie horyzontalnie

górne pole czerwone pół orła w prawo złotego.
dolne czarne – księżyce białe
Lambry czerw. z białem.

Zetowian polski

Róże czerwone.
pióra kryjące

Okcich

Rodosłowie Popa Stanisława Rupcycza 1341. w Fojnicy.

Bratković	Ljubelić	Markotić
Bogopanović	Ljubotradić	Mirilović
Babić	Neona	Mrkonjić
Brantović	Ostojić	Mestrović
Baogić	Novaković	Morarlazić
Broljić	Dermanić	Mesmjarević
Bronić	Oblačić	Mazzoviti
Bebić	Orubčić	Mrkonjić
Brzevićević	Prašić	Bratjiković
Belošović	Predović	Puričević
Bazzonić	Parmekanović	Radiković
Burmazović	Rebasović	Radmilović-Jovanović
Brotopopović		Rajković
Čintrić	Stanković	Tikanović
Castriotić	Senković	Tvardković
Ćorić	Šubić	Tomanović
Čavčić	Šijanović	Teševčić
Ciprić	Šestrić	Tolićević
Dobrić	Svitoperić	Tanjasović
Đapić Dinić	Dobrotomirović	Petrović
Dragović	Kotorić	Vaković
Dedović	Sviezdić	Vlasić
Debelić	Hatnosović	Vrančić
Dragojević	Šebetović	Vukotić
Gojković	Segretović	Vojković
Glumčić	Smokvović	Vladimirović
Grabovčanić		Vido
Grabović	Subić	Zebrogjević
Gračanin	Hadović	Kanki
Grozrević	Hanoccanić	Kupenović
Gruptović		Zoranović
Hrptović		Zaninović
Hvastković		Dvalović
Hrvstić		
Hateriić		
Kragović	Kačić	
Kotišić	Kružyciević	
Klešić	Knežović	
Kapičić	Kraičinović	
Krvić	Krasović	
Kotromanović	Kostanjić	
Kosović	Kutlović	
Kopčić		

121
10
———
131

1. Tikcinovicch herald. dział.
2 Stankovizch — biate podkowy. pole czarne na hetm
3 Neorich herb. lew
4 Brankovich — rogi niebieskie lew czarny pole białe
na hetm. Złoty Smok
5 Vukovich her. pole białe, Krzyż czerwony w nim pięć białych bram na hetm. brama czerwona, Koło niej 3 złote lilie franc.
6 Bogopankovich her pole czerwone figury złota w górze trzy półksiężyce białe, na figurze cztery lilie franc. czarne. na hełm ręka w zbroi z mieczem, koło niej z jednej i z drugiej strony 3 księżyce czerwone z drugiej 1. Lilia czerwona
7 Ruscierevich her — na hetm. biały ptak, orzeł
8 Zetigniarich her. — dół czarny 3 księżyce białe. góra czerwona pół orła w prawo złoty. na hełmie dwa skrzydła prawe pół, horyzontalnie czerwone, pół złote lewe odwrotnie
9 Hapvovich her na hełmie korona ramię zbrojne — w prawo dwa krzyże czerwone kawalerskie, z lewej trzy złote lilie w czerwonem białe krzyże w polu w złotem czerwone lilie
10 Euseblovich w białem polu czerw. lew stojący w prawo, na hełm złoty

11 Dobrievich herb na żółtej poprzeczny szabla a pod nią księżyc – na hełm wgórę miecz a koło niego pół. czerw. lilii

12 Dignich hr. na tarczy pół złotego lwiątka w lewo.

13. Oblacich hr w poprzek 3 białe 2 czerw. pola na nich czarny gryf, na hełm pół czerw. gryfa

14 Drakocevich herb.

15 Gårkavich herb

16 Ovrubcich herb

17 Bakcich W niebies. polu wskośna żółta 3. czarne księżyce a białe skrzydła. lewe Na hełm jedno prawe na nim księżyc czerwony

18 Jencovich hr. dwie białe i czerw. wskośne ale lecz ze sobą niezgadzają

19 Ciubretich Górne złote, dolne białe poprzecz. czerw. 3 gwiazdy złote lambry białe i żółte.

20 Hvaokovich hr W hełmie pies w prawo wyskak.

21 Xarnoevich ~~[illegible]~~

22 Paxecich hr

23 Glumcich hr pole nieb. 5 głów lwich w hełm brama biała z niej w praw pół lwa.

24 Maslovich w czerw polu 3 białe Orły
na heł. w prawo biały ptak jak
czapla lub łabędź.
25 Kragvenich - Czarne nogi ptasie w białem polu
na h. biała jakby lwia ze skrzydłem
26 Sudich Od góry i doły białe, w nich trzy lwie
czarne z czarn. Koron w dwuch bocznych
czarnych białe skrzydła - na heł. pół lwa w
prawo czerwon z czerw Kor.
27 Wlassich
28 Branilovich w czarnem biała ludzka ręka skrzydłem
zakończona z mieczem. na hełm także ale
w złotej rękawicy - zielony rękaw skrzydło czerw.
29 Soymirovich w białem 3 róże czerw. w spod
trzy czerw i trzy białe pale
na h. pół smoka ziel. w prawo
30 Xmracovich herb
31. Radielovich Czerw w białem, ... w prawo pół
nosorożca (Boncza)
32 Tvartkovich lilie złote prąga biała pola
nieb. hełm 7 złotych kłosów
33 Hcarstich albo pióro
wzdłuż w prawej czerw złote v lilia, z lewej
złotej czerw lilia na hełm Korona, na niej pół
lilii stalowej po końcach białe
krzyże.

34 Baozich 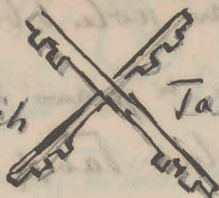
35 Tomanovich Takie drewaciane na stozczyn czerw. lwie w prawa w białem polu na hełm biały lew między 2 czerw. sklaydti. Lamby białe i żółtke.

36 Pestricich w białem polu w poprzek czerw. pas. Nad nim dwie pod nim jedna czerwona róża na hełm z trzciną zieloną

37 Bisaglich – lambry – czerwone i czarne
38 Bosnich her
39 Miritovich 5 złotych księżyca w niebiesk. polu na heł skrzydło złote z białą przepaską na nią trzy czarne księżyca

40 Svitojevich od góry czerw. od dołu białe na heł. biała Bonaza

41 Bebich czerw. księżyc w złotem polu na hełm biały

42 Vranicich 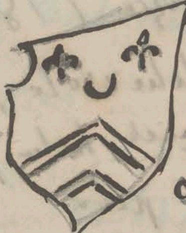 Pole czarne 2 lilie i księżyc i krokwie złote na hełm cały złoty smok w prawo

43 Ugrinovich
44 Bogasinovich 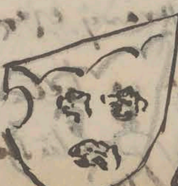 od góry niebieskie pole białe trzy łby czarnych lwów – lamby nieb. i białe

45 Radmirovigiva novich her.

46 Nimicich hr w helm. pol lwa złotego. w tarczy trzy tły lwie czerw.

47 Raikovich her.

48 Hrabrenovich hr.

49 Texevcich hr. na helm. kurzyje biały w Tarczy czerwony.

50 Tolisscich – Obraz? ~~Kastlovicich obraz~~

51 predoevich hr. lamby czer. i czarne

52 Sciestokrilovich Tolisscich żółty – poprzeczny pręga zielona nad nie z pod niej fag na hełm. koronę złotą z trzema gwiazdy złotą trzy złote i biała trąbka

53 Mokrovich hr.

54 Kiikretich hr.

55 Klescich

56 Xantich h. 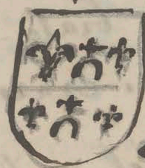 gora czerwona predmioty złote – dol biały predm. czerwone lilia, poboy, lilia. na h. złoty orzeł w piersiach biały

Podkowy nie jak oni ich używają ale nasze

57 Tarzarovich trzy niebieskie trąby w złotem polu na h. złoty lew w prawo w trąbę dmie;

58 Castriotich tarcze złota. Czarny dwugłowy orzeł z koronami między obu głowy małe pole niebieskie z gwiazdą złota.

takiż orzeł na hełmie. Lamby złote i białe.

57 Didlovich 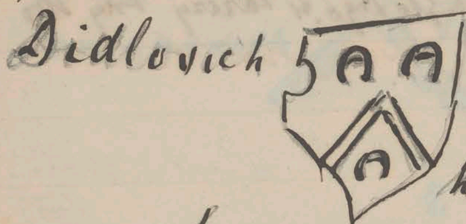 Tarcza złota podkowy białe. Krokiew czerwona na hełmie chart zielony w prawo. Lamby złote i czerw.

60 Mechlovich Pole czerwone gwiazdy białe. pas zielony. Kamienie złote na heł. między 2 czerwo. skrzydła złota gwiazda. Lamby czerwone i zielone

61 Xupanovicch pole białe – 3 Oktywkow czerwon belki czarne na nich białe pasłki: na hełm. niby orzeł biały z koroną

62 Zoranovich hr.

63 Kopsievich hr. Pole czerwone. Krzyż złoty na jego środku róża niebieska na niej Krzyża biały w każdem 24 pol czer. Kopia prosto do góry – na heł. pół Siwka w prawo – Lamb. czerw. i złote (Kopia – Kopsevič)

64 Sviasdich (gwiazdy – gwiezdzicz) hr.
pole ~~złote~~ białe róże ~~białe~~ czerw. – pręga czerw. gwiazdy białe na het. skrzydło lewe czerw. na nim powtórzony herb kolory odwrotne. – Lamby czerw. i białe

65 $\overset{\text{ono}}{\text{Slatonosovich}}$ herb

66 Sokolowich — w Kotlej ... 3 księżyce czarne, pod niemi stoi czarny sokół. Na hełm złoty sokół

67 Sagrielovich herb.

68 Yamometovich herb.

69 Resich Tarcza złota poprzez przez czerw. dwie linie podzielona

nad niemi 2 pod niemi 1 głowa murzyńska z czerwoną opaską przez czoło — na hełm większe pół murzyna z opaską w prawej 3 strzały w lewej łuk. Lambr. czerw. i złote

70 Krixcich (Krzyżyc) w górnem czerw. kolo biały krzyż w doln. biał. niebieska lilia. na hełm 2 czerw. 2 nieb. pióra strusie. Lamb. białe i czerw.

podobny do Kurzewicz

71 Cosaacich herb.

72 Kotromanovic herb

73 frankopanovich tarcza biała, dwa czerwone lwy do siebie bochen chleba w przedzie. Tapach (frangent pranem) — takiż pół lwa ale nad nim czerw. Kor. na hełm. na tarczy pod i nad lwami pojed. nym kap. kardyn. albo róży o trzech listkach

Lamb. białe i czerwone

74 Zarnoevich złoty dwugłowy orzeł z kor. w czerw. polu na hełm pół czarnego smoka w prawo. L. czerwone i złote.

Grebeglianicich tarcza biała we środku dwoma czerwo
75 wszystk pasami wzdłuż przedziel. z każdej
strony jedna czerw. lilia. na hełm 2 głowy czerw
białych w koronach. na skrzydł po 1. czer. lilii
lamb. biał. i czer.

Limbelicich pole czerw. ale różowe. Gwiazdy białe
76 pas czerw. piłowany. na nim przezroczyste
zęby złote. hełm. pół smoka
czerw. lamb. czerw. i złote

77 Smokrovicich II.

78 Parmekanavicich pole czer. + białe puchary z pokrywami
... hełm kielich czerw. - lamb. białe i czer.

79 Debeglicich I.

80 Debegluch II Lev. Tarcza biała na niej dwa czarne skrzydła i
siebie - przekreślone poprzez szeroką czerw. pręgą na
niej księżyc biały na hełm. skrzydła białe - obok niego księżyc
81 czerw. lamb. czer. i białe.

Morovlaxicich w białym polu forteca czerw. nad nią
nich lilia - księżyc - lilia - na hełm fort. nad. nad nią
lilia, księżyc, lilia czerw. (czy murowłaszicz?)

82 Beloxevicich Tarcza czarna opasana biało czerwoną
wstążką w szachownicę w niej 3 białe wyżły
w prawo biegnące jeden nad drugim, na hełm pół
czarnego wyżła w prawo. L. Białe i czarne

177 3

83 Xdralovicch Pole czer. na wskos na krzyż złotemi ~~[illegible]~~ liniami podziel. w każdem białe skrzydło mniej obrocone na het. lewe skrzydło czerw. przed niem z prawej czerw. gwiazd. L. czerw. złote.

84 Ducaginovicch jednogłowy czarny orzeł w prawo złote pole na het takiż złoty orzeł. L. złote z czarnem

85 Covacicch

86 Merzgniavcicch. Biała tarcza czerwony krzyż na niej ~~[illegible]~~ Orzeł biały z kor. w prawo. po 4 rogach [illegible] naturalne bieskie topory bez toporzysk ostrzami do środka na het. Korona na niej naga panna, włosy rozpuszczone pałny w prawo — w ręku długa bandera w Tłaiż przedzielona w prawej czerw. pół. pół białego orła odlatującego drugiej lewej czerw. pół w białej polow.

87 Kosovicch amsel tarcza czerw. pas biały trzy czarne ptaki takiż na helm L. czerw. i biał.

88 Dignicicch hr ~~Covacicch~~ hr

89 Subicch w złotem pole gryf czer. na het gryf biały

90 Kopcich na biało-czerw. szachow. orzeł jedn. czarny w prawo na het takiż biało-czerw. szachowa

91 Kacicch Tarcza złota smok w prawo czerw. takiż złoty na hełmie

92 Sladoevich hr.

93 Sitnocianich her.

94 Margvitich hr Tarcza biała czarną pręgą przedzielona w każdem polu 1. lilia nieb. na heł. w prawo Amor w czer. sukni złote skrzydła trąbi w długą trąbę. Labry czerw. z biał., nieb. z biał.

95 Barzoevicch hr

96 Krexichievicch tarcza złota, orzeł jednogł. w pr. szachowany biało i czarno na heł. biały w pr. L. biało ze złot.

97 Knesovicch hr

98 Halenich

tarcza czerw. pręga złota. Księżyce b. białe. Na heł. białe lewe skrzydło, z prawej strony wąż prosto do góry głową. L.

czerw. i złota

99 Vukoticch hr

100 Kraiicinovicch hr

101 Alarpovicch złote pole lew prostonogi prawa biały w łapach Księżyc czarny na hełmie lew czerw. bez Księżyca L. żółte i białe

102 Liubibratich hr

103 Grubcevich hr

104 Krasoevich hr

105 Kostagnichc w pozycji przecięciona – Gorna czarwnej przed białej Bonicy w prawo – Spodnia biała – Krokiew czarna na h przed Bonicy czarny w pr. L. białe i czarne

106 Novakovich

tar. czerw. orzeł z Kor. jedn. w prawo. Złoty, brak mu prawej strony – odcinek lazury złoty w nim księżyc i gwiazda czerw.

na h. ptak w prawo biały jak taboz. trzyma pod korony w dziobie

107 Voykovich tarcza zielona na niej trzy złote piernik w kardynale czerw. her. róża na kołku Prałat Tesfulla na niej her. czer. róża L. ziel. i złote

108 Prelasovic hr

109 Barmasovich

110 Molyznovich hr

111 Gradanovich hr

112 Ellinich

113 Jablanichc

114 Kallovich złoty pasja prawa skala zachowana czer i biała. Nad nią na podn. C czerw. na kole. lancy z lilią przez nią ... biały czerwony czerwony

115 Grzieseviech Tarcza czar. skrzydlaty jednorożec biały wspinający się w prawo na heł. pół czarnego L czar. i biał.

116 Giendisagliech Czerw. w poprz. pas czerw. z biał. w szach. o 3 polach w obu trójkątach białe księżyce nah. pół owcy białej z rogiem jednorożca L czerw. i białe.

117 Bieloperoviech Tarcz czerw. na niej noga złota Gryfa ze skrzydłem przekreśl. skośną prawą wstęgą czerw. o 3

potkniętych złotych na heł. skrzydło czarne na niem 1 księż. czerwo L czerw. i białe

118 Nemagniche Czer. Orzeł z głową białą w złot. kor. na hełm. korona wspina się pół lwa natur. ma na szyi z kółka niebies. nad nim korona w łapach berło, to jest lanca złotą. L b i czerw.

119 Cihoviech Czerw. Orzeł 1 głow. w prawo biały przekreśl. szer. taśmą prawo skośną nieb. o 3 gwiazd złotych na heł. orzeł czerw. na prawem skrzydle złotą taśmą jak na tarczy L nieb. i czerw.

120 Jasoweiche biała, skośna prawa wstęga złota z ząbkami nieb. na niej krat biały na heł. pół konia kasztanow. w praw. L nieb. i złote

121 Vladmirovicche

122 Viliech

123 Grupkoviech Tarcza czerw. od praw. rogu ku środkowi 5 zęb. białych w prawym kącie na nich czer. gwiazda. na dole tarczy księżyc biały na heł. pół smoka czerw. w prawo L czerw. i białe

124 Matheikoviche Pozioma górne pół tarczy białe w niej pół czarn. orła w prawo. Dolna skośno szach. białe z czerw. z pasem skośnym prawym czarn. na heł. orzeł czarny L b i czar

Charakterystyka. Tarcze schanckie : Hełm bez korony. Lambry jako dwie chusty.

Najczęściej są heraldycznie dzielone i szachowane. — znaczna pomiędzy z jednego rodzaju działu niebrak. 96.

Przedmioty najwięcej powtarzające się też na 124 herbów: księżyce 42 ~~gwiazdy~~ Orły 23 — dwie jednogłowe — kolorowe i szachowane. Skrzydła na tarczy lub na hełmie 22, Lwy 21. Gwiazdy 21. Lilie franc. 19, Smoki 16, Krzyżów 8, Mieczy 6, Bożi 6, ramię 5 — najczęściej uzbrojone mieczem, Jednorożców (Bociąg) 5. Bram czyli fortec 5, Róże herbowe 4 Podkowy 3 Ptaki 3 — Nogi Ptasie (Łopaty) 3 Jelenie 3, Trąby 3. Amoty 2 Gryfy 2 Konie 2, Topór, Rogi, Lance, Korony, Niedźwiedź i inne po 1.

Prawie zawsze powtórzenie herbu na ~~Koronie~~ hełmie jest innego koloru niż na tarczy — często przeciwnego — jeśli w czerwonem polu Orły czarne — to na hełmie orzeł czerwony. ale i innych kolorów.

Lambry bywają z dwóch kolorów bez metalu np. czerwone i czarne, czerwone i zielone, czerwone i niebieskie — Często białe i żółte.

Jeśli tarczę dzieli ukośny pas szeroki z prawej na lewej lub z lewej na prawej, to dzieli on tarczę tak że od spodu powstaje mały odcinek. Ten chociaż jednego koloru z tarczą i ma też same na sobie przedmioty, np. gwiazdy, lilie, księżyce to jest on tylko tzw. wschodnim tarczy, bez względu na miejsce umieszczenie na tarczy.

Jeśli w tarczy przedmiot wypukły naturalny podkowa Ω, księżyc ∪, to złożony na hełmie odwrotnie. — Często na hełmie, który zawsze jest zamknięty obok głównego przedmiotu chodzi bez porządku dwie, np. lilie, księżyce, podkowy, krzyże.

Są także figury zgoła wcale nie używane , — kutasy — Infuła Biskupia.

W Działach odcinek tarczy też zębato , pas żółty otoczony z obu stron zębkami niebieskimi i odcięcie , na pasie zęby przezroczyste

Często zupełnie nieczytelne bo tak w Orzeszkach

— ulubionem jest trzymanie lancy lub krzyża kościelnego — atrybutów trzonka lub na łańcuchu przyczepionego bilu, lub chorągwi w trzonach zmarłego lub w przykład osoby na hełmie zawieszonego. Wielkie korony na hełmach mają tylko rodzin. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ie.

1. Kształt tarczy. 124.
2. heraldycznie dzielona — 96/124.
3. Ozdobienie a. obwódka szachownicą.
   b. pas skośny ze zębami
   c. pas skośny niepewnie skosek lub krótko
   d. ustawienie figur na tym odcinku.
   e. odcinki górnie i dolne zębami do środka kończące
   f. jedna oryginalna forma od boku.
   g. Zęby na skośnym pasie.
   h. trójkąt w środku górnej tarczy
4. Figury tarczy oprócz podziału tarczy i stąd powstałych pól, pasów ukośnych, szachownic etc. są na 124. . .
5. Opuszczenie są tarczy.
6. Kształt hełmu. Zazwyczaj bez korony — Korona w których?
7. Lambry ich kształt — kolory z kolorami, metale z metalami — ale i odwrotnie.
8. Kształt przedmiotów na hełmie przewrócony
9. Kolor przewrócony
10. Otoczenie zwierzęta przedmiotami
11. Ulubione przedmioty do trzymania.

Hernals bei Wien
Ottakringerstrasse
N. 23.

d. 17/XI. 1883.

180

Veleštovani Gospodine Uredniku!

Lepa hvala častni Gospodine za Vašu ljubav, da Vi mi doslali 5. Broj Hercegovackog Bosiljakka. – Jako me veseli; da vidim, što moi bosanski prijatelja mene ne isu do sada zaborovali, – a možete vjerovatj što moja dobrohotnost za vaš narod, a za sve južnoslovanske zemlje če bitj uvick jedna a tverda.

A u tom što vam dobro željim, veoma me raduje, da vidim, da pod toplinu žarkovitog sunca slobode, kod vaše domovine cvieče liepo-znanosti se pojavljaju, ove predvjestnika pravi, istinskj znanosti.

Meni je jako drago, da vaš Bosiljak, ov gjurgjić (primula veris) u ovom polju izlazi, od starog znanaca, kod kojim putovao isem u Dalmacki, – a od Franjovaca.

Je ovo svjedočanstvo, da ov veleštovani a velezaslužan duhovni red vjeran ostaje svoju tradiciju, a svagda skrbi za religiju, lojalnost, legalnost, domovinu, narodnost, prosvitu a napredjak, a kao već ima velike zaštuge za prošlosti, tako još imatj če i za budučnost.

Li prvi korak je težki. Uzdajmo se u Boga, da Sarajevske gimnazjum a druge škole, – a učene druždvo (koje već pred dvje godine bio je nacertane) na ovom putu mnogo če izraditj.

Oprostite, molim, sve moje pogrješki protiv vašu lepu jaziku, zaborovao isem hrvacki govoriti i pisatj, da za ove stvari nikada neimam prigode

vertatur

Prijateljski se vam preporuča
Vaš pokoran služebnik
Grof Stanko od Mierošoviczi Mierošovski
Carsko a Kraljevski Vladin Savjetnik, Člen državni a Ziemaljski zastupnicki Kuče.

Velečestni Gospodin
Don Franjo Milicevič
Vlastnik a odgovorni Urednik Hercegovačkog Bosiljaka u Mostaru.

— . —

Velečestni Gospodine
Čitao jsem u Glasu Hercegovca, da Vi sada jste jako bolestni. Vierujte, da mi ova vjest srdačni žal zradila je i molim Boga da bi Vam dao brzo dobro a trvdo zdravje za radost svih Vaših znanaca, prijatjela, a svih jugoslovenskih rodoljuba a vaše domovinu.
S visokim čtovaniem Vaš
viеran služebnik.
Gf S. M.

Velečestni Gospodin
Fra Grgio Martič
Franjovac
u Kiziclaku, u Bosni

Požun. 1887. Maj.

182

Kreševo Bosna d. 17. Jula 87.

Presvijetli Gospodine Grofe!

Čitali ste istinu u Novinam da sam bio bolestan do agonije u teškoj naravi mozga, nego milostivi Bog još nezahtjeva da me na ovomu svijetu nema. Slava mu vječnaja!

Začudio sam se kakoste se sjetili mene Slavni Gospodine! počem smo se u malo upoznali bili. Fala Vam od srca, i neću zaboraviti se u mojoj Misi, koju sutra istom osme nedjelje iza bolovanja predusimam govoriti, svih mojih dobroželitelja koji se mene

-/.

u mojoj muci sjetiše, a osobito
Vas i Vašega dičnoga plemena.

Bog Vam dao zdravlje i
primite najtoplije štovanje sa
pozdravlju od Vašega iskrenoga

Štovaoca

GMartić-a